

WALKA O JEJ TRON TO WOJNA Z CIEMNOŚCIĄ



IMPERIUM  
BURZ

SARAH J. MAAS



Sarah J. Maas

**IMPERIUM BURZ**

przełożył Jakub Radzimiński



Tytuł oryginalny: *Empire of Storms*

Text copyright © Sarah J. Maas, 2016

This translation of *Empire of Storms* is published by Grupa Wydawnicza Foksal by arrangement with Bloomsbury Publishing Inc. and Macadamia Literary Agency, Warsaw.

All rights reserved.

Map copyright © 2016 by Kelly de Groot

Cover illustration © Talexi. Background image © Shutterstock

Cover illustration © Talexi. Background images: © Andrr/shutterstock.com, © Lukas Gojda/shutterstock.com; © Jag\_cz/shutterstock.com, © Potapov Alexander/shutterstock.com; © Olga Nikonova/shutterstock.com; © sakkmasterke/shutterstock.com;

Copyright for the Polish edition © by Grupa Wydawnicza Foksal MMXVII

Copyright © for the Polish translation by Marcin Mortka, Warszawa MMXVII

Wydanie I

Warszawa, MMXVII

# Spis treści

Dedykacja

Mapa

Zmrok

Część pierwsza. Przynosząca Ogień

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

37.

38.

39.

## Część druga. Ogniste Serce

40.

41.

42.

43.

[44.](#)

[45.](#)

[46.](#)

[47.](#)

[48.](#)

[49.](#)

[50.](#)

[51.](#)

[52.](#)

[53.](#)

[54.](#)

[55.](#)

[56.](#)

[57.](#)

[58.](#)

[59.](#)

[60.](#)

[61.](#)

[62.](#)

[63.](#)

[64.](#)

[65.](#)

[66.](#)

[67.](#)

[68.](#)

[69.](#)

70.

71.

72.

73.

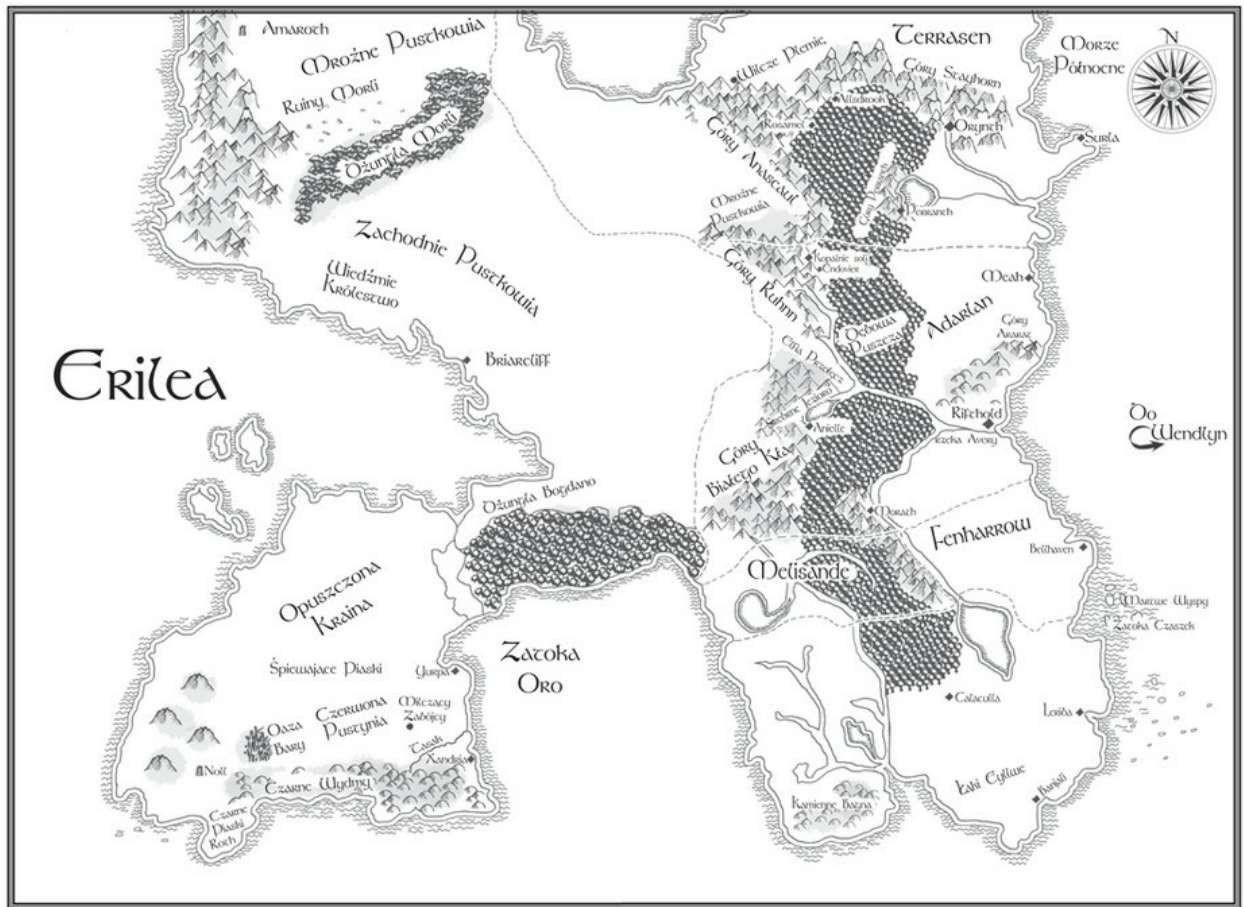
74.

75.

## Podziękowania

*Dla Tamar, mojej obrończyni, dobrej wróżki i rycerza w lśniącej zbroi. Dziękuję ci za to, że wierzysz w tę serię od pierwszej strony.*





Map © Kelly de Groot

# Zmrok

**D**udnienie kościanych bębnow niosło się od zachodu słońca wśród poszarpanych zboczy Czarnych Gór.

Księżniczka Elena Galathynius od popołudnia przyglądała się ze skalistego cypla, na którym wznosił się jej namiot wojenny, trzeszczący pod naporem suchego wiatru, czarnym szeregom wojsk mrocznego władcy, przetaczającym się między szczytami. Teraz, gdy słońce już zaszło, widać było migoczące ogniska wrogiej armii, przywodzące na myśl rozgwieżdżone niebo.

Były ich tysiące. Tak wiele w porównaniu z tymi, które płonęły po jej stronie doliny...

Elena nie potrzebowała uszu Fae, by słyszeć modlitwy swej ludzkiej armii, zarówno te głośne, jak i szeptane w duchu. Przez ostatnich kilka godzin sama odmówiła ich wiele, choć wiedziała, że nie zostaną wysłuchane.

Nigdy dotąd nie zastanawiała się nad tym, gdzie przyjdzie jej zginąć. Nigdy też nie przyszło jej do głowy, że może się to zdarzyć tak daleko od zielonych gór Terrasenu. Że jej ciało może nie zostać spalone, lecz pożarte przez bestie mrocznego władcy.

Nikt się nie dowie, w którym miejscu padła księżniczka Terrasenu. Nikt nie będzie wiedział, gdzie zginęli jej żołnierze.

– Musisz odpocząć – rozległ się surowy, męski głos.

Elena obejrzała się za siebie. Jej rozpuszczone, srebrne włosy zaczepiały o ostre krawędzie jej pysznej zbroi. Gavin, który stał w wejściu do namiotu, mierzył ponurym spojrzeniem obie armie zebrane w dolinie. Wpatrywał się w wąski odcinek ziemi niczyjej, który wkrótce miał zniknąć pod nogami walczących.

Choć sam namawiał Elenę do odpoczynku, nie zdjął zbroi od dziesięciu godzin, odkąd wszedł do namiotu. Reszta dowódców wyszła stamtąd kilka minut wcześniej, ściskając pod pachami mapy. Nikt nie miał ani cienia nadziei w sercu. Elena wyczuwała

zapach strachu i rozpacz.

Sucha, kamienista ziemia ledwie zachrzęściła pod stopami Gavina. Lata włości po bezdrożach Południa nauczyły go sztuki bezszelestnego poruszania się. Elena znów wpatrywała się w niezliczone ogniska nieprzyjaciela.

– Wojska twego ojca nadal mają szansę dotrzeć na czas – powiedział ochrypłym głosem Gavin.

Tylko głupiec mógł nadal mieć nadzieję. Dzięki doskonałemu słuchowi nieśmiertelnej istoty Elena wychwyciła każde słowo debaty, która toczyła się w namiocie za jej plecami.

– Ta dolina to śmiertelna pułapka – oznajmiła.

I to ona sama ich tu przywiodła.

Gavin nie odpowiedział.

– Z nastaniem świtu – dodała Elena – ta ziemia spłynie krwią.

Przywódca armii, stojący u jej boku, nadal nie odzywał się ani słowem.

Rzadko się zdarzało, aby Gavin milczał. W jego skośnych oczach na próżno było dziś szukać blasku niepohamowanej zaciekłości, a jego zwykle rozwichrzone, brązowe włosy spływały bez życia. Elena nie pamiętała, kiedy po raz ostatni któreś z nich się kąpało.

Gavin odwrócił się ku niej i zmierzył ją tym samym szczerym spojrzeniem, które przenikało ją i obnażało od chwili, gdy poznała go pod dachem pałacu ojca prawie rok temu. A raczej stulecia temu.

To były inne czasy! To był zupełnie inny świat! Nadal przepełniało go światło i śpiew, a magia nie zaczęła jeszcze migotać i słabnąć w obliczu potężniejszego cienia, rzucanego przez Erawana i jego demonicznych żołnierzy. Elena zastanawiała się, jak długo wytrzyma Orynth po tym, jak jej armia na Południu zostanie rozbita i zmasakrowana. Myślała o tym, czy Erawan zniszczy najpierw błyszczący na szczycie góry pałac jej ojca, czy może spali królewską bibliotekę, serce i ośrodek wiedzy ostatniej epoki. Zanim spali cały jej lud.

– Do świtu pozostało jeszcze wiele godzin – rzekł Gavin. Jego grdyka podjechała w górę i opadła. – Jest jeszcze czas, by uciec.

– Roznieśliby nas na strzepy, nim udałoby nam się pokonać przełęcz...

– Nie myślę o nas, ale o tobie. – W blasku ogniska jego twarz wyglądała jak mieniąca się światłem płaskorzeźba. – Tylko i wyłącznie o tobie.

– Nie porzucę tych ludzi – powiedziała Elena i musnęła palcami jego dłoń. – Ani ciebie.

Twarcz Gavina nawet nie drgnęła.

– Nie jesteśmy w stanie uniknąć tego, co czeka nas jutro. Nie unikniemy masakry. Słyszałaś, co powiedział posłaniec, prawda? Tak, wiem, że podsłuchiwałaś. Anielle zamieniło się w rzeźnię. Nasi sojusznicy na Północy już nie istnieją. Armia twego ojca jest za daleko. Wszyscy zginiemy przed zachodem słońca.

– Kiedyś i tak zginiemy.

– Nie. – Gavin ścisnął jej dłoń. – Ja zginę, a ze mną ci ludzie. Jeśli nie padniemy od ciosów wroga, pokona nas upływ czasu, ale ty...

Jego wzrok przeniósł się na jej delikatnie wyostrzone uszy, dziedzictwo jej rodu.

– Ale ty mogłabyś żyć przez całe stulecia. Przez tysiąclecia. Nie odrzucaj takiej szansy ze względu na skazaną na porażkę bitwę.

– Wolę zginąć jutro niż żyć okryta hańbą przez tysiąc lat.

Gavin jednakże wpatrywał się już w dolinę. Patrzył na swoich żołnierzy, ostatnią linię obrony przed hordą Erawana.

– Połącz się z armią swego ojca i kontynuuj walkę u jego boku – powiedział ochryple.

– To na nic. – Elena przełknęła ślinę.

Gavin powoli przeniósł na nią spojrzenie. Po tylu miesiącach wreszcie była gotowa do wyznania.

– Moc mego ojca słabnie. Niewiele mu jej pozostało. Światło Mali gaśnie z każdym dniem. Król nie jest w stanie stawić czoła Erawanowi z nadzieją na zwycięstwo.

Ostatnie słowa jej ojca, tuż przed wyruszeniem na tę feralną, skazaną na zagładę wyprawę, brzmiały: „Moje słońce zachodzi, Eleno. Zrób wszystko, by twoje nadal wschodziło”.

Gavin pobladł.

– I teraz mi to mówisz?

– Tak, Gavinie, ponieważ musisz wiedzieć, że dla mnie również nie ma żadnej nadziei. To, czy dziś w nocy ucieknę, czy jutro stanę do walki, nie ma właściwie znaczenia. Ten kontynent jest już stracony.

Gavin spojrział na dziesiątki namiotów stojących na skalnym cyplu. Jego przyjaciele.

Jej przyjaciele.

– Nikt z nas nie ujdzie stąd żywy – rzekł.

Głos mu zadrżał, a oczy się zaszklily. Elena ponownie ujęła jego dłoń. Nigdy dotąd, choć wiele razem przeżyli i mierzyli się już z niejednym koszmarem, nie widziała, jak Gavin płacze.

– Erawan zwycięży i zdobędzie władzę nad tą ziemią, a także nad wszystkimi innymi. Nikt mu nie zagrozi przez całą wieczność – wyszeptał.

W obozie pod nimi krzatali się żołnierze. Słysząc było mamrotanie, przekleństwa, nawet płacz. Elena wiedziała, że powód ich przerażenia znajdował się po drugiej stronie doliny.

Wtedy ogniska przeciwnika zaczęły gasnąć jedno po drugim, jakby tłumila je wielka dłoń ciemności. Kościane bębny zagrzmiały głośnie.

Wreszcie przybył.

Erawan we własnej osobie nadszedł, aby być świadkiem ostatniej bitwy Gavina.

– Nie będą czekać do świtu – oznajmił Gavin, a jego dłoń opadła na rękojeść miecza zwanego Damaris.

Elena złapała go jednak za ramię i zacisnęła palce na jego twardych niczym granit mięśniach, osłoniętych skórzaną zbroją.

Nadszedł Erawan.

Może bogowie nadal słuchali. Może jej matka z ognistą duszą zdołała jakoś ich przekonać. Elena spojrziała na surową, dziką twarz Gavina, którą ukochała ponad inne, i powiedziała:

– Nie wygramy tej bitwy. Na pewno też nie wygramy tej wojny.

Gavin drżał z niecierpliwości, by natychmiast skrzyknąć resztę

dowódców, ale opanował się. Już dawno nauczył się poskramiać swą dziką naturę i słuchać z szacunkiem słów Eleny.

Uniosła wolną rękę, a surowa magia w jej żyłach zatańczyła. Płomienie zamieniły się w wodę, a pnącza w trzaskający lód. Jej moc nie mogła się równać bezdennej otchłani jej ojca, ale miała wszechstronne, przydatne zdolności, spuściznę po matce.

– Nie wygramy tej wojny – powtórzyła. Twarz Gavina migotała w blasku jej magii. – Ale możemy ją nieco opóźnić. Jestem w stanie przemierzyć tę dolinę w godzinę bądź dwie.

Zacisnęła pięść. Jej moc znikła.

– To jakieś szaleństwo, Eleno! – Gavin zmarszczył brwi. – Samobójstwo. Ludzie Erawana pochwycą cię, nim zdążysz prześlizgnąć się przez ich szeregi.

– Otóż to. Przywiodą mnie wówczas przed jego oblicze. Uznają mnie za cennego więźnia, a nie za zabójczynię.

– Nie – rzekł Gavin. W tym słowie kryły się zarówno rozkaz, jak i prośba.

– Jeśli zabijemy Erawana, jego bestie ogarnie panika. Zyskamy nieco czasu! Mój ojciec zdąży wówczas tu dotrzeć, zebrać resztki naszej armii i zniszczyć legiony wroga!

– Jeśli zabijemy Erawana... Mówisz, jakby to była łatwizna. To król Valgów, Eleno! Nawet jeśli postawią cię przed jego majestatem, obezwładni cię urokiem, zanim wykonasz choć jeden ruch!

Serce ją zabolało, ale zmusiła się, by dokończyć zdanie.

– Dlatego właśnie – szepnęła drżącymi ustami. – Dlatego właśnie chcę, byś porzucił dowództwo i poszedł tam ze mną.

Gavin wpatrywał się w nią. Po policzkach Eleny płynęły łzy.

– Ponieważ... ponieważ ktoś musi odwrócić jego uwagę. Ktoś musi zyskać dla mnie chwilę, bym mogła się przebić przez blokadę w jego umyśle.

Nie miała wątpliwości, że Erawan rzuci się najpierw na Gavina. Przywódca ludzi stawiał bowiem Mrocznemu Lordowi opór od lat i podejmował walkę tam, gdzie nikt inny nie był już w stanie. Jediną osobą, której Erawan nienawidził bardziej od ludzkiego



księcia, był jej własny ojciec.

Gavin przyglądał się jej jeszcze przez chwilę, a potem wyciągnął rękę i otarł jej łzy.

– Jego nie można zabić, Eleno. Słyszałaś słowa wyroczni twego ojca.

– Wiem. – Księżniczka pokiwała głową.

– A nawet jeśli zdołamy go okiełznać lub uwięzić. – Gavin zastanawiał się nad doborem słów. – Cóż, sama zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że po prostu zepchniemy odpowiedzialność na kogoś innego. Na kogoś, kto będzie rządził tymi ziemiami wiele lat po nas. To na niego spadnie obowiązek dokończenia tej wojny.

– Ta wojna to dopiero drugie posunięcie w grze, która rozpoczęła się dawno temu za morzem – rzekła cicho Elena.

– Niemniej jeśli Erawan się uwolni, ten koszmar dopadnie kogoś innego po nas. Co więcej, nie uchronimy w ten sposób tych żołnierzy przed jutrzejszą rzezią.

– Jeśli niczego nie zrobimy, nie będzie komu przejąć po nas odpowiedzialności – odparła Elena.

W oczach Gavina tańczyły wątpliwości.

– Nasza magia gaśnie z każdym dniem – naciskała księżniczka – a bogowie nas porzucili. Uciekli od nas. Nie mamy sojuszników Fae poza tymi, którzy służą memu ojcu. Ich moc, podobnie jak nasza, słabnie. Niemniej, gdy nadejdzie pora na trzecie rozdanie, być może uczestnicy niedokończonych przez nas gry będą inni. Może zdarzy się to w przyszłości, w której ludzie i Fae będą walczyć ramię w ramię, emanując mocą. Może znajdą sposób, aby to zakończyć. Innymi słowy, Gavin, ta bitwa jest już przegrana. Z nadejściem świtu nasi przyjaciele zaczną ginąć na tym polu, a my wykorzystamy ten moment, by pojmać Erawana i zapewnić Erilei przyszłość.

Gavin zacisnął mocniej usta i otworzył szerzej szafirowe oczy.

– Nie możemy nikomu nic powiedzieć – dodała Elena łamiącym się głosem. – Nawet jeśli odniesiemy sukces, nikt nie może wiedzieć, jak tego dokonaliśmy.

Zwątlenie zaznaczyło się głębokimi bruzdami na jego twarzy.

Elena mocniej zacisnęła dłoń na jego rękę.

– Nikt, Gavin.

Książę patrzył na nią z bólem, ale skinął głową. Trzymając się za rękę, spojrzeli na ciemność spowijającą góry. Kościane bębny mrocznego władcy były niczym młoty o żelazo. Wkrótce ich złowróżbny rytm miały zagłuszyć wrzaski umierających żołnierzy. Wkrótce pola miały spłynąć potokami krwi.

– Jeśli rzeczywiście tego chcemy, powinniśmy ruszać w drogę – rzekł Gavin.

Jego uwagę przyciągnęły najbliższe namioty. Nie było czasu na pożegnanie czy ostatnie słowa.

– Przekażę Holdrenowi rozkaz, by poprowadził jutro naszą armię. Będzie wiedział, co powiedzieć reszcie.

Elena skinęła głową. Dalsza rozmowa nie była już potrzebna. Gavin wypuścił jej dłoń i ruszył w stronę namiotu, który stał najbliżej ich własnego. Należał do jego najbliższego przyjaciela i najwierniejszego z dowódców, który przypuszczalnie próbował jak najlepiej wykorzystać ostatnie godziny spędzane ze swoją młodą żoną.

Elena odwróciła wzrok, nim szerokie ramiona Gavina rozsunęły ciężkie klapy namiotu, a on sam znikł w środku. Spoglądała daleko nad ogniskami na dolinę, na ciemność kłębiącą się po drugiej stronie. Mogłaby przysiąc, że ta odpowiedziała jej spojrzeniem. Mogłaby przysiąc, że słyszy tysiące osełek, na których bestie mrocznego władcy ostrzyły zatrute kły.

Uniosła oczy ku zasnutemu dymem niebu. Kłęby rozsunęły się na krótką chwilę, by ukazać jej upstrzone gwiazdami sklepienie. Władca Północy zerkał na nią. Być może był to ostatni dar Mali dla tych krain, przynajmniej w tej epoce. Może bogini chciała w ten sposób podziękować Elenie bądź się z nią pożegnać.

Ponieważ Elena zamierzała właśnie wkroczyć w wieczną ciemność, by dać szansę Terrasenowi i całej Erilei.

Zmówiła w duchu ostatnią modlitwę, aby nienarodzeni jeszcze, odlegli potomkowie tej nocy, spadkobiercy brzemienia, które miało ocalić bądź pograżyć Erileę, wybaczyli jej to, co właśnie chciała



uczynić.

**Część pierwsza**  
**Przynosząca Ogień**

# 1.

**E**lide Lochan posapywała chrapliwie, kusztykając po stromym zboczu leśnego wzgórza. Każdy kolejny oddech palił jej gardło. Podejście było zdradliwe ze względu na luźne, szare kamienie, skryte pod mokrymi liśćmi Dębowej Puszczy, a dęby wokół wznosiły się zbyt wysoko, by w razie potrzeby można było złapać się gałęzi. Pośpiech zwyciężał jednak ze strachem przed upadkiem i Elide parła zdecydowanie przed siebie, aż wdrapała się na skalny szczyt. Jej noga pulsowała bólem, gdy osunęła się na kolana, ciężko dysząc.

Wszędzie dookoła ciągnęły się zalesione wzgórza, przypominające szczeble niekończącej się klatki.

Tygodnie. Upłynęły długie tygodnie, odkąd Manon Czarnodzioba i jej Trzynastka porzuciły ją w tym lesie, a Przywódczyni Skrzydła nakazała jej skierować się na północ. Miała odnaleźć swoją zaginioną królową, teraz dojrzałą i potężną, a także Celaenę Sardothien, kimkolwiek była, aby spłacić dług, jaki zaciągnęła u niej Kaltain Rompier. Choć minęło już kilka tygodni, w jej snach nadal pojawiały się koszmarne wspomnienia ostatnich chwil spędzonych w Morath. Widziała strażników, którzy usiłowali zawlec ją tam, gdzie wszczepiano potomstwo Valgów, masakrującą ich Przywódczynię Skrzydła oraz ostatni czyn Kaltain Rompier, która wygrzebała dziwny, czarny kamień, zaszyty w jej ramieniu, i kazała go zanieść Celaenie Sardothien.

Chwilę później kobieta zamieniła Morath w dymiącą ruinę.

Elide przyłożyła brudną, drżącą dłoń do twardej grudki, upchniętej w kieszeni skórzanej kurtki do podniebnych lotów, którą nadal nosiła. Mogłaby przysiąc, że wyczuwa na skórze delikatne pulsowanie, które współgrało z pospiesznym biciem jej własnego serca.

Zadrzała, choć padały na nią promienie słońca, przenikające

przez zbity gąszcz koron drzew. W całej krainie trwało lato, a duszący upał sprawiał, że woda stała się najcenniejszym do zdobycia skarbem. Zawsze była cenna, ale teraz decydowała o każdym kolejnym dniu, a nawet o całym jej życiu.

Dębowa Puszcza obfitowała w strumienie, które wiły się między drzewami, zasilane topniejącym śniegiem z górskich szczytów. Niestety, nie każda woda nadawała się do picia, o czym Elide przekonała się na własnej skórze. Przez trzy dni leżała na mchu bliska śmierci, gorączkując i wymiotując po kilku łykach stojącej wody z napotkanego stawu. Przez trzy dni trzęsła się tak bardzo, iż sądziła, że połamię jej się od tego kości. Przez trzy dni szlochała cicho z rozpacz, przeświadczona, że umrze w tych bezkresnych borach i nikt się nigdy o tym nie dowie.

A kamień w kieszeni na jej piersi szumiał i pulsował. Dręczona chorobą Elide mogłaby przysiąc, że szeptał do niej we śnie i śpiewał jej kołysanki w językach, w których jej zdaniem człowiek nie byłby w stanie wymówić ani słowa.

Gdy doszła do siebie, więcej już go nie słyszała, ale nie przestawała o tym myśleć. Zadawała sobie pytanie, czy inni ludzie również pokonaliby tę chorobę. Chciała wiedzieć, czy niesie w swojej kieszeni dar, czy może przekleństwo.

I czy ta Celaena Sardothien będzie wiedziała, co z tym począć.

„Powiedzcie jej, że można otworzyć każde drzwi, jeśli ma się odpowiedni klucz” – rzekła Kaltain. Za każdym razem, gdy Elide zatrzymywała się, by odpocząć, wyjmowała ów opalizujący czarny kamyk i przyglądała się mu. Z całą pewnością nie przypominał klucza – był niekształtny i ledwie ociosany, jakby odrąbano go od jakiegoś większego kamienia. Być może słowa Kaltain były zagadką zrozumiałą tylko dla Celaeny.

Elide zsunęła z ramienia swój nader lekki plecak i otworzyła go. Jedzenie skończyło jej się tydzień temu i od tej pory polegała na leśnych owocach. Nie знаła żadnego z nich, ale pamiętała słowa niani Finnuli, która zawsze radziła potrzebę znalezioną jagodą o nadgarstek, by przekonać się, czy nastąpi jakaś reakcja. Na ogół, w większości przypadków, reakcja następowała.

Od czasu do czasu natrafiała jednak na krzak uginający się pod ciężarem jadalnych owoców. Najadała się wówczas do syta, a potem robiła z nich zapasy. Teraz, grzebiąc w środku poplamionego plecaka, Elide natrafiła na ostatnią garść owoców, owiniętą w dodatkową koszulę. Białe płótno również było upstrzone czerwonymi i fioletowymi plamkami.

Jedna garstka... Musiało jej to wystarczyć do kolejnego posiłku.

Mimo że dokuczał jej głód, zjadła tylko połowę porcji. Miała nadzieję, że może uda jej się znaleźć coś więcej, nim zatrzyma się na nocleg. Nie miała pojęcia o polowaniu, a na samą myśl o złapaniu żywej istoty, skręceniu jej karku czy rozbiciu jej czaszki kamieniem przeszywały ją dreszcze. Nie, nie była jeszcze aż tak zdesperowana.

Może więc nie była wcale Czarnodziobą? Może skrywane przez matkę dziedzictwo nie stało się jej udziałem?

Elide zlizwała resztki jagodowego soku ze swoich palców, nie przejmując się brudem, a potem z sykiem stanęła na obolałych nogach. Wiedziała, że długo nie pociągnie bez porządnego jedzenia, ale wołała nie zapuszczać się do wsi, choć Manon obdarowała ją pieniędzmi, ani zbliżać do ognisk myśliwych, które widywała od czasu do czasu.

Nie. Nazbyt często bywała świadkiem wątpliwej męskiej życzliwości. Wiedziała, że nigdy nie zapomni strażników sztychujących z jej nagiego ciała. Wiedziała, że nigdy nie wybaczy wujowi, który sprzedał ją księciu Perringtonowi.

Krzywiąc się, zarzuciła plecak na ramiona i podjęła ostrożną wędrówkę w dół zbocza, manewrując między skałami i korzeniami. Może gdzieś po drodze skręciła w niewłaściwym kierunku? Skąd ma właściwie wiedzieć, kiedy przekroczy granicę Terrasenu? No i jak ma niby odnaleźć królową i jej dwór?

Elide odepchnęła myśli na bok. Szła, trzymając się głębokich cieni i unikając jasnych plam słońca, które tylko potęgowało jej pragnienie. Przed zapadnięciem zmroku musiała znaleźć wodę, co było jeszcze ważniejsze od napotkania nowego krzaka jagód.

Zeszła ze wzgórza i jęknęła na widok labiryntu ze skał i pni.

Miała wrażenie, że stoi na dnie wyschniętego strumienia, który wił się między wzgórzami. Koryto ostro skręcało ku północy. Elide odetchnęła z ulgą. Dzięki niech będą Anneith. Przynajmniej Pani Mądrych Rzeczy jeszcze jej nie opuściła.

Postanowiła, że będzie trzymać się koryta najdłużej, jak się da, o ile będzie dalej wiodło na północ, a potem...

Niespodziewanie coś poczuła. Nie miała pojęcia, który z jej zmysłów wychwycił nowe doznanie. Na pewno nie był to wzrok, słuch ani węch, gdyż nic wokół niej nie budziło niepokoju. Nadal czuła zapach runa, widziała plamki słońca na skałach i słyszała szept liści wysoko nad głową.

Niemniej jednak wiedziała, że coś się dzieje. Miała wrażenie, że ktoś niespodziewanie wyszarpnął nitkę z wielkiego gobelinu.

Napięła mięśnie. Szum lasu ucichł uderzenie serca później.

Elide uważnie przyjrzała się zboczom wzgórza i wyschniętemu strumieniowi. Omszałe korzenie dębu na szczycie najbliższego pagórka wystawały z trawiastego zbocza i tworzyły zaimprovizowany dach nad korytem martwego strumienia. Idealnie.

Elide pokuszyła ku kryjówce. Chroma noga dokuczała jej z każdym krokiem, a kamienie chrzęściły i usuwały się jej spod stóp. Była już niemalże na wyciągnięcie ręki od drzewa, gdy rozległ się głuchy łoskot.

Nie był to piorun. Nie, Elide pamiętała ten dźwięk, gdyż on również nawiedzał ją w koszmarach, zarówno we śnie, jak i na jawie.

Było to uderzenie potężnych, skórzastych skrzydeł. Wywerny!

Co gorsza, na ich grzbietach zasiadały o wiele od nich groźniejsze Żelaznozębne, których zmysły były równie czułe jak zmysły ich podniebnych rumaków.

Elide rzuciła się naprzód i skryła pod nawisem grubych korzeni. Skrzydlata bestia zbliżała się. Las dookoła milczał niczym cmentarz. Roztrącając kamienie i łamiąc gałązki, dziewczyna wtuliła się w zbocze, a potem zerknęła przez płataninę korzeni na korony drzew.

Jedno uderzenie, a potem kolejne, ledwie ułamek sekundy później. Każdy inny człowiek uznałby je za echo, ale Elide знаła prawdę. W pobliżu przebywały dwie wiedźmy.

Podczas pobytu w Morath dowiedziała się między innymi tego, że Żelaznozębnym kazano ukrywać swą liczebność. Ruchy ich powietrznych rumaków były idealnie zsynchronizowane, tak by nasłuchujący ich ludzie mogli zameldować, iż mieli do czynienia z raptem jedną wywerną. Te dwie były jednak nieostrożne – a przynajmniej tak nieostrożne, jak mogą być nieśmiertelne, zabójcze wiedźmy. Może pochodziły z jakiegoś mało znaczącego sabatu? Albo wykonywały misję zwiadowczą?

„A może polowały na kogoś?” – szepnął cichy, przerażony głos w jej głowie.

Elide wcisnęła się głębiej do kryjówki. Korzenie wbijały jej się w plecy, gdy usiłowała przeniknąć wzrokiem płataninę gałęzi.

O, jest. Tuż nad koronami drzew przemknął ogromny kształt, który poruszył liśćmi. Elide zauważyła błoniaste skrzydło zwieńczone zakrzywionym pazurem, błyszczącym w blasku słońca. Wywerny rzadko, niezmiernie rzadko latały za dnia. Nie miała pojęcia, czego szukały, ale z pewnością było to coś ważnego.

Nie ośmieliła się głośniej odetchnąć do chwili, gdy uderzenia skrzydeł oddaliły się na północ.

W kierunku Elfiej Przełęczy. Manon mówiła, że stacjonuje tam druga część ich hufca.

Elide ośmieliła się poruszyć dopiero, gdy las na powrót rozbrzmiał typowymi dla siebie odgłosami. Z jękiem rozprostowała nogi, potem ramiona, a na końcu poruszyła barkami.

Nie miała pojęcia, kiedy jej wędrówka dobiegnie końca. Oddałaby wszystko za bezpieczny dach nad głową oraz gorący posiłek. Może jednak warto by było się rozejrzeć za jakimś schronieniem wśród ludzi, choćby na jedną noc.

Elide ruszyła przed siebie po dnie wyschniętego strumienia, ale ledwie zrobiła dwa kroki, gdy jej osobliwy zmysł nie zmysł znów ją ostrzegł. Miała wrażenie, że na jej ramię opadła ciepła, kobieca dłoń, nakłaniając, by się zatrzymała.

Splątany gąszcz dookoła niej mrucał i szemrał, ale dziewczyna czuła czyjąś obecność. Nie umiała tego lepiej określić. Na pewno nie była to wiedźma, wywerna ani inny potwór, ale... ale ktoś się jej przyglądał.

Ktoś za nią podążał.

Swobodnym ruchem wyciągnęła sztylet, który wręczyła jej Manon, nim pozostawiła ją w tym przeklętym lesie. Żałowała teraz, że wiedźma nie zdążyła nauczyć jej, jak się nim zabija.

\*\*\*

Lorcan Salvaterre uciekał przed tymi przeklętymi potworami już od dwóch dni.

Nie obwiniał ich. Wiedźmy miały prawo być wściekłe. Wszak wślizgnął się do ich leśnego obozu, zabił trzy wartowniczkę, nim którakolwiek zorientowała się, co się dzieje, a potem porwał czwartą i powlókł za sobą. Ukrył ją w jaskini tak głębokiej, żeby nikt nie mógł usłyszeć jej wrzasków, a potem zaczął przesłuchiwać. Minęły dobre dwie godziny, nim Żółtonoga wreszcie pękła i zaczęła mówić.

Dwie wiedźmie armie czekały w gotowości, by uderzyć na kontynent – jedna w Morath, a druga na Elfiej Przełęczy. Żółtonogie nie miały pojęcia o mocy, którą władał książę Perrington, ani też o tym, czego szukał Lorcan. Wojownik Fae próbował odnaleźć dwa Klucze Wyrda, identyczne z tym, który nosił na długim łańcuchu na szyi. Wszystkie trzy były odłamkami odrąbanymi od nieczystej Bramy Wyrda, a kryła się w nich niezwykła, straszliwa potęga. Gdyby je połączono, byłyby w stanie otworzyć bramę między światami.

Byłyby w stanie zniszczyć każdy ze światów lub wezwać zgromadzone w nich armie z własnego wymiaru, a to byłby dopiero początek koszmaru.

Lorcan obdarował wiedźmę łaską szybkiej śmierci.

Od tego czasu jej siostry nie ustawały w wysiłkach, aby go pojmać.

Kucając w gąszczu zagajnika, porastającego strome zbocze



wzgórza, Lorcan przyglądał się dziewczynie wyczołgującej się spod korzeni. Chował się tam od dłuższej chwili i nasłuchiwał, jak wlecze się i potyka. Była delikatnie zbudowana i tak drobna, iż uznalby ją za nieletnią, gdyby nie to, że jej ciasna skórzana kurtka opinała się na pełnych piersiach.

To właśnie ów strój przykuł jego uwagę. Żółtonogie nosiły identyczne, podobnie jak pozostałe wiedźmy. Tymczasem ta dziewczyna bez wątpienia była człowiekiem.

Nieznajoma odwróciła się ku niemu. Jej ciemne oczy, które bacznie zlustrowały las dookoła, były zbyt stare i zbyt doświadczone jak na dziecko. Miała przynajmniej osiemnaście lat, może trochę więcej. Jej twarz była brudna i wychudzona. Z pewnością włóczyła się po lesie od dłuższego czasu, próbując znaleźć jedzenie. Nóż w jej ręku drżał lekko, co oznaczało, że przypuszczalnie nie miała pojęcia, jak go używać.

Lorcan nie opuszczał kryjówki. Patrzył, jak dziewczyna przygląda się wzgórzom, strumieniowi i koronom drzew.

Skądś wiedziała, że ją obserwuje.

Ciekawe. Zwykle mało kto umiał go wykryć, gdy on sobie tego nie życzył.

Wszystkie mięśnie dziewczyny były mocno napięte, ale po chwili rozchyliła zaciśnięte usta, nabrała lekko tchu i ruszyła przed siebie. Jak najdalej od niego.

Utykała. Z pewnością zrobiła sobie krzywdę, gdy schodziła wśród drzew.

Jej warkocz spoczywał na plecaku. Jedwabiste włosy dziewczyny były ciemne jak jego własne. Ba, ciemniejsze. Czarne niczym bezgwiezdna noc.

Wiatr zmienił kierunek i pchnął jej zapach ku niemu. Lorcan wciągnął powietrze i dzięki zmysłom Fae, odziedziczonym po swym ojcu łajdaku, zajął się tym, co robił przez ostatnie pięćset lat. Zaczął oceniać i analizować.

Człowiek. Zdecydowanie człowiek, ale...

Znał ten zapach.

Przez ostatnie kilka miesięcy położył trupem wiele, wiele istot,

które pachniały w ten sposób.

Cóż za wspaniała okazja! Być może otrzymał właśnie dar od bogów! Być może natrafił na kogoś, kogo będzie mógł przesłuchać! Ale powoli. Nie od razu. Najpierw dobrze jej się przyjrzy i pozna jej słabe punkty.

Bezszelestnie wyślizgnął się z zagajnika, nie trącąc ani gałązki. Opętana przez demona dziewczyna nadal kuszyła po dnie strumienia, ściskając swój bezużyteczny sztylet. Nie miała pojęcia, jak należy go trzymać. Dobrze.

Lorcan rozpoczął polowanie.

## 2.

Szum kropeł deszczu wśród liści oraz kładące się nisko mgły Dębowej Puszczy niemalże zagłuszyły plusk wezbranego strumienia, wijącego się wśród wzgórków i dolinek. Aelin Ashryver Galathynius uklękła przy brzegu strumienia, ułożyła puste bukłaki na mchu i wyciągnęła pokrytą bliznami dłoń w stronę wartkiej wody. Pozwoliła, by porwała ją pieśń porannej burzy.

Łoskot piorunów i migotanie odpowiadających im błyskawic rozpoczęły się godzinę przed świtem, ale szaleńcze przedstawienie powoli wytracało swoją moc. Burzowe chmury rozchodziły się i wyciszały, a Aelin uspokajała swą płonąca magię.

Oddychała chłodnym powietrzem, przesyconym wilgocią mgieł i deszczu, wciągając je głęboko w płuca. Jej moc wzbierała w odpowiedzi, zupełnie jakby chciała się przywitać ziewnięciem, a potem znów ułożyć do snu.

W istocie, jej towarzysze w rozbitym nieopodal obozie nadal spali. Niewidzialna tarcza wzniesiona przez Rowana chroniła ich przed deszczem, a wesoły rubinowy ogień, który Aelin podtrzymywała przez całą noc, skutecznie przeganiał chłód świtu, dokuczliwy nawet pomimo pełni lata. Ów ogień stanowił dla niej największe wyzwanie – musiała go podtrzymywać i jednocześnie przyzywać drobny dar wody, który pozostawiła jej matka.

Rozprostowała palce nad strumieniem.

Po drugiej stronie potoku, na omszałym głazie wtulonym w korzenie sękatego dębu, para drobnych, białych paluszków rozprostowywała się i kurczyła w tym samym tempie co jej własne palce.

Aelin uśmiechnęła się.

– Jeśli masz jakieś rady, przyjacielu, chętnie ich wysłucham – powiedziała cicho. Szum wody i deszczu niemalże zagłuszył jej słowa.

Chude paluszki natychmiast znikły za głazem, który, podobnie jak wiele innych w tych lasach, pokryty był rozlicznymi symbolami i zawijasami.

Mali Ludzie śledzili ich od chwili, gdy przekroczyli granice z Terrasenem i zagłębili się w puszcze. Eskortowali ich, jak utrzymywał Aedion za każdym razem, gdy dostrzegali kolejną parę wielkich, bezdennych oczu, zerkających na nich zza krzaka jeżyn czy spoglądających przez płataninę liści któregoś ze słynnych dębów. Żaden z nich nie zbliżył się jeszcze do Aelin na tyle, by mogła mu się choć porządnie przyjrzeć, ale zostawiali drobne podarunki przy krawędzi niewidzialnych tarcz wznoszonych przez Rowana. Co ciekawe, żaden z ludków nie został nigdy dostrzeżony przez wartownika.

Jednego poranka zostawili koronę uplecioną z leśnych fiołków, którą Aelin wręczyła Evangeline. Dziewczynka nosiła prezent na swoich złocistorudych włosach przez cały dzień, aż całkiem się rozpadł. Następnego dnia czekały już dwie korony: jedna dla Aelin, a druga, mniejsza, dla dziewczynki z bliznami. Innym razem Mali Ludzie pozostawili podobiznę jastrzębia, w którego zmieniał się Rowan, skleconą z pozbieranych gołębih piór, żółdzi i pancerzyków żuków. Jej księżę Fae uśmiechnął się lekko na widok ich dzieła, ale podniósł prezent i do tej pory trzymał go w jukach.

Aelin uśmiechnęła się na wspomnienie tej chwili, choć świadomość, że Mali Ludzie podążają za nimi krok w krok, nasłuchując i obserwując, sprawiała, że w niektórych sytuacjach czuła się niezbyt komfortowo. Nie przeszkadzało jej to aż tak bardzo, ale ze względu na niewidzialną publiczność wymykanie się w głąb lasu z Rowanem utraciło nieco na romantyczności. W dodatku Lysandra i Aedion mieli już tak dosyć ich gorących spojrzeń, że zaczęli wymyślać idiotyczne preteksty, by tylko znaleźć się jak najdalej od nich. Lysandra udawała, że zgubiła jakąś nieistniejącą chusteczkę na jakiejś nieistniejącej ścieżce, a Aedion uznawał, że warto nazbierać jeszcze trochę drewna do ogniska, które mogłoby płonąć przez kilka dni.

A wracając do tego jednego widza, z którym udało jej się nawiązać kontakt...

Aelin rozłożyła palce nad strumieniem i wyciszyła serce, które stało się spokojne niczym opromienione słońcem leśne jezioro. Strząsnęła wszelkie bariery ze swego umysłu.

Znad powierzchni strumienia uniosła się wstążka wody, szara i czysta. Aelin owinęła ją wokół swoich rozsuniętych palców niczym nić. Przechyliła nadgarstek i uśmiechnęła się na widok własnej skóry prześwitującej przez wodę. Następnie pozwoliła, by woda spłynęła jej na dłoń.

– I co opowiesz swoim towarzyszom? – spytała skrzata, który obserwował ją zza głazu.

Za jej plecami rozległ się szelest wilgotnych liści. Aelin wiedziała, że słyszy go tylko dlatego, iż Rowan chce, by go usłyszała.

– Uważaj, bo następnym razem zostawię ci coś zimnego i mokrego pod kocem – oznajmiła i wypuściła wodę do strumienia. Zerknęła przez ramię. – Myślisz, że Mali Ludzie spełniają życzenia? Bo ja oddałabym całe moje królestwo za gorącą kąpiel.

Rowan przewrócił oczami. Aelin podniosła się i usunęła magiczną tarczę z niewidzialnego płomienia, którą osłaniała się od deszczu. Para zderzających się z nią kropel zlewała się z poranną mgłą. Książę Fae uniósł brew.

– Gadatliwa jesteś jak na tę porę dnia. Zastanawiam się, czy powinno mnie to martwić – rzekł.

Tym razem to Aelin przewróciła oczami i zerknęła na głaz, zza którego leśny skrzat obserwował jej nieudolne próby zapanowania nad żywiołem wody. Po ludku pozostały tylko liście mokre od deszczu oraz pasma wijącej się mgły.

Silne dłonie otoczyły jej talię i przyciągnęły do ciepłego ciała. Usta Rowana musnęły jej szyję pod uchem. Aelin odchyliła głowę. Wargi księcia wędrowały po jej szyi, przeganiając poranny chłód.

– Dzień dobry – szepnęła.

Odpowiedział jej głuchy pomruk Rowana. Słyszając go, podkułiła palce u nóg.

Nie odważyli się zatrzymać w gospodzie, choć od trzech dni przebywali na terenie Terrasenu. Nadal zbyt wiele wrogich oczu śledziło drogi i przeszukiwało wspólne sale w karczmach, a traktami maszerowały długie szeregi adarlańskich żołnierzy, którzy na rozkaz Doriana wreszcie opuszczali jej przekłętą ojczyznę. Istniało zbyt wielkie ryzyko, że któryś z tych oddziałów mógłby niespodziewanie zawrócić i stanąć nie po stronie swego prawowitego władcy, ale potwora zasiadającego w Morath.

– Skoro tak bardzo chcesz się wykąpać – szepnął Rowan, wtulony w jej szyję – to wiedz, że jakieś pół kilometra stąd znalazłem małe jezioro. Mogłabyś podgrzać wodę. Dla nas obojga.

Przesunęła paznokciami po jego dłoniach i przedramionach.

– Ugotowałabym wszystkie ryby i żaby. Wątpię, czy byłaby to przyjemna kąpiel.

– Ale nie musielibyśmy się już martwić o śniadanie.

Aelin zaśmiała się cicho. Kły Rowana musnęły wrażliwe miejsce między jej szyją a ramieniem. W odpowiedzi wbiła paznokcie w potężne mięśnie jego przedramion, sycąc się drzemiącą w nich siłą.

– Lordowie przybędą dopiero po zachodzie słońca. Mamy czas – szepnęła ledwie słyszalnym głosem.

Po przekroczeniu granicy Aedion wysłał wiadomość do tych spośród miejscowych lordów, których darzył zaufaniem, i zaprosił ich na spotkanie. Miało się odbyć na tej samej polanie, na której generał przez wiele lat odbywał tajne spotkania z innymi buntownikami.

Przybyli wcześniej, aby dokładnie rozejrzeć się po okolicy, ale nigdzie nie było ani śladu ludzkiej bytności. Aedion i żołnierze Zguby dokładali wszelkich starań, aby usunąć pozostałości po każdym zebraniu. Jej kuzyn i jego legendarny legion od dziesięciu lat ofiarnie służyli Terrasenowi, ale nadal zachowywali ostrożność, nawet przygotowując spotkanie z lennikami jej wuja.

– To niezmiernie kuszące – Rowan przygryzł jej ucho. Aelin miała coraz większe trudności ze składaniem myśli – ale za godzinę muszę ruszać w drogę.

Czekała go kolejna wyprawa zwiadowcza.

Tymczasem jego pocałunki, lekkie niczym piórka, przemykały po jej szyi i szczęce.

– I bynajmniej nie zapomniałem o tym, co ci kiedyś powiedziałem – dodał. – Nasz pierwszy raz nie nastąpi pod drzewem.

– Nie pod drzewem, ale w jeziorze.

Rowan roześmiał się, wtulony w rozpaloną skórę Aelin, która walczyła z ochotą, aby ująć jego dłoń i nakryć nią własną pierś, aby błagać go, żeby dotykał ją, smakował jej, posiadał ją.

– Zaczynam myśleć, że jesteś sadystą.

– Wierz mi, dla mnie to również wcale nie jest łatwe.

Naparł na nią nieco mocniej, tak by na dowód słów poczuła jego potrzebę na swoim biodrze. Aelin z trudem powstrzymała jęknięcie.

Wtedy odsunął się, a ona się skrzywiła, nagle pozbawiona jego ciepła, uwolniona od kontaktu z jego dłońmi, ciałem i ustami. Odwróciła się. Oczy Rowana, zielone niczym sosnowe igły, nadal wpatrywały się w nią. Jej krew wzburzyła iskra potężniejsza od magii.

– Czemu wstałaś tak wcześnie? – spytał.

Aelin pokazała mu język.

– Przejęłam wartę po Aedionie. Lysandra i Strzała chrapały tak głośno, że umarłych by pobudziły. Zresztą i tak nie mogłam spać.

Rowan zacisnął zęby i spojrzał na amulet, skryty pod koszulą i kurtką z ciemnej skóry.

– Klucz Wyrda ci przeszkadza?

– Nie, nie o to chodzi.

Zaczęła nosić amulet na szyi po tym, jak znalazła go Evangeline, która dla zabawy przetrząsała juki. Dowiedzieli się o tym tylko dlatego, że dziewczynka po porannej toalecie założyła sobie naszyjnik i dumnie paradowała w nim po obozie. Na szczęście przebywali już na terenie Dębowej Puszczy. Gdyby ktoś zauważył Amulet Orynthu...

Aelin nie chciała ryzykować, tym bardziej że Lorcan nadal

uważał, że to on włada prawdziwym amuletem.

Nie mieli od niego wieści od czasu, gdy opuścił Rifthold, a Aelin niejednokrotnie zastanawiała się, jak daleko na południe zabrnął i czy zorientował się, że ma fałszywy Klucz Wyrda w równie fałszywym Amulecie Orynthu. Zastanawiała się też, czy odkrył już, gdzie król Adarlanu i księżę Perrington ukryli pozostałe Klucze.

Nie, nie Perrington. Erawan.

Po plecach dziewczyny spłynął dreszcz, jakby cień Morath zmaterializował się za jej plecami i musnął je szponiastym pazurem.

– Chodzi o... o to spotkanie. – Aelin machnęła dłonią. – Dlaczego nie spotykamy się w Oryncie? Mam wrażenie, że tu, w środku lasu, wyglądamy jak banda spiskowców.

Rowan zerknął w kierunku Północy. Miasto, ongiś prześwietne serce jej królestwa i całego kontynentu, leżało w odległości przynajmniej tygodnia wędrówki, a tam czekał na nich niekończący się ciąg narad, przygotowań i decyzji, które tylko ona była w stanie podjąć. Spotkanie zorganizowane przez Aediona miało być dopiero początkiem całego zamieszania.

– Lepiej wkroczyć do miasta ze sprawdzonymi sojusznikami u boku, aniżeli ryzykować nieodgadnione – odezwał się w końcu, a potem uśmiechnął się krzywo i zerknął znacząco na Goldryna, wiszącego u jej boku wraz z kolekcją noży i sztyletów. – A poza tym sądziłem, że „spiskowiec” to twoje drugie imię.

Aelin odpowiedziała mu obelżywym gestem.

Aedion zachował wielką ostrożność przy organizowaniu spotkania i wybrał miejsce z dala od potencjalnych szpiegów. Ufał lordom, o których opowiadał kuzynce przez ostatnie tygodnie, ale nie powiadomił żadnego z nich, ilu ludzi podróżowało w ich grupie ani też jakimi władali talentami. Na wszelki wypadek.

Lepiej, by nikt nie wiedział, że Aelin włada bronią, która byłaby w stanie zniszczyć całą dolinę wraz ze strzegącymi jej szarymi Jelenimi Rogami. Swą magią.

Rowan bawił się kosmykiem jej włosów, które odrosły już i sięgały niemalże do piersi.



– Martwisz się, bo Erawan nie wykonał jeszcze żadnego ruchu?  
Aelin zacisnęła usta.

– Czemu tak zwleka? Czy wychodzimy na idiotów, czekając na sygnał, by na niego ruszyć? Może pozwala nam zebrać większą armię, by potem cieszyć się naszą tym większą rozpaczą w chwili klęski?

Palce Rowana zatrzymały się.

– Słyszałaś słowa posłańca Aediona. W Morath doszło do eksplozji, która zniszczyła zamek. Może odbudowuje siły.

– Jak dotąd nikt się nie przyznał do tego wybuchu. Nie wiemy, kto za tym stoi. Nie wierzę w takie doniesienia.

– Ty nie wierzysz w nic i nikomu.

Aelin spojrzała mu w oczy.

– Tobie wierzę.

Rowan musnął palcem jej policzek. Deszcz znów przybrał na sile, a jego cichy plusk był jedynym odgłosem w promieniu wielu kilometrów.

Czując na sobie wzrok księcia Fae, Aelin wspięła się na palce. Ucałowała kącik jego ust, potem same wargi, a następnie drugi kącik. Jego ciało zeszywniało jak u skupionego drapieżnika gotowego do ataku. Delikatne, lecz kuszące pocałunki badały, które z nich ulegnie jako pierwsze.

Rowan przegrał.

Wciągnął gwałtownie powietrze, złapał ją za biodra i przyciągnął do siebie. Wpijał się w jej usta, coraz głębiej i głębiej, aż pod Aelin zadrżały kolana. Jego język muskał jej język leniwie, lecz zręcznie, wymownie pokazując, czego był jeszcze w stanie dokonać. Jej krew rozgorzała ogniem, a mech pod jej stopami syczał cicho, gdy deszcz zamieniał się w parę.

Aelin przerwała pocałunek, oddychając chrapliwie. Z zadowoleniem zauważyła, że klatka piersiowa Rowana również unosi się i opada w nierównym rytmie.

To, co ich łączyło, było takie nowe, takie świeże i takie... takie surowe. Całkowicie absorbujące. Pożądanie było dopiero początkiem, bo Rowan sprawiał, że jej moc śpiewała. Być może

odpowiadała za to ich więź *carranam*, ale miała wrażenie, że... że jej magia chce tańczyć z jego magią. Szron skrzący się w jego oczach zdradzał jej, że moc Rowana pragnęła tego samego.

Książę pochylił się, aż się zetknęli czołami.

– Już niebawem – szepnął ochryple. – Musimy najpierw znaleźć się w jakimś bezpiecznym miejscu, łatwym do obrony.

Dla niego jej bezpieczeństwo zawsze było najważniejsze. Wiedziała, że Rowan nigdy nie przestanie jej chronić i zawsze w pierwszej kolejności będzie myślał o jej zdrowiu i życiu, czego nauczyły go przykre wydarzenia z przeszłości.

W sercu Aelin odezwał się ból. Uniosła dłoń, aby dotknąć jego twarzy. Rowan ujrzał łagodność w jej spojrzeniu, a wówczas dzikość, która stanowiła jego najbardziej rozpoznawalną cechę, niespodziewanie stopniała i odsłoniła delikatność, z której mało kto zdawał sobie sprawę. Aelin ze wszystkich sił usiłowała powstrzymać słowa napływające jej do ust, aż poczuła bolesny ucisk w gardle.

Kochała go od dawna, o wiele dłużej, niż się przyznawała. Próbowwała nie myśleć o tym, czy Rowan czuł to samo. Jej marzenia, pragnienia i pytania znajdowały się bowiem na samym końcu bardzo, bardzo długiej i krwawej listy priorytetów.

Ucałowała go więc delikatnie, a on ponownie oparł dłonie na jej biodrach.

– Ogniste Serce – szepnął do niej, gdy ich usta się rozchyliły.

– Ptaszysko – mruknęła Aelin.

Śmiech Rowana rozbrzmiał w jej ciele.

– Czy to już czas na śniadanie!? – Przez szum deszczu przebił się słodki świergot Evangeline.

Aelin parsknęła pod nosem. Dziewczynka wraz z psem szturchnęły już nieszczęsną Lysandrę, która spała przy wiecznie płonącym ogniu pod postacią widmowego lamparta. Aedion, który leżał po drugiej stronie ogniska, był nieruchomy niczym głaz. Nie było wątpliwości, że Strzała za moment na niego skoczy.

– To nie może się dobrze skończyć – mruknął Rowan.

– Jeść! – wrzasnęła Evangeline, a Strzała zawtórowała jej

wyciem ułamek sekundy później.

Lysandra warknęła głucho, uciszając ich oboje.

Rowan znów się roześmiał, a Aelin pomyślała, że ten odgłos nigdy jej się nie znudzi.

– Przygotujmy coś do jedzenia – oznajmił księżę i odwrócił się w stronę obozu. – Bo zaraz Evangeline i Strzała splądrują całą okolicę.

Aelin zachichotała, ale zerknęła przez ramię na bory ciągnące się ku Jelenim Rogom. Miała nadzieję, że gdzieś pośród drzew wędrują już orszaki lordów z Terrasenu, by podjąć decyzję, czy wesprzeć ją podczas działań wojennych i... i w odbudowie zniszczonego królestwa.

Gdy spojrzała ponownie na Rowana, ten już był w połowie drogi do obozu. Błysnęły złotorude włosy Evangeline, która puściła się biegiem wśród ociekających deszczem drzew, by poprosić księcia o grzanki i jajka.

Patrzyła na swoją rodzinę. Na swoje królestwo.

„Oto spełniły się dwa marzenia, które kiedyś uważałam za nierealne – uświadomiła sobie, gdy północny wiatr zmierzwił jej włosy. – Zrobiłabym dla nich wszystko łącznie z zakatowaniem się na śmierć i sprzedaniem w niewolę”.

Już chciała wrócić do obozowiska, by ocalić Evangeline przed rezultatami kulinarnych zabiegów Rowana, gdy ujrzała coś intrygującego na głazie po przeciwnej stronie strumienia. Przeskoczyła na drugi brzeg i uważnie przyjrzała się rzeczy pozostawionej przez skrzata.

Sporządzona z gałązek, pajęczyn i rybich łusek wywerna była niepokojąco podobna do oryginału. Jej skrzydła były rozpostarte, a uzbrojony w rzędy kłów pysk rozwarty do ryku.

Aelin pozostawiła wywernę na głazie, ale spojrzała na południe, gdzie, daleko za bezkresem Dębowej Puszczy, wyrastały góry, wśród których kryła się Morath. Tam czekał na nią odrodzony Erawan, a wraz z nim zastępy wiedźm Żelaznozębnych i piechoty Valgów.

Aelin Galathynius, królowa Terrasenu, wiedziała, że wkrótce

nadejdzie chwila, w której będzie musiała udowodnić, jak wiele bólu i wyrzeczeń jest w stanie znieść dla Erilei.

\*\*\*

Aedion Ashryver uznał, że podróżowanie w towarzystwie dwóch utalentowanych magów przynosi wiele korzyści, zwłaszcza podczas beznadziejnej pogody. Mieli dużo do zrobienia, a nie przestawało padać ani na chwilę. Rowan dwukrotnie poleciał na północ, by namierzyć zaproszonych gości, ale jak dotąd nie wypatrzył ich ani też nie pochwycił ich zapachu.

Podczas takiej niepogody mało kto wybierał się w podróż po wiecznie zabłoconych traktach Terrasenu. Aedion pamiętał, że lordom miał towarzyszyć Ren Allsbrook, który mógł nakłonić całą grupę do przeczekania dnia w ukryciu i wyruszenia w drogę dopiero po zmroku. Istniała też możliwość, że ich przybycie opóźni niepogoda.

Pioruny uderzały tak blisko, że drzewa dygotały. Błyskawice strzelały jedna po drugiej, zalewając mokre liście srebrnym blaskiem, tak intensywnym, że na moment tłumiał jego zmysły Fae, ale przynajmniej był suchy i nie dokuczał mu chłód.

Podczas wędrówki na północ konsekwentnie unikali kontaktów z ludźmi i Aedion nie miał pojęcia, ilu magów zdecydowało się wyjść z ukrycia i cieszyć się powrotem mocy. Widział tylko małą, dziewięcioletnią może dziewczynkę, która ku uciesze gromadki przyjaciół splatała strużki wody nad jedyną fontanną w wiosce.

Poważni, ciężko doświadczeni życiem dorośli o kamiennych twarzach przyglądali się widowisku z ukrycia, ale żaden z nich nie interweniował. Zwiadowcy Aediona potwierdzili, że ludzie wiedzieli o praktykach króla Adarlanu. Wieść o tym, że jego mroczne moce tłumili talenty magiczne przez ostatnich dziesięć lat, dotarła daleko. Mimo to Aedion miał wrażenie, że minie sporo czasu, nim ludzie, którzy musieli znieść utratę swych talentów, a potem byli świadkami eksterminacji wielu magów, zdecydują się pochwalić odzyskaną mocą. Przynajmniej dopóki jego towarzysze oraz owa dziewczynka na wioskowym placu nie pokażą całemu światu, że

magia nie jest już przestępstwem, a dar wody może zapewnić całej wsi dobrobyt.

Aedion zmarszczył brwi. Wpatrzony w ciemniejące niebo, bawił się Mieczem Orynthu. Nawet przed zniknięciem magii istniał swoisty talent, którego obawiali się wszyscy, a władający nim ludzie stawali się pariasami bądź ginęli brutalną śmiercią. Poszukiwały ich wszystkie królewskie dwory, gdyż idealnie nadawali się na szpiegów czy zabójców, ale ten dwór...

Rozległ się niski pomruk zadowolenia i Aedion przeniósł wzrok na obiekt swoich rozmyślań. Evangeline klęczała na materacu i nuciła coś pod nosem, czesząc gęste futro Lysandry końskim zgrzebłem. Minęło kilka dni, nim przyzwyczał się do formy widmowego lamparta, gdyż po latach spędzonych w Jelenich Rogach widok tego zwierzęcia napawał go skrajnym przerażeniem. Tymczasem patrzył na Lysandrę, która schowała pazury i ułożyła się rozluźniona na brzuchu, poddając się troskliwym zabiegom tego dziecka.

„Szpieg i zabójczyni, dobre sobie” – pomyślał Aedion i uśmiechnął się lekko, gdy powieki przesłoniły jasnozielone oczy lamparta, który zamruczał z rozkoszy. Ten widok z pewnością wstrząsnąłby delegacją z Terrasenu.

Zmiennokształtna Lysandra wypróbowywała po drodze najróżniejsze formy – ptaków, zwierząt, a nawet owadów, które bzycały mu potem nad uchem lub gryzły go. Niezmiernie rzadko powracała do ludzkiej formy, w której ją poznali. Zważywszy na to, ile krzywd jej wyrządzono i co zmuszona była robić w swym ludzkim ciele, Aedion wcale się temu nie dziwił, niemniej jednak wiedział, że niebawem będzie musiała powrócić do pierwotnego kształtu. Wszak należało ją przedstawić jako damę dworu Aelin. Ciekaw był, czy przybierze dawny wygląd, czy może zdecyduje się na inny.

O wiele bardziej intrygowało go jednak, na czym polega transformacja skóry, kości i ciała, ale jak dotąd nigdy o to nie spytał, głównie przez to, że Lysandra nie powracała do ludzkiej postaci na wystarczająco długo.

Aedion spojrzał na Aelin, która siedziała przy ogniu ze Strzałą na kolanach i bawiła się jej długimi uszami. Czekala, podobnie jak oni wszyscy, ale w międzyczasie studiowała starożytny miecz należący do jej ojca, ten sam, który Aedion tak bezceremonialnie przerzucał z ręki do ręki. Każdy fragment metalowej rękojeści i każde pęknięcie kościanej głowicy było mu równie dobrze znane jak własna twarz. W oczach Aelin błysnął smutek, równie przelotny jak błyskawica nad ich głowami.

Oddała mu miecz, gdy opuścili Rifthold, a sama przypasała Goldryna. Chciał ją przekonać, by zatrzymała święte ostrze Terrasenu, ale Aelin uparła się, że to właśnie on powinien je nosić. Nikt inny, wliczając w to ją samą, nie zasługiwał bardziej na ten zaszczyt.

Z każdym pokonanym kilometrem w kierunku północnym jego kuzynka stawała się coraz bardziej milcząca. Być może to tygodnie spędzone w drodze wyczerpywały jej siły.

Obiecał sobie, że już niebawem, gdy wyciągną wnioski ze spotkania z lordami, znajdzie dla niej jakieś ciche miejsce, gdzie będzie mogła odpocząć dzień lub dwa przed ostatnim odcinkiem podróży do Orynthu.

Aedion podniósł się, wsunął miecz do pochwy wiszącej obok noża podarowanego mu przez Rowana i podszedł do królowej. Strzała trzepnęła ogonem o ziemię na znak powitania.

– Mógłbyś się ostrzyc – powiedziała Aelin.

W istocie, włosy odrosły mu bardziej niż zwykle.

– Są już prawie tak długie jak moje – dodała i zmarszczyła brwi.

– Wyglądamy, jakbyśmy specjalnie to uzgodnili.

Aedion parsknął i pogładził psi łeb.

– No i co z tego?

– Może zacniemy też nosić identyczne ubrania? – Aelin wzruszyła ramionami. – Ja jestem za.

– Żołnierze ze Zguby nigdy nie przestaliby się ze mnie nabijać. – Uśmiechnął się.

Jego legion stacjonował pod Orynthem i zgodnie z jego rozkazami zapewniał miastu ochronę i czekał. Żołnierze byli gotowi

zabijać i ginąć dla Aelin, a za pieniądze, które wydobyła tej wiosny intrygami od swego byłego mistrza, mogli wystawić drugą armię, być może również zaciągnąć najemników.

Blask w oczach Aediona przygasł nieco, gdy wojownik przypomniał sobie, z czym wiąże się dowodzenie legionem. Niebezpieczeństwo, ryzyko, straty – oczywiście nie pieniężne, ale w ludziach.

Mógłby przysiąc, że płomienie magicznego ognia również zachwiały się i przygasły. Aelin walczyła, mordowała i cudem unikała śmierci przez ostatnie dziesięć lat, a mimo to wiedział, że z wielką niechęcią pchnie oddziały – w tym i jego – do walki. Niestety, na tym miał polegać jej pierwszy sprawdzian w roli królowej.

Najpierw jednak czekało ich to spotkanie.

– Pamiętasz wszystko, co ci o nich opowiedziałem?

Aelin spojrzała na niego obojętnie.

– Tak, pamiętam wszystko, kuzynie – odparła i szturchnęła go mocno w żebra, gdzie nadal goił się tatuaż, wykonany trzy dni temu przez Rowana. Przedstawiał imiona ich wszystkich, splecione w skomplikowany wzór terraseński w okolicy jego serca.

Aedion skrzywił się i odepchnął jej dłoń.

– Murtaugh był synem rolnika, ale wziął za żonę babkę Rena – wyrecytowała Aelin. – Choć nie wywodzi się z linii Allsbrooków, nadal dowodzi rodem. Nalega, aby Ren przejął tytuł. – Spojrzała w niebo. – Darrow włada największymi posiadłościami po mnie, a co więcej, przewodzi garstce pozostałych lordów, głównie dzięki ostrożności, z jaką układał się z Adarlanem podczas okupacji – dodała niczym pilna uczennica i smagnęła kuzyna ostrym spojrzeniem, które mogłoby skaleczyć mu skórę.

Aedion uniósł dłonie.

– Naprawdę przeszkadza ci, że próbuję przygotować cię do tego spotkania?

Aelin wzruszyła ramionami, ale przynajmniej powstrzymała się od przemocy.

– Darrow był kochankiem twego wuja – dodał i wyciągnął

wygodnie nogi. – Przez wiele lat. Nigdy nie wspomniał o nim ani słowem, ale... ale wiem, że byli blisko, Aelin. Po śmierci Orlona Darrow nosił żałobę tak długo, jak wymagał tego obyczaj, ale stał się później zupełnie innym człowiekiem. To twardy drań, ale uczciwy. Lojalnie wspierał nas przez lata, gdyż jego miłość do Orlona oraz Terrasenu nigdy nie wygasła. Gdyby nie jego działania, umarlibyśmy z głodu i ubóstwa. Pamiętaj o tym.

W istocie Darrow od dawna grał w niebezpieczną grę, z jednej strony służąc królowi Adarlanu, a z drugiej – próbując osłabić jego pozycję.

– Ja. To. Wiem – wycedziła Aelin.

Aedion przesadzał i jej ton był pierwszym, a zarazem ostatnim ostrzeżeniem, że zaczyna ją wkurzać. Wielokrotnie opowiadał jej już o czynach Rena, Murtaugha oraz Darrowa i doskonale wiedział, że mogłaby wyrecytować z pamięci listę ich posiadłości, żywych i martwych członków ich rodów oraz wszelkich dóbr, które rodziły ich ziemie. Mimo to nie mógł się powstrzymać i musiał się upewnić, czy wszystko pamięta. Przecież tak wiele zależało od tego spotkania.

Rowan, który siedział wysoko na drzewie i przyglądał się puszczy, kłapnął dziobem, rozłożył skrzydła i pomknął na północ. Magiczna bariera rozstała się przed nim.

Aedion poderwał się, rozejrzał, wyteńczył słuch, ale jego uszu dolatywał jedynie plusk deszczu. Lysandra przeciągnęła się, obnażając przy tym długie kły i wysuwając odruchowo przypominające igły szpony, które rozbłysły w blasku płomieni. Evangeline, tak jak jej przykazano, skuliła się przy ogniu, a Strzała, wyczuwając lęk dziecka, przytuliła się do niej. Płomienie natychmiast urosły i otoczyły ją dodatkowym pierścieniem, który nie wyrządzał jej krzywdy, ale spaliłby każdego innego.

Ustalili, że będą przestrzegać zasad bezpieczeństwa do chwili, gdy Rowan przekaze im, że wszystko jest w porządku, a jego uwagę przyciągnęli jedynie nadciągający lordowie.

Aelin zerknęła na Aediona, a ten błyskawicznie zajął pozycję po zachodniej stronie ogniska. Lysandra czuwała od południa, a Aelin



stanęła na północy, ale zerknęła co chwila na zachód, tam, gdzie znikł Rowan.

Przez ich magiczną strefę przemknął suchy, gorący podmuch. Z palców jednej dłoni Aelin buchały iskry przypominające świetliki, druga trzymała już Goldryna. Rubin osadzony w głowicy miecza migotał niczym rozżarzony węgielek.

Zaszeleściły liście, pękła jakaś gałązka. Aedion wyciągnął Miecz Orynthu, który rozbłysnął złotem i czerwienią w blasku płomieni Aelin. W jego drugiej ręce znalazł się starożytny sztylet podarowany mu przez Rowana. Przez ostatnich kilka tygodni księżę Fae przekazywał jemu oraz pozostałym wiedzę o Dawnych Tradycjach, czyli dawno zapomnianych zwyczajach i zachowaniach Fae, zarzuconych w większości nawet na dworze Maeve. Tutaj jednakże, w Dębowej Puszczy, zwyczaje ożywały na nowo i wszyscy bez wahania przyjmowali wyznaczone im role i zadania.

Rowan wyłonił się w swojej formie Fae. Jego srebrne włosy były mokre od deszczu, a tatuaże na opalonej piersi rzucały się w oczy. Ani śladu delegacji lordów.

Zamiast nich księżę prowadził młodego człowieka o zgrabnym nosie, przytykając mu nóż myśliwski do gardła. Zbliżyli się do ognia, a wtedy wszyscy ujrzeni, że mężczyzna ma na sobie przemoczone, brudne ubranie z symbolem atakującego borsuka – herbem Darrowa.

– Posłaniec – warknął Rowan.

\*\*\*

Aelin doszła do wniosku, że nie przepada za niespodziankami.

Niebieskie oczy posłańca były szeroko otwarte, ale na jego mokrej od deszczu, piegowatej twarzy nie było ani śladu niepokoju. Nawet widok Lysandry, której kły połyskiwały w blasku ognia, nie zrobił na nim wrażenia. Nie skrzywił się, gdy Rowan popchnął go do przodu, nie odsuwając noża od gardła.

– Trudno przekazać jakąkolwiek wiadomość z ostrzem na tchawicy – zauważył generał.

Rowan opuścił broń, ale nie schował jej. Nadal stał przy

nieznajomym.

– Gdzie oni są? – spytał ostro Aedion.

Przybysz uklonił mu się.

– W gospodzie, sześć kilometrów stąd, generale.

Słowa uwięzły mu w gardle, gdy Aelin przekroczyła mur ognia, który płonął wysoko, skrywając Evangeline oraz Strzałę. Westchnął cicho, gdy uświadomił sobie prawdę. Zerknął na Aediona, potem znów na nią. Podobieństwo było uderzające – te same oczy, ten sam kolor włosów...

Uklonił się natychmiast, bez wahania.

Aelin patrzyła, jak spuszcza wzrok, a potem spojrzała na jego odsłonięty kark i skórę lśniącą od deszczu. Jej magia zaskwierczała w odpowiedzi, a królowa odniosła wrażenie, że przedmiot wiszący między jej piersiami, skrywający jakże wielką moc, otworzył oko, by przyjrzeć się sytuacji.

Lysandra podeszła bliżej i obwąchała mokre ubranie przybysza. Ten zeszytniał i spojrzał z przestraszeniem na drgające wąsy dzikiego kota. Wiedział, że lepiej się nie ruszać.

– Czy spotkanie zostało odwołane? – spytał Aedion przez zaciśnięte gardło i rozejrzał się.

– Nie, generale. – Posłaniec skrzywił się. – Ale oni chcą, byście przyszli do gospody. Bo pada.

Aedion przewrócił oczami.

– Powiedz Darrowowi, by ściągnął tu swój tłusty tyłek. Woda go nie zabije.

– Tu nie chodzi o lorda Darrowa – odparł szybko zwiadowca. – Z całym szacunkiem, ale to lord Murtaugh nas spowalnia. Lord Ren nie chce go narażać.

Generał przypomniał sobie, że tej wiosny starzec jak wiatr przemierzał jedno królestwo za drugim. Być może trud, jaki w to włożył, odcisnął się na jego zdrowiu.

– Wiesz, że najpierw będziemy musieli przyjrzeć się uważnie tawernie i okolicom? – Aedion westchnął. – Spotkanie odbędzie się później, niż sobie tego życzą.

– Oczywiście, generale. Nie sądzę, aby ktoś był tym zaskoczony

– odparł posłaniec, a wtedy dostrzegł Evangeline oraz Strzałę w kręgu ognia. Obecność uzbrojonego wojownika Fae za plecami oraz obwążującego go czujnie widmowego lamparta zniósł mężnie, ale manifestacja mocy Aelin sprawiła, że pobladł jak ściana. – Ale oni czekają, generale, a lord Darrow jest bardzo niecierpliwy. Nie znosi opuszczać murów Orynthu. Nikt tego nie lubi w tych czasach.

Aelin parsknęła cicho.

„Dobre sobie” – pomyślała.

### 3.

**M**anon Czarnodzioba stała na baczność na początku długiego, czarnego mostu, który prowadził do Morath, i przyglądała się sabatowi jej babki, który spływał z szarych chmur.

Choć powietrze brudziły słupy dymu z nieprzeliczonych kuźni, obszerne, obsydianowe szaty Najwyższej Wiedźmy Klanu Czarnodziobych były rozpoznawalne z daleka. Nikt się nie ubierał tak jak Matrona. Osłaniający ją sabat utrzymywał wymuszony szacunkiem dystans zarówno wobec Matrony, jak i towarzyszącego jej jeźdźca na ogromnym samcu wywerny.

Żadna z wiedźm Trzynastki stojącej w szeregu za plecami Manon nawet nie drgnęła, gdy wywerny wylądowały na dziedzińcu, wyłożonym czarnymi kamieniami. Huk rzeki, toczącej swe wody głęboko pod mostem, zlał się ze zgrzytem pazurów i szelestem składanych skrzydeł.

Jej babka przybyła do Morath.

Lub raczej, zważywszy na to, że jedna trzecia twierdzy leżała w ruinie, do tego, co z niej pozostało.

Asterin syknęła cicho, gdy babka Manon płynnym ruchem zsiadła z wywerny i skrzywiła się, spoglądając na fortecę wznoszącą się wysoko nad głowami trzynastu wiedźm. Książę Perrington już czekał w komnacie narad, a Manon nie miała wątpliwości, że jego pupilek, lord Vernon, zrobi wszystko, co w jego mocy, by w każdej możliwej sytuacji podkopywać jej pozycję. Jeśli Vernon naprawdę chciał się pozbyć Manon, miał ku temu najlepszą okazję, gdyż babka przybyła do Morath po to, by na własne oczy ujrzeć postępy wnuczki.

A także po to, by ocenić, czego jej się nie udało wykonać.

Manon stała wyprostowana i patrzyła na babkę, która kroczyła po szerokim, kamiennym moście. Łoskot rzeki tłumił odgłos jej kroków, łopot odległych skrzydeł i hałas dobiegający z kuźni,

pracujących dzień i noc, by wyposażyć armię. Gdy babka była tak blisko, że Manon mogła ujrzeć białka jej oczu, ukłoniła się jej nisko. Skrzypnięcia skórzanych kurtek podpowiedziały jej, że Trzynastka poszła za jej przykładem.

Gdy uniosła głowę, ujrzała babkę stojącą tuż przed nią. W jej czarnych oczach upstrzonych plamkami złota, okrutnych i przebiegłych, czyhała śmierć.

– Zaprowadź mnie do księcia – powiedziała Matrona w ramach powitania.

Manon czuła, jak wiedźmy Trzynastki sztywnieją, nie ze względu na słowa babki, ale na widok jej sabatu, który nadszedł tuż za nią. Niezwykle rzadko się zdarzało, by ją ochraniały, ale cóż.

Wszak Matrona wkraczała do twierdzy ludzi i demonów. Co więcej, miała tu pozostać na długo, jeśli nie na zawsze, sądząc po tym, że zabrała ze sobą ową piękną, ciemnowłosą wiedźmę, która aktualnie grzała jej łóżko. Matrona nie była głupia i musiała dodatkowo zatroszczyć się o swoje bezpieczeństwo, nawet jeśli jak do tej pory zawsze wystarczała jej Trzynastka. Tak było i tak być powinno.

Manon z trudem powstrzymała odruch wysunięcia szponów na samą myśl o ewentualnym zagrożeniu.

Tymczasem ukłoniła się Matronie i zwróciła się w kierunku wysokich wrót prowadzących do Morath. Wiedźmy Trzynastki rozstały się, by przepuścić gości, a potem ponownie zwały szeregi niczym śmiercionośny welon. Gdy chodziło o bezpieczeństwo Matrony i dziedziczki, nie miały zamiaru pozostawiać niczego przypadkowi.

Manon szła niemalże bezgłośnie za babką przemierzającą ciemne korytarze. Oba sabaty podążały za nimi krok w krok. Ludzka służba znikła bez śladu, jakby wszyscy skądś dowiedzieli się o przybyciu babki bądź ostrzegł ich instynkt.

Matrona odezwała się, gdy weszły na pierwsze z wielu spiralnych schodów wiodących do nowej komnaty narad księcia:

– Chcesz mi złożyć jakiś meldunek?

– Nie, babko – odparła Manon i oparła się pokusie, by zerknąć na ciemne, poznaczone srebrnymi pasemkami włosy Matrony i starożytne rysy jej twarzy uformowane przez odwieczną nienawiść, jak zwykle ozdobione zardzewiałymi kłami, których babka nigdy nie chowała. Spoglądała na oblicze Najwyższej Wiedźmy, która naznaczyła jej zastępczynię. Która wrzuciła martwe dziecko Asterin do ognia, odmawiając jej prawa, by choć raz je przytuliła. Która wyrzuciła pobitą, ranną Asterin na śnieg i przez prawie sto lat okłamywała Manon co do jej losu.

Przywódczyni Trzynastki zastanawiała się, jakie myśli kłębiły się teraz w głowie Asterin. Ciekawiło ją też, o czym myślały Sorrel i Vesta, które znalazły ofiarę gniewu babki w śniegu. Zajęły się nią wówczas.

I nigdy nie opowiedziały o tym Manon.

Była wszak nieodrodną wnuczką swej babki. Nigdy dotąd nie sądziła, że to powód do nienawiści.

– Wykryłyście przyczynę wybuchu? – spytała Matrona.

Jej długie szaty zafurkotały, gdy wkroczyła do długiego, wąskiego korytarza prowadzącego do komnaty księcia.

– Nie, babko.

Matrona zwróciła nagle swe czarno-złote oczy na nią.

– Najpierw skarżysz mi się, Przywódczyni Skrzydła, na eksperymenty rozrodcze księcia – odezwała się – a kilka dni później Żółtonogie zostają spalone! Jakże to wygodne!

„I całe szczęście, że się spaliły” – chciała powiedzieć Manon, ale w porę ugryzła się w język. Choć eksplozja pochłonęła kilka sabatów, wiedźma czuła ulgę na myśl o tym, że zatrzymano rozród Żółtonogich – rozród Valgów. Żadna z jej przybocznych nie zareagowała na słowa Matrony, ale Manon wyczuła, że wbijają wzrok w plecy babki.

Wtedy niespodziewanie zrodziło się w niej coś na kształt lęku.

Oskarżenie Matrony sprawiło bowiem, że Trzynastka zwarła szyki. Nie po raz pierwszy zresztą.

Opór i wyzwanie. Te dwa słowa od miesiąca charakteryzowały postawę Trzynastki. Gdyby Najwyższa Wiedźma dowiedziała się

o tym, przywiązałyby Manon do słupa i chłostałyby ją, aż skóra zwisałaby z niej pasmami. Trzynastka zostałaaby zaś zmuszona do przyglądania się temu widowisku. Matrona udowodniłaby w ten sposób, że wiedźmy nie są w stanie ochronić swej dziedziczki, a potem wyznaczyłaby im identyczną karę. Być może polałaby dodatkowo ich rany słoną wodą.

I powtarzałyby to codziennie.

– Słyszałam plotki, jakoby odpowiadała za to zabawka księcia – odparła chłodno Manon. – Ta kobieta. Niemniej jednak sama również spłonęła, więc nie ma jak tego potwierdzić. Nie chciałam zwracać ci głowy plotkami i teoriami.

– Była posłuszna jego woli.

– Wygląda na to, że cieniogień nie.

Cieniogień był potężną mocą, która w połączeniu z lustrzanymi wieżami, budowanymi przez trzy Matrony na Elfiej Przełęczy, mogłaby w okamgnieniu stopić hufce wroga. Niemniej jednak śmierć Kaltain sprawiła, że broń masowej zagłady stała się bezużyteczna.

Sytuacji nie poprawił fakt, że po śmierci króla Adarlanu książe uznał, że nie będzie znosił niczyich rozkazów, i zażądał tronu dla siebie.

Wiedźmy szły naprzód w milczeniu.

Manon myślała o kolejnym elemencie układanki – o księciu o szafirowych oczach, który onegdaj był niewolnikiem Valgów, ale został uwolniony i sprzymierzył się ze złotowłosą królową.

Dotarły wreszcie pod komnatę narad i Manon wypędziła wszystkie myśli z głowy, gdy strażnicy o pustych twarzach otworzyli przed nimi czarne drzwi.

Spojrzała na człowieka stojącego przy stole z czarnego szkła i narzuciła swym emocjom lodowaty, morderczy spokój.

Był to Vernon, wysoki, szczupły, jak zwykle krzywo uśmiechnięty, ubrany w zieleń Terrasenu. Towarzyszył mu śmiertelnie blady człowiek o złotych włosach. Nie było ani śladu księcia.

Nieznamy człowiek odwrócił się ku nim. Nawet jej babka

zatrzymała się w pół kroku. Powodem nie była wcale uroda mężczyzny, siła drżmiąca w jego zgrabnych mięśniach ani też piękne, czarne szaty, lecz jego złociste oczy. Identyczne jak oczy Manon.

Były to oczy królów Valgów.

\*\*\*

Manon błyskawicznie oszacowała liczbę wyjść oraz okien, a także broń, którą miała do dyspozycji. Instykt nakazał jej stanąć przed babką. Posłuszna szkoleniu złapała za dwa długie sztylety, nim złotooki zdążył choćby mrugnąć.

Ten wbił w nią spojrzenie i uśmiechnął się.

– Witaj, Przywódczyni Skrzydła – oznajmił i przechylił głowę, by spojrzeć na jej babkę. – Witaj i ty, Matrono.

Jego głos był zmysłowy i cudowny, lecz zarazem okrutny, a ton i kryjące się w nim emocje... Uśmiech Vernona nagle wydał się wymuszony, a jego skóra nazbyt blada.

– Kim jesteś? – spytała ostro Manon.

Obcy ruchem podbródka wskazał wolne krzesła przy stole.

– Doskonale wiesz, kim jestem, Manon Czarnodzioba.

Był to Perrington, który jakimś cudem znalazł się w innym ciele. Nie miała co do tego wątpliwości. Owa ohydna istota z innego wymiaru, którą czasem dostrzegała w jego spojrzeniu, spoglądała właśnie na nią, obleczone w nowe ciało. Napięta mina Matrony odpowiedziała jej, że ona również doszła do prawdy.

– Miałem już powyżej uszu przebywania w tym tłustym ochłapie – rzekł mężczyzna i z kocią gracją zajął miejsce obok Vernona. Uniósł długie, mocne palce. – Moi wrogowie wiedzą, kim jestem, a więc nie będę tego krył przed sojusznikami.

– Erawanie, panie mój – szepnął Vernon, kłaniając się. – Pozwól, bym ugościł Matronę ciepłym posiłkiem, jeśli nie masz nic przeciwko. Najwyższa Wiedźma ma za sobą długą podróż.

Manon przyjrzała się wysokiemu chudzielcowi, który właśnie zdradził, że darzy jej babkę wielkim szacunkiem i zna prawdziwe imię księcia. Erawan. Była ciekawa, co takiego wie o nim



Ghislaine, która pełniła straż w korytarzu za jej plecami.

Król Valgów skinął głową, a wówczas lord Perranthu podbiegł do niewielkiego stolika pod ścianą i ujął dzbanek. Manon i Matrona usiadły naprzeciwko króla demonów. Swego czasu Vernon nie potrafił okazać szacunku bez kpiącego uśmiešku, a teraz... Być może lord Perranthu uświadomił sobie wreszcie, co za potwór trzyma jego smycz, i desperacko szukał jakichś sojuszników. Może skądś wiedział, że Manon również maczała palce w eksplozji.

Przywódczyni Skrzydła przyjęła napełniony wodą puchar z rogu, ale nie wzięła ani łyka. Podobnie jak jej babka.

Siedzący naprzeciwko nich Erawan uśmiechał się blado. Aura mroku i zepsucia była niewyczuwalna, jakby był istotą tak potężną, że umiał ją zdusić i zamaskować. Zdradzały go tylko te oczy.

Oba sabaty stały na korytarzu, a w komnacie towarzyszyły im jedynie zastępczynie, czuwające przy zamkniętych drzwiach.

Były uwięzione w tym samym pomieszczeniu co król Valgów.

Spojrzenie Erawana, szykującego się do zabrania głosu, nagle się zmieniło i Manon z trudem pohamowała odruch uwolnienia kłów.

– A więc – odezwał się Valg – czy armia na Elfiej Przełęczy jest już gotowa?

Babka lekko skinęła głową.

– Ruszą po zachodzie słońca. Dotrą do Rifthold dwa dni później.

Manon nie miała odwagi, by choć drgnąć.

– Wsyłasz nas do Rifthold?

Król demonów smagnął ją spojrzeniem spod przymrużonych oczu.

– Tak. Chcę, byście odzyskały moje miasto, a po zwycięstwie Rifthold przejmie hufiec z Elfiej Przełęczy pod dowództwem Iskry Żółtonogiej.

Miały lecieć do Rifthold. Miały wreszcie ruszyć do walki i przekonać się, na co stać wywerny...

– Spodziewają się ataku?

Odpowiedzią był martwy uśmiech.

– Nasze siły poruszają się szybciej od posłańców.

Bez wątpienia właśnie dlatego ta informacja jak dotąd była pilnie strzeżona. Manon stuknęła stopą o kamienną podłogę. Rozsadzało ją zniecierpliwienie, chciała już wybiec i zacząć wydawać rozkazy.

– Ile sabatów z Morath mam zabrać ze sobą?

– Iskra dowodzi połową naszego podniebnego legionu. Myślę, że wystarczy kilka sabatów z Morath.

Odpowiedź była wyzwaniem oraz sprawdzianem.

– Wezmę więc Trzynastkę i dwa sabaty eskortowe.

Wróg w istocie nie powinien się dowiedzieć, iloma sabatami dysponowali i na jaką mobilność było ich stać, choć w głębi serca Manon była przekonana, że do zniszczenia miasta wystarczyłaby sama Trzynastka.

Erawan pochylił głowę, wyrażając zgodę. Babka również skinęła ledwie zauważalnie, co było u niej jedynym zewnętrznym przejawem aprobaty.

– A co z księciem? – spytała Manon.

Z królem. Z królem Dorianem.

Matrona spojrzała na nią ostro, ale demon oznajmił:

– Życzę sobie, byś osobiście postawiła go przede mną. O ile przeżyje atak.

Po zniknięciu ognistej królowej Dorian Havilliard i jego miasto byli bezbronni. Manon nie była tym szczególnie przejęta, wszak nadszedł czas wojny. Jej zadaniem była walka, a po zwycięstwie chciała udać się na Pustkowie, gdzie znajdowała się jej ojczyzna, nawet jeśli ten człowiek, ów król demonów, spróbuje cofnąć swoje słowo.

Ewentualną zdradą zajmie się później. Na razie czekała ją bitwa. Słyszała już dziką pieśń swej krwi.

Król demonów i jej babka znów podjęli rozmowę. Manon odepchnęła muzykę zderzających się tarcz i krzeszących iskry mieczy, aby nadażyć za ich słowami.

– Po przejęciu stolicy chcę, byście zajęły łodzie na Avery.

– Ludzie ze Srebrnego Jeziora zgodzili się? – Babka przyglądała się mapie, której rogi obciążono gładkimi kamieniami.

Manon powiodła za nią spojrzeniem do Srebrnego Jeziora, skąd wypływała rzeka, oraz miasta leżącego na brzegu, wtulonego w łańcuch szczytów zwanych Białymi Kłami. Zwało się Anielle.

Perrington-Erawan wzruszył szerokimi ramionami.

– Władca Anielle nie złożył jak dotąd przysięgi na wierność ani mnie, ani temu chłopcu zasiadającemu na tronie. Myślę, że gdy tylko usłyszysz o zagładzie Rifthold, natychmiast ujrzymy tłumy posłańców, płaszcących się przed moimi drzwiami.

Uśmiechnął się lekko przy tych słowach.

– Ich forteca przy Zachodnich Wodospadach nadal nosi ślady po mojej ostatniej inwazji. W Anielle można wciąż zobaczyć liczne pamiątki po tamtej wojnie, a jego władca wie, z jaką łatwością mógłbym obrócić to miasto w perzynę.

Manon ponownie przyjrzała się mapie, powstrzymując się od pytań. Król Valgów był stary, tak stary, że poczuła się przy nim młoda. Ba, babka wyglądała przy nim jak dziecko.

Może babka okazała się idiotką, skoro nieświadomie wkręciła je w sojusz z tym potworem. Uniosła głowę i spojrzała Erawanowi w oczy.

– Mając Morath, Rifthold i Anielle, będziemy kontrolować jedynie południe Adarlanu. A co z terenami leżącymi na północ od Elfiej Przełęczy? Co z południem Adarlanu?

– Bellhaven pozostaje pod moją kontrolą. Tamtejsi lordowie i najpotężniejsi kupcy zanadto kochają swe złoto. A Melisande... – Złote oczy króla demonów odszukały kraj leżący na zachodzie, za górami. – Spójrz na ich sąsiadów. Eyllwe leży w ruinie, a w Fenharrow rządzą bieda i chaos. W najlepszym interesie rządzących Melisande jest dalszy sojusz z moimi armiami, tym bardziej że dumny Terrasen nie ma za co wystawić wojsk. – Spojrzenie króla powędrowało na północ. – Aelin Galathynius zapewne zasiadła już na swym tronie. Po upadku Rifthold szybko się jednak przekona, jak bardzo osamotniona jest na Północy. Spadkobierczyni Brannona nie ma już żadnych sojuszników na tym kontynencie.

Manon zauważyła jednak, że przy tych słowach król demonów

zerknął przelotnie na Eyllwe. Spojrzała na babkę, która nie odzywała się ani słowem, ale wpatrywała się we wnuczkę z miną, która obiecywała jej śmierć, jeśli posunie się choć o krok za daleko.

Przywódczyni Skrzydła rzekła do Erawana:

– Twoja stolica to serce handlowej działalności całego królestwa. Jeśli rzucę na miasto mój legion, pozostanie w nim doprawdy niewiele...

– O ile się nie mylę, Manon Czarnodzioba, to nadal jest mój legion – przerwał jej Erawan.

Wiedźma z wielkim trudem zniosła jego płonący wzrok i rzekła bez emocji:

– Jeśli obrócimy Rifthold w perzynę, władcy tacy jak lord Anielle, królowa Melisande czy lordowie Fenharrow mogą uznać, że warto zewrzeć szeregi przeciwko tobie. Czy będą ufać, że dochowasz wierności postanowieniom sojuszu po zniszczeniu własnej stolicy? Wyślij najpierw dekret ogłaszający króla i królową wrogami całego kontynentu. Przedstaw nas jako wyzwolicieli, a nie zdobywców Rifthold, a wówczas pozostali władcy zastanowią się dwa razy, nim sprzymierzą się z Terrasenem. Splądruję miasto, by pokazać twą moc, ale nie pozwolę Żelaznozębny zamienić go w ruinę.

Król demonów zmrużył złote oczy, pogrążony w zadumie. Manon wiedziała, że jej babka ledwie trzyma nerwy na wodzy, gotowa w każdej chwili wbić jej szpony w policzki, ale nadal siedziała zwrócona do niej plecami. Miasto i mieszkańcy byli jej obojętni, ale zniszczenie Rifthold mogłoby zjednoczyć ich wrogów i odebrać im inicjatywę w działaniach wojennych, a tym samym opóźnić powrót Czarnodziobych na Pustkowie.

Vernon zerknął na nią. W jego oczach widać było strach oraz... wyrachowanie.

– Przywódczyni Skrzydła mówi z sensem, panie – szepnął do Erawana.

Czy Vernon wiedział o czymś, o czym ona nie miała pojęcia? Erawan przechylił głowę, aż jasne włosy opadły mu na czoło.

– Właśnie dlatego to ty, a nie Iskra Żółtonoga, sprawujesz rangę

Przywódczyni Skrzydła, Manon Czarnodzioba.

W sercu wiedźmy obrzydzenie walczyło o lepsze z dumą, ale skinęła głową.

– Jeszcze jedno – rzekł król demonów.

Wiedźma ani drgnęła, a Erawan rozparł się na swoim tronie.

– W centrum Rifthold znajduje się szklany mur. Trudno go nie zauważyć.

Wiedziała o tym doskonale. Wszak siedziała na jego szczycie.

– W mieście trzeba tu i ówdzie narobić szkód, by wzbudzić lęk i pokazać naszą potęgę, ale ów mur masz zniszczyć.

– Dlaczego? – spytała.

Złote oczy skwierczały niczym rozżarzone węgielki.

– Ponieważ unicestwienie symbolu odbiera ludziom ducha walki równie skutecznie jak rozlew krwi.

Ten szklany mur był dowodem potęgi Aelin Galathynius, pomnikiem jej litości oraz dobrego serca. Manon wytrzymała spojrzenie króla demonów jeszcze przez chwilę, a potem skinęła głową.

Erawan bez słowa wskazał jej drzwi, a sam odwrócił się w stronę Vernona. Wiedźma zaś wyszła z komnaty i dopiero na korytarzu uświadomiła sobie, że powinna była pozostać w środku, aby chronić Matronę.

\*\*\*

Żadna z wiedźm Trzynastki nie odważyła się odezwać choć słowem podczas siodłania wywern i nie odezwała się i potem, dopóki oddział nie wylądował w ich osobistej zbrojowni w obozie ciągnącym się u stóp twierdzy. Dwa wybrane przez Manon sabaty eskortowe – oba obsadzone przez Czarnodziobe – wzbiły się w powietrze i znikły wśród dymów otaczających Morath, kierując się ku własnym zbrojowniom.

„Doskonale” – pomyślała wiedźma.

Stojąc w błocie doliny, w samym środku labiryntu namiotów i kuźni, Manon zwróciła się do podkomendnych:

– Wylatujemy za pół godziny.

Kowale i dozorczy spieszyli ze wszystkich stron, by nałożyć pancerze na spętane łańcuchami wywerny. Musieli wykazać się sprytem i szybkością, w przeciwnym razie groziła im śmierć w straszliwych szczękach potworów. Błękitna niczym niebo klacz Asterin mierzyła już badawczym spojrzeniem najbliższego człowieka.

Manon ciekawiło, czy udałoby się jej go pochwycić, ale zamiast tego kontynuowała przemowę:

– Jeśli dopisze nam szczęście, przybędziemy na miejsce przed Iskrą i nadamy odpowiedni bieg wydarzeniom w mieście. Jeśli będziemy miały pecha, odszukamy ją i jej sabat, a potem powstrzymamy rzeź. Księcia zostawcie mnie. – Nie odważyła się spojrzeć na Asterin przy tych słowach. – Nie mam wątpliwości, że Żółtonogie będą chciały jego głowy. Powstrzymajcie każdą, która ośmieli się po nią sięgnąć.

Być może będzie więc trzeba zgładzić samą Iskrę. Przecież podczas bitew dochodziło do najróżniejszych wypadków.

Wiedźmy Trzynastki pochyliły głowy, przyjmując wytyczne. Manon zerknęła przez ramię na zbrojownię mieszczącą się w przybrudzonych namiotach.

– Szykować pełne pancerze – rozkazała, a potem uśmiechnęła się krzywo. – Przecież na wielkie wejście trzeba przywdziać to, co mamy najlepszego.

Odpowiedziało jej dwanaście identycznych uśmiechów, po czym wiedźmy rozeszły się. Każda z nich skierowała się ku stołom i manekinom, na których wisiały ich zbroje, starannie, drobiazgowo przygotowywane od miesięcy.

Manon, która złapała Ghislaine za ramię, towarzyszyła jedynie Asterin.

– Powiedz nam, co wiesz o Erawanie – szepnęła do ostrzyżonej na krótko podwładnej. Jej głos niemalże utonął wśród ryku wierzchowców i łoskotu dobiegającego z kuźni. – Tylko zwięźle – dodała, gdy pobladła nieco Ghislaine otworzyła już usta.

Uczona wojowniczką przełknęła ślinę, pokiwała głową i wyrecytowała cicho, tak by usłyszały ją jedynie Manon i Asterin:

– To jeden z trzech królów Valgów, który najechał na nasz świat u zarania dziejów. Pozostali dwaj zostali zabici bądź odesłani do swego mrocznego wymiaru, a on pozostał tu, na czele niewielkiej armii. Pokonany przez Maeve i Brannona, umknął na ten kontynent i przez tysiąc lat w tajemnicy odbudowywał swe siły, gdzieś głęboko pod Białymi Kłami. Gdy zauważył, że ogień króla Brannona zaczyna się wypalać, uznał, że jest gotowy do działania, i ruszył do ataku, aby zawładnąć kontynentem. Wedle legendy został pokonany przez córkę Brannona i jej ludzkiego towarzysza.

– Wygląda na to, że legenda się myli – parsknęła Asterin.

– Przygotuj się. – Manon wypuściła ramię Ghislaine. – I powiedz o wszystkim reszcie, gdy będziesz mogła.

Wiedźma ukłoniła się i odeszła do arsenału, a Manon zignorowała badawcze spojrzenie Asterin. To nie był najlepszy czas na rozmowę.

Zastała niemego kowala w tej samej kuźni co zawsze. Po jego brudnym od sadzy czole spływał pot, ale gdy odsuwał brezent, zasłaniający stół pokryty elementami zbroi, w jego oczach widać było spokój. Pancierz z ciemnego metalu był wypolerowany i gotów do użycia. Manon przesunęła palcem po nachodzących na siebie łuskach przypominających te wywernie, a potem uniosła rękawicę, idealnie pasującą na jej dłoń.

– Przepiękna – oznajmiła.

Zbroja budziła przerażenie, ale w istocie była piękna. Wiedźma zastanawiała się, dlaczego kowal włożył tyle wysiłku w jej wykonanie, skoro wiedział, że będzie ją nosić podczas mordowania jego rodaków. Rumiana twarz mężczyzny nie zdradzała jednak żadnych emocji. Manon zrzuciła czerwony płaszcz i zaczęła zakładać po kolei elementy zbroi. Miała wrażenie, że dopasowują się do niej niczym druga skóra, elastyczne tam, gdzie należy, twarde i nieugięte w innych miejscach.

Gdy przywdziała całość, kowal obejrzał ją uważnie i skinął głową, a potem sięgnął po coś ukrytego pod stołem. Przez ułamek sekundy Manon wpatrywała się z zaskoczeniem w hełm zwieńczony koroną.

Został wykuty z tego samego ciemnego metalu. Przyłbica zasłaniała nos oraz czoło, ale kończyła się nad ustami, by nie blokować żelaznych kłów wiedźmy. Sześć fleuronów sterczało ku górze niczym ostrza małych mieczy.

Hełm zdobywczyni. Hełm demona.

Manon czuła na sobie wzrok wiedźm Trzynastki, w pełni uzbrojonych, gdy odrzuciła na plecy warkocz i uniosła hełm nad głowę. Pasował idealnie, a zimny metal chłodził jej rozgrzaną skórę. Choć większość jej twarzy zakryły cienie, doskonale widziała kowala, który skinął jej z aprobatą.

Nie miała pojęcia, dlaczego zawraca sobie tym głowę, ale spojrzała na niego ponownie i powiedziała:

– Dziękuję.

Jedyną odpowiedzią było kolejne płytkie skinienie.

Manon poderwała się i wyszła z namiotu, rozpędzając służbę i żołnierzy. Dała znać Trzynastce, a sama wskoczyła w siodło Abraxosa, który przeżył się dumnie w nowej zbroi.

Nawet nie spojrzała na Morath, gdy pomknęła ku szarym niebiosom.



## 4.

Aedion i Rowan nie pozwolili posłańcowi Darrowa udać się przodem i ostrzec lordów o ich nadejściu. Mimo że Murtaugh i Ren zrobili dla nich tak wiele tej wiosny, obaj wojownicy nadal podejrzewali, iż posłaniec może być elementem jakiegoś fortelu, uparli się więc, aby wykorzystać każdą możliwą przewagę.

Zdaniem Aelin przyczyną zmiany planów w istocie mogła być niepogoda, choć przyszło jej też do głowy, że Darrow wykorzystał wiek Murtaugh'a, by ją przetestować. Na samą myśl o tym obudził się w niej gniew, który z trudem okiełznała.

Gospoda została wzniesiona na rozstaju dróg w samym sercu Dębowej Puszczy. Padało, a do tego był środek nocy, więc lokal był przepelniony i spiskowcy musieli uiścić podwójną opłatę, by móc wprowadzić konie do stajni. Aelin była przekonana, że wystarczyłoby jedno słowo bądź jeden magiczny płomień, aby oczyścić nie tylko stajnie, ale też samą tawernę.

Lysandra wyprzedziła ich prawie o kilometr, a gdy przybyli na miejsce, wyślizgnęła się z krzaków i pokiwała Aelin kudłatym, mokrym łbem. Ani śladu pułapek.

W gospodzie nie było już pokojów do wynajęcia, a wspólna izba była pełna myśliwych, wędrowców i innych ludzi, którzy chcieli się schronić przed ulewą. Część gości siedziała pod ścianami i Aelin przyszło do głowy, że im również przyjdzie w ten sposób spędzić wieczór po zakończeniu narady.

Kilka głów odwróciło się ku nim, gdy weszli do środka, ale obszerne płaszcze i ociekające wodą kaptury dobrze skrywały zarówno ich twarze, jak i broń. Ciekawscy biesiadnicy szybko powrócili do piwa, kart i pijackich pieśni.

Lysandra nareszcie przybrała na nowo swą ludzką postać. Jej duże piersi, zgodnie z obietnicą złożoną wiele miesięcy temu, stały się drobniejsze. Aelin była w pełni skupiona na tym, co ich czekało

w niewielkiej komnacie na tyłach gospody, ale mimo to zerknęła na zmiennokształtną i uśmiechnęła się.

– Tak lepiej? – szepnęła do niej nad głową Evangeline, gdy Aedion w towarzystwie posłańca Darrowa ruszył przez zatłoczoną izbę.

Na twarzy Lysandry pojawił się niemalże dziki uśmiech.

– Pojęcia nie masz – mruknęła.

Aelin mogłaby przysiąc, że stojący za nimi Rowan zachichotał.

Posłaniec oraz Aedion skręcili w korytarz. Nikły blask świec odbijał się od kropel deszczu, spływających po okrągłej, poobijanej tarczy, przytroczonej do pleców jej kuzyna. Wilk Północy, choć wygrywał bitwy dzięki sile i szybkości Fae, zasłużył na szacunek i lojalność swoich podwładnych jako człowiek. Aelin, która nadal skrywała się pod postacią Fae, zadała sobie pytanie, czy nie nadszedł moment, by przybrać ludzką formę.

Czekał na nich Ren Allsbrook, przyjaciel z dzieciństwa, którego o mało nie zabiła zeszłej zimy, nie mając pojęcia, z kim ma do czynienia. Ten sam Ren, który potem zatrzymał się w jej mieszkaniu, nieświadom, że należało ono do jego zaginionej królowej. Murtaugh zaś... Nie pamiętała go dobrze. W jednym z nielicznych wspomnień siedział przy stole jej wuja i podsuwał jej kawałki tarty z jeżynami.

Resztki tego, co dobre, i wszelkie pozory bezpieczeństwa przetrwały tylko dzięki Aedionowi, czego najlepszym dowodem były wgniecenia i rysy na jego tarczy, oraz trzem czekającym na nią mężczyznom.

Aelin przygarbiła się nieświadomie, ale Aedion wraz z posłańcem zatrzymali się przed drewnianymi drzwiami. Jeden z nich zastukał. Machająca ogonem Strzała otarła się o łydkę swej pani. Ta uśmiechnęła się do psa, który znów się otrzepał, strząsając rój kropelek deszczu. Lysandra parsknęła pod nosem, jakby chciała dać w ten sposób do zrozumienia, że królowej nie przystoi przyprowadzać mokrego psa na tajne spotkanie.

Aelin obiecała sobie jednak wiele miesięcy temu, że nie będzie udawać kogoś, kim nie jest. Brnęła w swoim życiu przez mrok,

rozlewała krew, walczyła z rozpaczą – przeszła wszystkie próby. Być może lord Darrow mógł jej zaoferować zbrojnych i pieniądze do prowadzenia działań wojennych, ale Aelin już to wszystko miała. Oczywiście im więcej, tym lepiej, ale nie była żebraczką. Zdołała sama zebrać fortunę dla siebie oraz dla nich wszystkich.

Wyprostowała się, gdy Aedion wszedł do komnaty.

– Jakie to do was podobne, łajdaki. To my musimy się przedzierać przez las, bo wam nie chciało się zmoknąć, tak? Cóż to, Ren, znowu obrażona mina? Murtaugh, jak zwykle miło mi cię ujrzeć. Darrow, ale masz fryzurę. Równie beznadziejna jak moja.

– Po co te wszystkie tajemnice, Aedion? – odpowiedział mu ze środka suchy, zimny głos. – Chcesz się przekradać jak złodziej przez własne królestwo?

Aelin podeszła do drzwi. Korciło ją, by rozpocząć naradę od przypomnienia tej bandzie idiotów, że powinni zachowywać się ciszej, ale nagle uświadomiła sobie, że nikt z nich nie podniósł głosu. Dzięki uszom Fae wychwytywała więcej dźwięków niż zwykły człowiek.

Wyprzedziła Lysandrę oraz Evangeline i stanęła na progu, aby przyjrzeć się komnacie.

Jedno okno, nieco uchylone, by chłodne powietrze z dworu ostudziło duchotę panującą w gospodzie. Wielki, prostokątny stół przed kominkiem, w którym huczał ogień. Na blacie zalegały puste talerze, resztki jedzenia i misy. Siedziało przy nim dwóch starszych mężczyzn. Posłaniec nachylił się nad jednym z nich i wyszeptał mu coś do ucha, zbyt cicho nawet dla zmysłów Fae, a potem uklonił się wszystkim zebranim i wyszedł.

Obaj starcy wyprostowali się i przenieśli wzrok z Aediona na nią.

Aelin skupiła jednak uwagę na ciemnowłosym młodzieńcu przy kominku, który opierał ramię o gzyms. Na jego opalonej, pokrytej bliznami twarzy malował się dystans. Dobrze pamiętała identyczne miecze przytroczone do jego pleców oraz te ciemne, płonące oczy.

W ustach poczuła suchość, gdy podniosła rękę, aby ściągnąć kaptur.

Ren cofnął się, a obaj starsi mężczyźni poderwali się na równe nogi.

Tak, to był Murtaugh. Aelin nie miała pojęcia, dlaczego nie rozpoznała go owej straszliwej nocy, gdy wtargnęła do magazynu, by pozabijać ich wszystkich, tym bardziej że to on zatrzymał jej morderczy szal.

Twarz jego towarzysza, choć pokryta zmarszczkami, była twarda i znamionowała siłę. Próżno by szukać w niej radości, ciepła czy poczucia humoru. Aelin miała przed sobą mężczyznę, który zwykł stawiać na swoim i nie znosił nieposłuszeństwa. Był drobny i żyłasty, ale trzymał się prosto. Bez wątpienia był wojownikiem, ale jednym z tych, którzy walczą umysłem, a nie mieczem.

Jej wuj był zarówno jednym, jak i drugim, a do tego miał łagodne usposobienie.

Nigdy nie usłyszała z jego ust surowego słowa, nigdy też nie widziała, jak Orlon wpada w złość. Ten człowiek jednakże...

Aelin wpatrywała się w szare oczy Darrowa przez dłuższą chwilę. Drapieźnik rozpoznał drapieźnika.

– Lordzie Darrow – rzekła, przechylając głowę. Nie była w stanie powstrzymać krzywego uśmieszku. – Cieszę się, że jest ci ciepłutko.

Jej słowa nie wywołały na twarzy Darrowa żadnej reakcji.

„Cóż” – pomyślała dziewczyna. Nie spuszczała z arystokraty wzroku, póki ten nie pochylił głowy.

Nie był to ukłon, tylko zwykłe skinienie.

– Nieco niżej – warknęła.

Aedion smagnął ją ostrzegawczym spojrzeniem. Darrow ani drgnął, ale wtedy uwagę Aelin przyciągnął Murtaugh, który ukłonił się nowo przybyłej w pas.

– Wasza Wysokość, wybaczcie, że posłaliśmy po was człowieka, ale mój wnuk obawia się o moje zdrowie. Ku memu wielkiemu rozgoryczeniu zresztą – dodał, próbując się uśmiechnąć.

Ren zignorował słowa dziadka. Odepchnął się od półki nad kominkiem i okrążył stół. Po komnacie poniósł się stukot podeszew

jego butów.

– Ty o wszystkim wiedziałeś – szepnął do Aediona.

Lysandra przezornie zamknęła drzwi i kazała Evangeline, by wraz z psem stanęła przy oknie i wypatrywała wścibskich nieznajomych. Aedion uśmiechnął się zaś lekko do Rena.

– Niespodzianka – rzekł.

Nim młody lord zdołał wykrztusić jakąkolwiek odpowiedź, Rowan stanął u boku Aelin i odrzucił kaptur. Zebrani zeszywnieli na widok wojownika Fae. W oczach księcia migotała agresja, a jego potężna postać emanowała dumą i świetnością. Jego uwaga skupiona była na osobie lorda Darrowa.

– To ci dopiero – wymamrotał Darrow. – Nie widziałem żadnego z was od wieków.

Murtaugh opanował szok – a być może również strach – i wskazał wolne krzesła.

– Proszę, usiądźcie. Wybaczcie ten bałagan, ale nie spodziewaliśmy się, że nasz posłaniec ściągnie was tu tak szybko.

Aelin ani drgnęła. Reszta również stała bez ruchu.

– Możemy poprosić o coś więcej do jedzenia – dodał Murtaugh. – Musicie być wygłodzeni!

Ren spojrział na dziadka z niedowierzaniem, zdradzając tym samym, co myśli na jej temat. Więcej Aelin nie musiała wiedzieć.

Lord Darrow znów się jej przyglądał. Oceniał ją.

„Pokora i wdzięczność – pomyślała. – Jasna cholera, powinnam się bardziej postarać. To nie takie trudne!”

Przecież Darrow zawsze wiernie służył jej królestwu, a co więcej, jego pieniądze i ludzie mogli bardzo się przydać w nadciągającym starciu z Erawanem. To z jej inicjatywy doszło do spotkania, to ona poprosiła trzech lordów, aby zgodzili się z nią porozmawiać. I co z tego, że zebrali się gdzieś indziej? Najważniejsze było to, że się wreszcie spotkali.

Aelin pokonała wewnętrzny opór i podeszła do stołu. Zajęła miejsce naprzeciwko Darrowa i Murtaugha. Ren nadal stał i śledził bacznie każdy jej ruch. W jego oczach migotał ciemny płomień.

– Dziękuję ci – szepnęła Aelin do Rena. – Za to, że pomogłeś

kapitanowi Westfallowi tej wiosny.

W szczęście Rena zadrgał jakiś mięsień, ale rzekł:

– Jak się miewa? Aedion wspomniał w liście, że odniósł rany.  
– Z tego, co wiem, wybrał się do uzdrowicieli w Torre Cesme.  
– Doskonale – odezwał się lord Darrow. – A teraz, czy bylibyście uprzejmi oświecić mnie, jak się poznaliście, czy może chcecie, bym zaczął zgadywać?

Słyszając jego ton, Aelin odliczyła w myślach do dziesięciu, ale jako pierwszy zareagował Aedion.

– Panuj nad sobą, Darrow – rzekł, siadając.

Arystokrata splótł sękatę, wypielęgowaną palce na stole.

– Bo co? Spalisz mnie na popiół, księżniczko? Stopisz mi kości?

Lysandra opadła na krzesło obok Aediona.

– Czy zostało może nieco wody w tym dzbanku? – spytała szkolonym głosem, słodkim i uprzejmym, całkowicie pozbawionym choćby cienia groźby. – Droga przez burzę sporo nas kosztowała.

Aelin rozumiała, że przyjaciółka próbuje rozładować napiętą atmosferę, i była gotowa ją za to wyciąłować.

– A kim ty jesteś? – Darrow zmarszczył brwi, oszołomiony urodą oraz wyrazistym spojrzeniem dziewczyny, śmiałym pomimo łagodnych słów. Zgadza się, przecież nie miał pojęcia, kto podróżuje z nią i z Aedionem ani też jakimi darami włada.

– Oto Lysandra – rzekł Aedion, po czym odpiął tarczę i odstawił ją na podłogę z głuchym stuknięciem. – Pani na Caraverre.

– Nie ma takiego miejsca – oznajmił Darrow.

– Niniejszym już jest. – Aelin wzruszyła ramionami.

Nikt nie wiedział, co to słowo oznaczało. Lysandra wymyśliła je jakiś tydzień temu. Zerwała się z posłania w środku nocy i niemalże wywrzeszczała je Aelin do ucha tuż po tym, jak opanowała się na tyle, by wrócić do ludzkiej formy. Aelin wiedziała, że nigdy w życiu nie zapomni widmowego lamparta z szeroko rozwartymi ślepiami, usiłującego coś powiedzieć. Uśmiechnęła się do Rena, który nadal przyglądał się jej czujnie niczym sokół.

– Pozwoliłam sobie kupić ziemię, którymi władał twój ród. Wygląda na to, że będziecie sąsiadami.

– A z jakiego rodu – wycedził Darrow, który zdążył już zauważyć tatuaż kobiety, widoczny w każdej jej formie – pochodzi lady Lysandra?

– Nie zwołaliśmy tego zebrania po to, by rozmawiać o rodach czy dziedzictwie – zaripostowała Aelin i spojrzała na Rowana, który skinął jej głową. Oznaczało to, że nikt ze służących w gospodzie nie kręcił się teraz w pobliżu ich komnaty.

Jej ksiązę Fae podszedł do stolika pod ścianą, by przynieść wodę, o którą prosiła Lysandra. Obwąchał ją, a Aelin wyczuła, jak jego magia wnika w płyn w poszukiwaniu śladów trucizny czy narkotyków. Potem sięgnął po moc wiatru i posłał na stół cztery kubki. Trzej przybysze przyglądali się pokazowi z szeroko otwartymi oczami.

Rowan usiadł i napełnił kubki wodą z dzbanka, a potem przywołał piąty, również nalał do niego wody i posłał go w kierunku Evangeline. Dziewczynka uśmiechnęła się promiennie na widok jego czarów, złapała kubek i powróciła do wyglądanego przez zalane deszczem okno. Aelin wiedziała, że wykonuje polecenie Lysandry – udaje piękną, bezużyteczną i drobniutką, a jednocześnie pilnie słucha.

– Dobrze wiedzieć, że twój wojownik Fae dysponuje też innymi cechami poza brutalną siłą – oznajmił Darrow.

– Jeśli ktoś nam nieżyczliwy będzie próbował przerwać to spotkanie – powiedziała od niechcienia Aelin – będziesz nam wdzięczny za tę brutalną siłę, lordzie Darrow.

– A co z twoimi szczególnymi umiejętnościami? Czy z nich również mam się cieszyć?

W tej chwili nie interesowało jej, jak dowiedział się o jej zdolnościach. Przechyliła lekko głowę i wycedziła powoli, starannie dobierając każde słowo:

– A czy istnieje jakaś umiejętność, którą życzyłybyś sobie u mnie ujrzyć?

Darrow uśmiechnął się, choć jego oczy pozostały chłodne.

– Nie zaszkodziłaby odrobina panowania nad sobą, Wasza Książęca Mość – odparł.

Aedion i Rowan, siedzący po jej obu stronach, mieli nerwy jak na postronku, ale skoro ona była w stanie opanować emocje, oni tym bardziej powinni.

Co on powiedział? Wasza Książęca Mość? Nie Wasza Królewska Mość?

– Wezmę to pod rozwagę – odpowiedziała i uśmiechnęła się lekko. – Jeśli zaś chodzi o przyczyny, dla których ja i mój dwór chcieliśmy się z wami spotkać...

– Dwór? – Lord Darrow uniósł brwi, a potem powoli otaksował wzrokiem Lysandrę, Aediona i na końcu Rowana.

Ren przyglądał się im wszystkim, a na jego twarzy malowała się osobliwa mieszanina tęsknoty oraz konsternacji.

– Ty to uważasz za dwór? – spytał arystokrata.

– Oczywiście dwór się zwiększy, gdy dotrzemy do Orynthu...

– Skoro już o tym mowa, nie widzę powodu, dla którego miałabyś w ogóle zwoływać dwór. Nie jesteś przecież jeszcze królową – oznajmił Darrow.

– Nie jestem pewna, do czego zmierzasz. – Aelin zadarła wysoko podbródek.

Mężczyzna upił łyk piwa ze swego kufła, a potem odstawił go ze stuknięciem, które poniosło się po komnacie. Siedzący obok niego Murtaugh milczał jak zaklęty.

– Każdy władca Terrasenu musi zostać zaaprobowany przez najważniejsze rody – powiedział Darrow.

Aelin czuła, jak po jej żyłach rozlewa się lód, prastary i zimny. Żałowała, że nie może zrzucić winy za te odczucia na przedmiot wiszący na jej szyi.

– Czy ty próbujesz mi powiedzieć – odezwała się cicho, nazbyt cicho. W jej ciele płonął ogień, który skrzył się również na jej języku – że choć jestem ostatnią żyjącą osobą z rodu Galathyniusów, mój tron nie należy do mnie?

Czuła na sobie spojrzenie Rowana, ale sama nie odwracała wzroku od Darrowa.

– Próbuję ci powiedzieć, księżniczko, że możesz nawet być ostatnim żywym potomkiem króla Brannona, ale jeśli zostaniesz



uznana za niegodną, trzeba będzie wziąć pod uwagę inne możliwości.

– Weylan, proszę cię! – wtrącił Murtaugh. – Nie po to się tu zebraliśmy! Mieliśmy mówić o odbudowie kraju! O tym, jak możemy jej pomóc i nad czym pracować!

Wszyscy zignorowali jego słowa.

– A jakie to możliwości masz na myśli? – spytała Aelin Darrowa.  
– Nie siebie na przykład?

W jej ustach pojawił się dym, ale go zdusiła, przełknęła, niemalże się dławiąc. Mężczyzna ani drgnął.

– Nie oczekiwałaś chyba, że pozwolimy dziewiętnastoletniej zabójczyni, choćby i z najszlachetniejszego rodu, by wkroczyła do naszego królestwa i zaczęła wywrzaskiwać rozkazy?

„Skup się! Nabierz głęboko tchu i przemyśl to wszystko. Ludzie, pieniądze, poparcie upokorzonych rodaków. Darrow da ci to wszystko i o wiele więcej, jeśli tylko opanujesz swój przekłety temperament!”

Aelin okiełznała ogień w żyłach, a ten przygasł i zamienił się w tłące węgielki.

– Rozumiem, że moja przeszłość może ci się wydać problematyczna...

– Nie tylko przeszłość, księżniczko. Cała wydajesz się problematyczna, nie mówiąc już o twoich przyjaciółach i twym dworze. Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego w gronie bliskich ci ludzi znalazła się zwykła dziwka, która udaje teraz wielką damę? I dlaczego u twego boku zasiada jeden ze sługusów Maeve? – Obrzucił Rowana pogardliwym spojrzeniem. – Księżę Rowan, zgadza się?

Darrowowi przypuszczalnie wystarczyło kilka słów wyszeptanych przez posłańca, aby ułożyć wszystkie szczegóły w logiczną całość.

– Och, tak, słyszeliśmy o tobie. Cóż za interesujący splot okoliczności. Nasze królestwo akurat podnosi się z nóg, dziedziczka tronu jest niezwykle młoda, a jeden z najbardziej zaufanych wojowników Maeve zdobywa pozycję w jej otoczeniu. Od tylu lat

wpatrujecie się w nasze królestwo łakomym wzrokiem i nagle pojawiła się okazja, czyż nie? Choć zaraz, zaraz, istnieje przecież o wiele atrakcyjniejsza opcja. Po co służyć Maeve i kulić się u jej tronu, skoro można rządzić u boku księżniczki Aelin?

Aelin z najwyższym trudem powstrzymała się od zaciśnięcia pięści.

– Książę Rowan to mój *carranam*. Nikt nie powinien doszukiwać się u niego ukrytych intencji.

– *Carranam*. Dawno zapomniane pojęcie. Czego jeszcze Maeve nauczyła cię tej wiosny w Doranelle?

Rowan musnął jej dłoń pod stołem i Aelin zdusiła ripostę. Na twarzy księcia Fae malowało się znużenie, ale ona wiedziała, że to tylko cisza przed eksplozją dzikiej, zimowej burzy.

„Mogę zabrać głos, Wasza Królewska Mość?” – zapytał w myślach.

Aelin miała wrażenie, że Rowan z najwyższą przyjemnością rozszarpałby Darrowa na strzępy, a sama przyglądałaby się temu z wielką ochotą. Skinęła lekko głową, całkiem pochłonięta próbami opanowania pożaru szalejącego w jej sercu.

Nagle zrobiło jej się żal Darrowa, gdy Rowan wbił w niego swój wzrok, wykuty w trakcie trzystu lat bezlitosnych walk.

– Czy ty oskarżasz mnie o to, że złożyłem mojej królowej przysięgę krwi, kierując się nieczystymi motywami? – spytał.

W jego słowach nie było nic ludzkiego, ale Darrow, ku jej zaskoczeniu, nawet nie drgnął. Zamiast tego spojrzał na Aediona i uniósł brwi.

– Odstąpiłeś przysięgę krwi temu... temu samcowi? – spytał, zerkając na Aelin i potrząsając przy tym głową.

Ren rozchylił nieco usta, wpatrując się w generała. Jasna blizna wyraźnie odcinała się od jego opalanej twarzy. Jego królowa zniknęła na długie lata. Nie była w stanie uchronić go przed raną, która pozostawiła tak trwały ślad. Nie ocaliła też jego siostr studiujących w akademii magicznej, gdy wojska Adarlanu rozpoczęły tam rzeź. Aedion dostrzegł jego zaskoczenie i pokręcił lekko głową.

„Później ci wszystko wyjaśnię” – mówił jego wzrok.

Rowan pochylił się z lekkim uśmiechem na twarzy, co zwykle oznaczało, że zbliża się coś potwornego.

– Poznałem w życiu wiele księżniczek, które wystarczyłoby poślubić, by zasiąść na tronie, lordzie Darrow. Zapewniam, że doprawdy żadna z nich nie była tak bezgranicznie głupia, by pozwolić samcowi na takie manipulacje, a co dopiero moja królowa. Gdybym jednakże chciał wdrożyć taką intrygę, bez wątpienia wybrałbym królestwo o wiele lepiej prosperujące i dogodniej położone od waszego – rzekł i wzruszył ramionami. – Nie sądzę, by mój brat i moja siostra, którzy przybywają tu ze mną, dali mi długo pożyć, gdyby podejrzewali, że życzę źle ich królowej lub ich królestwu.

Aedion skinął głową z ponurą miną, a siedząca obok Lysandra wyprostowała się, bynajmniej nie z gniewu czy zaskoczenia, lecz z dumy. Aelin poczuła, że reakcja przyjaciółki jednocześnie sprawiła jej radość i złamała serce.

Spojrzała na Darrowa i uśmiechnęła się powoli. Płomienie huczały.

– Ciekawa jestem, jak długo opracowywałeś listę wszelkich możliwych zniewag i fałszywych oskarżeń, którymi możesz we mnie cisnąć podczas tego spotkania?

Darrow zignorował ją i wskazał ruchem głowy Aediona.

– Jakoś mało dziś mówisz.

– Nie sądzę, abyś miał ochotę usłyszeć to, co myślę, Darrow – odparł generał.

– Książę z za morza ukradł ci przysięgę krwi, twa królowa to zabójczyni, która podnosi zwykle dziwki do rangi damy dworu, a ty nie masz nic do powiedzenia?

Krzesło Aediona skrzypnęło. Aelin ośmieliła się rzucić na niego okiem i dostrzegła, że zaciska dłonie na brzegach mebla z taką siłą, że pobielały mu kłykcie. Lysandra, choć nadal sztywno wyprostowana, nie sprawiła lordowi tej przyjemności i nawet się nie zarumieniła.

Aelin czuła, że jej cierpliwość się kończy. Wokół jej palców,

skrytych pod blatem stołu, uwijały się iskry. Nie zdążyła jednak zareagować, gdyż Darrow mówił dalej:

– Jeśli nadal masz nadzieję zdobyć jakąś oficjalną pozycję w Terrasenie, sprawdź może, czy twoi krewni w Wendlyn rozważyli ponownie pewną propozycję, złożoną wiele lat temu. Upewnij się, czy nadal postrzegają cię jako rodzinę. Pomyśl, jak inaczej wszystko by się ułożyło, gdybyś ty oraz twoja ukochana księżniczka Aelin zostali sobie poślubieni i gdyby Wendlyn nie odrzucił propozycji formalnego zjednoczenia naszych królestw, pewnie z podpuszczenia Maeve.

Uśmiechnął się przy tym do Rowana.

Świat Aelin zadrżał lekko w posadach, nawet Aedion pobladał. Nikt jak do tej pory nie powiedział jej o tym, że oficjalnie umawiano ich małżeństwo. Nikt też nie wspominał, że Ashryverowie naprawdę porzucili Terrasen na pastwę losu i pozwolili, by kraj wpadł w ręce wroga.

– Ciekawe, co wdzięczne tłumy powiedzą o księżniczce, która przynosi im wolność – rozwodził się Darrow, układając dłonie na stole – gdy dowiedzą się, co robiła w czasie, gdy zwykli ludzie cierpieli biedę?

Kolejny policzek w twarz.

– Ale łajdaczenie się zawsze było twoją drugą naturą, Aedionie – dodał Darrow. – Ciekaw jestem, czy księżniczka o tym wie...

Wtedy Aelin zerwała się na równe nogi. Zamiast po płomień sięgnęła jednak po stal. Dobyty w okamgnieniu sztylet zadygotał, wbity między palce Darrowa, i odbił płomień ognia huczącego w kominku.

Królowa parsknęła starcowi w twarz. Rowan i Aedion również poderwali się z krzeseł. Ren sięgnął po broń, ale zamarł z przerażenia, gdy tam, gdzie jeszcze przed chwilą siedziała Lysandra, pojawił się ogromny widmowy lampart. Murtaugh wpatrywał się w zmiennokształtną z rozwartymi szeroko ustami, ale Darrow, pobladał z gniewu, wbił wściekły wzrok w Aelin.

– Chcesz mnie obrażać, to się nie krępuj – zasyczała. Ich nosy niemalże się stykały. – Ale jeśli jeszcze raz usłyszę, jak znieważasz

kogoś z bliskich mi ludzi, uderzę celniej.

Zerknęła na ostrze wbite w blat między rozstawionymi palcami starca, tuż przy jego pomarszczonej skórze.

– Widzę, że odziedziczyłaś temperament po ojcu – zadrwił Darrow. – Czy to w ten sposób masz zamiar rządzić? Jeśli kogoś nie lubisz, będziesz mu grozić? – Cofnął dłoń i założył ramiona na piersi. – Ciekawe, co Orlon powiedziała by o takim zachowaniu!

– Ostrożniej dobieraj słowa, Darrow – ostrzegł go Aedion.

Starzec uniósł brwi.

– Przez ostatnie dziesięć lat wyrzekłem się dla Orlona wielu rzeczy. Robię wszystko, by uczcić jego pamięć i ocalić jego królestwo, które jest również moją ojczyzną. Nie mam zamiaru pozwolić, by rozpieszczone, aroganckie dziecko zniweczyło całą moją pracę swoimi kapryсами i wybuchami złości. Podobały ci się bogactwa Rifthold, księżniczko? Jak szybko zapomniałaś o nas na Północy, gdy kupowałaś sobie sukienki i służyłaś potworowi, który wymordował ci rodzinę i przyjaciół?

„Pieniądze, ludzie i zjednoczony Terrasen” – powtarzała w myślach Aelin.

– Nawet twój kuzyn, pomimo swego łajdactwa, pomagał nam na Północy, a Ren Allsbrook... – Machnął ręką w kierunku młodzieńca. – Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że Ren i jego dziadek wykrobywali ostatnie miedziaki, by utrzymać ruch oporu? Że mieszkali w ruderach i spali przytuleni do własnych koni?

– Dość tego – rzekł Aedion.

– Nie, niech mówi – oznajmiła Aelin. Rozsiadła się wygodniej na krześle i założyła ramiona na piersi.

– A co jeszcze mam ci powiedzieć, księżniczko? Myślisz sobie, że lud Terrasenu z radością powita królową, która służyła ich wrogowi? Która dzieliła łożę z jego synem?

Lysandra parsknęła cicho. Darrow zaś ciągnął, niewzruszony:

– A teraz ta sama królowa bez wątpienia dzieli łożę z księciem Fae, który służy innemu wrogowi, mierzącemu w nasze plecy. Jak myślisz, co ludzie o tym pomyślą?

Aelin nie miała pojęcia, skąd Darrow aż tyle wiedział.

– To, z kim dzielę łożę – powiedziała – nie powinno być twoim zmartwieniem.

– I to z tego właśnie powodu nie nadajesz się do rządzenia. To, z kim sypia królowa, jest ważne dla nas wszystkich. Będziesz okłamywać poddanych co do swej przeszłości? Będiesz przeczyć, że służyłaś obalonemu królowi, a także jego synowi, choć w inny sposób?

Rowan złapał ją za rękę pod stołem. Jego dłoń spowijał lód, który natychmiast zdusił ogień migoczący na końcach jej palców. Bynajmniej nie chciał jej ostrzec ani zbesztać, lecz jedynie dać do zrozumienia, że on również ze wszystkich sił powstrzymuje się, by nie cisnąć Darrowowi w twarz misą z resztkami jedzenia. Aelin splotła więc dłoń z dłonią Rowana i dalej wpatrywała się w oczy arystokraty.

– Powiem moim poddanym całą prawdę – powiedziała cichym, lecz mocnym głosem. – Pokażę im blizny na moich plecach, które wyniosłam z Endovier, a potem te, które zdobyłam jako Celaena Sardothien. Powiem im również, że nowy król Adarlanu nie jest potworem. Powiem im, że mamy tylko jednego wroga, a jest nim ów łajdak, który przebywa w Morath. Dorian Havilliard jest zaś naszą jedyną szansą na przetrwanie i przyszły pokój między naszymi królestwami.

– A jeśli jest inaczej? Czy strzaskasz jego kamienny zamek tak jak ten szklany?

Chaol wspomniał o tym raz, miesiące temu. Powinna była dobrze przemyśleć ów krok. Powinna była wiedzieć, że zwykli ludzie nie są gotowi na taki pokaz mocy ani na demonstrację potęgi jej dworu. Nie chciała jednak wyprowadzać Darrowa z błędu. Niech wierzy, że to ona zniszczyła szklany zamek. Niech wierzy, że zabiła króla. Lepsze to niż prawda, która mogła się okazać potencjalnie niebezpieczna.

– Jeśli chcesz nadal być częścią Terrasenu – podjął Darrow, gdy nikt się nie odzywał – jestem przekonany, że Aedion znajdzie dla ciebie jakieś zajęcie w Zgubie. Nie widzę bowiem, w jaki sposób miałybyś się przydać w Oryncie.

Aelin uniosła brwi.

– Czy jest jeszcze coś, co masz mi do powiedzenia?

Szare oczy starca zamigotały lodem.

– Nie uznaję w tobie prawowitej królowej Terrasenu. Lordowie Sloane, Ironwood i Gunnar, którzy stanowią większość wśród niedobitków dworu twego wuja, również nie. Nawet jeśli ród Allsbrooków stanie po twojej stronie, masz jeden głos przeciwko czterem. Generał Ashryver nie ma tu żadnych ziem ani tytułów, więc nie ma też prawa głosu. To samo tyczy się lady Lysandry, Caraverre nie jest bowiem uznaną przez nas prowincją. Co więcej, nie uznajemy jej rodu ani aktu zakupu tych ziem.

Jego słowa były równie formalne jak sama deklaracja.

– Jeśli wrócisz do Orynthu, by przejąć tron bez naszego zaproszenia, zostanie to potraktowane jak zdrada stanu i powód do wszczęcia działań wojennych.

Z tymi słowami Darrow wyciągnął z kieszeni kurtki jakiś dokument. Aelin ujrzała linijki ozdobnego pisma i cztery osobne podpisy u dołu.

– Niniejszym, do chwili, gdy zostanie podjęta inna decyzja, będziesz cieszyć się tytułem księżniczki, a nie królowej.

## 5.

Aelin wpatrywała się bez końca w dokument i podpisy złożone na nim przez mężczyzn, którzy podjęli decyzję co do niej, zanim ją w ogóle poznali, ludzi, którzy samymi tylko podpisami zmienili jej przyszłość i przyszłość jej królestwa. Może powinna była wrócić do Orynthu i dopiero wówczas zwołać zebranie. Może tym, którzy byliby świadkami jej powrotu, trudniej byłoby zagrozić jej drogę do pałacu.

– W południowym Adarlanie czai się zguba – szepnęła. – A ty skupiasz swe siły na czymś takim?

– Jeśli będziemy potrzebowali twoich szczególnych umiejętności – zadrwił Darrow – pošlemy po ciebie.

Ogień w jej sercu przestał huczeć, przygasł nawet żar, zupełnie jakby lord zacisnął na nim dłoń i wszystko zgasił.

– Zguba – odezwał się Aedion ze zwykłą sobie bezczelnością – będzie słuchać jedynie rozkazów Aelin Galathynius.

– To my teraz dowodzimy Zgubą! – parsknął Darrow. – W sytuacji, gdy na tronie nie ma władcy, to lordowie przejmują kontrolę nad armią Terrasenu. – Znów przyjrzał się Aelin, jakby wyczuwał, że w jej umyśle kształtuje się właśnie niewyraźny plan oficjalnego powrotu do stolicy, który mógłby utrudnić mu odsunięcie jej od władzy. – Wystarczy, że postawisz stopę w Oryncie, dziewczyno, a zapłacisz za to – dodał.

– Czy to groźba? – warknął Aedion. Jego dłoń opadła na rękojeść Miecza Orynthu, który nosił u boku.

– Nie, to prawo – odparł Darrow. – To, którego przestrzegały pokolenia władców z linii Galathyniusów.

W głowie Aelin niósł się ryk, a świat dookoła wydawał się pusty.

– Valgowie na nas idą! Król Valgów wypowiedział nam wojnę. – Aedion, w którym obudził się generał, nie poddawał się. – Twoja królowa, Darrow, może się okazać jedyną osobą zdolną



powstrzymać inwazję!

– Wojnę rozstrzyga się liczbami, a nie magią. Dobrze o tym wiesz, Aedionie. Walczyłeś pod Theralis.

Darrow miał na myśli wielką równinę przed Orynthem, gdzie doszło do ostatecznej bitwy z adarlańskim najeźdźcą. Starcie przerodziło się w rzeź, z której większość żołnierzy i dowódców Terrasenu nie wyszła żywa. W okolicznych strumieniach przez wiele dni płynęła czerwona woda. Skoro Aedion brał udział w tej bitwie... Na bogów, nie mógł mieć wtedy więcej niż czternaście lat!

Aelin poczuła, jak żołądek się jej przewraca.

– Magia już raz nas zawiodła – ciągnął Darrow. – Nie zaufamy jej ponownie.

– Będziemy potrzebować sojuszników – warknął Aedion, ale starzec znów mu przerwał:

– Nie ma żadnych sojuszników! Chyba że Jej Książęca Mość postanowi nam się do czegoś przydać i poślubić jakiegoś silnego władcę. – Zerknął przy tych słowach na Rowana. – W przeciwnym razie jesteśmy sami.

Aelin zastanawiała się, czy nie ujawnić, ile pieniędzy udało jej się zdobyć dzięki intrygom i zabójstwom, ale...

Niespodziewanie przeszył ją zimny, nieprzyjemny dreszcz. Miałaby wyjść za jakiegoś księcia, króla czy cesarza? Czy to cena, którą przyjdzie jej zapłacić? Zamiast krwi będzie musiała oddać swe marzenia? Czy spędzi resztę życia jako księżniczka i nigdy nie zostanie królową? Czy będzie musiała walczyć nie magią, ale inną mocą zaklętą w jej krwi – rodowodem?

Nie była w stanie spojrzeć na Rowana. Zrobiłoby się jej niedobrze, gdyby teraz wejrzała w jego oczy, zielone niczym sosnowe igły.

Kiedyś wyśmiała Dorigana. Drwiła z niego i zbeształa go, gdy przyznał, że brzydzi się myślą o ożenku z kobietą, której by nie kochał. Szydliła z niego dlatego, że miłość była dlań ważniejsza od pokoju w królestwie.

Może bogowie naprawdę jej nienawidzili. Może przyszła pora na prawdziwy sprawdzian. Uciekła z jednej niewoli tylko po to, by

popaść w inną. Niewykluczone, że czekała ją kara za lata spędzone wśród luksusów Rifthold.

Darrow uśmiechnął się lekko, z satysfakcją.

– Znajdź mi sojuszników, Aelin Galathynius, a być może zastanowimy się nad twoją rolą w przyszłości Terrasenu. Dobrze się zastanów. Dziękuję za zaproszenie na spotkanie.

Aelin wstała bez słowa, a pozostali poszli w jej ślady. Wszyscy z wyjątkiem Darrowa.

Wzięła podpisany przez niego dokument i przyjrzała się słowom skazującym ją na niechciany los oraz widniejącym pod nimi zamaszystym podpisom. Trzask ognia w kominku był jedynym słyszalnym odgłosem.

Uciszyła go.

Potem zgasła świece na stole i na żelaznym kandelabrze, wiszącym nad ich głowami.

Zapadła cisza, przecinana przestraszonymi oddechami Murtaugha i Rena. W ciemnej izbie słychać było plusk kropeł deszczu.

– Sugeruję, lordzie Darrow – odezwała się Aelin – byś przyzwyczaił się do tego stanu. Ponieważ jeśli przegramy tę wojnę, ciemność zawładnie nami na zawsze.

Rozległo się zgrzytnięcie, a po nim cichy syk. Załopotał płomień zapalki, a potem zapłonął knot świeczki. Oczom dziewczyny znów ukazała się pomarszczona twarz Darrowa, wykrzywiona nienawiścią.

– Ludzie mogą sami zapalić światło, spadkobierczyni Brannona.

Aelin wpatrywała się w samotny płomień, skrzęsany przez arystokratę. Trzymany przez nią dokument rozpadł się na popiół.

Nim zdążyła się odezwać, starzec rzekł:

– To nasze prawo, księżniczko. Jeśli zdecydujesz się je pogwałcić, splugawisz wszystko to, czego broniła i za co ginęła twa rodzina. Lordowie Terrasenu ogłosili swą wolę.

Aelin czuła na plecach dłoń Rowana. Uniosła jednak wzrok i spojrzała na zdenerwowanego Rena.

– Bez względu na to, czy popierasz mnie, czy nie, z radością

powitam cię wśród członków mego dworu – powiedziała, usiłując zignorować ryk huczący jej w głowie. – Za to, co zrobiłeś dla Aediona i dla kapitana. Za Nehemię.

Nehemię, która współpracowała z Renem i walczyła razem z nim.

W oczach młodzieńca pojawiło się coś na kształtu bólu. Otworzył usta, ale Darrow przeszkodził mu:

– Z jej śmiercią to akurat trudno się było pogodzić – parsknął. – Nehemia była księżniczką naprawdę oddaną swym rodakom, gotową walczyć o nich do ostatniej kropli krwi...

– Jeszcze słowo – powiedział cicho Rowan – a przestanę mieć wzgląd na to, ilu lordów cię popiera i na czym polegają wasze prawa. Jeszcze słowo, a wypruję ci flaki, nim się zdołasz podnieść z tego krzesła. Rozumiesz?

Po raz pierwszy Darrow spojrzał w oczy Rowana i poblądł w obliczu śmierci, która w nich czyhała. Niemniej jednak jego słowa odcisnęły swe piętno i pozostawiły po sobie uczucie beznadziei i odrętwienia.

Aedion wyrwał sztylet Aelin z blatu stołu.

– Weźmiemy twoje wynurzenia pod rozwagę – oznajmił, po czym podniósł tarczę i położył dłoń na ramieniu kuzynki, by wyprowadzić ją z komnaty. Dopiero widok jego pogiętej, poznaczonej szramami tarczy oraz starożytnego miecza, który kołysał się u jego boku, sprawił, że Aelin przewyciężyła odrętwienie i ruszyła przed siebie.

Ren doskoczył do drzwi, otworzył je i wyszedł na korytarz, by się rozejrzeć. Przez cały czas uważał, żeby nie zbliżać się do Lysandry, która przeszła obok niego, kołysząc puszystym ogonem. Nie miała już ochoty na tajemnice. Za nią wybiegły Strzała oraz Evangeline.

Aelin spojrzała w oczy młodego lorda i nabrała tchu, by powiedzieć coś na pożegnanie, ale wtedy rozległo się warknięcie Lysandry. W dłoni królowej natychmiast pojawił się sztylet, ale okazało się, że nie ma powodu do obaw.

W korytarzu pojawił się zdyszany posłaniec Darrowa.

– Rifthold! – wysapał i wyhamował przy nich, opryskując ich

kroplami deszczu. – Właśnie przejeżdżał tędy jeden z posłańców z Elfiej Przełęczy! Hufiec Żelaznozębnych leci prosto na Rifthold! Wiedźmy są gotowe, by zniszczyć miasto!

\*\*\*

Aelin stała na polanie niedaleko jasno oświetlonej gospody, skryta w mroku lasu. Deszcz moczył jej włosy i wywoływał gęsią skórkę. Wszyscy zresztą mokli, gdyż Rowan, zajęty przypinaniem dodatkowych ostrzy, oszczędzał każdą kroplę magii.

Przepytali dokładnie posłańca, ale nie dowiedzieli się wiele. Hufiec wiedźm, które stacjonowały na Elfiej Przełęczy, wyruszył w kierunku Rifthold, a ich celem był Dorian Havilliard. Bez wątpienia chciały go dorwać, żywego bądź martwego. Jutro o zmierzchu wiedźmy powinny być na miejscu, a z chwilą upadku Rifthold Erawan rozciągnie swą sieć na cały kontynent.

Nie było szans, by jakiegokolwiek wojska z Melisande, Fenharrow czy Eyllwe przybyły im z pomocą. Terrasen również nie był w stanie wysłać posiłków – podróż przez góry trwałaby przecież długie miesiące.

– Nie możemy zrobić nic dla tego miasta. – Głos Aediona przeciął szum ulewy.

Stali we trójkę pod gałęziami wielkiego dębu i spoglądali na Rena i Murtaugha, rozmawiających z Evangeline i Lysandrą, która wróciła już do ludzkiej postaci.

– Jeśli wiedźmy lecą na Rifthold, miasto trzeba już spisać na straty – dodał Aedion. Krople deszczu rozbijały się o jego tarczę.

Aelin zadała sobie w myślach pytanie, czy hufcem dowodzi Manon Czarnodzioba, a jeśli tak, to czy należałoby się z tego cieszyć. Przywódczyni Skrzydła przyszła im raz z pomocą, ale odwdzięczyła się jedynie za to, że Aelin ocaliła jej życie. Nie należało się spodziewać, że wiedźma wyświadczy im jeszcze jakąkolwiek przysługę.

– Trzeba za wszelką cenę ocalić Doriana. – Aedion spojrzał na Rowana. – Dobrze wiem, jak działa Perrington, a raczej Erawan. Nie wolno nam wierzyć w żadne obietnice, które od niego

usłyszymy. Nie można też pozwolić mu na to, by ponownie odebrał nam Doriana. – Aedion przeczesał dłońmi mokre włosy i dodał: – Ani ciebie, Rowan.

Aelin nigdy dotąd nie usłyszała bardziej przerażających słów. Książę Fae w odpowiedzi skinął głową, co sprawiło, że kolana jej zdrząły. Próbowała nie myśleć o dwóch szklanych fiolkach, które Aedion skrycie wręczył księciu, ani też o tym, co zawierały. Nie miała nawet pojęcia, kiedy i gdzie je zdobył.

Dłoń Rowana musnęła jej własną.

– Ocalę go – szepnął.

– Nie prosiłabym cię o to, gdyby nie fakt, że Dorian... że Dorian jest tak ważny. Jeśli go stracimy, nie mamy co liczyć na poparcie Adarlanu.

Poza tym młody władca był jedną z nielicznych osób obdarzonych mocą tak wielką, że mógł stawić czoła Morath.

Rowan skinął głową z ponurą miną.

– Jestem twoim sługą, Aelin. Nie przepraszaj za zadania, które mi przydzielasz.

Książę Fae był bowiem jedynym spośród ich grona, który wykorzystując magię wiatru, był w stanie dotrzeć do Rifthold na czas, choć istniało prawdopodobieństwo, że i on się spóźni.

Aelin przełknęła z trudem ślinę, walcząc zaciekle z przeświadczeniem, że jej świat się rozpada, a ziemia umyka spod stóp.

Wtedy jej uwagę przyciągnął jakiś ruch na skraju lasu. Odegnęła wszelkie emocje i zerknęła na drobniutkie dłonie z cieniutkimi paluszkami, które wysunęły się zza pnia dębu. Nie zauważył ich nikt inny. Rowan zakończył przypinanie broni i spoglądał na nią oraz na Aediona.

– Gdzie się spotkamy po tym, jak ocalę księcia? – spytał rzeczowo, jak na wojownika przystało.

– Jedźcie na północ. Trzymaj się z dala od Elfiej Przełęczy.

Na skraju polany pojawił się Darrow i ostrym głosem nakazał Murtaughowi, by do niego podszedł.

– Nie – odezwała się Aelin.

Obaj wojownicy odwrócili się ku niej. Dziewczyna patrzyła przez deszcz i błyskawice w stronę Północy. Nie wolno jej było postawić stopy w stolicy. Nie było jej dane wrócić do domu.

„Znajdź mi sojuszników” – szydził Darrow.

Nie miała odwagi nawet spojrzeć na to, co Mali Ludzie pozostawili dla niej w cieniu smaganego deszczem drzewa, rosnącego kilka kroków dalej.

– Jeśli możesz zaufać Renowi – powiedziała do Aediona – każ mu połączyć się ze Zgubą. Niech twoi żołnierze przygotowują się do wymarszu na południe. Skoro nie wolno nam nimi dowodzić, będą sami musieli znaleźć sposób na obejście rozkazów Darrowa.

Aedion uniósł brwi.

– Co ty znowu wymyśliłaś? – spytał.

Aelin spojrzała na Rowana.

– Znajdź łódź i udaj się na południe wraz z Dorianem. Na lądzie będzie niebezpiecznie, ale przecież władasz wiatrem. W kilka dni dotrzesz do Zatoki Czaszek.

– Ja pieprzę – szepnął Aedion.

Aelin machnęła kciukiem przez ramię w kierunku Rena oraz Murtaugha i powiedziała do swego kuzyna:

– Mówiłeś, że oni mają jakieś układy z kapitanem Rolfe'em. Niech któryś z nich napisze list polecający, i to szybko.

– Sądziłem, że znasz Rolfe'a – rzekł Aedion.

– Cóż, gdy się rozstawaliśmy, stosunki między nami były dość napięte, że tak to ujmę. – Aelin uśmiechnęła się ponuro. – Ale jeśli uda się go przeciągnąć na naszą stronę...

– Pozyskamy niewielką flotę, dzięki której będziemy mogli połączyć Północ z Południem – dokończył Aedion za nią. – I przedrzeć się przez blokadę wroga!

Aelin cieszyła się w duchu, że zabrała całe złoto Arobynna. Miała dzięki temu czym za to zapłacić.

– Zatoka Czaszek może być dla nas jedyną bezpieczną kryjówką, z której będziemy mogli kontaktować się z innymi królestwami – dodała.

Nie miała na razie odwagi przyznać, że jeśli rozegra to

właściwie, Rolfe być może będzie miał o wiele więcej do zaoferowania niż kilka szybkich łamaczy blokady.

– Zaczekaj tam na nas – powiedziała do Rowana. – Wyruszymy dziś w kierunku wybrzeża, a stamtąd popłyniemy na Martwe Wyspy. Dotrzemy na miejsce dwa tygodnie po tobie.

Aedion ścisnął Rowana za ramię w ramach pożegnania i podszedł do Rena i Murtaugha. Chwilę później starszy z Allsbrooków odwrócił się i pokuszywał do środka gospody. Darrow, który domagał się wyjaśnień, deptał mu po piętach. Aelin nie przejmowała się tym. Ważne było tylko i wyłącznie to, by Murtaugh napisał ów list.

Gdy zostali z Rowanem we dwoje, powiedziała:

– Darrow jest przekonany, że mnie upokorzył i uświadomił mi moją własną bezradność. Tymczasem, jeśli zbierzemy armię na Południu, będziemy mogli wepchnąć Erawana prosto pod miecze Zguby.

– To może być wciąż za mało, by przekonać Darrowa i pozostałych...

– Z tym uporam się później. – Aelin potrząsnęła głową, rozpryskując wodę naokoło. – Na razie nie mam zamiaru przegrać całej wojny tylko dlatego, że jakiś stary piernik odkrył, że podoba mu się zabawa w króla.

Na twarzy Rowana pojawił się zły uśmiech. Pochylił się i musnął jej usta własnymi.

– Ja również nie pozwolę mu na to, by przejął tron, Aelin – oznajmił.

– Wróć do mnie – szepnęła.

Robiło jej się słabo na samą myśl o tym, co czekało na niego w Rifthold. Na bogów, jeśli cokolwiek mu się stanie...

Fae musnął kłykiem jej mokry policzek i przesunął palcem po jej ustach. Aelin oparła dłoń na jego muskularnej klatce piersiowej, tam, gdzie ukrył dwie fiołki z trucizną. Przez sekundę zastanawiała się, czy nie zamienić ich zawartości w parę, ale z drugiej strony, gdyby Rowan dostał się do niewoli... Gdyby Dorian dostał się do niewoli...

– Nie mogę ci na to pozwolić. Nie możesz odejść.

– Mogę – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu, głosem księcia i dowódcy. – I zrobię, co do mnie należy. – Ponownie musnął jej usta. – Gdy się znowu spotkamy, nastąpi chwila, na którą oboje czekamy. Tym razem nie będę przejmować się tym, gdzie do tego dojdzie ani też kto będzie w pobliżu. – Przycisnął usta do jej mokrej od deszczu szyi. – Jesteś moim Ognistym Sercem – szepnął.

Aelin ujęła jego twarz w dłonie i przyciągnęła ją bliżej. Rozchyliła usta do pocałunku, a Rowan zmiażdżył ją w uścisku. Jego dłonie napierały na jej ciało, jakby desperacko usiłował pochwycić jak najwięcej jej ciepła. Ich pocałunek był dziki i zaciekły – ogień i lód splotły się w mocny węzeł. Nawet deszcz wydawał się padać wolniej, przygasał, dyszał z trudem.

A wtedy przez deszcz, ogień i lód, przez ciemność, burzę i pioruny przebiło się słowo, które zamigotało w jej głowie. Była to odpowiedź, wyzwanie i prawda, którą odsunęła od siebie, którą natychmiast zignorowała. Nie przez wzgląd na siebie, ale na niego!

Rowan rozbłysnął jaśniej niż błyskawica i przeistoczył się w jastrzębia.

Aelin zamrugała parokrotnie, a potem ujrzała, jak wielki ptak, uderzając skrzydłami, unosi się w zalaną deszczem noc. Wrzasnął przeraźliwie i odbił w prawo, ku wybrzeżu. Ten odgłos był pożegnaniem, obietnicą i jednocześnie okrzykiem bojowym.

Królowa Terrasenu pokonała ucisk w gardle w chwili, gdy podszedł do niej Aedion i chwycił ją za ramię.

– Lysandra chce, by Murtaugh zabrał Evangeline i poddał ją szkoleniu na damę. Mała nie ma na to ochoty i... Cóż, mogłabyś jakoś pomóc?

Dziewczynka w istocie wtuliła się w Lysandrę, a jej drobne ramiona drżały od płaczu. Murtaugh, który wrócił już z gospody, przyglądał się bezradnie całej scenie. Aelin ruszyła ku nim. Błoto mlaskało pod jej nogami. Miała wrażenie, że wesoły poranek, który rozpoczął ten dzień, zdarzył się wiele lat temu w zupełnie innym miejscu.



Dotknęła mokrych włosów Evangeline. Dziewczynka odwróciła się i spojrzała na nią, a wówczas Aelin rzekła:

– Należysz do mojego dworu, a więc musisz słuchać moich poleceń. Jesteś mądrą, odważną i wesołą dziewczynką, ale nasza droga wiedzie ku mrocznym, niebezpiecznym miejscom, gdzie nawet ja boję się zapuszczać.

Wargi Evangeline drżały. Aelin sama czuła ból w piersi, ale mimo to gwizdnęła cicho, a Strzała, która kryła się przed deszczem pod brzuchami koni, podbiegła do nich.

– Chcę, byś zajęła się naszym psem – powiedziała i pogładziła wilgotny łeb i długie uszy zwierzęcia. – Bo w takich mrocznych miejscach na psy czyha wiele niebezpieczeństw. Jesteś jedyną osobą, której mogę powierzyć tak ważne zadanie. Czy zrobisz to dla mnie? Zajmiesz się nią?

Żałowała teraz, że nie nacieszyła się tymi szczęśliwymi, spokojnymi, nudnymi godzinami na szlaku. Powinna była sycić się każdą chwilą spędzaną wspólnie, gdy nic im nie groziło.

Na twarzy Lysandry widać było napięcie, a w jej oczach błyszczało coś więcej niż tylko krople deszczu. Skinęła jednakże przyjaciółce i zmierzyła Murtaugha badawczym wzrokiem drapieżnika.

– Zostań z lordem Murtaughem. Dowiedz się, jak wygląda dwór i jakie zasady nim rządzą, a przede wszystkim opiekuj się naszą przyjaciółką – powiedziała Aelin do Evangeline, a potem ukucnęła, by pocałować psi łeb, raz, a potem ponownie. Strzała odruchowo zlizwała krople deszczu z jej twarzy. – Dasz sobie radę? – spytała Aelin.

Dziewczynka spojrzała na psa i na swoją opiekunkę, a potem kiwnęła głową.

Aelin ucałowała jej policzki, a potem szepnęła jej do ucha:

– Użyj swej magii i zawładnij sercami tych beznadziejnych staruszków. – Odsunęła się i mrugnęła do małej. – Odzyskaj dla mnie moje królestwo, Evangeline.

Dziewczynka nie miała jednak ochoty na uśmiechy i znów skinęła głową. Aelin raz jeszcze ucałowała Strzałę i odwróciła się

ku kuzynowi. Lysandra uklękła w błocie przed Evangeline i zaczęła szeptać do niej coś, czego nie wychwytił nawet słuch Fae.

Aedion, zaciskając mocno usta, oderwał wzrok od sceny pożegnania i pochylił głowę ku Renowi i Murtaughowi. Aelin podeszła do nich.

– List, o który prosiliście, Wasza Wysokość – rzekł Murtaugh i podał jej tubę zapieczętowaną woskiem. Aelin wzięła ją i podziękowała skinieniem głowy, a Aedion zwrócił się do Rena:

– Jeśli nie chcesz, by jednego tyrana zastąpił drugi, sugeruję, byś przygotował Zgubę i wszystkich gotowych do pomocy do wyruszenia na południe.

– Darrow nie ma niczego złego na myśli – odezwał się Murtaugh zamiast wnuka, ale Aedion mu przerwał:

– Dni Darrowa są policzone.

Wszyscy spojrzeli na Aelin, która przyglądała się gospodzie i światłom migoczącym w jej oknach. Darrow znów szedł w ich kierunku niczym żywioł natury przeświadczony o swojej racji.

– Zostawimy go w spokoju – powiedziała.

– Co? – warknął Aedion.

– Stawiam wszystko, co mam, że już uknuł przeciwko nam intrygę. Na pewno dogadał się, z kim trzeba, by nie wpuszczono nas do Orynthu nawet po jego śmierci.

Murtaugh uśmiechnął się krzywo i skinął głową.

– A więc zostawimy go w spokoju. – Aelin wzruszyła ramionami.

– Zagramy w jego grę. Będziemy pilnować się zasad, praw i przysięg.

Kilka kroków dalej Lysandra i Evangeline nadal toczyły cichą rozmowę. Dziewczynka płakała, wtulona w ramiona swej opiekunki, a Strzała niespokojnie trącała pyskiem jej biodro.

Aelin spojrzała Murtaughowi w oczy.

– Nie znam was, lordzie, ale wiem, że Allsbrookowie byli wierni memu wujowi i mej rodzinie przez wiele długich lat.

Wysunęła sztylet z pochwy ukrytej na biodrze i przejechała ostrym czubkiem po swej dłoni. Wszyscy, łącznie z Aedionem, drgnęli, widząc skaleczenie. Dziewczyna natomiast zacisnęła dłoń

i uniosła ją wyżej.

– Byliście lojalni, a więc zrozumiecie, jaką wagę mają dla mnie przysięgi krwi. Wiedźcie zatem, że jeśli tej dziewczynce stanie się krzywda cielesna bądź jakakolwiek inna, natychmiast zapomnę o istniejących prawach.

Lysandra, która dzięki zmysłom zmiennokształtnej wyczuła już zapach krwi, uniosła głowę i spojrzała na nich.

– Jeśli coś się stanie Evangeline, wszyscy spłoniecie.

– Grozisz lojalnym członkom dworu? – zaszydził chłodno Darrow, który zatrzymał się kilka kroków dalej.

Aelin zignorowała go. Murtaugh i Ren wpatrywali się w nią szeroko otwartymi oczami. Jej krew wsiąkała w świętą ziemię.

– To będzie wasz sprawdzian.

Aedion zaklął, gdy zrozumiał intencje Aelin. Jeśli lordowie Terrasenu nie będą w stanie zapewnić bezpieczeństwa jednemu dziecku w całym królestwie, jeśli nie zdołają uchronić przed krzywdą kogoś, kto nie może im przynieść żadnych korzyści materialnych bądź innych, zasłużą sobie na śmierć.

Murtaugh pochylił głowę.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – oznajmił, a potem dodał cichym głosem: – Utraciłem moje wnuczki. Nie pozwolę, by kolejnemu dziecku pod moją opieką stało się coś złego.

Następnie odwrócił się i odszedł, zabierając ze sobą Darrowa. Aelin czuła ból w sercu, lecz odwróciła się ku Renowi i powiedziała:

– Żałuję, że nie mamy czasu na rozmowę. Jest tyle rzeczy, które chciałabym ci wyjaśnić.

– Odwracanie się od ojczyzny dobrze ci wychodzi – odparł Ren. Przemoczony kaptur rzucał cień na jego pokryty bliznami policzek.  
– Nie widzę powodu, dla którego tym razem miałybyś postąpić inaczej.

Aedion warknął cicho, ale Aelin ucięła jego protest:

– Myśl sobie o mnie, co chcesz, Renie Allsbrook. Ale nie zawieź tego królestwa.

W oczach Allsbrooka błysnęła niewypowiedziana riposta.

„Tak jak ty to robiłaś przez lata” – chciał powiedzieć. Zabolało,

ale Aelin odwróciła się.

Kątem oka zauważyła, że młody wojownik zerka na potworne blizny na policzku Evangeline, niemalże identyczne z jego własnymi. Jego spojrzenie złagodniało na moment.

Darrow szedł szybkim krokiem ku Aelin. Jego twarz pobielała ze złości.

– Ty... – zaczął, ale dziewczyna uniosła dłoń. Z jej palców wystrzeliły płomienie, które zamieniły deszcz w parę. Z drugiej dłoni po jej nadgarstku pociekła krew, czerwona niczym rubin w rękojeści Goldryna, sterczącej ponad jej ramieniem.

– Złożę jeszcze jedną przysięgę – oznajmiła Aelin i zacisnęła zakrwawioną dłoń w pięść.

Darrow zatrzymał się, zaniepokojony. Krew dziewczyny ściekała na świętą ziemię Terrasenu, a w jej uśmiechu pojawiło się coś bezlitosnego i śmiertelnie groźnego. Nawet stojący u jej boku Aedion wstrzymał oddech.

– Przysięgam, że bez względu na to, gdzie będę i ile będzie mnie to kosztować, stawię się, gdy wezwiesz mnie na pomoc. Przysięgam na mą krew i nazwisko mej rodziny, że nie odwrócę się od Terrasenu tak, jak ty odwróciłeś się ode mnie. Przysięgam ci, Darrow, że gdy padniesz mi do kolan, by zebrać o moją pomoc, uznam sprawy królestwa za ważniejsze od mej dumy i nie zabiję cię za to. Myślę, że prawdziwą karą będzie to, że przez resztę swego żalosego życia będziesz patrzył, jak zasiadam na tronie.

Twarc Darrowa, blada przed chwilą, nabrała purpurowego odcienia, ale Aelin odwróciła się już.

– Dokąd się wybierasz? – spytał ostro.

A więc Murtaugh nie wtajemniczył go w plan wyprawy na Martwe Wyspy. Ciekawe.

– Chcę odwiedzić kilka osób, które są mi coś winne bądź coś mi obiecały – rzuciła przez ramię. – Chcę zebrać armię zabójców, złodziei, wygnańców i wieśniaków. Chcę zakończyć to, co się zaczęło dawno, dawno temu.

Odpowiedzią arystokraty było milczenie. Aelin i Aedion podeszli do Lysandry, która przyglądała im się z powagą. Strzała opierała

się o nogę płaczącej w milczeniu Evangeline.

– Ruszamy – powiedziała Aelin do zmiennokształtnej i generała, wypędzając smutek z serca, a ból i zgryzotę z umysłu.

Podeszli do koni. Aedion złożył pocałunek na mokrym czole Evangeline, którą Murtaugh i Ren odprowadzili chwilę później do gospody, okazując przy tym wielką delikatność. Darrow odszedł od nich bez słowa pożegnania. Aelin zaś odczekała, aż wreszcie będzie sama. Zbliżyła się wówczas do ogromnego, sękatego dębu.

Mali Ludzie skądś wiedzieli o ataku wyvern i dziewczyna uznała, że pozostawiony przez nich dar, powoli rozpadający się pod naporem ulewy, był kolejną wiadomością. Tym razem tylko dla niej.

Patrzyła na wiernie oddaną świątynię Brannona stojącą na wybrzeżu. Gałązki i kamyki tworzyły kolumny oraz ołtarz, a na świętym kamieniu w samym środku widniał biały jeleni uformowany z owczej wełny. Jego potężne poroże zostało wykonane z kolców i cierni.

Był to rozkaz. Mali Ludzie przekazali jej, dokąd ma się udać i co zdobyć. Dziewczyna odkryła, że ma ochotę ich posłuchać, nawet jeśli musiałyby w tym celu powiedzieć reszcie serię półprawd.

Świątynia rozsypała się, ale Aelin uniosła jelenia. Wełna nasiąkała deszczem i kontury zwierzęcia stawały się coraz mniej wyraźne. Gdzieś za nią zarżały konie podprowadzane przez Aediona i Lysandrę. Aelin wyczuła go na ułamek sekundy, zanim pojawił się między odległymi, spowitymi w mroku drzewami. Był zbyt daleko, by móc go rozpoznać. Wydawał się zaledwie duchem, strzępem snu boga z dawnych czasów. Nie miała odwagi głośniej odetchnąć – wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, tak długo, jak śmiała.

Gdy dosiadła konia i naciągnęła czarny kaptur na głowę, zastanowiła się, czy jej towarzysze dostrzegli, że na jej twarzy połyskują nie tylko krople deszczu. Ciekawiło ją, czy oni również wypatrzyli Władcę Północy, który wyłonił się z głębi puszczy. Jego nieśmiertelną biel przytłumił padający deszcz, ale Aelin Galathynius wiedziała, że przyszedł się z nią pożegnać.

## 6.

**D**orian Havilliard, król Adarlanu, nienawidził ciszy.

Niestety, cisza stała się jego najwierniejszym kompanem i towarzyszyła mu, gdy kroczył po niemalże pustych korytarzach kamiennego zamku. W nocy czała się w kącie jego zagraconego pokoju w wieży, a podczas posiłków siadała naprzeciwko niego.

Wiedział, że któregoś dnia zostanie królem.

Nie wiedział jednak, że przyjdzie mu odziedziczyć strzaskany tron i pustą fortecę. Jego matka i młodszy brat zadomowili się w górskiej rezydencji w Ararat. Nie posłał jeszcze po nich. Ba, wręcz przeciwnie, wydał rozkaz, by ich nie sprowadzano.

Nie życzył sobie tego, bo wiedział, że wraz z matką do stolicy przybędzie stroszący piórka, rozgadany dwór. Prawdziwą przyczyną był jednak lęk przed chwilą, gdy spojrzy w oczy matce oraz bratu i zacznie kłamać o tym, kto zniszczył szklany zamek, wymordował większość dworzan i odebrał życie ojcu. Gdy będzie łąał o tym, kim naprawdę był jego ojciec. O demonie, który mieszkał w jego ciele.

O potworze, który spółkował z jego matką i spłodził dwoje dzieci.

Dorian stanął na niewielkim, kamiennym balkonie swojej wieży i zapatrzył się w dachy Rifthold, błyszczące w promieniach zachodzącego słońca, oraz migotliwą wstążkę rzeki Avery, która nadciągała od morza, omijała miasto niczym sploty węża i płynęła dalej w stronę serca kontynentu.

Uniósł dłonie stwardniałe od treningów w szermierce, do których powrócił niedawno. Nie przeżył żaden z jego ulubionych strażników, ludzi Chaola. Byli torturowani, a potem ich zamordowano.

Wspomnienia z czasów, kiedy nosił naszyjnik z Kamieniem Wyrda, były zamglone i niewyraźne. Niemniej jednak w koszmarach czasami powracał do lochu głęboko w czeluściach

pod zamkiem. Jego dłonie spływały krwią, która nie należała do niego, a w uszach brzmiały wrzaski, które nie padały z jego ust. Słyszał w nich błaganie o litość.

„To nie mnie błagano – napominał się w myślach. – Nie mnie, ale demona Valgów. To wszystko ich wina. Ich i mojego ojca”.

Nadal miał problemy z tym, by spoglądać w oczy nowego kapitana Gwardii, przyjaciela Nesryn Faliq, którego poprosił, by przypomniawszy mu, jak się walczy, by pomógł mu stać się silniejszym i szybszym wojownikiem.

Nigdy, przenigdy nie będzie już słaby, bezradny i przestraszony.

Spojrzał na południe i pożałował, że jego wzrok nie sięga do Antiki. Dałby wiele, by wiedzieć, czy Chaol i Nesryn dotarli już na miejsce, a potrząskane ciało jego przyjaciela znalazło się pod opieką utalentowanych mistrzów uzdrowicieli.

To również było dziełem demona, który żył w ciele jego ojca. To on połamał Chaolowi kręgosłup.

Człowiek, który nie przestawał walczyć wewnątrz ojca, osłabił siłę ciosu i ocalił Chaola przed śmiercią.

Dorian nie miał pojęcia, jak walczyć o panowanie nad własnym ciałem. Bezsilnie przyglądał się, jak demon go wykorzystuje, jak torturuje, zabija i bierze wszystko, na co ma ochotę. Być może więc jego ojciec okazał się w końcu silniejszym człowiekiem od niego. Lepszym.

Dorian nigdy nie miał okazji poznać go jako człowieka. Jako zwykłego mężczyznę.

Rozprostował palce. Na jego dłoni migotał szron. W jego żyłach płynęła surowa magia, ale nie miał przy sobie nauczyciela, który pokazałby mu, jak ją okiełznać. Jak do tej pory nie odważył się nikogo o to poprosić.

Oparł się o kamienną ścianę obok drzwi prowadzących na balkon. Dotknął dłonią jasnego śladu po naszyjniku, wciąż widocznego na jego szyi. Choć podczas ćwiczeń spędzał mnóstwo czasu na świeżym powietrzu, skóra w tym miejscu opierała się jak dotąd promieniom słońca. Może już zawsze będzie nosił jasną opaskę wokół szyi. Może w jego koszmarach już zawsze będzie

wracać demon o syczącym głosie. Może już zawsze będzie się budził w środku nocy, przeświadczony, że lepki pot na jego skórze to tak naprawdę krew Sorschy lub Aelin w chwili, gdy ją dźgnął.

Aelin.

Jak dotąd nie było od niej żadnej wieści. Nikt nie słyszał o jej powrocie do królestwa. Dorian próbował się tym nie przejmować, próbował nie zamartwiać się przedłużającą się ciszą.

Tymczasem zwiadowcy Nesryn i Chaola przynieśli mu wieści o tym, że w Morath coś się zaczyna dziać.

Młody król spojrzął do środka pokoju, na sterty dokumentów zalegające na jego biurku, i skrzywił się. Przed udaniem się na spoczynek czekało go obrzydliwie dużo pracy. Trzeba było podpisać wiele listów, przeczytać kilka planów...

Nad miastem przemknął grzmot.

„Może to znak, że powinienem wziąć się do roboty – pomyślał. – W przeciwnym razie znów będę ślęczał do świtu”.

Westchnął przez nos i skierował się do wnętrza, gdy ponownie rozległ się grzmot. Pojawił się zbyt szybko po poprzednim, a do tego prędko się urwał. Młodzieniec rozejrzał się po niebie. Nie widać było żadnych chmur. Jak okiem sięgnąć na niebie malowała się czerwień, miejscami przechodząc w róż bądź złoto.

Tymczasem odniósł wrażenie, że miasto rozlewające się u stóp zamku zamarło w oczekiwaniu. Nawet wody błotnistej Avery przestały się więc w chwili, gdy grzmot rozległ się po raz trzeci.

Słyszał już kiedyś ten odgłos.

Magia kipiała mu w żyłach. Nie miał pojęcia, co wyczuła jego moc, ale uaktywniła się wbrew jego woli i błyskawicznie pokryła balkon lodem tak zimnym, że kamienie aż zatrzeszczały. Dorian usiłował to cofnąć, zupełnie jakby moc była kłębkiem włóczki, który wypadł mu z rąk, ale nie była mu posłuszna. Rozlewała się coraz dalej, coraz szybciej. Lód pokrył już łuk nad drzwiami i gwał w dół po ścianie wieży.

Gdzieś na zachodzie rozległ się odgłos rogu, wysoki i bełkotliwy, ucięty w pół tonu.

Z miejsca, w którym stał, Dorian nie widział źródła dźwięku.



Zapomniał o swej szalejącej magii, wpadł do komnaty i roztrącając sterty ksiąg i dokumentów, przypadł do otwartego okna, które wychodziło na zachód. Spojrzał na horyzont w chwili, gdy jego miasto zaczęło krzyczeć.

W oddali kłębiła się chmara wywern, niczym rój nietoperzy przyćmiewająca słońce. Na grzbiecie każdej z nich siedziała wiedźma, która wywrzaskiwała okrzyk bojowy wysoko ku krwawym niebiosom.

\*\*\*

Manon i jej Trzynastka pędziły bez chwili wytchnienia. Żadna z nich ani na moment nie zmrużyła oka. Poprzedniego dnia rozstały się z dwoma sabatami eskortowymi, których wywerny były zbyt wyczerpane, by utrzymać tempo. Trzynastka od wielu miesięcy uczestniczyła w dodatkowych treningach i lotach patrolowych, dzięki czemu ich wywerny powoli, skutecznie podnosiły swą formę.

Sabat leciał wysoko, by uniknąć wykrycia. Świat pod nimi, widziany przez przerwy w chmurach, migotał plamami letniej zieleni, złocistej żółci i migotliwego szafiru, lecz tego dnia niebo było czyste. Wiedźmy mknęły ku Rifthold, opromienione blaskiem zachodzącego słońca.

Leciały na zachód. W kierunku utraconej ojczyzny.

Trzynastka znajdowała się na tyle wysoko i daleko od miasta, że Manon miała okazję w pełni przyjrzeć się zniszczeniom.

Atak już się rozpoczął. Legion Iskry wciąż nacierał na Rifthold, wywerny uderzały na pałac i szklany mur, który biegł wzdłuż jego wschodniej krawędzi.

Manon trąciła Abraxosa kolanami, nakłaniając go, by przyspieszył.

Wywerna wyteżyła siły, ale prędkość nie zmieniła się znacząco. Wierzchowiec Przywódczyni Skrzydła był wyczerpany.

Cała Trzynastka walczyła z coraz większym zmęczeniem.

Iskra chciała zwycięstwa dla siebie. Manon nie miała wątpliwości, że Żółtonogim kazano czekać na jej przybycie, ale

Iskra zignorowała rozkaz. Co za suka!

Trzynastka była coraz bliżej miasta i wkrótce wiedźmy usłyszały pierwsze wrzaski. Manon skierowała Abraxosa w stronę kamiennego zamku, wznoszącego się na wzgórzu, ledwie wystającego ponad szklany mur, ten sam, który miała zniszczyć. Miała nadzieję, że uda jej się wykonać przynajmniej jedną misję.

I że wie, na co się porywa.

## 7.

**D**orian chciał ogłosić alarm, ale straż już o wszystkim wiedziała. Zastąpili mu drogę na schodach i kazali pozostać w wieży. Chciał zbiec na dół, pomóc w walce, ale błagali go, by się nie narażał. Nie chcieli go stracić.

Czuł rozpacz, słysząc, jak młode były głosy nakłaniające go do pozostania w wieży, ale zdecydował się ich posłuchać. Stał teraz na balkonie z ręką wzniesioną w powietrze. Z tej odległości nie był w stanie nic zrobić. Bezsilnie przyglądał się, jak wywerny sieją spustoszenie za szklanym murem. Rozbijały budynki, zrywały dachy szponami, porywały ludzi – jego poddanych! – prosto z ulicy. Niebo wydawało się pokryte szalejącym kobiercem utkanym ze szponów i kłów. Choć strzały wypuszczane przez straż miejską trafiały w cel, wywerny nie ustawały w atakach.

Dorian przywołał swą magię i nakłonił ją do posłuszeństwa. W jego dłoni gromadziła się potęga wiatru i lodu. Żałował teraz, że nie poznał jej lepiej. Żałował, że nie poprosił Aelin, by zaczęła go szkolić przed wyjazdem z Rifthold.

Wywerny przybliżyły się do zamku i otaczającego go szklanego muru, jakby chciały mu pokazać, jak bardzo jest bezbronny i bezsilny. Dobrze, niech się zbliżą. Niech znajdą się w polu rażenia. Dorian wiedział, że jego moc nie ma takiego zasięgu jak magia Aelin i nie jest w stanie osłonić całego miasta, ale jeśli te potwory znajdą się nieco bliżej...

Nie będzie już słabeuszem kulącym się w kącie.

Pierwszy stwór przemknął nad szklanym murem. Był ogromny, o wiele większy od pokrytego bliznami powietrznego wierzchowca białowłosej wiedźmy. Towarzyszyło mu pięć innych. Wszystkie kierowały się na jego zamek, na jego wieżę. Chciały pochwycić króla.

Tak? Dobrze. Skoro chcą spotkać się z królem, proszę bardzo,

pozwoili im się zbliżyć.

Zacisnął palce w pięść i zaczął czerpać magię. Pojawiły się kolejne wiedźmy, które skupiły swe wysiłki na rozbijaniu szklanego muru. Wracały co rusz, a ich wywerny waliły w niego ogonami, po kawałku krusząc mętne szkło.

Zupełnie jakby szóstka kierująca się na zamek wystarczyła, by go zniszczyć.

Dorian widział już wiedźmy na grzbietach potworów, mknących nad odradzającymi się ogrodami zamkowymi. Widział ich skórzane zbroje ponabijane żelaznymi ćwiekami, widział ogromne napierśniki wywern, migoczące w blasku zachodzącego słońca.

Gdy ujrzał żelazne zęby, wyszczerzone w złośliwym uśmiechu, gdy okrzyki strażników, którzy dzielnie zasypywali potwory chmurą strzał z okien i wrót, zlały się w nierozpoznawalny hałas, król wyciągnął dłoń ku wiedźmom.

Lód i wiatr uderzył w nie z ogromną siłą, rozszarpując bestie i jeźdźców.

Krzyczący strażnicy zamilkli, oszołomieni.

Dorian nabrał tchu i oprzytomniał. Zabijał, gdy był pod kontrolą Valga, ale nigdy nie odebrał nikomu życia z własnej woli. Wszędzie dookoła z głuchymi łupnięciami spadały ochłapy mięsa, a w powietrzu zawisła krwawa mgła.

„Więcej!” – zawodziła jego magia, która falowała i wciągała go w lodowate wiry.

Za pękającym szklanym murem jego miasto krwawiło i krzyczało z przerażenia.

Cztery kolejne wywerny wystrzeliły zza muru i skrzyły ostro, gdy dostrzegły zmasakrowane ciała swych sióstr. Z gardeł nieśmiertelnych wiedźm buchnęły dzikie wrzaski, żółte wstęgi wokół ich głów załopotwały na wietrze. Poderwały wierzchowce ku niebu, coraz wyżej i wyżej, by runąć na niego z wysokości.

Na ustach Doriana błąkał się uśmiech, gdy ponownie uwolnił swą moc. Rozwidlony lodowaty podmuch pomknął w ślad za czwórką wywern i po chwili kolejne ochłapy runęły w dół, pokryte lodem tak grubym, że roztrzaskiwały się na kawałki po uderzeniu

w kamienne płyty dziedzińca.

Dorian zaczerpnął więcej mocy. Może gdyby zdołał dostać się do miasta, utworzyłby większą sieć...

Wtedy nastąpił kolejny atak, tym razem nie z góry czy z dołu, ale od tyłu.

Wieża zadrżała i przechyliła się. Dorian stracił równowagę i runął do przodu. Wpadł na kamienny balkon i z trudem uniknął wypadnięcia na zewnątrz. Kamień kruszył się, drewno pękało. Młodzieniec odruchowo otoczył się magiczną barierą i tylko dzięki temu uniknął zmiżdżenia przez spadający głaz.

Odwrócił się ku sypialni i ujrzał gigantyczną dziurę ziejącą w ścianie i suficie. Na kamiennym rumowisku stała potężnie zbudowana wiedźma, która szczyrzyła do niego żelazne kły, zdolne rozerwać ciało na strzępy. Na czole miała zawiązaną spłowiałą żółtą szarfę.

Dorian wezwał magię, ale ta go nie posłuchała.

„Za szybko – pomyślał. – Nie panuję nad nią. Nie mam czasu, by zaczerpnąć głębiej”.

Do wnętrza wieży wślizgnął się łeb wywerny. Za nim widać było sześć kolejnych potworów, które przemknęły nad murem i szykowały się właśnie, by zaatakować go od tyłu. Szklany mur, konstrukcja wzniesiona przez Aelin, atakowana z furją szponami i ogonami, zawałiła się.

Dorian zerknął na drzwi prowadzące na schody, po których powinni już pędzić strażnicy, ale panowała tam cisza. Drzwi były tak blisko, ale za nic w świecie nie zdoła do nich dotrzeć. Na drodze czyhała przecież zębata paszcza wywerny.

Trudno było się dziwić wiedźmie, że się uśmiechała.

Miał tylko jedną szansę.

Zacisnął pięści. Dość miał już pogardliwego spojrzenia wiedźmy. Wyrzucił dłoń naprzód, a strzelający z niej lód wgryzł się w ślepią bestii. Ta zaryczała i cofnęła łeb, a Dorian rzucił się do biegu. Coś ostrego zahaczyło o jego ucho i wbiło się w ścianę przed nim. Sztylet.

Nie zatrzymywał się, nadal pędził ku drzwiom.

Wtedy kątem oka ujrzał ogon, który ułamek sekundy później uderzył go w bok. Dorian zderzył się ze ścianą, krusząc kamienie. Większość ludzi nie przeżyłaby takiego impetu – jego ciało nadal osłaniała magia, ale mimo to zrobiło mu się ciemno przed oczami.

Drzwi były tak blisko.

Próbował się podnieść, ale ciało nie słuchało już poleceń. Był oszołomiony, wstrząśnięty. Poniżej klatki piersiowej czuł ciepłą wilgoć. Krew. Niewielkie skaleczenie, niegroźne, ale bolesne, pamiątka po jednym z kolców na ogonie. Kolców pokrytych zielonkawą mazią. Trucizna. Jad, który najpierw paraliżował i osłabiał, a potem zadawał śmierć.

Nie pozwoli, by znów go pojmano, by zabrano go do Morath, do księcia i jego naszyjników...

Jego magia starła się z paraliżującym, śmiertelnie niebezpiecznym pocałunkiem jadu.

Moc wracała mu siły, ale był to proces powolny, osłabiony rozrzutnością, z jaką szafował przed chwilą swoimi zdolnościami. Próbował podpełznąć w stronę drzwi, sapiąc przez zaciśnięte zęby.

Wiedźma warknęła rozkaz do swej wywerny. Dorian zebrał siły, by odwrócić głowę – w porę, by ujrzeć, jak ta wyciąga miecze i szykuje się, by zeskoczyć na ziemię.

Nie, nie, tylko nie to.

Wiedźma zmieniła jednak zdanie. Ułamek sekundy później przerzuciła już z powrotem nogę przez siodło na grzbiecie wywerny, a potem...

Potem jej głowa znikła, a korpus wywerny został zbрызgnięty krwią. Stwór zaryczał, odwrócił się, a wtedy uderzył w niego inny podniebny wierzchowiec, pokryty licznymi bliznami i łopoczący migotliwymi skrzydłami.

Dorian nie zastanawiał się nad tym, co się właśnie stało. Nie miał zamiaru czekać na wynik starcia. Pełznął w stronę drzwi, a jego magia pożerała jad, który powinien był go już zabić. Szalejący potok światła miażdżył zielonkawą półmrok. Rozcięta skóra, poszarpane mięśnie i pęknięta kość zrastały się powoli.

Dorian oparł dłoń na klamce, gdy mała wywerna wtargnęła

przez dziurę do jego wieży. Krew ściekała z jej straszliwych kłów prosto na rozrzucone dokumenty, nad którymi ślęczał zaledwie kilka minut temu. Smukły jeździec w pancerzu zręcznie zeskoczył z grzbietu potwora. Kołczan pełen strzał stuknął o rękojeść potężnego miecza, przytroczonego do pleców.

Wówczas wiedźma zdjęła hełm zwieńczony wąskimi ostrzami przywodzącymi na myśl szpice włóczni.

Rozpoznał jej twarz, nim przywołał w pamięci jej imię. Znał te białe włosy, przypominające blask księżyca na wodzie, które rozsypały się na jej czarnej, łuskowanej zbroi. Znał te oczy płonące złotem. Znał tę nieprawdopodobnie piękną twarz, która emanowała żądzą krwi i niebezpiecznym, dzikim sprytem.

– Wstawaj – rozkazała Manon Czarnodzioba.

\*\*\*

„Cholera” – powtarzała w myślach Manon, przemierzając roztrzaskaną królewską wieżę, roztrzucając kamienie, arkusze łopoczącego papieru i porozrzucane księgi.

„Cholera, cholera, jasna cholera”.

Iskry nigdzie nie było, przynajmniej w zamku, ale jej sabat przejął już nad nim kontrolę. Gdy Manon zauważyła jedną z Żółtonogich, która wdarła się do wieży, gotowa przejść do legendy jako ta, która zabiła króla, nawet nie próbowała okiełznać instynktu, wspartego wiekiem ćwiczeń.

Wystarczył jeden cios Tnącym Wiatr i Żółtonoga była martwa.

„Cholera, cholera, jasna cholera”.

Potem Abraxos zaatakował jej wierzchowca, byka o tępym spojrzeniu, który nawet nie zdążył zareagować, gdy kły zacisnęły się na jego gardle. Sekundę później w powietrze strzeliła krew i flaki.

Manon nie miała ani chwili, by podziwiać męstwo swego rumaka, który nie zawahał się przed zaatakowaniem potężniejszego przeciwnika. Abraxos naprawdę miał serce wojownika. Postanowiła, że nagrodzi go dodatkową porcją mięsa.

Ciemna, zakrwawiona kurtka młodego króla była brudna od

kurzu i pyłu, ale szafirowe oczy, choć rozwarte szeroko, patrzyły bystro.

– Wstawaj! – warknęła ponownie, zagłuszając wrzawę miasta.

Młodzieniec sięgnął dłonią w kierunku żelaznej klamki, a wiedźma, która stała teraz w odległości zaledwie kroku, uświadomiła sobie, że nie chce wołać o pomoc czy uciekać, ale podnieść się.

Przyjrzała się jego długim nogom, bardziej umięśnionym niż podczas ich ostatniego spotkania, a potem dojrzała ranę przez rozdarcie tuniki. Nie była głęboka i nie tryskała krwią, ale...

„Cholera jasna, cholera jasna, cholera jasna...”.

Jad wywerny w najlepszym razie paraliżował porażonego człowieka, a w najgorszym oznaczał natychmiastową śmierć. Wystarczyło draśnięcie. Młody król powinien już nie żyć, a przynajmniej zwijać się w agonii.

– Czego chcesz? – wychrypiął, zerkając to na nią, to na Abraxosa, który spoglądał w niebo w poszukiwaniu kolejnych napastników i niecierpliwie poruszał skrzydłami.

Najwyraźniej usiłował zyskać na czasie, podczas gdy jego rana się goiła.

Magia. Tylko najsilniejsza magia mogła go uratować przed śmiercią.

– Cicho bądź – warknęła Manon i szarpnięciem pomogła mu wstać.

Nawet nie drgnął, gdy go dotknęła. Nie bał się żelaznych pazurów, które przebiły się przez jego kurtkę. Był cięższy, niż sądziła, zupełnie jakby jego muskulatura zwiększyła objętość, ale Manon dysponowała siłą nieśmiertelnej wiedźmy i podniesienie go było dla niej błahostką.

Zapomniała, jaki był wysoki. Dorian, stanąwszy na nogi, spojrzał na nią z góry i szepnął:

– Witaj, wiedźmiątko.

Manon poczuła, jak na widok jego półuśmiechu budzi się w niej coś starożytnego i drapieżnego, coś, co usiadło i nadstawiło uszu.

W młodym królu nie było ani cienia strachu. Ciekawe.



– Witaj, książątko – mruknęła Manon.

Z paszczy Abraxosa wyrwał się ostrzegawczy pomruk. Wiedźma odwróciła głowę i ujrzała kolejną wywernę, która pędziła prosto ku nim.

– Dalej! – Pomogła mu otworzyć drzwi.

Z dołu dobiegały krzyki ludzi. Dorian oparł się o ścianę, jakby utrzymanie się w pionie pochłaniało wszystkie jego siły.

– Jest tu jakieś inne wyjście? Jakaś inna droga?

Król otaksował ją wzrokiem z bezwzględnością, która obudziła w niej dziki pomruk. Tymczasem, zupełnie jakby Matka wyciągnęła ku nim swe dłonie, silny podmuch wiatru pochwyił wywernę oraz jej jeźdźca i pchnął ich na ruiny miasta. Abraxos zaryczał i wbił pazury w podłogę, krusząc kamienie.

– Istnieje kilka podziemnych tuneli – rzekł król – ale...

– Odszukaj je. Szybko!

Dorian ani drgnął, wciąż oparty o ścianę.

– Dlaczego?

Jego gardło nadal zdobiła blada kreska, odcinająca się wyraźnie od złocistej opalenizny. Manon nie pozwalała jednak na to, by śmiertelnicy kwestionowali jej słowa. Nawet królowie. Obiecała sobie, że już nigdy do tego nie dopuści.

– Perrington nie jest tym, za kogo uchodzi – powiedziała, ignorując jego słowa. – To demon w ciele śmiertelnika. Porzucił poprzednią powłokę i wybrał dla siebie inną. To jakiś młody człowiek ze złotymi włosami. Hoduje w Morath zło, które zamierza uwolnić lada dzień. To dopiero przedsmak tego, co nadchodzi. – Wskazała żelaznymi szponami chaos i zniszczenie dookoła. – W ten oto sposób próbuje złamać w was ducha i pokazać innym królestwom, że to wy jesteście prawdziwym wrogiem. Zbierz swe siły, nim jego armia urośnie do takich rozmiarów, że stanie się niepokonana. On nie zadowolony tylko tym kontynentem. Chce pochłonąć całą Erileę.

– Dlaczego słyszysz to wszystko od jego jeźdźca w koronie?

– Nic ci do powodów, które mną kierują. Uciekaj.

Zamek zadygotał, gdy ponownie uderzył w niego potężny wiatr,

odpychając każdego napastnika. Kamienie zgrzytały i trzeszczały. Wiatr pachniał śniegiem i sosnami. Manon skądś go знаła. Skądś wiedziała, że kryje się w nim coś starożytnego, inteligentnego i okrutnego.

– Zabiłaś tę wiedźmę.

W istocie, kamienie pod ich stopami zbryzgane były krwią Żółtonogiej, która ściekała z Tnącego Wiatr i jej odrzuconego na ziemię hełmu.

„Zabójczyni Wiedźm” – pomyślała Manon, ale odepchnęła skojarzenie wraz z pytaniem, które pojawiło się tuż po nim.

– Uratowałam ci życie, królu Adarlanu. Jesteś moim dłużnikiem. Któregoś dnia zgłoszę się, by odebrać dług. Bądź na to gotów.

Dorian zacisnął zmysłowe usta.

– Dołącz do nas. Stawimy mu czoła razem.

Wrzaski i okrzyki bojowe cięły powietrze. Wiedźmy zdołały gdzieś wylądować i wdrzeć się do zamku. Za moment ich dopadną, a jeśli przypadnie król...

Manon oderwała go od ściany i popchnęła ku schodom. Pod Dorianem ugięły się kolana i oparł się opaloną dłonią o kamienną ścianę. Spojrzał na wiedźmę z wściekłością.

„Bezczelny” – pomyślała.

– Nie widzisz, że grozi ci śmierć? – warknęła z furją.

– Widziałem już gorsze rzeczy od śmierci – odparł, a jego szafirowe oczy lodowatym wzrokiem omiotły wiedźmę w zbroi od stóp do głów. – Widywałem rzeczy takie, że śmierć z twojej ręki byłaby przy nich wybawieniem.

Jego słowa poruszyły ją, ale król już schodził po schodach, utykając, opierając się dłonią o ścianę. Poruszał się nadal bardzo powoli. Jad nie ustępował, a magia bez wątpienia robiła wszystko, by utrzymać go przy życiu.

Naraz drzwi na dole wieży zadygotały. Dorian zatrzymał się na widok czterech Żółtonogich, które warcząc i parskając, wtargnęły do wnętrza.

I zamarły, z niedowierzaniem przyglądając się Przywódczyni Skrzydła. Ta zacisnęła dłoń na Tnącym Wiatr.

„Muszę go zabić! Muszę go zabić, bo jeśli rozejdzie się plotka o tym, że mnie z nim widziano... Cholera, cholera, cholera...”

Sekundę później wydarzyło się coś, co uwolniło Manon od konieczności podjęcia decyzji. Zamigotała stal, a Żółtonogie padły martwe na ziemię, nim zdołały się odwrócić ku wojownikowi, który wpadł z furją przez wyważone drzwi. Srebrne włosy, tatuaże na szyi i twarzy, nieco spiczaste uszy... To on był źródłem wiatru.

Dorian zaklął, potknął się, ale oczy Fae odnalazły już Manon. Nie było w nich nic poza śmiertelną furją.

Manon nagle zakrztusiła się, gdy wojownik wyrwał jej powietrze z płuc. Zacharczała i zatoczyła się w tył, drapiąc się po gardle, jakby była w stanie przebić w nim nowy korytarz dla powietrza, ale Fae nie miał litości. Jego moc wysysała z wiedźmy życie. Był gotów ją zabić za to, co chciała zrobić jego królowej. Za strzałę, którą wypuściła Asterin, mierząc w jej serce. Strzałę, którą zatrzymał własnym ciałem.

Manon osunęła się na kolana, ale król przypadł do niej błyskawicznie.

– Nie! – ryknął.

To wystarczyło. Powietrze na powrót zalało jej usta i płuca, a wiedźma wygięła się do tyłu i zachłysnęła łapczywymi haustami. Jej rasa nie potrafiła tworzyć magicznych osłon, które mogłyby chronić przed takimi atakami. Tylko doprowadzone do ostateczności, zrozpaczone i na pół szalone wiedźmy były w stanie wyzwolić drzemiący w nich pierwiastek magii, ale towarzyszyły temu straszliwe konsekwencje. Nawet najbardziej krwiożercze i bezduszne ze strachem szeptały o Uwolnieniu.

Świat rozmazywał się przed jej oczami i łapczywie oddychająca wiedźma ledwie widziała twarz Dorigana.

– Odnajdź mnie, gdy zmienisz zdanie, Czarnodzioba.

Potem znikł.

## 8.

**R**owan Biały Cierń leciał przez dwa dni, nie zatrzymując się na jedzenie ani odpoczynek, a mimo to dotarł do Rifthold za późno. Stolica, atakowana przez wiedźmy i ich wywerny, pogrążona była w chaosie. W trakcie swego długiego życia Rowan widział wystarczająco dużo upadających miast, by wiedzieć, że dla tego nie było już nadziei. Nawet gdyby ludzie się skrzyknęli i zwarli szeregi, w niczym by im to nie pomogło – przyspieszyliby jedynie własną śmierć.

Wiedźmy zniszczyły już szklany mur Aelin, co było kolejnym dobrze wyliczonym posunięciem ze strony Erawana.

Rowan czuł ból w sercu na widok niewinnych ludzi, którzy walczyli w osamotnieniu o własne życie lub biegli co sił w nogach w stronę kamiennego zamku i królewskiej wieży. Niestety, nie mógł ich wesprzeć w walce. Dostał rozkaz od swojej królowej. Przybył za późno, ale wciąż miał nadzieję, że uda mu się go wypełnić.

Biegli zamkowymi korytarzami. Dorian potykał się co chwila, a Rowan wyteżał słuch i węch, by zawczasu ominąć miejsca, gdzie trwały najbardziej zacięte walki. Jeśli tajne tunele były pod strażą, jeśli nie uda im się dotrzeć do ścieków... W głowie księcia Fae powstawał plan za planem, ale żaden nie dawał nadziei na sukces.

– Tędy – wysapał król.

Było to pierwsze słowo, jakie padło z jego ust po tym, jak zbiegli ze schodów.

Znaleźli się w mieszkalnej części pałacu, którą Rowan znał jedynie z zewnątrz. Oglądał ją pod postacią jastrzębia. Tu mieszkała królowa.

– W sypialni mojej matki znajduje się tajne wyjście – dodał Dorian.

Jasne drzwi do apartamentów królowej były zamknięte na klucz.

Rowan rozbił je bez namysłu. Drzazgi buchnęły do środka, uszkadzając kunsztowne meble i dzieła sztuki na ścianach, niszcząc błyskotki i ozdoby.

– Przepraszam – bąknął, ale w jego głosie nie było słychać pokory.

Jego magia skwierczała, co było oznaką, że zasoby mocy powoli się kończą. Dwa dni szaleńczego lotu i ostra walka z wyvernami sporo go kosztowały.

Dorian zerknął na zniszczone wnętrza.

– Ktoś prędzej czy później i tak by to rozwalił – oznajmił.

W jego głosie nie było smutku czy złości. Szedł przez pokoje, utykając. Gdyby jego moc była choć odrobinę słabsza, bez wątpienia uległby jadowi wywerny.

Stanął przed wielkim portretem z pozłacaną ramą, przedstawiającym piękną kobietę z kasztanowymi włosami, trzymającą niemowlę o szafirowych oczach. Spoglądał na niego sekundę dłużej, niż było trzeba, co zdradziło Rowanowi całą prawdę, a potem zdjął go ze ściany. Ich oczom ukazały się niewielkie drzwi.

Rowan puścił młodego króla przodem, podał mu zapaloną świeczkę, a potem za pomocą magii powiesił obraz z powrotem na ścianie i zatrzęsął drzwi.

Korytarz był ciasny, a kamienie pokrywał kurz, ale wyczuwalny przewiew zdradzał bliskość otwartych przestrzeni, przynosił zapach wilgoci oraz pleśni. Rowan pchnął naprzód cząstkę swej magii, by zbadać schody przed nimi i korytarze poniżej. W miejscu, w którym zniszczyli wieżę zegarową, nie było ani śladu tąpnięcia. Nie wykrył też czyhających w zasadzce wrogów, nie czuł ohydneho smrodu Valgów i ich potworów. Przynajmniej z tego mogli się cieszyć.

Uszy Fae nadal wychwytywały stłumione wrzaski i krzyki ginących.

– Powiniennem zostać – powiedział cicho Dorian.

Najwidoczniej moc wyostrzyła również jego zmysły. Miał w sobie surową magię, która mogła obdarować go każdą możliwą potęgą –

mocą lodu, ognia czy leczenia, nadludzkimi zmysłami oraz siłą, a być może nawet zmiennokształtnością, gdyby się postarał.

– Żywy bardziej się przydasz swoim poddanym.

Ochrypiły głos Rowana poniósł się echem w kamiennym korytarzu. Szedł naprzód, ignorując zmęczenie. Król nie odpowiedział.

– Widziałem upadek wielu miast – ciągnął Fae. – Widziałem, jak upadają całe królestwa. Zniszczenia, które dostrzegłem z góry, są ogromne. Nawet ktoś z tak wielką mocą jak ty nie byłby w stanie nic na to poradzić.

Nie miał pojęcia, co zrobią, jeśli Erawan skieruje swój gniew na Orynth. Nie wiedział też, dlaczego jeszcze tego nie zrobił, ale uznał, że na razie nie będzie się tym przejmował.

– Powinienem zginąć wraz z nimi – odpowiedział król.

Dotarli już na dół schodów, gdzie korytarz był szerszy. Rowan znów wypuścił swą magię, by zbadać tunele i schody przed nimi. Szybko odkrył, że przy końcu korytarza odbijającego w prawo znajduje się wejście do ścieków. Dobrze.

– Wysłano mnie tu, bym właśnie przed tym cię uchronił – oznajmił.

Król spojrział na niego przez ramię i skrzywił się lekko, gdyż nagły ruch wywołał ból nadal gojącej się rany. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą przez rozdarcie w kurtce ziała otwarta rana, widać było jedynie zaczerwienioną bliznę.

– Chciałeś ją zabić – rzekł Dorian.

Rowan wiedział, kogo król ma na myśli.

– Dlaczego mnie powstrzymałeś? – spytał.

Dorian opowiedział mu całą historię, gdy schodzili w głąb czeluści pod zamkiem.

– Ja bym jej nie zaufał – oznajmił Rowan, gdy usłyszał już wszystko – ale być może bogowie podadzą nam kiedyś rękę. Może dziedziczka Czarnodziobych stanie po naszej stronie.

O ile wcześniej nie wyjdą na jaw jej zbrodnie.

Nawet trzynaście wieźm na wyvernach, najlepiej wyszkolony sabat w całej powietrznej armii Żelaznozębnych, mogło przechylić

szałą na ich stronę w wojnie z Erawanem i ocalić Orynth.

Obaj uciekinierzy dotarli na poziom ścieków. Nawet szczury uciekały przez niewielki wylot, śmiertelnie przerażone rykiem wyvern. Minęli łukowato zwieńczone przejście, zavalone kamieniami, bez wątpienia pamiątkę po eksplozji, która zniszczyła wieżę zegarową.

„To droga do komnaty Aelin” – uświadomił sobie z bólem serca Rowan.

Kilka kroków dalej dostrzegł plamę zaschniętej krwi tuż przy strumieniu ścieków. Bił z niej smród człowieka, ohydny i nieczysty.

– Tu właśnie wypatroszyła Archera Finna – oznajmił Dorian, uświadomiwszy sobie, na co patrzy Fae.

Rowan nie chciał nawet myśleć o tym, że ktoś nieświadomie przydzielił zabójczyni pokój, z którego można było bez trudu dostać się do komnat królowej.

Do kamiennego słupa była przycumowana jakaś łódź. Jej kadłub niemalże przegnił, ale wciąż jeszcze nadawała się do użytku, a krata, zagrządzająca wyjście ze ścieków, była uniesiona.

Rowan ponownie skupił się i wykorzystał swą moc, by zbadać powietrze na zewnątrz kanałów. Nie wyczuwał zapachu krwi, nie słyszał łopotu błoniastych skrzydeł. Terenem po wschodniej stronie zamku rządziła cisza. Gdyby wiedźmom pozostało choć odrobinę rozsądku, rozstawiłyby na murach czujne strażę, ale Rowan widział, że zatracone w dziele niszczenia, były nazbyt pochłonięte żądzą krwi, by myśleć logicznie. Przynajmniej jeszcze przez kilka minut.

Wskazał łódź ruchem głowy.

– Wskakuj.

Dorian zmarszczył brwi, widząc nadgniłe deski.

– Będziemy mieli sporo szczęścia, jeśli nie zatonie pod naszym ciężarem.

– Pod twoim – poprawił go Rowan. – Nie naszym, ale twoim. Właż.

Dorian, słysząc ton jego głosu, posłusznie wszedł na pokład.

– Co ty wyczyniasz? – zapytał, ale księżę Fae ściągnął płaszcz

z barków i rzucił mu go.

– Kładź się i nałóż to na siebie.

Poblady nieco Dorian wypełnił polecenie, a wówczas Rowan błysnął nożem i poprzecinał cumy. Potem pospiesznie zmienił postać i zatrzepotał skrzydłami, by dać znać królowi o tym, co się właśnie stało. Następnie wystrzelił na zewnątrz.

Jego moc trzeszczała i protestowała, gdy dobywał ostatnie rezerwy i popychał łódź w dół rzeki. Postronny obserwator odniósłby wrażenie, iż to tylko pusta łódź, która urwała się z cumy podczas zamieszania. Co więcej, księżę otoczył ją strefą nieprzeniknionego powietrza, która zatrzymywała zarówno zapach księcia, jak i ewentualne strzały.

Spojrzał za siebie tylko raz, gdy znalazł się wysoko nad łodzią. Obrzucił pojedynczym spojrzeniem miasto, które kształtowało, upokarzało i chroniło jego królową. Ze szklanego muru pozostało zaledwie kilka fragmentów. Odłamki różnej wielkości migotały na ulicach i na trawie.

Ostatnie tygodnie podróży były dla niego torturą. Pragnienie, by ją osiąść i posmakować jej ciała, rozsadzało mu głowę i odbierało zdrowy rozsądek, ale zważywszy na to, co powiedział Darrow, pomimo obietnicy złożonej w chwili rozstania, może dobrze się stało, że nie pokonali tej ostatniej granicy. Na długo przed tym, jak pojawił się lord ze swoim idiotycznym dekretem, Rowan uświadomił sobie poważny problem. Był księciem, ale jedynie z nazwy. Nie miał armii, a większość jego majątku znajdowała się w Doranelle. Był przekonany, że Maeve nie pozwoli mu go odzyskać. Przypuszczalnie wszystko zostało już rozdrapane przez jego kłótliwych kuzynów, którzy zapewne zagarnęli również jego ziemie i posiadłości. Nie miało już znaczenia, czy któryś spośród nich – kuzynów, z którymi się wychowywał – odmówił wzięcia udziału w tym procederze, kierując się typowymi dla Białych Cierni lojalnością i uporem.

Mógł zaproponować swej królowej tylko siłę miecza, potęgę magii oraz niezłomność serca. Niestety, to było za mało, by wygrać wojnę.



Słowa Darrowa doprowadziły Aelin do rozpacz. Rowan wywęszył to, choć dziewczyna starała się maskować. Znał ją, znał zaciekłość jej serca i wiedział, że podejmie wyzwanie rzucone jej przez starca. Będzie się zastanawiać, czy nie poślubić jakiegoś księcia bądź lorda z obcego królestwa, nawet jeśli emocje, które nimi rządziły, nie były zwykłym pożądaniem, lecz prawdziwą miłością. Moc ich uczucia mogłaby pochłonąć cały świat.

Gdyby zdecydowali, że jest ono najważniejsze, gdyby uznali, że najważniejsze jest ich własne szczęście, pogrzebaliby przypuszczalnie wszelkie nadzieje na zwycięstwo. To dlatego nie wypowiedział słów, które pragnął powiedzieć od dłuższego czasu, choć skłaniały go ku temu wszystkie instynkty.

Przyszło mu do głowy, że może utrata Aelin będzie karą za to, że pozwolił umrzeć poprzedniej towarzyszce życia, karą za to, że ostatecznie skończył żałobę i zerwał ze smutkiem.

Ryk wywern i wrzaski niewinnych ludzi, błagających o pomoc, która nigdy nie nadejdzie, zagłuszały plusk fal rzeki. Rowan stłumił ból w sercu i odpędził ochotę, by zawrócić. Trwała wojna. W trakcie następnych tygodni i miesięcy te ziemie miały doświadczyć jeszcze gorszego losu. Jego królową, bez względu na to, jak dobrze ją chronił, również czekało wiele złego.

Łódź dryfowała po wąskiej rzeczce, wijącej się w kierunku delty Avery, osłaniana przez jastrzębia z białym ogonem, szybującego wysoko nad nią. Po murach kamiennego zamku spływała krew.

## 9.

**E**lide Lochan wiedziała, że jest śledzona.

Od trzech dni usiłowała zgubić nieznanego prześladowcę, który tropił ją po bezkresnych ostępach Dębowej Puszczy, w efekcie czego sama się zgubiła. Od trzech dni praktycznie nie zaznała snu, zatrzymywała się jedynie po to, by się napić lub zerwać coś do jedzenia. Zawróciła na południe tylko raz, w nadziei, że uda jej się zmylić prześladowcę. Szła w tym kierunku przez cały dzień, a potem skierowała się z powrotem na północ, ku góróm. Niebawem odkryła, że znów idzie na południe, a może na wschód? Sama już nie wiedziała.

Od tego momentu próbowała biec. Puszcza była tak gęsta, że rzadko udawało jej się dojrzeć słońce. Nocą nie widziała gwiazd – nie miała odwagi, by się zatrzymać i poszukać jakiegoś drzewa, na które udałoby jej się wspiąć – przez co nie mogła odszukać Władcy Północy, niebiańskiej latarni prowadzącej do domu.

W południe trzeciego dnia miała ochotę wybuchnąć płaczem. Była wyczerpana, wściekła i niemalże sparaliżowana strachem. Nie miała pojęcia, kto ją ściga, ale była przekonana, że czeka ją długa i bolesna śmierć.

Zatrzymała się na jakiejś polanie, przeciętej wąskim, wijącym się strumieniem, nóż drżał w jej dłoni. Noga, ta kaleka i bezużyteczna, bolała jak nigdy wcześniej. Elide bez wahania oddałaby swą duszę mrocznemu bogu za kilka godzin świętego spokoju.

Upuściła nóż na trawę obok siebie i opadła na kolana przy brzegu strumienia. Piła szybko, łapczywie, aż woda wypełniła pusty żołądek, do którego z rzadka trafiały jagody i jadalne korzonki. Następnie zdołała napełnić bukłak, choć jej dłonie dygotały tak bardzo, że upuściła metalową zakrętkę do strumyka. Zakłęła wściekle i zanurzyła dłonie aż po łokcie w zimnej wodzie,

obszukując kamienie i macając wśród śliskich, wijących się wodorostów.

Jej palce natrafiły na zakrętkę w chwili, gdy rozległo się wycie.

Elide zamarła w bezruchu. Las również.

Dziewczyna słyszała wielokrotnie wycie psów. Słyszała też nieziemskie chóry wilków, gdy wieziono ją z Perranthu do Morath. Ten dźwięk nie był ani jednym, ani drugim. Przywodził jej na myśl...

Czasem w Morath podobne odgłosy wyrywały ją ze snu. Miała wówczas wrażenie, że się jej śniły, gdyż po przebudzeniu nie słyszała ich już ponownie. Nie słyszała też, by ktokolwiek o nich rozmawiał.

Był to ten sam odgłos. Dokładnie ten sam.

„Razem dokonamy cudów, od których zadrży świat”.

Och, na bogów.

Elide w panice zakręciła bukłak. Nie wiedziała, co jest źródłem odgłosu, ale na pewno przybliżało się w szybkim tempie. Może powinna wspiać się na jakieś wysokie drzewo. Może to ją ocali. Może się ukryje. Może.

Wrzuciła bukłak do torby.

I wtedy ujrzała wojownika, który klęczał po drugiej stronie strumienia. Na jego kolanie spoczywał długi, złowieszczo wyglądający nóż. Miał czarne oczy, które wydawały się pożerać ją bez reszty, surową, ciemną twarz i włosy równie czarne jak oczy, spływające do ramion.

– Jeśli nie chcesz stać się czymś posiłkiem, dziewczę – odezwał się chrapliwym głosem, przypominającym zgrzyt kamieni – sugeruję, byś udała się za mną.

Jakiś cichy, pradawny głos odpowiedział Elide, że jej niestrudzony prześladowca wreszcie ją odnalazł.

A teraz oboje stali się zwierzyną dla kogoś innego.

\*\*\*

Lorcan Salvaterre wsłuchiwał się w coraz głośniejsze warknięcia, rozlegające się wśród starożytnych drzew, i wiedział, że

przypuszczalnie grozi im śmierć. Cóż, a przynajmniej dziewczynie. Nie zdecydował jeszcze, czy powinna zginąć rozszarpana przez ścigającą ich bestię, czy może z jego ręki. Należała do rasy ludzkiej – bijący od niej zapach cynamonu i dzikiego bzu ewidentnie należał do człowieka – ale wyczuwał coś jeszcze, woń mroczną i równie delikatną jak uderzenia skrzydeł kolibra.

Przyszło mu do głowy, że być może to ona przywołała ową bestię, ale powietrze skaził ostry zapach strachu, który uświadomił mu, że się myli. Co więcej, podążał za nią od trzech dni i doprowadził do tego, że zgubiła się wśród bezdroży Dębowej Puszczy, a nadal nie znalazł żadnego dowodu na to, że dziewczyna znajduje się pod wpływem Valgów.

Wstał. Dziewczyna otworzyła szeroko oczy, zaskoczona jego wzrostem. Sama nadal klęczała, a jej brudna dłoń odruchowo macała w poszukiwaniu sztyletu, który bezmyślnie porzuciła w trawie. Na szczęście nie była na tyle głupia czy zrozpaczona, by rzucić się z ostrzem na niego.

– Kim jesteś? – szepnęła.

Spodziewałby się, że dziewczyna o tak delikatnej budowie odezwie się słodkim, wysokim głosem, a tymczasem słowa zabrzmiały nisko i ochryple. Z głosu przebijało opanowanie oraz chłód.

– Jeśli chcesz umrzeć – odparł Lorcan – proszę bardzo, pytaj do woli.

Odwrócił się na północ, a wtedy ponownie rozległo się warczenie, tym razem z innego kierunku. Mieli do czynienia z dwiema watahami. Obie były coraz bliżej.

Zaszeleściła trawa, potem odzież. Lorcan ujrzał, że dziewczyna podniosła się i znów złapała za broń. Była śmiertelnie blada, przypuszczalnie również zdała sobie sprawę z tego, że właśnie ich osaczono.

– Wschód lub zachód – oznajmił.

Od pięciu stuleci wyrąbywał sobie drogę przez świat, pozostawiając za sobą rzeź i zniszczenie, a nigdy dotąd nie słyszał, by jakiegokolwiek stworzenie wydawało takie odgłosy. Dotknął

topora wiszącego u boku.

– Wschód – szepnęła dziewczyna, rozglądając się szybko. – Mówiono... mówiono mi, bym trzymała się z dala od gór. Patrolują je wywerny... Wielkie bestie ze skrzydłami.

– Wiem, co to jest wywerna – odparł.

Gniew błysnął w oczach dziewczyny, gdy usłyszała ton jego głosu, ale szybko pokonał go strach. Zaczęła się wycofywać na wschód.

Wówczas jedna z niewidocznych bestii wrzasnęła. Żaden czworonożny drapieżnik nie byłby w stanie wydać takiego odgłosu. Przeraźliwy, wysoki krzyk przywodził na myśl nietoperza, ale był głębszy. Co więcej, krył się w nim głód.

– Uciekaj – oznajmił Lorcan.

Posłuchała go. Wojownik spojrział na nią z uznaniem. Była wyczerpana i kaleka, a mimo to pognąła między drzewami niczym łania. Przypuszczalnie to strach sprawił, że zapomniała o bólu. Sam bez trudu przeskoczył strumień i dogonił ją w kilka sekund.

„Ależ jest powolna – pomyślał. – Tak jak wszyscy ludzie”.

Gdy dotarła na szczyt wzgórza, była zdyszana i zasapana, a robiła przy tym tyle hałasu, że na pewno zwróciła uwagę drapieżców. Ci już pędzili za nimi. Lorcan słyszał szelest miażdżonych liści od południa. Było ich dwóch, może trzech, a dudnienie gruntu i trzask gałęzi wskazywały na ich wielkie rozmiary.

Dziewczyna dotarła na szczyt wzgórza, potknęła się, ale zachowała równowagę. Lorcan zerknął na jej nogę.

„Gdyby teraz zginęła – pomyślał – trzy dni śledzenia poszłyby na marne”.

Przypomniał sobie o Kluczu Wyrda ukrytym pod jego kurtką. Władzał silną magią i żaden pół-Fae nie był w stanie mu dorównać, ale gdyby z niego skorzystał...

Tak, gdyby po niego sięgnął, w pełni zasłużyłby na potępienie. Porzucił więc tę myśl i przywołał swą moc. Dziewczyna zeszytniała i rozejrzała się z zaskoczeniem, gdy magia Lorcana ruszyła falą przesyconą smugami czarnego wiatru, i utworzyła

niewidzialną barierę gdzieś za ich plecami. Pobladła, ale nie przestała biec w dół zbocza, potykając się co chwila.

Cztery potężne cielska uderzyły w barierę sekundę później.

Elide się przewróciła. W powietrzu poniosł się zapach krwi z nogi rozciętej o ostrą krawędź kamienia. Podczas upadku jakiś korzeń wbił się jej do nosa. Nie była w stanie uciec. Nie była na tyle szybka.

Lorcan otworzył usta, by ją pogonić, lecz wtedy jego niewidzialny mur ustąpił. Nie, nie ustąpił, lecz popękał, jakby te bestie go rozszarpały.

Przecież to niemożliwe! Nikt nie był w stanie przebić się przez jego osłonę, nawet cholerny Rowan Biały Cierń!

Ale fakt pozostawał faktem. Bariera została rozszarpana, a dziewczyna podnosiła się właśnie po upadku w dole zbocza. Była bliska płaczu, a mimo to rzuciła się do biegu. Czarny warkocz miotał się to w jedną, to w drugą stronę, plecak podskakiwał na jej szczupłych ramionach.

Lorcan ruszył za nią, omiatając wzrokiem drzewa. Znów słyszał szelest i powarkiwanie. Osaczano ich, pędzono w jakimś kierunku, ale dokąd? Skoro te istoty zniszczyły jego magiczną osłonę...

Minęło wiele, wiele lat, odkąd natrafił na nowego wroga, któremu mógł się przyjrzeć, zbadać i zniszczyć.

– Szybciej! – warknął.

Dziewczyna nawet nie spojrzała za siebie. Biegła dalej, nie zwracając uwagi na to, że Lorcan zatrzymał się między dwoma potężnymi dębami. Gromadził magię od wielu godzin, zamierzając wykorzystać ją na ludzkiej nie ludzkiej dziewczynie, kiedy się już znudzi śledzeniem jej. Jego ciało było teraz przepełnione mocą, która wyrywała się na zewnątrz.

Podrzucił topór raz, drugi. Pieśń metalu poniosła się po gęstym lesie. Z palców drugiej ręki spływała ciemna mgła, a w niej rodził się zimny wiatr. Nie przypominał tego, którym władał Biały Cierń, ani też ognia jego królowej suki. Nie miał też nic wspólnego z surową magią nowego króla Adarlanu. Nie, Lorcan władał mocą woli – mocą śmierci, myśli i zniszczenia. Nikt nie umiał jej nazwać.

Nawet jego królowa nie miała pojęcia, czym była i skąd się wzięła. Przypuszczała, że to dar boga Hellasa.

„Mroczny podarunek dla mego mrocznego wojownika” – stwierdziła i nie wdawała się już w dalsze wywody.

Przez usta Lorcana przemknął dziki uśmiech, gdy pozwolił, by magia uniosła się ku powierzchni, gdy jego żyły wypełnił jej czarny ryk. Bywało, że dzięki swej mocy niszczył całe miasta. Ścigające go potwory były nadspodziewanie silne, ale wątpił, by potrafiły mu sprostać.

Zwolniły, gdy znalazły się bliżej. Wyczuły, że czeka na nie drapieżnik, i próbowały oszacować jego potencjał.

Po raz pierwszy od naprawdę wielu lat Lorcanowi zabrakło słów, by opisać to, co zobaczył.

„Może powinienem był zabić tę dziewczynę – przemknęło mu przez głowę. – Śmierć z mojej ręki byłaby dla niej wybawieniem”.

Widział warczące, czające się przy ziemi stworzenia ze szponami będącymi w stanie rozerwać ludzkie ciało na strzępy. Nie przypominały Ogarów Wyrda, nie, zdawały się czymś o wiele gorszym. Miały ciemnoniebieską skórę, tak ciemną, że wydawała się zgoła czarna. Długie, szczupłe, acz muskularne kończyny wydawały się perfekcyjnie wymodelowane, a kończyły się dłońmi – pięciopalczastymi, pazurzastymi dłońmi! Szponiaste palce zaciskały się w oczekiwaniu na atak.

Ich ciała nie zaskoczyły go jednak tak bardzo jak zachowanie.

Potwory zatrzymały się i rozciągnęły płaskie niczym u nietoperzy pyski w groteskowej parodii uśmiechu. W ich paszczach błysnęły podwójne rzędy cienkich, ostrych kłów.

Potem podniosły się na tylne nogi i wyprostowały niczym ludzie wstający z ziemi. Przewyższały go o głowę. Ich niepokojące podobieństwo do człowieka okazało się jeszcze bardziej ewidentne, gdy jeden z nich rozchylił straszliwy pysk i rzekł:

– Jak dotąd nie mieliśmy okazji posmakować mięsa takich jak ty.

– Ja również nie miałem tej przyjemności. – Lorcan uniósł topór. Istniało niewiele, bardzo niewiele bestii, które potrafiły mówić

językami śmiertelników oraz Fae. Większość zdobywała tę umiejętność dzięki magii – bywało, że wykradały ją podstępnie lub zostawały nią pobłogosławione. Tymczasem Lorcan patrzył na ciemne, ludzkie oczy, przymrużone w oczekiwaniu na rychłe starcie.

Biały Cierń ostrzegał go przed tym, co działo się w Morath. Wspomniał też, że Ogary Wyrda być może są dopiero pierwszymi z długiej listy potworów, które czekają na uwolnienie. Lorcan nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, że będą one mierzyć ponad dwa metry, a ich ciała będą częściowo ludzkie, a częściowo... Cóż, nie miał pojęcia, jakie jeszcze istoty Erawan wykorzystał do stworzenia tych bestii.

Najbliższy ze stworów odważył się zrobić krok i zasyczał na niewidzialną barierę wzniesioną przez Lorcana. Magia wojownika Fae zaskwierczała i zaczęła pulsować, gdy zatrute szpony bestii nacisnęły na barierę, sprawdzając jej wytrzymałość.

Cztery potwory na jego jednego. Zazwyczaj nie przejmował się taką przewagą. Właśnie, zazwyczaj.

Teraz był w posiadaniu Klucza Wyrda, którego poszukiwały, oraz złotego pierścienia, który skradł Maeve, podarował Aelin Galathynius i znów jej ukradł. Pierścień Athrila. Gdyby tym potworom udało się przynieść jeden z tych artefaktów swemu panu, Erawan znalazłby się w posiadaniu wszystkich trzech Kluczy Wyrda. Byłby wówczas w stanie otworzyć drzwi między światami, by uwolnić oczekujące na niego hordy Valgów. A co do pierścienia Athrila... Lorcan nie miał wątpliwości, że Erawan zniszczy pierścień wykuty przez samą Małą, jedyny przedmiot w całej Erilei, który chronił właściciela przed oddziaływaniem Kamieni Wyrda oraz samymi Valgami.

Lorcan postanowił działać. Rzucił się do ataku z taką prędkością, że stwory Wyrda nie zdołały nawet zareagować. Nim którykolwiek drgnął, Fae cisnął toporem w stojącego najdalej od niego, skupiającego swoją uwagę na towarzyszu badającym wytrzymałość bariery.

Ostrze topora wbiło się głęboko w gardło bestii. Pozostałe



odwróciły się błyskawicznie ku trafionemu i patrzyły, jak osuwa się na ziemię.

„Śmiertelnie niebezpieczne, ale nieszkolone” – pomyślał Lorcan.

Raniony towarzysz przykuł uwagę reszty watahy na ułamek sekundy, ale wojownik zdążył w tym czasie cisnąć dwoma nożami. Oba wbiły się w czoła dwóch kolejnych potworów aż po rękojeść. Impet uderzenia odrzucił ich głowy do tyłu i posłał ich na kolana.

Potwór w samym środku, ten sam, który przemówił do Lorcana, wydał z siebie przeraźliwy, pierwotny wrzask, który ogłuszył Fae, a potem rzucił się do ataku. Bariera, gęstsza niż poprzednio, odrzuciła go do tyłu, a wtedy Lorcan wyciągnął miecz i sztylet.

Z fascynacją przyglądał się, jak potwór ryczał na tarczę i tłukł w nią pazurzastymi łapami, a jego magia, jego bezcenna tarcza, topniała od ciosów. Po chwili przeciwnik wyrąbał sobie dziurę na tyle dużą, by przejść przez nią jak przez drzwi.

– Teraz się zabawimy – warknął Lorcan i przyjął postawę obronną. Zastanawiał się, jak daleko dziewczyna zdołała uciec i czy chociaż odwróciła się, by spojrzeć na to, co próbowało ich osaczyć. Odgłosy ucieczki już dawno ucichły.

Leżące na ziemi potwory drgały. Nie, nie drgały! One wracały do życia! Silne, pazurzaste łapy zacisnęły się na rękojeściach sztyletów wbitych w czaszki i wyszarpnęły je. Metal zazgrzytał o kość. Tylko potwór ugodzony toporem w gardło nadal się nie podnosił.

A więc trzeba było im odrąbywać głowy, nawet jeśli należało w tym celu podejść do nich blisko.

Potwór stojący przed nim uśmiechnął się z dzikim zachwytem.

– Czym ty jesteś? – wykrztusił Lorcan.

Dwaj pozostali zdołali już się podnieść. Rany w ich głowach zaleczyły się, a w ślepiach połyskiwała złośliwość.

– Jesteśmy łowcami Jego Mrocznej Wysokości – oznajmił przywódca watahy z parodią ukłonu. – Jesteśmy ilkenami. Zostaliśmy wysłani, aby dopaść naszą zwierzynę.

Czyżby to wiedźmy pchnęły te bestie do pościgu za nim? Cóż za tchórzliwe babsztyle. Nie potrafią same polować?

Ilken podszedł bliżej na wyginających się do tyłu nogach.

– Chcieliśmy ci ofiarować dar szybkiej śmierci – dodał. Jego nozdrza rozchyliły się, gdy przechwytywał zapachy milczącego lasu. – Ale stanąłeś między nami a naszą zdobyczą. Czeka cię więc długa, powolna śmierć, a my będziemy się cieszyć każdą jej chwilą.

A więc tu nie chodziło o niego! To nie jego szukały wywerny, to nie na niego polowały ilkeny. Nie miały pojęcia, co ukrywał ani kim był.

– A co chcecie z nią zrobić? – spytał, bacznie śledząc ruchy skradających się ku niemu potworów.

– To już nie jest twoja sprawa – rzekł przywódca watahy.

– Ale jeśli jest jakaś nagroda, chętnie wam pomogę.

Ciemne, bezduszne oczy błysnęły ku niemu.

– To ty jej nie chronisz?

Lorcan wzruszył ramionami, modląc się w duchu, by ilkeny nie wykryły jego blefu. Miał nadzieję, że zyska w ten sposób jeszcze więcej czasu dla dziewczyny, a samemu zdoła rozgryźć zagadkę ich potęgi.

– Nie wiem nawet, jak ma na imię – oznajmił.

Trzy ilkeny spojrzały na siebie pytająco, a potem przywódca watahy oznajmił:

– Ona jest ważna dla naszego króla. Przyprowadź mu ją, a obdarzy cię mocą o wiele większą niż te twoje beznadziejne magiczne bariery.

Czy w ten właśnie sposób wynagrodzono im odebrane człowieczeństwo? Obdarzono je magią, która uczyniła je odpornymi na wszelkie naturalne zjawiska? A może prawo wyboru zostało im odebrane tak jak dusze?

– Dlaczego ona jest tak ważna?

Były już bardzo blisko. Lorcan zastanawiał się, ile czasu potrzebują, by odbudować zapas mocy, którą pochłonęło przebicie się przez jego barierę. Być może same również próbowały zyskać na czasie.

– Ta dziewczyna jest złodziejką i morderczynią – oznajmił ilken.

– Musi stanąć przed naszym królem i zostać ukarana.

Lorcan mógłby przysiąc, że poczuł dotknięcie niewidzialnej ręki na swoim ramieniu. Doskonale znał ten dotyk i ufał mu przez całe życie. To dzięki niemu zdołał przeżyć tak długo.

Dotknięcie w plecy oznaczało: „Idź naprzód, walcz i zabijaj”. Dotknięcie w ramię oznaczało: „Uciekaj. Przed tobą czai się zguba, a za tobą jest reszta życia”.

Ilken uśmiechnął się raz jeszcze. Jego kły błysnęły jasno na tle mroku lasu. Wtedy, jakby w odpowiedzi, w lesie za nim rozległ się dziki wrzask.

## 10.

**E**lide Lochan stała przed stworzeniem zrodzonym w koszmarnej śnie mrocznego boga.

Unosił się, potężny i wysoki, ku niebu, a jego szpony wbijały się w leśne runo.

– O, proszę, proszę – wysyczał przez ostre zęby. – Chodź ze mną, dziewczyno, a obiecuję ci szybką śmierć.

Kłamstwa. Widziała, że potwór taksuje ją wzrokiem i zaciska pazurzaste dłonie, jakby już czuł, że wbija je w jej miękki brzuch. Pojawił się na jej drodze niczym nocny obłok i parsknął śmiechem, gdy usłyszał jej krzyk.

Elide uniosła nóż drżącą ręką.

Potwór postawą przypominał człowieka i mówił jak człowiek, ale jego oczy... Choć z kształtu przypominały ludzkie, nie było w nich ani śladu duszy. Co to za stworzenie? Cóż za straszliwy umysł mógł wymyślić coś tak wypaczonego?

Elide знаła odpowiedź.

Pomoc. Potrzebowała pomocy. Niestety, człowiek, który stał po drugiej stronie strumienia, przypuszczalnie był już martwy, rozszarpany pazurami pozostałych potworów. Nie miała pojęcia, jak długo wytrwała jego magia.

Stworzenie ruszyło ku niej, szybko, zbyt szybko skracając dystans między nimi. Elide cofnęła się między drzewa, tam, skąd przyszła.

– Czy twa krew jest równie słodka jak twoja twarzyczka, dziewczę? – spytała bestia. Jej szarawy język smakował powietrze.

„Myśl, myśl, myśl! Co zrobiłaby Manon z czymś takim?” – zastanawiała się rozpaczliwie Elide, lecz przypominała sobie, że wiedźma miała przecież szpony i kły.

„Ty też masz broń – szepnął cichy głos w jej głowie. – Wykorzystaj to, co masz”.

Istnieje wszak wiele rodzajów broni, nie tylko te wykonane ze stali i żelaza.

Kolana Elide nadal drżały, ale mimo to uniosła głowę i spojrzała w czarne, ludzkie oczy potwora.

– Uważaj – mruknęła, tak jak Manon, gdy chciała przerazić swych rozmówców, a potem sięgnęła do kieszeni kurtki i zacisnęła dłoń na okruchu kamienia. W myślach przywołała nieziemską obecność i nakazała jej wypełnić całą polanę, cały świat.

Miała nadzieję, że potwór nie spojrzy na jej pięść i nie spyta, co w niej trzyma.

– Myślisz, że Mroczny Król będzie zadowolony, jeśli wyrządzisz mi krzywdę? – Spoglądała na stworzenie z wyższością, co nie było łatwe, zważywszy na to, że potwór był od niej o wiele większy. – Mam zadanie do wykonania – ciągnęła. – Wysłano mnie, bym odnalazła dziewczynę. Zejdź mi z drogi.

Potwór najwidoczniej rozpoznał już zarówno skórzaną kurtkę noszoną przez wiedźmy, jak i dziwny zapach otaczający kamień. Zawahał się.

– Zejdź mi z drogi – warknęła Elide, udając niechęć i niezadowolenie, i ruszyła ku niemu. O mało nie zwymiotowała ze strachu, przeświadczona, że kroczy ku pewnej śmierci. Mimo to szła pochylona, zjeżona, gotowa do walki, tak jak to często czyniła Manon, a gdy mijała potwora, zmusiła się, by spojrzeć na jego ohydne, nietoperzowate oblicze i warknąć: – Przekaż swoim braciom, że jeśli któryś z was raz jeszcze wejdzie mi w drogę, osobiście dopilnuję, by się nim zajęto na jednym ze stołów w Morath.

Do wątpliwości w oczach potwora dołączył teraz lęk.

Tym razem dopisało jej szczęście. Kilka zdań opartych na tym, co kiedyś podsłuchiwała, okazało się dość przekonujących. W jej głowie pojawiło się pytanie, cóż takiego działo się w Morath, że tak potężne stworzenie zadrżało na samą wzmiankę o karze, ale odepchnęła je daleko od siebie.

Znajdowała się już w odległości pięciu kroków od bestii, przez cały czas boleśnie świadoma tego, że jej plecy wystawione są na

atak straszliwych kłów i szponów, gdy potwór niespodziewanie zapytał:

– Dlaczego rzuciłaś się do ucieczki na nasz widok?

– Nie toleruję pytań ze strony istot podrzędnych – warknęła, nie odwracając się. Naśladowała zimny, bezlitosny głos Manon Czarnodziobej. – Nie dość, że przerwałeś mi polowanie, to jeszcze zraniłam się w kostkę podczas tego waszego bezsensownego ataku. Módl się, bym do chwili powrotu do Morath zapomniała, jak wygląda twoja twarz.

Zrozumiała, że popełniła błąd w chwili, gdy potwór wciągnął ze świstem powietrze, ale nadal szła przed siebie.

– Cóż za zbieg okoliczności – oznajmiła istota – że naszą zdobycz cechuje identyczne kalectwo.

„Anneith, miej mnie w opiece”.

Być może potwór dopiero teraz zauważył, że Elide utyka. Idiotka z niej. Co za idiotka! Ucieczka nie wchodziła już w grę. Gdyby teraz rzuciła się do biegu, udowodniłaby potworowi, że ma rację.

Zatrzymała się gwałtownie, jakby nie była już w stanie panować nad emocjami, i odwróciła się w stronę bestii.

– Co ty tam posyкуjesz pod nosem? – warknęła. Wściekłość w jej głosie brzmiała tak autentycznie, że potwór znów się zawahał.

Elide wiedziała, że to jej ostatnia szansa. Bestia za moment zorientuje się, że została wystrychnięta na dudka. Popatrzyła jej w oczy, mając wrażenie, że gapi się w ślepie martwego węża.

– Chcesz, bym ci wyjawiała, co Jego Mroczna Wysokość umieściła wewnątrz mnie na tym stole? – spytała złowieszczo cichym głosem.

Kamień w jej ręku zatętnił jak na zawołanie i Elide mogłaby przysiąc, że ciemność zamigotała. Potwór zadrzał i cofnął się o krok, a dziewczyna, nie pamiętając już o tym, co trzymała w ręce, warknęła po raz ostatni i odeszła.

Pokonała niecały kilometr, gdy las wokół niej na powrót rozwierkał się i wrócił do życia. Osunęła się wówczas na kolana i zwymiotowała. Gdy otworzyła oczy, ujrzała na mchu jedynie żółć i wodę.

Torsje, którymi odreagowała swój idiotyczny strach i ulgę,

pochłonęły ją do tego stopnia, że nie zdawała sobie sprawy z tego, że ktoś się do niej zbliżał.

Szeroka dłoń opadła na jej ramię i obróciła ją mocnym szarpnięciem do tyłu. Ujęła za szyję, ale była zbyt powolna.

Ta sama dłoń zmusiła ją, by upuściła broń na trawę.

Elide uświadomiła sobie, że patrzy w brudną twarz mężczyzny z drugiej strony strumienia. Brudną? Nie, zbryzganą krwią. Czarną, cuchnącą krwią.

– Jak tego dokonałeś? – spytała.

– Ty mów pierwsza – warknął tamten i spojrzał przez ramię.

Elide spojrzała w tym samym kierunku, ale niczego nie dostrzegła. Gdy znów zerknęła na surową twarz nieznajomego, odkryła, że ten przytyka jej nóż do gardła. Spróbowała się cofnąć, ale trzymał ją mocno. Stał wgryzała się w jej skórę.

– Czemu pachniesz tak jak one? Dlaczego cię ścigają?

Schowała już kamień do kieszeni i nie mogła mu go pokazać. Bała się, że obcy zabije ją, jeśli tylko drgnie, a poza tym jakiś cichy głos w jej głowie zakazał jej wspominać o kamieniu. Postanowiła więc podzielić się inną opowieścią.

– Spędziłam kilka miesięcy w Morath i nasiąkałam ich wonią. Szukają mnie, bo udało mi się wyrwać na wolność. Uciekam na północ. Szukam schronienia.

Ruchem szybszym niż myśl opuścił ostrze, ale tylko po to, by zadrasnąć jej ramię. Elide poczuła ukłucie bólu. Oboje przyglądali się, jak ze skaleczenia wycieka kropelka czerwonej krwi.

Wyglądało na to, że ta odpowiedź go nie zadowoliła.

– Możesz mnie nazywać Lorcan – powiedział, choć o nic nie spytała, a potem przerzucił ją przez ramię, jakby była workiem ziemniaków, i ruszył biegiem przed siebie.

Elide zaś błyskawicznie uświadomiła sobie dwie rzeczy.

Po pierwsze, pozostałe bestie – ile by ich było – nadal znajdowały się na ich tropie i szybko się przybliżały. Musiały więc sobie uzmysłwić, że okłamała jedną z nich.

Po drugie, ów człowiek, który gnał teraz niczym wiatr między dębami, był pół-Fae.

\*\*\*

Lorcan biegł bez końca, łapczywie wciągając hausty nieruchomego, leśnego powietrza. Przewieszona przez jego ramię dziewczyna nie zajęczała ani razu, choć pokonali wiele kilometrów. Zdarzało mu się taszczyć o wiele większe ciężary przez górskie przełęcze.

Zwolnił, gdy poczuł, że siły powoli zaczynają go opuszczać. Był słabszy niż zwykle, gdyż starcie z obcymi bestiami kosztowało go sporo mocy. Dusił trzy z nich przez dłuższą chwilę, pokonując ich naturalną odporność, a potem szybko zwabił dwa pozostałe i unieruchomił trzeciego na tak długo, by móc rzucić się pędem za dziewczyną.

Poszcęściło mu się. Okazało się bowiem, że dziewczyna była niegłupia.

Zatrzymał się i postawił ją na ziemi, stosunkowo bezceremonialnie. Skrzywiła się z bólu i podskoczyła na rannej nodze.

W jej żyłach, zamiast czarnej juchy Valgów, płynęła czerwona krew, ale to nie tłumaczyło, w jaki sposób zastraszyła ilkena i zmusiła go, by puścił ją wolno.

– Dokąd się wybieramy? – spytała i podniosła plecak, by wyciągnąć z niego bukłak.

Lorcan spodziewał się łez, modlitw i błagań, ale ona jedynie odkręciła oprawiony w skórę worek i pociągnęła kilka łyków, a potem, ku jego zaskoczeniu, podała mu naczynie. Pół-Fae pokręcił głową, na co dziewczyna znów upiła nieco wody.

– Na skraj puszczy. Do rzeki Akant.

– A gdzie... gdzie teraz jesteśmy?

Niepewność w jej głosie zdradziła mu wszystko. Wiedziała, że nie powinna była zadawać tego pytania, bo wyjawiała tym samym, że nie ma pojęcia, gdzie się znajduje, ale uznała, że musi poznać prawdę.

– Jak się nazywasz?

– Marion – odparła.

Wytrzymała jego spojrzenie z odwagą i niezłomnością, która naprawdę go zaskoczyła. Przechylił lekko głowę i uznał, że



zasłużyła na odpowiedź z jego strony.

– Jesteśmy w samym sercu Adarlanu. Z miejsca, w którym się spotkaliśmy, dzielił cię dzień drogi od rzeki Avery.

Marion zamrugała. Zastanawiał się, czy w ogóle zadała sobie pytanie, jak przekroczy szeroką rzekę, po której żeglowały tylko najbardziej zaprawione załogi.

– Uciekamy dalej czy mogę usiąść na chwilę? – spytała.

Lorcan wsłuchał się w odgłosy lasu, szukając jakichkolwiek oznak zagrożenia, a potem skinął głową. Marion z westchnieniem usiadła na mchu i korzeniach. Otaksowała mężczyznę wzrokiem.

– Sądziłam, że wszyscy Fae wyginęli. Nawet pół-Fae.

– Pochodzę z Wendlyn. A ty – uniósł lekko brwi – z Morath.

– Nie pochodzę stamtąd. Ja uciekłam.

– Dlaczego? I w jaki sposób?

Jej zmrużone oczy powiedziały mu prawie wszystko. Choć w jej żyłach płynęła czerwona krew, on nadal jej nie wierzył, a przynajmniej nie całkowicie. Była tego świadoma. Mimo to nie odpowiedziała. Pochyliła się, by odwiązać but. Jej palce drżały lekko, ale uporała się z rzemykami, ściągnęła but wraz ze skarpetką, a potem podwinęła skórzaną nogawkę...

„O jasna cholera” – pomyślał Lorcan.

Widział wiele okaleczonych ciał i sam zadał niejedną ranę, ale rzadko kiedy zdarzało się, by obrażenia bywały aż tak zaniedbywane. Jej noga stanowiła koszmarne plecionkę strupów i źle pozrastanych kości, a tuż nad zniekształconą kostką widać było wciąż gojące się rany, bez wątplenia pozostawione przez okowy kajdan.

– Sojusznicy Morath na ogół nie bywają kalekami – powiedziała cicho. – Ich mroczna magia z pewnością potrafiłaby uzdrowić kalekę, która w takim stanie raczej na niewiele by się im zdała.

To dlatego poruszała się tak sprawnie pomimo ciężkiego kalectwa. Kolor pozrastanej skóry zdradził mu, że przez wiele lat uczyła się z tym żyć.

Marion zsunęła nogawkę w dół, ale pozostawiła odsłoniętą stopę i zaczęła ją masować. Posykiwała przy tym przez zęby. Lorcan

usiadł zaś na zwalonej kłodzie, leżącej kilka kroków dalej, i zaczął grzebać we własnym plecaku.

– Powiedz mi wszystko, co wiesz o Morath – rzekł i rzucił jej puszkę z maścią prosto z Doranelle. Dziewczyna spojrzała na nią badawczym wzrokiem. W mig przypomniała sobie, skąd pochodził Lorcan i kim był, po czym skojarzyła, co zapewne znajduje się w puszcze. Uniosła głowę i zerknęła na niego. Pokiwała głową, dobijając targu – ulga w cierpieniu w zamian za odpowiedź.

Odkręciła wieczko. Lorcan zauważył, jak rozchyła usta, wciągając ostrą woń ziół. Potem nabrała maści i zaczęła wcierać ją w stare rany. Na jej twarzy ulga walczyła z bólem.

Jednocześnie zaczęła mówić. Opowiedziała o powietrznej armii Żelaznozębnych, o Przywódczyni Skrzydła i Trzynastce, o armiach obozujących wokół górskiej twierdzy, o miejscach, z których dobiegały jedynie echa wrzasków, o niezliczonych kuźniach. Przeinaczając część faktów, opisała mu też własną ucieczkę. Skłamała, że nie miała pojęcia, dlaczego w Morath doszło do wybuchu. Wyjaśniła, że wykorzystwała sposobność, przebrała się w strój wiedźmy, złapała jeden z plecaków i uciekła, a w powstałym zamieszaniu nikt nie próbował jej gonić.

– Uciekam już od wielu tygodni – dodała. – Wygląda na to, że pokonałam połowę drogi.

– Dokąd?

Marion spojrzała na północ.

– Do Terrasenu.

– Wiele nie straciłaś. – Lorcan powstrzymał warknięcie.

– Słyszałaś coś o Terrasenie? – W jej oczach pojawił się niepokój.

– Nie. – Lorcan wzruszył ramionami. Dziewczyna wróciła do wcierania maści w stopę i kostkę. – Dlaczego akurat do Terrasenu? Masz tam rodzinę?

Nie spytał, dlaczego sprowadzono ją do Morath. Wyglądało na to, że jej smutna historia niewiele go obeszła. Już dawno odkryła, że każdy miał własną historię. Zacisnęła mocniej usta.

– Jestem coś winna przyjaciółce. Osobie, która pomogła mi wydostać się z Morath. Poprosiła mnie, bym odnalazła kogoś, kto

nazywa się Celaena Sardothien. To moje pierwsze zadanie. Muszę się dowiedzieć, kim ona jest i gdzie przebywa, a wydaje mi się, że lepiej rozpocząć w Terrasenie niż w Adarlanie – mówiła z powagą i z niezachwianą pewnością siebie. Jeśli wiedziała, że znalezienie Sardothien graniczy z cudem, nie dała tego po sobie poznać. – Potem – ciągnęła dziewczyna, a w jej oczach pojawił się nowy blask – muszę odnaleźć Aelin Galathynius, królową Terrasenu.

Lorcan z trudem opanował chęć sięgnięcia po miecz.

– Dlaczego?

Marion zerknęła na niego, jakby niespodziewanie zapomniała, że siedzi tuż obok.

– Słyszałam plotki o tym, że zbiera armię, aby powstrzymać wojska gromadzące się wokół Morath. Chcę zaoferować jej swoje usługi.

– Dlaczego? – spytał ponownie.

Dziewczyna w istocie okazała sporo sprytu, wymykając się ilkenowi, ale poza tym Lorcan nie wiedział, w jaki sposób kaleka mogłaby się przydać królowej suce. Marion ponownie zacisnęła usta.

– Ponieważ pochodzę z Terrasenu i wierzyłam, że moja królowa nie żyje. Teraz, gdy okazało się to nieprawdą, chcę walczyć u jej boku. Nie chcę, by kolejne dziewczęta zostały wywleczone z domów rodzinnych, zabrane do Morath i zapomniane.

Lorcan zastanawiał się, czy nie podzielić się z nią wiedzą, że obie poszukiwane przez nią osoby są tak naprawdę jedną i tą samą. To spowodowałoby jednak lawinę pytań z jej strony, a nie był w nastroju, by na nie odpowiadać.

– Po co chcesz udać się do Morath? Wszyscy stamtąd uciekają.

– Zostałem wysłany przez moją panią, by powstrzymać niebezpieczeństwo, które się tam rodzi.

– Ale jesteś przecież sam jeden!

Dziewczyna nie zamierzała go urazić, ale Lorcan wbił w nią ciężkie spojrzenie.

– Każdy z nas ma jakieś umiejętności.

Marion spojrzała na jego dłonie, pokryte zaschniętą, kruszącą

się, czarną krwią, a Lorcan zadał sobie w myślach pytanie, czy oczyma wyobraźni widziała magię, która tam iskrzyła. Czekał, aż zada mu kolejne pytanie, ale dziewczyna naciągnęła skarpetkę, a potem but i przystąpiła do jego wiązania.

– Nie powinniśmy zwlekać zbyt długo.

W rzeczy samej. Marion podniosła się, skrzywiła lekko, ale zaraz zmarszczyła brwi z zaskoczeniem, odkrywszy, że noga nie boli tak bardzo jak wcześniej. Jej mina była dla Lorcana wystarczającym zapewnieniem co do skuteczności działania maści.

Dziewczyna pochyliła się, by podnieść puszkę, a czarne włosy zsunęły się jej na twarz. W którymś momencie ucieczki rozplótł się jej warkocz. Wyprostowała się i rzuciła puszkę Lorcanowi, który złapał ją jedną ręką.

– A co będzie, gdy dotrzemy do brzegów Akantu? – spytała.

– Równiny przemierzają dziesiątki karawan i wędrownych cyrków – odparł pół-Fae, chowając puszkę do kieszeni. – Sam minąłem wiele z nich. Niektóre być może będą próbowały przeprowić się przez rzekę. Przyłączymy się do jednej z nich i przeczekamy to zamieszanie. Pokonamy rzekę i będziemy towarzyszyć karawanie w drodze przez równiny, aż uznamy, że odjechaliśmy wystarczająco daleko. Wówczas się rozdzielimy. Ty udasz się na północ, a ja na południe.

Marion zmrużyła nieco oczy i spytała:

– A dlaczego w ogóle chcesz ze mną wędrować?

– Chcę poznać więcej szczegółów dotyczących wnętrza Morath. Będę cię chronił przed niebezpieczeństwami, a ty mi wszystko opowiesz.

Słońce rozpoczęło wędrówkę w dół, zalewając bory złotym blaskiem. Marion zmarszczyła lekko brwi.

– Obiecujesz? Że będziesz mnie bronił?

– Nie porzuciłem cię dziś na łaskę ilkenów, prawda?

Dziewczyna zmierzyła go spojrzeniem tak przenikliwym, że Lorcan zamarł na moment.

– Złóż przysięgę.

Wojownik przewrócił oczami.

– Przysięgam.

Ta dziewczyna nie miała pojęcia, że przez ostatnie pięćset lat obietnice były jedyną walutą, którą naprawdę obracał.

– Nie porzucę cię – dodał.

Pokiwała głową, najwidoczniej zadowolona z tego, co usłyszała.

– A więc opowiem ci wszystko, co wiem.

Lorcan zarzucił plecak na ramię i ruszył na wschód, ale zatrzymał go głos Marion:

– Będą na nas czyhać na każdym rozstajach. Będą przeszukiwać wozy. Skoro dopadli mnie tutaj, na pewno wytropią mnie na każdym trakcie.

A to oznaczało, że dorwą również i jego, jeśli więdźmy nadal pożądały jego głowy.

– A masz pomysł, jak tego uniknąć?

Na jej ustach, przypominających pączek róży, pojawił się nieśmiały uśmiech, jakby już zapomniała o swych męczarniach w lesie i koszmarze, przed którym uciekli.

– Niewykluczone – odparła.

## 11.

**M**anon Czarnodzioba wylądowała w Morath gotowa rozszarpać komuś gardło. Wszystko trafił szlag. Dosłownie wszystko.

Wykończyła tę Żółtonogą i jej wywernę, a potem patrzyła, jak książę Fae masakruje cztery inne. Pięć wiedźm padło trupem z jej ręki lub na skutek jej bierności. Pięć członkiń sabatu Iskry.

Zajęta tym zamieszaniami praktycznie nie wzięła udziału w zniszczeniu Rifthold, które pozostawiła reszcie, ale na koniec raz jeszcze przywdziała hełm zwieńczony koroną, kazała Abraxosowi wylądować na najwyższej wieżyczce kamiennego zamku i wyryczeć pieśń zwycięstwa.

Oraz rozkaz.

Nawet te wywerny, które szalały przy odległych białych murach, rozszarpując straż oraz uciekających mieszkańców, zatrzymały się, usłyszawszy polecenie powstrzymania rzezi. Nie było sabatu, który by je zlekceważył. Trzynastka odnalazła ją chwilę później. Nie opowiedziała im o tym, co się wydarzyło, ale Sorrel i Asterin bacznie się jej przyglądały. Pierwsza szukała śladów ran, które dziedziczka mogła odnieść podczas rzekomego ataku, a druga była po prostu ciekawa. Wszak wraz z Manon przyleciała owej nocy do Rifthold, żeby krwią Valgów wymalować wiadomość dla królowej Terrasenu.

Wywerny Trzynastki przycupnęły na zamkowych wieżach, niektóre zwinęły się w kłębek niczym żmije czy koty. Manon zaś czekała na Iskrę Żółtonogą.

Teraz znów kroczyła przez ciemne, cuchnące korytarze Morath, trzymając pod pachą hełm w kształcie korony. Asterin i Sorrel szły tuż za nią. Wiedźma ponownie odtworzyła sobie w głowie przebieg rozmowy z Iskrą.

Żółtonoga wylądowała na jedynym wolnym miejscu – fragmencie dachu, który znajdował się niżej, niż stała Manon. Przywódczyni

Skrzydła celowo zmusiła Iskrę do wylądowania w tym miejscu.

Brązowe włosy Iskry wyrwały się z ciasno związanego warkocza. Wiedźma skrzywiła wyniosłe oblicze zbryzgane ludzką krwią i ryknęła na Manon:

– To moje zwycięstwo!

Twarz Przywódczyni Skrzydła spowijały cienie rzucane przez hełm.

– To miasto należy do mnie – odparła.

– To ja miałam je zająć. Ty miałaś jedynie nadzorować atak! – warknęła Iskra i błysnęła żelaznymi zębami.

Asterin, siedząca na wieżycze na prawo od Manon, warknęła ostrzegawczo. Iskra obrzuciła jasnowłosą przyboczną mrocznym spojrzeniem i znów parsknęła:

– Zabieraj te swoje suki i zjeżdżaj z mojego miasta.

Manon zmierzyła wzrokiem Fendira, wierzchowca Iskry.

– Już zrobiłaś, co do ciebie należało. Twoje dokonania zostały odnotowane.

Iskra zadrżała z wściekłości. Powodem były nie słowa Przywódczyni Skrzydła, ale wiatr, który zmienił kierunek i przywiał zapach Manon.

– Kto to był? – warknęła z furią. – Którą z moich sióstr zmasakrowałaś?

Manon nawet nie drgnęła. Na jej obliczu nie było ani cienia zmartwienia bądź żalu.

– A skąd mam wiedzieć, jak się nazywała? Zaatakowała mnie, gdy osaczałam moją zdobycz. Zamarzyło jej się, że sama pochwyci króla, a okazała się przy tym tak bezczelna, że zaatakowała dziedziczkę. Zasłużyła na karę, tym bardziej że ścigany przez mnie człowiek uciekł, gdy się z nią rozprawiałam.

„Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa”.

Manon odsłoniła żelazne kły. Resztę jej twarzy zasłaniał hełm zwieńczony koroną.

– Cztery inne leżą martwe na dziedzińcu. Padły ofiarą księcia Fae, który przybył na pomoc królowi i pomógł mu, kiedy ja rozpruwałam tę nieposłuszną sukę. Możesz uważać się za

szczęściarę, Iskro Żółtonoga, bo ty też powinnaś zapłacić za moje niepowodzenie.

Opalona twarz Iskry pobladła. Przyjrzała się uważnie Manon i pozostałym wiedźmom z jej sabatu, a potem oznajmiła:

– Rób z tym miastem, co chcesz. Jest twoje.

Przez jej oblicze przemknął uśmiech, gdy uniosła dłoń i wskazała samą Manon. Wśród wiedźm pojawiło się napięcie. Kilka z nich napięło łuki i wycelowało je w dziedziczkę Żółtonogich.

– Ale ty, Przywódczyni Skrzydła – uśmiech Iskry stawał się coraz szerszy, gdy ujęła wodze swej wywerny i zaczęła przygotowania do wzbicia w powietrze – kłamiesz, Zabójczyni Wiedźm.

I odleciała, nie ku miastu, ale w niebiosa. Kilka minut później znikła jej z oczu, ale Manon wiedziała, że kieruje się do Morath. Tam, gdzie rezydowała babka.

Przywódczyni Skrzydła zerknęła na Asterin, a potem na Sorrel. Zatrzymały się przed zakrętem, za którym znajdowały się drzwi do komnaty narad Erawana. Wiedziała, że tam czekać będą jej babka, pozostałe Matrony oraz Iskra.

Zerknęła za róg i ujrzała przyboczne z kilku sabatów, które pełniły straż i obrzucały podejrzliwymi spojrzeniami zarówno siebie nawzajem, jak i mężczyzn o pustych twarzach, pełniących wartę przed podwójnymi drzwiami.

– Będzie niezła awantura – powiedziała Manon do przybocznych.

– Damy sobie radę – odparła cicho Sorrel.

Przywódczyni poprawiła hełm.

– Jeśli sprawy przybiorą zły obrót, macie zabrać resztę Trzynastki i stąd wiać.

– Nie możesz tam wchodzić pogodzona z porażką – szepnęła Asterin. – Broń swojej racji, póki starczy ci tchu.

Jeśli któraś z nich wiedziała, że Manon zabiła wiedźmę, by pomóc w ucieczce ich wspólnemu wrogowi, nie dała tego po sobie poznać.

– Poza tym, gdzie miałybyśmy się niby udać? – dodała Asterin.

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to – odparła Manon. – Ale jeśli



zginę, Trzynastka stanie się celem ataków każdej, z którą mamy na pieńku.

A ta lista nie miała końca. Manon wytrzymała spojrzenie zastępczyni.

– Wydostań je stąd. Za wszelką cenę.

– Wypełnimy twą wolę, Przywódczyni Skrzydła – odparła w końcu Sorrel.

Manon czekała przez moment na słowa sprzeciwu ze strony Asterin, ale ta jedynie pochyliła głowę i mruknęła pod nosem, że się zgadza. Przywódczyni Skrzydła poczuła, jak ucisk w jej piersi powoli ustępuje. Rozprostowała ramiona i odwróciła się, ale wówczas Asterin złapała ją za rękę.

– Uważaj na siebie – szepnęła.

Manon miała ochotę warknąć na nią i wyzwąć od tchórzy bez charakteru, ale przypomniała sobie, że jej przyboczna dobrze wie, do czego zdolna jest jej babka. Miała po wsze czasy nosić ślady jej furii na własnym ciele.

Nie, nie wejdzie do środka z winą i kłamstwem wypisanymi na twarzy. Nie. Doprowadzi do tego, że Iskra przypadnie jej do stóp.

Nabrała więc głęboko tchu i ruszyła naprzód tym samym energicznym, wściekłym krokiem co zawsze. Czerwony płaszcz powiewał za nią, jakby unosił go widmowy wiatr.

Wszyscy się w nią wpatrywali, ale tego akurat należało się spodziewać. Nawet nie skinęła oczekującym na zewnątrz przybocznym, choć przyjrzała im się kątem oka. Dwie młode więdźmy z sabatu Iskry. Sześć starszych z kłami poplamionymi trucizną, które należały do sabatów Matron. A także...

A także dwie młode więdźmy z opaskami z barwionej na niebiesko skóry na czołach, co oznaczało, że przybyła Petrah Błękitnokrwista. Skoro zebrały się wszystkie Matrony i ich dziewcziczki...

W jej pustym sercu nie było miejsca na strach. Manon pchnęła drzwi i wtargnęła do środka z Asterin u boku. Sorrel została z pozostałymi na korytarzu.

Dziesięć więdźm zwróciło się ku wchodzącej Manon. Erawana

nigdzie nie było widać.

Choć babka stała na samym środku komnaty, a jej własna przyboczna opierała się o ścianę za plecami Manon wraz z czterema innymi przybocznymi, Przywódczyni Skrzydła natychmiast odnalazła wzrokiem złotowłosą dziedziczkę Błękitnokrwistych. Petrah.

Nie widziała jej od Gier Wojennych, podczas których uratowała ją przed niechybną śmiercią w wyniku upadku. Nie zdołała jednakże ocalić jej wywerny, której gardło zostało rozszarpane kłami byka Iskry.

Dziedziczka Błękitnokrwistych stała przy swej matce, Cresseidzie. Obie były wysokimi, smukłymi kobietami. Blade czoło Matrony wieńczyła korona z żelaznymi gwiazdami, a jej twarz wydawała się nieprzenikniona.

Petrah, w przeciwieństwie do matki, spoglądała na Manon z ostrzeżeniem w błękitnych oczach. Miała na sobie skórzany strój do podniebnej jazdy. Z jej ramion spływał ciemnoniebieski płaszcz, a na piersi spoczywał złoty warkocz.

Petrah zawsze była inna od pozostałych i często popadała w zadumę, ale w tym akurat nie różniła się wiele od reszty Błękitnokrwistych. Spośród licznych określeń, za pomocą których opisywano je oraz ich podejście do kultu Bogini o Trzech Twarzach, mistyczki i fanatyczki należały do tych łagodniejszych.

W oczach Petrah widać było jednak pustkę, której próżno by szukać kilka miesięcy temu. Plotki głosiły, że bardzo źle zniosła śmierć swej wywerny i przez długie tygodnie nie wychodziła z łóżka. Wiedźmy nie miały w zwyczaju nikogo opłakiwać, gdyż podobno nie były w stanie nikogo aż tak bardzo pokochać. Asterin, która zajęła miejsce obok przybocznej Matrony Czarnodziobych, udowodniła jednak, że może być inaczej.

Petrah skinęła lekko głową Manon niczym dziedziczka dziedziczce, a Przywódczyni odwróciła się ku babce, nim ktokolwiek zdołał dojrzeć wymianę gestów.

Matrona miała na sobie obszerne czarne szaty. Ciemne włosy zaplotła w imponujący kok, przypominający koronę, którą

próbowała zdobyć dla siebie oraz dla Manon. Miały zostać królowymi Pustkowi, jak kiedyś obiecała wnuczce, nawet jeśli miało to oznaczać sprzedanie każdej wiedźmy obecnej w komnacie.

Przywódczyni Skrzydła ukloniła się babce i pozostałym Matronom. Iskra, stojąca u boku zwierzchniczki Żółtonogich, zgarbionej staruszki, której po posiłku zostały kawałki mięsa między zębami, warknęła głucho na powitanie. Manon zmierzyła ją chłodnym spojrzeniem.

– Zebrałyśmy się wszystkie trzy – zaczęła jej babka, a ciało dziedziczki Czarnodziobych przeszył chłód. – Trzy Matrony, by uczcić trzy twarze naszej Matki.

Dziewica, Matka, Starucha. Z tego właśnie powodu Matrona Żółtonogich zawsze była sędziwą kobietą, przywódczyni Czarnodziobych kobietą w sile wieku, a Cresseida, stojąca na czele Błękitnokrwistych, nadal wyglądała na młodą i świeżą. Uwagę Manon całkowicie pochłonęły słowa, które były właśnie wypowiedane.

– Wisi nad nami Sierp Staruszki – zaintonowała Cresseida. – Niech się stanie ostrzem sprawiedliwości dzierzonym przez Matkę.

A więc nie było to spotkanie, lecz proces.

Iskra zaczęła się uśmiechać, a Manon poczuła, jak Asterin sztywnieje za jej plecami, zupełnie jakby łączyła je niewidzialna nić. Jej przyboczna szykowała się na najgorsze.

– Krew domaga się krwi – zaskrzeczała Matrona Żółtodziobych. – Zdecydujemy, jak wielką cenę należy zapłacić.

Manon stała nieruchomo. Nie ośmieliła się nawet okazać strachu. Procesy wiedźm były krótkie i brutalne, a problemy zazwyczaj rozwiązywały trzy uderzenia: w twarz, żebra i brzuch. Rzadko, tylko w najpoważniejszych sytuacjach, o wyroku decydowały trzy Matrony.

– Manon Czarnodzioba, zostałeś oskarżona o zabicie Żółtonogiej bez wyraźnego powodu, jeśli nie liczyć twej dumy – oznajmiła jej babka. Oczy Iskry płonęły. – Z uwagi na to, że wojowniczką należała do sabatu dziedziczki Żółtodziobych, zbrodnia dokonana się również przeciwko niej.

Babka z trudem ukrywała furję. Manon wiedziała, że powodem nie było to, czego się dopuściła, ale fakt, że dała się na tym przyłapać.

– Dzięki twemu niedbalstwu i złemu planowaniu zginęły cztery inne Żółtonogie. Ich krew również płami twe dłonie.

Żelazne zęby jej babki lśniły w blasku świec.

– Czy zaprzeczasz tym oskarżeniom?

Manon stała wyprostowana. Spojrzała po kolei w oczy każdej Matronie.

– Nie zaprzeczę temu, że zabiłam wojowniczkę Iskry, gdy ta usiłowała odebrać mi zdobycz, która prawnie do mnie należała. Nie zaprzeczam temu, że cztery inne zostały zabite przez księcia Fae. Zaprzeczam jednak, że popełniłam jakikolwiek błąd.

– Przecież bije od niej zapach krwi Zelty! – syknęła Iskra. – Zapach strachu i bólu!

– Nic dziwnego, że akurat ty to czujesz, Żółtonoga – zadrwiła Manon. – Twa podwładna miała bowiem tchórzliwe, zdradzieckie serce i zaatakowała towarzyszkę broni. Gdy zrozumiała, że nie wygra ze mną, było już za późno.

– Kłamiesz! – Iskra skrzywiła się ze złości.

– Opowiedz nam, dziedziczko Czarnodziobych – odezwała się Cresseida – co się wydarzyło w Rifthold trzy dni temu.

Manon spełniła jej polecenie i po raz pierwszy w ciągu swego długiego, żalosego, liczącego sto lat życia, okłamała Matrony. Utknęła z kłamstw zręczną, wiarygodną opowieść, a gdy skończyła, wskazała Iskrę Żółtonogą i rzekła:

– Powszechnie wiadomo, że dziedziczka Żółtonogich od dawna zazdrości mi pozycji. Być może popędziła tutaj, by spróbować ukraść mi stanowisko, tak jak jej podwładna usiłowała odebrać mi zdobycz.

Iskra najeżyła się, ale nie odezwała się ani słowem. Wystąpiła natomiast Petrah.

– Chciałabym zadać kilka pytań dziedziczce Czarnodziobych, o ile nie jest to impertynencją.

Babka Manon wyglądała tak, jakby wołała zamiast tego

powyrywać sobie szpony, ale pozostałe Matrony skinęły głowami. Manon zaś wyprostowała się, słysząc nieoczekiwaną prośbę Petrah. W oczach dziewcziczki widniał spokój.

– Uważasz mnie za swego wroga czy rywalkę? – spytała.

– Uważam cię za sojuszniczkę, jeśli sytuacja tego wymaga, ale nigdy nie przestajesz być dla mnie rywalką – odparła Manon. Była to pierwsza prawda, którą wygłosiła.

– A mimo to ocalałaś mnie przed pewną śmiercią podczas Gier Wojennych. Dlaczego?

Matrony spojrzały po sobie z nieodgadnionymi minami. Manon zadarła głowę.

– Ponieważ Keelie, nawet w chwili śmierci, wciąż o ciebie walczyła. Nie mogłam pozwolić na to, by jej śmierć poszła na marne. Nie mogłam porzucić siostry wojowniczkę w potrzebie.

Przez twarz Petrah przemknął grymas bólu, gdy usłyszała imię poległej wywerny.

– Pamiętasz, jak miała na imię?

Manon wiedziała, że Petrah nie zaplanowała tego pytania. Pokiwała głową w odpowiedzi, a wówczas dziewcziczka Błękitnokrwistych odwróciła się ku Matronom.

– Tamtego dnia Iskra Żółtonoga niemalże mnie zabiła, a jej byk rozszarpał moją Keelie.

– Ten temat już zamknęliśmy – wtrąciła Iskra z błyskiem kłów.

– Śmierć twego wierzchowca została uznana za przypadkowe zdarzenie...

– Nie skończyłam, Iskro Żółtonoga.

Petrah uniosła dłoń. Jej głos ociekał tak intensywną nienawiścią, że Manon cieszyła się w duchu, że nie jest skierowana przeciwko niej. Iskra zaś uzmysłowiła sobie, że dziewcziczka Błękitnokrwistych wcale nie uważa sprawy za zakończoną, i spuściła z tonu.

Petrah zwiesiła dłoń.

– Manon Czarnodzioba mogła pozwolić, bym tamtego dnia zginęła. Byłoby to rozwiązanie łatwiejsze i wygodniejsze, ale mimo to zaryzykowała swoje życie i życie swego rumaka, by mnie ocalić.

Petrah była jej winna życie. Czyżby chciała spłacić swój dług,

stając teraz w jej obronie? Manon opanowała pogardliwe parsknięcie.

– Nie pojmuję, dlaczego Manon Czarnodzioba miałaby mnie ocalić tylko po to, by później zwrócić się przeciwko naszym siostron Żółtonogim – ciągnęła Petrah. – Została ukoronowana i wyniesiona do rangi Przywódczyni Skrzydła ze względu na swe posłuszeństwo, dyscyplinę i bezwzględność. Nie pozwólcie, by gniew Iskry Żółtonogiej przyćmił teraz cnoty, które w niej ujrzaliście, a które nadal w niej błyszczą. Nie możemy dopuścić do tego, by zwykłe nieporozumienie pozbawiło nas Przywódczyni Skrzydła.

Matrony znów spojrzały po sobie, a Petrah ukłoniła się i na powrót stanęła przy matce. Trzy wiedźmy kontynuowały niemą dyskusję, aż wystąpiła babka Manon, a pozostałe dwie cofnęły się, oddając jej prawo do podjęcia decyzji.

Manon z trudem powstrzymała westchnienie ulgi. Obiecała sobie, że poczeka na okazję, gdy Petrah okaże brak rozsądku i uda się gdzieś bez obstawy, i zmusi ją, by przyznała, dlaczego przemówiła w jej obronie.

Czarno-złote spojrzenie jej babki było surowe i nieubłagane.

– Petrah Błękitnokrwista słusznie prawi – oznajmiła.

Napięcie, wyczuwalne między Manon i Asterin, osłabło.

– Szkoda byłoby stracić naszą wierną, posłuszną Przywódczynię Skrzydła.

Wiedźma została już wielokrotnie pobita i wiedziała, że zniesie uderzenia babki.

– Dlaczego dziedziczka Klanu Czarnodziobych miałaby ponieść śmierć za zabicie zwykłej wojowniczkii? Mimo to, bez względu na jej pozycję, nadal mamy słowo dziedziczki przeciwko dziedzicze. Krew została rozlana i krwią należy zapłacić.

Manon ujęła hełm, ale wówczas babka uśmiechnęła się.

– Ale cena ma być równie wysoka! – zaintonowała i zerknęła ponad ramieniem Manon. – Nie ty umrzesz, wnuczko, ale jedna z twojej Trzynastki.

Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna Manon uświadomiła

sobie, jak smakują strach i zwykła ludzka bezsilność. W prastarych oczach babki lśnił tryumf, gdy dodała:

– Dług między naszymi klanami spłacisz krwią swej przybocznej, Asterin Czarnodziobej. Umrze jutro o świcie.

## 12.

**B**ez Evangeline, która zazwyczaj spowalniała podróż, Aelin, Aedion i Lysandra zmierzali nieprzerwanie w stronę wybrzeża.

Aelin nadal przebywała w formie Fae, by nadążyć za Aedionem, który, co niechętnie przyznawała, był od niej o wiele lepszym jeźdźcem. Lysandra zaś przeistaczała się w najrozmaitsze ptaki, by przepatrywać teren dookoła.

W ciągu ostatnich kilku tygodni wiele nauczyła się od Rowana, który pokazywał jej, na czym polega rola zwiadowcy, uświadamiał, na co powinna zwracać uwagę i do czego lepiej się nie zbliżać. Na szczęście nie miała wiele do przekazania, a na ziemi Aelin i Aedion nie natknęli się na wiele zagrożeń. Nikt nie próbował ich zatrzymać, gdy przemierzali równiny i doliny Terrasenu.

Niewiele pozostało z niegdyś zamożnych ziem. Aelin próbowała nie myśleć za dużo o podupadających posiadłościach, opuszczonych gospodarstwach i wychudzonych ludziach, których widzieli, gdy ukradkiem i w przebraniu zapuszczali się do miast, by kupić coś do jedzenia.

Aelin zwarła się w walce z mrokiem i wyszła z tej konfrontacji pełna światła, ale jakiś głos, przywodzący czasami na myśl lodowaty ton Weylana Darrowa, szeptał do niej: zrób to, zrób tamto, nie rób tego. Często pozostawiała za sobą złote monety – jedną wsunęła pod kubek wodnistej herbaty, którą poczęstowano ją i Aediona podczas burzowego poranka, inną upuściła do koszyka na chleb u gospodarza, który obdarował ich kawałkami mięsa dla zamienionej w jastrzębia Lysandry, kolejną wcisnęła pod drzwi karczmarza, który widząc, z jakim pośpiechem pochłonęli talerze potrawki, nalał im dodatkowe porcje. Złoto nie uśmierzyło jednak bólu, który Aelin czuła w sercu, i nie uciszyło przerażającego głosu, który prześladował jej sny.

Zarzuciła zwyczaj zostawiania pieniędzy, nim dotarli do



starożytnego portu Ilium jakiś tydzień temu. Miała wrażenie, że jej momenty są łapówką, wręczaną nie jej poddanym, którzy nie mieli pojęcia, że ich odwiedziła, ale własnemu sumieniu.

Zielone równiny ustąpiły wreszcie miejsca skalistemu, jałowemu wybrzeżu, a kilka kilometrów dalej ujrzeli otoczone białymi murami miasto, wzniesione między szalejącymi, turkusowymi falami a szerokim ujściem rzeki Florine, która wiała się dalej w głąb lądu aż do Orynthu. Ilium było równie stare jak sam Terrasen i zostałyby zapewne zapomniane przez kupców i historię, gdyby nie rozpadająca się świątynia przy północno-wschodnich murach miasta, która przyciągała mnóstwo pielgrzymów, a więc generowała dochód dla mieszkańców.

Nazywano ją Świątynią Kamienia, a wzniesiono ją z tej samej skały, na której postawił stopę Brannon, po tym jak pokonał całą rzekę w drodze do podnóży Jelenich Rogów. Nie miała pojęcia, skąd Mali Ludzie wiedzieli, jak wygląda świątynia, ale zbudowali dla niej jej wierną kopię. Potężna budowla została zbudowana na wysokim klifie, z którego roztaczał się widok na piękne, smagane burzami miasto oraz bezkresny ocean, tak błękitny, że przypominał Aelin spokojne wody na Południu. Tam, dokąd powinni teraz zmierzać Rowan i Dorian, jeśli dopisało im szczęście.

O tym Aelin również nie chciała myśleć.

Po rozstaniu z księciem Fae towarzyszyła jej okropna, niekończąca się cisza, równie głęboka jak ta, która czekała na nich za murami Ilium.

Zakapturzeni i uzbrojeni po zęby pod ciężkimi płaszczami, Aelin i Aedion wjechali do miasta przez szeroko otwarte bramy. Wyglądali jak dwoje przezornych pielgrzymów, którzy właśnie zakończyli swą wędrówkę do świątyni.

Maskowali wygląd, gdyż chcieli utrzymać go w tajemnicy. Co więcej, Ilium nadal znajdowało się pod okupacją adarlańską. Dowiedzieli się tego od Lysandry, która przyniosła wieści tego ranka, a po ich przekazaniu natychmiast zamieniła się znów w ptaka.

– Szkoda, że nie pojechaliśmy do Eldrys – mruknął Aedion, gdy

minęli grupę żołnierzy o zaciętych minach, odzianych w adarlańskie zbroje.

Ich uwagę przyciągnął bystrooki sokół o ostrym dziobie, siedzący na ramieniu Aelin. Żaden nie zwrócił uwagi na tarczę ukrytą wśród juków Aediona i zmyślnie zamaskowaną fałdami płaszcza ani na miecze, które ukryli równie starannie. Damaris od kilku tygodni spoczywał pod ciężkimi torbami, w których znajdowały się prastare księgi z zaklęciami, wypożyczone z królewskiej biblioteki Doriana w Rifthold.

– Nadal możemy zawrócić – dodał Aedion.

Aelin obrzuciła go wściekłym spojrzeniem spod kaptura.

– Chyba nie przyszło ci do głowy, że mogłabym zostawić to miasto w rękach Adarlanu?

Lysandra kłapnęła dziobem, zgadzając się z królową.

Mali Ludzie nie popełnili błędu, sugerując, by tu przybyła, a miniaturkę świątyni wykonali z dbałością o każdy szczegół. Aelin nie miała pojęcia, jaką magią władali, ale przewidzieli rozwój wypadków na długo, nim wędrowcy poznali prawdę. Rifthold w istocie padło, a król zaginął wśród chaosu rozpętanego przez plądrujące wiedzmy.

Ośmielony tymi doniesieniami oraz plotkami, jakoby Aelin nie przejęła tronu, lecz uciekła przed odpowiedzialnością, władca Meah, ojciec Rolanda Havilliarda i jeden z najpotężniejszych magnatów Adarlanu, przekroczył granicę z Terrasensem na czele swoich sił i zajął port.

– Stacjonuje tu pięćdziesięciu żołnierzy – ostrzegł ją i Lysandrę Aedion.

Zmiennokształtna w odpowiedzi przygładziła swe piórka, jakby chciała spytać: „No i?”.

General zaciśnął zęby.

– Wierz mi, ja również chcę im się dobrać do skóry, ale...

– Nie będę się chować w moim własnym królestwie – wtrąciła Aelin. – Nie wyjadę też stąd, zanim nie przypomnę im, do kogo należą te ziemie.

Aedion nie odpowiedział. Skręcili w kierunku niewielkiej

tawerny na wybrzeżu, którą Lysandra również wypatrzyła dziś rano. Znajdowała się po przeciwnej stronie miasta niż świątynia, którą najeźdźcy mieli tupet zamienić w swe koszary.

– A komu chcesz to przypomnieć? Możliwym Adarlanu czy Darrowowi? – spytał w końcu Aedion.

– Przede wszystkim chodzi mi o wyzwolenie moich poddanych, którzy zbyt długo muszą znosić obecność tego adarlańskiego ścierwa – parsknęła Aelin i ściągnęła wodze swej klaczy przed dziedzińcem gospody.

Lysandra wbiła nieco głębiej swe szpony, co oznaczało, że w zupełności się z nią zgadza.

Tuż za wiekowym, podniszczonym murem ogradzającym dziedziniec migotało szafirowe morze.

– Ruszamy o zmroku – powiedziała Aelin.

Aedion, którego twarz nadal częściowo zasłaniał kaptur, nie odezwał się ani słowem. Właściciel gospody pośpiesznie wyszedł na zewnątrz i przybysze wynajęli u niego pokój.

Aelin pozostawiła kuzyna rozmyślaniom, a sama skupiła się na narzucaniu posłuszeństwa swej magii. Tego dnia nie uwolniła z niej ani odrobiny, gdyż wiedziała, że podczas nocnej akcji będzie potrzebować pełnej mocy. Mimo to czuła napięcie, którego nie mogła w żaden sposób złagodzić, ból, którego nie udawało jej się uśmierzyć.

Dopiero gdy zamknęli się w niewielkim pokoiku z dwoma łózkami, a Lysandra przysiadła na parapecie, Aedion zabrał głos:

– Aelin, przecież wiesz, że ci pomogę. Wiesz, że nie chcę, aby te łajdaki plugawiły to miejsce. Ale pamiętaj o tym, że mieszkańcy Ilium od wielu setek lat żyją w przekonaniu, że w wypadku jakiegokolwiek wojny zostaną zaatakowani jako pierwsi.

Nie musiał też dodawać, że ci żołnierze mogą bez trudu powrócić po ich wyjeździe.

Lysandra dziobnęła w okno. Aelin podeszła do niego i otworzyła je szeroko, by wpuścić do środka morski wiatr.

– Symbole mają wielką moc, Aedionie – powiedziała, patrząc, jak zmiennokształtna wachluje pstryimi skrzydłami. Czytała o tym

wiele ksiązek podczas owego idiotycznego turnieju w Rifthold.

– Wiem – parsknął jej kuzyn. – Wierz mi, sięgałem po tę moc tak często, jak się dało. – Poklepał kościane zwieńczenie Miecza Orynthu dla wzmocnienia efektu swych słów. – A teraz przypomniało mi się, że powiedziałem dokładnie to samo Chaolowi i Dorianowi – dodał i pokręcił głową, przypominając sobie tę chwilę.

– Ilium było kiedyś fortecą należącą do Mycenian – rzekła Aelin, oparta o parapet.

– Mycenianie to dziś właściwie mit. Zostali wygnani trzysta lat temu. Wiele symboli niestety uległo już przedawnieniu, a inne powodują podziały.

Aelin sama dobrze o tym wiedziała. Mycenianie rządili Ilium nie jako szlachta, ale przywódcy grup przestępczych, jednak podczas jednej z wojen ich śmiertelnie groźna flota okazała się tak istotna dla którejś ze stron konfliktu, że dowodzący nią król uznał Mycenian za prawowitych władców miasta. Rządzili nim przez kilka stuleci, do chwili, gdy zostali wygnani za to, że odmówili Terrasenowi wsparcia podczas kolejnej wojny.

Aelin spojrzała w zielone oczy Lysandry, gdy ta złożyła skrzydła. Trzymała się od nich z daleka podczas tego odcinka wyprawy, preferując ptasią formę. Być może sercem była przy Renie i Murtaughu, którzy zmierzali w stronę Orynthu.

Aelin pogładziła ptasi łebek.

– Mycenianie porzucili Terrasen w potrzebie, bo nie chcieli ginąć w wojnie, w której sens nie wierzyli.

– A potem zniknęli i już nigdy nie powrócili – zaripostował Aedion. – O co ci chodzi? Uważasz, że wrócą po wyzwoleniu Ilium? Oni zniknęli wiele setek lat temu, Aelin, wraz ze swymi morskimi smokami.

W rzeczy samej, w mieście już dawno nie było śladu po legendarnej flocie i wojownikach, którzy walczyli na odległych, burzliwych morzach, których krew, przelana w obronie tych granic, mieszała się z szafirowymi falami widocznymi za oknem. Ich krew oraz krew morskich smoków, ich sojuszników

i towarzyszy broni. Dopiero śmierć ostatniego z tych stworzeń, które umarło ze zgrzyoty na wieść o tym, że zostanie wygnane z wód Terrasenu, przeświadczyła o prawdziwej klęsce Mycenian.

Starożytne przepowiednie głosiły, że Mycenianie powrócą do swego miasta dopiero wtedy, gdy powrócą tu ich smoki.

Aedion zaczął wyciągać zapasowe miecze i sztylety, poukrywane wśród juków. Pozostawił tylko Damaris. Następnie zaczął je przypinać. Dwa razy upewnił się, czy nadal ma u boku sztylet od Rowana, a potem odezwał się do dziewczyn:

– Wiem, że uważacie, iż zadaniem mężczyzny jest zapewnienie pożywienia i odpowiednia prezentacja, ale ja jestem generałem Terrasenu. Musimy utworzyć prawdziwą armię, a nie marnować czas na uganianie się za duchami. Mamy czas do jesieni. Potem zimowe wichry nie pozwolą nam przepchnąć żadnych oddziałów na Północ.

– Skoro przykładasz taką wagę do ważnych symboli, Aedionie, powinieneś wiedzieć, dlaczego Ilium jest takie istotne – powiedziała Aelin. – Nie możemy pozwolić na to, by Adarlan utrzymał to miasto. Z kilkunastu przynajmniej powodów.

Była pewna, że jej kuzyn przeanalizował je wszystkie.

– No to odbij to miasto – prowokował ją Aedion. – Proszę bardzo. Ale o świcie musimy stąd odpłynąć.

Aelin zmrużyła oczy.

– Chodzi o świątynię, tak? – zapytał. – O to, że ją zajęli?

– Ta świątynia to moje dziedzictwo – odparła królowa. – Nie mogę pozwolić, by ta zniewaga uszła im na sucho.

Nie lubiła ujawniać swoich planów i nie przepadała za objaśnianiem swoich intencji, ale musiała się powoli do tego przyzwyczaić. Obiecała przecież, że będzie bardziej otwarta. Przynajmniej w tej sprawie nie było czego ukrywać.

– Mam na myśli zarówno Adarlan, jak i Darrowa – dodała. – Jeśli któregoś dnia mam odzyskać tron, nie mogę tego puścić płazem.

Aedion zastanowił się, a potem parsknął. Przez jego twarz przemknął lekki uśmiech.

– Trudno zaprzeczyć, że jesteś prawdziwą królową. Nie dość, że masz właściwe pochodzenie, to jeszcze zachowujesz się dokładnie tak, jak nakazują legendy. – Zamyślił się. – Gdybyś jeszcze doprowadziła do tego, by na nowo zakwitł królewski płomień, nikt nie miałby już żadnych wątpliwości.

– Szkoda, że Lysandra nie może przeistaczać się w rośliny – mruknęła Aelin, a zmiennokształtna kłapnęła dziobem na znak, że się zgadza, i dmuchnęła na swoje piórka.

– Ludzie mówią, że królewski płomień zakwitł raz w trakcie rządów Orlona – mówił Aedion. – Znaleziono jeden kwiat w Dębowej Puszczy.

– Wiem – odparła cicho Aelin. – Trzymał go potem pod szybą na swoim biurku.

Dobrze pamiętała ów niewielki, czerwono-pomarańczowy kwiatek, tak nieszczerólny, ale porywająco piękny, że odbierał jej dech, gdy na niego patrzyła. Ponoć w czasach, gdy Brannon postawił nogę na tym kontynencie, kwiaty te rosły na polach i w górach Terrasenu, ale wyginęły z czasem. Kilkaset lat później znajdowano je bardzo rzadko, a jeśli do tego doszło, rządzącego monarchę uznawano za błogosławionego, a w królestwie panował prawdziwy pokój.

Kwiat, który widziała Aelin, odnaleziono w drugiej dekadzie rządów Orlona, aż dziewięćdziesiąt pięć lat po poprzednim.

– Czy Adarlan... – Królowa z trudem przełknęła ślinę.

– Nie, Darrow go ma – odparł Aedion. – Był to jedyny przedmiot należący do Orlona, który udało mu się porwać, gdy żołnierze zajęli pałac.

Aelin pokiwała głową, jej magia zaiskrzyła w odpowiedzi. Nawet Miecz Orynthu był w rękach Adarlanu, póki Aedion go nie odzyskał. Tak, jej kuzyn jak mało kto rozumiał potęgę drzemiacą w symbolach. Wiedział, że odzyskanie któregoś z nich może pomóc w zebraniu armii, a utrata pozbawić ludzi odwagi i wiary w zwycięstwo. Dość. Jej królestwo doświadczyło dość bólu, dość zniszczeń.

– Chodźmy – powiedziała do towarzyszy i skierowała się ku

drzwiom. – Wypadałoby coś zjeść, zanim rozpętały piekło.

## 13.

**M**inęło sporo czasu, odkąd Dorian widział tyle gwiazd.

Daleko za nimi niebo nadal zatruwały słupy dymu, nasycone blaskiem wąskiego księżyca. Cieszył się, że przynajmniej nie było już słyhać wrzasków mieszkańców i łopotu wielkich skrzydeł.

Książę Rowan Biały Cierń, który siedział za nim na rufie jednomasztowego skiffu, wpatrywał się w bezmiar ciemnego oceanu. Żeglowali na południe, popychani magią Fae, kierując się w stronę Martwych Wysp. Dzięki niej szybko dotarli na wybrzeże, gdzie wojownik bez żadnych wyrzutów sumienia ukradł łódź, której właściciel był zanadto przejęty losem ogarniętego paniką miasta na zachodzie.

Przez cały ten czas Dorian nie powiedział ani słowa. Czuł się bezużyteczny. Jego miasto było niszczone, poddani mordowani, a on nie mógł nic na to poradzić.

– Powinieneś coś zjeść – rzekł Rowan.

Dorian zerknął na worek z zapasami, również skradzionymi przez Fae. Był tam chleb, ser, jabłka i suszona ryba, ale młodzieniec poczuł się źle na samą myśl o jedzeniu.

– Wywerna zahaczyła cię trującym kolcem. – Głos Rowana był równie cichy jak plusk fal, omywających burty łodzi. Szybki wiatr popychał ich od rufy. – Żyjesz tylko dzięki swej magii, ale walka z jadem całkiem ją wyczerpała. Musisz coś zjeść, w przeciwnym razie nie ma mowy, byś odbudował zapasy mocy. – Milczał przez moment, a potem spytał: – Aelin ostrzegła cię przed tym?

Dorian przełknął ślinę.

– Nie. Zabrakło nam czasu, by nauczyła mnie czegokolwiek o magii.

Odwrócił się i spojrział na Rowana, siedzącego na rufie z ręką na rumplu. Wciąż nie mógł przyzwyczaić się do widoku jego spiczasto zakończonych uszu, choć poznał księcia już dawno. A te jego



srebrne włosy...

Cóż, w niczym nie przypominały włosów Manon, które były niczym biały blask księżycy na śniegu. Zastanawiał się, co się stało z Przywódczynią Skrzydła, z wiedźmą, która zabiła dla niego, a potem darowała mu życie. Nie, to za mało powiedziane. Ona go ocaliła.

Dorian nie był głupcem. Wiedział, że uczyniła to, gdyż z jakiegoś powodu był jej potrzebny. Była mu równie obca co wojownik siedzący na rufie łodzi, a nawet bardziej, a mimo to jej mrok, agresja i bezkompromisowe, szczerze spojrzenie na świat... Nie potrafiłby niczego przed nią zataić. Nie umiałby jej okłamać.

– Musisz odzyskać siły – ciągnął Rowan. – Magia żywi się twą energią. Żywi się tobą. Im bardziej jesteś wypoczęty, tym większą masz moc, a co ważniejsze, tym lepiej nad nią panujesz. Twoja moc jest zarówno częścią ciebie, jak i samoistnym bytem. Jeśli jej na to pozwolisz, pochłonie cię w całości. Będzie tobą władać jak narzędziem. – Zęby Rowana błysnęły, gdy się uśmiechnął. – Pewna osoba, którą obaj dobrze znamy, lubi uwalniać swą moc i wykorzystywać ją do różnych głupot, by uwolnić nagromadzone napięcie.

Dorian miał wrażenie, że spojrzenie Rowana przewierca go na wylot.

– To ty decydujesz, do jakiego stopnia wpuścisz ją do swego życia i do jakich celów ją wykorzystasz, ale jeśli jej nie okiełznasz, zniszczy cię bez reszty, Wasza Królewska Mość.

Po plecach Doriana spłynął zimny dreszcz. Być może skłonił go do tego widok otwartego oceanu, a może bezkresny kobierzec gwiazd nad głową, ale nagle przełamał się i rzekł:

– Okazała się za słaba. Tego dnia, kiedy... kiedy umarła Sorscha, nie wystarczyła, by ją uratować. – Ułożył dłonie na kolanach. – Moja magia pragnie jedynie niszczyć.

Zapadła cisza, która ciągnęła się tak długo, że Dorian nabrał przekonania, iż Rowan zasnął. Nie ośmielił się zapytać, kiedy książę spał po raz ostatni. W każdym razie jadł z apetytem człowieka, który od dawna nie miał niczego w ustach.

– Mnie też nie udało się dotrzeć na czas, by uratować moją towarzyszkę życia – powiedział w końcu.

Dorian wyprostował się. Aelin opowiedziała mu wiele o księciu, ale o tym nie pisnęła ani słowa. Najwidoczniej uznała, że nie wolno jej się dzielić jego sekretami.

– Przykro mi to słyszeć – rzekł.

Dzięki swej magii wyczuwał więź między Aelin a Rowanem, głębszą od więzów krwi, głębszą od tej, którą wytwarza magia. Doszedł do wniosku, że byli razem, choć nigdy nikomu o tym nie powiedzieli. Ale skoro Rowan miał już kiedyś towarzyszkę życia i ją stracił...

– Znienawidzisz ten świat, Dorianie – oznajmił ksiązę Fae. – Znienawidzisz siebie samego. Znienawidzisz swą magię i każdą chwilę szczęścia oraz spokoju. Moja żałoba przypadła w czasie, gdy w moim królestwie panował pokój i nikt na mnie nie poległ. Tobie nie będzie to jednak dane.

Rowan przesunął rumpel i skierował łódź bardziej ku morzu, gdyż na ich drodze pojawił się półwysep najeżony klifami. Dorian wiedział, że podróżują z dużą prędkością, ale nagle uświadomił sobie, że są w połowie drogi do południowej granicy. Płynęli więc o wiele szybciej, niż sądził.

– Jestem władcą rozbitego królestwa – oznajmił. – Moi poddani nie wiedzą, kto nimi rządzi, a ja uciekam... – Pokręcił głową, znużony i wyczerpany. – Czy ja właśnie oddałem moje królestwo Erawanowi? Co... co ja tu w ogóle robię?

Jedynymi słyszalnymi odgłosami był plusk wody i świst wiatru.

– Twój poddani zapewne już wiedzą, że nie ma cię wśród poległych. To ty im powiesz, jak mają to odebrać. Od ciebie zależy, czy zapamiętają cię jako tego, który ich porzucił, czy może tego, który odszedł, by sprowadzić pomoc. Twoje czyny muszą to jasno wykazać.

– A pomocy będziemy szukać na Martwych Wyspach?

Rowan skinął głową.

– Aelin, co cię zapewne nie zdziwi, ma na pieńku z Władcą Piratów. Ty akurat nie. Musimy dołożyć wszelkich starań, by

ujrzał w tobie ważnego sojusznika. Aedion powiedział mi, że Martwe Wyspy zostały onegdaj przejęte przez generała Narroka dowodzącego kilkoma oddziałami Erawana. Rolfe umknął na czele swej floty i choć teraz znów sprawuje rządy w Zatoce Czaszek, na pewno wciąż pamięta doznaną zniewagę. Musisz go przekonać, że nie jesteś taki jak twój ojciec i że obdarzysz jego oraz jego piratów ważnymi przywilejami.

– Czyli mam ich zamienić w korsarzy.

– Masz złoto. My również. Niewykluczone, że za kilka sakiewek i prawo do łupienia statków Erawana zyskamy sojusznika z armadą na Południu. Bylibyśmy głupcami, gdybyśmy odrzucili taką szansę.

Dorian zastanowił się nad słowami księcia.

– Nigdy dotąd nie rozmawiałem z piratem – rzekł.

– Poznałeś Aelin, gdy udawała Celaenę – oznajmił sucho Rowan.

– Mogę cię zapewnić, że Rolfe nie okaże się wiele gorszy.

– Kiepska pociecha.

Rowan parsknął śmiechem i znów zapadła cisza. Minęło sporo czasu, nim rzekł:

– Przykro mi. Z powodu Sorschy.

Dorian wzruszył ramionami i natychmiast znienawidził się za ten gest, bo miał wrażenie, że pomniejsza w ten sposób znaczenie, jakie dla niego miała, że ubliża jej odwadze.

– Wiesz – odezwał się. – Czasem żałuję, że nie ma tu Chaola. Że nie mogę liczyć na jego pomoc. A potem cieszę się, że go tu nie ma, bo nie chcę, by znów ryzykował życie. Dobrze, że udał się z Nesryn do Antiki. – Przyjrzał się księciu – jego groźnej postawie i drapieżnemu spokojowi, z jakim siedział przy sterze. – Czy... czy mógłbyś mnie nauczyć posługiwać się magią? Nie wszystkiego, rzecz jasna, ale... Wiesz, ile się da.

Rowan zastanowił się przez chwilę, a potem rzekł:

– Znałem wielu królów w moim życiu, Dorianie Havilliard. Doprawdy rzadko zdarzało się, by któryś z nich odłożył na bok dumę i poprosił o pomoc w chwili, gdy jej potrzebował.

Dorian był w głębi duszy przekonany, że jego duma została

rozszarpana na strzępy pazurami księcia Valgów.

– Nauczę cię tyle, ile zdołam przed przybyciem do Zatoki Czaszek – ciągnął Rowan. – Może uda nam się znaleźć jeszcze kogoś, kto uciekł tym adarlańskim rzeźnikom. Kogoś, kto przekaże ci więcej ode mnie.

– Uczyłeś Aelin.

Znów zapadła cisza.

– Aelin jest moim sercem. Nauczyłem ją wszystkiego, co wiem, ale moje lekcje zadziałały dlatego, że nasze rodzaje magii dobrze się rozumieją, tak jak rozumieją się nasze dusze. Ty... Cóż, ty jesteś inny. Niewiele razy natrafiłem na taką magię jak twoja. Potrzebujesz kogoś, kto ją pojmuje bądź przynajmniej będzie wiedział, jak cię w niej szkolić. Ja natomiast mogę nauczyć cię kontroli. Mogę ci pokazać, jak sięgać w głąb mocy i dbać przy tym o swoje bezpieczeństwo.

Dorian pokiwał głową.

– Czy w chwili, gdy poznałeś Aelin, wiedziałeś, że...

– Nie! – Rowan parsknął. – Na bogów, skądże. Chcieliśmy się nawzajem pozabijać. – W jego oczach zamigotało rozbawienie. – Ona... Cóż, Aelin przebywała wówczas w bardzo mrocznym miejscu. Ja zresztą również. Znaleźliśmy jednak drogę na zewnątrz, oboje. Nawzajem poprowadziliśmy się ku światłu.

Przez krótką chwilę król wpatrywał się w niego bez słowa.

– Ty również odnajdziesz drogę, Dorianie – rzekł Rowan, jakby czytał jego myśli. – Nie mam co do tego wątpliwości.

Młodzieniec nie znał słów, którymi mógłby wyrazić to, co kryło się w jego sercu. Spojrzał więc na rozgwieżdżone, bezkresne niebo i westchnął.

– A więc ku Zatoce Czaszek?

Jasny uśmiech Rowana przeciął otaczający ich mrok.

– Ku Zatoce Czaszek.

## 14.

**A**edion Ashryver, ubrany od stóp do głów w czerni, krył się w cieniach uliczki prowadzącej do świątyni i przyglądał się kuzynce, pnącej się po ścianie budynku obok.

Już zarezerwowali miejsce na statku, który miał podnieść kotwicę jutro rano, a na inny, płynący do Wendlyn, przekazali listy, w których błagali tamtejszych Ashryverów o pomoc. A wszystko przez to, czego dowiedzieli się tego dnia.

Aedion w ciągu ostatnich lat parokrotnie odwiedzał Ilium i bez trudu poruszał się po mieście. Zazwyczaj wraz ze Zgubą obozowali na zewnątrz murów miejskich, a wieczorami bawili się w miejscowych tawernach z takim zapałem, że noce kończyły się porannym rzyganiem do własnych hełmów.

Przez chwilę spacerowali z Aelin po zakurzonych, zalanych słońcem ulicach, zamaskowani, nierozpoznawalni, unikając wszelkiego kontaktu. Nigdy dotąd nie przyszło Aedionowi do głowy, że pewnego dnia będzie chodził po tym mieście ze swą królową u boku. Nie pomyślałby też, że Aelin będzie ze śmiertelną powagą przyglądać się przestraszonym, nieszczęśliwym mieszkańcom i innym śladom pozostawionym przez wojnę. Nikt nie rzucał w ich stronę kwiatów, nie było słyhać trąb, oznajmiających ich przybycie. Aedion słyszał jedynie huk fal i świst wiatru, a nad jego głową prażyło słońce.

Czuł też furję Aelin, podsycaną widokiem żołnierzy, którzy stacjonowali w różnych punktach miasta. Posterunki adarlańskie wykazywały podejrzliwość wobec obcych i spiskowcy musieli sięgnąć po podstęp podczas rezerwowania miejsca na statku. Powszechnie wiadomym było, że rano mieli wejść na pokład „Letniej Pani”, kierującej się na północ do Surii, ale tak naprawdę zamierzali zakraść się na „Śpiewającego z Wiatrem”, który przed świtem wyruszał na południe.

Zapłacili kapitanowi złotem za milczenie oraz informacje. Już mieli opuścić jego kabinę, gdy ten rzekł:

– Mój brat jest kupcem. Specjalizuje się w obrocie towarami z odległych krain. W zeszłym tygodniu opowiadał mi o okrętach, które zbierają się na zachodnich brzegach terytorium Fae.

– By przyplłynąć tu? – spytała Aelin.

– Ile ich było? – odezwał się w tej samej chwili Aedion.

– Pięćdziesiąt. Okręty wojenne co do jednego – odparł kapitan i przyjrzał się im uważnie. Bez wątpienia brał ich za agentów jednego z władców uczestniczących w wojnie. – Na plaży zaś obozuje armia wojowników Fae – dodał. – Zdaje się, że czekają na rozkaz do wypłynięcia.

Wieści tego typu rozchodziły się szybko i wywoływały panikę. Aedion postanowił, że napisze o tym parę słów do swego przybocznego, który dowodził Zgubą. Niech legion będzie gotów na pierwsze oznaki hysterii, żeby zaprzeczyć dzikim plotkom.

Aelin pobladła, usłyszawszy te słowa. Kuzyn położył dłoń między jej łopatkami, by dodać jej otuchy. Ona jednakże wyprostowała się tylko i zapytała:

– Jakie wrażenie odniósł twój brat? Czy jego zdaniem królowa Maeve sprzymierzyła się z Morath, czy może ma zamiar przyjść Terrasenowi z pomocą?

– Nie poczynił żadnych obserwacji – odparł kapitan. – Po prostu przepływał w pobliżu, ale gdyby tak miało być, Fae zadbaliby o zachowanie tajemnicy. Może szykują się do jakiejś innej wojny?

Twarz królowej, zakryta częściowo kapturem, nie zdradzała żadnych emocji, oblicze Aediona również.

Aelin była jednak posępna przez resztę dnia, kiedy wrócili do tawerny, zabrali się do przygotowywania broni, a potem wyslizgnęli na ulicę pod osłoną mroku. Jeśli Maeve w istocie zbierała armię, by ruszyć przeciwko nim...

Królowa Terrasenu zatrzymała się na dachu. Do pleców przytoczyła Goldryna, którego lśniaca rękojeść została owinięta szmatą. Aedion spoglądał to na jej ledwie widoczną postać, to znów na patrol Adarlanu, który przechodził wzdłuż murów świątynnych

kilka kroków dalej. Jego kuzynka odwróciła jednak głowę ku morzu, jakby była w stanie dostrzec Maeve i jej oczekującą flotę. Jeśli ta nieśmiertelna suka sprzymierzyła się z Morath...

Nie, Maeve nie mogła być aż tak głupia. Być może obaj mroczni władcy, obłąkani żądzą władzy, szykowali się do starcia, w którym mieli zniszczyć się nawzajem, a przy tym przypuszczalnie cały kontynent. Niemniej gdyby Mroczny Król i Mroczna Królowa połączyli swe siły przeciwko Niosącej Światło...

Musieli działać szybko. Należało uciąć łeb jednej żmii, a potem wziąć się za następną.

Zaszeleściło czyjeś ubranie. Aedion zerknął na Lysandrę, która czekała za jego plecami na sygnał Aelin. Miała na sobie nieco podniszczony i przybrudzony strój podróźny. Przez cały dzień czytała starą księgę, która nazywała się *Zapomniane Stworzenia z Głębin* czy jakoś tak. Mężczyzna uśmiechnął się lekko, gdyż nie miał pojęcia, czy książka została przez nią pożyczona, czy może skradziona.

Lysandra patrzyła na stojącą na dachu Aelin, która przypominała zaledwie cień. Odkaszlęła i odezwała się cichym głosem, o wiele cichym, by usłyszeli ją żołnierze czy sama królowa:

- Coś nazbyt spokojnie przyjęła dekret Darrowa.
- Spokojem bym tego nie nazwał – odparł Aedion, choć wiedział, o co chodzi Lysandrze. Od chwili rozstania z Rowanem i otrzymania wieści o losie Rifthold Aelin była ledwie obecna, przez cały czas trwała pogrążona w zadumie.

Zielone oczy zmiennokształtnej przewiercały go na wylot.

- To cisza przed burzą, Aedionie.

Jego instynkt drapieźnika drgnął. Lysandra przeniosła wzrok w górę, na smukłą sylwetkę Aelin.

- Nadchodzi burza. Straszna burza.

Nie chodziło jej wcale o siły czające się w Morath, Darrowa knującego w Oryncie czy Maeve zbierającą armadę, ale o dziewczynę na dachu, która przykucnęła przy samej krawędzi.

- Nie boisz się chyba, że... – Aedion nie zdołał dokończyć zdania.

Przyzwyczaił się do tego, że zmiennokształtna czuwała za plecami Aelin, on sam po lewej, a Rowan po prawej. Nikt nie miał prawa zbliżyć się do ich królowej.

– Nie. Nigdy – odparła Lysandra, a Aedion poczuł ulgę w klatce piersiowej. – Ale im więcej o tym myślę, tym bardziej... tym bardziej wydaje mi się, że to wszystko zostało zaplanowane i ułożone już dawno. Erawan mógł zaatakować wiele lat przed narodzeniem Aelin, gdy nie było nikogo, kto władałby taką mocą jak ona czy Dorian, gdy nikt nie stanąłby mu na drodze. Tymczasem przeznaczenie bądź los sprawiły, że rusza dopiero teraz, gdy Niosąca Światło stąpa po ziemi.

– Do czego ty zmierzasz? – spytał.

Sam również zastanawiał się nad tym wielokrotnie podczas długich wart na trakcie. Była to przerażająca i trudna do uwierzenia wizja, ale z drugiej strony w życiu każdego z nich miało miejsce wiele zdarzeń, które przeczyły logice. Sam fakt, że obok niego siedziała zmiennokształtna, był na to wystarczającym dowodem.

– Morath uwalnia swe koszmary – powiedziała Lysandra. – Maeve zbiera armię po drugiej stronie morza. Dwie boginie chodzą ręka w rękę z Aelin. Co więcej, przecież Mala i Deanna przyglądały się jej przez całe jej życie. Choć być może określenie „przyglądały się” nie jest tu najwłaściwsze. Może powinnam była powiedzieć, że ją kształtowały. A wszystko po to, by któregoś dnia móc ją wypuścić z rąk i cisnąć w ten wielki konflikt. Zastanawiam się tylko, czy bogowie wzięli pod rozwagę konsekwencje tak dzikiej burzy. Czy uznali, że jest ona warta takiej liczby ofiar.

Po plecach Aediona spłynął zimny dreszcz.

– Musimy ujrzeć pełnię mroku Erawana – ciągnęła Lysandra cichym głosem, jakby się bała, że nie Aelin ją usłyszy, ale właśnie bogowie. – Ale myślę, że powinniśmy również przekonać się, jak wielką mocą włada Aelin.

– Ona nie jest przecież nieświadomym pionkiem! – oznajmił Aedion. Był gotów rzucić wyzwanie samym bogom i szukać sposobu, by wymordować ich jednego po drugim, gdyby tylko



zagrozili Aelin, gdyby doszli do wniosku, że warto poświęcić ich ojczyznę, by pokonać Mrocznego Króla.

– Czy ty nie mógłbyś choć raz się ze mną zgodzić? Naprawdę to dla ciebie taki problem?

– Przecież ja nigdy ci nie przeczę!

– Zawsze masz na wszystko gotową odpowiedź. – Lysandra pokręciła głową. – To nie do zniesienia.

– Dobrze wiedzieć, że wreszcie załazłem ci za skórę. – Aedion wyszczerzył zęby. – Czy raczej skóry.

Na oszałamiająco pięknej twarzy zmiennokształtnej pojawił się grymas rozdrażnienia.

– Ostrożnie, Aedionie. Ja gryzę.

Mężczyzna przysunął się nieco bliżej. Wiedział, że z Lysandrą należy postępować ostrożnie – istniały granice, których nie wolno było przekraczać, i kwestie, w których nie należało naciskać. Dziewczyna miała za sobą straszne życie i nie zdążyła się jeszcze nacieszyć wolnością.

On sam zresztą również przeszedł przez piekło, choć nie opowiedział jeszcze o tym Aelin. Jakżeby mógł? Jak mógł jej opowiedzieć o krzywdach, które mu wyrządzono, o rzeczach, do których go zmuszano podczas pierwszych lat okupacji? Niemniej w niewinnym flircie nie kryło się żadne niebezpieczeństwo, zarówno dla niego, jak i dla zmiennokształtnej.

Poza tym, na bogów, dobrze było porozmawiać z nią przez dłuższą chwilę, nim znów zmieni formę. Kłapnął więc na nią zębami i oznajmił:

– Całe szczęście, że wiem, co należy zrobić, by kobieta zaczęła mruzczyć.

Lysandra zaśmiała się cicho, ale zamilkła, gdy jej wzrok znów padł na królową. Morski wiatr poruszał jej ciemnymi, jedwabistymi włosami.

– Zaraz się zacznie – ostrzegła go.

Aedion nie dbał o to, co o Lysandrze myślał Darrow, a jego szyderstwa były mu obojętne. Lysandra ocaliła mu życie. Walczyła dla jego królowej i zaryzykowała wszystko, łącznie z własnym

życiem, by uratować go przed egzekucją i pomóc mu połączyć się z Aelin. Przez ostatnie dni nieraz widział, jak ogląda się za siebie, jakby nadal mogła ujrzeć Evangeline oddalającą się z Murtaughem i Renem. Wiedział, że częśćka jej serca pozostała wraz z dziewczynką, tak jak kawałek serca Aelin był przy Rowanie.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek czuł wobec kogoś tak wielką miłość. Na pewno wobec Aelin, ale... ale ona była częścią jego ciała oraz życia. Nie wybrał jej, tak jak Aelin wybrała Rowana, a Lysandra Evangeline, po prostu kochał ją od zawsze. Być może były to nie najmądrzejsze rozważania, zważywszy na to, do czego sztykował się przez całe życie i co czekało ich w Morath, ale... Nie zdradziłby tego Aelin za żadne skarby, lecz czasami, patrząc na nią i Rowana, czuł ukłucie zazdrości. Nie chciał nawet myśleć o politycznych zabiegach sprzed dziesięciu lat, o których wspomniał Darrow – o odrzuconym przez ich zamorskich krewniaków planie połączenia Wendlyn i Terrasenu sojuszem, który scementować miało jego małżeństwa z Aelin.

Kochał swą kuzynkę, ale wzdragał się na myśl o dotknięciu jej. W głębi serca przypuszczał, że ona myśli tak samo. Nie pokazała mu listu, który napisała do Wendlyn, a jemu nawet nie przyszło do głowy, by ją o to poprosić.

Wpatrywał się teraz w samotną postać stojącą na tle ciemnego, bezkresnego morza i uświadomił sobie, że chyba nie chce wiedzieć, co zawierał list. Był generałem, wojownikiem, którego ukształtowała furia, rozlew krwi i świadomość straty. Widział i robił rzeczy, które odpędzały sen noc po nocy, ale... Nie, nie chciał tego wiedzieć. Na razie nie.

– Powinniśmy wyruszyć przed świtem – oznajmiła Lysandra. – Nie podoba mi się zapach tego miejsca.

Aedion skinął głową w kierunku pięćdziesięciu żołnierzy, obozujących w obrębie murów świątynnych.

– Trudno się dziwić – rzekł.

Nim Lysandra zdołała odpowiedzieć, z palców Aelin wystrzeliły błękitne płomienie, co było ustalonym przez nich znakiem.

Aedion stopił się z mrokiem, a Lysandra zamieniła się

w widmowego lamparta i ryknęła tak głośno, że ludzie w sąsiednich domach poderwali się na równe nogi i wybiegli grupkami na ulice. Również żołnierze pchnęli wrota do świątyni, by ujrzeć, cóż to za zamieszanie.

Aelin ześlizgnęła się zręcznie na dół i wylądowała z kocią gracją. Żołnierze przepychali się na ulicy, wielu dobyło broni, a wszyscy rozglądali się z szeroko otwartymi oczami. Rozchylili je jeszcze szerzej, gdy ujrzeli potężnego lamparta u boku dziewczyny. Sekundę później przyłączył się do nich Aedion, a wówczas oboje zdjęli kaptury. Ktoś krzyknął za ich plecami.

Powodem nie były jasne włosy kuzynostwa ani ich twarze, ale dłoń spowita w błękitne płomienie. Aelin uniosła ją wysoko nad głowę i powiedziała do żołnierzy celujących w nich z kusz:

– Won z mojej świątyni.

Żołnierze mrugali z niedowierzaniem. Jeden z mieszkańców miasta zaczął szlochać, gdy wokół głowy Aelin pojawiła się złota korona. Zapłonęło płótno, w które zawinięto Goldryna, rubin w rękojeści zamigotał krwawo.

Aedion uśmiechnął się do najeźdźców, zdjął tarczę z pleców i rzekł:

– Moja pani daje wam możliwość wyboru. Możecie uciec teraz bądź... Cóż, bądź nigdy.

Żołnierze spoglądali po sobie. Płomienie wokół głowy Aelin zapłonęły żywiej, a królowa zajaśniała niczym pochodnia wśród mroku. W istocie, symbole kryły w sobie ogromną moc.

Ukoronowana ogniem Aelin stała naprzeciwko garnizonu wojska niczym bastion broniący przed naporem nocy. Aedion wyciągnął Miecz Orynthu z pochwy na plecach. Ktoś krzyknął, rozpoznawszy starożytne, potężne ostrze.

Na dziedzińcu przed świątynią pojawiała się coraz więcej ludzi. Niektórzy żołnierze upuścili broń na ziemię i unieśli ręce.

– Wy cholerni tchórze! – warknął jeden z nich i przepchnął się na czoło.

Insignia na jego czerwono-złotym mundurze wskazywały na rangę oficerską. Był człowiekiem i nie nosił czarnego pierścienia.

Z grymasem na twarzy przyjrzał się Aedionowi. Sposób, w jaki trzymał tarczę i miecz, wskazywał na to, że jest gotów do walki.

– Wilk Północy! – oznajmił. Pogardliwy uśmiech stawał się coraz wyraźniejszy. – I strzelająca ogniem z pyska suka we własnej osobie.

Aelin wydawała się znudzona. Spojrzała na żołnierzy, którzy nerwowo przestępowali z nogi na nogę, i powtórzyła:

– Daję wam prosty wybór, możecie żyć bądź umrzeć, ale nie macie wiele czasu na decyzję.

– Nie słuchajcie tej suki! – warknął dowódca. – Pamiętajcie, co mówił pan na Meah? To tanie sztuczki karczemne!

Pięciu kolejnych ludzi rzuciło broń i uciekło.

– Ktoś jeszcze? – spytała cicho Aelin.

Miała przed sobą trzydziestu pięciu uzbrojonych żołnierzy o zaciętych twarzach. Aedion znał takich jak oni – walczył zarówno przeciwko nim, jak i u ich boku. Aelin obrzuciła go pytającym spojrzeniem, a on skinął głową. Ich dowódca cieszył się dużym autorytetem. Jeśli chcieli zmusić oddział do ucieczki, musieli najpierw pozbyć się jego.

– No, pokaż, na co cię stać! – szydził oficer. – I to szybko, bo mam u siebie uroczą wieśniaczkę, którą chcę...

Aelin nie pozwoliła mu dokończyć. Dmuchnęła w jego stronę, jakby gasiła świeczkę. Oficer umilkł, jakby nieznana siła wstrzymała wszystkie jego myśli i uczucia, a potem jego ciało zaczynało sztywnieć. Przez chwilę Aedion miał wrażenie, że mężczyzna zamienia się w kamień – jego skóra oraz mundur niespodziewanie przybrały różne odcienie szarości – ale naraz powiał morski wiatr i mężczyzna rozpadł się w popiół.

Wstrząśnięty Aedion uświadomił sobie wówczas, że królowa spaliła go żywcem. Od środka.

Ktoś wrzasnął przeraźliwie, ale Aelin rzekła:

– Ostrzegałam.

Kilku kolejnych żołnierzy rzuciło się do ucieczki, ale większość ani drgnęła. W ich oczach połyskiwała nienawiść i obrzydzenie, wywołane widokiem magii oraz królowej uzurpatorki.

Aedion uśmiechnął się wówczas niczym wilk, uniósł Miecz Orynthu i rzucił się na Adarlańczyków stojących po lewej stronie. Lysandra z głośnym rykiem natarła na tych z prawej, a Aelin zalała świat złotymi i rubinowymi płomieniami.

\*\*\*

Zajęli świątynię w dwadzieścia minut, choć tak naprawdę panowali nad sytuacją już po dziesięciu. Żołnierze, którzy stawili im czoła, leżeli martwi, a ci, którzy się poddali, zostali zawleczeni do lochów przez mieszkańców miasta, którzy przyłączyli się do walki.

Przez kolejne dziesięć minut trójka przyjaciół przetrząsała świątynię w poszukiwaniu pułapek i zasadzek, ale znaleźli jedynie broń oraz śmieci. Widok świętych ścian, na których żołnierze wydrapali swe imiona, i starożytnych urn, które zamiast płonąć świętym ogniem, zostały wykorzystane w charakterze nocników, wzbudził wściekłość w sercu Aelin. Wezwała wszystkich mieszkańców, by się temu przyjrzeni, a potem posłała falę ognia, który pochłonął pozostałości po okupacji, a także wiekowy brud i ptasie odchody. Oczom zebranych ukazały się wówczas cudowne płaskorzeźby sprzed setek lat, starannie wyryte na każdej kolumnie, ścianie i stopniu.

Kompleks świątynny składał się z trzech budynków skupionych wokół wielkiego dziedzińca – archiwów, rezydencji dawno już zmarłej kapłanki oraz samej świątyni, gdzie znajdowała się słynna Skala. Aelin otoczyła wszystko murem płomieni, a gdy znaleźli się w archiwum, które ze wszystkich budynków najlepiej nadawało się do obrony, poleciła towarzyszom, aby znaleźli tam miejsce na nocleg. Sama chciała pójść do świątyni i chwilę posiedzieć przy Skale.

W oczach Aediona nadal połykiwał zapał bitewny. Walczył wspaniale, a Aelin zostawiła mu kilku przeciwników, aby mógł ich pokonać. Wszak nie ona jedna była symbolem tej nocy, nie tylko na nią patrzyli ludzie. Zmiennokształtna zaś, która podczas krótkiego starcia rozszarpywała wrogów na strzępy, znów przeistoczyła się w sokoła i przycupnęła na gnijącej belce pod sufitem ogromnego

pomieszczenia. Wpatrywała się w podłogę, na której ogień Aelin odślonił ogromną podobiznę smoka morskiego, jedną z wielu pamiątek po ludziach, którzy kiedyś władali tym miejscem.

Zewsząd dobiegał szum fal. Nie było sposobu, by uciec przed tym dźwiękiem czy choć odrobinę go wyciszyć. Wielkie komnaty oraz dziedzińce, gdzie powinny wznosić się ołtarze, rzeźby i ogrody sprzyjające rozmyślaniom, były puste. Jedyne tu i ówdzie nadal unosiły się smużki dymu.

Dobrze. Ogień niszczył, ale również oczyszczał.

Aelin szła bezszelestnie przez pogrążone w mroku tereny świątynne w kierunku cypla na urwisku, gdzie znajdowało się najświętsze sanktuarium. Po prowadzących do środka stopniach spływało złociste światło, którego źródłem były kadzie z wiecznym ogniem, upamiętniającym dar Brannona.

Dziewczyna, nadal odziana w czerń, wydawała się zaledwie cieniem, gdy zdusiła ogień i weszła do wnętrza, zostawiając za sobą skwierczący cicho żar.

Budowniczo wie świątyni wzniesli wielkie, grube mury, by powstrzymać furie morskich burz, ale mimo to we wnętrzu czuć było wilgoć oraz morską wodę. Aelin przemierzyła ogromny przedsionek i stanęła między dwoma grubymi kolumnami, otwierającymi drogę do wewnętrznej świątyni.

Na przeciwnym końcu, wystawiona na gniew żywiołów, wznosiła się ogromna, czarna Skała. Była gładka niczym szkło, co bez wątpienia należało przypisać pobożnym pielgrzymom, dotykającym jej z czcią od tysiącleci. Wielkością przypominała wóz drabiniasty. Strzelała ku niebu, zwisając jednocześnie nad falami. Gdy Aelin zgasła wszystkie światła, pozostawiając sobie tylko pojedynczą, łopocącą świeczkę, jej powierzchnia zamigotała blaskiem gwiazd.

Wśród rytów nie odnalazła Znaków Wyrda ani żadnej nowej wskazówki od Małych Ludzi. Miała przed sobą jedynie płaskorzeźby jelenia wśród rzędów zawijasów. Cóż, będzie trzeba to zrobić tak jak za dawnych czasów.

Weszła po niewielkich schodkach, które wzniesiono dla pielgrzymów, chcących przyjrzeć się świętej Skale, a potem

wskoczyła na nią.

## 15.

Wydawało się, że morze zamarło w bezruchu.

Aelin wyszarpnęła Klucz Wyrda spod kurtki i umieściła go między piersiami, a sama usiadła na skale wiszącej nad wodą i zapatrzyła się w morze otulone nocą. Czekwała.

Rożek księżyca pochylał się już ku horyzontowi, gdy usłyszała za sobą niski, męski głos:

– Wyglądasz młodziej, niż sądziłem.

Aelin nadal wpatrywała się w morze, choć w żołądku poczuła ucisk.

– Mam więc nadzieję, że przynajmniej moja uroda cię nie rozczarowała.

Nie usłyszała żadnych kroków, ale gdy głos odezwał się po raz drugi, był zdecydowanie bliżej.

– Przynajmniej w jednej sprawie moja córka się nie pomyliła. W istocie masz w sobie wiele pokory.

– Ciekawe. Nigdy nie dała mi do zrozumienia, że masz poczucie humoru.

Gdzieś z prawej strony zaszepotał wiatr, a potem Aelin ujrzała obok siebie długie, muskularne nogi, kryte starożytnym pancerzem. Jej rozmówca usiadł tuż obok, a jego stopy w sandałach zawisły nad falami. Gdy po chwili odważyła się odwrócić głowę, zobaczyła, że obok niej siedzi potężnie zbudowany mężczyzna o szerokiej, przystojnej twarzy. Na pierwszy rzut oka wydawał się człowiekiem z krwi i kości, ale z błędu wyprowadzała jasna poświata wokół jego ciała.

Aelin pochyliła głowę przed Brannonem, a ten odpowiedział lekkim uśmiechem. Jego złocistorude włosy połyskiwały w blasku księżyca.

– Brutalne, ale skuteczne starcie – powiedział.

Królowa wzruszyła ramionami.



– Kazano mi tu przybyć. Okazało się, że świątynia wpadła w ręce wroga, no to ją wyzwoliłam. Proszę bardzo. Polecam się na przyszłość.

Brannon znów lekko się uśmiechnął.

– Nie mam wiele czasu – rzekł.

– Ale mam nadzieję, że dobrze go wykorzystasz i wygłosisz tyle tajemniczych, niezrozumiałych ostrzeżeń, ile się da.

Mężczyzna uniósł brwi. W jego jasnobrązowych oczach błysnęło rozbawienie.

– Nie bez powodu poprosiłem moich przyjaciół, by przekazali ci tę wiadomość. Chciałem, abyś tu przyszła. Musiałem się z tobą zobaczyć.

– Och, jestem tego pewna – odparła. W przeciwnym razie nie ryzykowałaby odbicia świątyni. – Ale najpierw opowiedz mi o Maeve.

Miała już dość czekania, aż ktoś raczy udzielić jej odpowiedzi. Miała wystarczająco dużo własnych przeklętych pytań do zadania.

Brannon zacisnął mocno usta, zanim rzekł:

– Powiedz mi, co dokładnie chcesz wiedzieć.

– Czy można ją zabić?

Król odwrócił ku niej głowę.

– Ona jest stara, dziedziczko Terrasenu. Uważano ją za starą już w chwili, gdy ja byłem dzieckiem. Jej plany są dalekosiężne i...

– Wiem, wiem. Mnie interesują konkrety. Da się ją zabić sztyletem wbitym w serce? A może trzeba odrąbać jej głowę?

– Nie wiem – odparł Brannon po chwili.

– Co takiego?

– Nie wiem. Każdego Fae da się zabić, ale ona żyje dłużej niż ktokolwiek z nas, a jej moc... Nikt jej tak naprawdę nie rozumie.

– Ale podróżowałaś wraz z nią, by odzyskać Klucze...

– Nie wiem, jak ją zabić! Ale bała się mojej mocy ognia. Twej również się boi.

– Ona nie jest Valgiem, prawda?

Odpowiedzią był cichy śmiech Brannona.

– Nie. Jest zimna jak Valgowie, ale nie należy do ich rodzaju.

Kontury postaci Brannona zaczęły się rozmazywać, ale ujrzał kolejne pytania w oczach Aelin i pokiwał głową, by nie przestawała mówić. Przełknęła ślinę i zacisnęła mocniej zęby.

– Czy z czasem będzie mi łatwiej władać mocą?

Jego spojrzenie złagodniało nieco.

– Tak i nie. Jej kontrolowanie nie jest łatwe, ale o wiele większym problemem jest to, w jaki sposób wpływa na twe kontakty z otoczeniem. Niełatwo jest panować nad magią w żadnej jej postaci, ale magia ognia jest szczególnie niebezpieczna. Płonie w nas nie tylko ona, lecz także dusza. – Zerknął na rękojeść Goldryna, która sterczała nad jej ramieniem, i zaśmiał się cicho, nieco zaskoczony. – Co się stało z potworem z jaskini? Nie żyje?

– Skąd! Ma się świetnie i kazał przekazać, że za tobą tęskni i powinienesz go odwiedzić. Jest naprawdę samotny.

– Dobrze byśmy się we dwoje bawili. – Brannon zachichotał.

– Zaczynam żałować, że za pierwszym razem spotkałam nie ciebie, ale twą córkę. Poczucie humoru nie jest chyba u was dziedziczne.

Być może nie powinna czegoś takiego mówić, bo uśmiech natychmiast znikł z urodziwej twarzy Brannona, a jego jasnobrażowe oczy znów załśniły stalowym chłodem. Złapał ją za rękę, ale jego palce przeniknęły przez jej dłoń i opadły na kamień.

– Zamek, dziedziczko Terrasenu. Wezwałam cię tu z tego właśnie powodu. Na Kamiennych Bagnach znajduje się zatopione miasto, a w nim ukryty jest Zamek. Potrzebujesz go, by zmienić kształt Kluczy i dopasować je do niekompletnej Bramy Wyrda. To jedyny sposób, aby znalazły się z powrotem w Bramie i zamknęły ją na zawsze. Moja córka błaga cię...

– Jaki znowu Zamek?

– Znajdź Zamek.

– Ale gdzie on się konkretnie znajduje? Kamienne Bagna to nie jest przecież...

Brannon znikł. Aelin skrzywiła się i wepchnęła Amulet Orynthu z powrotem za koszulę.

– No pewnie, że istnieje jakiś przeklęty Zamek – mruknęła

i podniosła się z cichym stęknieniem. Skrzywiła się, widząc ciemne fale, uderzające ledwie kilka kroków od niej. Gdzieś daleko pośród tej ciemności prastara królowa szykowała swą armadę do wypłynięcia. Aelin pokazała jej język.

– Cóż, gdyby Maeve nie była już gotowa do ataku, to z pewnością by ją sprowokowało – wycedził Aedion, skryty w cieniu najbliższej kolumny.

Aelin zeszywniała i syknęła. Kuzyn śmiał się do niej, a jego zęby wydawały się równie białe jak blask księżyca.

– Myślisz, że nie przeczułem, iż kierują tobą jakieś ukryte względy, gdy postanowiłaś odbić tę świątynię? – spytał. – Tej wiosny w Rifthold dowiedziałem się kilku rzeczy o tobie. Między innymi tego, że planujesz kilka rzeczy jednocześnie.

Aelin przewróciła oczami, zeskokczyła ze świętej Skały i tupiąc głośno, zeszła po schodach.

– Zakładam, że wszystko słyszałeś.

– Tak. Brannon nawet mrugnął do mnie, zanim znikł.

Królowa zacisnęła zęby. Aedion oparł się o rzeźbiony słup.

– A więc Zamek, tak? Kiedy dokładnie miałaś zamiar poinformować nas o zmianie strategii?

Aelin podeszła do niego.

– Kiedy dokładnie? Kiedy mi się, cholera, zachce – oznajmiła. – Poza tym to wcale nie jest zmiana strategii. Przynajmniej na razie. Teraz interesują nas realni sojusznicy, a nie tajemnicze wytyczne od nieżyjących władców.

Aedion uśmiechnął się. W tej samej chwili Aelin spostrzegła jakieś poruszenie w ciemnościach i westchnęła ciężko.

– Jesteście doprawdy nieznośni.

Lysandra załopotana skrzydłami, opadła na czubek najbliższej rzeźby i beczelnie kłapnęła dziobem.

Aedion otoczył ramieniem barki Aelin i poprowadził ją w kierunku ich zaimprovizowanego noclegu.

– Kiedyś powiedziałaś, że nowy dwór to nowe tradycje i zwyczaje, a to się tyczy również ciebie. Zacznijmy od tego, że ograniczysz liczbę intryg i sekretów, bo za każdym razem, gdy

ujawniasz coś nowego, przybywa mi lat i siwizny. Choć doceniam ostatnią sztuczkę z popiołem. Niezłe dzieło sztuki, przyznaję.

Aelin szturchnęła go.

– Nawet nie próbuj... – zaczęła, ale urwała.

W chwili, gdy pod jej stopami zachrząścił piasek dziedzińca, podmuch wiatru przyniósł zapach, który wszyscy doskonale znali. Zapach Valga, i to potężnego, skoro pokonał ścianę ognia. Aelin wyciągnęła Goldryna, a Aedion dobył ze świstem Miecz Orynthu, który błysnął w blasku księżyca niczym świeżo wykuta stal. Lysandra skryła się w cieniu.

– Ktoś nas sprzedał czy skończyło nam się szczęście? – mruknął generał.

– Postawiłabym na jedno i drugie – odpowiedziała cicho Aelin.

Między dwiema kolumnami pojawił się nieznajomy. Był barczysty i miał lekką nadwagę. Nie oszałamiał też urodą jak inni mężczyźni, których ciała wybierali sobie Valgowie. Na jego grubej szyi widniał jednak naszyjnik, a nieludzki zapach był o wiele silniejszy niż zwykle.

Oczywiście. Brannon mógł ją ostrzec, prawda?

Valg podszedł bliżej, aż padł na niego blask ognia ze świętych, starożytnych urn. Jego widok wywołał zamęt w głowie Aelin. Nagle zrozumiała, że Aedion miał rację. Decyzja, jaką podjęła tej nocy, nie mogła pozostać niezauważona. Głośno oznajmiła, gdzie się znajduje, a Erawan, jak widać, czekał na to spotkanie od bardzo dawna.

Co więcej, król Valgów znał obie części jej historii, bo nieznajomym, który uśmiechał się teraz do niej, był główny nadzorca z Endovier.

\*\*\*

Nadal powracał w jej koszmarach.

Widziała w snach jego zarumienioną, pospolitą twarz, która szydziła z niej i innych kobiet w Endovier. Słyszała jego śmiech, gdy zdzierał z niej ubranie do pasa i chłostał publicznie, a potem porzucał w kajdanach na pastwę lodowatej nocy czy upalnego dnia.

Widziała jego uśmiech, gdy wpychano ją do dziur pozbawionych światła. I gdy wyciągano ją z nich tygodnie później.

Rękojeść Goldryna stała się śliska od potu, z palców drugiej dłoni strzeliły płomienie. Aelin w myślach przeklęła Lorcana za to, że ukradł jej złoty pierścień, jeden jedyny sposób ochrony przed mocą Valgów.

Aedion zerkał to na nią, to znów na mężczyznę. Widział, że go rozpoznaje.

– Nie przedstawisz nas, niewolnico? – zadrwił nadzorca.

Nienaturalna bladość i milczenie kuzynki, a także rzut oka na blade blizny na nadgarstkach potwierdziły słusność jego domysłów. Aedion zrobił kilka kroków, by stanąć między nimi. Był skupiony – wsłuchiwał się w każdy odgłos i wpatrywał w każdy cień, by ustalić, czy mężczyzna przybył sam, a jednocześnie starał się oszacować, jak długą i jak zaciętą walkę przyjdzie im stoczyć, by się stąd wydostać. Lysandra przefrunęła na kolejną kolumnę i przygotowała się do błyskawicznej przemiany i ataku.

Aelin próbowała odnaleźć w sobie butę, która pomagała jej wyjść z najbardziej niebezpiecznych sytuacji, ale widziała jedynie tego mężczyznę, który włókł kobiety za zabudowania, słyszała tylko łoskot żelaznej kraty, zatrzaskiwanej nad jej głową, czuła tylko sól, krew i smród niemytych ciał. Miała wrażenie, że po jej zmasakrowanych plecach znów spływa gorąca krew.

„Nie będę się bać... Nie będę się bać...”.

– Czyżby skończyli się już ładni chłopcy i musiałeś wcielić się w tego brzydala? – wycedził Aedion, próbując zyskać trochę czasu dla lepszego rozeznania się w sytuacji.

– Podejź bliżej – nadzorca uśmiechnął się – a przekonamy się, czy aby nie nadasz się lepiej, generale.

Aedion zaśmiał się cicho i uniosł Miecz Orynthu nieco wyżej.

– Nie wydaje mi się, byś wyszedł z tego żywy.

Na widok tego ostrza – broni jej ojca, broni jej ludu – Aelin uniosła podbródek, a płomienie otaczające jej lewą dłoń rozjarzyły się jaśniej.

Nadzorca skierował spojrzenie niebieskich, wodnistych oczu

prosto na nią. Zmrużył powieki, rozbawiony.

– Szkoda, że nie znałaś tej sztuczki, gdy wrzucałem cię do jam. Lub gdy malowałem ziemię twoją krwią.

Odpowiedzią Aediona było głuchoe warknięcie, ale Aelin zmusiła się do uśmiechu.

– Jest już późno, a ja właśnie rozvlóczyłam twoich żołnierzy. Zakończmy tę pogawędkę, bym mogła wreszcie ułożyć się do snu.

Nadzorca wykrzywił usta.

– Już niedługo nauczysz się odpowiednich manier, dziewczę. Wszyscy się ich nauczą.

Aelin miała wrażenie, że amulet między jej piersiami zaczął pomrukiwać i emanować surową, starożytną mocą, ale zignorowała go i odepchnęła wszystkie inne myśli. Gdyby Valg zorientował się, że posiada artefakt, którego Mroczny Król poszukiwał z taką pasją...

Nadzorca znów otworzył usta, ale Aelin nie zamierzała czekać ani chwili dłużej.

Strumień ognia cisnął go o najbliższą ścianę, a potem wdarł się do jego gardła, przez uszy i nos. Płomienie były czystym światłem i zamiast palić, oślepiały bielą.

Nadzorca ryknął i zaczął się dziko miotać, podczas gdy magia Aelin bez litości penetrowała jego ciało. Nie natrafiła jednak na nic, co mogłaby zaatakować. Nie było ciemności, którą mogła wypalić, nie było żaru, w który mogłaby tchnąć życie. Jedynie...

Aelin zatoczyła się. Jej magia znikła, a kolana ugięły się pod nią, jakby ktoś ją uderzył. W głowie odezwał się ból, a żołądek skreślił nudności. Znała to doznanie, znała ten smak.

Żelazo. Miała wrażenie, że rdzeń tego człowieka wykonano z żelaza, a ów tłusty, obrzydliwy posmak... Kamień Wyrda!

Demon w ciele nadzorcy zaśmiał się z trudem.

– Czym są naszyjniki i pierścienie w porównaniu z porządnym sercem z żelaza i Kamienia Wyrda, które umieszczono tam, gdzie kiedyś było serce tchórza?

– Dlaczego? – szepnęła.

– Kazano mi tu przyjść, bym pokazał wam, co was czeka, jeśli

odwiedzicie Morath.

Aelin wepchnęła w niego płomienie, paląc jego wnętrzości i nacierając na rdzeń zbudowany z czystego mroku. Raz za razem, raz za razem. Nadzorca ryczał, ale królowa nie ustawała, aż...

Aż zwymiotowała na kamienie świątyni. Aedion przytrzymał ją i uchronił przed upadkiem, a wówczas dziewczyna uniosła głowę.

Spaliła jego ubranie, ale nawet nie naruszyła skóry. Między jego żebrami pojawiło się serce, które uderzało od środka niczym uwięziona w ciele pięść, rozciągając skórę i wyginając kości.

Cofnęła się odruchowo. Nadzorcę przeszły agonie – wygiął się, rozchylając usta do niemego krzyku.

Lysandra opadła z góry, przeistoczyła się w lamparta i warknęła głucho.

Niewidzialna pięść znów uderzyła. Wtedy kości ostatecznie pękły z trzaskiem, a rozdierane skrawki skóry i mięśni strzeliły na boki niczym płatki rozwijającego się kwiatu. W środku nie było nic, ani śladu krwi czy organów, jedynie wszechpotężna, prastara ciemność.

I para migotliwych, złotych ogników. Nie, nie ogników.

Oczu.

Oczu lśniących pierwotnym złem, które zmrużyły się, jakby ją rozpoznawały i cieszyły się z tego.

Aelin zebrała wszystkie siły – wszystkie, jakie miała – po czym wyprostowała się i przechyliła głowę.

– Cóż, przynajmniej wiesz, jak zrobić imponujące wejście, Erawanie.

## 16.

**W**tedy odezwał się nadzorca, ale nie swoim głosem ani nie głosem Perringtona. Był to głos zarazem młody, jak i stary, pochodzący z innego świata i innych czasów, sycący się wrzaskiem, krwią i cierpieniem.

Jej magia wezbrała i zakipiała. Nawet Aedion, który wciąż próbował ją osłaniać, zaklął cicho. Aelin nie cofnęła się jednak przed ciemnością, która spoglądała na nią ze środka rozszarpanej klatki piersiowej ofiary. Wiedziała, że nawet gdyby jego ciało nie odniosło właśnie śmiertelnych ran, w tym człowieku nie było nic, co można by uratować. Nie było w nim nic, co było warte ratowania.

Zacisnęła pięści, przyzywając magię do ochrony przed ciemnością, która wiła się i kotłowała w rozszarpanej klatce piersiowej nadzorcy.

– Sądzę, że należałoby okazać wdzięczność, dziedziczko Brannona.

Aelin uniosła brwi. W ustach czuła już smak dymu.

„Spokojnie – szepnęła do swej magii. – Ostrożnie!”

Musiała zachować ostrożność, by Erawan nie zauważył amuletu na jej szyi i nie wyczuł obecności ostatniego Klucza Wyrda. Miał już dwa inne i gdyby tylko przyszło mu do głowy, że trzeci z nich znajduje się w tej świątyni, a całkowitą władzę nad światem ma w zasięgu ręki... Musiała odwrócić jego uwagę.

– A niby za co mam ci dziękować? – parsknęła.

Ogniki zastępujące oczy uniosły się ku górze, jakby Erawan przyglądał się pustemu ciału nadzorcy.

– Za to ostrzeżenie. I za to, że usunąłem z tego świata jeszcze jednego bezużytecznego śmiecia.

„I za to, że właśnie ci uświadomiłem, jak bezcelowy jest wszelki opór wobec mnie” – odezwał się głos w jej głowie.

Zatoczyła się, wpadła na Aediona i cisnęła strumieniem ognia na



ślepo. Błada twarz jej kuzyna zdradzała, że i on usłyszał ten głos, że on również poczuł jego gwałcący, niszczycielski dotyk.

– Dziwię się, że próbowałaś go w pierwszej chwili ocalić. – Erawan zachichotał. – Zważywszy na to, jak cię traktował w Endovier. Jego umysł był już tak spaczony, że mój księżę z trudem w nim wytrzymał. Czy decydowanie o tym, kto ma zostać uratowany, a kto nie ma już na to szans, sprawia ci przyjemność? Jakie to łatwe, prawda? Stałaś się malutką, płonąca boginią!

Znów pochwyliły ją lodowate torsje. Tym razem to Aedion uśmiechnął się złośliwie.

– Wydawało mi się, że masz ważniejsze sprawy na głowie, Erawanie, niż droczenie się z nami w środku nocy. A może właśnie próbujesz poprawić sobie nastrój po tym, jak Dorian Havilliard wymknął ci się z sieci?

Ciemność zasyczała. Aedion ścisnął ramię Aelin, ostrzegając dziewczynę bez słów.

„Zakończ to – zdawał się mówić. – Bo zaraz Erawan uderzy naprawdę. Bo wyczuje, że poszukiwany przez niego Klucz Wyrda znajduje się zaledwie kilka kroków od niego”.

Aelin przechyliła więc głowę i wbił wzrok w moc, która spoglądała ku niej spomiędzy poszarpanego mięsa i kości.

– Odpocznij lepiej, Erawanie, i zbierz siły – prychnęła i przywołała resztki swej buty, by mrugnąć do niego. – Przyda ci się to.

W jej oczach zamigotały płomienie, które rozproszdziły w jej krwi cudowne, długo oczekiwane ciepło.

Erawan roześmiał się cicho.

– W sumie masz rację, zważywszy na to, jaki los gotuję rzekomemu królowi Adarlanu.

Serce Aelin zamarło.

– Chyba powinnaś powiedzieć swemu kochankowi, by jakoś zamaskował swą tożsamość, zanim wyprowadzi Dorianą Havilliarda z Rifthold. – Ślepia Erawana zwęziły się. – Jak on się nazywał... A, już wiem! – oznajmił, jakby ktoś właśnie wyszeptał

mu podpowieź do ucha. – Książę Rowan Biały Cierń z Doranelle. Cóż to będzie za zdobycz.

Królowa Terrasenu zanurzyła się w ogniu i ciemności, nie poddając się przerażeniu.

– Moi łowcy już są na ich tropie. Mam zamiar ich skrzywdzić, Aelin Galathynius. Zadam im ból, a potem uformuję z nich moich najwierniejszych generałów. Zacznę od twego księcia Fae...

Taran błękitnego płomienia uderzył prosto w wyrwę w piersi martwego mężczyzny, prosto między płonące oczy. Aelin skupiła całą swą uwagę na tym jednym miejscu, na płonącej skórze i topniejących kościach, oszczędzając jedynie serce z żelaza i Kamienia Wyrda. Jej magia mijała je niczym strumień opływający skałę i paliła ciało, paliła tę rzecz w środku...

– Spal go w całości – warknął cicho Aedion. – Nie krępuj się.

Magia wyrывała się z niej z dzikim rykiem. Skupiona Aelin zaryzykowała jedno spojrzenie przez ramię. Dostrzegła Lysandrę, która stała obok generała, już w ludzkiej formie, i z zaciśniętymi zębami wpatrywała się w nadzorcę.

Ta sekunda nieuwagi wiele ją kosztowała.

Usłyszała ostrzegawczy krzyk Aediona, a potem ciemność Erawana uderzyła w jej klatkę piersiową. Zderzenie z kamienną ścianą wybiło jej dech z płuc, a wówczas mrok wgryzł się w jej ciało. Przestała oddychać, krew w żyłach zatrzymała się...

„Wstawaj, wstawaj, wstawaj!”

Erawan zaśmiał się cicho, gdy Aedion przypadł do jej boku i szarpnięciem postawił ją na nogi. Jej umysł rozpaczliwie usiłował odzyskać kontrolę nad ciałem.

Uderzyła ponownie. Miała nadzieję, że Aedion nie domyśli się, że jej rozdygotane kolana ledwie ją utrzymują. Chciała, by wierzył, że pozwala mu się podtrzymywać tylko dlatego, że nie zdołała się usunąć przed ciosem Erawana. Na szczęście jej wyciągnięta dłoń nawet nie zadrżała.

Świątynia zadygotała od mocy, którą z siebie wyrzuciła. Z sufitu wysoko nad nimi posypał się kurz i kawałki gruzu, kolumny chwiały się jak goście weselni. Twarze Aediona i Lysandry zalewał

błękit jej płomieni, ich oczy były szeroko rozwarte, ale widać w nich było determinację oraz gniew.

Aelin oparła się na Aedionie. Kuzyn obejmował ją mocno, a strumień magii wyrywał się z niej z rykiem. Każde uderzenie serca trwało całą wieczność, każdy oddech wywoływał ból, ale ciało nadzorcy wreszcie zostało rozerwane na strzępy. Osłaniająca je mroczna magia ustąpiła.

Jakiś cichy głos zdradził jej wówczas, że stało się tak tylko dlatego, że Erawan postanowił odejść. Jego rozbawione ślepie przypominające żarzące się ogniki rozplynęły się wśród ciemności.

Gdy ciało nadzorcy było już jedynie stertą popiołu, Aelin przywołała swą moc i otoczyła serce z żelaza kokonem. Złapała Aediona za ramię, próbując nie oddychać za głośno, by nie usłyszał, jak bardzo rzezi jej w płucach i jak mocno zabołało ją to pojedyncze uderzenie ciemności.

Po świątyni poniósł się głuchy łoskot, gdy żelazne serce spadło na posadzkę.

Aelin zrozumiała nagle, jakie konsekwencje pociągnie za sobą walka z Erawanem. Jedynym, co mogła zaoferować członkom swego dworu, była szybka śmierć. Gdyby bowiem ktokolwiek z nich został porwany, Mroczny Król zmusiłby ją do patrzenia, jak rozszarpuje ich dusze i napełnia ich ciała własną mocą, a potem kazałby jej patrzeć im prosto w oczy. Ujrzałaby wówczas, że nie ma w nich śladu dusz.

Potem zabrałby się za nią.

A Rowan i Dorian... Jeśli Erawan rzeczywiście na nich polował, jeśli już odkrył, że znajdują się w Zatoce Czaszek, jeśli uświadomił sobie, jak silny zadał jej cios...

Płomienie przygasły i przeistoczyły się w cichy żar. W końcu znalazła w sobie tyle siły, by odzyskać równowagę i odepchnąć Aediona.

– Musimy wejść na ten statek przed świtem, Aelin – powiedział jej kuzyn. – Jeśli Erawan nie blefował...

Królowa pokiwała głową. Musieli się znaleźć w Zatoce Czaszek najszybciej jak się da, wykorzystać każdy powiew wiatru i każde

pchnięcie prądu.

Skreśliła w kierunku zwieńczonego łukiem wejścia do archiwum i zerknęła na swą pierś. Nie widziała ani śladu obrażeń, choć magia Erawana ugodziła w nią z mocą włóczni.

Chybił.

Mało brakowało, a trafiłby w amulet. Mało brakowało, a wyczułby, że kryje się w nim Klucz Wyrda.

Wciąż czuła na sobie brutalną siłę jego ciosu, która przypominała jej, że choć sama była dziedziczką ognia, Erawan mienił się Królem Ciemności.

**M**anon Czarnodzioba patrzyła, jak mroczne niebo nad Morath przechodzi w zgniłą szarość. Nastął ostatni świt w życiu Asterin.

Nie spała przez całą noc, nie tknęła jedzenia i picia. Siedziała nieruchomo w mroźnej, smaganej wichrami komnacie i bez końca ostrzyła Tnącego Wiatr. Raz za razem przejeżdżała osełką po ostrzu miecza, oparta o ciepły bok Abraxosa, aż jej palce zeszywniały do tego stopnia, że nie była w stanie niczego w nich utrzymać.

Jej babka kazała zamknąć Asterin w najgłębszych lochach pod twierdzą i przydzieliła straż tak potężną, że nie było mowy o ucieczce. Ani o ratunku.

Manon rozważała tę myśl przez pierwszych kilka godzin po ogłoszeniu wyroku, ale ocalenie Asterin oznaczałoby zdradę Matrony i całego Klanu. To jej błąd, jej własny błąd oraz jej przekłete, cholerne decyzje doprowadziły do tej sytuacji. Gdyby raz jeszcze okazała nieposłuszeństwo, babka skazałaby na śmierć resztę Trzynastki. Powinna się cieszyć z tego, że nie odebrano jej tytułu Przywódczyni Skrzydła. Przynajmniej nadal mogła dowodzić swymi siostrami i chronić je. Dobrze, że ranga nie przypadła komuś takiemu jak Iskra. Atak przeprowadzony przez hufiec z Elfiej Przełęczu był chaotyczny i źle przygotowany. Gdyby to Manon otrzymała rozkaz natarcia na Rifthold, opracowałyby drobiazgowy plan i zrealizowałyby go z zimnym wyrachowaniem.

To, czy miasto zostało zniszczone częściowo, czy całkowicie, nie miało jednak znaczenia. Nie zmieniało to losu Asterin. Manon nie miała nic do roboty poza ostrzeniem starożytnego miecza i przypominaniem sobie Słów Prośby. Wiedziała, że będzie musiała wygłosić je w odpowiednim momencie. Był to ostatni dar, jaki mogła wręczyć kuzynce. Ostatni i jedyny. Jedno cięcie miecza i szybka śmierć uwolniłaby Asterin od długich tortur zakończonych

odrabianiem głowy, co leżało w naturze wiedźm.

Słoma zalegająca na kamiennej podłodze zachrząściła pod czyimiś krokami. Manon знаła ten krok równie dobrze jak krok Asterin.

– Czego? – spytała, nie oglądając się za siebie.

– Nadchodzi świt – powiedziała Sorrel, jej druga przyboczna, a niebawem pierwsza.

Vesta przejmie rangę Sorrel, a Asterin... Cóż, może wreszcie ujrzy swego ukochanego myśliwego i malutkie wiedźmiątko, które urodziło się martwe. Nigdy już nie będzie gnać wśród wiatrów, nigdy nie pomknie ku niebu na grzbiecie swej klaczy, niebieskiej niczym niebo.

Manon przeniosła wzrok na rumaka kuzynki. Jej wywerna była jedyną, która nie spała. Przestępowała z nogi na nogę, jakby czuła, że los jej pani wkrótce się wypełni. Co się z nią stanie po śmierci Asterin?

Przywódczyni Skrzydła podniosła się. Abraxos trącił pyskiem jej udo, a wiedźma pochyliła się i pogłaskała jego pokryty łuską łeb. Nie miała pojęcia, kto tu pociesza kogo.

Z jej ramion wciąż sypły czerwony płaszcz, równie zakrwawiony i brudny jak ona sama.

Z Trzynastki lada moment miało ich pozostać dwanaście.

Manon spojrzała w oczy Sorrel, ale uwagę przybocznej przykuł miecz w rękach Przywódczyni Skrzydła.

– Masz zamiar wygłosić Słowa Prośby – oznajmiła.

Manon chciała jej odpowiedzieć, ale nie była w stanie otworzyć ust. Pokiwała jedynie głową. Sorrel spojrzała nad grzbietem Abraxosa, przez zwieńczone łukiem wejście.

– Szkoda, że ani razu nie widziała Pustkowi – powiedziała. – Żałuję tego.

Manon zmusiła się, by podnieść głowę.

– Jesteśmy wiedźmami – powiedziała do tej, która wkrótce miała zostać jej przyboczną. – My nie żałujemy. My nie miewamy nadziei.

W oczach Sorrel błysnęło coś na kształt bólu. Manon zniosła ten

cios.

– Musimy żyć dalej. Musimy się dostosować.

– Ona umrze za twoje tajemnice – powiedziała Sorrel cichym, ale mocnym głosem.

Nigdy dotąd nie zdobyła się na tak wyraźną krytykę. Nigdy dotąd nie ujawniła tak wyraźnej niechęci.

Manon schowała Tnącego Wiatr do pochwy i ruszyła w stronę schodów. Nie była w stanie spojrzeć w zaciekawione oczy Abraxosa.

– Co oznacza, że była znakomitą przyboczną. Nigdy jej tego nie zapomnimy – odparła.

Sorrel nie odpowiedziała, więc Manon ruszyła w głąb mroku pod Morath, gotowa, by zabić swą kuzynkę.

\*\*\*

Do egzekucji nie miało dojść w lochach. Jej babka wyznaczyła do tego celu taras wnoszący się nad bezdenną przepaścią okalającą Morath. Wśród zebranych wiedźm wyczuwało się dudniącą żądzę krwi.

Przed zgromadzonymi stały Matrony Błękitnokrwistych i Żółtonogich w towarzystwie swoich dziedziczek. Wszystkie wpatrywały się w drzwi, przez które weszła Manon wraz z Trzynastką.

Wiedźma nie słyszała szmerów wśród tłumu, nie słyszała wycia wiatru między wieżami fortecy ani łomotu młotów, dobiegającego z kuźni mieszczącej się w dolinie u stóp zamku. Jej uwagę pochłaniał widok Asterin, klęczącej przed Matronami.

Kuzynka, wciąż ubrana w skórzany strój do latania, również spoglądała na Manon. Jej złociste włosy były matowe, posklejane od zakrzepłej krwi. Uniosła głowę.

– By uczynić zadość sprawiedliwości – wycedziła babka Manon, na co tłum natychmiast ucichł – Iskra Żółtonoga otrzymała prawo do pomszczenia swoich czterech wojowniczek. Trzy ciosy za każdą z poległych.

Czyli dwanaście uderzeń. Skaleczenia i sińce na twarzy Asterin,

jej rozcięta warga i skulona sylwetka sugerowały, że otrzymała o wiele więcej razów.

Manon powoli przeniosła spojrzenie na Iskrę. Jej pięści były pokaleczone i nadal krwawiły po karze, jaką wymierzyła Asterin w lochu. Biła ją pod nieobecność Manon, gdy ta siedziała na górze, pogrążona w mrocznej zadumie. Dziedziczka Czarnodziobych miała wrażenie, że jej furia staje się żywą istotą, miotającą się, usiłującą wyrwać się na zewnątrz. Otworzyła usta, ale Asterin ją uprzedziła:

- Wiedz, Manon – wychrypiała ze słabym, zarozumiałym uśmiechem – że musiała mnie przykuć do ściany, by mnie pobić.
- Ale się darłaś, suko, gdy cię smagałam. – Oczy Iskry rozbliły.
- Dość! – przerwała im babka Czarnodzioba, unosząc dłoń.

Manon ledwie usłyszała jej głos. Trzęsła się z furii. One smagały jej wojowniczkę, biły ją jak byle śmiecia, jak jakąś śmiertelniczkę...

Ktoś po jej lewicy warknął głucho.

Przywódczyni odwróciła głowę i ujrzała Sorrel, zwykle nieporuszoną niczym skała, zimną i opanowaną, która odsłoniła kły, wpatrując się w Iskrę i resztę zgromadzonych.

Babka Manon wystąpiła, aż kipiąc z niezadowolenia. Za plecami Przywódczyni wyrósł cichy, nieporuszony mur wiedźm Trzynastki. Asterin wodziła wzrokiem po twarzach towarzyszek, a Manon uświadomiła sobie, że to jej ostatnia szansa.

– Za krew należy płacić krwią – odezwały się jednym głosem Matrony Czarnodziobych i Żółtonogich, recytując treść jednego z ich najstarszych rytuałów. – Każda z wiedźm, która chce rozlać krew w imię Zelty Żółtonogiej, może teraz wystąpić.

Cały sabat Żółtonogich jak na komendę wysunął szpony, ale Asterin wpatrywała się w Trzynastkę. Jej wzrok był przytomny, a zakrwawiona twarz nieporuszona.

– Utwórzcie linię – oznajmiła Matrona Żółtonogich.

– Zastrzegam sobie prawo do egzekucji – powiedziała Manon.

Wszystkie obecne zamarły. Babka Czarnodzioba pobladła z gniewu, ale pozostałe Matrony, nawet Żółtonoga, czekały.

– Domagam się prawa stracenia mojej Przybocznej. Za krew



należy płacić krwią, ale to mój miecz ją rozleje. Asterin należy do mnie, a więc jej śmierć jest również moją własnością.

Po raz pierwszy Asterin zacisnęła usta, a jej oczy rozbłysły. Tak, zrozumiała, że to jedyny dar, który Manon mogła jej teraz wręczyć, jedyny sposób, by ocalić jej honor.

Jako pierwsza odezwała się Cresseida Błękitnokrwista:

– Ocaliłaś życie mojej córki, Przywódczyni Skrzydła, a więc twe życzenie zostanie spełnione.

Matrona Żółtonogich odwróciła głowę ku Cresseidzie, gotowa do riposty, ale było już za późno. Słowa zostały wypowiedziane, a zasad należało przestrzegać za wszelką cenę.

Czerwony płaszcz Crochan załopotał na wietrze, gdy Manon odważyła się spojrzeć na babkę. W jej prastarych oczach płonęła jedynie nienawiść, a gdzieś wśród niej migotała satysfakcja. Tak, babka cieszyła się z tego, że Asterin, którą od lat uważała za niegodną piastowania pozycji zastępczyni, wreszcie zginie.

Przynajmniej to ona będzie mogła zadać jej tę śmierć.

Na wschodzie zaczynało podnosić się słońce, a jego blask sączył się po zboczach gór niczym płynne złoto.

Spędziła z Asterin sto lat. Zawsze sądziła, że przyjdzie im przeżyć kolejne sto lat razem.

– Odwróć ją – powiedziała cicho do Sorrel. – Moja przyboczna raz jeszcze spojrz na świt.

Sorrel posłusznie podeszła bliżej i odwróciła Asterin ku Najwyższemu Wiedźmom, tłumowi zebranemu przy balustradzie oraz lśniącemu słońcu, rzadkiemu gościowi wśród mroków spowijających Morath.

Spod skórzanej kurtki Asterin ściekała krew, a mimo to klęczała prosto, z głową uniesioną wysoko. Patrzyła nie na świt, lecz na Manon, która obeszła ją i zajęła miejsce u boku Matron.

– Pora na śniadanie, Manon. Pospiesz się – rzekła jej babka.

Przywódczyni wyciągnęła Tnącego Wiatr. Ostrze brzęknęło cicho, wysuwając się z pochwy. Słońce zalało blaskiem cały balkon.

– Zabierz me ciało do chaty – szepnęła Asterin, tak cicho, że tylko Manon usłyszała jej słowa.

Przywódczyni Skrzydła poczuła wówczas ból w sercu, ból tak gwałtowny, iż była przekonana, że wszystkie go widziały. Uniosła miecz.

Wystarczyłoby jedno słowo Asterin, a ocalałyby swe życie. Gdyby wydała jej sekrety i opowiedziała o jej zdradzie, mogłaby żyć dalej. Mimo to przyboczna nie otworzyła ust.

Manon zrozumiała wówczas, że są na tym świecie siły potężniejsze niż posłuszeństwo, dyscyplina i bezwzględność. Pojęła, że nie przyszła na ten świat bez duszy, że w jej piersi kryje się serce, gdyż to one błagały ją teraz, by nie opuszczała miecza.

Spojrzała na wiedźmy z Trzynastki, które otaczały teraz klęczącą Asterin półokręgiem. Jedna po drugiej unosiły dwa palce do czoła. W tłumie poniósł się szept – przecież taki salut nie przynależał nawet Najwyższej Wiedźmie! Tak pozdrawiano jedynie Wiedźmią Królową!

Nie było Wiedźmiej Królowej od pięciuset lat, zarówno wśród Crochan, jak i Żelaznozębnych. Ani jednej.

W oczach towarzyszek broni z Trzynastki połyskiwało wybaczenie. Wybaczenie, wyrozumiałość i lojalność, która nie miała nic wspólnego ze ślepym posłuszeństwem, lecz została wykuta w ogniu bitew, wśród przeżywanych wspólnie porażek i zwycięstw. Wykuta w nadziei na lepsze życie w lepszym świecie.

W końcu Manon spojrzała w oczy Asterin, które teraz wezbrały łzami. Wiedziała, że jej kuzynka nie płacze ze strachu ani z bólu, ale nie potrafi się pogodzić z rozstaniem. Sto lat... Przeżyły wspólnie sto lat, ale Manon oddałaby teraz wiele, by zyskać choć odrobinę więcej czasu. Przez chwilę myślała o błękitnej wywernie na ich wieży czekającej bez końca na jeźdźca, który nigdy nie wróci. Myślała o skalistej, zielonej krainie ciągnącej się aż po zachodnie morze.

Asterin uniosła drżącą rękę i przycisnęła palce do czoła.

– Sprowadź nasz lud do domu – szepnęła.

Manon uniosła miecz wyżej, szykując się do ciosu.

– Zakończ to – warknęła Matrona Czarnodziobych.

Przywódczyni spojrzała w oczy Sorrel, a potem Asterin.

Następnie wydała Trzynastce ostatni rozkaz:

– Uciekajcie.

Potem odwróciła się gwałtownie i spuściła klingę miecza na babkę.

**M**anon ujrzała błysk zardzewiałych kłów babki i jej żelaznych szponów, które uniosła, by zasłonić się przed opadającą klingą. Spóźniła się.

Sieknęła Tnącym Wiatr z siłą, która przecięłaby normalnego człowieka na pół. Babka zdołała jednak uskoczyć, a czubek miecza rozorał jej klatkę piersiową, pozostawiając cienką, krwawą rysę. Trysnęła błękitna krew, ale Matrona zdołała zablokować kolejny cios Manon szponami. Ostrze Tnącego Wiatr odskoczyło.

Wiedźma nie miała czasu, by sprawdzić, czy Trzynastka posłuchała jej polecenia. Usłyszała jednak Asterin, która wrzeszczała do niej, żeby się opanowała. Krzyki naraz oddaliły się, a potem poniosły się echem, jakby kuzynka znalazła się w jakimś korytarzu, jakby ją gdzieś odciągnięto.

Nie słyszała odgłosów pościgu, jakby świadkowie wydarzenia nadal byli zbyt oszołomieni, żeby zareagować. Dobrze. Iskra i Petrah dobyły broni i wysunęły kły, a potem zasłoniły własne Matrony przed furią Manon.

Wiedźmy sabatu należące do Matrony Czarnodziobej rzuciły się do walki, ale powstrzymała je uniesiona ręka babki.

– Cofnijcie się – rozkazała im, dysząc ciężko. Po jej piersi ściekała błękitna krew. Gdyby ostrze Manon opadło choć centymetr bliżej, byłoby już po niej. Byłaby martwa. Obnażyła zardzewiałe kły i wskazała wnuczkę ruchem podbródka. – Ona jest moja! – warknęła. – Załatwimy to jak przed wiekami.

Manon, która wciąż ją okrążała, zrobiło się niedobrze, ale schowała miecz do pochwy. Machnęła dłońmi, by uwolnić szpony i kłapnęła kłami.

– Przekonajmy się, na co cię stać, Przywódczyni Skrzydła – syknęła Matrona i rzuciła się do ataku.

Manon nigdy nie widziała swej babki w walce i nigdy z nią nie

ćwiczyła. Teraz uświadomiła sobie, że być może Matrona chciała po prostu ukryć przed innymi, jak dobra jest w starciu. Z najwyższym trudem unikała szponów, którymi babka usiłowała dosięgnąć jej twarzy, szyi i brzucha, cofając się przy tym krok za krokiem. Nie musiała długo walczyć – zależało jej tylko na tym, aby Trzynastka zdołała wzbić się ku niebu.

Babka zamierzyła się, by rozorać jej policzek. Manon zrobiła unik i jednocześnie z całej siły wbiła łokieć w przedramię Matrony. Ta warknęła z bólu, a Manon zawirowała i wyrwała się poza zasięg jej ciosów.

– Nie tak łatwo jest teraz ciąć i chlastać, co? – sapnęła jej babka.

Mierzyły się spojrzeniami. Nikt z tłumu nie ośmielił się choćby drgnąć, a Trzynastka znikła bez śladu. Manon z trudem powstrzymała westchnienie ulgi. Teraz musiała zająć babkę jeszcze przez jakiś czas, by nikt nie wpadł na to, aby wydać rozkaz pościgu.

– O wiele łatwiej byłoby walczyć mieczem, prawda? – syczała Matrona. – Tchórzliwi ludzie mają swoje ładne zabawki. Szpony i kły to coś innego. Tutaj trzeba mieć talent.

Znów skoczyły ku sobie. W sercu Manon obudziła się jakaś pierwotna siła, która iskrzyła z każdym ciosem i blokiem. Odsunęły się, dysząc.

– Jesteś równie żalosna jak twa matka – parsknęła Matrona. – Być może czeka cię identyczna śmierć! Z moimi kłami na gardle!

Jej matka? Przecież nie przeżyła porodu! Przecież to ona sama zabiła ją, przychodząc na świat!

– Przez długie lata usiłowałam wybić z ciebie jej słabości. – Babka splunęła błękitną krwią na kamienie. – Dla dobra Żelaznozębnych usiłowałam zamienić cię w siłę natury, stworzyć z ciebie niedościgłą wojowniczkę. I w ten oto sposób mi się odwdzięczasz...

Manon nie pozwoliła na to, by słowa Matrony wyprowadziły ją z równowagi. Skoczyła, celując w jej gardło, ale w ostatniej chwili zmieniła tor uderzenia i chlasnęła ją po ramieniu. Babka wrzasnęła z bólu.

Z pazurów Manon zwisały strzępy ciała, krew opryskała jej dłoń. Cofnęła się. Pałaca żółć podeszła jej do gardła.

Widziała zbliżający się cios, a mimo to pazury prawej ręki Matrony dosięgły jej brzucha, rozrywając skórzaną kurtkę, tkaninę pod spodem i wreszcie jej ciało. Manon wrzasnęła, a z rany buchnęła gorąca, błękitna krew. Babka odskoczyła.

Przywódczyni Skrzydła przycisnęła dłoń do rozoranego brzucha. Krew przeciekała między jej palcami i kapiała na kamienie.

Gdzieś wysoko zaryczała wywerna. Abraxos.

Matrona Czarnodziobych zaśmiała się i strzepnęła krew Manon ze szponów.

– Pokroję twego wierzchowca na drobne kawałki i rzucę mięso psom – oznajmiła.

Pomimo potwornego bólu wzrok Manon nagle się wyostrzył.

– Nie sądzę, byś miała ku temu okazję.

Babka, która nadal krążyła wokół niej, nie spuszczałając jej z oczu, zachichotała.

– Niniejszym pozbawiam cię tytułu Przywódczyni Skrzydła. Nie jesteś też już dziedziczką Klanu. – Była coraz bliżej, niczym żmija osaczająca ofiarę. – Od dziś będziesz znana jako Manon Zabójczyni Wiedźm. Manon Siostróbójczyni.

Słowa uderzały w nią niczym kamienie. Wycofywała się w stronę balustrady, nadal przyciskając dłoń do rany, by zatamować krwotok. Tłum rozstępował się przed nią. Jeszcze tylko chwila. Jeszcze minuta, może dwie.

Babka zatrzymała się nagle i zamrugowała, patrząc na otwarte drzwi, jakby właśnie uświadomiła sobie, że Trzynastka znikła.

Manon wiedziała, że zaraz wyda rozkaz do pościgu. Bez wahania rzuciła się na nią. Zamach, wypad, cięcie, unik. Wiedźmy wirowały w dzikim tajfunie krwi, żelaza i skóry, ale gdy Manon usiłowała po raz kolejny odskoczyć, rana brzucha zapłonęła gwałtownym bólem. Potknęła się.

Babka nie przegapiła takiej okazji. Uderzyła, tym razem nie szponami, ale stopą. Kopnięcie prosto w rozorany brzuch sprawiło, że Manon przeraźliwie wrzasnęła. Odpowiedział jej z nieba ryk

Abraxosa. Jemu również pisana była śmierć. Wiedźma miała nadzieję, że jej towarzyszki z Trzynastki uwolniły go i pozwoliły mu polecieć za nimi.

Wpadła z impetem na kamienną balustradę i osunęła się na czarne płyty. Błękitna krew ciekła z rany i wsiąkała w spodnie. Babka zbliżała się powoli, dysząc ciężko. Manon złapała się poręczy i po raz ostatni dźwignęła na nogi.

– Wyznać ci pewien sekret, Siostróbójczeni? – szepnęła.

Wiedźma opadła na balustradę. Bezdenna przepaść w dole wydawała się wybawieniem. Wiedziała, co się z nią stanie. Zawleką ją do lochów, a tam poddadzą rozplodowi lub będą torturować, aż zacznie błagać o śmierć. A może skazą ją na jedno i drugie?

Babka mówiła tak cicho, że oddychająca łapczywie Manon z trudem ją słyszała:

– Gdy twoja matka usiłowała wypchnąć cię na świat, zdradziła mi, kim był twój ojciec. Powiedziała, że ty... że ty będziesz tą, która przełamie klątwę i nas ocali. Powiedziała, że twym ojcem był jeden z jakże rzadko spotykanych książąt Crochan. Twierdziła, że twa mieszana krew okaże się kluczem. Droga ku wolności.

Babka uniosła szpony i zlizwała z nich krew Manon.

„Nie. Nie”.

– Byłaś więc Siostróbójczeni przez całe życie – prychnęła Matrona. – Crochan, na które polowałaś, były twymi krewnymi. Gdy byłaś jeszcze wiedźmiątkiem, twój ojciec przemierzył pół świata, szukając ciebie. Nigdy nie przestał kochać twojej matki. Kochać! – parsknęła. – Kochał zarówno ją, jak i ciebie. No to go zabiłam.

Manon wpatrywała się w przepaść, w śmierć, która ją wabiła.

– Jego rozpacz smakowała cudownie. Nigdy nie zapomnę chwili, gdy mu powiedziałam, co jej uczyniłam i kogo zrobiłam z ciebie. Zamiast dziecka pokoju stałaś się dzieckiem wojny.

„Zrobiłam. Zrobiłam. Zrobiłam”.

Żelazne szpony Manon wyszczerbiały się na czarnych kamieniach balustrady. A wtedy jej babka wypowiedziała słowa,

które całkiem ją załamały:

– Wiesz, dlaczego ta Crochan szpiegowała nas na Elfiej Przełęczy tej wiosny? Została wysłana, by cię odnaleźć. Po stu szesnastu latach poszukiwań Crochan wreszcie dowiedziały się, kim było zaginione dziecko ich księcia.

Tryumfujący uśmiech jej babki był obrzydliwy. Manon zbierała w sobie resztki sił.

– Nazywała się Rhiannon po ostatniej Królowej Crochan. Była twą przyrodnią siostrą, do czego się przyznała na moim stole tortur. Sądziła, że ocali w ten sposób życie, ale gdy ujrzała, kim się stałaś, postanowiła, że jej wiedza umrze wraz z nią.

– Jestem Czarnodziobą – wycharczała Manon. Krew dusiła jej słowa.

Babka podeszła jeszcze o krok.

– Jesteś Crochan – zagruchała. – Po śmierci twojej siostry, która zginęła z twojej własnej ręki, jesteś też ostatnią z ich królewskiego rodu.

W tłumie zebranych wiedźm panowała absolutna cisza. Babka wyciągnęła rękę ku Manon.

– I zginiesz tak, jak giną Crochan. Oczywiście, jak już z tobą skończę.

Manon nie pozwoliła jednak na to, by tknęły ją szpony babki. Gdzieś w oddali rozległ się grzmot, a wówczas wiedźma zebrała wszystkie siły i wskoczyła na balustradę. Przetoczyła się po niej i runęła w dół.

Prosto w przepaść.

\*\*\*

Powietrze, skały, wiatr i krew.

Manon zderzyła się z ciepłym, łuskowatym ciałem i wrzasnęła, oślepiona bólem swej rany. Gdzieś nad nią, daleko, daleko stąd, jej babka wywrzaskiwała rozkazy.

Wiedźma wbiła szpony głęboko w skórę pod nią i wtedy usłyszała warknięcie niezadowolenia. Doskonale знаła ten głos. Abraxos. Trzymała się jednakże mocno, a wywerna opanowała ból



i skręciła ostro, uciekając od cieni Morath.

Ranna Manon wyczuła czyjąś obecność. Zdołała otworzyć oczy i podnieść trzecią powiekę, która chroniła je od wiatru. Osłaniały ją Edda i Briar, jej Cienie. Wiedziała, że czekały w ukryciu wraz ze swymi wywernami i słyszały każde słowo, którym cisnęła w nią babka.

– Pozostałe poleciały przodem! – zawołała Edda, starsza z dwóch siostr, przekrzykując wiatr. – My zostałyśmy wysłane po ciebie! Twoja rana...

– To tylko draśnięcie! – parsknęła Manon i odepchnęła ból, skupiając się na pilniejszych sprawach. Siedziała na grzbiecie Abraxosa, a siodło znajdowało się niedaleko. Każdy oddech sprawiał jej ból, ale powoli wysunęła szpony z jego skóry i podpełzła w kierunku siodła. Abraxos wyrównał lot, by łatwiej jej było usiąść we właściwym miejscu.

Z jej ran nadal ciekła krew i siodło po chwili zaczęło się lepić. Gdzieś z tyłu rozległy się ryki, od których zatrzęsły się góry.

– Nie możemy im pozwolić, by dorwały resztę! – krzyknęła Manon.

Briar, za którą unosiła się łopocząca fala włosów, zbliżyła się do niej.

– Mamy sześć Żółtonogich na ogonie! – krzyknęła. – Z sabatu Iskry! Zbliżają się szybko!

Żółtonogie miały z nimi rachunki do wyrównania, więc bez wątpienia otrzymały zgodę, by zrobić z uciekinierkami, co im się żywnie podoba.

Manon rozejrzała się po otaczających je szczytach i wąwozach.

– Każda z nas bierze po dwie! – rozkazała. Wywerny Cieni były ogromne, przeszkolone w działaniu z zaskoczenia i prawdziwie niszczycielskie w walce. – Edda, odciągnij dwie na zachód! Briar, ty weź dwie na wschód. Resztę zostawcie mnie!

Wśród szarych chmur i szczytów gór nie było ani śladu Trzynastki. Dobrze. A więc udało im się uciec. To najważniejsze.

– Zabijcie je i znajdźcie pozostałe! – rozkazała Manon, przyciskając dłoń do rany.

– Ale Przywódczyni...

Manon zalała falą rozpaczy, gdy usłyszała swój tytuł, ale opanowała się:

– To rozkaz!

Cienie pochyliły głowy, a potem, jakby rządziła nimi jedna wola i jedna myśl, jednocześnie skręciły w przeciwne kierunki. Odskoczyły od Manon niczym płatki kwiatu, oderwane podmuchem wiatru.

Cztery Żółtonogie, niczym ogary na tropie zdobyczy, ruszyły za umykającymi, a dwie pozostałe przyspieszały coraz bardziej. Odsunęły się przy tym od siebie, jakby chciały osaczyć Manon z obu stron.

Jej spojrzenie rozmyło się. Zły znak. Bardzo zły znak.

– Zróbmy wszystko, by nasza ostatnia walka była warta pieśni – szepnęła do Abraxosa, a ten zaryczał w odpowiedzi.

Żółtonogie były już tak blisko, że Manon byłaby w stanie policzyć ich broń. Wiedźma po prawej wydała z siebie przeraźliwy okrzyk bojowy. Manon wbiła lewą piętę w bok Abraxosa i pomknęła ku szczytom obsypanych popiołem gór niczym spadająca gwiazda.

Żółtonogie zanurkowały w ślad za nią.

Manon zmierzała w kierunku przepaści przecinającej łańcuch górski. Leciała tak szybko, że wzrok jej się rozmazał, a w ciało wniknął chłód. Po chwili ściany przepaści wyrosły wokół nich niczym paszcza potężnej bestii, a wówczas wiedźma ściągnęła wodze.

Abraxos rozrzucił skrzydła i pomknął wzdłuż ściany przepaści, po czym złapał powietrzny prąd, wyrównał lot i popędził jak szalony wśród skał, sterczących z dna niczym ostrza włóczni.

Żółtonogie, owładnięte żądzą krwi, pognały za nimi, ale ich wywerny, wielkie i przysadziste, zawahały się na widok ostrego zakrętu w przepaści.

Manon usłyszała łoskot i przeraźliwy wrzask. Całą przepaść przeszył huk. Wiedźma pokonała ból i spojrzała przez ramię. Jedna ze ścigających ją wywern, zbyt wielka jak na przesmyk, uderzyła w kamienną kolumnę, a skaliste dno zbryzgała krew. Drugi

z potworów zdołał się jednak prześlizgnąć i pędził za nimi. Jego skrzydła były tak szerokie, że nieomal muskały ściany kanionu.

– Leć, Abraxosie – wysapała Manon przez zaciśnięte zęby, zalane krwią.

A jej łagodny rumak o sercu prawdziwego wojownika nie zawahał się.

Wiedźma skupiła się na tym, by utrzymać się w siodle, spróbować powstrzymać upływ krwi i odepchnąć chłodny dotyk śmierci. Odniosła w życiu wiele ran i wiedziała, że babka ugodziła ją celnie.

Przepaść skręcała ostro w prawo. Abraxos pokonał zwinnie zakręt. Manon miała nadzieję, że usłyszy łoskot, gdy druga ze ścigających ją Żółtonogich uderzy w ścianę, ale nic takiego się nie stało. Wiedźma знаła te śmiertelnie niebezpieczne kaniony, gdyż przez ostatnie miesiące przemierzała je setki razy. Żółtonogie, które stacjonowały w Elfiej Przełęczy, nie miały o nich pojęcia.

– Do samego końca, Abraxosie – powiedziała.

Ryk wywerny był jedynym potwierdzeniem.

Musiła podjąć jeszcze jedną próbę zabicia prześladowczyni, a potem będzie mogła już umrzeć. Wszak Trzynastka była bezpieczna. Nikt ich nie będzie ścigał, a przynajmniej nie dziś.

Abraxos mknął przez kaniony, skręcał, wirował, tłukł ogonem skały, by oślepić wywernę Żółtonogiej rojem odłamków. Dnem przepaści przemykała rzeka. Ścigająca ich wywerna unosiła się na powietrznych prądach.

„Blżej – pomyślała Manon. – Musi znaleźć się bliżej”.

Ściągnęła wodze Abraxosa, a ten natychmiast zwolnił. Pokonywali zakręt za zakrętem, ciemne skały migotały, tak jak jej słabnący wzrok. Żółtonoga była już tak blisko, że mogłaby cisnąć sztyletem.

Manon zerknęła przez ramię. Wzrok zawodził ją, ale dostrzegła, że Żółtonoga właśnie zamierza się do rzutu. Miała nie jeden sztylet, lecz dwa. Metal błysnął matowo w półmroku kanionu.

Manon przygotowała się na uderzenie. Abraxos skręcił po raz ostatni, a ścigająca ich wiedźma zaczęła ciskać ostrzami.

Wyniosła, nieprzenikniona ściana z czarnego kamienia wyrosła nagle przed nimi, ale Abraxos skręcił ku górze, pochwycił prąd powietrza i wystrzelił z samego serca wąwozu, tak blisko ściany, że Manon mogłaby wręcz jej dotknąć.

Oba sztylety uderzyły w kamień w miejscu, gdzie byli jeszcze przed chwilą, a goniąca za nią Żółtonoga na swej masywnej, ciężkiej wywernie poszła w ich ślady. Skała zadrżała od impetu zderzenia, a wywerna i jej jeździec osunęli się w dół przepaści.

Zdyszana Manon przełknęła krew i poklepała Abraxosa po boku. Był to prosty ruch, ale nie była w stanie włożyć w niego siły.

– Dobra robota – zdołała wykrztusić.

Góry na powrót stały się drobne, a przed nią rozciągnął się bezmiar Dębowej Puszczy. Drzewa... Tak, wśród drzew mogłaby się schować.

– Dębo... – wyrzeźbiła, ale nie dokończyła. Ogarnęła ją Ciemność.

## 19.

**E**lide Lochan niewiele mówiła podczas trwającej dwa dni wędrówki w towarzystwie Lorcana. Przemierzali wschodni skraj Dębowej Puszczy, kierując się w stronę leżących za nią równin.

Nie zadała mu pytań, które miały dla niej największe znaczenie. Chciała, by uważał ją za idiotkę, której resztki zdrowego rozsądku odebrała wdzięczność wobec wybawiciela. On natomiast szybko zapomniał, że Elide, choć niósł ją na ramieniu, sama wybawiła się z opresji. Zaakceptował również bez żadnych wątpliwości imię, które mu podała – imię jej matki. Jeśli Vernon jej szukał, popełniła w ten sposób wielki błąd, ale gdyby próbowała to zmienić, wzbudziłaby podejrzenia Lorcana.

Milczała więc i dusiła w sobie pytania. A było ich wiele. Chciała na przykład wiedzieć, dlaczego ją śledził. Kim była jego pani, skoro miała na usługach tak potężnego wojownika. Dlaczego chciał się dostać do Morath. Dlaczego ciągle dotykał jakiegoś przedmiotu ukrytego pod kurtką. I dlaczego zareagował z takim zaskoczeniem – choć próbował to ukryć – gdy wspomniała o Celaenie Sardothien i Aelin Galathynius.

Elide nie miała wątpliwości, że wojownik krył wiele tajemnic i choć złożył jej obietnicę, że będzie jej bronił, zapomni o niej natychmiast, gdy dowie się od niej wszystkiego, na czym mu zależy. Ale przynajmniej przez dwie ostatnie noce spała mocnym snem, a dzięki talentom myśliwskim Lorcana miała wreszcie okazję porządnie się najeść. Jej towarzysz złapał dwa króliki i gdy ujrzał, w jakim tempie pochłonęła swoją porcję, oddał jej połowę własnej. Wiedziała, że powinna okazać uprzejmość i odmówić, ale nie była w stanie.

Późnym rankiem w lesie zrobiło się jaśniej, a powietrze stało się świeższe. Słysząc już było huk potężnych wód rzeki Akant. Lorcan szedł przodem, a Elide mogłaby przysiąc, że drzewa odsunęły się

nieco, gdy uniósł rękę, dając jej sygnał, by się zatrzymała.

Posłuchała polecenia i skryła się w cieniu rzucanym przez drzewa. Miała ogromną nadzieję, że Lorcan nie zdecyduje się na powrót do gęstwiny Dębowej Puszczy. Tak bardzo pragnęła wyjść na szeroki, opromieniony słońcem świat.

Wojownik skinął na nią ponownie. Tym razem kazał jej ruszyć za sobą. Wyglądało na to, że nie ma powodów do niepokoju.

Elide wyszła spomiędzy drzew. W milczeniu, mrużąc oczy przed ostrym blaskiem słońca, podeszła do Lorcana, który stał na wysokim, skalistym brzegu. Patrzył na potężne, szaro-brunatne fale, zasilane resztkami topniejącego lodu ze szczytów gór. Rzeka była tak szeroka i wzburzona, że nikt nie był w stanie jej przepłynąć, musieli więc poszukać brodu.

Akant w istocie zdawał się granicą między dwoma światami, gdyż po drugiej stronie rozpościerały się łagodne wzgórza i równiny, porośnięte wysoką, szmaragdową trawą, kołyszącą się na wietrze. Przypominały morze, syczące pod bezchmurnym, błękitnym niebem, ciągnące się aż po horyzont.

– Nie pamiętam – szepnęła Elide, a ryk rzeki niemalże zagłuszył jej słowa – kiedy po raz ostatni widziałam...

Z okien wieży w Perrancie, w której była zamknięta, widziała jedynie miasto, a czasem i jezioro, jeśli była dobra pogoda. Później trafiła do wozu więziennego i wylądowała w Morath, gdzie otaczały ją góry, popiół i armie. Podczas lotu na grzbiecie Abraxosa była zaś nazbyt przerażona, by na cokolwiek zwrócić uwagę.

Ale teraz...

Teraz w istocie nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni widziała blask słońca tańczący na łące czy niewielkie, brązowe ptaszki, unoszące się na ciepłym wietrze.

– Droga zaczyna się jakieś półtora kilometra stąd, w górze rzeki – rzekł Lorcan. Jego ciemne oczy nie zwracały uwagi ani na kołyszące się trawy, ani na wodę. – Jeśli chcesz, by twój plan zadziałał, lepiej zacznij się przygotowywać.

Elide przeszła go spojrzeniem.

– To ty musisz się postarać.

Wojownik uniósł ciemne brwi.

– Jeśli nasz fortel ma się zakończyć powodzeniem, musisz przynajmniej... No cóż, przynajmniej udawać, że jesteś człowiekiem.

W postaci Lorcana nie było nic, co sugerowałoby jakiegokolwiek pokrewieństwo z ludzką rasą.

– Pochowaj część broni – ciągnęła Elide. – Zostaw tylko miecz.

Nawet potężny miecz mógł zdradzić, że Lorcan nie był zwykłym podróznikiem.

Elide wyciągnęła rzemyk z kieszeni plecaka.

– Zwiąż włosy. Będziesz wyglądał mniej... – Urwała na widok jego spojrzenia, w którym lekkie rozbawienie mieszało się z ostrzeżeniem. – Mniej dziko – dodała.

Rzemyk zakołysał się w jej ręce. Lorcan skrzywił się, ale zacisnął na nim potężną dłoń i zrobił to, co mu kazano.

– I rozepnij kurtkę – poradziła Elide, myśląc o innych rozwiązaniach, dzięki którym jej towarzysz stałby się mniej przerażający.

Lorcan posłuchał jej i tym razem. Rozpiął guziki obcisłej, czarnej kurtki i odsłonił ciemnoszarą koszulę, zakrywającą szeroką, muskularną klatkę piersiową. Przypominał teraz bardziej kogoś, kto nawykł do ciężkiej pracy niż do krwawych rozpraw.

– A ty? – Uniósł brwi.

Elide spojrzała po sobie i odstawiła plecak. Najpierw zdjęła skórzaną kurtkę, choć miała przy tym wrażenie, że pozbywa się dodatkowej warstwy skóry, a potem podwinęła rękawy białej koszuli. Jej wydatny biust był teraz bardziej zauważalny i Elide wiedziała, że nikt już nie uzna jej za drobną dziewczynkę. Następnie rozpuściła warkocz i upięła włosy wysoko, jak to robiły zameżne kobiety. Upchnęła kurtkę w plecaku i odwróciła się do Lorcana.

Ten zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i znów zmarszczył brwi.

– Większe cycki w niczym ci nie pomogą.

Elide poczuła, że się rumieni.

– Ale może przyciągną uwagę na tyle, że nikt nie będzie zadawał niepotrzebnych pytań.

Z tymi słowami ruszyła w górę rzeki, próbując nie myśleć o ludziach, którzy ją obmacywali i szydzili z niej w celi. Jeśli jej wdzięki miały pomóc im przedostać się na drugi brzeg, miała zamiar je wykorzystać. Wiedziała, że mężczyźni ujrzą w niej to, co chciała, by ujrzeli – piękną, młodą kobietę, która odzywa się śmiało oraz życzliwie i nie płoszy się, gdy ktoś zwraca na nią uwagę, dziewczynę godną zaufania, słodką, a mimo to mało znaczącą.

Lorcan zawahał się, ale po chwili pospieszył za nią. Przez ostatni kilometr szedł obok niej jak zwykły towarzysz podróży, a nie wojownik, który obiecał jej strzec.

Powitały ich odległe okrzyki, a potem ujrzeli rzędy jeźdźców, wozów i zaprzęgów konnych, oczekujących po obu stronach mostu. Każdy z brzegów kontrolowały oddziały żołnierzy w adarlańskich barwach, którzy pobierali opłaty i...

I bacznie przyglądali się każdemu z wędrowców.

Ilkeny wiedziały o tym, że utyka. Elide zwolniła i przysunęła się do Lorcana. Oboje zbliżali się do dwupiętrowych koszar, wzniesionych po ich stronie rzeki. Budynek był w kiepskim stanie, a kawałek dalej, wśród drzew, stało jeszcze kilka innych ruder, wokół których uwijały się tłumy ludzi. Były to zajazd i tawerna, w których podróżni czekający na przeprawę mogli coś zjeść, napić się lub nawet wynająć pokój podczas niepogody. Tylu ludzi... Wszyscy byli ludźmi. Elide nie widziała nikogo, kto wydawał się chory, ranny bądź owładnięty paniką, a strażnicy, pomimo złowrogich mundurów, również zachowywali się jak ludzie. Nieśpiesznie kręcili się wokół koszar, w których pobierali również myto, i starannie sprawdzali zawartość wozów.

– Nie wiem, na czym polega twoja magia – szepnęła Elide do Lorcana, gdy szli w kierunku odległego końca kolejki – ale gdybyś mógł zrobić coś, by moje utykanie stało się mniej zauważalne...

Nim skończyła mówić, jej kostkę i łydkę owionęła osobliwa moc przypominająca tchnienie nocnego wiatru, która zacisnęła się mocno wokół jej nogi. Jej kroki naraz stały się równiejsze



i dziewczyna musiała ugryźć się w język, by nie krzyknąć z radości. Nie pamiętała już, jak to jest, gdy się chodzi prosto. Nie pozwoliła sobie jednak na okazywanie radości, tym bardziej że po minięciu mostu jej kuszykanie przypuszczalnie miało powrócić.

Kupieckie wozy stały w kolejce, wyładowane dobrami tych, którzy nie chcieli zaryzykować przeprawy przez Avery na północy. Woźnice z napięciem czekali na inspekcję. Elide przyglądała się zarówno im, jak i kupcom i pozostałym podróżnym. Instykt wrzeszczał i ostrzegał ją, że wystarczy poprosić o podwózkę lub wręczyć monetę za milczenie, by zostali zdradzeni. Nie mogli też w nieskończoność chodzić wzdłuż szeregu oczekujących i prosić o pomoc, gdyż w ten sposób na pewno przyciągnęliby uwagę wojska. Elide nie marnowała więc czasu i z wyprzedzeniem przyglądała się kupcom, udając, że zmierza na koniec kolejki.

Nie widziała jednak żadnej osoby, którą chciałaby poprosić o pomoc. Lorcan zerknął wymownie na tawernę, która została starannie wybielona, przypuszczalnie po to, by ukryć fakt, że była niemalże w ruinie.

– Najpierw coś zjedzmy, skoro mamy czekać – powiedział na tyle głośno, by usłyszano ich na najbliższym wozie.

Elide pokiwała głową. W brzuchu jej burczało, ale...

– Ale ja nie mam pieniędzy – szepnęła, gdy podeszli do drzwi z jasnego drewna.

To było kłamstwo. Manon obdarowała ją złotem i srebrem, ale nie miała zamiaru chwalić się tym przed Lorcanem, bez względu na to, czy obiecał jej ochronę, czy też nie.

– Ja natomiast biedy nie klepię – burknął pół-Fae.

Elide odkaszlnęła wymownie. Mężczyzna spojrzał na nią pytająco.

– Nie zdobędziemy wielu przyjaciół, jeśli nie zmienisz nastawienia – powiedziała i uśmiechnęła się do niego słodko. – Jeśli wejdiesz do środka jako wojownik, na pewno przyciągniesz uwagę.

– No to kim mam być?

– Kimkolwiek chcesz, ale... ale przestań spoglądać tak posepnie.

Lorcan otworzył drzwi. Gdy oczy Elide przyzwyczyły się do panującego w środku półmroku, ledwie rozpraszanego przez świece na żelaznych kandelabrach, zobaczyła, że wyraz twarzy jej towarzysza zmienił się. Jego spojrzenia nadal nie można było nazwać ciepłym, ale na twarzy pojawił się blady uśmiech, a z ramion zeszło napięcie. Sprawiał teraz wrażenie, jakby nie miał ochoty czekać na przeprawę, ale chciał zjeść porządny posiłek. Wyglądał prawie jak człowiek.

W tawernie panował ogromny ścisk. Elide z trudem udało się przekrzyczeć zgiełk, by złożyć zamówienie u najbliższej barmanki. Potem precyzyjnie się przez tłum, a dziewczyna zauważyła, że kilka spojrzeń na dłużej omiotło jej biust, a potem twarz.

Odepchnęła narastający lęk i oparła się pragnieniu, by przyspieszyć. Zmierzała w stronę stołu stojącego pod ścianą, od którego właśnie wstała para znużonych wędrowców. Po sąsiedzku siedziała głośna gromada, składająca się z ośmiu osób, wśród których prym wiodła kobieta w średnim wieku o dudniącym śmiechu. Pozostali – kruczowłosa piękność, brodaty siłacz o dłoniach wielkich jak bochny chleba oraz kilka typów, sprawiających wrażenie szorstkich i zahartowanych – ciągle zerkali na swą przywódczynię i uważnie słuchali jej słów.

Elide opadła na wysłużone, drewniane krzesło, a Lorcan usiadł naprzeciwko niej. Jego imponujące rozmiary zwróciły uwagę przywódczyni grupy oraz wielkiego brodacza. Dziewczyna spostrzegła, że w ich spojrzeniach widniała tylko ciekawość. Nie szukali zwady ani kłopotów, lecz uważnie, z szacunkiem ocenili potencjał, jaki krył się w mięśniach Lorcana.

Przez moment zastanawiała się, czy to może nie sama Anneith sprawiła, że dwójka podróżnych zwolniła dla nich stół tylko po to, aby kompania siedząca obok mogła przyjrzeć się jej towarzyszowi. Położyła dłoń na stole i uśmiechnęła się sennie do Lorcana, tak jak kiedyś na jej oczach jedna ze służących w Morath uśmiechnęła się do kucharza.

– Mężu – powiedziała słodko, poruszając palcami.

Lorcan zacisnął mocno usta, ale ujął jej dłoń. Jego ręka była

o wiele większa, a odciski i zgrubienia na jego skórze natrafiły na podobne po jej stronie. Zauważył to natychmiast i złapał jej dłoń, by lepiej im się przyjrzeć, ale Elide wysunęła rękę, by po chwili znów go pochwycić.

– Bracie – mruknął cicho Lorcan. – Jestem twoim bratem.

– Nie, mężem – odparła równie cicho Elide. – Od trzech miesięcy. Rób to co ja.

Rozejrzał się. Nie miał pojęcia o taksujących ich spojrzeniach z sąsiedniego stołu. W jego oczach nadal kryły się wątpliwości i nieme pytania.

– Dla mężczyzny brat nie jest zagrożeniem – odparła po prostu Elide. – Nadal by mi się naprzykrzali. Składaliby mi... propozycje. Nieraz widziałam, jak niewiele szacunku mężczyźni mają wobec kobiet, do których, ich zdaniem, mają prawo. A więc jesteś moim mężem – syknęła – chyba że uznam, że pora na zmianę scenariusza.

W spojrzeniu Lorcana pojawił się mrok, a potem zajaśniało kolejne pytanie, na które Elide nie umiała i nie chciała odpowiedzieć. Mocniej zacisnął palce na jej dłoni, chcąc, by na niego spojrzała, ale dziewczyna odwróciła wzrok.

Na szczęście, zanim wojownik zdołał zadać swoje pytanie, pojawiło się ich jedzenie – potrawka z warzyw i mięsa króliczego. Elide zaczęła bez namysłu pałaszować, boleśnie parząc sobie podniebienie.

Grupa siedząca obok nich powróciła do rozmowy. Pochłonięta jedzeniem Elide wsłuchiwała się bacznie w ich słowa i powoli zaczęła się domyślać, czym się zajmują wędrowcy.

– Może jak urządzimy występ, to obniżą myto? – powiedział jasnowłosy brodac.

– Wątpliwe – odparła ich przywódczyni. – Te gnojki każą sobie płacić za prawo do występu, a jeśli im się spodobamy, to zatrzymają nas tu dłużej. Nie możemy sobie pozwolić na dłuższe oczekiwanie. Inne grupy już przecież wyruszyły. Nie chcę dotrzeć do miast na równinie na samym końcu.

Elide niemalże udławiła się kolejnym kęsem. Zaiste, to Anneith

musiała zwolnić dla nich ten stół. Miała nadzieję przyłączyć się do jakiejś trupy cyrkowej i udawać zwykłą robotnicę, a to...

– Jeśli zapłacimy całe myto – odezwała się piękność – dotrzemy do pierwszego miasta wygłodzeni i wycieńczeni. Możemy w ogóle nie mieć siły na występy.

Elide spojrzała na Lorcana, a ten skinął głową. Dziewczyna przełknęła jeszcze kęs, wyprostowała się i przypomniała sobie Asterin Czarnodziobą, czarującą, pewną siebie, pozbawioną strachu. Wiedźma poruszała się ze swobodą, zwykła też przechylać lekko głowę, a na jej ustach błąkał się delikatny uśmiech. Elide nabrała tchu i zaczęła, aż wspomnienie zawładnie jej ciałem.

Potem odwróciła się na krześle, pochyliła ku trupie cyrkowej i rzekła z uśmiechem:

– Wybaczcie, że wam przeszkadzam w posiłku, ale przypadkiem podsłuchałam waszą rozmowę.

Cyrkowcy obrócili się ku niej, unosząc brwi. Przywódczyni przyjrzała się Elide uważnie, a dziewczyna wiedziała, że widzi w niej młodą, atrakcyjną kobietę, którą jak dotąd oszczędzały niedole.

Nadal się uśmiechała. Miała nadzieję, że jej oczy błyszczą.

– Czy jesteście może trupą cyrkowców? – spytała i wskazała Lorcana ruchem głowy. – Wraz z moim mężem szukamy zaciej grupy od wielu tygodni, ale bez powodzenia. Wszyscy mają pełną obsadę.

– My również.

– No tak – ciągnęła Elide z entuzjazmem. – Ale myto jest wysokie. Dla wszystkich. Gdybyśmy dołączyli do waszego interesu, może na razie, tymczasowo...

Lorcan trącił ją kolanem, ale dziewczyna zignorowała ostrzeżenie.

– Z ochotą dołożymy się do opłat – zakończyła.

Kobieta zachowywała ostrożność.

– W istocie jesteśmy trupą cyrkową, ale nie potrzebujemy nowych ludzi.

Brodacz i piękność spojrzeli na swoją przywódczynię z naganą

w oczach, ale Elide wzruszyła ramionami.

– W porządku. Gdybyście jednak zmienili zdanie przed wyjazdem, mój mąż – wskazała przy tych słowach Lorcana, który udawał, że potrafi się beztrudnie uśmiechać – jest mistrzem w rzucaniu nożami. W naszej poprzedniej trupie zbierał również niezłe sumki, wygrywając walki z widzami, którzy rzucali mu wyzwania.

Przywódczyni trupy przyjrzała się Lorcanowi bacznie. Raz jeszcze zwróciła uwagę na jego wzrost, muskulaturę i postawę. Nim ponownie odezwała się do niej, Elide wiedziała już, że się nie pomyliła – napotkana trupa w istocie miała etat do obsadzenia.

– A co ty robiłaś?

– Pracowałam jako wróżbitka, choć nazywano mnie też wyrocznią. – Elide wzruszyła ramionami. – Praca polegała głównie na zgadywankach i gdybaniu.

Nie mogło to inaczej wyglądać, zważywszy na to, że nie potrafiła czytać. Na przywódczyni jednakże najwyraźniej nie zrobiło to wrażenia.

– A jak się nazywała twoja grupa? – spytała.

Elide uświadomiła sobie, że cyrkowcy przypuszczalnie znali każdą trupę, która działała na równinach. Przetrasnęła pamięć w poszukiwaniu czegoś sensownego...

Żółtonogie! Wiedźmy w Morath wspomniały kiedyś Babę Żółtonogą, która wędrowała z trupą cyrkową, by uniknąć wykrycia, a potem zginęła w Rifthold w niewyjaśnionych okolicznościach. Niespodziewanie zalała ją fala szczegółów, ukrytych do tej pory w katakumbach pamięci.

– Podróżowaliśmy z Karnawalem Luster – powiedziała.

Oczy przywódczyni błysnęły, gdy rozpoznała nazwę. Patrzyła teraz na Elide z zaskoczeniem, ale też szacunkiem.

– Ale Baba Żółtonoga, nasza właścicielka, została zimą zabita w Rifthold. Rozstaliśmy się z resztą i od tego czasu szukamy nowej pracy.

– A skąd pochodzicie? – spytał brodac.

– Moja rodzina mieszka po zachodniej stronie Kłów. Spędziliśmy

z nimi kilka miesięcy, aż stopniały śniegi i można było pokonać zdradliwą przełęcz. Dziwne rzeczy się ostatnio dzieją w górach – odpowiedział Lorcan.

Wśród cyrkowców zapadła cisza.

– W rzeczy samej – oznajmiła kruczowłosa piękność i spojrzała na przywódczynię. – Mogliby pomóc nam zapłacić myto, Molly. No i wciąż mamy wakat po Saulu...

„Przypuszczalnie ma na myśli ich nożownika” – pomyślała Elide.

– Jak już mówiłam – powiedziała z przepięknym uśmiechem Asterin na twarzy – będziemy tu jeszcze przez chwilę, a więc dajcie nam znać, jeśli zmienicie zdanie. Jeśli zaś nie – uniosła wyszczerbioną łyżkę – spokojnej drogi.

W oczach Molly pojawił się nowy błysk. Spojrzała na nich raz jeszcze.

– Spokojnej drogi – mruknęła.

Elide i Lorcan powrócili do jedzenia.

Gdy barmanka podeszła, by skasować należność, Elide sięgnęła do wewnętrznej kieszeni i wydobyła srebrną monetę. Kobieta otworzyła szeroko oczy, ale przedstawienie przewidziane było dla Molly i reszty. Elide zerknęła na nich przelotnie, gdy barmanka wróciła za bar, by wydać im resztę. Bez wątpienia zauważyli jej gest.

Lorcan nie powiedział ani słowa, gdy dziewczyna zostawiła suty napiwek na stole, ale oboje uśmiechnęli się przyjaźnie do cyrkowców, po czym wstali i wyszli z tawerny. Elide, nadal uśmiechnięta i wyprostowana, ruszyła w stronę końca kolejki.

Wojownik podszedł bliżej, pamiętając o tym, że nadal odgrywają przedstawienie.

– A więc nie masz pieniędzy, tak?

Elide zerknęła na niego z ukosa.

– No, chyba się pomyliłam. Coś mi jednak zostało.

Jego zęby zabłyśły, gdy się uśmiechnął, tym razem szczerze.

– Cóż, Marion, mam nadzieję, że mamy wystarczająco dużo pieniędzy, bo Molly chyba chce ci złożyć propozycję.

Elide usłyszała chrzęst piasku pod podeszwami ciężkich,

czarnych butów. Odwróciła się i ujrzała Molly, idącą za nimi. Pozostali trzymali się z tyłu, a niektórzy już znikali za rogiem tawerny, bez wątpienia chcąc wyprowadzić wozy.

Na zaciętej twarzy przywódczyni trupy widniał rumieniec, zupełnie jakby przed chwilą odbyła zajadłą kłótnię. Cmoknęła jedynie i rzekła:

– Przyjmę was na jakiś czas. Jeśli okażecie się do dupy, wywalę was na zbity pysk, a już na pewno nie odzyskacie pieniędzy, które wpłacicie na myto.

Twarz Elide rozjaśniła się w szczerym uśmiechu.

– Nazywamy się Marion i Lorcan, droga pani, i jesteśmy do twoich usług.

\*\*\*

Żona. Na bogów. Miał ponad pięćset lat, a tej... tej smarkuli, tej zwykłej dziewczynie, temu diabłu wcielonemu wystarczyło kilka blefów i kłamstw, by wkręcić ich w tę pracę. Nożownik, dobre sobie.

Lorcan stał z Marion u boku i przyglądał się cyrkowcom. Ich trupa w istocie nie należała do licznych, co tłumaczyłoby brak pieniędzy, a gdy ujrzał dwa rozklekotane, pomalowane na żółto wozy, zaprzężone w dwie pary wychudłych chabet, uświadomił sobie, że lepsze czasy z pewnością mieli już za sobą.

Marion zaś z uwagą przyglądała się Molly, która usiadła na koźle obok kruczowłosej piękności, niezwracającej na Lorcaną najmniejszej nawet uwagi. Cóż, miał przecież żonę, prawda? Na tę ślicznotkę mógł więc sobie jedynie popatrzeć.

Z wysiłkiem powstrzymał gniewne warknięcie. Nie był z kobietą od wielu miesięcy. Teraz miałby czas i sposobność ku temu, ale wszystkie nadzieje pokrzyżowały kłamstwa.

Kłamstwa jego rzekomej żony.

Spojrzał na Marion, która na rozkaz Molly ruszyła w stronę drugiego wozu, i doszedł do wniosku, że ona w sumie również była niebrzydka.

Kilku członków trupy dosiadło wymizerowanych koni. Marion

chwyciła wyciągniętą dłoń brodacza, który bez wysiłku wciągnął ją na wóz. Lorcan ruszył w ślad za nimi, przyglądając się ludziom w niewielkim miasteczku, jakie wyrosło wokół mostu. Dostrzegł, że wielu mężczyzn i kilka kobiet zwróciło uwagę na Marion, gdy podchodziła do wozu.

Miała piękną twarz oraz krągłości wywołujące grzeszne myśli, a teraz, gdy upięła włosy i szła bez utykania... Tak, ona doskonale wiedziała, co robi. Wiedziała, że ludzie zauważają takie drobiazgi i będą o nich rozmyślać. Zapamiętają jej ciało, a nie kłamstwa i intrygi.

Lorcan zignorował dłoń wyciągniętą przez brodacza i wdrapał się na wóz. Przypomniał sobie, że powinien siedzieć blisko Marion, otaczać ręką jej szczupłe ramiona i wyglądać na takiego, który się cieszy, że znów dołączył do trupy.

Wóz był wypełniony różnymi zapasami. Oprócz nich siedziało tu jeszcze pięć osób. Wszyscy uśmiechnęli się do Marion i pospiesznie odwrócili wzrok od niego.

Dziewczyna położyła mu dłoń na kolanie. Lorcan powstrzymał wzdrygnięcie – pamiętał swe zaskoczenie, gdy chwilę wcześniej przekonał się, jak twarde i szorstkie są jej dłonie.

Wiedział już, że nie była zwykłym więźniem w Morath. Była niewolnicą.

Zgrubienia na jej skórze były stare i twarde, co oznaczało, że pracowała tam od wielu lat. Praca z pewnością nie należała do łatwych, a z tą chromą nogą... Lorcan nie chciał myśleć o strachu i bólu, jaki w niej wyczuł, gdy mówiła mu o tym, że nie wierzy w męską dobroć i przyzwoitość. Wolał nie zagłębiać się w szczegóły i nie dociekać, skąd się wzięły podobne przemyślenia.

W wozie było gorąco. Powietrze cuchnęło ludzkim potem, sianem, końskim łajnem i żelazną bronią.

– Nic ze sobą nie macie? – spytał brodacz, który przedstawił się jako Nik.

Cholera. Całkiem zapomniał o tym, że ludzie ciągle objuczali się ciężkimi bagażami, jakby bez przerwy się przeprowadzali...

– Straciliśmy większość dobytku podczas przeprawy przez góry.



Mój mąż – w głosie Maron pojawiła się słodka ironia – uparł się, by przekroczyć wezbrany strumień. Cieszę się, że przynajmniej zechciało mu się ruszyć mi na pomoc, bo losem naszego dobytku w ogóle się nie przejął.

Nik zaśmiał się cicho.

– Zapewne bardziej zależało mu na ratowaniu ciebie niż bagaży.

Marion przewróciła oczami i poklepała Lorcana po kolanie. Ten niemalże podskakiwał przy każdym jej dotyku. Nie przepadał za zwykłą, codzienną poufałością, poza łóżkiem nie pozwalał na to nawet swoim kochankom. Niektóre z nich nie mogły się z tym pogodzić. Sądziły, że są w stanie zmienić go w porządnego mężczyznę, który potrzebuje domu i miłej żonki. Żadnej się to jednak nie udało.

– Ja potrafię o siebie zadbać – odparła promiennie Marion. – Ale gdy pomyślę o jego nożach, naszych zapasach, moich sukniach... – Pokręciła głową. – Póki nie kupimy wszystkiego, czego nam potrzeba, jego występ może się wydawać nieco bez polotu.

Nik spojrział w oczy Lorcana i wytrzymał jego wzrok dłużej niż większość ludzi. Wojownik nie miał pojęcia, jaką rolę odgrywał w cyrku. Być może występował wraz z innymi, ale z całą pewnością troszczył się o ich bezpieczeństwo.

Jego uśmiech przygasł.

– Krainy za Kłami nie należą do gościnnych. Wasi krewni muszą być twardymi ludźmi, skoro tam żyją.

– Ich życie jest trudne – przytaknął Lorcan. – Nie chcę, by moja żona dzieliła ich los.

– Życie na trakcie to również nie igraszka – oznajmił Nik.

– Czyżby? – wtrąciła się Marion. – Wszak to życie pod otwartym niebem, wśród krzyżujących się dróg. Przed nikim nie odpowiadasz, a wędrujesz tam, dokąd cię zaprowadzi wiatr. Jesteś wolnym człowiekiem. – Pokręciła głową. – Czy można marzyć o czymś więcej od życia nieograniczonego prętami klatki?

Lorcan wiedział, że Marion nie kłamie. Widział wyraz jej twarzy, gdy ujrzała trawiaste równiny.

– Mówisz jak ktoś, kto spędził mnóstwo czasu na szlaku – rzekł

Nik. – Tacy jak wy albo osiedlają się gdzieś i nigdy już nie ruszają się z miejsca, albo podróżują bez końca.

– Chcę chłonać życie. Chcę poznać cały świat! – mówiła dziewczyna, a jej głos łagodniał. – Chcę zobaczyć wszystko...

Lorcan zadał sobie w myślach pytanie, czy Marion spełni swe marzenie, jeśli on nie sprostą zadaniu, a Klucz Wyrda wpadnie w niewłaściwe ręce.

– Lepiej nie wypuszczać się za daleko. – Nik zmarszczył brwi. – Zwłaszcza po tym, co się stało w Rifthold.

– A co się stało w Rifthold? – przerwał mu ostro Lorcan.

Marion ścisnęła go za kolano.

Nik drapał się przez moment po jasnej brodzie.

– Miasto zostało w całości splądrowane. Ludzie mówią, że napadły na nie jakieś latające koszmary, których dosiadały demonice. Wiedzmy, jeśli wierzyć plotkom. Żelaznozębne. Prosto z legend.

Lorcana przeszył dreszcz. Na bogów, cóż to musiał być za widok. W myślach natychmiast zaczął szacować straty w ludziach i oceniać konsekwencje tej napaści dla całej wojny, ale odepchnął na bok rozważania i skupił się na słowach Nika. Ten zaś mówił dalej:

– Nie ma wieści co do dalszych losów młodego króla, ale miasto należy do wiedźm i ich potworów. Ludzie mówią, że wyprawa na północ to teraz wyrok śmierci. Na południe też nie ma co jechać, a więc jedziemy na wschód. – Wzruszył ramionami. – Może uda nam się jakoś utrzymać z daleka od tego, co nas czeka na południu i północy. A może wojna dopadnie nas i rozpędzi na cztery wiatry. – Znowu spojrzał bacznie na Lorcana. – Tacy jak my często bywają werbowani do wojska.

Pół-Fae zdusił śmiech. Nikt nie byłby w stanie zmusić go do niczego z wyjątkiem jednej osoby, a ona... Poczował ucisk w piersi. Nie, lepiej było nie myśleć o królowej.

– Myślisz, że obie strony będą szukać rekrutów? Że będą zmuszać mężczyzn do walki? – szepnęła bezgłośnie Marion.

– Nie wiem – odparł Nik.

Szum rzeki był już bardzo głośny. Lorcan wiedział, że zbliżają się do mytników na moście. Sięgnął do kieszeni po pieniądze, których zażądała Molly. Zażądała więcej, niż wynosił ich udział, ale nie przejmował się tym. Będzie mógł zapomnieć o tych ludziach, gdy już znajdą się wśród bezkresnych równin.

– Armia księcia Perringtona może nie mieć zapotrzebowania na takich jak my – ciągnął Nik. – Mają wszak wiedźmy i te ich latające potwory.

„I znacznie gorsze bestie – pomyślał Lorcan. – Ogary Wyrda i ilkeny”.

– Ale Aelin Galathynius... – Nik zamyślił się, a Marion zwolniła uścisk na kolanie Lorcana. – Któż może wiedzieć, co jej przyjdzie do głowy. Nie poprosiła ludu o pomoc, nie zwołała pospolitego ruszenia, a przecież miała całe Rifthold pod kontrolą. Zabiła króla, zniszczyła szklany zamek, a mimo to oddała miasto.

Ławka zaskrzypiała, gdy Marion pochyliła się do przodu.

– Co wiesz o Aelin?

– Nic konkretnego, głównie plotki. – Nik wzruszył ramionami. – Ludzie mówią, że jest nieprzyzwoicie piękna, ale przy tym zimna niczym lód. Mówią, że jest tyranem, tchórzem, dziwką. Jedni twierdzą, że została pobłogosławiona przez bogów, inni zaś, że jest przez nich przeklęta. Któż zna prawdę? Ma ponoć dziewiętnaście lat, a to trochę za mało, by dźwigać takie brzemie. Jeśli wierzyć pogłoskom, towarzyszy jej potężny dwór. Jej pleców strzeże zmiennokształtna, a boków dwaj książęta wojownicy.

Lorcan przypomniał sobie zmiennokształtną, która bezceremonialnie zwymiotowała na niego nie raz, lecz dwukrotnie. Przypomniał sobie również obu wojowników, z których jeden był synem Gavriela.

– Ciekawe, czy nas wszystkich wybawi, czy może skaże na jeszcze gorszy los – zastanawiał się Nik, który spoglądał teraz na wijącą się kolejkę. – Chyba nie podoba mi się to, że dola nas wszystkich spoczywa w jej rękach, ale... ale jeśli wygra tę wojnę, być może wreszcie zacznie się dziać lepiej, a jeśli przegra... Cóż, może my wszyscy tak czy owak zasługujemy na potępienie.

– Ona wygra – powiedziała Marion cicho, ale z przekonaniem.  
Nik uniósł brwi. Gdzieś przed nimi rozległy się krzyki, a Lorcan oznajmił:

– Na waszym miejscu odłożyłbym tę rozmowę na inną okazję.  
Zachręściły czyjeś kroki, a potem ludzie w mundurach zajrzeli do środka wozu.

– Wyłazić! – rozkazał jeden z nich. – Ustawić się w szeregu.  
Jego wzrok prześlizgnął się po Marion. Lorcan zacisnął mocniej ramię wokół dziewczyny, gdy w oczach żołnierza pojawił się nieprzyjemny, aż za dobrze znajomy blask.

Wojownik zdusił ostrzegawcze warknięcie i powiedział:

– Chodź, żono.

Wtedy żołnierz zauważył i jego. Cofnął się o krok, nieco poblady, i rozkazał, by przeszukano zawartość wozu. Lorcan zeskoczył jako pierwszy, a potem oparł dłonie na talii Marion i pomógł jej zejść. Gdy już znalazła się na ziemi, chciała się od niego odsunąć, ale wówczas przyciągnął ją do siebie i położył dłonie na jej brzuchu. Spojrzał mijanemu żołnierzowi w oczy i zadał sobie w myślach pytanie, kto strzeże ciemnowłosej piękności na czele ich grupy.

Kruczowłosa zjawiła się chwilę później w towarzystwie Molly. Na głowie miała ciemny kapelusz z szerokim rondem, który zasłaniał część jej lekko opalanej twarzy. Na ramiona narzuciła zaś ciężki płaszcz, który maskował wszelkie kobiece krągłości. Nawet jej usta wyglądały teraz inaczej, o wiele mniej powabnie, zupełnie jakby kobieta przywdziała skórę innego człowieka.

Molly szturchnięciem wepchnęła ją między Lorcana i Nika.

Po kilku minutach ktoś wykrzyknął kolejny rozkaz, a wówczas przywódczyni bez skrupowania wzięła sakiewkę z rąk wojownika, nie zwracając sobie głowy podziękowaniami.

Ciemnowłosa pochyliła się ku Marion i szepnęła jej do ucha:

– Nie patrz im w oczy i nie wdawaj się w pogawędki.

Dziewczyna pokiwała głową i wbiła wzrok w ziemię. Lorcan, który nadal ją trzymał, czuł, jak mocno bije jej serce. Postawą wyrażała spokój i uległość, ale wyczuwał w niej zادیorność

i dzikość.

– Ty też – syknęła ciemnowłosa, gdy żołnierze przystąpili do przetrząsania ich dobytku i zaczęli brać to, co im się spodobało. – Molly powiedziała, że jeśli wdasz się w bójkę, będzie po tobie. Nie wykupimy cię z więzienia. Niech gadają i się śmieją. Nic nie rób.

Wojownik zastanawiał się, czy powiedzieć jej, że mógłby wyrznąć cały garnizon, gdyby mu się zachciało, ale pokiwał tylko głową. Molly wręczyła żołnierzom pieniądze Lorcana i swoje własne, by opłacić myto, po czym dodała jeszcze kilka monet w celu „ułatwienia przejazdu”.

Potem wszyscy z powrotem usiedli na wozie. Nikt nie miał odwagi rozejrzeć się i sprawdzić, co zostało skradzione. Lorcan wiedział, że Marion nadal lekko drży, ale jej twarz wyrażała jedynie znudzenie.

Żołnierze nawet ich nie przesłuchali. Żaden nie zadał pytania o utykającą kobietę.

Wkrótce wozy potoczyły się mostem wzniesionym nad huczącym nurtem rzeki Akant. Koła stukotały po starożytnym bruku. Marion wciąż drżała. Lorcan przyjrzał się jej uważnie i zauważył, że ma mocno zaciśnięte usta, a na jej wydatnych kościach policzkowych pokazały się różowe plamy.

„Ona nie trzęsie się ze strachu” – uświadomił sobie, gdy pochwycił jej zapach.

Cóż, wyczuł w niej również odrobinę strachu, ale przeważały inne emocje, coś rozpalonego, dzikiego i szalonego... Gniew. Tak, Marion drżała z tłumionej furii. Zirytowała ją ta inspekcja, zdenerwowały pożądlive spojrzenia żołnierzy.

„Idealistka – pomyślał Lorcan. – Oto, kim jest. Jest idealistką, która chce walczyć za swą królową, która wierzy, podobnie jak Nik, że świat może być lepszy”.

Wnet dotarli na drugi brzeg rzeki. Pilnujący go żołnierze przepuścili ich bez dalszych ceregieli. Wozy cyrkowców wyminęły wijącą się kolejkę oczekujących i ruszyły w stronę równin, a Lorcan wciąż rozmyślał o gniewie Marion i jej wierze w lepszy świat. Nie miał ochoty tłumaczyć ani jej, ani Nikowi, że ich

marzenia są niewiele warte.

Dziewczyna odprężyła się już na tyle, by móc wyrzeć z wozu. Spoglądała na trawy, rosnące po obu stronach szerokiego traktu, na błękitne niebo, huczącą rzekę i oddalający się ciemny masyw Dębowej Puszczy. Choć w jej sercu nadal szalała furia, w ciemnych oczach pojawił się zachwyt i podziw.

Lorcan przestał o tym myśleć. Przez pięćset lat życia widział zarówno to, co najlepsze w ludziach, jak i to, co w nich najgorsze. Wiedział, że nie istnieje coś takiego jak lepszy świat. Nie ma szczęśliwych zakończeń. Ba, w ogóle nie ma zakończeń.

Nie mieli czego się spodziewać po tej wojnie. Na zbiegłą niewolnicę nie czekało nic poza płytkim grobem.

**R**owan Biały Cierń potrzebował miejsca, w którym mógłby odpocząć. Było mu obojętne, czy położy się w łóżku, na stogu siana, czy może pod końskim brzuchem w stajni. Obojętne, byleby było tam cicho, a dach osłonił go przed strugami deszczu.

Zatoka Czaszek wyglądała dokładnie tak, jak się tego spodziewał, a mimo to był zaskoczony. Wokół budynków, zaniedbanych i rozpadających się, choć tu i ówdzie pomalowanych na rozmaite kolory, panowała gorączkowa krzątanina. Mieszkańcy zamykali okiennice i ściągali pranie z obawy przed burzą, która kilka minut temu zagnała Rowana i Dorianą do portu.

Odziani w płaszcze, z głowami zasłoniętymi kapturami, obaj przybysze nie zwracali niczyjej uwagi, tym bardziej że Rowan cisnął piąta szefowi doków. To wystarczyło, by ten na moment odwrócił głowę, choć nie zabezpieczało ich przed potencjalnymi złodziejami, grasującymi w porcie.

Dorian nie miał pojęcia, jakim cudem Rowan nadal trzymał się na nogach, o czym nie omieszkał już dwukrotnie wspomnieć. Szczerze powiedziawszy, książę Fae również tego nie wiedział. Przez ostatnich kilka dni pozwolił sobie jedynie na kilka godzin drzemki. Z każdą chwilą narastało ryzyko wypalenia. Rowan z coraz większym trudem kontrolował swą moc.

Rejs był trudnym wyzwaniem. Książę Fae przez cały czas przywoływał wiatr, który popychał skiff naprzód przez ciepłe prądy otaczające archipelag Martwych Wysp, a przerwy robił tylko po to, by w postaci jastrzębia wzbić się wysoko w powietrze i wypatrywać nadciągających wrogów. Nikogo nie zauważył. Jak okiem sięgnąć rozpościerał się turkusowy ocean. Widział też białe piaski, upstrzone ciemnymi, wulkanicznymi skałami oraz gęstą, szmaragdową zieleń, pnącą się po zboczach gór.

Nad Zatoką Czaszek przetoczył się grzmot, a turkusowe morze

za portem zalśniło intensywnie, jakby jedna z błyskawic podpaliła je gdzieś w oddali. Oczom przemierzających doki wędrowców ukazała się pomalowana na błękit, niedbale strzeżona tawerna o nazwie Morski Smok.

Wedle słów Aelin mieściła się tu kwatera główna Rolfe'a, a miejsce odziedziczyło nazwę po jego okręcie. Rowan miał wielką ochotę wejść tam i poprosić o pokój dla dwóch strudzonych wędrowców, ale podjęli z młodym królem inną decyzję. Ułożyli ów plan podczas wspólnych ćwiczeń, w trakcie których księżę Fae usiłował wywiązać się ze swojej obietnicy i nauczyć Doriana posługiwać się magią. Treningi trwały zaledwie po kilka minut – istniało przecież ryzyko, że król rozbije łódź, gdy moc wyslizgnie mu się spod kontroli. Ćwiczyli więc z lodem. Dorian przyzywał kulę lodu na dłoń, a potem ją topił, raz za razem.

Nawet teraz, gdy stał jak posąg pośród tłumu ludzi, pospiesznie chowających towary i zamykających drzwi, nie przestawał zaciskać i otwierać dłoni. Rowan zaś przyglądał się brzegom zatoki, przypominającej kształtem podkowę, omiatając wszystko uważnym spojrzeniem, łącznie z wieżami, z których spływał do wody ogromny, spoczywający teraz w głębinach łańcuch, zamykający dostęp do portu. Nazywano go Niszczycielem Statków. Obrośnięty skorupiakami i girlandami wodorostów, piał się ku masywnym wieżom obserwacyjnym wyrastającym po obu stronach zatoki. Załogi tych wież mogły go opuścić, by pozwolić oczekującym statkom na wejście do portu, a potem znów podnieść. Lub więzić gości do czasu, aż uiszczą słone myto.

Rowan i Dorian mieli sporo szczęścia, bo dotarli do zatoki w chwili, gdy łańcuch był opuszczony z powodu nadciągającej burzy. Musieli zachowywać się dyskretnie i dyplomatycznie przez wzgląd na to, co się wydarzyło przed dwoma laty, gdy na wyspie gościła Aelin. Przed opuszczeniem tych stron ich królowa zerwała łańcuch, rozwaliła jedną z wież (co skłoniło Rolfe'a do wzniesienia dodatkowych budowli obronnych) oraz pół miasta, a także zniszczyła ster na wszystkich kotwiczących tu okrętach, łącznie z uwielbianym przez Rolfe'a „Morskim Smokiem”.



Rowan dobrze znał jej temperament i całą historię, ale dopiero teraz uzmysłowił sobie, jakie piekło tu rozpętała. Na bogów... Zawczasu ustalili, że Dorian musi wyrzucić zupełnie inne wrażenie. Postanowili wynająć pokój w cieszącej się dobrą opinią tawernie, a potem, z zachowaniem ceremoniału, poprosić o audiencję u Rolfe'a.

Zamigotała błyskawica. Rowan rozejrzył się uważnie i przytrzymał kaptur, aby nagły podmuch wiatru nie odsłonił rysów twarzy Fae.

Na końcu ulicy znajdowała się gospoda o ścianach pomalowanych na zielono. Na połączonym szyldzie, kołyszącym się wraz z podmuchami dzikiego wiatru, widniała nazwa Róża Oceanu. Zdaniem szefa doków trudno było o lepszy lokal w mieście.

Cóż, musieli przynajmniej udawać, że mają pieniądze, które chcą zaoferować Rolfe'owi. Poza tym trzeba było gdzieś odpocząć, choć przez kilka godzin.

Rowan podszedł bliżej, niemalże wzdychając z ulgą, i zerknął przez ramię, by dać znać królowi. Wtedy, jakby sami bogowie chcieli sprawdzić ich silną wolę, powiew wiatru cisnął w ich twarze rój zimnych kropel deszczu. Wojownikiem owładnęło osobliwe przecucie.

Wyczuł ruch w powietrzu, jakby gdzieś niedaleko zmaterializowała się ogromna ilość mocy. Nóż, który nosił przy pasku, natychmiast znalazł się w jego mokrej dłoni. Rozejrzył się uważnie pod dachach budynków, ale nie odkrył tam nic poza strugami deszczu. Wyciszył więc swój umysł i skupił się na odgłosach miasta i burzy.

Dorian odrzucił na bok kosmyk mokrych włosów i otworzył usta, by coś powiedzieć, ale wtedy zauważył nóż w dłoni Rowana.

– Też to czujesz? – szepnął.

Fae skinął głową. Kropla deszczu ściekła mu po nosie.

– Co wyczuwasz? – spytał.

Surowa moc króla mogła wyczuwać zupełnie inne emocje i odbierać inne wskazówki niż jego wiatr, lód i instynkt, niemniej jednak ze względu na brak szkolenia jego wrażenia mogły być

niejasne.

– Wydaje mi się, że to coś... coś starożytnego. – Dorian skrzywił się. – Dzikiego. Bezlitosnego. Nic więcej nie czuję.

– A przypomina ci to Valgów?

Jeśli ktokolwiek mógł odpowiedzieć na to pytanie, bez wątpienia był to sam król.

– Nie – odparł Dorian. Jego wzrok rozmył się nieco. – Moja magia odbiera ich jako coś ohydneho, a to coś tutaj... To coś intryguje ją. Czuję, że moja magia jest ostrożna, ale zaciekawiona, a obca moc wydaje się ukryta.

Rowan wsunął nóż do pochwy.

– A więc trzymaj się blisko mnie i miej oczy i uszy szeroko otwarte.

\*\*\*

Dorian nigdy wcześniej nie był w miejscu takim jak Zatoka Czaszek.

Spędzili dłuższą chwilę, szukając źródła owej osobliwej mocy na głównej ulicy, i choć ulewa siekła ich bez litości, młodzieniec nie przestawał zachwycać się połączeniem absolutnego bezprawia z bezwzględnym porządkiem, jakie panowało w mieście. Zatoka Czaszek nie uznawała żadnego króla, ale mimo to rządził nią Władca Piratów, który wyrąbał sobie drogę do władzy dzięki mapie oceanów świata wytatuowanej na dłoniach. Mapie, która jeśli wierzyć plotkom, zdradzała mu, gdzie czyhali na niego wrogowie, skąd nadciągały burze i w których miejscach należało szukać skarbów. Zapłacił za nią własną duszą.

Aelin poinformowała ich, że Rolfe w istocie nie miał duszy i był wytatuowany, a co do mapy... Dziewczyna wzruszyła tylko ramionami i rzekła, że zdaniem kapitana przestała się poruszać w chwili zniknięcia magii.

Dorian zastanawiał się, czy wraz z Rowanem pojawili się już na pirackiej mapie i czy ta uznała ich za wrogów. Być może ostrzegłaby Rolfe'a przed Aelin na długo, nim postawiłaby nogę na wyspie.

Zamaskowani, w ciężkich płaszczach z kapturami, przemoczeni do suchej nitki, Dorian i Rowan obeszli ulice odchodzące od głównej drogi. Ludzie zdążyli już się schować, zaś okręty na przystani kołysały się dziko, gdy fale rozbijały się o nabrzeże i wdzierały na bruk. Palmy tańczyły wraz z podmuchami wiatru, smagane ulewą liście syczały, nawet mewy znikły z nieba.

Magia Doriana pozostawała uśpiona, ale pomrukiwała za każdym razem, gdy króla alarmował głośny hałas z mijanych tawern, gospód, domów czy sklepów. Rowan u jego boku brnął przez burzę, a wiatr i strugi deszczu zdawały się ustępować mu z drogi. Po chwili dotarli do głównego nabrzeża i ujrzeli okręt flagowy Rolfe'a, kołyszący się ze zwiniętymi żaglami na wzburzonych falach.

Dobrze wiedzieć, że przynajmniej Rolfe był na miejscu.

Dorian był pochłonięty rozglądaniem się do tego stopnia, że prawie zderzył się z Rowanem, gdy ten nagle się zatrzymał. Młody król wyminął go w ostatniej chwili, niemalże tracąc równowagę. Książę Fae na szczęście ani słowem nie skomentował jego niezdarności, zamiast tego skupił uwagę na budynku, który zainteresował króla. Jego magia buchnęła niczym spłoszony jeleni.

– W sumie nie powinienem się dziwić – burknął.

Nad wejściem do tawerny kołysał się z trzaskiem pomalowany na niebiesko szyld, który głosił: Morski Smok. W połowie drogi między nimi a wejściem stało dwóch mężczyzn. Nie nosili mundurów, ale z pewnością pełnili straż – nikt inny dobrowolnie nie stałby na deszczu z mieczem w dłoni.

Rowan przechylił głowę. Młody król wiedział, że wojownik zastanawia się, czy nie wrzucić obu strażników do kotłujących się wód. Żaden z nich nie próbował ich jednak zatrzymać, gdy książę Fae, obrzuciwszy Doriana ostrzegawczym spojrzeniem, otworzył drzwi do osobistej tawerny Władcy Piratów.

Przywitał ich złocisty blask świec, zapach przypraw, podłogi wypolerowane do połysku i czyste ściany. Nic poza tym. Tawerna, pomimo burzy, była całkiem pusta. Nie było w niej żywej duszy, choć na spragnionych wędrowców czekało kilkanaście stołów.

Rowan zamknął drzwi za Dorianem, rozejrzał się po sali, zauważając przy tym niewielkie schody, prowadzące na górę. Młody król spostrzegł zaś, że na większości blatów stołów widnieją litery układające się w nazwy: „Ścigający Burze”, „Lady Ann”, „Tygryś Gwiazda”.

Stoły wykonano z desek rufowych różnych okrętów. Bynajmniej nie pochodziły z wraków, skądże. Wnętrze tawerny stanowiła ekspozycja trofeów, które pokazywały wszystkim gościom Władcy Piratów, w jaki sposób Rolfe doszedł do władzy.

Stoły skupiały się wokół jednego, który stał z tyłu. Był większy i wydawał się starszy oraz bardziej zużyty od pozostałych. Ogromne deski nosiły ślady pęknięć i spalenizny, ale litery, układające się w słowo „Młocarz”, nadal były wyraźne, jakby Rolfe nie chciał zapomnieć, z jakiego okrętu zrobiono stół, przy którym jadał.

Jego samego nie było jednak nigdzie widać.

Ktoś otworzył drzwi za barem i pokazała się szczupła dziewczyna o brązowych włosach. Fartuch świadczył o tym, że pracowała tu jako barmanka, ale trzymała się prosto i wysoko nosiła głowę. Jej szare, bystre oczy otaksowały ich wnikliwie. Nic nie wskazywało na to, że jest pod wrażeniem.

– Zastanawiał się, kiedy zaczniecie tu węszyć – powiedziała z ciężkim akcentem, przypominającym ten, z którym mówił Aedion.

– Serio? – spytał Rowan.

Barmanka ruchem podbródka wskazała wąskie schody.

– Kapitan chce się z wami zobaczyć we własnym gabinecie. Pierwsze piętro, drugie drzwi.

Nawet Dorian poczuł, że nie powinni ignorować tego tonu. Dziewczyna uniosła szklanę, przyjrzała się jej krytycznie w blasku świecy, po czym wyciągnęła szmatkę zza fartucha. Na jej smukłych, opalonych ramionach ciągnęły się tatuaże przedstawiające ryczące morskie smoki, które zdawały się wić, gdy mięśnie barmanki prześlizgiwały się pod skórą. Król uświadomił sobie, że ich łuski są równie szare jak jej oczy.

Dziewczyna raz jeszcze omiotła ich spojrzeniem i dodała:  
– Nie każcie mu na siebie czekać.

\*\*\*

– To może być pułapka – mruknął Dorian do Rowana, gdy szli po skrzypiących, słabo oświetlonych schodach.

– Niewykluczone – odparł Fae równie cicho. – Ale weź pod uwagę, że pozwolono nam do niego wejść. Gdyby ktoś w istocie chciał się na nas zacząć, powinien raczej spróbować uderzyć znienacka.

Dorian pokiwał głową. W klatce piersiowej poczuł ulgę.

– A co z twoją magią? Jest lepiej?

Surowa twarz Rowana nie zdradzała żadnych emocji, gdy rzekł:

– Dam sobie radę.

To nie była odpowiedź na pytanie.

W korytarzu na piętrze stało czterech młodych ludzi o stalowych oczach, uzbrojonych w piękne miecze z rękojeściami uformowanymi na podobieństwo morskich smoków, co bez wątpienia stanowiło znak rozpoznawczy kapitana. Nikt nie odezwał się ani słowem, gdy Rowan i Dorian stanęli pod wskazanymi drzwiami.

Książę Fae zastukał raz. Odpowiedzią było stłumione chrząknięcie.

Dorian nie miał pojęcia, czego się spodziewać, ale w najśmielszych marzeniach nie przyszło mu do głowy, że ujrzy ciemnowłosego, być może trzydziestoletniego mężczyznę, rozpartego na kanapie z czerwonego aksamitu i wpatrującego się w zalane deszczem okno.

## 21.

**W**ładca Piratów z Zatoki Czaszek nie odwrócił się, by ich powitać. Przed nim, na ciemnoniebieskim dywanie spoczywały stosy papierów, pokryte równymi rzędami liczb i słów. Dorian nie miał pojęcia, czego one dotyczą, ale przypuszczał, że to listy towarów, które w jakiś sposób weszły w posiadanie Rolfe'a.

On sam nadal wpatrywał się w okno, za którym kołysały się szarpane wiatrem statki. Cień zanurzonego w morzu Niszczyciela Statków ciął wzburzony świat na pół. Przypuszczalnie kapitan dowiedział się o ich przybyciu nie dzięki magii, ale po prostu patrząc przez okno.

Jego dłonie w istocie były zakryte rękawiczkami z czarnej skóry, która tu i ówdzie popękała już ze starości. Nie było spod nich widać ani śladu legendarnych tatuaży.

Rowan ani drgnął. Bez słowa otaksował wzrokiem zarówno kapitana, jak i jego gabinet. Dorian zbyt często brał udział w rozmaitych politycznych manewrach, by doceniać wagę ciszy. Dobrze wiedział, jak istotne jest to, kto odzywa się pierwszy, a kto musi czekać, by móc się odezwać. Jedynym odgłosem w gabinecie był teraz łomot deszczu o szyby oraz kapanie kropel ściekających z ich mokrych płaszczy na wysłużony dywan.

Kapitan Rolfe uderzał palcem w rękawiczkę o oparcie kanapy. Przez moment wpatrywał się jeszcze w sztorm szalejący w porcie, jakby chciał mieć pewność, że jego „Morski Smok” wciąż unosi się na wodzie, aż wreszcie odwrócił się ku swoim gościom.

– Zdejmijcie kaptury – odezwał się. – Chcę wiedzieć, z kim rozmawiam.

Dorian zeszywniał, słysząc to polecenie, ale wtedy Rowan zabrał głos:

– Barmanka na dole dała nam do zrozumienia, że doskonale wiesz, kim jesteśmy.

Kapitan rozciągnął usta w krzywym uśmiechu. Lewy kącik szpeciła niewielka blizna. Obaj mieli nadzieję, że nie była to pamiątka po wizycie Aelin.

– Moja barmanka za dużo gada.

– To po co ją trzymasz?

– Bo lubię na nią patrzeć. Trudno tu o takie – odparł Rolfe i podniósł się.

Był mniej więcej wzrostu Doriana. Miał na sobie czarny, dobrze skrojony strój. U boku nosił elegancki rapier oraz lewak. Rowan parsknął, ale ku zaskoczeniu Doriana ściągnął kaptur.

Zielone oczy Rolfe'a, kolorem przywodzące na myśl morskie fale, błysnęły, gdy ujrzał srebrne włosy, ostro zakończone uszy oraz lekko wydłużone kły. Potem jego wzrok przesunął się wzdłuż tatuazu.

– Wreszcie człowiek, który tak jak ja docenia tatuaże – oznajmił, kiwając głową z uznaniem. – Myślę, że szybko odnajdziemy wspólny język, książę.

– Jestem Fae, a nie człowiekiem – poprawił go Rowan.

– Nie czepiajmy się słówek – odparł Rolfe i przeniósł wzrok na Doriana. – A więc to ty jesteś tym królem, za którym wszyscy się teraz uganiają?

Młody Havilliard również ściągnął kaptur.

– No i co z tego? – spytał.

Rolfe wskazał palcem w rękawiczce zasłane papierami biurko i dwa tapicerowane krzesła. Umebłowanie gabinetu, podobnie jak jego właściciel, było eleganckie, ale sporo przeszło – meble nosiły ślady bitew, zużycia i mijającego czasu. A te rękawiczki... Po co kapitan je nosił? Czyżby rzeczywiście zakrywał w ten sposób wytatuowane na skórze mapy?

Rowan skinął, dając Dorianowi znak, by zajął miejsce. Płomienie świec załopotwały, gdy podeszli i usiedli. Rolfe obszedł stosy papierów zalegające na dywanie i opadł na krzesło o rzeźbionym, wysokim oparciu, które równie dobrze mogło być cudzoziemskim tronem.

– Wydajesz się niebywale spokojny i opanowany jak na króla,

którego właśnie pozbawiono tronu i ogłoszono zdrajcą korony.

Słyszając te słowa, Dorian poczuł ulgę, że już siedzi.

– A kto niby tak twierdzi? – Rowan uniósł brew.

– Posłańcy, którzy przybyli tu wczoraj. – Rolfe rozparł się na fotelu i założył ramiona na piersi. – Książę Perrington... A może teraz król Perrington? Cóż, mniejsza o to. Wydał właśnie dekret, podpisany przez przedstawicieli większości najznacniejszych rodów Adarlanu, w którym nazywa cię, Wasza Królewska Mość, wrogiem królestwa i obwieszcza, że to on wyzwolił Rifthold z twoich szponów po tym, jak wraz z królową Terrasenu wymordowaliście tej wiosny wielu niewinnych ludzi. Zgodnie z dekretem każdy twój sojusznik – tu spojrzął na Rowana – jest teraz wrogiem Adarlanu. Jeśli nie oddasz się w jego ręce, zostaniesz zmiażdżony przez jego armię.

W głowie Dorigana zaległa cisza.

– Twój brat został mianowany dziedzicem Perringtona i następcą tronu – ciągnął Rolfe nieco łagodniejszym tonem.

Na bogów... Hollin nadal był dzieckiem, ale w jego duszy od dawna coś gniło.

Opuścił ich. Porzucił. Powinien zająć się swą matką oraz bratem, a tymczasem kazał im pozostać w górach, a teraz osaczyła ich wataha wilków. Dorian znów zaczął żałować, że nie ma z nim Chaola i że nie jest w stanie zatrzymać czasu, by móc zająć się swą popękaną duszą, by móc postarać się choć poukładać wszystkie jej kawałki we właściwym porządku, nawet jeśli nie było możliwości całkowitego jej uleczenia.

– Twój wyraz twarzy mówi mi, że wasze przybycie w istocie ma jakiś związek z tym, że Rifthold leży w ruinie, a mieszkańcy uciekają, gdzie tylko mogą – rzekł pirat.

Dorian odepchnął niebezpieczne myśli i oznajmił powoli:

– Przybyłem tu, by sprawdzić, po której stronie konfliktu zamierzasz się opowiedzieć, kapitanie.

Rolfe oparł łokcie na biurku i pochylił się ku gościom.

– A więc w istocie musisz być zdesperowany – rzekł i zerknął na Rowana. – Czy twojej królowej równie mocno zależy na mej



pomocy?

– Moja królowa nie będzie tematem naszej rozmowy – odparł Fae.

Rolfe uśmiechnął się do Doriana.

– Chcesz wiedzieć, po której stronie się opowiem? Mnie, Wasza Królewska Mość, zależy tylko na tym, aby wszyscy trzymali się z daleka od moich ziem.

– Plotka głosi – rzekł beztrósco Rowan – że najbardziej wysuniętej na wschód części archipelagu bynajmniej nie można już nazywać twoim terytorium.

Rolfe wbił wzrok w księcia Fae. Wymiana ich spojrzeń przeciągała się, aż jeden z mięśni na szczęcie kapitana drgnął, a on sam ściągnął rękawiczki i odkrył przed nimi dłonie, wytatuowane od końców palców po nadgarstki. Odwrócił je wnętrzem do góry i pokazał im mapę archipelagu.

Dorian oraz Rowan pochylili się, by przyjrzeć się uważniej malowidłu. Błękitne wody w istocie poruszały się, między nimi przemieszczały się małe punkciki, a wschodni koniec archipelagu... Omywające go morze było szare, a same wyspy jaskrawobrazowe. Nic tam się nie poruszało, nie było widać żadnych punktów, zupełnie jakby ta część mapy zamarła.

– Mają tam magiczne bariery, które chronią ich przed wszystkim – rzekł Rolfe. – Nawet przed tym. Nie jestem w stanie policzyć ich okrętów, ludzi i potworów. Zwiadowcy nie wracają. Tej zimy słyszeliśmy na wyspach dzikie ryki, niektóre przywodzące na myśl ludzkie, inne zdecydowanie nie. Czasami udawało się dostrzec jakieś... jakieś istoty stojące na skałach. Niby ludzie, ale któż to może wiedzieć. Trzeba było tam interweniować na pewnym etapie. Niestety, przegapiliśmy odpowiedni moment, a teraz za to płacimy.

– Potworów? – odezwał się Dorian. – Jakich potworów?

Rolfe uśmiechnął się ponuro, a blizna w kąciku ust rozciągnęła się.

– Strasznych, Wasza Królewska Mość. Na sam ich widok pożałowałbyś, że w ogóle tu przybyłeś.

Jego swobodny ton niespodziewanie uwolnił złość w sercu

Doriana.

– Przeżyłem o wiele więcej koszmarów, niż ci się wydaje, kapitanie!

Rolfe parsknął, ale wtedy zauważył bladą linię obwodzącą gardło króla.

Rowan rozparł się na krześle z elegancką swobodą niczym ucieleśnienie boga wojny.

– Zawarliście zapewne solidny rozejm, skoro nadal mieszkasz na swoim archipelagu, mając jedynie garstkę okrętów w porcie.

Rolfe naciągnął rękawiczki.

– Moja flota od czasu do czasu musi się zajmować rabunkiem i grabieżą, jak się zapewne domyślacie. Życie kosztuje.

– Jasne. Tym bardziej że trzeba opłacić strażników stojących pod drzwiami.

Dorian zrozumiał, o co chodzi Rowanowi, i rzekł do niego:

– Nie wyczułem żadnych Valgów w mieście.

Nie miał pojęcia, czym była moc, na którą wcześniej natrafili, ale nie był w stanie już jej ponownie namierzyć. Znikła bez śladu.

– A to dlatego – wycedził Rolfe – że wybiliśmy większość z nich.

Wiatr załomotał w okna, rozcierając po nich krople deszczu.

– A jeśli chodzi o tych czterech ludzi na korytarzu, tyle pozostało z mojej załogi. Reszta poległa w bitwie, którą stoczyliśmy wczesną wiosną, by odbić wyspy zagarnięte przez jednego z generałów Perringtona.

Dorian zaklął z pasją pod nosem. Kapitan pokiwał głową.

– Ale znów mogę się nazywać Władcą Piratów z Zatoki Czaszek, a skoro wyspy na wschodzie są równie odległe jak plany Morath, Perrington i jego maskary mogą je sobie zatrzymać. Martwy Koniec to przecież tylko skały i jaskinie.

– O jakie potwory chodzi? – zapytał znów Dorian.

Bladozielone oczy Rolfe'a pociemniały.

– O morskie wywerny. Wiedzmy rządzą niebiosami na latających stworach, a wodami zawładnęły bestie stworzone do morskich bitew, plugawe imitacje stworzeń z dawnych czasów. Wyobraź sobie potwora długości połowy okrętu liniowego, który

jest szybszy od delfina, a potem pomyśl o zniszczeniach, których może dokonać dzięki kłom, szponom i jadowemu ogonowi długiemu niczym maszt. Co gorsza, gdy zabijesz jedno z młodych, dorosłe osobniki będą cię ścigać aż po krańce ziemi. – Rolfe wzruszył ramionami. – Jak więc sam widzisz, Wasza Królewska Mość, nie mam zamiaru zakłócać spokoju wschodnich wysp, dopóki ich mieszkańcy nie wejdą mi w drogę. W tej chwili interesuje mnie tylko i wyłącznie pomnażanie zysków z moich przedsięwzięć. – Machnął przy tych słowach ręką w kierunku papierów rozłożonych w całym gabinecie.

Dorian zacisnął zęby. Propozycja, którą chciał złożyć Władcy Piratów, nie miała zasadniczo sensu. Skarb Havilliardów przeszedł w ręce Morath, a korsarze raczej nie zechcą służyć nikomu na kredyt. Spojrzenie Rowana mówiło, że myśli o tym samym.

Należało więc wymyślić coś innego, by przeciągnąć Rolfe'a na ich stronę. Dorian rozejrzał się po gabinecie. Kapitan miał dobry gust i otaczał się zbytkiem, ale większość jego sprzętów i mebli widziała już lepsze czasy. Na pół zniszczone miasto. Czterech ocalałych ludzi. Spojrzenie, jakim pirat obrzucił białą pręgę na jego szyi.

Rowan otworzył usta, ale Dorian go wyprzedził:

– Twoi ludzie nie zostali po prostu zabici. Niektórzy z nich byli uprowadzeni, zgadza się?

Oczy Rolfe'a w kolorze morskiej wody patrzyły chłodno.

– Porwano ich wraz z resztą i zawleczono na Martwe Wyspy – naciskał Dorian. – Tam wydobyto z nich informacje o tym, od której strony cię zaatakować. Gdy powrócili z demonami zamieszkującymi ich ciała, okazało się, że można ich uwolnić, odrąbując im głowy i paląc.

– Mieli pierścienie czy naszyjniki, kapitanie? – spytał bez pardonu Rowan.

Grdyka pirata uniosła się i opadła.

– Pierścienie – powiedział po dłuższej chwili. – Mówili, że zostali uwolnieni, ale nie byli tymi samymi ludźmi, którzy... – Pokręcił głową. – Demony – szepnął, jakby to słowo mogło cokolwiek wyjaśnić. – Zaklął demony w ich ciałach.

A wtedy Rowan opowiedział mu o wszystkim – o Valgach, ich książętach i o Erawanie, ostatnim królu Valgów. Nawet Rolfe wyglądał na poruszonego, gdy Fae zakończył, mówiąc:

– Jak dotąd korzystał z ciała Perringtona, ale już z niego zrezygnował. Wygląda na to, że teraz jest samym sobą, Mrocznym Królem Erawaniem.

Rolfe znów zerknął na szyję Doriana, a ten z trudem powstrzymał się, by nie dotknąć śladu po naszyjniku.

– Jak to przeżyłeś? Próbowaliśmy nawet zrywać te pierścienie, ale moi ludzie... Po ich duszach nie było już śladu.

– Nie wiem. – Dorian pokręcił głową.

Żadna odpowiedź nie mogłaby zwrócić Władcy Piratów jego ludzi. Król Adarlanu nie znał sposobu na przeżycie niewoli u Valga. Być może ocalał tylko dlatego, że księżę, który zawładnął jego ciałem, rozkoszował się jego cierpieniem.

Rolfe przysunął jakiś dokument i przez chwilę przeglądał jego treść, jakby chciał zyskać chwilę do namysłu. Potem oznajmił:

– Wytepienie reszty Valgów zasiedlających Martwe Wyspy gówno nam da. Na Morath nie zrobi to żadnego wrażenia.

– To prawda – zgodził się Rowan. – Ale jeśli archipelag będzie nasz, możemy użyć go jako bazę do przeprowadzenia uderzenia z morza. Jednocześnie poprowadzimy natarcie na lądzie. Port mógłby zostać wykorzystany przez floty innych królestw z innych kontynentów.

– Mój namiestnik przebywa akurat w Antice na południowym kontynencie. Przekona miejscowych rządzących, by wysłali nam flotę w sukurs – dodał Dorian.

Wiedział, że Chaol zrobi wszystko dla niego i dla Adarlanu, ale Rolfe rzekł:

– Próżne nadzieje. Nie przyłynęli dziesięć lat temu, nie ruszą się i teraz. – Potem spojrzął na Rowana z uśmiechem i dodał: – Zwłaszcza po ostatnich doniesieniach.

„To się zaraz źle skończy” – pomyślał Dorian, a Fae spytał bez emocji:

– Jakich doniesieniach?

Rolfe nie odpowiedział. Wpatrywał się we wzburzone wody zatoki bądź coś innego, co przykuło jego uwagę.

„Ten człowiek ma za sobą kilka trudnych miesięcy – uświadomił sobie Dorian. – Tylko dzięki swej dumie i silnej woli zdołał utrzymać to miejsce, a wszystkie te stoły na parterze, zbudowane z wraków pokonanych statków, świadczą, że wokół mogą krążyć dziesiątki dyszących zemstą wrogów”.

Rowan otworzył usta, by bez wątpienia upomnieć się o odpowiedź, ale wówczas Rolfe tupnął trzykrotnie w wysłużone panele. Ktoś w odpowiedzi stuknął trzykrotnie w ścianę. Zapadła cisza.

Władca Piratów nienawidził Valgów, a więc nie było chyba możliwości, aby Morath przygotowało tu na nich zasadzkę. Mimo to, gdy na schodach poniosły się kroki, Dorian zaczerpnął swej mocy. Napięcie na wytatuowanej twarzy Rowana wskazywało, że robi to samo, tym bardziej że moc młodego króla wysunęła się ku niemu, zupełnie jak wówczas, gdy stał z Aelin na szczycie szklanego zamku.

Kroki urwały się przed drzwiami gabinetu. Znów poczuli pulsowanie obcej, potężnej mocy. Dłoń Rowana znalazła się blisko rękojeści noża myśliwskiego, przytroczonego do uda. Dorian skupił się na oddychaniu i poskramianiu swej magii.

W progu stanęło dwóch mężczyzn o jasnych włosach.

Warknięcie Rowana poniosło się po pokoju i przeniknęło króla do szpiku kości, gdy ten ujrzał spiczaste uszy i rozchylone usta, w których sterczały długie kły. Nieznajomi, którzy byli źródłem tajemniczej mocy, okazali się Fae.

Jeden z nich, mężczyzna o oczach ciemnych niczym noc i krzywym uśmiechu, zmierzył Rowana spojrzeniem i oznajmił:

– Z dłuższymi włosami było ci bardziej do twarzy.

Jedyną odpowiedzią księcia Fae był sztylet, który utkwiał we framudze tuż obok ucha przybysza.

**D**orian nie zauważył nawet, że księżę Fae cisnął sztyletem. Usłyszał tylko głuchy stukot, a potem ujrzał kołyszącą się rękojęść.

Ciemnooki, brązowoskóry Fae, mężczyzna tak uderzająco przystojny, że młody Havilliard aż zamrugał, uśmiechnął się jedynie, widząc drżący sztylet.

– Cel ci się pogorszył. Może to przez to, że ściałeś włosy? – zakpił.

Drugi z mężczyzn, opalony, o piwnych, połyskujących złotem oczach, zauważalnie opanowany i zdystansowany, uniósł szerokie, wytatuowane dłonie.

– Odłóż broń, Rowanie. My nie po ciebie.

Księżę bowiem trzymał już w jednym ręku miecz, a w drugim czekan. Dorian nawet się nie zorientował, kiedy wojownik poderwał się z krzesła, o wyciągnięciu broni nie wspominając. Magia młodego króla wiła się w jego żyłach, gdy przyglądał się obcym z napięciem.

„Wreszcie jesteście – śpiewała. – Cudownie!”

Dorian spędził sporo czasu sam na sam z Rowanem i jego moc przyzwyczaiła się do oszałamiająco głębokich czeluści magii księcia, ale magia trzech Fae, starożytna, potężna i pierwotna, tworzyła istny wir. Ci trzej Fae mogliby zetrzeć to miasto z powierzchni ziemi i nawet się przy tym nie zasapać.

„Ciekawe, czy Rowan zdaje sobie z tego sprawę” – pomyślał król.

– Rozumiem, że się znacie? – rzekł sucho Władca Piratów.

Poważny przybysz o połyskujących złotem oczach skinął głową. Miał na sobie jasny strój z gatunku tych preferowanych przez Rowana, uszyty z mocnego płótna, idealnie nadający się do walki. Wokół muskularnej szyi ciągnęła się wstęga czarnych tatuaży. Dorianowi na moment zrobiło się zimno – tatuaż przypominał bowiem z oddali czarny naszyjnik.

– Gavriel i Fenrys pracowali kiedyś ze mną – wykrztusił księżę Fae.

Rolfe patrzył to na jednego, to na drugiego, szacując i oceniając.

Fenrys. Gavriel. Dorian znał te imiona. Rowan wymienił je podczas podróży, gdy opowiadał o swej drużynie.

– Obaj są związani z Maeve przysięgą krwi, tak jak ja kiedyś byłem – oznajmił wtedy księżę.

Oznaczało to, że wypełniali rozkazy królowej. Skoro więc Maeve wysłała nie jednego, ale dwóch spośród swoich najlepszych ludzi na kontynent, na którym już przebywał Lorcan...

– Co tu robicie? – wycedził Rowan przez zęby, ale schował broń.

Widząc to, Dorian wchłonął magię w głąb siebie, a ta zwinęła się w jego wnętrzu niczym upuszczona wstążka.

– Między innymi dostarczyli wieści, które ci obiecałem. – Rolfe machnął ręką.

– Właśnie siadaliśmy do wieczerzy – oznajmił Fenrys, którego ciemne oczy nie przestawały lustrować otoczenia. – Idziemy?

Nie czekając na resztę, wyszedł na zewnątrz. Jego wytatuowany towarzysz, Gavriel, westchnął.

– To długa historia, Rowanie. Ty oraz król Adarlanu – zerknął przy tych słowach na Dorianą – musicie jej wysłuchać. – Wskazał gestem korytarz i rzekł z absolutną powagą: – Sam wiesz, jaki marudny jest Fenrys, gdy ma pusto w brzuchu.

– Słyszałem to! – odpowiedział mu niski, męski głos z głębi korytarza.

Dorian powstrzymał uśmiech, ciekaw reakcji Rowana, ale księżę skinął jedynie na Gavriela, wydając mu rozkaz, by ruszył przodem. Nikt z nich, nawet Rolfe, nie odezwał się ani słowem, gdy schodzili do głównej izby.

Barmanka już znikła, a jedynym śladem po jej wizycie były błyszczące kieliszki za barem. Fenrys zaś siedział przy stole na tyłach sali i pałaszował z parującej misy coś, co pachniało jak potrawka rybna.

Gavriel opadł na miejsce obok niego. Poruszył przy tym stołem, rozlewając nieco sosu z niemalże pełnej miski, a potem spojrzął na

Rowana.

– Czy... – zaczął i umilkł, jakby zastanawiał się nad właściwym dobozem słów oraz reakcją księcia na niewłaściwie sformułowane pytanie. Dorian zrozumiał powody jego niepokoju w chwili, gdy Gavriel wreszcie dokończył zdanie: – Czy Aelin Galathynius jest z tobą?

Dorian nie wiedział, gdzie patrzeć – na wojowników przy stole, na Rowana stojącego obok niego czy na Rolfe'a, który opierał się o poręcz schodów i unosił wysoko brwi, nie mając pojęcia o tym, że wspomniana królowa jest jego śmiertelnym wrogiem.

Książę Fae zdecydowanym ruchem pokręcił głową.

– Moja królowa nie przebywa w moim towarzystwie.

Fenrys uniósł brwi, ale nie przerwał jedzenia. Rozpiął szarą kurtkę, spod której wyjrzała biała koszula, odsłaniająca muskularną klatkę piersiową. Zamigotały złote nitki na wyłogach, jedyna oznaka zamożności.

Dorian nie wiedział, co zdarzyło się wiosną wśród członków drużyny Rowana, ale nie miał wątpliwości, że nie rozstali się w przyjaznych stosunkach, a już na pewno nie w rozrachunku księcia.

Gavriel wstał i przyciągnął dwa krzesła. Te, które stały najbliżej wyjścia, jak zauważył Dorian. Być może to właśnie on dbał o właściwe relacje i spokój wewnątrz drużyny.

Rowan ani drgnął. Tak łatwo było zapomnieć, że książę miał za sobą setki lat wojen, intryg i kontaktów z obcymi dworami. W rozmowie z dwójką wojowników nawet nie silił się na dyplomację.

– Do cholery, mówcie mi w tej chwili, co to za wieści!

Fenrys i Gavriel spojrzeli po sobie, a potem pierwszy z nich podniósł łyżkę i wycelował nią w towarzysza, dając znać, by to on wszystko wyjaśnił.

– Armada Maeve tu płynie – rzekł wojownik.

Dorian cieszył się z tego, że ma pusty żołądek.

– Czy ta suka sprzymierzyła się z Morath? – wycharczał głucho Rowan, a potem wbił lodowate spojrzenie w Rolfe'a. – Trzymasz



z nią?

– Nie – odparł spokojnie Gavriel.

Pirat nie przeląkł się wściekłego wzroku księcia i tylko wzruszył ramionami.

– Już ci mówiłem, że nie mam zamiaru brać udziału w tej wojnie.

– Maeve zaś nie należy do tych, którzy byliby gotowi dzielić się władzą – wyjaśnił Gavriel. – Ale przed naszym wyjazdem dowiedzieliśmy się, że szykuje flotę do wypłynięcia ku Eyllwe.

Dorian wypuścił powietrze z płuc.

– Dlaczego akurat tam? Czy to możliwe, że wysłała pomoc?

Wyraz twarzy Rowana zdradzał, że pośpiesznie analizował i szukał związku między swą byłą władczynią a Eyllwe. Dorian zaś usiłował opanować wściekle bicie serca, gdyż wiedział, że wszyscy obecni w sali Fae są w stanie to usłyszeć.

Fenrys odłożył łyżkę.

– Nie chce mi się wierzyć, że wysłałaby pomoc komukolwiek, zwłaszcza na tym kontynencie, ale nie zwierzyła nam się ze swoich planów.

– Zawsze nam wszystko mówiła – sprzeciwił się Rowan. – Nigdy nie skrywała tak ważnych zamiarów.

W ciemnych oczach Fenrysa pojawił się niebezpieczny błysk.

– Tak było, zanim ją upokorzyłeś i porzuciłeś dla Aelin Dzikiego Ognia. I nim porzucił ją Lorcan. Królowa nie ufa już nikomu z nas.

Eyllwe... Maeve z pewnością wiedziała, jak wielkim uczuciem Aelin darzy to królestwo, ale żeby wysłać tam od razu całą armadę? Nie, w Eyllwe musiało znajdować się coś godnego zainteresowania. Dorian przypominał sobie wszystkie lekcje i przeczytane książki na temat tego królestwa, ale nic mądrego nie przychodziło mu do głowy.

– Maeve chyba nie wierzy w to, że może podbić Eyllwe – odezwał się Rowan. – Może udałoby się jej zająć te tereny, ale na pewno nie zdołałaby ich utrzymać przez dłuższy czas. Musiałaby tam ściągnąć mnóstwo wojska, a to osłabiłoby Doranelle.

„To wielkie ryzyko, ale być może zmusiłoby Erawana do

rozciągnięcia swych sił” – pomyślał Dorian.

– Podkreślam, że nie znamy szczegółów – wycedził Fenrys. – Powiedzieliśmy mu o tym – wskazał Rolfe’a, który nadal opierał się o drewnianą balustradę z założonymi ramionami – w ramach ostrzeżenia, oraz o paru innych sprawach.

Dorian zauważył, że Rowan nie spytał, czy w razie, gdyby nie dotarł na Martwe Wyspy, odszukaliby go i powiadomili o wszystkim. Nie był też ciekaw tych innych spraw.

– Muszę wysłać wiadomość – zwrócił się książę do Rolfe’a. – I to natychmiast.

Pirat przyglądał się swoim dłoniom w rękawiczkach.

– Po co? Mam wrażenie, że adresatka twego listu wkrótce tu przybędzie.

– Co takiego? – W głosie Rowana zaiskrzył gniew.

– Plotki głoszą, że Aelin Galathynius zniszczyła siły generała Narroka w Wendlyn. – Rolfe uśmiechnął się. – Dokonała tego z księciem Fae u boku. Imponujące.

– Do czego zmierzasz, kapitanie? – Kły Rowana rozbłysły.

– Chciałem tylko wiedzieć, czy Jej Wysokość Królowa Ognia spodziewa się wielkiej parady, gdy tu przybędzie.

Dorian nie sądził, by Rolfe’owi spodobał się drugi tytuł Aelin – Zabójczyni Adarlanu.

– Ona się tu nie wybiera – warknął cicho książę Fae.

– Doprawdy? Mam więc uwierzyć w to, że jej kochanek rzuca się na ratunek królowi Adarlanu, a potem, zamiast zabrać go na północ, sprowadza tutaj bez żadnego powodu? Jestem gotów założyć się, że wkrótce będę ją tu gościł.

Na słowo „kochanek” Rowan obrzucił Fenrysa śmiertelnie groźnym spojrzeniem. Wojownik, którego można było opisać tylko jako pięknego, wzruszył ramionami.

– W istocie poprosiła mnie, bym sprowadził tu króla Adarlanu – zwrócił się Rowan do Rolfe’a. – Miał cię przekonać, abyś stanął po naszej stronie, ale jeśli nie interesuje cię nic poza własnymi sprawami, wygląda na to, że zmarnowaliśmy tylko nasz czas. Nie widzę powodu, dla którego miałbyś dalej siedzieć z nami przy tym

stole, tym bardziej że nie jesteś w stanie wysłać wiadomości. – Wymownie spojrzął na schody za Rolfe'em. – Możesz odejść.

Fenrys parsknął ponurym śmiechem, ale Gavriel wyprostował się, gdy Władca Piratów syknął:

– Nie interesuje mnie, kim jesteś i jaką mocą władasz. Nikt nie będzie mi wydawał rozkazów na mojej wyspie.

– Przyzwyczajaj się do tego. – Spokój w głosie księcia Fae wywołał ciarki na plecach Doriana. – Jeśli Morath zwycięży w tej wojnie, na pewno nie pozwoli ci się panoszyć po tych wyspach i bawić się w króla. Wzbronią ci dostępu do wszystkich portów i rzek, uniemożliwią ci handel z miastami, od którego zależysz. Komu sprzedasz swe dobra, kiedy zabraknie ci kupców? Nie sądzę, by Maeve przejmowała się tobą. Ba, nie sądzę, by w ogóle cię pamiętała! – parsknął.

– Jeśli te wyspy zostaną splądrowane, przeniesiemy się na inne. Morze to moja przystań. Na falach zawsze będziemy wolni.

– Z tego, co widzę, zaszyłeś się w tawernie ze strachu przed zabójcami Valgów. Nie pasuje mi to do definicji wolności.

Wzburzony Rolfe zaciskał i rozprostowywał pięści, aż Dorian zaczął się zastanawiać, czy nie porwie zaraz za rapier. Pirat odwrócił się jednak do Fenrysa i Gavriela.

– Spotkamy się tu jutro o jedenastej – rzekł, a potem spojrzął na Rowana. Jego wzrok stwardniał. – Chcesz wysłać wiadomość? Proszę bardzo, wysyłaj ich, ile chcesz. Możesz zostać na wyspach, jak długo sobie życzysz, aż do przybycia twej królowej, co prędzej czy później na pewno nastąpi. Wysłucham wówczas, co legendarna Aelin Galathynius ma do powiedzenia w swojej sprawie. Na razie jednak zjeżdżaj mi z oczu. – Wskazał pozostałych Fae ruchem podbródka. – Możecie pogadać u siebie – rzucił i podszedł do drzwi. Otworzył je szeroko.

Za nimi widać było ścianę deszczu i czterech młodych, ale zahartowanych mężczyzn, czuwających na nabrzeżu. Wszyscy sięgnęli po broń, ale Rolfe nie miał zamiaru ich przyzywać. Wskazał wyjście swym gościom.

Rowan wbił w niego wzrok, a potem rzekł do swoich byłych

towarzyszy broni:

– Chodźmy.

Nikt nie chciał ryzykować bójki. Wyszli w milczeniu.

\*\*\*

Sytuacja przedstawiała się źle, a nawet bardzo źle.

Rowan nadal usiłował utrzymać szczelną barierę wokół siebie i króla, ale jego magia strzępiła się i słabła. Mimo to książę robił wszystko, co mógł, by Fenrys i Gavriel nie byli świadomi, jak bardzo jest zmęczony i ile kosztuje go utrzymanie koncentracji.

Nie było wielkich szans na to, że Rolfe stanie po ich stronie w walce z Erawanem lub Maeve, zwłaszcza gdy dowie się, kim jest Aelin. Rowan czuł, że gdyby dziewczyna była obecna podczas ich rozmowy, skończyłaby się ona spaleniem obu „Morskich Smoków” – zarówno tawerny, jak i kotwiczącego w porcie okrętu. Tymczasem do zwykłej gonitwy myśli dołączyły kolejne tematy. Morskie wywerny... Armada Maeve...

Nie, później to przemyśli.

Cholera. Jasna cholera!

Gospodyni w Róży Oceanu okazała wielką dyskrecję i nie zadawała zbędnych pytań, gdy Rowan wynajął dwa najlepsze pokoje w gospodzie, kładąc przy tym złotą monetę na ladzie.

– Wystarczy na dwa tygodnie pobytu, trzy posiłki dziennie, stajnie dla koni i codzienne pranie – oznajmiła i obrzuciła doświadczonego spojrzeniem jego odzież. – Nie ma też ograniczeń co do gości – dodała, gdy Rowan gwizdnął ostro i na wyłożonym płytami dziedzińcu z bulgoczącą fontanną pojawili się zakapturzeni Dorian, Fenrys i Gavriel.

Deszcz siekł palmy w donicach i targał szeleszczącymi bugenwillami, które pięły się po ścianach ku pomalowanym na biało balkonom. Ich drzwi i okna nadal były zasłonięte okiennicami. Rowan poprosił gospodynię, by przyniosła jedzenie dla ośmiu ludzi, a potem ruszył ku wypolerowanym schodom znajdującym się z tyłu ciemnej sali. Pozostali skierowali się za nim.

Fenrys nie odezwał się ani słowem do chwili, gdy znaleźli się

w pokoju księcia i ściągnęli płaszcze, a Rowan zapalił kilka świec. Była to prosta, nieskomplikowana czynność, a mimo to wojownik poczuł ból w klatce piersiowej.

Fenrys opadł na jeden z miękkich foteli przed wygaszonym kominkiem i przesunął palcem po pomalowanym na czarno oparciu.

– Cóż za piękny apartament – oznajmił. – Która z koronowanych głów za to płaci?

Dorian, który właśnie chciał usiąść przy niewielkim biurku, ustawionym przed zamkniętym na okiennicę oknie, zeszywniał. Gavriel obrzucił Fenrysa spojrzeniem, w którym widniała prośba: „Żadnych bójek”.

– A jakie to ma znaczenie? – spytał Rowan i podszedł do ściany. Unosił obrazki przedstawiające bujną roślinność w poszukiwaniu dziur wykorzystywanych przez podglądaczy. Potem zajrzał pod łóżko przykryte białą pościelą. Skręcone spiralnie słupki z czarnego drewna odbijały blask świec. Próbował nie myśleć o tym, że bez względu na to, co powiedział Władcy Piratów, Aelin będzie z nim dzielić ten pokój. To łóżko.

Nie znalazł żadnych powodów do niepokoju. Ba, szum deszczu i mocny, słodki zapach owoców w powietrzu był wręcz kojący.

– Ktoś musi mieć pieniądze na to, by sfinansować tę wojnę – rzekł Fenrys do Rowana, który wreszcie zakończył oględziny i oparł się o niską komodę przy drzwiach.

– Choć może, zważywszy na wczorajszy dekret Morath, będziesz musiał przenieść się do nieco skromniejszej kwatery.

Cóż, a więc Fenrys i Gavriel wiedzieli o dekreście Erawana, wystosowanym w kwestii Doriana i jego sojuszników.

– Przejmuj się własnymi sprawami, Fenrys – rzekł Gavriel.

Fenrys parsknął, bawiąc się lokiem złotych włosów na karku.

– Nie mam pojęcia, jak udaje ci się chodzić z taką ilością żelastwa przy boku, Biały Cierniu.

– Ja zaś nie wiem, jak doszło do tego, że nikt jeszcze nie uciął ci języka, byś się wreszcie zamknął.

– Mówiono mi, że język to mój najlepszy atut. – Wojownik

zaśmiał się. – Przynajmniej kobiety tak twierdzą.

Dorian również roześmiał się cicho. Była to pierwsza oznaka wesołości, którą Fae dostrzegł u młodego króla.

Rowan oparł dłonie na komodzie.

– W jaki sposób zamaskowaliście swój zapach?

Oczy Gavriela pociemniały.

– To nowa sztuczka Maeve, dzięki której stajemy się niemalże niewidoczni w krainie, w której nie jesteśmy mile widziani. Choć wygląda na to, że nie zawsze okazuje się skuteczna – dodał, wskazując Dorianą i Rowana ruchem podbródka.

– Mam nadzieję, że potraficie jakoś sensownie wyjaśnić, dlaczego się tu znaleźliście – oznajmił księżę Fae. – I dlaczego, do cholery, wciągnęliście we wszystko Rolfe'a.

– Dostajesz wszystko, co ci się zamarzy – wycedził Fenrys. – A mimo to nadal jesteś łajdakiem o lodowatym sercu. Lorcan byłby z ciebie dumny.

– A gdzie jest Connall? – spytał z drwiną Rowan. Connall był bliźniakiem Fenrysa.

Ten natychmiast spowaźniał.

– A jak myślisz? Jeden z nas zawsze jest kotwicą.

– Maeve nie traktowałaby go jak zakładnika, gdybyś trzymał głowę na kłódkę i nie obnosił się ze swoim niezadowoleniem.

Fenrys zawsze był najbardziej irytującym członkiem ich drużyny, a Rowan nie zapomniał, że to on chciał się zająć Aelin Galathynius wiosną tego roku. Przepadał za wszystkim, co było dzikie i piękne. Na samą myśl o tym, że miał Aelin na wyciągnięcie ręki...

Maeve wiedziała, że ciężko przeżył fakt, iż to zadanie przypadło komuś innemu. Być może równie źle znosił to, że był teraz daleko od swej królowej. Gdyby nie powrócił, jego bliźniak w Doranelle poniósłby niewyobrażalną karę. W ten właśnie sposób Maeve usidliła obu braci. Wśród Fae nieczęsto rodziły się dzieci, a bliźnięta były prawdziwą rzadkością. Jeszcze rzadziej pojawiali się bliźniacy obdarzeni siłą tak wielką, że byli w stanie rzucić wyzwanie wojownikom starszym o całe stulecia od nich.

Maeve robiła wszystko, by ich zwerbować. Gdy Fenrys odmówił wstąpienia do niej na służbę, skupiła się na Connallu, który w przeciwieństwie do wybuchowego, brawurowego brata był cichy i rozważny.

Fenrys zdobywał wszystko, czego zapragnął – kobiety, chwałę, bogactwa. Connall, choć równie utalentowany, zawsze przebywał w cieniu bliźniaka. Nic dziwnego więc, że gdy królowa zaproponowała mu złożenie przysięgi krwi, nie wahał się ani chwili, tym bardziej że nastąpiło to w czasie, kiedy Fenrys, a nie Connall, został wybrany do wzięcia udziału w wojnie z Akkadianami. Gdy Fenrys powrócił z wojny, uświadomił sobie, że jego brat został zmuszony do połączenia się z królową świętą więzią.

Fenrys również złożył wówczas przysięgę, ale uczynił to tylko po to, by królowa zostawiła jego brata w spokoju. Od ponad wieku służył więc w królewskiej sypialni i stawał się przy mrocznym tronie, związany niewidzialnymi łańcuchami.

Rowan przypuszczalnie polubiłby go i nauczyłby się go szanować, gdyby nie jego niewyparzona gęba.

– A więc – rzekł Fenrys, świadom, że nie odpowiedział na pytania wojownika – czy mamy cię teraz tytułować królem Rowanem?

– Bój się bogów, Fenrys – mruknął Gavriel i westchnął ze znużeniem. – Twoje przybycie, Rowan, to bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności – dodał, nim jego towarzysz zdołał znów powiedzieć coś nieprzemysłanego.

Książę Fae spojrzął na wojownika, który odziedziczył po nim rangę zastępcy dowódcy.

– Gdzie jest Lorcan? – spytał Gavriel, jakby był w stanie czytać mu w myślach.

Rowan zastanawiał się nad odpowiedzią na to pytanie od chwili, gdy ujrzał obu dawnych towarzyszy. Po co oni w ogóle przybyli do Zatoki Czaszek?

– Nie mam pojęcia, gdzie przebywa Lorcan – rzekł.

Nie było to kłamstwo. Gdyby dopisało im szczęście, ich były

dowódca zdobyłby dwa pozostałe Klucze Wyrda, zorientował się, że Aelin go oszukała, i pospiesznie ich odnalazł, dostarczając królowej dwa brakujące artefakty.

Gdyby dopisało im szczęście.

– Nie wiesz, gdzie on jest, ale widziałeś go – rzekł Gavriel.

Rowan pokiwał głową.

– Chcesz bawić się w zgadywanki? – Fenrys parsknął. – Powiedz nam prawdę, łajdaku.

Książę Fae przeszył wojownika spojrzeniem, a Biały Wilk z Doranelle uśmiechnął się do niego. Niech bogowie mają ich w swojej opiece, jeśli kiedyś Fenrys i Aedion znajdą się w tym samym pomieszczeniu.

– Przybyliście tu z rozkazów Maeve? – spytał Rowan. – Jako szpica armady?

– Nasza obecność nie ma nic wspólnego z armadą. – Gavriel pokręcił głową. – Maeve wysłała nas, byśmy go dopadli. Sam dobrze wiesz, jakiej zbrodni się dopuścił.

Jego czyny były podyktowane miłością, ale Lorcana stać było jedynie na miłość spaczoną.

– Twierdzi, że działa w jej najlepszym interesie – rzucił Rowan, świadom tego, że obok niego siedzi król. Dobrze wiedział, że mało kto doceniał bystry umysł Doriana, maskowany rozbajającym uśmiechem. Wiedział, że prawdziwym atutem młodzieńca nie jest jego boska magia, ale właśnie umysł. To on wyczuł strach Rolfe'a i traumę, jaką pozostawili na nim Valgowie, co Aelin bez trudu mogła wykorzystać.

– Lorcan zawsze był aroganckim typkiem – wycedził Fenrys – ale tym razem przesadził.

– A więc wysłała was, byście sprowadzili Lorcana?

Tatuaże na szyi Gavriela, które Rowan wykonał osobiście, poruszały się z każdym wypowiedzianym przez niego słowem:

– Wysłała nas, byśmy go zabili.



## 23.

**N**a bogów...

Rowan zamarł, ale zdołał wykrztusić:

– To by wyjaśniało, dlaczego jesteście tu we dwóch.

Fenrys odrzucił włosy z ciemnych oczu.

– We trzech, tak naprawdę. Vaughan odleciał wczoraj na północ, a my kierujemy się na południe.

Vaughan, który miał możliwość przemiany w rybołowa, mógł sprawnie przeprowadzić zwiad na niegościnnym terenie.

– Wylądowaliśmy w tej dziurze tylko po to, by przekonać się, czy Rolfe miał jakieś układy z Lorcanem. Mieliśmy go przekupić, by dał nam znać, gdyby Lorcan znów tu przybył i chciał wynająć łódź.

Zatoka Czaszek była jednym z nielicznych portów, gdzie mógł to zrobić bez zwracania na siebie uwagi.

– Ostrzeżliśmy go przed armadą Maeve głównie po to, by przekonać go do współpracy z nami. Stąd mieliśmy się przedostać na kontynent i rozpocząć polowanie na Południu. To spora kraina – Fenrys błysnął kłami w dzikim uśmiechu – więc przyda nam się każda wskazówka, książę.

Rowan zastanowił się. Gdyby złapali Lorcana, a ten byłby w posiadaniu chociaż jednego Klucza Wyrda... Gdyby oddali go wraz z Kluczem w ręce Maeve, która już żeglowała ku Eyllwe, kierując się tylko sobie znanymi powodami...

– Rozstaliśmy się na wiosnę. – Książę Fae wzruszył ramionami.

– Od tej pory umyvam ręce od waszych spraw. Lorcan mnie nie interesuje.

– Ty gnoju! – warknął Fenrys.

– Spróbujmy się dogadać – rzucił Gavriel. W jego oczach pojawiło się coś na kształt bólu oraz... oraz żalu. Ze wszystkich towarzyszy broni to właśnie on był jedynym, którego Rowan mógł nazwać przyjacielem.

Książę Fae zadał sobie w myślach pytanie, czy powinien powiedzieć mu o synu, który właśnie tu zmierzał. Zastanawiał się, czy Aedion chciałby poznać swego ojca, zanim wojna być może zmiecie ich wszystkich z powierzchni ziemi. Zamiast tego zapytał:

– Czy Maeve dała wam prawo do targowania się w jej imieniu?

– Otrzymaliśmy jedynie rozkaz – wycedził Fenrys. – Oraz zgodę na użycie wszelkich dostępnych środków, by zabić Lorcana. Ani słowem nie wspomniała o twej królowej. Innymi słowy, odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak.

Rowan założył ramiona na piersi.

– A więc przyślijcie mi armię wojowników z Doranelle, a powiem wam, gdzie przebywa Lorcan i jakie ma plany.

– Na cycki mej matki, Rowan! – Fenrys parsknął gorzkim śmiechem. – Nawet gdybym mógł spełnić twoje życzenie, pamiętaj, że armada ma już swój cel.

– Wygląda więc na to, że będę musiał przez jakiś czas skorzystać z pomocy waszej dwójki.

Dorian był równie zaskoczony jak obaj byli towarzysze broni Rowana, ale dobrze to zamaskował.

– Co? – Fenrys znów się roześmiał. – Chcesz, żebyśmy pracowali dla twej królowej? Mamy walczyć w twoich bitwach?

– A nie na tym ci zależy, Fenrysie? – Rowan przeszył go spojrzeniem. – Nie chcesz służyć mej królowej? Szarpiesz za smycz od wielu miesięcy, a oto pojawia się okazja.

Z pięknej twarzy wojownika znikło całe rozbawienie.

– Straszny z ciebie łajdak, Rowanie.

Książę Fae odwrócił się do Gavriela.

– Zakładam, że Maeve nie sprecyzowała, kiedy dokładnie macie ukończyć wasze zadanie.

Jedyną odpowiedzią było lekkie skinienie.

– A więc tak naprawdę przez cały czas będziecie wypełniać rozkaz.

Przysięga krwi opierała się na jasnych zasadach i klarownych poleceniach. Co więcej, wymagała bliskiego kontaktu fizycznego, co pomagało w wymuszaniu posłuszeństwa. Tymczasem obaj

wojownicy przebywali daleko od swej królowej. Musieli dalej wypełniać jej wolę, ale mogli wykorzystywać niedopowiedzenia dla własnych korzyści.

– Nim uznasz, że zrobiliśmy, co do ciebie należy, Lorcan może już być daleko – zaripostował Fenrys.

– Chodzi o to, że cokolwiek teraz robi, w końcu wróci do mnie. – Rowan uśmiechnął się lekko. – A właściwie do mojej królowej. Nie wiem, kiedy to nastąpi, ale Lorcan kiedyś nas odnajdzie. Wtedy będzie wasz. – Stuknął palcem we własny biceps. – Ludzie będą opowiadać o tej wojnie przez tysiąc lat, jeśli nie dłużej. Ty zaś – spojrzał na Fenrysa – nigdy nie stroniłeś od walki.

– O ile przeżyjemy to wszystko – odparł wojownik. – Jakoś nie wierzę w dary Brannona. Jak długo wytrwa samotny płomień w starciu z gęstniejącym mrokiem? Maeve nie zdradziła nam, dlaczego wysłała flotę do Eyllwe, ale powiedziała, kto tak naprawdę rządzi w Morath.

Gdy Rowan przekroczył próg Morskiego Smoka, zastanawiał się, który z bogów przysłał burzę, dzięki której przybyli do Zatoki Czaszek akurat tego dnia o tej porze. Tej wiosny walczył przeciw z legionem Adarlanu na czele swej drużyny i odniósł zwycięstwo bez większego trudu. Co prawda nie było z nimi Lorcana, Vaughana i Connalla, ale jeden wojownik Fae był wart stu śmiertelnych żołnierzy, jeśli nie więcej. Cóż, właśnie utworzył trzyosobową armię dla Terrasenu.

Poza tym tylko szybkość, siła i doświadczenie Fae mogły się na coś przydać w walce z powietrznymi legionami Żelaznozębnych.

Wspólnie plądrowali miasta i pustoszyli królestwa dla Maeve. Wspólnie rozpoczynali wojny i doprowadzali je do końca.

– Dziesięć lat temu nie kiwnęliśmy nawet palcem, by to zatrzymać – rzekł Rowan. – Gdyby Maeve wówczas zareagowała, Erawan nigdy nie urósłby tak bardzo w siłę. Tymczasem nasi bracia zostali wytępieni i wymordowani, a Maeve na to pozwoliła. Kierowała nią zawiść, gdyż matka Aelin nie miała zamiaru ugiąć się przed jej wolą. Tak, przyznam ci rację. Moja Aelin Ogniste Serce to jedyny płomień w całym morzu ciemności, ale chce

walczyć. Jest gotowa rzucić wyzwanie zarówno Erawanowi, jak i Maeve. I samym bogom, jeśli w ten sposób doprowadzi do pokoju.

Dorian zacisnął powieki. Rowan wiedział, że król również jest gotów walczyć, a jego dar może ich uchronić od klęski, ale brakowało mu zarówno doświadczenia, jak i wyszkolenia. Przeszedł tak wiele, ale nadal nie potrafił posługiwać się swoimi umiejętnościami jak należy.

– Aelin jest samotna – ciągnął Rowan. – Nawet jej dar nie wystarczy, by zwyciężyć. Nie podoła sama jedna – wyszeptał, patrząc w oczy Fenrysa, a potem Gavriela. – Osamotniona, zginie, a gdy zgaśnie jej płomień, nasz los będzie przesądzony. Nie otrzymamy już drugiej szansy. Wszyscy będziemy skazani na zagładę, bez względu na to, jak daleko umkniemy.

W sercu czuł dotkliwy ból na samą myśl o śmierci Aelin i o tym, co stałoby się wówczas z nim. Gavriel i Fenrys spoglądali po sobie i rozmawiali w myślach, jak kiedyś wszyscy mieli w zwyczaju.

Książę Fae miał jeszcze jednego asa w rękawie, dzięki któremu mógł przekonać Gavriela. Choć rozkazy od Maeve właściwie nie wzbraniały im udzielenia pomocy Rowanowi i Aelin, królowa mogła ich ukarać za samowolne działanie. Robiła już to wielokrotnie i wszyscy nosili blizny pozostawione na pamiątkę jej gniewu. Wszyscy trzej byli świadomi ryzyka.

Gavriel, patrząc na Fenrysa, pokręcił lekko głową. Rowan czuł, że zaraz usłyszy odmowę, więc zdecydował się wykorzystać ostatni argument.

– Jeśli nie weźmiesz udziału w tej wojnie, Gavriel, skążesz swego syna na śmierć.

Wojownik zamarł.

– Co za bzdura! – parsknął Fenrys.

Nawet Dorian rozchylił usta, zaskoczony.

Rowan zadał sobie w myślach pytanie, jak bardzo rozwścieczy tym Aediona, ale mimo wszystko rzekł:

– Rozważ moją propozycję, ale wiedz, że twój syn w istocie zmierza do Zatoki Czaszek. Może odłóż decyzję do chwili, gdy go poznasz.

– Kim... – wykrztusił Gavriel.

Rowan miał wrażenie, że jego dawny towarzysz broni nie oddycha prawidłowo. Zaciskał pięści tak mocno, że blizny na jego kłykciach pojaśniały niczym blask księżyca.

– Ja mam syna?

Księżę Fae czuł, że jest łajdakiem, od których wyzwiał go Fenrys, a jednocześnie nie jest tym mężczyzną, za jakiego miała go Aelin, mimo to pokiwał głową. Ta informacja prędzej czy później wyszłaby na jaw, a gdyby Maeve dowiedziała się o tym pierwsza, mogłaby zarzucić sieć na Aediona albo posłać przybocznych, by go porwali lub zabili. Teraz jednakże Rowan doszedł do wniosku, że sam zarzucił sieć na drużynę. Wszystko zależało od tego, jak bardzo Gavriel będzie chciał poznać syna. I jak bardzo obaj bali się zawieść zaufanie Maeve, gdyby nie udało im się znaleźć Lorcana. Powiedział więc zimnym głosem:

– Trzymajcie się od nas z daleka, gdy tu przybędą, a my nie będziemy wchodzić w drogę wam.

Instykt ostrzegał go ze wszystkich sił, by nie odwracał się do Fenrysa i Gavriela plecami, ale jego udział w rozmowie dobiegł końca. Zacieśnił barierę magiczną, wiedząc, że moc ostrzeże go przed każdym, nawet najbardziej niewinnym ruchem z ich strony, a potem otworzył drzwi.

Miał wiele do zrobienia, począwszy od napisania listów z ostrzeżeniem dla rodziny królewskiej Eyllwe oraz wojsk Terrasenu, na wymyśleniu sposobu na stoczenie dwóch wojen jednocześnie skończywszy.

Gavriel podniósł się. Na jego twarzy malowało się całkowite oszołomienie.

Rowan widział po minie Doriana, że król domyślił się, kto jest synem Gavriela, ale starannie to maskował. Tak, na pierwszy rzut oka Aedion i Aelin wyglądali jak brat i siostra, ale uśmiech generała natychmiast zdradzał pokrewieństwo z wojownikiem Fae. Gavriel zorientowałby się od razu, o ile oczywiście nie rozpoznałby syna po zapachu.

Fenrys podszedł bliżej do towarzysza i położył mu dłoń na

ramieniu. Razem wyszli na korytarz. Zarówno dla niego, jak i dla Rowana Gavriel zawsze był rozjemcą. Gdyby nie on i jego talent, zapewne prędzej czy później rzuciliby się sobie do gardeł.

– Jeśli któryś z was piśnie o tym choć słowo do Maeve – ostrzegł ich obu książkę – nasza umowa wygasa. Nigdy nie znajdziecie Lorcana, a jeśli się gdzieś pojawi, stanę po jego stronie i z przyjemnością pomogę mu was pozabijać.

W duchu miał nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie, bo walka byłaby brutalna i wyniszczająca. Rozpoczęła się jednak wojna, a on nie miał zamiaru jej przegrać.

„Śpiewający z Wiatrem” wypłynął z Ilium o świcie. Ani kapitan, ani nikt z załogi nie miał pojęcia, że dwójka zakapturzonych pasażerów z tresowanym sokołem, którzy zapłacili za rejs złotem, nie ma zamiaru odbyć całej podróży do Leriby. Jeśli nawet zorientowali się, że płyną z nimi królowa oraz generał, którzy w nocy oswobodzili miasto, nie dali tego po sobie poznać.

Żegluga wzdłuż wybrzeża kontynentu uchodziła za nietrudne wyzwanie, ale Aelin wolała nie mówić tego na głos. Mieli wszak pokonać po drodze wody Adarlanu, a nawet zbliżyć się do Rifthold. Jeśli więdźmy patrolowały morze...

Nie mieli jednak innego wyboru, tym bardziej że siły Erawana przecinały cały kontynent. Aelin nadal obawiała się, że Rowan i Dorian mogą zostać złapani, a o ryzyku przypominał jej fioletowy siniec tuż nad sercem.

Wschodzące słońce zalało turkusowe wody zatoki złotem i różem. Królowa wpatrywała się w nie z pokładu statku i zastanawiała się, czy kiedy ujrzy je następnym razem, będą czerwone. Zastanawiała się też, jak długo adarlańscy żołnierze będą trzymać się własnej granicy.

Aedion, który właśnie zakończył trzecią inspekcję, stanął u jej boku.

– Wszystko wydaje się w porządku.

– Lysandra też tak twierdzi.

W istocie, sokolim oczom siedzącej na topie grotmasztu zmiennokształtnej nic nie mogło umknąć.

Aedion zmarszczył brwi.

– Myślę, że raz na jakiś czas powinnyście, drogie panie, pozwolić mężczyznom robić to, co do nich należy.

– I gdzie w tym byłoby miejsce na zabawę? – Aelin uniosła brew.

Wiedziała, że to początek kolejnego etapu ich odwiecznej kłótni.

Aedion zawsze domagał się, by się wycofała i pozwoliła innym – a przede wszystkim jemu samemu – walczyć za nią. W Rifthold przeżyli niejedyn koszmarny i byli przerażeni tym, co owe pierścienie i naszyjniki wyprawiają z ludźmi, ale to, co Erawan zrobił z nadzorcą w ramach eksperymentu...

Aelin zerknęła na uwijających się marynarzy i zdusiła w sobie ochotę, by ich popędzić. Każda minuta opóźnienia zwiększała szanse na to, że Erawan dopadnie Rowana i Dorianą. Była przekonana, że prędzej czy później ktoś złoży mu meldunek o tym, że ich widziano.

Stukała od niechcienia stopą w deski pokładu, naśladowując rytm, w jakim statek unosił się i opadał na spokojnej fali. Zawsze uwielbiała zapach morza i kołysanie wśród fal, ale teraz nawet w plusku fal, uderzających o burty, słyszała ponaglenie: „Szybciej, szybciej!”.

– Król Adarlanu oraz Perrington, jak sądzę, trzymali mnie w garści przez lata – powiedział Aedion.

Jego głos był tak ściśnięty, że Aelin odwróciła wzrok od morza, by na niego spojrzeć. Kuzyn zaciskał palce na drewnianej balustradzie. Blizny na jego opalonych dłoniach były teraz wyraźnie widoczne.

– Spotykali się ze mną w Terrasenie i Adarlanie – ciągnął. – Na bogów, przez jakiś czas trzymali mnie w cholernym lochu. Wręczył mi pierścień, ale nie zwrócił uwagi na to, że zamiast niego noszę podróbkę. Dlaczego nie przeciągnął mnie na swoją stronę? Dlaczego mnie nie skorumpował? Dlaczego nie rozszarpał mnie na kawałki? Przecież musiał zdawać sobie sprawę... Przecież na pewno wiedział, że mnie ocalisz.

– Pamiętaj, że król pozostawił Dorianą w spokoju tak długo, jak mógł. Być może wobec ciebie również okazał dobroć. Może wiedział, że jeśli zginiesz, mogę dojść do wniosku, że ten świat w ogóle mnie nie interesuje i niech go szlag trafi.

– Byłabyś w stanie zrobić coś takiego?

Rowan kiedyś jej powiedział, że ludzie, których kocha, to broń, która zostanie wykorzystana przeciwko niej.



– Nie marnuj czasu i energii na rozmyślania o tym, co mogło się wydarzyć w przeszłości.

Wiedziała, że nie udzieliła odpowiedzi na jego pytanie.

– Wiem, co się wydarzyło w Endovier – rzekł Aedion, nie patrząc na nią. – Ale gdy ujrzałem tego nadzorcę, gdy usłyszałem, co mówi... – Jego grdyka podjechała w górę i opadła. – Byłem tak blisko kopalni soli. Tego roku Zguba przez trzy miesiące stacjonowała tuż przy granicy.

Aelin odwróciła ku niemu głowę.

– Nie będziemy o tym rozmawiać. Erawan nie bez powodu przysłał tego człowieka. Zależało mu na tym, by mną wstrząsnąć. On zna moją przeszłość. Chce, bym o tym wiedziała, i zamierza użyć jej przeciwko mnie. Przeciwko nam wszystkim. Wykorzysta wszystkich znanych nam ludzi, jeśli będzie tego potrzebował.

– Opowiedziałabyś mi o tym, co się wydarzyło zeszłej nocy, gdyby mnie przy tobie nie było? – Aedion westchnął.

– Nie wiem. Zresztą założę się, że obudziłbyś się w chwili, gdy uwolniłabym swą moc.

– W istocie – parsknął. – Trudno by to było przeoczyć.

Po tych słowach nastąpiła cisza, wypełniona krzykiem mew przelatujących nad masztami. Aelin, choć przed chwilą sama oznajmiła, że nie ma sensu roztrząsać przeszłości, zdobyła się na odwagę i powiedziała cicho:

– Darrow powiedział, że walczyłeś pod Theralis.

Chciała o to zapytać od wielu tygodni, ale nie zdobyła się na odwagę.

Aedion wbił wzrok w spienione wody za rufą.

– To było dawno temu – odparł.

Aelin poczuła pieczenie w gardle. Przełknęła ślinę.

– Miałeś wtedy zaledwie czternaście lat.

– To prawda. – Generał zacisnął zęby.

Trudno jej było sobie wyobrazić tę masakrę. Cóż to musiał być za koszmar – nie dość, że młody chłopak został zmuszony do walki i zabijania, to jeszcze widział śmierć swoich najbliższych. Jednego po drugim.

– Tak mi przykro – szepnęła. – Przykro mi, że musiałeś przez to przechodzić.

Aedion odwrócił się ku niej. Na jego twarzy próżno było szukać wyniosłej arogancji czy bezczelności.

– Ze wszystkich pól bitewnych Theralis powraca najczęściej w moich koszmarach – przyznał. Przez chwilę milczał, skubiąc farbę relingu. – Darrow pilnował, bym nie znalazł się tam, gdzie było najgoręcej, ale szybko przełamali nasz opór. Klęska była nieunikniona.

Nigdy nie wspominał jej o tym, że Darrow próbował go osłaniać. Aelin położyła dłoń na jego ramieniu i uścisnęła lekko.

– Przykro mi – powtórzyła. Nie była w stanie pytać dalej.

Aedion wzruszył ramionami.

– Już na długo przed tą bitwą było jasne, że zostanę wojownikiem.

W istocie, nie mogła go sobie wyobrazić bez tego miecza i tarczy, które rzadko odpinał od pleców, ale nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Znów zapadła cisza, ciężka, stara i znużona.

– Nie winię go – rzekła w końcu Aelin. – Nie winię Darrowa, że stanął mi na drodze do Terrasenu. Na jego miejscu zrobiłabym to samo. Doszłabym do identycznych wniosków.

– Sądziłem, że chcesz sprzeciwić się temu dekretoowi? – Aedion zmarszczył brwi.

– Tak, chcę – odparła. – Ale... ale rozumiem, dlaczego go wydał.

Generał z powagą skinął głową, jak jeden żołnierz drugiemu. Aelin zaś położyła dłoń na amulecie, skrytym pod ubraniem. Starożytna, nieziemska moc nadal pulsowała i przenikała jej ciało, aż po jej plecach spłynął dreszcz.

„Znajdź Zamek”.

Na szczęście Zatoka Czaszek znajdowała się na drodze do Kamiennych Bagien w Eyllwe. Na szczęście mężczyzna rządzący tymi wyspami dysponował magiczną mapą wytatuowaną na dłoniach, mapą wskazującą wrogów, sztormy i... i ukryte skarby. Mapą, która prowadziła do rzeczy, które nie miały zostać znalezione.

Aelin opuściła dłoń na reling i przyjrzała się swoim bliźnim. Złożyła już tyle obietnic i przysięg, a przed nią były kolejne prośby o przysługi i długi do zaciągnięcia. Zastanawiała się, co czeka na nią w Zatoce Czaszek. Czy pozna odpowiedzi na część swoich pytań? Czy znów będzie musiała składać obietnice?

I czy dotrze na miejsce przed Erawanem?

## 25.

**M**anon Czarnodziobą obudziło westchnienie liści, odległe pokrzykiwanie ostrożnych ptaków oraz zapach gliny i prastarego lasu.

Z jękiem rozchyliła powieki i natychmiast je zmrużyła, gdy oślepiły ją promienie, przenikające przez gęstwinę koron.

Znała te drzewa. Znalazła się w Dębowej Puszczy.

Nadal była przypięta do siodła. Abraxos leżał na ziemi i odwracał łeb, by sprawdzić, czy wciąż oddycha. Jego ciemne oczy otworzyły się ze strachem, gdy wiedźma jęknęła, próbując się wyprostować. Po utracie przytomności osunęła się bowiem na plecy i spędziła w tej pozycji sporo czasu, sądząc po ilości błękitnej krwi, która zastygła na bokach Abraxosa.

Zerknęła na swój brzuch i zdusiła głośny jęk bólu, gdy jej mięśnie przeszył spazm. Czuła, że z rany nadal cieknie gorąca krew, że nie zdążyła się jeszcze porządnie zasklepić.

W jej głowie pulsowało, jakby pracowały tam dziesiątki kuźni, a w ustach zaschło tak bardzo, że nie mogła poruszać językiem.

W pierwszej kolejności musiała wydostać się z siodła. Potem dokładnie się zbadać. A w końcu napić się wody.

Gdzieś w pobliżu pluskał strumień, tak blisko, iż przyszło jej do głowy, że Abraxos wybrał celowo to miejsce. Wywerna sapnęła i znów się poruszyła, przejęta i zmartwiona. Wiedźma syknęła, gdy ponownie odezwał się ból.

– Przestań – wycharczała do Abraxosa. – Nic mi... nic mi nie jest.

Oczywiście kłamała w żywe oczy, ale nadal żyła, a to już był dobry początek. Pozostałymi bzdurami – swą babką, Trzynastką i rewelacjami o Crochan – zajmie się, gdy Ciemność wypuści ją ze swoich szponów.

Leżała przez dłuższą chwilę, oddychając ciężko i walcząc

z bólem. Trzeba było oczyścić ranę i zatamować krwotok. Nie miała na sobie nic oprócz skórzanego stroju, ale koszula... Tak, miała koszulę. Brakowało jej sił, by wygotować płótno. Mogła się jedynie modlić, by dar nieśmiertelności uchronił ją przed infekcją. Jej krew Crochan...

Wiedźma dość już miała rozczulania się nad sobą. Usiadła gwałtownie i zdusiła nagły atak bólu z taką pasją, że aż przegryzła wargę. Po jej ustach rozszedł się miedziany posmak. Cóż, ale przynajmniej już siedziała.

Z jej skórzanego stroju do podniebnych lotów nadal ściekała krew, ale Manon skupiła się na odpinaniu uprząży, jedna sprzączka po drugiej. Żyła, a więc Matka uznała, że ma jeszcze coś do zrobienia.

Gdy uwolniła się z ostatnich rzemieni, spojrzała na odległość, jaka dzieliła siodło od mchu na ziemi. Niech ją Ciemność ocali, teraz naprawdę zaboli. Nawet przerzucenie nogi nad siodłem sprawiło jej tyle bólu, że z całej siły zacisnęła zęby, by się nie rozszołać.

Gdyby szpony jej babki były powleczone trucizną, byłyby już martwa. Na szczęście Matrona nie poświęcała im wiele uwagi – szpony były popękane i pordzewiałe.

Olbrzymi łeb wywerny trącił ją w kolano. W ślepiach bestii wiedźma wyczytała propozycję. Manon czuła, że przytomność może ją znów lada chwila opuścić, i zdecydowała się przyjąć pomoc. Ostrożnie, powoli zsunęła się na szeroki łeb wierzchowca, walcząc z kolejnymi spazmami cierpienia.

Abraxos powoli opuścił ją na miękkie leśne runo. Jego oddech ogrzewał jej zziębnięte ciało. Wiedźma leżała na plecach i pozwalała, aby wywerna muskała ją pyskiem.

Abraxos cicho skamlał.

– Nic... – wyszeptała. – Nic mi nie...

\*\*\*

Manon przebudziła się o zmierzchu. Abraxos otaczał ją swoim ciałem, a jego skrzydło tworzyło prowizoryczny daszek. Było jej

ciepło, ale pragnienie...

Jęknęła głośno, a wywerna natychmiast cofnęła skrzydło. Pojawił się łeb i zatroskane ślepia.

– Jesteś jak... jak kwoka – wydyszała wiedźma, próbując usiąść. Na bogów, na bogów, na bogów... Udało się.

Woda. Ten strumień...

Abraxos był zbyt wielki, by prześlizgnąć się między drzewami, ale ona naprawdę musiała się napić. I to szybko. Ile dni minęło? Ile krwi straciła?

– Pomocy – szepnęła.

Potężne kły zacisnęły się na kołnierzu jej tuniki i podniosły ją z taką delikatnością, że Manon poczuła ucisk w klatce piersiowej. Zachwiała się, musiała oprzeć dłoń na łuskach na jego łbie, ale wciąż stała. Nie padła na ziemię.

Napije się, a potem jeszcze odpocznie.

– Poczekaj tu – powiedziała, po czym zatoczyła się i padła na pień najbliższego drzewa.

Wciąż przyciskała dłoń do brzucha. Tnący Wiatr ciążył jej na plecach. Zastanawiała się, czy nie odpiąć miecza, ale każdy dodatkowy ruch, nawet odpięcie pasa na piersi, był nie do pomyślenia.

Zataczała się od drzewa do drzewa, wbijając szpony w pnie, by nie osunąć się na mech. Leśną ciszę wypełnił jej rzeźący oddech. Żyła, żyła, nie poddała się śmierci.

Strumień okazał się strużką wijącą się między omszałymi gałkami, ale woda była czysta i wartka. Manon nigdy nie widziała czegoś równie pięknego, ale w jej myślach pojawiło się podejrzenie. Czy zdoła się podnieść po tym, jak uklęknie?

Cóż, prześpi się tutaj, jeśli będzie trzeba. Najpierw musi się napić. Wszystkie jej mięśnie drżały, gdy ostrożnie uklękła przy brzegu i pochyliła głowę. Zdusiła następny atak bólu, z rany znów pociekła krew. Łapczywie wypła kilka pierwszych łyków wody, ale zwolniła tempo, gdy jej żołądek zareagował skurczami.

Gdzieś trzasnęła gałązka. Odruchowo, błyskawicznie Manon zerwała się na nogi. Instynkt na ułamek sekundy przewyciężył

ból, który napłynął jedno uderzenie serca później, gwałtowny i paralizujący. Rozejrzała się dookoła uważnie. Zewsząd otaczały ją skały, niewielkie pagórki oraz korony drzew.

– Wygląda na to, że zleciałaś z nieba, Czarnodzioba – powiedział chłodny, kobiecy głos.

Manon nie była w stanie przypisać tego głosu do żadnej znanej sobie osoby, ale chwilę później ujrzała ją. Oszałamiająco piękna kobieta wyłoniła się z cieni rzucanych przez drzewo. Ciało miała smukłe, acz silne, a rozpuszczone włosy częściowo osłaniały jej nagość. Kremowej skóry nie zasłaniał bowiem ani skrawek odzieży, wiedźma nie dostrzegła na niej również żadnej, najdrobniejszej nawet skazy czy blizny.

Włosy nieznajomej zafalowały, gdy podeszła bliżej. Nie była wiedźmą.

Ale te niebieskie oczy...

„Uciekaj! – zawył instynkt Manon. – Uciekaj!”.

Oczy, przywodzące na myśl błękit lodowca, migotały nawet w tym ciemnym lesie. Pełne, czerwone usta, wręcz stworzone do całowania, rozchyliły się lekko w uśmiechu. Błysnęły śnieżnobiałe zęby. Nieznajoma przyglądała się wiedźmie i jej ranie.

Abraxos wyrzycał ostrzeżenie, od którego zatrzęsły się drzewa i posypały liście.

– Kim jesteś? – wychrypiała Manon.

Młoda kobieta przechyliła głowę niczym drozd obserwujący wijącego się robaczka.

– Mroczny Król nazywa mnie swoją Tropicielką.

Manon oszczędzała każdy oddech, zbierając siły.

– Nigdy o tobie nie słyszałam – wyrzęziła.

Coś prześlizgnęło się pod kremową skórą brzucha nieznajomej i znikło, coś zbyt ciemnego, by mogło być krwią. Kobieta musnęła to miejsce delikatną, piękną dłonią.

– Nic dziwnego. Do czasu twojej zdrady trzymano mnie pod górami. Niemniej jednak on zaklął swą moc w mej krwi...

Lodowato niebieskie oczy przenikały Manon na wskroś. Lśniło w nich szaleństwo.

– On mógłby tak wiele z tobą dokonać, Czarnodzioba. Tak wiele. Wezwał więc mnie, bym raz jeszcze przyprowadziła jeźdźca w koronie przed jego oblicze.

Manon cofnęła się o krok. Tylko jeden.

– Zapomnij o ucieczce. Masz przecież pochlastany żołądek – odezwała się nieznajoma i odrzuciła kasztanowe włosy za ramię. – Och, tak się cieszę, że cię znalazłam, Czarnodzioba. Wszystkie nas czeka tyle zabawy...

Manon zebrała siły i wyciągnęła miecz. Ciało kobiety zajaśniało naraz niczym czarne słońce, a potem zaczęło falować, rozszerzać się, przekształcać...

Nieznajoma była iluzją, która zakrywała istotę zrodzoną w mroku o skórze tak białej, że przypuszczalnie nigdy dotąd nie zaznała dotyku słońca. Wiedźma patrzyła na stworzenie z innego świata, w którym po mrocznej, zimnej ziemi pełzały koszmary.

Ciało i twarz ledwie przypominały ludzkie, ale miano Tropicielki idealnie do niej pasowało. Miała ogromne nozdrza, a pozbawione powiek oczy były tak wielkie, że Manon odruchowo zaczęła się zastanawiać, czy sam Erawan ich nie rozszerzył. W paszczy zaś kryły się czarne kikuty zębów, a za nimi wił się gruby, czerwony język, badający powietrze. Z grzbietu istoty wyrastały skrzydła.

– Widzisz? – prychnęła Tropicielka. – Widzisz, czym on może obdarzyć? Teraz mogę poznać smak wiatru i wszelkie jego tajniki. Potrafię tropić w powietrzu równie dobrze jak wytropiłam ciebie na ziemi.

Manon przyciskała jedno ramię do rany. Drugie, drżące, trzymało Tnącego Wiatr. Tropicielka zaśmiała się cicho, głucho.

– Myślę, że będę się doskonale bawić – oznajmiła i rzuciła się do ataku.

Manon przeżyła. Oparła się śmierci i nie miała zamiaru się teraz poddawać.

Odskoczyła w tył i wślizgnęła się między dwa rosnące blisko siebie drzewa. Tropicielka, która nie spodziewała się tak szybkiego manewru, runęła w ślad za nią. Zmrużyła krowie oczy z furją i wbiła w drewno długie szpony, które wieńczyły teraz jej białe



dłonie, by się cofnąć, ale...

Ale utknęła.

Może Matka wciąż czuwała nad Manon?

Wielkie skrzydła Tropicielki utkwiły między drzewami. Istota miotała się z furją, chcąc się uwolnić, a drewno trzeszczało...

Manon rzuciła się do ucieczki. Z każdym krokiem jej ciało przeszywała kolejna fala bólu, a ona zaciskała mocno zęby, tłumiąc łkanie.

Gdzieś za nią rozległ się trzask i łoskot miażdżonych drzew oraz chrzęst gniecionych liści. Wiedźma parła naprzód, przyciskając dłoń do rany. Ścisnęła miecz tak mocno, że jego ostrze drżało.

Niespodziewanie pojawił się Abraxos. W jego ślepiach połyskiwała dzikość, skrzydła uderzały, gdy gotował się do wzbicia w powietrze.

– Szybciej! – wycharczała Manon i skoczyła ku wywernie. Gdzieś za jej plecami zatrzeszczało drewno.

Nawet nie próbowała wspiąć się na grzbiet wierzchowca. Rzuciła się tylko ku jego potężnym szponom, które złapały ją w talii. Rana eksplodowała jeszcze większym bólem, ale to nie miało znaczenia. Wznosiła się już coraz wyżej, ku gałęziom, liściom i niebu.

Ziemia umknęła spod jej butów. Manon spojrzała w dół załzawionymi oczami i ujrzała pazurzaste łapy Tropicielki, które przeszywały powietrze. Spóźniła się.

Istota Erawana wrzasnęła z furją i cofnęła się na skraj polany, by rozpędzić się i wyskoczyć w niebo. Abraxos tłukł z furją skrzydłami. Wzbił się już na wysokość koron drzew, łamiąc gałęzie, które spadały na głowę Tropicielce. Naraz w twarz wiedźmy uderzył podmuch wiatru, który wyniósł wierzchowca jeszcze wyżej i dalej. Po chwili płynęli już przez niebiosa na południe, ku równinom.

Manon wiedziała, że ścigająca ich istota nie odpuści. Abraxos również zdawał sobie z tego sprawę i był na to przygotowany. Gdy coś białego przebiło się przez korony drzew pod nimi, wywerna rzuciła się do śmiertelnie groźnego lotu nurkowego. Jej ryk furii rozsadzał Manon głowę.

Tropicielka nie miała czasu uskoczyć w bok. Potężny ogon Abraxosa trafił idealnie w cel, a jadowe kolce wbiły się w ciało. Buchnęła czarna, cuchnąca jucha, a białe, błoniaste skrzydła sflaczały, aż Tropicielka runęła ku puszczy, ranna bądź umierająca.

– Znajdę cię! – wrzasnęła spomiędzy drzew.

Wrzask ucichł dopiero po kilku kilometrach. Abraxos zatrzymał się tylko po to, by wiedźma mogła wspiąć się na jego grzbiet i zapiąć w siodle. Nigdzie nie było widać innych wywern ani ścigającej ich istoty. Manon miała nadzieję, że jad zatrzyma ją na dłużej, a może nawet na dobre.

– Na wybrzeże! – Wiedźma przekrzyzczała wiatr, gdy karmazyn wieczornego nieba wreszcie ustąpił czerni nocy. – Znajdźmy bezpieczne schronienie.

Krew znów ciekła między jej palcami, szybciej i mocniej. Znów ogarnęła ją Ciemność.

## 26.

**P**rzez dwa tygodnie pobytu w Zatoce Czaszek Dorian, mimo usilnych starań, nie zdołał namówić Rolfe'a na spotkanie. Co gorsza, nie mógł przyzwyczaić się do tutejszego upału i dużej wilgotności. Klimat Martwych Wysp prześladował go za dnia i w nocy. Budził się złany potem i uciekał do Róży Oceanu, gdy słońce zbliżało się do zenitu.

Skoro Rolfe nie miał ochoty na rozmowę, Dorian usiłował wypełnić swe dni czymś pożytecznym. Poranki poświęcał na naukę posługiwania się magią na polanie w dżungli, wyrastającej w odległości kilku kilometrów od osady. Co gorsza, Rowan kazał mu pokonywać ten dystans biegiem, a po powrocie zmuszał młodego króla do kolejnej serii morderczych ćwiczeń. Dorian mógł jedynie wybrać, czy chce coś zjeść przed treningiem, czy po nim.

Młodzieniec nie miał pojęcia, w jaki sposób Aelin przetrwała miesiące takiej mordęgi, a na koniec jeszcze zakochała się w swoim oprawcy. Przypuszczał jednakże, że zarówno księżę, jak i królowa mieli w sobie sadystyczne zapędy, co sprawiało, że pasowali do siebie.

Bywało, że spotykali się na dziedzińcu gospody z Fenrysem i Gavrielem. Obaj Fae czasem ćwiczyli z Dorianem, a czasami komentowali jego technikę walki mieczem i sztyletem, o co nikt ich nie prosił. Rowan na ogół pozwalał im zostać, ale zdarzyło się parokrotnie, że wygonił obu z dzikim warknięciem.

Król zauważył, że dochodziło do tego najczęściej wtedy, gdy nawet upał i słońce nie były w stanie przegnać mroku minionych kilku miesięcy, gdy budził się przeświadczony, że oblepia go nie pot, ale krew Sorschy, gdy nie mógł znieść nawet tkaniny tuniki, ocierającej się o jego szyję. Nie miał pojęcia, czy powinien podziękować księciu Fae, czy może znienawidzić go za okazywanie mu takiej dobroci.

Po południu udawali się z Rowanem do miasta, by polować na plotki i wieści. Śledzili wówczas ludzi Rolfe'a, którzy również nie spuszczały z nich oczu. Tylko siedmiu kapitanów z przerzedzonej floty pirackiej pozostało na wyspie – ośmiu wraz z Rolfe'em – ale w porcie na kotwicy stało niewiele jednostek. Niektórzy umknęli po ataku Valgów, inni spoczywali na dnie portu wraz ze swymi okrętami.

Co rusz napływały kolejne raporty z Rifthold, które nadal znajdowało się pod rządami wiedźm. Większość miasta leżała w ruinie. Kupcy i arystokraci uciekli do swoich wiejskich posiadłości i biedni mieszkańcy stolicy byli skazani na siebie. Wiedźmy kontrolowały doki i bramy miejskie – nikt nie był w stanie dostać się do miasta ani opuścić go bez ich wiedzy.

Co gorsza, z Elfiej Przełęczy ku Rifthold płynęły po rzece Avery statki wyładowane dziwnymi żołnierzami i bestiami, które zamieniły miasto we własny teren łowiecki.

Erawan dobrze przygotował się do tej wojny. Zdaniem Rowana po Avery kursowały jedynie mniejsze jednostki, a flota stacjonująca przy brzegach Martwego Końca na pewno nie stanowiła całości jego marynarki wojennej. Gdzie więc przebywała reszta floty Adarlanu?

Rowan rozgryzł tę tajemnicę piątego dnia. Okręty stały w Zatoce Oro, niektóre niedaleko północno-zachodniego wybrzeża Eyllwe, inne zaś w portach Melisande. Jeśli wierzyć plotkom, królowa Melisande zezwoliła żołnierzom z Morath na swobodne przejście przez terytorium swego państwa.

Erawan umiejętnie rozdzielił swą flotę i umieścił poszczególne eskadry w wielu strategicznych punktach. Rowan, przeanalizowawszy sytuację, doszedł do wniosku, że nawiązanie z nim równorzędnej walki będzie ich kosztowało wiele wyrzeczeń. Dorian z przykrością musiał przyznać towarzyszowi, że nie miał o tych planach pojęcia. Na spotkaniach rady, w których uczestniczył, mówiono jedynie o handlu i niewolnikach.

„Mydlił nam oczy – uświadomił sobie. – Chciał czymś zająć arystokrację, a sam zajmował się intrygami”.

A teraz? Gdyby Erawan wezwał flotę z zatoki, okręty wypłynęłyby z za południowego cypla Eyllwe i przypuszczalnie splądrowałyby każde miasto po drodze do Orynthu. Możliwe, że dopisałoby im szczęście, a wówczas flota Erawana starłaby się z eskadrami Maeve.

O tych ostatnich nie słyszeli ani słowa. Nikt nie wiedział, gdzie przebywały okręty królowej Fae ani też jak szybko płynęły. Nikt też nie miał pojęcia o miejscu pobytu Aelin Galathynius, a Dorian domyślił się, że to właśnie interesowało Rowana najbardziej.

Dorian i Rowan zbierali więc wszystkie możliwe strzępy informacji i wracali wieczorem do gospody, by przeanalizować je nad miskami przyprawionych na ostro krewetek złowionych w ciepłych wodach zatoki i parującego ryżu kupowanego od handlowców z południowego kontynentu. Ich szklanki, napełnione wodą z sokiem pomarańczowym, stały na kupionych w porcie mapach. Zdobyte przez nich informacje najczęściej pochodziły z drugiej lub trzeciej ręki i najwyraźniej zwykła dziwka szwendająca się po ulicach wiedziała mniej więcej tyle co żołnierze pracujący w dokach.

Nikt jednak – ani dziwki, ani też żeglarze czy kupcy – nie miał pojęcia o losie księcia Hollina czy królowej Georginy. Nadciągała wojna i wyglądało na to, że nikt poza Dorianem nie przejmował się dołą dziecka oraz kapryśnej królowej, która nigdy nie miała ochoty osobiście sięgnąć po władzę.

Pewnego niezwykle dusznego popołudnia, które na szczęście ochłodziła wściekła burza z piorunami, Dorian położył widelec obok talerza z gotowaną na parze rybą i rzekł do Rowana:

– Mam już chyba dosyć czekania, aż Rolfe zechce się z nami spotkać.

Książę Fae z cichym brzęknięciem oparł widelec o talerz i zamarł w nadnaturalnym bezruchu. Nie dbał o to, gdzie tego wieczoru przebywali Gavriel i Fenrys, a Dorian po cichu cieszył się z tego, że byli sami.

– Potrzebuję kartki papieru – powiedział. – I posłańca.

\*\*\*

Rolfe wezwał ich czterech do Morskiego Smoka trzy godziny później.

Rowan od kilku dni uczył Doriana sztuki wznoszenia magicznej bariery. Młody król otoczył się osłoną i udał się wraz z resztą po schodach do gabinetu Władcy Piratów.

Jego intryga rozwijała się perfekcyjnie.

Nikt nie spostrzegł, że list, który Rowan wysłał po obiedzie, był tym samym, który później dostarczono Dorianowi. Szpiegdy Rolfe'a zauważyli jednak przerażenie, zgrozę i wściekłość na twarzy młodego króla, kiedy zapoznawał się z jego treścią. Rowan, który równie dobrze odegrał swą rolę, chodził to w jedną, to w drugą stronę i warczał, rozwścieczony wieściami. W toczonej później rozmowie wspomnieli o tym, że otrzymane właśnie informacje mogły odmienić losy wojny, a sam Rolfe mógłby przez nie wiele stracić bądź zyskać. Mówili na tyle głośno, by usłyszał ich służący szorujący korytarz.

Dorian, zmierzając w stronę gabinetu pirata, nie miał pojęcia, czy ma się cieszyć, czy też złościć z faktu, że ich plan się powiódł, bo świadczyło to o tym, że byli szpiegowani dosłownie na każdym kroku. Gavriel i Fenrys na szczęście nie zadawali żadnych pytań.

Władca Piratów, ubrany w spłowiałą, niebiesko-złotą kurtkę, zatrzymał się przed dębowymi drzwiami do swego gabinetu. Miał na sobie rękawiczki, a jego twarz była wymizerowana.

„Kiedy się dowie, że tak naprawdę nie ma żadnych nowych wieści, na pewno nie poczuje się lepiej – pomyślał Dorian. – Ja jednak muszę się z nim zobaczyć”.

Zauważył, że trzech Fae uważnie śledzi każdy ruch pirata i wsłuchuje się w rozmowę jego pierwszego oficera oraz kwatermistrza, siedzących na dole. Przywitali się ze sobą ledwie zauważalnymi skinieniami głowy. Na razie byli sojusznikami, przynajmniej do końca audiencji u Rolfe'a.

Pirat otworzył drzwi.

– Mam nadzieję, że nie marnuję czasu nadaremnie – mruknął i wszedł do pogrążonego w mroku pomieszczenia.

A potem zatrzymał się jak wryty.

Nawet w tym kiepskim świetle Dorian doskonale widział dziewczynę siedzącą przy jego biurku. Miała na sobie brudne, czarne ubranie, ale jej broń błyszczała. Stopy ułożyła na ciemnym blacie.

Aelin Galathynius splotła dłonie z tyłu głowy i uśmiechnęła się do wszystkich.

– Ten gabinet podoba mi się o wiele bardziej od poprzedniego, Rolfe – oznajmiła.

**D**orian nie ośmielił się choćby drgnąć, gdy Rolfe warknął:

– O ile dobrze sobie przypominam, Celaeno Sardothien, kiedyś ci obiecałem, że jeśli znów postawisz stopę na mojej ziemi, rozstaniesz się z życiem.

– Ach – odparła Aelin i opuściła dłonie, choć jej stopy nadal spoczywały na blacie biurka Rolfe’a. – Naprawdę sprawiłoby ci to przyjemność?

Rowan był nieruchomy jak skała. Aelin z kocim uśmiechem zdjęła stopy z biurka i pogłaskała dłońmi obie krawędzie blatu, jakby był cennym wierzchowcem. Pochyliła głowę w stronę Doriana:

– Witaj, Wasza Wysokość.

– Witaj, Celaeno – powiedział, najspokojniej jak umiał, doskonale świadom tego, że obaj Fae za jego plecami słyszą łomot jego serca.

Rolfe odwrócił gwałtownie głowę ku niemu. Nie mógł uwierzyć w to, że w jego własnym gabinecie zasiadała Celaena Sardothien!

– Odnoszę wrażenie, że kiedyś wiodło ci się lepiej – rzekła dziewczyna. – Ale biorąc pod uwagę fakt, że opuściła cię połowa floty, trzeba przyznać, że i tak nieźle się trzymasz.

– Złaz z mojego krzesła – powiedział cicho Rolfe. Zbyt cicho.

Aelin nawet nie drgnęła, otaksowała jedynie Władcę Piratów spojrzeniem od butów po czubek głowy. Twarz Rowana była nieprzenikniona, ale jego czujne oczy błyszczały.

Wtedy dziewczyna spojrzała na niego i obdarzyła go porozumiewawczym uśmiechem.

– Hej, ty. Nie znam cię, ale chciałabym cię poznać.

Kąciki ust księcia Fae drgnęły.

– Niestety, nie jestem na sprzedaż.

– A szkoda – odparła Aelin i przechyliła lekko głowę, dojrawszy



na biurku Rolfe'a miseczkę z niewielkimi szmaragdami.

„Nie rób tego, nie, nie!”

Nabrała garść szlachetnych kamieni i zaczęła przebierać między nimi, jednocześnie zerkając na Rowana spod swoich długich rzęs.

– Założę się, że to niezwykła piękność – oznajmiła. – W przeciwnym razie nie byłbyś jej tak wierny.

„Niech bogowie mają nas w opiece...” – pomyślał Dorian. Mógłby przysiąc, że stojący za nim Fenrys zakaszłał.

Aelin zaczęła wrzucać szmaragdy z powrotem do miseczki, jakby były bezwartościowymi miedziakami. Uderzały po kolei o metal z cichym brzękiem.

– Na pewno jest mądra – stuk! – fascynująca – stuk! – i bardzo, bardzo utalentowana.

Stuk, stuk, stuk! Szmaragdy lądowały w miseczce, aż w dłoni Aelin zostały jedynie cztery kamyki. Przyjrzała im się uważnie i dodała:

– Z całą pewnością jest najcudowniejszą kobietą na świecie.

Znów rozległo się kasznięcie, tym razem Gavriela. Jednakże Aelin wpatrywała się tylko w Rowana, który odpowiedział.

– Bez wątpienia. Ba, to wręcz za mało powiedziane!

– Hmmm – mruknęła Aelin, przetaczając z wprawą szmaragdy po pokrytej bliznami dłoni.

– Co. Ty. Tu. Robisz? – wywarczał kapitan.

Dziewczyna wrzuciła resztę kamyków do miseczki.

– To tak się teraz rozmawia ze starymi przyjaciółmi?

Rolfe podszedł wolno do biurka. Rowan zadrżał, poskramiając napięcie, gdy Władca Piratów oparł dłonie o drewniany blat.

– Z tego, co wiem, twój mistrz nie żyje, a ty sprzedałaś Gildię jego następcom. Jesteś wolną kobietą. Czego więc szukasz w moim mieście?

Aelin spojrzała w jego zielone oczy z lekceważeniem. Dorian zadał sobie w myślach pytanie, czy przyszła z tym spojrzeniem na świat, czy może nauczyła się go podczas swych krwawych przygód.

– Nadchodzi wojna, Rolfe. W takich chwilach powinno się rozważyć wszystkie możliwości, nie sądzisz? Chciałam sprawdzić,

co planujesz.

Władca Piratów zerknął nad swym potężnym barkiem na Doriana.

– Jeśli wierzyć plotkom, jesienią ta dziewczyna była Królewską Obrończynią. Masz zamiar się tym jakoś zająć?

– Szybko się przekonasz, Rolfe, że jeśli chodzi o Celaenę Sardothien, słowo „zająć się” nie ma większego zastosowania – odparł Dorian. – Bardziej pasuje określenie „przetrzeć”.

Na twarzy Aelin pojawił się dziki uśmiech. Pirat przewrócił oczami i rzekł do królowej zabójczyni:

– A więc jaki masz plan? Udało ci się wyrwać z Endovier i zostać Królewską Obrończynią, a teraz, gdy król nie żyje, szukasz innych sposobów na zarobek?

Dorian z trudem powstrzymał się od wzdrygnięcia. W istocie. Jego ojciec nie żył. Zginął wszak z jego ręki.

– Dobrze znasz mój gust – rzekła Aelin. – Odziedziczyłam fortunę Arobynna i sprzedałam Gildię, ale... ale wojna potrafi przynieść wiele korzyści ludziom, którzy wiedzą, jak prowadzić interesy.

– A co się stało z tą szesnastoletnią smarkulą, gotową zbawić cały świat, która zniszczyła sześć moich statków, ukradła dwa kolejne i rozwalila pół miasta dla dwustu niewolników?

W oczach Aelin pojawił się cień. Na ten widok po plecach Doriana spłynął dreszcz.

– Zamknij się na rok w Endovier, Rolfe, a szybko nauczysz się innych rodzajów gry.

– Obiecałem ci – głos kapitana ociekał jadem – że któregoś dnia zapłacisz za swoją arogancję.

Uśmiech Aelin zwiastował śmierć.

– I tak też się stało – odparła. – Zapłaciłam. Arobynn Hamel również.

Rolfe zamrugał i wyprostował się.

– Wstawaj z mojego fotela. I odłóż ten szmaragd, który schowałaś w rękawie.

Aelin parsknęła. Jej palce zamigotały, a wtedy pojawił się

między nimi szlachetny kamyk, ów czwarty, o którym Dorian zdążył zapomnieć.

– Nieźle. Przynajmniej wzrok ci się nie pogorszył na starość.

– Jeszcze ten drugi – wycedził Rolfe przez zaciśnięte zęby.

Aelin uśmiechnęła się ponownie, a potem rozparła się na fotelu mężczyzny, przechyliła głowę i wypluła klejnot, który w jakiś sposób zdołała ukryć pod językiem. Dorian patrzył, jak szmaragd zatacza łuk w powietrzu i ląduje w miseczce.

Ciche stuknięcie było jedynym odgłosem, który rozbrzmiał w gabinecie.

Dorian spojrział na Rowana. W jego oczach dojrzał zachwyt i dumę, a także skrzące pożądanie. Szybko odwrócił głowę.

– Mam do ciebie dwa pytania. – Aelin zwróciła się do Władcy Piratów.

Dłoń Rolfe'a skoczyła w kierunku rapiera.

– Nie sędzę, aby coś cię uprawniało do zadawania jakichkolwiek cholernych pytań!

– Nie? Przecież złożyłam ci obietnicę dwa i pół roku temu! Co więcej, podpisałeś stosowny dokument!

Rolfe warknął, a Aelin oparła podbródek na pięści.

– Czy ty sam bądź któryś z twoich kapitanów kiedykolwiek handlowałeś niewolnikami lub choć ich przewoziłeś od tamtego... cóż, dość niefortunnego dnia?

– Nie.

Aelin pokiwała głową z satysfakcją.

– A czy zapewniłeś im oparcie i schronienie?

– Mielśmy inne zmartwienia, ale gdyby któryś tu dotarł, zajęlibyśmy się nim. – Rolfe mówił z coraz większym trudem, nie mogąc zapanować nad emocjami.

Dorian miał nadzieję, że nie będzie aż tak głupi i nie rzuci się na nią. Rowan nie spuszczał z niego oczu.

– Dobrze, dobrze – odparła Aelin. – To mądre z twojej strony, że postanowiłeś mnie nie okłamywać. Zadałam sobie bowiem trochę trudu po przybyciu na miejsce dziś rano. Zajrzałam do magazynów oraz popytałam po targowiskach. Dopiero potem przybyłam tutaj.

– Musnęła dłonią księgi i papiery zgromadzone na biurku. – Chciałam osobiście przyjrzeć się twym rachunkom. – Przesunęła palcem po stronie wypełnionej kolumnami i rzędami liczb. – Płótna, przyprawy, porcelanowa zastawa, ryż z Południa, najrozmaitsza kontrabanda, ale ani śladu niewolników. Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Nie dość, że dotrzymałeś słowa, to jeszcze bardzo starannie prowadzisz księgi.

– Wiesz, ile kosztował mnie twój wybryk? – warknął Rolfe.

Aelin zerknęła na pergamin na ścianie, z którego sterczały rozmaite noże, miecz, sztylety, a nawet nożyczki. Bez wątpienia był to dla niego cel do ćwiczeń.

– Cóż, na pewno nie uregulowałam rachunków przy barze – powiedziała i pokazała dokument, na którym w istocie widniała spora suma.

Rolfe odwrócił się do Rowana, Fenrysa i Gavriela.

– Chcecie, bym stanął po waszej stronie w tej wojnie? Proszę bardzo, ale najpierw zabijcie ją. Moje statki i moi ludzie będą wówczas do waszej dyspozycji.

Ciemne oczy Fenrysa rozbłysły, ale powodem były nie słowa Rolfe'a, ale fakt, że Aelin się podniosła. Jej ciemne ubranie było znoszone i wymięte, ale złociste włosy mieniły się w szarym blasku. Nawet w pomieszczeniu pełnym zaprawionych w bojach wojowników nadal przyciągała najwięcej uwagi.

– Nie sądzę, by któryś z nich miał na to ochotę – oznajmiła. – Ba, nie wiem, czy ktoś w ogóle dałby mi radę.

Władca Piratów odwrócił się ku niej gwałtownie.

– Ciekaw jestem, co powiesz, gdy przyjdzie ci zmierzyć się z wojownikiem Fae!

– Usiądź sobie, Rolfe. – Aelin wskazała jedno z krzesel.

– Wynocha z...

Dziewczyna gwizdnęła cicho.

– Pozwól, kapitanie, że ci przedstawię niezrównaną, piękną i absolutnie pozbawioną wszelkich wad królową Terrasenu.

Dorian zmarszczył brwi. Rozległy się kroki i...

Wszyscy drgnęli, gdy do pokoju weszła Aelin Galathynius,

ubrana w ciemnozieloną tunikę, brudną i wymiętą po podróży. Jej turkusowo-złote oczy śmiały się, gdy minęła Rolfe'a i usiadła na poręczy fotela, obok kobiety, którą w pierwszej chwili wszyscy wzięli za Aelin.

Władca Piratów wpatrywał się w nie z szeroko otwartymi ustami. Dorian zaś, pozbawiony zmysłu węchu charakterystycznego dla Fae, nie miał pojęcia, która z nich jest prawdziwa.

– Cóż to... cóż to znowu za diabelska sztuczka? – wysyczał Rolfe i cofnął się o krok.

Aelin spojrzała na Aelin. Ta w czerni uśmiechnęła się do nowo przybyłej.

– Wyglądasz cudownie!

Dziewczyna ubrana w zieleń uśmiechnęła się z zachwytem, ubawiona dowcipem, ale Dorian uświadomił sobie, że jej grymas jest nieco łagodniejszy, a usta, na których się pojawił, nie nawykły do warczenia i ciskania wiązkami przekleństw i przechwałek. A więc to była Lysandra.

Obie królowe spojrzały na Rolfe'a.

– Aelin Galathynius nie miała siostry bliźniaczki – warknął kapitan i oparł dłoń na mieczu.

Aelin w czerni, ta prawdziwa, która uczestniczyła w spotkaniu od samego początku, przewróciła oczami.

– Uff, Rolfe, psujesz całą zabawę. Oczywiście, że nie mam bliźniaczki.

Skinęła na Lysandrę, a ciało zmiennokształtnej zaczęło się mienić i roztapiać. Jej włosy przeistoczyły się w czarną falę, skóra nabrała ciemniejszego odcienia, a skośne oczy stały się oszłamiająco zielone. Zaskoczony Rolfe krzyknął i zatoczył się do tyłu, gdzie zatrzymał go Fenrys, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Zmiennokształtna! – wyszeptał wojownik.

Aelin i Lysandra zmierzyły go spojrzeniami, od których ktoś słabszy duchem rzuciłby się do ucieczki. Nawet opanowany Gavriel był zaskoczony widokiem zmiennokształtnej, a tatuaże na jego szyi falowały, gdy przełykał ślinę.

„To ojciec Aediona – pomyślał Dorian. – Gdyby generał był tutaj wraz z Aelin...”

– Przyznam, że jestem zaskoczona widokiem drużyny Rowana – oznajmiła królowa – ale mamy ważniejsze sprawy na głowie. Czy ktoś mógłby potwierdzić naszą tożsamość na użytek Jego Pirackiej Mości, bym wreszcie mogła się nimi zająć?

Rolfe pobladł ze złości, gdy uświadomił sobie, że był jedynym, który nie zdawał sobie sprawy z tożsamości siedzącej przed nim kobiety.

– To naprawdę Aelin Galathynius – rzekł Dorian. – A także Celaena Sardothien.

Władca Piratów spoglądał jednak na Fenrysa i Gavriela, przybyszy z zewnątrz. Fenrys nie spuszczał oczu z królowej, a Gavriel pokiwał głową i rzekł:

– Jest tym, za kogo się podaje.

Rolfe odwrócił się ku Aelin, ale ta zerknęła na Lysandrę i zmarszczyła brwi. Zmiennokształtna podała jej zawoskowaną tubę.

– Skróciłaś włosy – stwierdziła królowa.

– Ciekawe, czy udałoby ci się przeżyć choć dzień z tak długimi jak tamte – odparła Lysandra, bawiąc się kosmykami spływającymi po jej obojczyku.

Rolfe nie przestawał się gapić. Aelin uśmiechnęła się do towarzyszki, a potem odwróciła się w stronę Władcy Piratów.

– A więc, Rolfe – wycedziła, przekładając tubę z ręki do ręki – pogadajmy o tym, co się stanie, jeśli odmówisz mi pomocy.

**A**elin Galathynius nawet nie próbowała ukryć uśmiechu wyższości, gdy Rolfe wskazał wielki stół stojący po prawej stronie pokoju, o wiele okazalszy od beznadziejnego rupiecia, przy którym podjął kiedyś ją i Sama.

Ledwie zrobiła krok w stronę wyznaczonego jej krzesła, gdy Rowan znalazł się przy niej, dotykając dłonią jej łokcia. Och, na bogów, jak jej brakowało tej surowej, nieubłaganej twarzy, na której teraz pojawiło się napięcie, gdy pochylił się ku niej i wyszeptał cicho:

– Moja drużyna została wysłana przez Maeve, by zabić Lorcana. Dołączyli do nas, pod warunkiem że po wszystkim wskażę im miejsce jego pobytu. Na razie nie usłyszeli ode mnie ani słowa na ten temat. Większość floty Adarlanu stoi w Zatoce Oro, a dzięki jakiejś haniebnej umowie z królową Melisande może również korzystać z jej portów. Flota Maeve płynie zaś na Eyllwe, ale nie znamy jej zamiarów.

Cóż, dobrze było wiedzieć, że czeka ich absolutne piekło, a informacje o celu podróży armady Maeve są prawdziwe. Potem Rowan dodał jednak:

– No i tęskniłem za tobą jak jasna cholera.

Aelin uśmiechnęła się pomimo złych wieści i odwróciła, by spojrzeć na księcia. Nic mu się nie stało. Nawet nie został draśnięty. Na niczym innym jej nie zależało. Nawet złe prognozy na przyszłość nie wydawały się już aż tak straszne.

Naraz uznała, że nie dba o to, kto się jej przygląda. Wspięła się na palce i ucałowała Rowana w usta. Dokładała wszelkich starań, by zamaskować swój zapach przez cały dzień pobytu w Zatoce Czaszek, ale widok zaskoczenia w jego oczach całkiem jej to wynagrodził.

Wojownik zacisnął mocniej dłoń na jej ramieniu, gdy dziewczyna

się odsunęła.

– Nie jesteś w tym odosobniony, książę – mruknęła.

Pozostali obecni próbowali skupić swoją uwagę na czymkolwiek innym, z wyjątkiem Rolfe'a, który nadal kipiał ze złości.

– Och, nie rozsierdzaj się tak, kapitanie – powiedziała Aelin, gdy wyslizgnąwszy się z objęć Rowana, usiadła na krześle naprzeciwko pirata. – Ty nienawidzisz mnie, ja ciebie, a żadne z nas nie cierpi, gdy jakieś wścibskie, nadęte imperium mówi nam, co mamy robić. Innymi słowy, pasujemy do siebie.

– O mały włos, a zniszczyłabyś wszystko, co próbowałem osiągnąć! – parsknął Rolfe. – Arogancja i złotouste popisy to za mało, bym o tym zapomniał!

Dla zabawy – i chcąc go rozdrażnić jeszcze bardziej – Aelin uśmiechnęła się i pokazała mu język.

Z jej ust buchnął rozwidlony na końcu strumień złotego ognia, który zatrzepotał niczym język węża.

Fenrys parsknął ponurym śmiechem, ale dziewczyna zignorowała go, postanowiwszy, że ich obecnością zajmie się później. Miała tylko nadzieję, że uda jej się ostrzec Aediona, zanim przypadkowo natrafi na ojca, siedzącego teraz w odległości dwóch krzeseł od niej i gapiącego się, jakby miała dwie głowy. Na bogów, miał nawet ten sam wyraz twarzy co jej kuzyn. Jak ona mogła tego nie zauważyć tej wiosny w Wendlyn?

Cóż, kiedy ostatni raz widziała Aediona, był jeszcze chłopcem. Teraz zaś wyrósł na dorosłego mężczyznę. Ba, zważywszy na to, że Gavriel był nieśmiertelny, sprawiali wrażenie, jakby byli w tym samym wieku. Różnili się od siebie pod wieloma względami, ale ich spojrzenia były niczym lustrzane odbicie.

Rolfe nie uśmiechał się.

– Królowa, która bawi się ogniem, nie wydaje się wiarygodnym sojusznikiem.

– A pirat, którego ludzie porzucili podczas pierwszego poważnego sprawdzianu lojalności, to dupa, a nie dowódca, a mimo to zasiadłam z tobą do stołu.

– Uważaj na słowa, dziewczyno. Potrzebujesz mnie bardziej niż



ja ciebie.

– Czyżby?

Ich rozmowa przypominała skomplikowany taniec, jak zresztą wszystko od pewnego czasu, na długo, zanim postawiła nogę na tej przeklętej wyspie. Aelin płąsała wśród intryg, podstępów i gier słownych. Właśnie nadszedł czas na kolejny krok.

Położyła na stole zapieczętowany list od Murtaugha.

– Posłuchaj, jak ja to widzę. Mam złoto oraz możliwość wyniesienia cię z pozycji zwykłego przestępcy do rangi szanowanego człowieka interesu. Fenharrow może co prawda rościć sobie prawa do tych wysp, ale... co z tego, skoro mogę cię poprzeć? Co z tego, jeśli dzięki mnie z Władcy Piratów możesz stać się Królem Piratów?

– A kto potwierdzi słowa dziewiętnastoletniej księżniczki?

– Murtaugh Allsbrook – odparła Aelin i wskazała ruchem głowy zapieczętowaną woskiem tubę. – Napisał do ciebie ładny, długi list na ten temat.

Rolfe podniósł tubę, przyjrzał się jej uważnie i wyrzucił ją w powietrze. Tuba zakreśliła łuk i z głuchym stuknięciem wylądowała prosto w koszu na śmieci.

– Ja też je potwierdzę – odezwał się Dorian, przerywając gniewne warknięcie Aelin. – Jeśli wygramy tę wojnę, będziesz miał po swojej stronie dwa największe królestwa kontynentu, które wspólnie uznają cię za niekwestionowanego Króla Piratów. Zatoka Czaszek i Martwe Wyspy nie będą już kryjówką, lecz staną się prawdziwym domem dla twoich ludzi. Staną się prawdziwym królestwem.

– Jesteście tylko młodymi marzycielami z głowami pełnymi ideałów! – Kapitan zaśmiał się cicho.

– Ten świat zostanie ocalony i przebudowany przez marzycieli, Rolfe – rzekła Aelin.

– Nie. Ten świat zostanie ocalony przez wojowników. Przez mężczyzn i kobiety, gotowych przelewać za niego krew. Puste obietnice i złociste marzenia w niczym mu nie pomogą!

Królowa oparła dłonie o blat.

– Być może. Ale jeśli odniesiemy zwycięstwo, czeka nas nowy okres w dziejach świata. Rozpoczną się czasy wolności. Obiecuję wolność tobie i każdemu, kto zdecyduje się maszerować pod moim sztandarem. Obiecuję wam lepszy świat, ale tym sam musisz zdecydować, gdzie będzie wtedy twoje miejsce.

– Oto obietnica małej dziewczynki, która nie ma pojęcia, wedle jakich zasad działa świat – parsknął pirat. – Światu potrzebni są władcy! Władcy, którzy utrzymają porządek! Dzięki którym będzie można działać i się bogacić. Ci, którzy chcą postawić go na głowie, najczęściej źle kończą.

– Zależy ci na złocie, Rolfe? – prychnęła Aelin. – Chcesz otrzymać tytuł? Pragniesz chwały, kobiet i ziemi? A może powoduje tobą jedynie żądza krwi? – Spojrzała znacząco na jego dłonie w rękawiczkach. – Jaka była cena za tę mapę? Co musiałeś poświęcić, by ją otrzymać?

– Nie jesteś w stanie obiecać mi niczego, Aelin Galathynius, czego nie mogę zdobyć sam – rzekł Rolfe i uśmiechnął się przebiegle. – No, chyba że chcesz oddać mi swoją rękę i uczynić królem Terrasenu. Cóż, to byłaby bardzo ciekawa propozycja.

Drań. Paskudny drań, który myślał tylko o sobie. A przecież widział ją z Rowanem. Aelin patrzyła, jak pirat napawa się ciszą, która zapadła przy stole. W oczach księcia Fae malowała się groźba śmierci.

– Chyba postawiłaś na złego konia – oznajmił Rolfe z zadowoleniem, a potem przeniósł wzrok na Doriana. – Słucham. Jakie wieści otrzymałaś?

– Nie ma żadnych wieści – przerwał mu ten „zły koń”. – Ale z pewnością ucieszysz się z tego, że twoi szpiedzy w Róży Oceanu tak sprawnie działają, a Jego Wysokość to znakomity aktor.

Aelin opanowała ochotę, aby parsknąć śmiechem. Twarz Rolfe’a poczerwieniała.

– Wynocha z mojego gabinetu.

– Odrzucasz możliwość zawarcia sojuszu tylko dlatego, że obraziłeś się o jakąś bzdurę? – spytał chłodnym głosem Dorian.

– Rozwalenia połowy tego żalostnego miasta i zatopienia kilku

statków nie nazwałabym bzdurą – prychnęła Aelin.

– Macie dwa dni, żeby się stąd wynieść – oznajmił Rolfe. Jego zęby błysnęły. – Po upływie tego czasu zaczniesz obowiązywać obietnica, którą złożyłem ci dwa i pół roku temu. – Obrzucił pogardliwym spojrzeniem jej towarzyszy. – I zabierz tę swoją menażerię ze sobą.

W ustach Aelin gromadził się dym. Spodziewała się negocjacji, ale...

Nadszedł czas na przegrupowanie. Nadszedł czas na sprawdzenie, czego dokonali Dorian i Rowan. Potem zaplanują kolejne kroki. Niech Rolfe myśli, że na razie porzuca swój taniec.

\*\*\*

Aelin wpadła do wąskiego korytarza. U boku i za plecami miała szeregi twardych mięśni, a w głowie narodził się kolejny dylemat: Aedion.

Jej kuzyn czaił się gdzieś przed gospodą, gdzie miał oko na potencjalne zagrożenia. Gdyby wypadła na zewnątrz, kuzyn niespodziewanie stanąłby twarzą w twarz z ojcem, z którego istnienia nie zdawał sobie sprawy.

Aelin pokonała zaledwie trzy stopnie, kiedy idący za nią Gavriel zapytał:

– Gdzie on jest?

Dziewczyna powoli odwróciła głowę. Na opalonej twarzy wojownika widać było napięcie, a w oczach błyszczały smutek i stanowczość. Uśmiechnęła się lekko i powiedziała:

– Jeśli masz na myśli naszego słodkiego Lorcana...

– Wiesz, kogo mam na myśli.

Rowan stanął między nimi, ale z jego surowej twarzy nie dało się niczego wyczytać.

Fenrys wyszedł z gabinetu Rolfe'a i zatrzasnął za sobą drzwi. Przyjrzał im się z ponurym rozbawieniem.

Och, pamiętała go. Rowan sporo jej o nim opowiadał. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety mogliby zabić dla kogoś z taką twarzą i ciałem. Ciekawe, do czego tym razem zmusiła go Maeve.

Ciekawe, co poświęcił dla swego brata bliźniaka.

Aelin przygryzła wargę i zapytała:

– Myślę, że stosowniejszym pytaniem byłoby: „Kim on jest?”.

Gavriel nie uśmiechnął się. Nawet nie drgnął. Musiała zyskać odrobinę czasu, musiała zdobyć czas dla Aediona.

– Nie ty zdecydujesz o tym, kiedy, gdzie i w jaki sposób go poznasz – powiedziała.

– To mój syn, do jasnej cholery! Myślę, że mam do tego prawo!

– I tu się mylisz. – Aelin wzruszyła ramionami. – Nie będziesz decydował nawet o tym, czy w ogóle wolno ci go tak nazywać.

Piwnie oczy Gavriela rozbliły, wytatuowane dłonie zacisnęły się w pięści.

– Ona nie ma zamiaru kryć go przed tobą – wtrącił się Rowan.

– Powiedzcie mi, gdzie jest mój syn! I to w tej chwili! – krzyknął z gniewem Gavriel.

Wreszcie pokazał swe prawdziwe oblicze – twarz Lwa, który kładł pokotem całe armie, wywoływał dreszcz strachu u zaprawionych weteranów, a na własnej skórze kazał sobie tatuować imiona poległych podkomendnych. Aelin skubnęła jednak paznokcie i spojrzała na pusty korytarz, marszcząc brwi.

– Cholera, gdybym to ja wiedziała, gdzie on polazł...

Towarzyszący jej wojownicy zamrugali, a potem drgnęli zaskoczeni, uświadomiwszy sobie, że nie ma już przy nich Lysandry, a najbliższe okno jest otwarte. Zmiennokształtna wykorzystała zamieszanie i zniknęła, by ostrzec Aediona.

– A ty – Aelin odezwała się zimnym głosem do Gavriela – nigdy więcej nie próbuj wydawać mi rozkazów.

\*\*\*

Aedion i Lysandra czekali już w Róży Oceanu.

– No proszę – mruknęła Aelin do Rowana. – A już myślałam, że wybierzesz jakąś plugawą dziurę, jak na wojownika przystało.

Dorian, który szedł kilka kroków za nimi, roześmiał się cicho, co królowa uznała za dobry znak. Dobrze, że się śmiał. Gdy widzieli się po raz ostatni, nie było mu bynajmniej do śmiechu.

Ba, minęło wiele tygodni, odkąd sama się roześmiała. Ciężar, który spoczywał na jej sercu, nie pozwalał na wesołość.

Spojrzeniem poprosiła Rowana, by zaczekał na nią na górze, a sama zatrzymała się w połowie dziedzińca. Dorian, który wyczuł jej intencje, również się zatrzymał. W wieczornym powietrzu unosił się słodki zapach owoców i kwiatów pnących się po ścianach, a fontanna na środku placyku szemrała cicho. Aelin zaczęła się zastanawiać, czy właściciel gospody nie pochodził aby z Czerwonej Pustyni. Wiele wskazywało na to, że wiedział, w jaki sposób łączono wodę, kamień i zielen w Twierdzy Milczących Zabójców.

– Przykro mi – szepnęła do Doriana. – Z powodu Rifthold.

Na opalanej twarzy króla pojawiło się napięcie.

– Dziękuję za przyslaną pomoc.

– Rowan tylko szuka sposobności, by się popisać. – Aelin wzruszyła ramionami. – Dramatyczne akcje ratunkowe stanowią urozmaicenie w jego nudnym, nieśmiertelnym życiu.

Z balkonu nad ich głowami rozległo się znaczące kaszlnięcie, które oznaczało, że księżę usłyszał jej żarcik i na pewno go jej wypomni, gdy znajdą się na osobności. Aelin uśmiechnęła się. W drodze do gospody zauważyła, że Rowan i Dorian darzą się szacunkiem i sympatią, co zaskoczyło ją, ale sprawiło wielką przyjemność.

Skinęła na króla, aby przeszedł kilka kroków wraz z nią, a potem szepnęła do niego, tak by nie usłyszał jej żaden ze szpiegów Rolfe'a, działających w tym miejscu:

– Wygląda na to, że kilka idiotycznych papierków pozbawiło nas oboje koron.

Dorian nie odwzajemnił uśmiechu. Weszli na piętro po skrzypiących schodach. Dotarli już niemalże do pokoju wskazanego przez młodego króla, gdy ten niespodziewanie powiedział:

– Może to w sumie nic złego.

Aelin otworzyła usta, ale szybko je zamknęła, uznawszy w głębi duszy, że nie warto komentować tych słów. Weszła do pokoju.

Rozmawiali krótko i przyciszonymi głosami. Rowan i Dorian opisali drobiazgowo wszystko to, co im się przytrafiło. Aedion

domagał się szczegółów odnośnie do hufców wiedźm – ich liczebności, uzbrojenia, stosowanych manewrów oraz szyków. Zależało mu na tym, by przekazać jakieś informacje Zgubie i przygotować Północ do obrony bez względu na to, kto sprawował tam dowództwo. Niemniej jednak łatwość, z jaką wiedźmy opanowały miasto, budziła grozę.

– Manon Czarnodzioba – rozmyślał na głos Aedion – byłaby cennym sojusznikiem, gdyby udało nam się przeciągnąć ją na naszą stronę.

Aelin zerknęła na ramię Rowana. Na złocistej skórze pod jego ubraniem nadal widniała niewielka blizna.

– Być może sojusz z Manon doprowadziłby do starć w szeregach wiedźm – powiedziała. – Być może wyręczyłyby nas i powybijały się nawzajem.

Dorian wyprostował się. W jego oczach błysnęło zimne wyrachowanie.

– Ale na czym im tak naprawdę zależy, nie licząc naszych głów, rzecz jasna? Po co w ogóle sprzymierzyły się z Erawanem?

Wszyscy zerknęli na ledwie widoczny pierścień blizn, który otaczał gardło królowej. Przez ich zapach po wsze czasy miała uchodzić za Zabójcznię Wiedźm.

Baba Żółtonoga odwiedziła zamek w Rifthold zeszłej zimy. Niewykluczone, że przywiodła ją kwestia sojuszu, ale może chodziło o coś więcej?

– Nad takimi sprawami będziemy się zastanawiać kiedy indziej – uznała Aelin. – Jeśli natrafimy na kolejne wiedźmy, bierzmy je żywcem. Mam do nich kilka pytań.

Potem opowiedziała reszcie o tym, czego świadkiem była w Ilium, i o poleceniu, które wydał jej Brannon. Miała odnaleźć Zamek. Wszelkie inne sprawy mogły poczekać.

„Przecież to nie ma końca – pomyślała, gdy zasiedli do kolacji złożonej z krabów na ostro i przyprawionego ryżu. – To moje brzemię, te groźby. Erawan planuje tę wojnę od dekad, może nawet od wieków. Długo przebywał w zamknięciu i zdołał sobie wszystko dobrze poukładać. Tymczasem ja, żeby go powstrzymać,

muszę opierać się na mało zrozumiałych radach dawno nieżyjących członków rodu królewskiego, a na zebranie armii mam zaledwie kilka miesięcy”.

Maeve wyruszyła na czele floty do Eyllwe mniej więcej w tym samym czasie, gdy Brannon kazał jej udać się na Kamienne Bagna w południowo-zachodniej części kraju. Z pewnością nie był to zbieg okoliczności.

To, że przeklęta flota Morath zebrała się w Zatoce Oro, tuż po drugiej stronie, również nie wydawało się przypadkowe. Aelin uświadomiła sobie, że brakuje jej czasu.

Musiała poskromić niecierpliwość i rozpocząć od drobnych kroków. Przede wszystkim, trzeba uporać się z Rolfe'em i zapewnić sobie jego poparcie, a także przekonać go, by pomógł jej w poszukiwaniu Zamka, w czym przydatna będzie jego mapa.

Najpierw jednak Aelin musiała mieć pewność, że ta przeklęta mapa w ogóle działa.

Zbyt wiele zwierząt włóczących się po ulicach o tej porze dnia mogłoby przyciągać niepożądaną uwagę, ale mimo to Aedion żałował, że zmiennokształtna nie zdecydowała się na jakąś postać z piórami bądź sierścią zamiast... tego. Cóż, nie prezentowała się źle jako młoda dziewczyna – podobały mu się zarówno jej kasztanowe włosy, jak i zielone oczy. Z takim wyglądem mogłaby uchodzić za jedną z owych ślicznych młodych góralek z północy Terrasenu, Aedionowi przeszkadzała natomiast rola, którą Lysandra miała odegrać na ulicy.

Dziewczyna oparła się o ceglany mur i uniosła nieco nogę, aby odsłonić kremową skórę uda. Generał, który trzymał dłoń na ścianie tuż obok jej głowy, wyglądał jak zwykły klient.

Jedynym odgłosem w uliczce było popiskiwanie szczurów uwijających się wśród porzuconych, gnijących owoców.

Aedion wyobrażał sobie Zatokę Czaszek jako totalną dziurę, a jej władcę jako szumowinę, i wcale się nie rozczarował. Co gorsza, Rolfe, nie wiedząc o tym, był w posiadaniu jedynej mapy, za pomocą której Aelin mogła odnaleźć Zamek. Gdy generał zwrócił uwagę, że z oczywistych względów nie mogą jej wykraść, Rowan zaproponował dość szalony plan.

Właściwie miał na myśli pułapkę. Cóż, jak zwał, tak zwał.

Mężczyzna zerknął na delikatny złoty łańcuszek zwisający z szyi Lysandry i spływający w czeluść dekoltu, gdzie skrywał się Amulet Orynthu.

– Podziwiasz widoki?

Oderwał wzrok od kuszących krągłości Lysandry.

– Przepraszam.

Zmiennokształtna w jakiś sposób domyśliła się jednak, co kotłowało się w jego głowie.

– Boisz się, że to nie zadziała?



– Myślę, że na tej wyspie jest wiele cennych przedmiotów. Dlaczego Rolfe miałby się skusić akurat na to?

Mapa pirata wskazywała burze, wrogów i skarby. Aedion i Lysandra nie byli ani jednym, ani drugim, Władca Piratów powinien więc ujrzeć tylko skarb.

– Rowan uznał, że dla Rolfe’a amulet będzie wart zachodu.

– Rowan i Aelin mają w zwyczaju mówić jedno, a mieć na myśli coś całkowicie innego. – Aedion sapnął przez nos. – Czekamy już godzinę!

– A masz jakieś inne zobowiązania? – Lysandra uniosła kasztanową brew.

– Nie, ale jesteś zmęczona.

– Wszyscy jesteśmy zmęczeni – odparła ostro dziewczyna.

Aedion umilkł, nie chcąc, by Lysandra skróciła go o głowę. Miał wrażenie, że każda kolejna przemiana pociąga za sobą jakiś koszt. Im większa zmiana, im większe zwierzę, tym poważniejsze były konsekwencje. Mężczyzna był już świadkiem tego, jak Lysandra przeistacza się z motyla w trzmiała, a potem kolejno w kolibra i w nietoperza w ciągu zaledwie kilku minut. Przemiana z człowieka najpierw w widmowego lamparta, a potem w niedźwiedzia, łosia czy konia, co kiedyś im zademonstrowała, była już bardziej złożonym procesem. Przejście w kolejne formy trwało dłużej, gdyż musiała zebrać wystarczającą ilość magii, aby osiągnąć należyte rozmiary i napełnić ciało odpowiednią siłą.

Rozległy się czyjeś swobodne kroki, a potem głośnie gwizdnięcie. Lysandra odetchnęła głośnie, a Aedion zeszywniał, gdy usłyszał, jak kroki się przybliżają. Niespodziewanie uświadomił sobie, że wpatruje się w twarz syna swego największego wroga, a teraz króla.

Nadal nienawidził tej twarzy. Szydził z niej, gardził nią i od wielu lat marzył o chwili, gdy potnie ją na drobne kawałki. Widział ją rozmytą od nadmiaru wypitego alkoholu na przyjęciach zaledwie kilka miesięcy temu, widział ją zanurzoną w dekoltach kobiet, których imion nawet nie próbował zapamiętać, widział ją skrzywioną z drwiną przez kraty celi więziennej.

Teraz zakrywał ją kaptur. Postronny obserwator uznałby zapewne, że jest zainteresowany usługami Lysandry po tym, jak skończy z nią Aedion.

– Czego? – Generał zacisnął zęby.

Dorian spojrział na dziewczynę, jakby oceniał towar. Aedion z trudem powstrzymał odruch najeżenia się.

– Rowan chce wiedzieć, jak się rozwija sytuacja – rzekł.

Księżę Fae i Aelin pili w głównej izbie gospody, gdzie mogli ich widzieć wszyscy szpiedzy Rolfe'a. Dorian, który dopiero teraz przyjrzał się uważnie zmiennokształtnej, aż drgnął zaskoczony.

– Na bogów, ty naprawdę potrafisz się zmienić w kogokolwiek.

Lysandra wzruszyła ramionami niczym zobojętniała dziwka uliczka, negocjująca cenę za usługę.

– Nie ma w tym nic ciekawego. Chciałabym sprawdzić, czy mogę przeistoczyć się w roślinę. Albo w wiatr.

– Czy to... to też potrafisz?

– Pewnie, że tak. – Aedion odepchnął się od ściany i złożył ramiona na piersiach.

– A właśnie, że nie. – Lysandra smagnęła go spojrzeniem. – A Rowanowi przekaz, że nic się nie dzieje. Ani śladu Rolfe'a i jego ludzi.

Dorian pokiwał głową i wsunął dłonie do kieszeni. Zapadła cisza.

Nagle Aedion poczuł ostry ból w kostce, kopniętej subtelnie przez Lysandrę. Opanował wściekły grymas i zwrócił się do króla:

– A więc nie pozabijaliście się z Białym Cierniem?

– Ocalił mi życie. – Dorian zmarszczył brwi. – I prawie się przy tym wypalił. Czuję wobec niego jedynie wdzięczność.

Lysandra uśmiechnęła się do Aediona z zadowoleniem, ale wtedy młody król zapytał:

– A ty nie chcesz spotkać się z ojcem?

Generał skrzywił się. Cieszył się, że miał tego wieczoru coś do roboty i mógł odłożyć podjęcie decyzji na później. Aelin nie poruszyła tego tematu, a Aedion cieszył się, że może wyjść na ulicę, nawet jeśli wiązało się to z ryzykiem przypadkowego spotkania z ojcem.

– Oczywiście, że się z nim spotkam – wykrztusił.

Na twarzy Lysandry, bladej niczym księżyc, widniał spokój. Przyglądała mu się uważnie z wprawą kobiety, którą wyszkolono w umiejętności słuchania mężczyzn i maskowania zaskoczenia.

Aedion nigdy nie czuł wobec dziewczyny niechęci z powodu tego, czym się kiedyś zajmowała. Nienawidził jedynie potworów, którzy domyślali się, jaka piękność z niej wyrośnie, i zabrali ją do burdelu, gdy była jeszcze dzieckiem. Aelin opowiedziała mu kiedyś, co Arobynn zrobił mężczyźnie, którego kochała. To, że zmiennokształtna nadal potrafiła się uśmiechać, można było poczytać za cud.

Skinął podbródkiem na Doriana.

– Powiedz Aelin i Rowanowi, że nie potrzebujemy ich opieki. Damy sobie radę.

Młody król zesztywniał, ale odwrócił się i odszedł, nadal udając zniechęconego, zawiedzionego klienta. Lysandra zaś odepchnęła Aediona i syknęła:

– Ten człowiek już dość wycierpiał. Odrobina uprzejmości nie wyrządziłaby ci krzywdy.

– On dźgnął Aelin. Gdybyś go znała takim, jakim ja go poznałem, nie byłabyś taka skora, by mu pobłażać...

– Nikt nie oczekuje, że będziesz go gładził po główce, ale życzliwe słowo i odrobina szacunku...

Aedion przewrócił oczami.

– Ciszej bądź!

– Został zniewolony i był torturowany przez długie miesiące! – ciągnęła Lysandra szeptem. – Nie tylko przez własnego ojca, ale również przez to coś, co zawładnęło jego ciałem. Ten chłopak został zgwałcony i nawet jeśli nie potrafisz zdobyć się na przebaczenie za to, że dziabnął Aelin, co zresztą zrobił wbrew swej woli, spróbuj przynajmniej okazać mu odrobinę współczucia.

Serce Aediona zadrżało, gdy ujrzał gniew i cierpienie na jej twarzy, a słowo, którego użyła... Z trudem przełknął ślinę i rozejrzał się po ulicy. Ani śladu amatorów skrywanego przez nich skarbu.

– Znałem Doriana jako aroganckiego lekkoducha...

– To wspaniale, bo ja znałam taką Aelin. Byłyśmy wówczas dziećmi, było nam wolno popełniać błędy. Musiałyśmy jednak dorosnąć i zdecydować, kim naprawdę chcemy zostać. Skoro zaakceptowałaś Aelin taką, jaka jest i była...

– To, że Dorian był kiedyś równie arogancki i próżny jak Aelin, jest mi, szczerze mówiąc, obojętne. Nie interesuje mnie również to, że został opętany przez demona, który zawładnął jego umysłem. Ja patrzę na niego i widzę moją wymordowaną rodzinę, widzę te ślady prowadzące do rzeki i słyszę, jak Quinn mówi mi, że Aelin utopiła się. Że nie żyje.

Jego oddech był nierówny, w gardle czuł pieczenie, ale odepchnął oba doznania.

– Aelin mu wybaczyła – rzekła Lysandra. – Ani przez chwilę nie miała mu tego za złe.

Aedion warknął na nią. Dziewczyna odpowiedziała tym samym i smagnęła go wściekłym spojrzeniem, nie tym, którym posługiwała się w sypialniach i alkowach, ale swym prawdziwym, dzikim i nieokiełznanym. Bez względu na to, jaką formę by przybrała, nadal tętnił w niej duch Jelenich Rogów, nadal biło w niej serce Dębowej Puszczy.

– Postaram się – wychrypiał Aedion.

– Przyłóż się. Naprawdę się przyłóż.

Mężczyzna znów oparł dłoń o ścianę i pochylił się, by z bliska spojrzeć gniewnie na jej twarz. Lysandra nawet nie drgnęła i bez lęku odwzajemniła spojrzenie.

– Na naszym dworze istnieje hierarchia, moja pani, i o ile dobrze pamiętam, nie jesteś na trzecim miejscu po Aelin. Nie wydajesz mi rozkazów.

– Nie znajdujemy się na polu bitwy – syknęła Lysandra. – Hierarchia to jedynie formalność. O ile dobrze pamiętam – dotknęła jego piersi, a Aedion mógłby przysiąc, że poczuł, jak czubek szponu przebija mu koszulę, a potem skórę – nie jesteś na tyle żałosny, by powoływać się na hierarchię, aby ukryć swój błąd.

Jego krew skrzyła i tętniła. Aedion złapał się na tym, że

wpatruje się w jej zmysłowe usta, w tej chwili zaciśnięte z gniewem. Po chwili furia w jej oczach przygasła i Lysandra cofnęła nagle zwiędzony szponem palec, jakby się oparzyła. Aedion zamarł, gdy ujrzał w jej oczach przestraszonych.

„Cholera. Jasna cholera!”.

Lysandra cofnęła się o krok z udawaną swobodą, a generał ze wszystkich sił próbował przestać myśleć o jej ustach.

– Naprawdę chcesz poznać ojca? – spytała spokojnym głosem. Nazbyt spokojnym.

Aedion pokiwał głową, przełykając ślinę. Żałował, że się do niej zbliżył. Wiedział, że ta kobieta jeszcze długo nie będzie sobie życzyła dotyku żadnego mężczyzny. Ba, może nigdy nie pozwoli, aby był blisko niej.

„Prędzej mnie szlag trafi, niż ją do tego zmuszę – pomyślał. – Zresztą, na bogów, jeśli Lysandra kiedykolwiek jeszcze spojrzy na jakiegokolwiek mężczyznę z zainteresowaniem, bardzo się z tego ucieszę. Będę cieszył się z tego, że sama dokonała wyboru, nawet jeśli zdecyduje się na kogoś innego...”.

– Ja... – Aedion przełknął ślinę, usiłując sobie przypomnieć, o co go pytała. Aha. O ojca. – A on? Czy on chce mnie poznać?

Żadne inne pytanie nie przychodziło mu do głowy. Lysandra, słysząc jego słowa, przechyliła lekko głowę niczym kot. Aedion pomyślał, że być może dziewczyna spędza zbyt wiele czasu w skórze widmowego lamparta.

– Mało brakowało, a odgryzłby Aelin głowę, gdy nie chciała mu zdradzić, kim jesteś i gdzie cię szukać.

Krew w jego żyłach stanęła lodem. Jeśli ojciec okazał jej nieuprzejmość...

– Mam jednak wrażenie – dodała szybko Lysandra, widząc jego napięcie – że to jeden z tych mężczyzn, którzy uszanują twoją decyzję, jeśli nie będziesz się chciał z nim zobaczyć. Niemniej jednak w tak małym mieście i w tym towarzystwie to może się okazać niemożliwe.

– A nie odebrałaś przypadkiem również wrażenia, że brak ochoty z mojej strony mógłby zachęcić go do przyjscia nam z pomocą? Że

może chciałby mnie w ten sposób poznać?

– Nie sądzę, by Aelin była w ogóle w stanie poprosić cię o coś takiego – odparła Lysandra i położyła dłoń na jego ramieniu, wciąż opierającym się o ścianę.

– Co ja mu w ogóle powiem? – wymamrotał Aedion. – Słyszałem o nim tyle opowieści... Przecież to Lew z Doranelle, cholerny rycerz w srebrnej zbroi! Nie sądzę, by ucieszył się z syna, którego nazywają Dziwką Adarlanu.

Lysandra cmoknęła, ale generał przeszył ją uważnym spojrzeniem.

– A co ty byś zrobiła na moim miejscu?

– Nie mogę ci odpowiedzieć na to pytanie. Mój ojciec... – Pokręciła głową.

Aedion znał jej historię. Jej ojciec szybko porzucił matkę i przypuszczalnie nie wiedział nawet, że kobieta była w ciąży. Potem matka wyrzuciła Lysandrę na ulicę, gdy uświadomiła sobie, że jej córka odziedziczyła dar po ojcu.

– Aedion, czego ty właściwie chcesz? Nie dla nas czy Terrasenu, ale dla siebie.

Mężczyzna pochylił nieco głowę i odwrócił spojrzenie.

– Moje całe życie – szepnął, wpatrując się w cichą uliczkę – nie było takie, jak bym sobie życzył. Nie zdążyłem się więc nauczyć, na czym polega wybór.

Od chwili, gdy przybył do Terrasenu w wieku pięciu lat, był uczony i szkolony, a jego los został wybrany za niego. Kiedy zaś Terrasen spłonęło od pochodni Adarlanu, kolejna dłoń pochwyciła smycz jego przeznaczenia. Nawet teraz, gdy groziła im wojna... Czy kiedykolwiek naprawdę pragnął czegoś tylko dla siebie?

Cóż, zawsze marzył o złożeniu przysięgi krwi, ale Aelin wybrała Rowana. Nie był za to zły, a przynajmniej od jakiegoś czasu już nie, ale... Nie zdawał sobie dotąd sprawy z tego, że pragnął dla siebie tak niewiele.

– Dobrze wiem, co czujesz – szepnęła Lysandra.

Aedion uniósł głowę i odnalazł jej zielone oczy pośród ciemności. Czasem żałował, że Arobynn Hamel już nie żyje, bo chciałby sam

móc pozbawić go życia.

– Jutro rano – szepnął. – Poszłabyś ze mną? By się z nim spotkać?

Lysandra milczała przez chwilę, aż wreszcie rzekła:

– Naprawdę tego chcesz?

Aedion nie potrafił wyjaśnić powodów, ale zależało mu, aby była wtedy przy nim. Lysandra potrafiła błyskawicznie zaleźć mu za skórę, ale...

Dziewczyna przyglądała mu się uważnie. Być może czuł tak dlatego, że była nową wartością w jego życiu. Niewykluczone, że nigdy nikogo takiego nie poznał. Jak dotąd nikt nie przepełnił go taką nadzieją i bólem. Nikt nie uświadomił mu jego pragnień i marzeń. A przynajmniej nie aż tak wielu.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to tak. Chciałbym, abyś ze mną poszła.

Lysandra nic nie odpowiedziała. Aedion otworzył usta, aby coś dodać, ale nagle rozległy się kroki. Lekkie. Nazbyt swobodne.

Oboje zanurkowali w głąb cieni rzucanych przez wysoką ścianę tworzącą ślepy zaułek. Jeśli coś pójdzie nie tak...

Jeśli coś pójdzie nie tak, miał po swej stronie zmiennokształtną, która potrafi rozerwać człowieka na strzępy. Uśmiechnął się do niej raz jeszcze i ponownie się nad nią nachylił. Jego nos niemalże muskał jej szyję.

Kroki przybliżały się. Lysandra wypuściła powietrze i napięła mięśnie. Twarz Aediona zasłaniał kaptur, ale wojownik nadal bacznie przyglądał się cieniom i plamom światła księżycowego, zalewającym całą ulicę. Był gotów do działania. Nieprzypadkowo wybrali akurat tę ulicę.

Nadchodząca dziewczyna uświadomiła sobie pomyłkę o jeden krok za późno.

– Och! – szepnęła.

Aedion uniósł głowę. Kaptur nadal zasłaniał jego twarz, a Lysandra odwróciła się do nowo przybyłej, która idealnie pasowała do opisu barmanki Rolfe'a, przedstawionego przez Rowana.

– Za dwie minuty będzie po wszystkim – prychnęła do niej. – Jeśli chcesz zaczekać, to się nie krępuj.

Na twarzy nowo przybyłej pojawił się rumieniec, ale mimo to śmiałym wzrokiem otaksowała ich od stóp do głów.

– Wygląda na to, że zablądziłam – rzekła.

– Serio? – zaszcebiotała Lysandra. – Trochę za późno na wieczorny spacer.

Barmanka zmierzyła ich ostrym spojrzeniem, ale zawróciła i odeszła. Zmiennokształtna i Aedion odczekali minutę, pięć, dziesięć, ale nikt nie przyszedł. Mężczyzna w końcu odsunął się, a Lysandra wbiła wzrok w wejście do uliczki. Nawijała przy tym kasztanowy lok na palec.

– Nie wygląda mi na złodziejkę – oznajmiła.

– O tobie i Aelin można by powiedzieć to samo – rzucił generał.

Lysandra mruknęła z aprobatą.

– Może była tylko szpiegiem – dodał mężczyzna. – Zwiadowcą Rolfe'a.

– Po co miałyby podejmować takie środki ostrożności? Mógłby po prostu przysłać ludzi i odebrać nam naszyjnik.

Aedion zerknął na amulet, częściowo schowany pod gorsetem Lysandry.

– Może wydawało jej się, że szuka czegoś innego.

Dziewczyna okazała wielką roztropność i nie wyciągnęła Amuletu Orynthu spod ubrania. Mimo to, gdy ostrożnie ruszyli w stronę Róży Oceanu, wciąż zastanawiali się nad motywacjami Rolfe'a.



Po dwóch tygodniach powolnej wędrówki błotnistymi szlakami wśród równin Elide miała już dosyć używania imienia matki. Miała też dosyć nadstawiania ucha, gdyż Molly, która zrzuciła na nią obowiązki kuchenne, co chwila wywarkiwiała kolejne polecenia (najwidoczniej niepotrzebnie wspomniała o tym, że ma doświadczenie w pracy w wielkich kuchniach). Miała dosyć paplaniny Ombriel, ciemnowłosej piękności, która wcale nie była cyrkowcem, jedynie siostrzenicą Molly oraz ich skarbniczką. Ombriel nie przestawała wypytywać ją o okoliczności kontuzji, chciała też wiedzieć wszystko o jej rodzinie i nie mogła się nadziwić, skąd się biorą jej trafne i celne osądy, gdy wróżyła.

Przynajmniej Lorcan nie używał wybranego przez nią imienia zbyt często, gdy karawana brnęła przez błotniste równiny. Ziemia była tak bardzo nasiąknięta wodą po letnich deszczach, które padały codziennie po południu, że wozy grzęzły nieraz w błocie. Dystans pokonywali więc bardzo powoli, a Elide odruchowo odwracała wzrok ku północy. Gdy zdarzyło jej się zapatrzeć, Ombriel pytała, co tak bardzo przyciąga jej uwagę w tamtym kierunku. Kolejne pytania, które ciągle powracały.

Elide przez cały czas kłamała i unikała odpowiedzi. O wiele łatwiej było ukryć fakt, że nie są z Lorcanem małżeństwem. Na tak rozmokłej ziemi nie dało się właściwie spać, więc kobiety układały się do snu na wozach, a mężczyźni co noc ciągnęli losy, kto zajmie resztę podłogi, a kto będzie musiał spać na ziemi na posłaniu z trzcin. Lorcan jakimś cudem zawsze wyciągał krótką słomkę.

Elide nie miała pojęcia, czy przypisać to jego sprytowi, jakimś sztuczkom szulerskim Nika, który nadzorował wieczorne losowanie, czy po prostu pechowi, ale cieszyła się z tego, że przebywał w nocy daleko od niej, a wspólnie spędzane chwile

należały do rzadkości. Ich nieliczne rozmowy, które prowadzili, gdy odprowadzał ją do wezbranego strumienia po wodę lub gdy usiłowali znaleźć jakiś chrust na mokrej równinie, właściwie niespecjalnie jej przeszkadzały. Lorcan próbował poznać jak najwięcej szczegółów odnośnie do Morath, strojów strażników, oddziałów stacjonujących wokół twierdzy, służby oraz samych wiedźm.

Zaczęła od opisu najwyższych pięter fortecy, gdzie stacjonowały Żelaznozębne i ich wywerny, a potem schodziła piętro za pięciem w dół. Minęły dwa tygodnie, nim dotarła w opowieści do podziemi, a ich towarzysze nie mieli pojęcia, że kiedy młoda para umykała, by „zbierać chrust”, szeptanie sobie czułych słówek do ucha było ostatnią rzeczą, która przyszlaby im do głowy.

Tego dnia, gdy karawana zatrzymała się na noc, Elide skierowała się ku rosnącemu nieopodal zagajnikowi w poszukiwaniu drewna na opał. Lorcan szedł tuż przy niej, cichy niczym szeleszczące trawy naokoło. Rzenie koni i rozmowy ich towarzyszy, szykujących się do wieczornego posiłku, powoli milkły za nimi.

Dziewczyna skrzywiła się, gdy jej but zanurzył się głęboko w kałuży błota. Spróbowała go wyszarpnąć, wspierając się na chromej nodze, ale w tej samej chwili przeszył ją ból. Zacisnęła zęby.

Lorcan zorientował się w sytuacji i użył magii. Niewidzialna ręka wyciągnęła but Elide z pułapki, a dziewczyna zatoczyła się i wpadła prosto na niego. Ramię i bok Lorcana były równie twarde i nieubłagane jak jego moc. Odbiła się i złapała równowagę, depcząc z chrzęstem wysoką trawę.

– Dzięki – mruknęła.

Lorcan wyprzedził ją.

– Skończyliśmy zeszłej nocy na trzech lochach i wejściach do nich – powiedział, nie patrząc na nią. – Opowiedz mi o tym, co jest w środku.

Elide zrobiło się sucho w ustach, gdy przypomniała sobie swą celę, ciemności i gęste powietrze.

– Nie wiem, co jest w środku – skłamała, idąc za nim. – Cierpiący ludzie, bez wątpienia.

Lorcan pochylił się. Jego ciemna grzywa znikła wśród wysokich traw, a gdy się wyprostował, trzymał w potężnych dłoniach dwa patyki. Złamał je bez trudu.

– Wszystko inne opisałaś bez problemu, a twój zapach właśnie się zmienił. Dlaczego?

Wyminąwszy go, Elide pochyliła się i zaczęła zbierać leżące tu i ówdzie gałęzie.

– Tam działy się straszne rzeczy – rzuciła przez ramię. – Czasami docierały stamtąd dzikie wrzaski.

Modliła się, by Terrasen okazało się lepszym miejscem. Musiało takie być.

– Kogo tam trzymano? Wrogich żołnierzy?

„Raczej potencjalnych sojuszników – pomyślała Elide. – Bez względu na to, co planowano”.

– Tych, kogo należało poddać torturom.

Dłonie strażników, ich kpiny, drwiące spojrzenia...

– Zakładam, że porzucisz mnie, gdy opiszę ci ostatnie szczegóły twierdzy – powiedziała.

Podnosiła patyk za patykiem, a jej kostka protestowała za każdym razem, gdy przenosiła na nią ciężar ciała.

– A to dla ciebie jakiś problem? Na tym przecież polegała nasza umowa. I tak zostałem dłużej, niż zamierzałem.

Elide odwróciła się ku Lorcanowi, który trzymał naręcze większych gałęzi. Bezceremonialnie zrzucił chrust w jej ramiona i wyciągnął siekierkę, a potem nachylił się nad krzywym, ułamanym konarem.

– A ja mam odgrywać porzuconą żonę?

– Już udajesz wróżkę. Co za różnica, jeśli wcielisz się w jeszcze jedną rolę?

Lorcan z całej siły łupnął siekierką w konar. Ostrze wbiło się niepokojąco głęboko, drewno zajęczało.

– Opisz mi lochy.

Wojownik miał rację, zawarli przecież układ. Miał ją ochraniać

przed niebezpieczeństwami w zamian za informacje, którymi dysponowała. Co więcej, bez sprzeciwów zaakceptował serię kłamstw, którą Elide karmiła cyrkowców. Milczał i godził się na nie.

– Lochy to już historia – wykrztusiła dziewczyna. – A przynajmniej ich większa część. Katakumby podzieliły ich los.

Lorcan nadal rąbał konar, który ustąpił z głośnym trzaskiem po kilku ciosach. Natychmiast wziął się do kolejnego.

– Zniszczył je wybuch? – spytał i uniósł siekiere.

Dziewczyna patrzyła na potężne mięśnie pleców, prześlizgujące się pod ciemną tkaniną koszuli. Lorcan wzniósł siekiere do kolejnego uderzenia, ale zamarł.

– Powiedziałaś, że byłaś blisko dziedzińca, gdy doszło do wybuchu. To skąd wiesz, że lochy są zasypane?

No dobra. Okłamała go w tej kwestii, ale...

– Eksplozja miała miejsce w katakumbach i zniszczyła część wieży. Możemy chyba założyć, że lochy również zostały zasypane gruzem, prawda?

– Nie opieram planów na założeniach – odparł Lorcan i wrócił do rąbania drewna.

Elide przewróciła oczami za jego plecami.

– Jaki rozkład mają północne lochy?

Dziewczyna odwróciła się ku zachodzącemu słońcu, które barwiło pola na złoto i pomarańczowo.

– Sam się domyśl.

Lorcan przerwał pracę, nawet wiatr muskający trawę przycichł.

Elide uniknęła śmierci, przetrwała rozpacz, pokonała koszmary i opowiedziała mu wystarczająco dużo. Dla niego przywołała w pamięci każdy przeklęty kamień tej twierdzy, każdy ciemny zaułek i mroczny kąt. Miała już dość jego arogancji i gruboskórności. Niech go szlag trafi.

Ledwie zrobiła krok wśród rozkołysanych traw, gdy Lorcan, bezszelestny niczym złowieszczy cień, znalazł się przed nią. Nawet promienie słońca zdawały się unikać jego twarzy, choć wiatr ośmielił się zmierzwić długie, czarne kosmyki jego włosów.

– Mieliśmy umowę, dziewczyno.

Elide wbiła wzrok w jego bezdenne oczy.

– Nie uściśliłeś, do kiedy mam ci to wszystko opowiedzieć. Może potrzebuję więcej czasu na przypomnienie sobie konkretów, jeśli życzysz sobie wycisnąć ze mnie wszystkie szczegóły.

Kły Lorcana zabłyśły.

– Nie igraj ze mną.

– Bo co? – spytała Elide i wyminęła go, jakby był zaledwie kamieniem wśród wód strumienia. Oczywiście, nie była w stanie odejść szybkim krokiem, choć targały nią emocje, ale mimo to zadarła wysoko podbródek. – Możesz mnie zabić, możesz mi zrobić krzywdę, ale nie dostaniesz w ten sposób odpowiedzi.

Jego ramię wystrzeliło szybciej niż myśl i złapało ją za łokieć.

– Marion...! – warknął.

To imię... Elide spojrzała na jego surową, dziką twarz, pochodzącą z innej epoki i innego świata.

– Puść mnie.

Ku jej zdumieniu Lorcan natychmiast rozluźnił chwyt, ale jego twarz nawet nie drgnęła, gdy rzekł:

– Powiesz mi wszystko, co chcę usłyszeć...

W tej samej chwili owa rzecz w jej kieszeni zaczęła pulsować z wielką mocą, aż po kościach Elide rozeszło się widmowe bicie serca. Lorcan cofnął się o krok i rozchylił lekko nozdrza, jakby poczuł, że kamień właśnie się przebudził.

– Czym ty jesteś? – spytał cicho.

– Niczym – odparła dziwnym głosem.

Może kiedy odnajdzie Aediona i Aelin, odkryje sens życia, odkryje, jaki pożytek może mieć z niej świat. Na razie była tylko posłańcem, który miał za zadanie dostarczyć kamień Celaenie Sardothien. Musiała znaleźć jedną jedyną osobę w ogromnym, niekończącym się świecie. Musiała dostać się na północ. I to jak najszybciej.

– Dlaczego chcesz odnaleźć Aelin Galathynius?

Pytanie zostało zadane tak nerwowym głosem, że nie mogło być przypadkowe. Nie, Elide miała wrażenie, że każdy mięsień Lorcana

jest napięty, jakby był ze stali. Z trudem panował nad furją i instynktem drapieżnika.

– A więc znasz królową – szepnęła.

Lorcan zamrugął, bynajmniej nie zaskoczony. Przypuszczalnie chciał zyskać na czasie, ustalić, co może jej powiedzieć i w jaki sposób.

– Celaena Sardothien służy królowej – oznajmił. – Wędrujesz więc w jednym kierunku, a nie w dwóch. Odnajdziesz jedną z nich, to trafisz i na drugą.

„Czy na tym właśnie ma polegać moje życie? – pomyślała Elide. – Czy zawsze będę spotykać łajdaków, którzy dbają tylko o siebie? Którzy będą domagać się zapłaty za każdą wyświadczoną uprzejmość? Czy choć moja królowa spojrzy na mnie z ciepłem w oczach? Czy Aelin w ogóle będzie mnie pamiętać?”

– Marion! – powtórzył Lorcan głucho, jakby powstrzymywał warknięcie.

Imię jej matki. Jej matka... Ona i ojciec byli ostatnimi ludźmi, który spoglądali na nią z prawdziwym uczuciem. Nawet Finnula, która zajmowała się nią przez długie lata zamknięcia w wieży, zawsze przyglądała się jej z mieszaniną współczucia i strachu. Elide nie pamiętała, kiedy po raz ostatni ktoś ją objął. Albo pocieszył. Albo uśmiechnął się do niej ciepło, kochając za to, kim była.

Słowa nagle wydały jej się nieporęczne i ciężkie. Nie miała już w sobie energii, by zdobyć się na kolejne kłamstwo bądź ripostę. Zignorowała więc niedokończony rozkaz Lorcana i udała się w stronę malowanych wozów.

„Manon przybyła po mnie – mówiła sobie z każdym krokiem. – Manon, Asterin i Sorrel. Ale nawet one porzuciły mnie w lesie. Ech, uzalasz się nad sobą, Elide. Nic ci to nie da. W żaden sposób ci nie pomoże, wszak nadal masz do pokonania wiele, wiele kilometrów, które dzielą cię od jakiegokolwiek przyszłości”.

Co się wydarzy, gdy odnajdzie wreszcie Aelin i przekaze jej swoje brzemię? Co będzie mogła jej zaoferować? Przecież, na bogów, nie umiała nawet czytać! Na samą myśl o tym, że będzie

musiała się do tego przyznać...

Nie. Pomyśli o tym kiedy indziej. Będzie prąla ubrania królowej, jeśli będzie trzeba. Do tego nie jest konieczne wykształcenie.

Nie usłyszała kroków Lorcana, niosącego naręcze potężnych kłód.

– Powiesz mi wszystko, co wiesz... – wycedził przez zęby.

Elide powstrzymała się od westchnięcia, ale wtedy wojownik dodał:

– Jak już... dojdiesz do siebie.

Dziewczyna pomyślała, że smutek i rozpacz zapewne są dla niego czymś na kształt choroby.

– W porządku – odparła.

– Dobrze – burknął Lorcan.

Ich towarzysze podróży powitali ich uśmiechami. Znaleźli kawałek suchego gruntu po drugiej stronie wozów, gdzie postawili w międzyczasie namioty. Elide wypatrzyła ten, który był przeznaczony dla niej i Lorcana.

Pożałowała, że nie zanoszą się na deszcz.

\*\*\*

Lorcan wyszkolił w swym życiu wielu wojowników i dobrze wiedział, w którym momencie należy przestać naciskać. Nieraz torturował też wrogów i potrafił wyczuć moment, w którym trzeba było przerwać kaźń – wystarczyłby bowiem jeszcze jeden ruch, a przesłuchiwany popadłby w obłęd i stał się bezużyteczny.

Wiedział więc, jak ma rozumieć zmianę zapachu Marion. Wyczuł chwilę, gdy owa osobliwa, nieziemska moc kryjąca się w jej krwi zamienia się w smutek, ba, w pozbawioną nadziei rozpacz. Chciał powiedzieć tej dziewczynie, że żywienie jakiegokolwiek nadziei tak czy owak mija się z celem, ale ona przecież dopiero weszła w dorosłość. Co więcej, to nadzieja, nawet jeśli była głupia i pozbawiona sensu, przypuszczalnie pomogła jej wydostać się z Morath. Bez wątplenia Marion potrafiła też zrobić dobry użytek ze swego sprytu i umiejętności kłamania.

Lorcan napotkał na swej drodze wiele osób i potrafił sobie z nimi

radzić zarówno w alkowie, jak i na polu bitwy. Wiedział, że w Marion nie ma zła. Wiedział, że nie jest podłą intrygantką ani też skrajną egoistką, co działało mu na nerwy, bo gdyby tak było, jego zadanie stałoby się o wiele łatwiejsze.

Musiał ją skłonić, by powiedziała mu wszystko o Morath, ale nie naciskać zbyt mocno. Nie mógł doprowadzić do tego, by wskutek jego pytań załamała się i pogrążyła w rozpacz. Wiedział jednak, że wyprawa do Twierdzy to śmiertelne zagrożenie i każdy najdrobniejszy nawet szczegół mógł zwiększyć jego szanse. Zwłaszcza gdy będzie uciekał.

Ona tego dokonała, uciekła, przypuszczalnie jako jedyna osoba na świecie.

Już miał jej to wyjaśnić, gdy podążył za jej wzrokiem i zrozumiał, w co się tak wpatrywała. Namiot. Ich namiot.

Ombriel podeszła bliżej, jak zwykle obrzuciła ich czujnym spojrzeniem i dyskretnie powiadomiła dziewczynę, że wreszcie będą mieli noc dla siebie. Lorcan, który nadal trzymał naręczę drewna, ujrzał, jak rozpaczliwa bladeść twarzy Marion ustępuje młodzieńczej figlarności i radosnemu rumieńcowi, zupełnie jakby nałożyła nową maskę. Obrzuciła go nawet zalotnym spojrzeniem, a potem uśmiechnęła się do Ombriel i pospieszyła ze swoim chrustem tam, gdzie układano już stos na ognisko.

Lorcan miał na tyle wyczucia, żeby chociaż uśmiechnąć się do tej dziewczyny, która miała być jego żoną. Nim zdążył podejść do stosu z chrustem i zrzucić tam własny ciężar, Marion była już przy namiocie ustawionym w sporej odległości od pozostałych.

„Jest niewielki” – uświadomił sobie wojownik, nie bez lęku. Przypuszczalnie zajmował go poprzedni miotacz noży.

Szczupła postać Marion wślizgnęła się właśnie pod płachtę kryjącą wejście, która nawet nie drgnęła.

Lorcan zmarszczył brwi i wszedł do środka w ślad za nią. Ze względu na rozmiary namiotu musiał się w nim garbić – gdyby się wyprostował, jego głowa przebiłaby płótno. Marion stała obok i wpatrywała się z niechęcią w materac, ułożony na ziemi. W razie potrzeby w namiocie zmieściłoby się przypuszczalnie porządne



łóżko oraz stół, ale nie było sensu wstawiać tu jakichkolwiek mebli na raptem jeden nocleg.

– Będę spać na ziemi – zaproponował Lorcan obojętnym głosem.

– Ty połóż się na materacu.

– A jak ktoś wejdzie?

– To powiesz, że się pokłóciliśmy.

– I mam to powtarzać co noc? – Marion spojrzała mu w oczy.

Znów miała tę samą oziębłą, znużoną minę.

Lorcan zastanowił się nad jej słowami.

– Jeśli ktoś wejdzie do naszego namiotu bez zaproszenia, nikt więcej nie popełni już tego błędu.

W obozach wojennych karał swoich ludzi za o wiele drobniejsze przewinienia, ale oczy dziewczyny nawet nie rozbłysły. Marion wydawała się całkowicie nieporuszona.

– Dobra – mruknęła.

Lorcan odniósł wrażenie, że bardzo niewiele dzieli ją od kompletnego załamania.

– Znajdę ci jakieś wiadro i podgrzeję wodę, abyś mogła się umyć, jeśli chcesz. Popilnuję, żeby nikt tu nie wszedł.

Musiał zrobić coś, aby mu zaufała, aby okazała choć odrobinę wdzięczności i chciała się czymś odwzajemnić. Musiał załagodzić tę niebezpiecznie delikatną sytuację.

W rzeczy samej Marion spojrzała na siebie. Jej biała koszula była brudna, podobnie jak spodnie z brązowej skóry, a buty...

– Zapłacę Ombriel za pranie.

– Ale ja nie mam nic na zmianę.

– Możesz spać bez ubrania.

Czujność w oczach dziewczyny ustąpiła miejsca konsternacji.

– Z tobą w środku?

Lorcan powstrzymał ochotę, by przewrócić oczami.

– A twoje rzeczy? – spytała Marion.

– Co z nimi?

– Przecież ty... One też są brudne.

– Mogą poczekać do jutra – odparł.

Czuł, że jeśli dziewczyna ujrzy go nagiego, najprawdopodobniej

będzie błagać o miejsce do spania na wozie.

– A czemu tylko ja mam spać bez ubrania? – spytała Marion. – Nasz fortel wyda się o wiele bardziej wiarygodny, jeśli oboje skorzystamy z okazji.

– Jesteś bardzo młoda – powiedział ostrożnie Lorcan. – A ja bardzo stary.

– Ile masz lat? – spytała. Nigdy wcześniej nie zdobyła się na to pytanie.

– Wiele.

– Ciało to ciało. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Oboje cuchniemy tak samo. Jeśli nie chcesz się myć, idź spać gdzieś indziej.

Lorcan uświadomił sobie, że to sprawdzian. Zachowaniem Marion bynajmniej nie kierowała logika ani żadne pragnienie, chciała po prostu sprawdzić, czy jej posłucha. Chciała się dowiedzieć, kto panuje nad sytuacją.

„W porządku – pomyślał. – Urządzę jej kąpiel, a potem zrobię, co zechce. Niech myśli, że panuje nad wszystkim”.

Rozciągnął usta w ciekim uśmiechu.

– Dobra – zgodził się.

Gdy wrócił do namiotu, dźwigając kocioł z wodą, odkrył, że Marion siedzi już na materacu ze ściągniętymi butami. Jej drobne dłonie opierały się na okaleczonej kostce, jakby usiłowała wymasować z niej ból.

– Jak bardzo cię to boli? – spytał.

Czasami, jeśli pamiętał, wzmacniał jej kostkę magią, ale na ogół o tym zapominał. Marion skupiła jednak swą uwagę na kotle z parującą wodą, który Lorcan postawił na ziemi. Oprócz kotła przyniósł również wiadro.

– Znoszę to od dziecka – powiedziała półprzyciemnie, jakby zahipnotyzował ją widok czystej wody. Podniosła się, stanęła na niepewnych nogach i skrzywiła się, gdy znów ją zabolęło. – Nauczyłam się z tym żyć.

– To nie jest odpowiedź.

– A co cię to w ogóle obchodzi? – szepnęła ledwie słyszalnym

głosem, rozplątując swój długi, gęsty warkocz. Wciąż wpatrywała się w kocioł.

Lorcan poczuł ciekawość. Chciał wiedzieć, kiedy odniosła tę ranę i jak do tego doszło. Marion była piękną kobietą – z pewnością za tym okaleczeniem kryła się czyjaś zła wola. A może ktoś chciał w ten sposób uchronić ją od jeszcze gorszego losu.

– Powiedziałeś, że popilnujesz namiotu. – Dziewczyna obrzuciła go ostrym spojrzeniem. – Myślałam, że w tym celu chciałbyś znaleźć się na zewnątrz.

Lorcan parsknął.

– Baw się dobrze – powiedział i wyslizgnął się z namiotu.

Stał pośród traw i przyglądał się towarzyszom podróży, krzątającym się po obozowisku. Nad nimi powoli ciemniał bezmiar nieba. Nienawidził równin. Nie znosił otwartej przestrzeni, na której był po prostu nazbyt widoczny.

Za sobą słyszał szelest zdejmowanych ubrań, najpierw chropowatych skór, a potem znacznie delikatniejszej tkaniny. Potem nastąpiła cisza, po której rozległ się ledwie słyszalny szmer, zupełnie jakby Marion nie chciała, by ktoś, włączając w to bogów, wiedział, co robi. Zachrząściło siano. Zaszurał przesuwany materac.

Ta mała wiedźma coś ukrywała.

Znów zachrząściło siano, gdy dziewczyna podeszła do kotła. Tak, na pewno schowała coś pod materacem. Coś, co miała przy sobie od samego początku i nie chciała mu pokazać.

Plusnęła woda, a z ust Marion wyrwał się długi, szczerzy jęk. Lorcan odepchnął od siebie te wrażenia, a jego myśli popłynęły w kierunku Rowana i jego królowej suki. Obie – Marion i Aelin – były w tym samym wieku, jedna miała czarne włosy, a druga złociste. Czy królowa w ogóle zwróci na nią uwagę? Cóż, na pewno zainteresuje się tym, dlaczego Marion jednocześnie szuka Celaeny Sardothien, ale co będzie potem?

Cóż, to nie było jego zmartwienie. Własne sumienie porzucił na bruku zaułków Doranelle jakieś pięć wieków temu. Zabijał ludzi, którzy błagali o życie, obracał w ruiny całe miasta i nawet nie

oglądał się, jak płoną.

Rowan robił to samo. Przeklęty Biały Cierń był od wieków jego najskuteczniejszym zastępcą, zabójcą i katem. Niszczyli całe królestwa, a potem świętowali bez końca wśród ruin, pijąc i gwałcąc. Jeszcze tej zimy miał na swe rozkazy doskonałego oficera, brutalnego, podstępnego i gotowego wypełnić każde polecenie. Kiedy spotkali się ponownie, Rowan był już gotów skoczyć w bezdenną otchłań, aby ocalić życie księżniczki bez tronu.

W chwili, gdy przygwoździł Rowana do ziemi niedaleko Mistward, a ten szarpał się i wykrzykiwał imię Aelin Galathynius, Lorcan zrozumiał, że nic już nie będzie takie jak kiedyś. Pojął, że jego najlepszy oficer zmienił się nie do poznania. Już nigdy nie będą się razem upijać i zaciągać kobiet do łóżek, a Rowan już nigdy nie spojrzy na horyzont bez tęsknoty w oczach.

Miłość zniszczyła doskonałą, śmiertelnie groźną broń i Lorcan nie miał pojęcia, czy kiedykolwiek przestanie go to doprowadzać do szału.

A królowa czy też księżniczka, bez względu na tytuł, który przyjęła, okazała się idiotką. Mogła oddać pierścień Athrila w zamian za sojusz z Maeve i wraz z jej armiami zetrzeć siły Morath z powierzchni ziemi. Nawet gdyby nie wiedziała, jaka moc kryje się w pierścieniu, mogła go wykorzystać do własnych celów. Mimo to wybrała Rowana, księcia bez korony, armii i sojuszników. Oboje zasługiwali na śmierć.

Marion wysunęła głowę z namiotu. Lorcan odwrócił się ku niej i zobaczył, że otuliła ciało ciężkim kocem.

– Możesz zabrać moje rzeczy do prania? – spytała i wyrzuciła tobołek na zewnątrz. Zawinęła bieliznę w białą koszulę, ale skórzane ubranie nie miało szans wyschnąć do rana. Co więcej, jeśli zostanie niewłaściwie wyprane, skurczy się i nie będzie nadawać się do noszenia.

Lorcan pochylił się i podniósł tobołek, próbując nie zaglądać do namiotu i zastanawiając się, co Marion ukryła pod materacem.

– To mam stać na straży czy nie? – spytał.

Mokre włosy dziewczyny kleiły się do jej twarzy, podkreślając

ostry zarys kości policzkowych i piękny nos. Jej oczy znów lśniły, a usta były czerwone niczym pączki róż.

– Proszę, oddaj to do prania. I to szybko – powiedziała.

Lorcan bez słowa odwrócił się i skierował ku namiotom. Zastał Ombriel zajętą gotowaniem czegoś w wielkim kotle nad ogniem. Przypuszczalnie znów przygotowywała potrawkę z królika. Wojownik dokładnie obejrzał niesione ubrania, a jakieś pół godziny później wrócił do namiotu z talerzem pełnym jedzenia.

Marion siedziała na materacu z wyciągniętymi nogami. Narzucony na ramiona koc zakrywał jej nagość. Miała niezwykle jasną skórę. Lorcan dotąd nie widział nikogo o tak białej karnacji. Wyglądała, jakby nigdy nie wychodziła na światło słoneczne.

Zmarszczyła brwi, patrząc najpierw na talerz, a potem na tobołek pod pachą wojownika.

– Ombriel była zajęta, więc wyprałem wszystko sam.

Marion zarumieniła się, a on, widząc to, powtórzył jej słowa:

– Ciało to ciało. Jedna sztuka bielizny też niewiele się różni od drugiej.

Dziewczyna ponownie zmarszczyła brwi, ale jej uwagę całkowicie pochłonął talerz. Lorcan postawił przed nią posiłek.

– Przyniosłem ci coś na ząb, gdyż doszedłem do wniosku, że zapewne nie będziesz chciała siedzieć z resztą towarzystwa w tym swoim kocu. – Cisnął tobołek na materac. – I wyciągnąłem jakieś ubrania od Molly. Oczywiście nie za darmo, ale przynajmniej nie będziesz musiała spać nago.

Marion zaczęła pałaszować, nie zaprzatając sobie głowy podziękowaniem. Lorcan już miał wyjść, kiedy nagle odezwała się:

– Mój wuj... To on dowodzi Morath.

Lorcan zamarł i odwrócił się.

– To on zamknął mnie w lochu – mówiła Marion, nie przerywając jedzenia.

Wiatr wśród traw przycichł, ognisko daleko za namiotem zamigotało i przygasło, a skupieni wokół niego ludzie przybliżyli się do siebie. Nocne owady ucichły, a drobne zwierzęta buszujące po równinie umknęły do swych nor.

Jednakże Marion albo nie zauważyła fali ciemnej mocy, ucałowanej przez samą Śmierć, która rozeszła się po równinie, albo było jej to obojętne.

– Ma na imię Vernon – ciągnęła. – Jest sprytny i okrutny. Jeśli cię pochwyci, przypuszczalnie będzie chciał cię więzić. Manipuluje ludźmi dla własnych korzyści. Nie ma w nim litości, nie pozostał w nim ani ślad duszy, nie przestrzega żadnego kodeksu moralnego.

Powróciła do jedzenia. Nie miała ochoty powiedzieć ani jednego słowa więcej.

– Chcesz, abym go dla ciebie zabił? – spytał cicho Lorcan.

Marion uniosła głowę. Jej błyszczące, ciemne oczy odnalazły wojownika, a ten przez moment ujrzał w niej kobietę, którą niebawem miała się stać. Którą już się stawała. Ujrzał w niej kobietę, którą każda królowa chciałaby mieć u swego boku.

– A ile mnie to będzie kosztować?

Lorcan powstrzymał się od uśmiechu.

„Sprytna, cwana wiedźma” – pomyślał.

– Nic – odpowiedział z przekonaniem. W tej sprawie nie miał zamiaru jej oszukiwać. – Dlaczego ów Vernon zamknął cię w lochu?

Marion przełknęła ślinę raz, a potem drugi. Zdawało się, że wytrzymuje jego spojrzenie tylko dzięki sile woli, tylko dlatego, że nie chciała ulec własnym lękom.

– Ponieważ chciał się przekonać, czy jego ród jest w stanie skrzyżować się z Valgami. To dlatego sprowadził mnie do Morath. Miałam zostać jego klaczą rozplodową.

Z głowy Lorcana umknęły wszystkie myśli. Widział i przeżył wiele niewysłowionych koszmarów, ale to...

– Dopiął swego? – wykrztusił.

– Nie ze mną. Były przede mną takie, dla których... dla których pomoc przybyła za późno.

– A więc ta eksplozja nie była przypadkowa, tak?

Dziewczyna pokręciła głową.

– To twoja sprawka? – spytał i zerknął na materac, pod którym coś schowała.

Marion znów pokręciła głową.

– Nie powiem ci, kto tego dokonał ani jak. Ryzykowałabym życie tych, którzy mnie ocalili.

– Czy te ilkeny...

– Nie. Ilkenów nie hodowano w katakumbach. One... one przybyły z gór, które otaczały Morath, a powołano je do życia o wiele mroczniejszymi metodami.

Maeve na pewno o tym wiedziała. Na pewno wiedziała, co się wyrabia w Morath. Zdawała sobie sprawę z tego, jakie koszmary tam powstają, i była świadoma, że wokół twierdzy rośnie w siłę armia demonów i potworów godnych najbardziej ponurych legend.

„Ona nigdy nie sprzymierzy się z takim złem – pomyślał Lorcan. – Nie okaże się tak niemądra, aby zewrzeć siły z Valgami. Przecież toczyła z nimi wojnę wiele stuleci temu. Ale jeśli nie stanie do walki... Jak długo trzeba będzie czekać, nim wycie tych potworów rozlegnie się wokół Doranelle? Kiedy mój ojczysty kontynent zostanie obleżony przez mrok?”

Doranelle miało szansę oprzeć się złu, ale Lorcan czuł, że nie doczeka ostatecznej bitwy. Maeve ukarze go śmiercią, jeśli wcześniej znajdzie sposób na zniszczenie Kluczy. Bez niego i Białego Ciernia Doranelle nie miało większych szans. Jak długo mogło się opierać siłom Morath? Dekady? Lata?

Naraz w głowie Lorcana pojawiło się pytanie, które ściągnęło go na powrót do terażniejszości i małego dusznego namiotu.

– Twoja noga została okaleczona wiele lat temu. Czy przez cały ten czas wuj trzymał cię pod kluczem w twierdzy?

– Nie – odparła Marion. Słowa Lorcana były szorstkie, ale nawet nie drgnęła. – W lochu spędziłam zaledwie tydzień, a kostka i łańcuch... Cóż, to się zaczęło wiele lat wcześniej.

– Co za łańcuch?

Marion zamrugała, a wojownik zrozumiał, że przez cały czas dziewczyna próbowała zataić przed nim ten szczegół. Zdawało mu się, że pośród blizn na skórze jej nogi dostrzega już białawe pasmo. Na drugiej kostce, zgrabnej i idealnej, widniało podobne.

Po równinie przemknął wiatr, niosąc tumany kurzu i chłód

niczym z grobowców.

– Jeśli cię to ciekawi, sam go zapytaj – odpowiedziała Marion. –  
Gdy będziesz go zabijał.



Cóż, przynajmniej mapa Rolfe'a działała.

Pomysłodawcą fortelu był właściwie Rowan. Aelin zapewne miałyby wyrzuty sumienia, że pozwoliła Aedionowi i Lysandrze uwierzyć w to, iż Władca Piratów interesował się jedynie Amuletem Orynthu, ale... Przynajmniej mieli pewność, że jego nieczysta mapa wciąż jest mu posłuszna. Przekonali się również, że Rolfe w istocie panicznie bał się ponownego najazdu Valgów.

Aelin była ciekawa, w jaki sposób mapa pokazała kapitanowi Klucz Wyrda i jak odróżniała Klucz oraz pierścienie z Kamienia Wyrda, noszone przez jego zniewolonych ludzi. Z jakiegoś powodu Rolfe wysłał swoją barmankę na poszukiwanie śladów Valgów, nie zdając sobie sprawy z tego, że Rowan celowo wybrał ten właśnie ślepy zaułek. Tylko ludzie Władcy Piratów mogli się zapaść aż tak daleko. Aelin nie miała jednak żadnych wątpliwości, że Aedion i Lysandra prześlizgną się tam niepostrzeżenie.

Cóż, przynajmniej ta część wieczoru przebiegła jak należy. Jeśli zaś chodziło o resztę...

Po północy przez głowę królowej przemknęło pytanie, w jaki sposób, do jasnej cholery, powrócą z Rowanem do normalności, jeśli uda im się przetrwać tę wojnę. Czy nastąpi kiedyś dzień, gdy skakanie z dachu na dach, jakby to były kamienie w nurcie strumienia, wdzieranie się do czyichś pokoi i przystawianie noży do gardeł mieszkańców nie będzie im już przychodziło z łatwością?

Dwóch pierwszych rzeczy dokonali w ciągu piętnastu minut, a że Fenrys i Gavriel czekali na nich we wspólnym pokoju w Morskim Smoku, Aelin doszła do wniosku, że nie muszą sobie zawracać głowy trzecią z nich. Rowan wyważył okno mocą swego wiatru, a wówczas oboje wpadli do środka, na wszelki wypadek trzymając broń w pogotowiu. Dziewczyna zapaliła świeczkę, której blask wyłonił z ciemności kamienne twarze wojowników Fae. Obaj byli

ubrani i uzbrojeni.

– Mogliście skorzystać z drzwi – rzekł Fenrys nieco nazbyt swobodnym tonem.

– Dramatyczne wejścia robią lepsze wrażenie – odparła Aelin.

Na pięknej twarzy Fenrysa pojawiło się rozbawienie, które nie odbiło się jednak w jego onyksowych oczach.

– Szkoda więc, że nie możesz sama siebie podziwiać – odparł.

Aelin uśmiechnęła się do niego, a Fenrys odpowiedział tym samym. Dziewczyna była przeświadczona, że przede wszystkim chodziło im obojgu o to, aby zademonstrować swoje kły.

– Mam wrażenie, że spędziliście miłe lato w Doranelle – parsknęła. – Co słyhać u słodkiej cioteczki Maeve?

Gavriel zacisnął wytatuowane dłonie w pięści.

– Najpierw odmawiasz mi prawa do spotkania z synem, a teraz wdzierasz się do mnie w środku nocy i domagasz się informacji o królowej, której złożyliśmy przysięgę krwi?

– Po pierwsze, ja niczego ci nie odmówiłam, koteczku.

Fenrys parsknął zduszonym śmiechem.

– Decyzja należy do twojego syna, a nie do mnie. Ja nie mam czasu na tego typu sprawy.

„Kłamstwo za kłamstwem” – pomyślała.

– Przypuszczam, że jako śmiertelniczce w ogóle ciężko ci znaleźć czas na cokolwiek – wtrącił Fenrys i obrzucił Rowana szyderczym spojrzeniem. – Chyba że zbliża się jej Przemiana?

Och, Fenrys w pełni zasługiwał na miano łajdaka. Tak, był cynicznym, złośliwym draniem, szydzącym i śmiejącym się odpowiednikiem pograżonego w ponurej zadumie Lorcana. Maeve wybierała sobie na wojowników niezłe ziółka.

Na twarzy Rowana nie było żadnych emocji.

– Przemiana królowej to nie twoja sprawa.

– Czyżby? Wiele spraw wyglądałoby zupełnie inaczej, gdyby rozeszła się wiadomość, że Aelin jest nieśmiertelna. Naprawdę wiele by to zmieniło.

– Fenrys! – ostrzegł go Gavriel.

Aelin wiedziała, o czym rozmawiają Fae. Przemiana była

procesem, przez który przechodzili Fae czystej krwi oraz niektórzy pół-Fae. Rozpoczął on etap nieśmiertelnej młodości. Nie była to łatwa chwila – ich ciała oraz magia potrzebowały długich miesięcy, by dostosować się do gwałtownego zatrzymania i odwrócenia mechanizmu starzenia. Niektórzy Fae nie mieli wówczas kontroli nad swą mocą, inni zaś tracili ją całkowicie na czas trwania procesu.

U pół-Fae bywało różnie. Niektórzy stawali się bardziej długowieczni, a inni, jak na przykład Lorcan, i być może Aedion, zyskiwali prawdziwą nieśmiertelność. Za kilka lat mieli się przekonać, czy przeważą geny matki generała, czy może mężczyzny siedzącego teraz naprzeciwko nich.

O ile przeżyją wojnę.

Ona zaś nie chciała o tym myśleć. Z tych samych powodów, które wymienił Fenrys.

– Nie wiem, co miałyby to zmienić – powiedziała do niego. – Mamy już jedną nieśmiertelną królową. Druga nie byłaby nikim nowym.

– Czy pozwalałabyś wówczas składać przysięgę krwi każdemu mężczyźnie, który wpadnie ci w oko, czy nadal miałabyś tylko Białego Ciernia u boku?

Czuła podświadomie, jak u Rowana narasta gniew. Miała już ochotę odburknąć: „To przecież twoi przyjaciele. Zajmij się nimi”, opanowała się jednak i powiedziała cicho:

– W Mistward nie wydawałeś się tak mną zainteresowany.

– Wręcz przeciwnie, był – mruknął Gavriel. – Uwierz mi.

Aelin uniosła brwi. Fenrys obrzucił towarzysza wzrokiem, w którym kryła się obietnica powolnej śmierci.

– Kiedy Maeve powiedziała nam, że przybyłaś do Wendlyn, Fenrys zgłosił się na ochotnika, by zająć się twoim szkoleniem – wyjaśnił Rowan.

Doprawdy? Interesujące odkrycie.

– Dlaczego?

Książę Fae już otworzył usta, ale ubiegł go sam Fenrys.

– Bo wyrwałbym się dzięki temu z Doranelle. I przypuszczalnie

o wiele lepiej byś się ze mną bawiła. Wiem, że Biały Cierń potrafi być niezłym łajdakiem, gdy kogoś szkoli.

– Oboje nie schodzilibyście z dachów domów w Varese i zapilibyście się na śmierć – rzekł Rowan. – A jeśli chodzi o moje metody szkoleniowe... Cóż, gdyby nie wysiłek, który wkładam w treningi, nie byłoby cię dziś na świecie, chłopcze.

Fenrys przewrócił oczami, a Aelin uświadomiła sobie, że wojownik jest o wiele młodszy od jej księcia. Stary jak na ludzkie kryteria, ale wśród Fae był i wydawał się młodszy. I dzikszysy.

– A skoro już mowa o Varese – rzekła z chłodnym rozbawieniem – i o Doranelle...

– Pora na ostrzeżenie – odezwał się Gavriel cichym głosem. – Niewiele wiemy o planach Maeve, a i tak nie możemy nic wyjawić, gdyż wiąże nas przysięga krwi.

– Jak ona to robi? – spytała Aelin bezceremonialnie. – Z Rowanem jest inaczej. Sam decyduje, co zrobić z rozkazami, które mu wydaję, nawet tymi codziennymi. Mogę na niego mocniej wpływać, dopiero gdy szarpnę za łączącą nas więź, a i wówczas jest to bardziej sugestia niż cokolwiek innego.

– U niej wygląda to inaczej – powiedział cicho Gavriel. – Wszystko zależy od władcy. Wy we dwoje złożyliście sobie przysięgę krwi z miłością w sercu. Nie chcesz przecież nim władać czy go kontrolować.

Aelin próbowała powstrzymać wzdrygnięcie, gdy usłyszała prawdę w jego słowach. Miłość. Owego dnia, gdy Rowan, pijąc jej krew, spojrzal jej w oczy, zaczęła sobie uświadamiać, co ich łączy. Zrozumiała, że uczucie między nimi jest tak potężne, iż żaden język tego nie opisze. Nie była to już przyjaźń, ale coś, co wyrosło z niej i zostało przez nią wzmocnione.

– Maeve zaś nie kieruje się innymi względami – dodał Fenrys. – Przysięga krwi ma nas zmusić wyłącznie do absolutnego posłuszeństwa. Ona rozkazuje, a my wypełniamy jej wolę. Nieważne, czego sobie zażyczy.

W jego oczach zatańczyły cienie, a Aelin zacisnęła pięści. Wiedziała, że Maeve czasem zmuszała któregoś z nich, by stawiał

się w jej alkowie. Rowan powiedział jej kiedyś, że uratowało go przed tym pokrewieństwo, stosunkowo odległe, ale wciąż na tyle bliskie, że Maeve wolała wybierać innych. Ci zaś musieli wypełniać jej wolę.

– A więc sami nie możecie tego zerwać?

– To niemożliwe. Gdyby któryś z nas spróbował, zabiłaby go magia wiążąca go z królową – odparł Fenrys.

„Ciekawe, czy próbował – pomyślała Aelin. – I ile razy”.

Wojownik przechylił głowę niczym chytry wilk.

– A dlaczego pytasz o to wszystko?

„Bo jeśli Maeve w jakiś sposób wykorzysta fakt, że Aedion jest synem Gavriela, i znajdzie sposób, by nim zawładnąć, nie będę w stanie mu pomóc” – pomyślała, ale nie zdradziła swoich lęków.

– Straciłam na moment wątek. – Wzruszyła ramionami i obdarzyła Fenrysa uśmiechem, który doprowadzał Rowana i Aediona do szału. Sekundę później dostała dowód na to, że był to doskonały sposób na rozwścieczenie każdego Fae, gdyż w oczach Fenrysa również błysnęła furia. Aelin niewinnie skubnęła paznokiec i oznajmiła: – Wiem, że obaj macie swoje lata i już dawno powinniście spać, a więc będę się streszczać. Armada Maeve płynie na Eyllwe. My jesteśmy teraz sojusznikami. Istnieje jednak możliwość, że czeka mnie starcie z tą flotą, bez względu na to, czy tego chcę, czy nie.

Czuła, jak Rowan lekko napina mięśnie, i pożałowała, że nie może nawet na niego zerknąć i spróbować odczytać jego reakcji. Zostałoby to bowiem z pewnością potraktowane jako oznaka słabości.

Fenrys spojrział na Rowana niczym wiedziony odruchem.

– Myślę, że mamy ważniejszy problem. Czy Maeve chce połączyć siły z Erawanem?

– Nasza... Cóż, jej siatka informatorów jest nazbyt rozległa – rzekł książę Fae. – Z całą pewnością wie, że flota imperium zgromadziła się w Zatoce Oro.

Aelin zadała sobie w myślach pytanie, jak często Rowan musiał poprawiać sam siebie, gdy użył niestosownego terminu: nasza,

moja...

„Ciekawe też, czy kiedykolwiek zatęsknił za tymi dwoma draniami, którzy siedzą teraz naprzeciwko nas i marszczą brwi”.

– Niewykluczone, że Maeve chce ją przechwycić – myślał na głos Gavriel. – Zniszczy flotę Morath, by udowodnić, że stoi po twojej stronie, a potem zacznie rozgrywać własne intrygi.

Aelin cmoknęła.

– Nawet jeśli ma pod swoją komendą żołnierzy Fae, na pewno nie będzie na tyle głupia. Nie ryzykowałaby tak potężnych strat tylko po to, by odzyskać moją przychylność.

W głębi duszy wiedziała jednak, że przyjęłaby każdą propozycję pomocy od Maeve, bez względu na to, z jakim ryzykiem się to wiązało.

– Och, Maeve raczej nie przejmie się stratami wśród swoich ludzi. – Fenrys uśmiechnął się krzywo. – Niewykluczone, że takie sytuacje tylko ją ekscytują.

– Uważaj na to, co mówisz – ostrzegł go Gavriel.

Na bogów, wypowiedział te słowa jak Aedion.

– Nieważne – ucięła Aelin. – Obaj wiecie, co reprezentuje sobą Erawan. Wiecie też, czego Maeve chciała ode mnie w Doranelle i w jakim celu opuścić ją Lorcan.

Na twarze obu wojowników powrócił kamienny spokój. Nawet nie drgnęli, gdy zapytała:

– Czy Maeve kazała wam również odebrać Lorcanowi te Klucze? Oraz pierścień? Czy naprawdę wysłała was tylko po to, byście go zabili?

– Jeśli ci powiemy, że rozkazała nam zabrać wszystko – wycedził Fenrys, opierając dłonie na łóżku za sobą – czy pozabijasz nas, Dziedziczko Ognia?

– Wszystko zależy od tego, jak użytecznymi będziecie sojusznikami – odparła po prostu Aelin. Amulet wiszący między jej piersiami zadrżał niczym w odpowiedzi.

– Rolfe ma już nową broń – rzekł cicho Gavriel. – Albo się jej spodziewa lada dzień.

– Czego chcesz za tę informację? – Królowa uniosła brew.

Wojownik nie był głupim człowiekiem i nie spytał o Aediona. Zamiast tego rzekł:

– Nazywają to ognistymi lancami, a stworzyli je alchemicy z południowego kontynentu podczas własnych lokalnych wojen. Nie wiemy wiele poza tym, że taką lancę może unieść pojedynczy mężczyzna, a sieje niewiarygodne spustoszenie.

A nieliczni magowie, którzy przeżyli czystki Adarlanu, wciąż oswajali się na nowo ze swoimi odzyskanymi darami...

Cóż, zatem nie będzie jedyną, która włada ogniem na polu bitwy.

Musiała jednak przeciągnąć flotę Rolfe'a na swoją stronę. Musiała zakończyć z powodzeniem intrygę, którą powoli, ostrożnie go oplatała. Wyprawa na południowy kontynent mogłaby potrwać wiele miesięcy, a ona nie miała już tyle czasu. Jednakże jeśli Rolfe już złożył zamówienie...

Aelin skinęła na Rowana i oboje odepchnęli się od ściany.

– I to tyle? – spytał Fenrys. – Nie powiecie nam, co zamierzacie zrobić z tą informacją? Staliśmy się dla was jedynie lokajami, tak?

– Ty nie ufasz mi, ja nie ufam tobie – odparła królowa. – Tak jest łatwiej dla wszystkich. – Pchnęła łokciem okno. – Ale dziękuję wam za informację.

Fenrys uniósł brwi tak wysoko, że Aelin przyszło do głowy, iż Maeve mogła kiedyś powiedzieć coś podobnego w jego obecności. Żałowała, że nie spaliła swej ciotki do szczytu owego dnia, gdy spotkały się w Doranelle.

Wraz z Rowanem skakali z dachu na dach i ślizgali się po starych dachówkach, wciąż mokrych od deszczu, który spadł za dnia. Gdy ich oczom ukazał się dach Róży Oceanu, mieniący się niczym jasny klejnot, Aelin zatrzymała się w cieniu rzucanym przez komin i mruknęła:

– Nie możemy już popełnić żadnego błędu.

– Wiem. – Rowan położył jej dłoń na ramieniu. – Nie martw się. Zrobimy wszystko tak, jak należy.

– Toczymy rozgrywkę przeciwko dwóm monarchom, którzy władają i knują dłużej, niż większość królestw w ogóle istnieje. – Nawet ona miała niewielkie szanse na przechytrzenie czy

wymanewrowanie któregoś z nich. – Nie miałam pojęcia, że Maeve roztaczała nad wami tak wielką władzę. Naprawdę mało brakowało, aby rozdzieliła nas tej wiosny. Bardzo mało.

Rowan musnął kciukiem jej usta.

– Nawet gdyby Maeve nadal trzymała mnie w szachu, walczyłbym z nią. Każdego dnia, godzinę za godziną, z każdym zaczerpniętym tchem. – Pocałował ją delikatnie i szepnął prosto w usta: – Walczyłbym do końca życia za szansę powrotu do ciebie. Zrozumiałem to w chwili, gdy wyłoniłaś się z ciemności Valgów i uśmiechnęłaś do mnie przez swe płomienie.

Aelin pokonała ucisk w gardle i uniosła brew.

– Byłeś gotów zrobić dla mnie aż tyle, nim stałeś się wolny? Przecież wówczas nie miałeś nawet pojęcia, na czym będą polegać korzyści.

W jego oczach zatańczyło rozbawienie oraz coś o wiele głębszego.

– W Doranelle czułem wobec ciebie to samo co teraz. Jedyne różnica polega na tym, że wówczas nie sądziłem, że kiedykolwiek będę mógł to wykorzystać jako motyw działania.

Dobrze wiedziała, dlaczego powinna to usłyszeć. Rowan również zdawał sobie z tego sprawę. W głowie Aelin tańczyły bez końca słowa Darrowa i Rolfe'a, układające się w nieskończony chór gorzkich gróźb, ale jedynie krzywo się do nich uśmiechnęła.

– No to teraz działaj, książę.

Rowan zaśmiał się i nie powiedział już ani słowa. Oparł ją o kruszący się komin i wpił się w jej usta. Aelin rozchyliła wargi i pozwoliła, by jego język wdarł się do środka, powoli i leniwie.

„Och, na bogów... Tak...”

Czasami pojawiał się między nimi ogień, który doprowadzał ją do szaleństwa. Mogliby nim spalić cały świat. Rowan należał do niej, a ona była jego. Odnaleźli się wśród wieków ofiar i rozlewu krwi, wśród oceanów, królestw i wojen.

Książę Fae odsunął się od niej, oddychając chrapliwie, i wyszeptał w jej wargi:

– Nawet jeśli znajdziesz się w innym królestwie, Aelin, twój ogień nadal będzie płonął w mojej krwi i na moich ustach.



Dziewczyna jęknęła cicho i wygięła się do tyłu, gdy jego dłoń musnęła jej pośladki. Nie interesowało jej już, czy ktoś ich dostrzeże z dołu.

– Powiedziałeś, że nie chcesz, by nasz pierwszy raz odbył się pod drzewem – szepnęła, przesuwając dłonie po jego masywnej, muskularnej piersi. – A co powiesz na komin?

Rowan znów stłumił wybuch śmiechu i przygryzł jej dolną wargę.

– Przypomnij mi jeszcze raz... Czemu ja za tobą tęskniłem?

Aelin zachichotała, ale jej śmiech urwał się, gdy Rowan znów ją pocałował.

Aedion nie spał przez pół nocy, zastanawiając się nad najlepszym miejscem na spotkanie z ojcem. Plaża odpadała, gdyż skłaniała do osobistych rozmów, a wojownik nie był pewien, czy ma na coś takiego ochotę. Tawerna Rolfe'a wydawała się miejscem nazbyt publicznym, a dziedziniec gospody nadmiernie formalnym...

Długo rzucał się i miotał po łóżku. Prawie spał, gdy Aelin i Rowan wrócili po północy do swego pokoju. Nie było niczym nowym, że wymknęli się bez słowa, ale przynajmniej królowa wzięła ze sobą księcia Fae.

Lysandra, która spała jak zabita, nawet nie drgnęła, gdy na korytarzu zaskrzypiała podłoga. Wróciła do ich pokoju wykończona i natychmiast przybrała swoją zwykłą postać. Zachwiała się i przewróciłaby na podłogę, gdyby Aedion, nie zwracając uwagi na jej nagość, w ostatniej chwili jej nie złapał.

Oszołomiona, pobladła Lysandra spojrzała na niego półprzytomnie, a on wówczas posadził ją delikatnie na brzegu łóżka i narzucił jej na ramiona koc.

– Nieraz widywałeś nagie kobiety – wymamrotała, nawet nie próbując przytrzymać koca. – Jest za gorąco na wełniane okrycie. – Koc zsunął się z jej barków, gdy pochyliła się do przodu i oparła przedramiona na kolanach, oddychając głęboko. – Na bogów, ależ mi się kręci w głowie.

Aedion położył rękę na jej nagich plecach i pogładził ją lekko. Lysandra w pierwszej chwili zeszywniała, ale dłoń męczyzny zataczała szerokie kręgi na jej delikatnej skórze i po chwili z jej ust wyrwał się dźwięk, który można by uznać za kocie mruknięcie.

Potem zapadła cisza, która przeciągała się, aż Aedion zrozumiał, że zmiennokształtna zapadła w sen. Nie był to jednak normalny sen, ale trans, w który czasami zapadali Aelin i Rowan, by odzyskać magię, tak mocny i głęboki, że nie mógł go zakłócić żaden

bodziec, żaden instynkt. Ciało brało to, czego potrzebowało, nie dbając o nic.

Nie chcąc, by przewróciła się i upadła na twarz, Aedion wziął ją na rękę, przerzucił sobie przez ramię i zaniósł do łóżka. Jedną ręką poprawił bawełnianą pościel, a potem ułożył dziewczynę na pościeli. Długie włosy zakryły jej twarde piersi, o wiele mniejsze od tych, którymi się szczyciła przy ich poznaniu. Ich rozmiar wcale generałowi nie przeszkadzał – wydawały mu się piękne w każdej formie.

Lysandra nie przebudziła się już i Aedion powrócił do swego łóżka. Spał krótko, nerwowo i przebudził się, gdy tylko szare, rozmyte światło świtu zaczęło się wdzierać do pokoju. Nawet nie próbował zasypiać ponownie. Wiedział, że nie zazna odpoczynku, dopóki nie spotka się z ojcem.

Umył się więc i ubrał, zastanawiając się, czy wyjdzie na głupka, jeśli się uczesze przed spotkaniem.

Gdy wszedł do pokoju po kąpieli, Lysandra już się przebudziła. Na jej policzki na szczęście wrócił rumieniec. Król nadal spał w swoim łóżku.

Zmiennokształtna przyjrzała się Aedionowi uważnie i spytała:

– W to masz zamiar się ubrać?

Bezceremonialnie zmusiła go, by zdjął podróżne ubranie, a potem, otulona zaledwie w prześcieradło, wtargnęła do pokoju królowej i Rowana i zaczęła grzebać w garderobie księcia Fae.

– Won! – wrzasnęła Aelin tak głośno, że zapewne słyhać ją było na drugim brzegu zatoki.

Lysandra capnęła jednak, co się dało, i z kocim uśmiechem satysfakcji powróciła do swojego pokoju. Rzuciła Aedionowi zielone spodnie i kurtkę w tym samym kolorze.

Gdy generał wyszedł z pokoju łazienkowego, Lysandra również już się ubrała, choć nie wiadomo, skąd wzięła swój strój. Nie należał do szczególnie wyszukanych – miała na sobie czarne, obcisłe spodnie, wsuniętą w nie białą koszulę oraz buty do kolan. Włosy częściowo upięła, a reszta spływała jej na ramiona jedwabistymi falami. Przyjrzała mu się i uśmiechnęła z aprobatą.

– Dużo lepiej. Wyglądasz o wiele bardziej książęco i już nie wydajesz się taki zapuszczony.

Aedion wykonał parodię ukłonu.

Dorian poruszył się i w tej samej chwili do pokoju wpadł powiew chłodnego wiatru, jakby jego magia przebudziła się wraz z nim. Mrużąc oczy, zerknął na nich oboje, a potem spojrzął na zegar stojący na obramowaniu kominka. Następnie naciągnął poduszkę na głowę i zasnął ponownie.

– Jak na króla przystało – skomentował to Aedion, kierując się ku drzwiom.

Dorian wymamrotał w poduszkę coś, czego generał wolał nie słyszeć. Zjedli z Lysandrą szybkie śniadanie, choć nie miał apetytu i połowę jedzenia w siebie wmusił. Zmiennokształtna nie zadawała pytań, co dyktowała jej rozwaga bądź uniemożliwiało obżarstwo – z pasją pochłaniała bowiem wszystko, co miał do zaoferowania gospodarz.

„Na bogów, kobiety na tym dworze jedzą o wiele więcej ode mnie” – pomyślał Aedion.

Przypuszczał, że to magia pochłania tak szybko ich zapasy energii. Cud, że żadna nie odgryzła mu jeszcze głowy.

W milczeniu udali się do tawerny Rolfe’a, a pilnujący jej ludzie rozstąpili się przed nimi bez zadawania pytań. Aedion położył dłoń na klamce, gdy Lysandra zapytała:

– Jesteś tego pewien?

Pokiwał głową i to w zupełności wystarczyło.

Pchnął drzwi do głównej izby tawerny i ujrzał byłych towarzyszy Rowana dokładnie tam, gdzie powinni być o tej porze dnia – przy stole śniadaniowym. Obaj zamarli w bezruchu, a spojrzenie Aediona padło na tego, który miał złociste włosy.

Nie miał wątpliwości, kim był ten człowiek.

Gavriel odłożył widelec na talerz z resztkami jedzenia. Był ubrany podobnie jak Rowan i tak jak on nawet przy śniadaniu nie rozstawał się z bronią.

Aedion i Aelin byli do siebie podobni, ale Gavriel wydawał się jego mrocznym odbiciem. Generał zrozumiał, po kim ma szeroką,

kształtną twarz i surowe usta. Różnili się natomiast kolorem włosów – krótka fryzura Gavriela połyskiwała niczym promienie słońca, a sięgające ramion loki Aediona lśniły niczym miód. Miał również opaloną, złocistą karnację Ashryverów, podczas gdy skóra Fae była ciemna i zbrązowiała od słońca.

Gavriel wstał powoli. Aedion zadał sobie w myślach pytanie, czy typową dla drapieźnika umiejętność trwania w bezruchu, gracie ruchów i nieprzeniknioną, czujną twarz również odziedziczył po ojcu, czy może obaj zostali wyszkoleni w ten sam sposób. Miał przed sobą prawdziwego Lwa z legend.

Chciał go zaskoczyć. Chciał go najść znienacka, tak by ojciec nie miał czasu ułożyć żadnego pięknego przemówienia powitalnego. Chciał się przekonać, jakim się okaże mężczyzną, jak zareaguje, co zrobi...

Drugi z wojowników, którego nazywano Fenrysem, zerkał to na ojca, to znów na syna. Jego widelec zamarł w połowie drogi do otwartych ust.

Aedion zmusił się, by ruszyć z miejsca. Jego kolana nawet nie zdrząły. Nogi były zaskakująco mocne, jakby znalazł się w ciele należącym do kogoś innego. Lysandra szła u jego boku, służąc mu jako podpora. Jej oczy lśniły.

Gavriel śledził każdy jego krok, a twarz nie zdradzała żadnych emocji, aż...

– Tak bardzo... – wyszeptał i opadł na krzesło. – Tak bardzo ją przypominasz.

Aedion wiedział, że Gavriel nie ma na myśli Aelin. Nawet Fenrys spoglądał teraz na Lwa i widział żal i tęsknotę w jego oczach. Sam generał jednakże ledwie przypominał sobie matkę. Pamiętał tylko ściągniętą bólem twarz w chwili jej śmierci.

– Poświęciła życie, bym nie wpadł w szpony twojej królowej – odparł.

Miał wrażenie, że Gavriel przestał oddychać. Lysandra podeszła bliżej. Była teraz niczym mocna skała w rozhukanym morzu jego wściekłości. Wbijał wzrok w ojca i wyrzucał z siebie gniew. Nie miał pojęcia, skąd brały się słowa, które uwalniały się z jego ust,

szybkie niczym uderzenia bicia.

– Zapewne wyleczono by ją w którejś z osad Fae, ale nie chciała tam jechać! Nie dopuszczała do siebie uzdrowiciela, bo bała się, że Maeve – niemalże wypluł to imię – dowie się o moim istnieniu! Że zawładnie mną tak jak wami!

Z opalonej twarzy jego ojca odpłynęła krew. Aedion nie miał pojęcia, ile wiedział do tej pory, a czego się tylko domyślał, ale było mu to obojętne.

– Miała dwadzieścia trzy lata! – Wilk parskał na Lwa. – Nigdy nie wyszła za męża, a jej własna rodzina jej unikała. Nikomu nie zdradziła, kto był moim ojcem. Mężnie znosiła upokorzenie i pogardę ze strony innych, nie litując się nad sobą ani przez chwilę. A wiesz dlaczego? Bo mnie kochała. Mnie, nie ciebie.

Nagle pożałował, że nie ma przy nim Aelin, która spaliłaby tego wojownika na popiół, jak owego oficera w Ilium, gdyż nie mógł patrzeć na tę twarz. Tak podobną do jego własnej. Nienawidził go. Nienawidził za to, że jego matka musiała umrzeć w samotności i smutku, mając ledwie dwadzieścia trzy lata, mniej, niż sam miał teraz.

– Jeśli ta twoja królowa zdzira wyciągnie po mnie szpony – charczał – poderżnę jej gardło! Jeśli zaś jeszcze raz spróbuje skrzywdzić moją rodzinę, poderżnę też i twoje.

– Aedionie – wykrztusił jego ojciec.

Nie mógł znieść dźwięku imienia nadanego mu przez matkę, wypowiedzanego ustami tego człowieka.

– Niczego od ciebie nie chcę. Chyba że zechcesz nas wesprzeć, wówczas nie będę się sprzeciwiał twemu... twemu udziałowi. Poza tym nie chcę nic.

– Przykro mi – powiedział Gavriel, a w jego lwich oczach pojawił się lęk tak bezbrzeżny, że Aedion zaczął się zastanawiać, czy nie ugodził go za mocno.

– Nie mnie powinieneś przeprosić – powiedział i odwrócił się ku drzwiom.

Krzesło jego ojca zaszurało po podłodze.

– Aedionie!

- Młody wojownik nie zatrzymał się. Lysandra ruszyła za nim.
- Proszę! – zawołał ojciec, gdy generał położył dłoń na klamce.
  - Niech cię szlag – oznajmił Aedion i wyszedł.

Nie wrócił już do Róży Oceanu. Nie miał ochoty na towarzystwo innych ludzi, nie chciał słuchać ich rozmów ani wąchać ich zapachów. Ruszył więc w kierunku gęstej dżungli porastającej zbocza gór wokół miasta i wkrótce zagubił się w labiryncie liści, cieni i wilgoci. Lysandra nie opuszczała go na krok, nie mówiąc ani słowa.

Zatrzymał się dopiero na skalnym występie, z którego roztaczał się widok na lazurowe wody zatoki oraz samo miasto. Usiadł wówczas i odetchnął, a zmiennokształtna ukucnęła obok niego na płaskim kamieniu.

- Nie spodziewałem się, że powiem mu to wszystko – rzekł.

Dziewczyna spoglądała na wieżę strażniczą, wzniesioną u stóp góry. Jej zielone oczy zbadały najniższy poziom, skąd wysuwał się Niszczyciel Statków, nawinięty na masywny kołowrót, a potem, spiralnymi schodami biegnącymi wokół wieży, dotarły do najwyższych pięter, gdzie znajdowała się katapulta oraz wieżyczka z gigantycznym harpunem. A może była to ogromna kusza z założonym bełtem? Broń trwała nieruchomo, wycelowana w niewidzialnego wroga w zatoce. Jej rozmiary zdradzały, że wyrzucony z niej pocisk mógł przeszyć kadłub okrętu i wyrządzić ogromne szkody bądź przebić trzech ludzi stojących jeden za drugim.

- Mówiłeś to, co podpowiadało ci serce – rzekła po prostu Lysandra. – Może dobrze, że to usłyszał.

- Potrzebujemy go, a ja być może zrobiłem sobie z niego wroga.

Dziewczyna zarzuciła kosmyk włosów za ramię.

- Wierz mi, Aedionie, tak się nie stało. Gdybyś kazał mu pełzać po gorących węglach, zrobiłby to z przyjemnością.

- Szybko się zorientuje, kim naprawdę jestem, a wówczas być może nie będzie już tak bardzo kwapił się, by mnie poznać.

- A kim tak naprawdę jesteś? – Lysandra zmarszczyła brwi. – Dziwką Adarlanu, tak? Nadal tak o sobie myślisz? Mylisz się, i to

grubo. Ja widzę w tobie generała, który nie dopuścił do rozpadu królestwa i który bronił swoich rodaków, gdy ci zostali porzuceni nawet przez swą królową. – Warknęła cicho. – A jak zacznie coś kwestionować, przypomnę mu, że bez szemrania od wielu wieków służy tej dziwce z Doranelle.

– Postawiłbym sporo forsy, by móc ujrzeć starcie między tobą a nim. I Fenrysem. – Aedion parsknął.

Lysandra trąciła go łokciem.

– Powiedz tylko słowo, generale, a zamienię się w potwora z ich największych koszmarów.

– Czyli w co takiego?

Lysandra uśmiechnęła się do niego tajemniczo.

– Cóż, pracuję nad tym od pewnego czasu.

– Czyli nie chcę wiedzieć, co to takiego?

Dziewczyna błysnęła białymi zębami.

– Nie, nie chcesz.

Aedion roześmiał się, zaskoczony, że nadal jest do tego zdolny.

– Przystojny z niego drań, trzeba mu to przyznać.

– Myślę, że Maeve lubi otaczać się pięknymi mężczyznami.

– W sumie trudno jej się dziwić – prychnął generał. – Musi przecież na nich patrzeć przez całe wieki.

Lysandra roześmiała się ponownie, a Aedion poczuł, że z jego barków znika potężny ciężar.

\*\*\*

Dwie godziny później Aelin weszła do Morskiego Smoka, po raz pierwszy od dawna dzierżąc zarówno Goldryna, jak i Damaris. Tęskniła za dniami, kiedy mogła zasypiać bez strachu czy też bez świadomości, że wciąż ma tyle pilnych rzeczy do zrobienia. Tęskniła za nocami, kiedy nie musiałyby wykorzystywać każdej chwili na sen i miałyby czas na miłość ze swoim ukochanym.

Naprawdę jej na tym zależało. Zeszłej nocy, gdy wrócili do pokoju, umyła się szybciej niż kiedykolwiek. Ba, wyszła nawet nago z pokoju łazienkowego, a wtedy przekonała się, że jej książkę Fae zwałił się w ubraniu na stos śnieżnobiałej pościeli i zapadł w sen.



Był doprawdy wyczerpany.

Oczywiście pozwoliła mu spać. Sama skuliła się obok niego na kocu, wciąż rozebrana do naga, i zasnęła w chwili, gdy jej głowa dotknęła jego klatki piersiowej. Wiedziała, że niedługo skończą się czasy beztroskiego, spokojnego snu.

Rowan przebudził się jakieś pięć minut przed tym, zanim Lysandra wtargnęła do ich pokoju, po czym zaczął ją budzić. Jego ruchy były powolne, prowokujące, a dłonie przesuwały się po jej ciele w taki sposób, jakby w całości należało do niego. Muskał jej piersi i uda, potęgując pieszczoty delikatnymi ugryzieniami w usta, uszy i szyję.

Niestety, pojawienie się Lysandry, szukającej ubrań dla Aediona, wszystko zepsuło, bo przypomniało Aelin, co ma tego dnia do zrobienia. Musiała uporać się z mężczyzną, który chciał ją zabić, i z jego rozproszoną, pozbawioną morale flotą.

Gavriel i Fenrys siedzieli z Rolfe'em przy stole na tyłach głównej izby. Nigdzie nie było widać Aediona. Obaj Fae wytrzeszczyli oczy, gdy wtargnęła do tawerny butnym krokiem. Wiedziała, że zrobiła na nich wrażenie, i chętnie napawałaby się nim dłużej, ale przeszkodził jej w tym Rowan, który wpadł do środka w ślad za nią, gotów poderżnąć komuś gardło.

Rolfe zerwał się na równe nogi.

– A ty czego tu szukasz?

– Na twoim miejscu bardzo, bardzo uważnie dobierałbym dziś słowa, gdy się do niej zwracasz, kapitanie – odezwał się Fenrys z o wiele większą rozważą niż poprzedniego dnia.

Wpatrywał się w Rowana, który w istocie patrzył na Rolfe'a jak na żer.

Pirat zerknął na księcia Fae, zauważył jego minę i chyba wziął sobie ostrzeżenie do serca.

„Okazuje rozważę – pomyślała Aelin. – To dobrze. Może chętniej przystanie na moją prośbę, o ile dobrze to rozegram”.

Uśmiechnęła się lekko do Rolfe'a i oparła o jedno z wolnych krzeseł. Wyszczerbione, złote litery na deskach układały się w nazwę „Pogromca Mgieł”. Rowan stanął obok niej, muskając ją

kolanem, jakby odległość kilku kroków była dlań nie do zniesienia.

Jego bliskość sprawiła, że Aelin uśmiechnęła się do kapitana jeszcze szerzej.

– Przybyłam, żeby sprawdzić, czy nie zmieniłeś zdania w kwestii sojuszu.

Władca Piratów zadudnił wytatuowanymi palcami po pozłacanej nazwie „Młocarz”. Tuż obok, między nim a wojownikami Fae, leżała mapa kontynentu. Nie ta, której skuteczność już sprawdziła i której tak bardzo potrzebowała, ale...

Aelin zeszywniała.

– Co to jest? – spytała na widok srebrnych figurek stojących w linii od Elfiej Przełęczycy aż do ujścia Avery oraz kilku innych umieszczonych w Zatoce Oro, Melisande, Fenharrow i niedaleko północnej granicy Eyllwe.

Rowan wyglądał tak, jakby szykował się do rozszarpania Rolfe’a na strzępy bez względu na to, co ten odpowie. Na szczęście zareagował Gavriel:

– Kapitan Rolfe otrzymał dziś rano wieści – powiedział. – Chciał się z nami naradzić.

„Wygląda, jakby ktoś uderzył go mocno w głowę – pomyślała Aelin. – Na bogów, jak przebiegło spotkanie z Aedionem?”

– Co to oznacza? – spytała, wbijając palec blisko linii figurek, która ciągnęła się w poprzek kontynentów.

– To pozycje armii Morath zgodnie z otrzymanym dziś raportem – wycedził Rolfe. – Przyjście Północy z pomocą przestało być możliwe. Morath szykuje się do uderzenia na Eyllwe.

**P**rzecież Eyllwe nie ma żadnej armii! – jęknęła Aelin, czując, jak krew odpływa jej z twarzy. – Po tym, co się wydarzyło wiosną, ten kraj jest właściwie bezbronny, nie licząc kilku oddziałów ochotniczej milicji.

– Znasz ich dokładną liczebność? – spytał Rowan.

– Nie – odparł pirat. – Otrzymałem właściwie tylko ostrzeżenie, by nie posyłać towarów w kierunku Avery. Chciałem poznać ich zdanie. – Wskazał Gavriela i Fenrysa. – Choć w sumie powinienem ciebie też zaprosić, bo wygląda na to, że ochoczo dzielą się z tobą wszystkimi informacjami.

Nikt nie zareagował. Aelin przyglądała się linii utworzonej przez hufce Erawana.

– W jakim tempie się przemieszczają? – spytał Rowan.

– Legiony Erawana opuściły Morath prawie trzy tygodnie temu – odparł Gavriel. – Nigdy nie słyszałem o armii, która maszerowałaby z taką prędkością.

„Dlaczego wyruszyli akurat teraz? – zastanawiała się Aelin. – Nie. Nie. To na pewno nie przez Ilium. Nie przez to, że z niego zadrwiłam...”.

– To nie wojna, ale eksterminacja – powiedział bez ogródek Rolfe.

Aelin zacisnęła powieki i przełknęła ślinę. Nawet kapitan nie miał odwagi, by się znów odezwać. Rowan musnął dłonią jej plecy, by w milczeniu dodać jej otuchy. Wiedział, o czym myśli, i sam również układał w głowie fakty.

Królowa otworzyła oczy. Linia wojsk wroga wypaliła się w jej sercu.

– To wiadomość. Dla mnie – rzekła i spojrzała na bliznę na swojej dłoni.

– Ale dlaczego mieliby atakować Eyllwe? – spytał Fenrysa. –

I dlaczego maszerują w takim tempie, zamiast plądrować miasta po drodze?

Aelin nie była w stanie wypowiedzieć tych słów na głos, ale z każdą chwilą była coraz bardziej przeświadczona, że to ona ściągnęła ten los na Eyllwe, gdy zadrwiła z Erawana. Przecież on doskonale wiedział, kto był bliski Celaenie Sardothien, i chciał teraz złamać jej ducha, chciał udowodnić, do czego są zdolne jego armie. Chciał jej pokazać, że nic nie jest dla niego przeszkodą.

Zamiast najechać na jej ojczysty Terrasen, postanowił zdobyć królestwo ukochanej przyjaciółki, królestwo, które poprzysięgła chronić i ocalić.

– Mamy osobiste związki z Eyllwe – rzekł Rowan. – Erawan wie, że ta kraina dużo znaczy dla Aelin.

Ciemne, taksujące oczy Fenrysa wpatrywały się w nią przez moment, ale Gavriel powiedział spokojnym głosem:

– Wszystkie ziemie na południe od rzeki Avery znajdują się pod panowaniem Erawana. Wyjątkiem jest ten archipelag, choć nawet tu ma przyczółek, na Martwym Końcu.

Aelin wpatrywała się w mapę, w północ kontynentu, która wydawała się jej teraz niezwykle mała. Przez moment przyglądała się bezkresnym Pustkowiom, ciągnącym się na zachodzie, za górami, kiedy niespodziewanie jej uwagę przyciągnęła niepozorna nazwa widniejąca niedaleko zachodniego wybrzeża.

Briarcliff.

Jej brzmienie wywołało w niej dreszcz. Aelin ocknęła się nagle i uświadomiła sobie, że wokół trwa ożywiona rozmowa. Wojownicy rozmawiali o tym, w jaki sposób olbrzymia armia może w takim tempie przemierzać tak wielkie odległości.

Dziewczyna potarła skronie, wpatrując się w plamkę na mapie. W tej krainie mieszkał ktoś, kto był jej winien życie. Wzrok Aelin powędrował w dół, na Czerwoną Pustynię, gdzie ludzie, których ocaliła, czekali, aż przybędzie i zażąda spłaty długu.

Nagle uświadomiła sobie, że o coś ją zapytano, ale zignorowała to i zwróciła się cichym głosem do Rolfe'a:

– Oddasz mi swoją armadę. Wyposażysz ją w ogniste lance,

które zamówiłeś, a resztę przekażesz flocie Mycenian, kiedy przybędzie.

Jej słowa powitała cisza. Rolfe parsknął śmiechem i usiadł.

– I co jeszcze, cholera? – spytał i machnął dłonią nad mapą.

Wytatuowane na skórze morza burzyły się i kotłowały, tworząc wzory, które zapewne tylko on był w stanie odczytać.

„Mam nadzieję, że potrafi się w tym połapać – pomyślała Aelin. – Przecież potrzebuję jego talentu. Przecież musi znaleźć dla mnie Zamek”.

– Ta mapa – oznajmił kapitan – dokładnie pokazuje, z czym przyjdzie ci się mierzyć. Nie masz szans, a Mycenianie są właściwie tylko mitem. Bajeczką dla dzieci.

Aelin spojrzała na rękojeść miecza Rolfe’a, a potem rozejrzała się po karczmie i zawiesiła wzrok na okręcie Władcy Piratów, kotwiczącym niedaleko.

– Jesteś ich spadkobiercą – powiedziała. – A ja przybyłam, by domagać się spłaty długu, który zaciągnąłeś u mojej rodziny.

Rolfe siedział nieruchomo.

– Chyba że te wszystkie nawiązania do morskich smoków to jakiś twój osobisty fetysz? – zapytała Aelin.

– Mycenianie odeszli – odparł pustym głosem pirat.

– Nie sądzę. Myślę, że ukrywali się tu, na Martwych Wyspach, przez wiele, wiele lat. A ty jakoś znalazłeś sposób, by przejąć władzę.

Wojownicy Fae spoglądali po sobie zaskoczeni, a Aelin nadal mówiła do Rolfe’a:

– Wyzwoliłam Ilium z rąk Adarlańczyków. Odbiłam twą pradawną siedzibę. Zrobiłam to dla ciebie. Dla Mycenian. Jeśli znajdziesz w sobie odwagę, by odzyskać dziedzictwo swego ludu, miasto jest twoje.

Dłoń Rolfe’a zadrżała lekko. Zacisnął ją w pięść i ukrył pod stołem, a Aelin sięgnęła po część swej mocy, która roznieciła złocisty blask w jej oczach. Gavriel i Fenrys wyprostowali się, gdy magia królowej wypełniła całą izbę, a potem rozniosła się na miasto.

Klucz Wyrda między jej piersiami zaczął dudnić i szeptać. Aelin wiedziała, że na jej twarzy nie ma nic z człowieka, nic ze śmiertelnika. Była tego pewna, gdyż złocistobrązową skórę Rolfe'a nagle powlekła bladość. Zamknęła wówczas oczy i odetchnęła.

Nagromadzona moc rozeszła się niewidzialną falą. Świat zadygotał. Rozbrzmiały dzwony. Wody zatoki rozkołysały się.

Gdy Aelin otworzyła oczy, znów wyglądem przypominała śmiertelniczkę.

– A co to miało oznaczać, do jasnej cholery? – wykrztusił wreszcie Rolfe.

Fenrys i Gavriel nagle bardzo zainteresowali się leżącą przed nimi mapą.

– Moja pani musi codziennie uwalniać odrobinę swej mocy – rzekł gładko książę Fae. – W przeciwnym razie jej nadmiar mógłby ją pochłonać.

Aelin pomyślała wbrew sobie, że chce, aby Rowan nazywał ją swą panią przynajmniej raz dziennie. Słuchała teraz, jak książę opowiada Rolfe'owi o nacierającej armii. Władca Piratów nadal nie mógł wykrztusić ani słowa, oszołomiony propozycją, którą mu przedstawiła. Jego pochodzenie nie budziło wątpliwości – Lysandra udowodniła to przed kilkoma tygodniami, zerknąwszy do danych wywiadowczych Arobynna, który miał w zwyczaju szpiegować swoich partnerów w interesach. Aelin słuchała i czekała.

Aedion i zmiennokształtna przybyli po paru chwilach. Jej kuzyn obrzucił Gavriela przelotnym spojrzeniem, nachylił się nad mapą i włączył do rozmowy z tonem dowódcy wojskowego, domagając się kolejnych szczegółów.

Gavriel wpatrywał się w milczeniu w swego syna. Patrzył, jak ten przygląda się mapie, i wsłuchiwał się w jego głos, niczym w pieśń, którą próbował zapamiętać.

Lysandra podeszła do okna wychodzącego na zatokę, jakby chciała ujrzeć falę mocy, którą Aelin wypchnęła na świat. Przed przyjściem do tawerny zmiennokształtna zdążyła opowiedzieć Aedionowi o prawdziwych powodach przybycia do Ilium. Królowej

zależało nie tylko na spotkaniu z Brannonem i wyzwoleniu swych rodaków, ale również na zdobyciu karty przetargowej w rozmowie z Władcą Piratów. Obie dziewczyny uknuły ten plan podczas długich nocnych wart na trakcie, wspólnie analizując wszelkie korzyści i trudności.

Dorian wszedł do tawerny dziesięć minut później i spojrzał prosto na Aelin. On również odczuł falę jej mocy. Przywitał się uprzejmie z Rolfe'em, a potem popadł w milczenie, gdy opowiedziano mu o pozycji wojsk Erawana. Usiadł obok królowej, a reszta mężczyzn pograżyła się w dyskusji na temat szlaków zaopatrzeniowych i uzbrojenia, w której rej wodził Rowan.

Dorian nie odzywał się ani słowem. Obrzucił jedynie Aelin nieprzeniknionym spojrzeniem i oparł kostkę na kolanie.

W międzyczasie zegar wybił godzinę jedenastą. Fenrys opowiadał o różnych typach pancerza i podsuwał Rolfe'owi pomysł zainwestowania w rudę, gdy królowa podniosła się, przerywając jego wywód. Znow zapadła cisza.

– Dziękuję ci za gościnę – powiedziała do Rolfe'a i odwróciła się.

Zrobiła krok w stronę wyjścia, gdy pirat odezwał się:

– I to wszystko?

Rowan już stał przy niej. Aelin spojrzała przez ramię i uwolniła odrobinę kotłującego się w niej ognia.

– Tak. Jeśli nie oddasz mi swej armady, nie zjednoczysz resztek Mycenian i nie wrócisz do Terrasenu, poszukam kogoś, kto temu podoła.

– Nie ma nikogo takiego.

Aelin raz jeszcze spojrzała na mapę rozłożoną na stole.

– Powiedziałeś kiedyś, że zapłacę za moją arogancję. Nie pomyliłeś się. Nieraz spotkała mnie kara. Niemniej jednak wraz z Samem rzuciliśmy wyzwanie całemu miastu oraz flocie i zwyciężyliśmy. Zrobiliśmy to dla dwustu ludzi, którzy dla ciebie byli niewiele lepsi od zwierząt. Może więc za nisko się cenię. Może w ogóle cię nie potrzebuję.

Odwróciła się ponownie, a wówczas Rolfe zadrwił:

– Czy Sam zaspokoił swe pragnienie przed śmiercią, czy do

końca życia traktowałaś go jak śmiecia?

Brzęknął przewracany kieliszek, a potem rozległo się łupnięcie i rżenie duszonego człowieka. Aelin odwróciła się powoli i ujrzała, że Rowan zaciska dłonie na szyi pirata. Ten wbił się dłońmi w mapę i roztrącił figurki.

Książę Fae, warcząc, kłapnął zębami przy uchu kapitana, jakby chciał je odgryźć.

– Ostrzegalem. – Fenrys uśmiechnął się lekko. – Musisz myśleć, zanim coś powiesz, Rolfe.

Aedion, który nadal ze wszystkich sił ignorował Gavriela, rzekł do pirata:

– Miło cię było poznać.

Potem podszedł do Aelin, Doriany i Lysandry, którzy czekali przy drzwiach. Rowan pochylił się nad Rolfe'em i wyszeptał mu do ucha coś, co sprawiło, że mężczyzna pobladł, a następnie raz jeszcze pchnął go na stół i dołączył do Aelin.

Władca Piratów oparł dłonie na blacie i poderwał się, by wykrzyknąć coś w ślad za nimi, przypuszczalnie coś niebywale głupiego, ale niespodziewanie zeszywniał, jakby przeszył go ostry impuls. Obrócił dłonie i zestawił je ze sobą, a potem podniósł wzrok. Jego spojrzenie nie powędrowało jednak ku Aelin, lecz ku oknom. Ku bliźniaczym wieżom, broniącym wejścia do zatoki, od których niósł się teraz jęk dzwonów.

Gorączkowa wrzawa na ulicach miasta zamarła. Każde kolejne uderzenie dzwonu wysyłało klarowny sygnał. Rolfe pobladł. Aelin widziała, jak jego dłonie i palce zalewa czerń, głębsza i intensywniejsza od tej, którą wryto wzory na jego skórze. Taka czerń przywodziła na myśl jedynie Valgów.

Cóż, nie było już najmniejszej wątpliwości, że mapa działała.

– Zjeżdżamy stąd – powiedziała Aelin. – I to natychmiast.

Rolfe już pędził ku drzwiom. Pchnął je bez słowa i wypadł na ulicę. Na nabrzeżu spotkał się ze swoim pierwszym oficerem i kwatermistrzem, którzy już biegli ku niemu.

Królowa zamknęła za nim drzwi i spojrzała na towarzyszy.

Fenrys zareagował jako pierwszy. Podniósł się, spojrzał przez



okno na uwijających się ludzi Rolfe'a i rzekł:

– Muszę sobie zapamiętać, by nigdy nie zależeć ci za skórę.

– Jeśli ta moc tu dotrze, ci ludzie oraz to miasto... – zaczął cichym głosem Dorian.

– Nie bój się – przerwała mu Aelin i spojrzała w oczy Rowana, zielone niczym sosnowe igły. Wytrzymał jej wzrok.

„Pokaż im, dlaczego wybrałam cię na tego, który złożył mi przysięgę krwi” – poprosiła go w myślach.

Na twarzy wojownika pojawił się ślad krzywego uśmiechu.

– Chodźmy – oznajmił, odwracając się ku towarzyszom.

– Tak? – parsknął Fenrys i wskazał okno. – A dokąd?

– Po drugiej stronie wyspy kotwiczy statek – rzekł Aedion i skinął ku Lysandrze. – Spodziewałbym się, że ludzie Rolfe'a zauważą skiff, przyholowany do brzegów wyspy przez ogromnego rekina, ale...

Drzwi otworzyły się gwałtownie i uderzyły o ścianę. Na progu stanął Władca Piratów.

– To ty! – warknął.

– Ja? – Aelin położyła dłoń na piersi.

– Pchnęłaś tę swą moc! Ty ich przywołałaś!

Królowa parsknęła śmiechem i odepchnęła się od stołu.

– Jeśli kiedykolwiek opanuję tak użyteczną umiejętność, wykorzystam ją przede wszystkim do przywoływania sojuszników, jak sądzę. Albo Mycenian, skoro się uparłeś, że nie istnieją. – Zerknęła przez ramię. Niebo nadal było czyste. – Powodzenia – powiedziała i wyminęła pirata.

– Co?! – zawołał zaskoczony Dorian.

Aelin spojrzała uważnie na króla Adarlanu.

– Przecież to nie nasza bitwa. Nie mam zamiaru narażać przyszłości mojego królestwa w byle awanturze z Valgami. Jeśli została ci odrobina zdrowego rozsądku, zrobisz to samo.

Twarz Rolfe'a wykrzywił gniew, choć w jego oczach połyskiwał prawdziwy strach. Aelin zrobiła krok w kierunku ogarniętych chaosem ulic, ale zatrzymała się i odwróciła ku Władcy Piratów.

– Myślę, że wojownicy z Doranelle również udadzą się za mną.

Wszak chwilowo są moimi sojusznikami.

Fenrys i Gavriel podszli do niej bez słowa i Aelin zamaskowała westchnienie ulgi. Cieszyła się w duchu z tego, że Gavriel był gotów zrobić wszystko, by trzymać się blisko syna.

– Myślisz, że stanę po twojej stronie, jeśli wycofasz wsparcie? – syknął pirat.

Daleko za zatoką, wśród odległych, górzystych wysp, gęstniała chmura ciemności.

– Nie rzucam słów na wiatr, Rolfe. Dam sobie radę bez ciebie czy Mycenian, a ta wyspa stała się niebezpiecznym miejscem. Muszę myśleć o sobie i swoim zadaniu. – Odwróciła głowę ku morzu. – Odmówię za ciebie modlitwę do Mali – rzekła i poklepała ręką Goldryna. – I jeszcze dam ci radę, jak jeden zawodowy przestępca drugiemu. Odcinaj im głowy. To jedyny sposób, aby ich zabić. Cóż, możesz ich oczywiście palić żywcem, ale założę się, że większość z nich zdoła zeskoczyć z pokładu i dopłynąć do brzegu, nim osiągną go płonące strzały.

– A co z twoimi ideałami? Co się stało z tą dziewczuchą, która uprowadziła mi dwustu niewolników? Pozostawisz mieszkańców tej wyspy na pastwę losu?

– Tak – odparła. – Jak ci już wspominałam, Rolfe, Endovier wiele mnie nauczyło.

Pirat zaklął.

– Myślisz, że Sam by się na to zgodził?

– Sam nie żyje – odparła. – Zginął, bo władzę dźmierzą ludzie tacy jak ty czy Arobynn. Na szczęście rządy Arobynna dobiegły końca. – Uśmiechnęła się, wpatrzona w ciemniejący horyzont. – I wiele wskazuje na to, że twoje również szybko się skończą.

– Ty suko...

Wystarczyło, że Rowan warknął głucho i zrobił krok, by Rolfe odskoczył do tyłu. Rozległy się czyjeś pospieszne kroki i w progu stanął kwatermistrz Władcy Piratów. Zdyszany, oparł się o framugę. Druga dłoń spoczywała na rękojeści miecza, ukształtowanej na podobieństwo smoka.

– Tkwimy po uszy w gównie! – wysapał.

Aelin zatrzymała się.

– Mów z sensem! – warknął kapitan.

Kwaternistrz otarł pot z czoła.

– Osiem okrętów wojennych wylądowanych wojskiem! Przynajmniej setka na każdym z nich, a na dolnych pokładach pewnie jeszcze więcej, ale nie mogłem dojrzeć. Eskortują ich dwie morskie wywerny. Poruszają się z ogromną prędkością, zupełnie jakby pchała ich burza.

Aelin zerknęła na Rowana.

– Jak szybko uda nam się dotrzeć do łodzi?

Rolfe wpatrywał się w nieliczne okręty stojące w porcie, kotwiczące przy Niszczycielu Statków, ogromnym łańcuchu skrytym tuż pod powierzchnią wody.

– Wywerny zerwą łańcuch – odezwał się Fenrys, widząc spojrzenie kapitana. – Zabierz stąd wszystkich ludzi. Wykorzystaj wszystkie łodzie, jakie są do dyspozycji. Pora na ewakuację.

Rolfe powoli odwrócił się ku Aelin. W jego oczach koloru morza skrzyła się nienawiść. I rezygnacja.

– Czy w ten oto sposób próbujesz mi udowodnić, że blefuję?

Królowa bawiła się końcem warkocza.

– Nie, skądże. To tylko intrygujący zbieg okoliczności.

Rolfe przyglądał im się uważnie. Wiedział, że reprezentują sobą moc, która mogłaby zmieść wszelkie życie z tej wyspy. W końcu odezwał się zachrypniętym głosem:

– Chcę zostać admirałem. Chcę cały ten archipelag. Chcę też Ilium. Gdy wojna dobiegnie końca, chcę zostać wyniesiony do tytułu lorda, podobnie jak moi przodkowie przed wiekami. A co z zapłatą?

Teraz to Aelin przyjrzała mu się uważnie. W pomieszczeniu zapadła głucha cisza, choć na ulicach wrzała panika.

– Możesz zabrać wszystko, co znajdziesz na każdym zatrzymanym przez siebie statku Morath, z wyjątkiem broni i amunicji. Ta trafia do armii. Otrzymasz ziemię, ale nie licz na żaden tytuł poza Lordem Ilium i Królem Archipelagu. Jeśli doczekasz się dzieci, uznam je za twoich spadkobierców podobnie

jak dzieci Doriana.

Młody król z powagą pokiwał głową.

– Adarlan również uzna twoich spadkobierców i ich prawa do tych ziem.

– Zepchnij tych sukinsynów z powrotem w mrok, a moja flota jest na twoje usługi – wychrypiał Rolfe. – Nie mogę ci jednak zagwarantować, że uda mi się skrzyknąć Mycenian. Zostaliśmy rozproszeni na zbyt wielkim obszarze i upłynęło wiele czasu. Na tych wyspach mieszka nas tylko garstka, a ci nie ruszą się bez odpowiedniej... cóż, motywacji.

Spojrzał na bar, jakby spodziewał się ujrzeć kogoś za nim, ale Aelin wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się blado.

– Pozostaw to mnie.

Wytatuowana dłoń uścisnęła tę poznaczoną bliznami. Rolfe miał mocny uścisk, ale Aelin nie pozostała mu dłużna, aż stworzyła niewielki płomyk między ich palcami. Pirat syknął i cofnął rękę, a królowa uśmiechnęła się.

– Witaj w armii Jej Królewskiej Mości, korsarzu. Ruszamy? – spytała, wskazując otwarte drzwi.

\*\*\*

Dorian uświadomił sobie, że Aelin jest szalona. Inteligentna i błyskotliwa, ale szalona. Przypuszczalnie zasługiwała również na miano największej, najbardziej bezwzględnej kłamczuchy, jaką spotkał w życiu. Poczuł, że jej wezwanie przetacza się po świecie. Poczuł ogień na swej skórze i ani przez chwilę nie miał wątpliwości, od kogo pochodził.

Nie miał też wątpliwości, że pomknął prosto na Martwy Koniec, a czające się tam siły wiedziały, że po tym świecie stąpa tylko jedna osoba, która włada taką mocą. Z łatwością ją wytropiły. Dorian nie miał pojęcia, dlaczego Aelin podjęła taką decyzję, ani też dlaczego zrobiła to właśnie teraz, ale...

Ale przecież Rowan poinformował królową o tym, że Valgowie stali się obsesją Rolfe'a. Mówił, że pirat przez cały czas bał się ich powrotu i nakazał swoim ludziom strzec miasta w dzień i w nocy.

Królowa wykorzystwała to dla własnych celów. Mycenianie... Na bogów! Od dawna traktowano ich jako temat opowiadań na dobranoc, a tymczasem okazało się, że przetrwali w odosobnieniu, skryci przed światem. Aż Aelin wykurzyła ich z kryjówki.

Gdy uścisnęli sobie dłonie, a królowa Terrasenu uśmiechnęła się do Władcy Piratów, Dorian uświadomił sobie, że jemu również przydałaby się krztyna szaleństwa i szelmstwa. Tej wojny nie można było wygrać uśmiechem i dobrymi manierami. Tu po zwycięstwo mogła sięgnąć dziewczyna, która była w stanie postawić na szali los mieszkańców całej wyspy, aby dostać to, czego pragnie, aby ocalić resztę świata. Dziewczyna, której przyjaciele gotowi byli podjąć tę samą ryzykowną grę i podrzeć własne dusze na strzepy, jeśli tylko będą mogli dzięki temu ocalić większą liczbę ludzi. Wiedzieli, jak cenne jest ludzkie życie, i zdawali sobie sprawę z tego, co się wydarzy, gdy podejmą niewłaściwą decyzję.

Królowa być może zdawała sobie z tego sprawę najlepiej z nich wszystkich.

Aelin i Rolfe wyszli na ulicę. Fenrys odwrócił się do Rowana i gwizdnął.

– Niech bogowie mają cię w swojej opiece. Ta kobieta jest...

Dorian nie chciał słyszeć reszty. Wyszedł na ulicę w ślad za królową i piratem, a za nim podążali Aedion i Lysandra. Fenrys trzymał się w pewnej odległości od reszty, ale Gavriel wyprzedził go, nie spuszczać oczu z syna. Na bogów, jacy oni byli podobni do siebie! Nawet poruszali się w identyczny sposób. Lew i Wilk...

– Obsadźcie każdy okręt, który nadaje się do wypłynięcia! – warknął Rolfe do swoich ludzi. – I stawiać żagle!

Wykrzykiwał rozkaz za rozkazem, przydzielając żeglarzy do nieobsadzonych jednostek, a Aelin przyglądała się temu z dłońmi opartymi na biodrach.

– Który z twoich okrętów jest najszybszy? – spytała Rolfe'a.

Pirat wskazał swój statek. Królowa wytrzymała jego spojrzenie, a Dorian czekał, aż usłyszy kolejny dziki, nierozważny plan.

– Rowan, Lysandra, Fenrys i Gavriel, idziecie ze mną – oznajmiła, nie oglądając się na nikogo. – Aedion, zajmij północną

wieżę strażniczą i obsadź wyrzutnię harpunów. Masz wyrąbać dziurę w burcie pierwszego okrętu, który się zbliży do łańcucha.

Dorian zeszywniał, gdy Aelin odwróciła się wreszcie ku niemu. Od razu wiedział, co zaraz usłyszy. Otworzył usta, aby ją ubiec, ale dziewczyna powiedziała po prostu:

– W tej bitwie nie ma miejsca dla króla.

– A dla królowej jest?

W jej oczach nie było śladu rozbawienia. Z lodowatym spokojem odpięła miecz, który nosiła u boku. Zaskoczony Dorian dopiero teraz zauważył, że to Damaris. Goldryn nadal tkwił na jej plecach, a rubin w rękojeści migotał niczym rozżarzony węgiel.

– Któraś z nas musi przeżyć, Dorianie. Zajmij południową wieżę. Czekać na dole i trzymaj magię w pogotowiu. Zniszcz wszystkich, którzy będą próbowali zbliżyć się do łańcucha.

A więc ma walczyć magią, a nie mieczem. Przypiął sobie Damaris do boku. Z nieufnością powitał jego ciężar.

– A co ty planujesz? – spytał, a jego moc, jakby w odpowiedzi, zwinęła się niczym żmija gotowa do ataku.

Aelin zerknęła na księcia Fae i jego wytatuowaną dłoń.

– Rolfe, przynieś mi wszystkie łańcuchy, które pozostały po twojej przygodzie z niewolnikami. Przydadzą nam się.

Miała na myśli siebie. Siebie i Rowana. Potrzebowali jakiegoś zabezpieczenia na wypadek, gdyby ich magia wyrwała się spod kontroli. Dorian zrozumiał, że Aelin chce się wdrzeć w sam środek flotylli wroga i zmieść jednostki Morath z powierzchni oceanu.

**A**elin była kłamczuchą, morderczynią i złodziejką, a ponadto miała przeświadczenie, że pod koniec wojny będą ją obrzucać jeszcze gorszymi epitetami. Niemniej jednak gdy wpatrywała się w gęstniejącą na horyzoncie ciemność, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie porywa się z motyką na słońce.

Wzbroniła lękowi wstępu do swego serca i skupiła się na fali czarnego ognia, która przeszła jej ciało. Należało wywiązać się z obietnic złożonych wobec nowego sojusznika, ale przede wszystkim wysłać jasny sygnał, nie tylko Erawanowi, ale również całemu światu i wszystkim potencjalnym sojusznikom, którzy wpatrywali się w ten kontynent i zastanawiali, czy warto jeszcze angażować się w jego dzieje. Jej przesłanie wstrząsnie królestwami. Nie była już zbuntowaną księżniczką, która niszczyła wrogie zamki i zabijała królów. Była żywiołem. Była siłą natury. Była przywódczynią nieśmiertelnych wojowników z legend.

Jeśli któryś z ewentualnych sojuszników zadecyduje, że nie stanie u jej boku, niech ma w pamięci to, co wydarzyło się tego dnia. Niech się zastanawia, czy któregoś dnia nie ujrzy jej na jednej ze swych plaż bądź w porcie.

Nie przybyli z pomocą dziesięć lat temu i Aelin chciała, aby wiedzieli, że o tym nie zapomniła.

Rolfe wykrzyknął ostatnie rozkazy i wpadł na pokład „Morskiego Smoka”. Aedion i Dorian wołali o konie, by zdążyć do swoich wież. Aelin odwróciła się do Lysandry, która ze spokojem przyglądała się rozwojowi sytuacji.

– Wiesz, o co będę cię prosić? – spytała cicho.

Zmiennokształtna skinęła głową. Jej oczy, zielone niczym mech, błyszczały. Aelin miała ochotę ją objąć i przytulić, ale zdołała się powstrzymać. Nie dotknęła nawet dłoni przyjaciółki. Nie w obecności Rolfe’a. Nie na oczach ludności całego miasta, ale

wśród nich zagubionych Mycenian.

– Pomyślnych łowów – rzekła krótko.

Fenrys zakaszłał, jakby właśnie sobie uświadomił, co królowa nakazała zrobić Lysandrze. Stojący przy nim Gavriel nie odrywał wzroku od Aediona, który nawet nie spojrział na ojca. Przymocował tarczę i miecz do pleców, a potem wskoczył na podprowadzoną mu żałośnie wyglądającą chabetę i popędził ku wieży.

– Ruszamy! – zawołała Aelin do Rowana.

Srebrnymi włosami księcia bawił się wiatr.

Ciemna moc na horyzoncie wreszcie przybrała kształt ogromnych okrętów z czarnymi żaglami, które sunęły ku zatoce, jakby gnał je magiczny wiatr. Królowa szła ku „Morskiemu Smokowi”, a za nią podążali Lysandra oraz trzech wojowników Fae. Ludzie zatrzymywali się i wpatrywali w nich wytrzeszczonymi oczami, gdy przechodzili po trapie, sprawdzając i poprawiając broń. Byli uzbrojeni w miecze i liczne sztylety. U boku Rowana migotało ostrze toporka, a nad ramieniem Fenrysa sterczał łuk i kołczan z czarnopiórymi strzałami, które zapewne posyłał do celu z zabójczą dokładnością. Gdy znaleźli się na rozkołysanym, pieczołowicie wypolerowanym pokładzie „Morskiego Smoka”, przypominali chodzący arsenał.

Ledwie Gavriel zeskoczył na deski, a ludzie Rolfe’a natychmiast usunęli trap. Inni, którzy siedzieli w parach na ławkach ciągnących się wzdłuż burt, trzymali już ogromne wiosła. Rowan skinął na Gavriela i Fenrysa, którzy bez słowa dołączyli do piratów.

Kapitan wyszedł na pokład ze swojej kajuty. Dwóch towarzyszących mu ludzi taszczyło ogromne, żelazne łańcuchy.

– Zamocujcie je do grotmasztu – rozkazała Aelin, która stanęła w centralnym punkcie śródkręcia. – Ale tak, by sięgały aż tu.

Dzięki temu zapewniała sobie i Rowanowi wystarczająco dużo przestrzeni do działania.

Rolfe warknął na wiosłarzy, aby wzięli się do pracy, i zerknął przy tym na Fenrysa i Gavriela. Każdy z nich trzymał za jedno wiosło, które normalnie wymagało pracy dwóch mężczyzn. Obnażając kły, demonstrowali pozostałym swą ogromną siłę.



Okręt drgnął i ruszył powoli naprzód, pozostałe również wyciągały kotwice i kierowały się w ślad za nim. „Morski Smok” musiał jednak wyjść z zatoki jako pierwszy i minąć granicę wytyczoną przez Niszczyciela Statków.

Żeglarze owinęli łańcuchy wokół masztu wedle instrukcji Aelin. Żelazne ogniwa miały jej przypominać o tym, kim jest, i trzymać w miejscu, gdy zagrozi jej pochłonięcie przez ogrom jej magii, spotęgowanej mocą Rowana.

„Morski Smok” powoli sunął przez wody zatoki, a pokrzykiwanie i sapanie wiosłarzy wkrótce stało się głośniejsze od wrzawy w porcie. Aelin zerknęła na obie wieże strażnicze. Chciała się przekonać, czy Dorian jest już na miejscu, ale jej uwagę przykuły złote włosy Aediona, który gnał po spiralnych schodach wzdłuż ściany wieży. Po chwili był już przy ogromnym miotaczu harpunów zamontowanym na szczycie.

Niespodziewanie nawiedziło ją wspomnienie Sama, biegnącego po tych samych schodach, nie po to, by bronić miasta, ale by obrócić je w perzynę. Przeszył ją ból, ale odepchnęła go od siebie i odwróciła się do Lysandry, która również stała przy relingu i przyglądała się jej kuzynowi.

– Teraz! – powiedziała.

Nawet Władca Piratów przestał rzucać rozkazy, gdy usłyszał ton jej głosu. Zmiennokształtna z wdziękiem przysiadła na szerokim, drewnianym relingu, przerzuciła nad nim nogi i...

I zeskoczyła do wody.

Ludzie Rolfe’a podbiegli do burty. Podobnie uczynili żeglarze z okrętów, które sunęły za „Morskim Smokiem”, poruszeni widokiem kobiety pogrążającej się w błękie wody.

To, co po chwili ruszyło ku powierzchni, bynajmniej już jej nie przypominało. Aelin widziała, jak jej przyjaciółka przeistacza się i potężnieje. Wstrząśnięci żeglarze przeklinali, ale Lysandra nadal rosła i rosła, przemykając nad piaszczystym dnem zatoki.

Ludzie wiosłowali z coraz większą mocą, ale najszybszy z okrętów flotyli pirackiej nie mógł iść w zawody ze stworzeniem, które właśnie wynurzyło się spomiędzy fal. Żeglarze ujrzeli

szeroki, szmaragdowozielony pysk kryjący rzędy długich kłów i usłyszeli głośnie parsknięcie. Potwór obrzucił ich spojrzeniem bystrych ślepi i znów pogrzyżył się w głębinach.

Niektórzy marynarze krzyczeli ze strachu. Rolfe zacisnął dłonie na szczeblach koła sterowego, a pierwszy oficer z wypolerowanym mieczem o rękojeści w kształcie morskiego smoka przypadł do jego kolan.

Lysandra zanurkowała i znów wystrzeliła ponad powierzchnię. Wszyscy widzieli jej długie, mocne ciało i szmaragdowe łuski mieniające się niczym brylanty w oślepiającym słońcu południa. Patrzyli na legendę prosto z ich prorocत्व – wszak Mycenianie mieli powrócić dopiero wtedy, gdy uczynią to ich morskie smoki.

Teraz, za sprawą królowej, jeden z nich pojawił się w samym środku ich portu.

– Na bogów! – mruknął wiosłujący Fenrys.

„Trudno o jakąkolwiek inną reakcję” – pomyślała Aelin, patrząc, jak morski smok znów nurkuje i mknie naprzód, rozpościerając pod wodą szerokie płetwy przypominające skrzydła, tuląc do tułowia przednie i tylne łapy i młóćąc wodę potężnym, najeżonym kolcami ogonem.

– Smok! – szeptali ludzie Rolfe’a. – Smok broni naszego okrętu! Legenda naszych ojców!

Poblady Władca Piratów nadal wpatrywał się w miejsce, w którym znikła Lysandra, ściskając szczeble koła sterowego, jakby tylko w ten sposób mógł się uchronić od upadku.

Dwie morskie wywerny przeciwko jednemu smokowi.

Żaden ogień tego świata nie zwycięży w walce pod wodą. Jeśli mieli pokonać wrogą flotyllę, nikt nie mógł im zagrażać w morzu.

– Naprzód, Lysandro – szepnęła Aelin i zmówiła modlitwę do Temis, Bogini Dzikich Istot, by dodała jej przyjaciółce chyżości i odwagi w walce pod falami.

\*\*\*

Aedion zrzucił tarczę z pleców i opadł na siedzenie przed miotaczem gigantycznych harpunów. Każdy z pocisków był dłuższy

o dłoń od niego, a szpice na końcu były większe od jego głowy. Problem leżał w tym, że pozostały tylko trzy. Nie mógł zmarnować ani jednego.

Po drugiej stronie zatoki widział króla, który oparł się o blanki na najniższym poziomie wieży. Okręty Rolfe'a znajdowały się coraz bliżej opuszczonego Niszczyciela Statków.

Aedion napał na jeden z trzech pedałów pozwalających na obracanie lufy miotacza i ujął dźwignie po obu stronach pocisku, dzięki którym mógł wycelować. Ostrożnie, precyzyjnie wymierzył w wąski przesmyk między obiema mierzejami zamykającymi zatokę. Fale załamywały się nieco dalej, co oznaczało, że tuż pod powierzchnią wody kryła się rafa. Idealne miejsce na zasadzkę – Aedion nie miał wątpliwości, że Rolfe zatrzyma swój okręt za rafą, by usiłujące go dopaść jednostki Morath rozbiły kadłuby o podwodne skały.

– A co to takiego? – wyszeptał jeden z ludzi z obsługi miotacza i wskazał wody zatoki.

W toni przed dziobem „Morskiego Smoka” sunął jakiś długi, potężny kształt, szybszy od samego okrętu, szybszy od delfina. Długie, wijące się cielsko pruło fale, posiłkując się skrzydłami, które równie dobrze mogły być płetwami.

Serce Aediona na moment przestało bić.

– Toż to smok morski – wykrztusił.

Cóż, przynajmniej wiedział teraz, nad jaką tajemnicą pracowała Lysandra i dlaczego Aelin zależało, by wejść do świątyni Brannona. Nie chodziło tylko o spotkanie z duchem króla ani też o odbicie miasta dla Mycenian i Terrasenu, ale... ale o to, by zmiennokształtna przyjrzała się naturalnej wielkości podobiznie morskiego smoka i zapamiętała sobie każdy szczegół. By mogła wcielić się w żywy mit.

„Dwie przekłete intrygantki” – pomyślał.

Aelin w istocie zasługiwała na miano królowej legend.

– Ale jak... jak...? – szeptali między sobą ludzie Rolfe'a. – On będzie nas bronił?

Lysandra dotarła do granicznego łańcucha, który nadal

znajdował się w falach. Wiła się i wyginała, muskała skały, jakby przyzwyczajając się do nowej formy. Nie zostało jej przecież już wiele czasu.

– Tak – szepnął Aedion, czując, jak jego żyły nabrzmiewają przerażeniem. – Tak, ona będzie nas bronić.

\*\*\*

Woda była ciepła, cicha i ponadczasowa, a ona przeistoczyła się w łuskowaty cień, który wypędzał barwne ryby niczym klejnoty z ich domów wśród koralu. Była złowieszczą groźbą, która wiła się wśród fal i płoszyła ptaki unoszące się na powierzchni. Promienie słońca przebijały powierzchnię wody i Lysandra, która do pewnego stopnia pozostała człowiekiem, miała wrażenie, że przemyka przez świątynię światła i cieni.

Echa dźwięków i wibracji odpowiedziały jej, że nie jest w tych wodach sama. Wróg się zbliżał. Nawet większe drapieżniki żerujące w okolicy umykały teraz ku otwartemu morzu za wyspami. Nic nie było w stanie ich tu zatrzymać, nawet wizja wody czerwonej od krwi. Chciały umknąć z miejsca, w którym lada moment miało dojść do zderzenia dwóch mocy.

Przed sobą Lysandra miała masywne ogniwa łańcucha, które nurzały się w głębinie niczym gigantyczny naszyjnik spragnionej bogini nachylonej nad źródłem. Na prośbę Aelin zmiennokształtna przeczytała dość o dawno zapomnianych i wymarłych morskich smokach. Jej przyjaciółka wiedziała bowiem, że nie wystarczy uświadomić Rolfe'a, iż wie o jego korzeniach. Jeśli chciała, aby stał się przywódcą swoich ludzi, musiała posłużyć się potęgą mitu. Musiała również podarować im dom, zarówno ten na wyspach, jak i nowy, w Terrasenie.

Lysandra uważnie przyjrzała się rytom morskich smoków w świątyni, gdy Aelin wypaliła pokrywający je brud. Jej magia uzupełniła szczegóły, których dzieła sztuki nie pokazywały, jak choćby nozdrza, które pozwalały wychwycić każdy zapach w nurcie czy uszy rejestrujące najróżniejsze warstwy dźwięków.

Lysandra mknęła ku rafie ciągnącej się za wyjściem z zatoki.

Wiedziała, że będzie musiała złożyć skrzydła, ale mimo to postanowiła, że tam właśnie stawi opór wywernom. Tam zapomni o uczuciach i emocjach i uwolni swój dziki instynkt.

Te potwory, bez względu na to, w jaki sposób znalazły się na świecie, były tylko zwierzętami. Nie miały moralnych skrupułów ani kodeksu postępowania. Lysandra wiedziała, że będą walczyć do śmierci, bez litości, bez współczucia, a ona będzie musiała walczyć tak jak one.

Już jej się to zdarzało, nie tylko wówczas, gdy runął szklany zamek, ale też wcześniej, owej nocy, gdy została zatrzymana, a ci ludzie próbowali zabrać Evangeline. Teraz też da z siebie wszystko.

Wbiła swe potężne, zakrzywione szpony w rafę, by powstrzymać napór prądu, i wyjrzała zza niej na pogrążony w ciszy, błękitny bezmiar wód.

Śmiertelnie groźna, czuwała.

**A**elin stała na relingu „Morskiego Smoka”, wczepiona w sznurową drabinkę, która zwisała z wysokiego masztu, i rozkoszowała się morską mgiełką chłodzącą jej policzki. Okręt rozbijał falę za falą, a gdy pozostawił resztę floty za rufą, Rowan napełnił jego żagle magicznym wiatrem.

Przeptywali właśnie nad Niszczycielem Statków i Aelin nie mogła się oprzeć, by nie spojrzeć na zanurzony łańcuch, kiedy ten...

Niespodziewanie zaczął się unosić ku powierzchni.

Po chwili byli już sami. Łańcuch powstrzymał resztę flotylli, której zadaniem od tej pory była obrona miasta. Aelin zresztą wyjaśniła Rolfe’owi, że jeśli wszystko dobrze pójdzie, będą potrzebowali tylko jednego okrętu do zwycięstwa. Jeśli zaś wszystko pójdzie źle, reszta floty na niewiele im się przyda.

Mocno trzymając się liny, królowa wychyliła się za burtę. Spienione fale zlewały się ze sobą, migocząc bielą oraz błękitem. Ostrzegła Rowana, by nie rozpędzał okrętu za mocno.

„Nie marnuj sił – powiedziała mu. – Przecież ledwie co zmrużyłeś oko zeszłej nocy”.

Ten, zamiast odpowiedzieć, pochylił się i skubnął ją w ucho, a potem rozsiadł się na ławce Gavriela i zaczął się koncentrować. Dzięki jego interwencji ludzie mogli odłożyć wiosła i przygotować się do walki.

Aelin znów spojrzała przed siebie, na czarne żagle przesłaniające horyzont. Klucz Wyrda na jej piersi zamruczał w odpowiedzi. Czuła ich. Jej magia wyłapywała posmak zepsucia, niesiony wiatrem. Nigdzie nie widziała Lysandry, ale była pewna, że jej przyjaciółka kryje się w pobliżu.

Blask słońca, odbijającego się od fal, oślepiał ją. Rowan stopniowo wycofał swą magię, a okręt zaczął wytracać prędkość,

kierując się ku dwóm szczytom, które pochylały się ku sobie.

Nadeszła odpowiednia chwila.

Aelin odepchnęła się, a jej buty zadudniły na mokrym relingu. Tak wiele par oczu zwróciło się na nią i na łańcuchy, rozciągnięte w poprzek głównego pokładu.

Rolfe zszedł z wysokiego pokładu rufowego, na którym obracał kołem sterowym. Dziewczyna zaś chwyciła ciężki łańcuch, zastanawiając się, kogo wcześniej więził. Rowan podniósł się płynnym ruchem i podszedł do niej w tej samej chwili co kapitan.

– I co teraz? – spytał pirat.

Aelin wskazała ruchem podbródka nadciągające jednostki, które były już tak blisko, że widać było tłumy zalegające na pokładach. Ich załogi były liczne, bardzo liczne.

– Ściągnij ich tak blisko, jak się da, a kiedy będziesz w stanie dojrzeć białka ich oczu, zawołaj.

– A potem spuść kotwicę z prawej burty i obróć okręt – dodał Rowan.

– Po co? – spytał Rolfe, gdy książę Fae zajął się zakładaniem kajdan na nadgarstki królowej.

Dziewczyna wzdragająca się, jej magia wiła się i skwierczała. Rowan ujął wówczas jej podbródek między kciuk i palec wskazujący i zmusił ją, by spojrzała mu w oczy.

– Bo nie chcemy, by maszty ucierpiały, kiedy uwolnimy magię – rzucił do Rolfe'a, więząc wzrok Aelin swym nieubłaganym spojrzeniem. – Wydają się dość istotnymi częściami okrętu.

Pirat warknął i odszedł. Palce Rowana delikatnie podtrzymywały podbródek Aelin, a jego kciuk musnął jej policzek.

– Pobieramy moc. Powoli i spokojnie – rzekł.

– Wiem.

Książę Fae przechylił lekko głowę i uniósł brwi. Przez jego kuszące wargi przemknął lekki uśmiech.

– Czerpiesz ją od wielu dni, prawda?

Aelin pokiwała głową. Gromadzona moc pochłaniała większość jej uwagi i przez ostatnie dni z wielkim trudem udawało jej się skupić. Niełatwo jej było działać i czuwać, gdy sięgała coraz głębiej

i głębiej, pobierając jak najwięcej mocy tak, by nikt tego nie zauważył.

– Nie stać nas na ryzyko, tym bardziej że ty nie doszedłeś jeszcze do siebie po uratowaniu Doriana.

– Doszedłem do siebie i chciałem ci o tym powiedzieć. Ten popis dziś rano...

– Musiałam uwolnić nieco mocy – odparła Aelin kwaśno. – A przy tym Rolfe o mało się nie posikał w spodnie.

Rowan roześmiał się i oderwał dłoń od jej twarzy, po czym sięgnął po drugą obręcz. Aelin wzdrygnęła się, gdy ohydne, prastare, żelazne kajdany zacisnęły się wokół jej nadgarstków, ale przemogła się i zakuła również jego.

– Szybciej! – zawołał Rolfe zza koła sterowego.

Okręty Morath były coraz bliżej. Nigdzie nie widać było morskich wyvern, ale ich zmiennokształtna towarzyszka również się ukrywała.

Rowan wyciągnął nóż myśliwski. Stał rozbłysła w promieniach słońca. Nastąpiło południe.

Idealne wycucie czasu. To właśnie dlatego wtargnęła do Rolfe'a prawie dwie godziny temu. Magiczna fala, którą pchnęła ku wrogiej armii na Martwym Końcu, była niczym uderzenie w dzwon wzywające na obiad. Była niemalże pewna, że z lęku przed swoim panem nie zaczekają do zmroku, lecz wyruszą od razu. Gdyby im się wymknęli, gniew Erawana byłby straszliwy.

A może po prostu byli zbyt głupi, by wiedzieć, że dziedziczka Mali w południe włada największą mocą?

– Chcesz czynić honory czy zostawisz to mnie? – spytał Rowan.

Fenrys i Gavriel podnieśli się i dobyli broni, wpatrując się w nieprzyjaciela. Aelin zaś wyciągnęła wolną dłoń i wzięła od księcia nóż. Zapiękło, a po skórze lepkiej od morskiej wody pociekła strużka gorącej krwi.

Rowan odebrał jej nóż ułamek sekundy później. Zapach jego krwi podrażnił jej zmysły, ale wyciągnęła ku niemu zakrwawioną dłoń. Jej magia wiła się i wirowała, trzeszcząc w żyłach i hucząc w uszach. Powstrzymała ochotę, by tupnąć w pokład i rozciągnąć



mięśnie ramion.

– Powoli – powtórzył książę Fae, jakby wyczuwał ogromne rozmiary zgromadzonej przez nią mocy. – I ostrożnie.

Otoczył jej talię ramieniem, z którego zwisał łańcuch, by przytulić ją do siebie.

– Będę przez cały czas tuż przy tobie.

Aelin uniosła głowę, by spojrzeć na jego surową, ozdobioną tatuażami twarz, a on pochylił się, by ucałować ją w usta. Ich wargi zetknęły się w tej samej chwili co krwawiące dłonie. Magia zaiskrzyła między nimi, prastara, okrutna i podstępna. Królowa, wtulona w jego ciało, wyprężyła plecy, gdy wszechmocna moc Rowana z rykiem wdarła się do jej ciała.

Wszystkim tym, którzy przyglądali się scenie, przypominała ona zbliżenie dwojga kochanków. Aelin zagłębiała się jednak w otchłanie swej mocy, przeświadczona, że Rowan robi dokładnie to samo. Czuła każdą cząstkę jego lodu, każde tchnienie wiatru i uderzenie błyskawicy, które wdzierały się w jej ciało, ale topniały w zetknięciu z jej mocą i przeistaczały się w żar i płomień. Stawały się płynnym sercem ziemi, które kształtowało świat i rodziło nowe krainy.

Zapuszczała się coraz głębiej. Z trudem rejestrowała kołysanie się pokładu i nikły upór, z jakim żelazne kajdany usiłowały stawić czoła ich magii. Czuła obecność Fenrysa i Gavriela, równie zauważalnych jak płomień świec. Dawno nie zapuściła się tak głęboko w otchłań swej mocy. Podczas treningów z Rowanem w Wendlyn sama wyznaczyła granice swej magii, ale przełamała je podczas bitwy z Valgami. Odkryła wówczas, że kryje się pod nią kolejny, nieznany poziom. Pobierała z niego moc, gdy otoczyła ogniem całe Doranelle, choć dotarcie tak głęboko zabrało jej cały dzień.

Tym razem rozpoczęła przygotowanie do bitwy trzy dni wcześniej. Sądziła, że dotrze do granic swej potęgi już pierwszego dnia, ale jak dotąd nie natrafiła na dno. A teraz, gdy Rowan wzmacnił ją własną magią...

Książę Fae nadal otaczał ją ramieniem. Aelin czuła, jak tkanina

jego płaszcz ociera się o jej policzek, a broń wpija w jej bok, ale wrażenie to było odległe, rozmazane. Czuła też jego zapach, który omywał ją falami i koił napięcie. Miała wrażenie, że jest kamieniem rzuconym w morze swej mocy. Nie, w morze ich mocy.

Opadała coraz niżej, aż... Dno! Natrafiła na dno!

Dno zasłane popiołem, przywodzące na myśl krater uśpionego wulkanu.

Tylko świadomość, że jej stopy nadal wspierają się na drewnianych deskach, powstrzymywała ją przed zapadnięciem się w ów popiół. Nie miała pojęcia, co pod nim drzemie. Jej magia szeptem namawiała ją, by zaczęła kopać i przebijać się w głąb pokładów brudu i popiołu, ale Rowan mocniej ją przytulił:

– Spokojnie – szepnął jej do ucha. – Tylko spokojnie.

Jego moc nadal do niej płynęła. Wiatr i lód kotłowały się, wzburzone jej magią, tworząc wir.

– Są już blisko! – ostrzegł ich Rolfe.

Jego głos wydawał się dobiegać z innego świata.

– Kieruj moc w środek tej flotylli – rozkazał jej Rowan. – Trzeba rozbić ich szyki i posłać okręty z flanki na rafę.

Gdy któryś się roztrzaska, rozbitków załatwią celne strzały Fenrysa i ludzi Rolfe'a. Rowan musiał być czujny. Skupił uwagę na nadciągającej flotylli.

Królowa czuła ich bliskość. Czuła, jak jej magia wznosi się i potężnieje w odpowiedzi na ciemność, zbierającą się gdzieś poza horyzontem wytyczającym jej świadomość.

– Jesteśmy niemalże w zasięgu! – krzyknął Rolfe.

Aelin zaczęła się wynurzać, ciągnąc za sobą otchłań płomieni i żaru.

– Spokojnie! – mruknął Rowan.

Była coraz wyżej i wyżej. Wznosiła się ku morzu i blasku słońca. „Chodź tu! – wabiło ją słońce. – Chodź, chodź!”

Jej magia runęła naprzód, jak najbliżej tego głosu.

– Teraz! – warknął Rolfe.

Aelin niczym dzika bestia uwolniona z więzi eksplodowała mocą.

\*\*\*

Dobrze sobie radziła w chwili, gdy Rowan przekazał jej swą moc. Parokrotnie się zachwiała i zawahała, ale... ale nie straciła kontroli nad sobą, gdy schodziła w otchłań, choć ta okazała się o wiele głębsza niż kiedykolwiek.

Łatwo było zapomnieć, że jej talent nadal się rozrastał, a magia dojrzewiała wraz z nią.

To właśnie uświadomił sobie Rowan, kiedy Rolfe wykrzyczał ostatnie ostrzeżenie. Uświadomił sobie, że o tym nie pamiętał.

Z Aelin wystrzelił słup płomieni, które nie paliły. Ogień uderzył w niebo i zalał je czerwienią, pomarańczą i złotem. Impet wyrwał dziewczynę z jego ramion i Rowan złapał ją w ostatniej chwili za rękę, niemalże miażdżąc jej dłoń. Nie mógł dopuścić do przerwania kontaktu.

Ludzie dookoła zatoczyli się, niektórzy przewrócili się na pokład, a wszyscy wpatrywali się w widowisko z przerażeniem i zaskoczeniem. Kolumna ognia nad ich głowami obracała się, przeistaczając się w wir śmierci, życia i odrodzenia.

– Na bogów! – wyszeptał stojący za nim Fenrys.

Z królowej nadal tryskała moc, która stawała się coraz gorętsza i dziksza. Dziewczyna wygięła się w pałąk. Miała zamknięte oczy i zaciśnięte zęby.

– Aelin! – ostrzegł ją Rowan.

Słup ognia zaczął się rozszerzać, a w czerwieni pojawiły się błękitne i turkusowe smugi. Jej płomień był w stanie topić kości i rozłupywać ziemię.

Przesadziła. Oddał jej zbyt wiele mocy, zanurzyła się zbyt głęboko w jego magii...

Przez ścianę płomieni Rowan dostrzegł wrogą flotyllę, wśród której nagle zapanował chaos. Okręty zawracały, chcąc jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem.

Widowisko rozpętane przez Aelin nie było jednakże przeznaczone dla nich. Ich los był już przesądzony. Przed przywołaną przez nią mocą nie było bowiem ucieczki. Widowisko przeznaczone było dla mieszkańców miasta. Dla całego świata. By

nikt już nigdy nie wziął jej za księżniczkę, która bawi się promykami.

– Aelin! – powtórzył Rowan i spróbował szarpnąć za łączącą ich więź, ale nic to nie dało. Co gorsza, nagle uświadomił sobie, że spogląda na rozwartą paszczę prastarej, nieśmiertelnej bestii, a ta otworzyła oko i przemówiła w języku tysiąca światów. Lód wypełnił jego żyły.

Przecież królowa miała na sobie Klucz Wyrda.

– Aelin! – wykrzyknął, ale wtedy poczuł, jak jej moc pęka, zupełnie jakby bestia kryjąca się w Kluczu Wyrda tupnęła nogą, aż zawałyły się pokłady popiołu.

Królowa ujrzała masę kotłującej się, stopionej magii, przywodzącą na myśl ogniste serce samej Mali.

Bez wahania wskoczyła w nią i zanurzyła się.

Rowan chciał ją zatrzymać, chciał zawołać, żeby się opanowała, ale wtedy pojawił się Rolfe i wrzasnął z oczami pełnymi strachu:

– Ognia!

Usłyszała to.

Słup magii opadł równie gwałtownie, jak wystrzelił. Wniknął w nią, kotłując się i wirując, zbijając się w jądro mocy tak gorące, że parzyło mu duszę.

Zgasł w chwili, gdy Aelin sięgnęła płonącymi dłońmi w głąb Rowana i wyrwała z niego resztki magii. Potem uwolniła dłonie, a jej moc zlała się z mocą Klucza Wyrda.

Rowan padł na kolana. W jego umyśle rozległ się trzask, zupełnie jakby trafił go piorun. Gdy Aelin otworzyła oczy, Fae uświadomił sobie, że pomylił huk pioruna z łoskotem zatrzaskiwanych drzwi. Z jej twarzy znikły wszelkie emocje. Była teraz zimna jak nocne niebo między gwiazdami. A jej oczy...

W jej oczach płonął turkus otaczający plamki srebra. Nie było w nich ani śladu złota.

– To nie Aelin! – szepnął Fenrys.

Na pełnych ustach dziewczyny tańczył lekki uśmiech zrodzony z okrucieństwa i arogancji. Przyjrzała się kajdanom więżącym jej nadgarstek. Żelazo zaczęło się topić i krople płynnej rudy spadły

z sykiem na drewniany pokład. Istota, która spoglądała oczami Aelin, zacisnęła pięści. Spomiędzy ściśniętych palców tryskało światło. Zimne, białe światło.

Zamigotały srebrne płomienie.

– Cofnij się! – ostrzegł go Gavriel. – Cofnij się i nie patrz!

On klęczał już z pochyloną głową i spoglądał w bok. Fenrys postąpił tak samo. Istotą, która zajęła ciało jego ukochanej, a teraz spoglądała na mroczną flotę, była...

Tak, nie miał wątpliwości. Prymitywna cząstka jego jestestwa natychmiast rozpoznała jej tożsamość.

– Deanna – wyszeptał.

Istota spojrzała na niego, jakby chciała przekazać mu, że się nie myli, a potem odpowiedziała głosem, który był zarówno niski, jak i wysoki, zarówno młody, jak i stary:

– Każdy klucz pasuje do jakiegoś zamka. Przekaż Królowej, Która Została Obiecana, by szybko go odzyskała, albowiem nawet wszyscy sojusznicy świata nie będą w stanie jej pomóc, jeśli nim nie zawładnie i nie dopasuje do niego kluczy. Powiedz jej, że ogień i żelazo ze sobą połączone staną przed srebrem, by dojść do tego, co ma być odnalezione. Wystarczy jeden krok.

Potem odwróciła wzrok. Rowan zaś uświadomił sobie, jaką bronią władała. Zrozumiał, że płomień, który chciała uwolnić, był tak zimny, że aż parzył. Był tak zimny jak lód gwiazd, jak chłód ukradzionego światła.

Nie był to dziki ogień, ale ogień księżyca.

\*\*\*

Przez moment stała na okręcie, a po chwili już jej nie było.

Została odepchnięta na bok, zamknięta w skrzyni, do której nie było klucza. Jej moc już do niej nie należała, podobnie jak ciało czy imię. Czuła, jak ta Inna przejmuje jej ciało i śmieje się cicho, gdy na jej twarz pada blask słońca, wilgotny morski wiatr odkłada sól na jej ustach, a gojąca się dłoń nadal promieniuje bólem. Upłynęło już tyle lat od chwili, gdy Inna to czuła, gdy doświadczała świata tak, jak należy, a nie jako coś odległego i rozmytego.

A te płomienie... Jej płomienie i jej ukochana magia również stały się własnością tej Innej. Własnością bogini, która przeszła przez tymczasową barierę wiszącą między jej piersiami i przejęła jej ciało równie łatwo, jakby to była maska karnawałowa. Nie mogła się odezwać, bo nie miała głosu ani osobowości. Niczego nie miała.

Mogła tylko przyglądać się sobie jak przez szkło. Mogła patrzeć jak bogini, która być może nie chroniła jej, ale polowała na nią przez całe życie, czekając na tę chwilę, na tę właśnie szansę, przygląda się mrocznej flocie.

Jakże łatwo byłoby ją zniszczyć...

Ale życie migotało również za nią, kolejne, liczne żywoty, które mogła zetrzeć na pył. Mogła się przekonać, w jaki sposób niszczy bogini...

Patrzyła, jak jej własna dłoń, spowita pulsującym białym światłem, jeszcze przed chwilą wskazująca mroczną flotyllę, zaczyna opadać. A potem skierowała się ku bezbronnemu miastu na brzegu zatoki.

Czas zwolnił i rozciągnął się, gdy jej ciało obracało się ku miastu, gdy jej ramię unosiło się, a pięść celowała w nabrzeże. Znajdowało się tam wielu ludzi, potomków zaginionego klanu, przerażonych ognistym popisem.

Jej palce zaczęły się prostować.

– Nie! – ryknął ktoś.

W tym słowie kryła się prośba. Mignęły srebrne włosy i zielone oczy.

Imię. Przeszyła ją świadomość, że zna imię człowieka, który stanął na drodze jej pięści. Który stanął na drodze księżycowemu ogniu nie po to, by ocalić niewinnych mieszkańców miasta, ale by uratować jej duszę przed cierpieniem. Wszak gdyby uświadomiła sobie, że zniszczyła ich wszystkich...

On miał na imię Rowan.

Nagle ujrzała wyraźniej jego twarz, ujrzała spływający po niej tatuaż. Pięść pełna niewyobrażalnej mocy otwierała się w kierunku jego serca.

Nie istniała potęga, która mogłaby ją zatrzymać.

Wówczas Aelin Galathynius przypomniała sobie własne imię. Roztrzaskała klatkę, do której wcisnęła ją bogini, złapała ją samą za szyję i cisnęła daleko, prosto w ową dziurę, z której wychynęła, a potem ją w niej zamknęła.

Wskoczyła we własne ciało, odzyskała własną moc. Ogień przypominający lód, ogień skradziony gwiazdom...

Włosy Rowana wciąż unosiły się, gdy hamował przed jej rozwierającą się dłonią. Czas znów przyspieszył, tym razem szybko, bez litości. Aelin wystarczyło go na tyle tylko, by odskoczyć i odrzucić ramię w bok, celując nim gdziekolwiek, byleby nie w niego.

„Morski Smok”, środek oraz lewa flanka mrocznej floty, a także zewnętrzny fragment wyspy eksplodowały w burzy ognia i lodu.

**P**od falami panowała cisza, choć zewsząd docierały stłumione echa okrzyków, uderzeń i śmierci. Aelin leciała w dół, tak samo jak przed chwilą zanurzała się w studni swej mocy. Kamień Wyrda na jej szyi ciągnął ją na dno niczym gład.

Deanna. Nie miała pojęcia, jak to wytłumaczyć.

Królowa, Która Została Obiecana.

Jej płuca płonęły. Szok. Być może padła ofiarą szoku.

Płynęła w dół, usiłując odzyskać panowanie nad własnym ciałem i umysłem. Słona woda kłuła ją w oczy. Nagle wielka silna dłoń pochwyciła ją za kołnierz i pociągnęła ku górze równymi, rytmicznymi ruchami.

„Co ja narobiłam, co ja narobiłam, co ja narobiłam...”.

Zaatakowało ją światło oraz świeże powietrze, a dłoń trzymająca ją za kołnierz oplotła mocno jej ciało i utrzymywała głowę nad wzburzonymi falami.

– Mam cię – usłyszała głos, który nie należał do Rowana.

Inni ludzie! Przecież na tym okręcie przebywali również inni ludzie, a ona być może pozabijała ich wszystkich!

– Wasza Wysokość! – powtórzył ten, który ocalił jej życie.

W jego głosie kryło się zarówno pytanie, jak i cichy rozkaz.

Fenrys. Tak miał na imię. Fenrys.

Zamrugła, a wtedy przypomniała sobie wszystko. Swe imię i tytuł, swą moc, która powróciła z hukiem do jej ciała. Morze, bitwę i zagrożenie ze strony Morath.

Później. Później zajmie się przeklętą boginią, która postanowiła wykorzystać ją jak jakąś świątynną kapłankę. Później wymyśli sposób, jak się do niej dostać i zmusić, by zapłaciła za to.

– Trzymaj się! – Fenrys próbował przekrzyczeć panujący dookoła chaos. Ludzie krzyczeli, części okrętu pękały z trzaskiem, huczały płomienie. – Trzymaj się mnie!



Nim zdołała sobie przypomnieć, jak się mówi, oboje zanurzyli się w nicości. W mroku, który napierał na nią ze wszystkich stron, zarówno twardy, jak i ten niematerialny.

Potem znów byli w wodzie. Aelin uświadomiła sobie, że unosi się na powierzchni, parszając i chwytając z trudem powietrze.

Wokół pływały jakieś szczątki, ale wydawały się inne niż wcześniej. A więc Fenrys w jakiś sposób przeniósł ich gdzieś. Trzymał ją mocno i oddychał z trudem, zupełnie jakby korzystanie z magii pozwalającej na takie skoki zbyt wiele go kosztowało.

Nabrał tchu i znów zniknęli, znów pograżyli się w owej mrocznej, pustej, acz napierającej na nich rzeczywistości. Kilka uderzeń serca później woda i niebo powróciły. Fenrys sapał ciężko i płynął w stronę brzegu, nie puszczając jej i odpychając pływające wokół szczątki na bok. Oddychał z coraz większym trudem. Nie miała pojęcia, na czym polegała jego magia, ale właśnie wyczerpał jej zasoby.

A Rowan? Gdzie był Rowan?

Dobyla z siebie jakiś dźwięk, który mógł być zarówno jego imieniem, jak i zwykłym szlochem.

– Jest na rafie – wysapał Fenrys. – Nic mu się nie stało.

Nie uwierzyła mu. Rzuciła się tak wściekle, że w końcu wojownik Fae ją wypuścił. Wówczas zwróciła się w stronę, dokąd zmierzał. Z jej ust znów wyrwał się cichy, niezrozumiały dźwięk, gdy ujrzała Rowana stojącego po kolana w wodzie na szczycie rafy. Już wyciągał ku niej rękę, choć nadal dzieliło ich kilkanaście metrów.

Nic mu nie było. Żył! Nawet nie został draśnięty.

Obok niego stał Gavriel, również przemoczony do suchej nitki, wpatrzony w...

Och, na bogów... Jak okiem sięgnąć, wodę barwiła krew, a na powierzchni unosiły się ciała. A flota Morath... Po większości okrętów pozostały jedynie czarne szczątki desek i płonące resztki lin oraz płótna żaglowego. Trzy okręty przetrwały jednakże zagładę i zawracały teraz ku uszkodzonemu, nabierającemu wody „Morskiemu Smokowi”. Zbliżały się niczym chmury burzowe.

– Płyn! – warknął Fenrys. Jego złociste, mokre włosy lepiły mu się do twarzy. – Najszybciej, jak umiesz!

Odwróciła ku niemu głowę i zamrugła oczami, piekącymi od morskiej wody.

– Na co czekasz?

Błysnął kłami. Aelin nie chciała się zastanawiać, jakie emocje się w nim kotłują. Wojownik złapał ją ponownie za kołnierz i właściwie wyrzucił przed siebie.

Nie ociągała się. Skupiła się na wyciągniętej dłoni Rowana i płynęła. Jego twarz była taka spokojna, taka opanowana, niczym u dowódcy na polu walki. Jej magia była wypalona i przypominała krajobraz zagłady, a jego... Przecież ukradła mu resztkę mocy!

Nie, później będzie o tym myśleć. Płynęła i nurkowała, gdy na jej drodze znalazły się jakieś większe szczątki, wymijała ciała. Ludzie Rolfe'a. Martwi. Czy kapitan również zginął?

Przypuszczalnie zabiła swojego pierwszego i jedyne ludzkiego sojusznika w tej wojnie. Jedyne, który mógł ją doprowadzić do Zamka. Jeśli oczywiście rozejdą się wieści o kaźni, którą tu urządziła...

– Szybciej! – warknął Fenrys.

Rowan schował miecz do pochwy, ugiął kolana i nagle znalazł się w wodzie. Płynął jej na spotkanie równymi, miarowymi ruchami. Woda wydawała się ustępować przed nim. Chciała warknąć, że sama da sobie radę, ale...

Dotarł do niej i nie mówiąc ani słowa, zajął pozycję za nią, wraz z Fenrysem. Pilnowali jej. A przecież nie miał już magii. Cóż mógł więc działać w walce z morską wywerną?

Aelin zignorowała miazdzący ucisk w piersi i rzuciła się ku skale, na której czekał na nią Gavriel. Jej stopy natrafiły wreszcie na szelf okalający rafę. Jej mięśnie drżały z wysiłku. Opadła na kolana, niemalże szlochając, a Gavriel wyciągnął dłoń, by jej pomóc.

Bez trudu wyciągnął ją z wody. Nogi ugięły się pod nią, gdy stanęła na nierównych koralach, ale Gavriel nie puszczał jej i powoli przysunął bliżej, by oparła się o niego. Rowan i Fenrys

znajdowali się tuż za nią. Książę natychmiast do niej przypadł. Jego dłonie zbadały jej twarz, musnęły powieki, odsunęły mokre włosy z czoła.

– Nic mi nie jest – wykrztusiła z trudem. Głos miała zachrypnięty od magii albo słonej wody. – Jestem sobą.

Rowanowi to wystarczyło. Odwrócił się w kierunku trzech nadciągających okrętów.

Fenrys pochylił się i oparł dłonie na kolanach, ciężko dysząc. Z włosów ściekała mu woda. Uniósł głowę, czując na sobie jej spojrzenie, ale rzekł do Rowana:

– Ja jestem do niczego. Musimy poczekać, aż odbuduję moc, albo płynąć do brzegu.

Rowan skinął ostro głową, co Aelin odebrała jako sygnał, że rozumie sytuację i dziękuje mu. Rafa wydawała się przedłużeniem czarnego, skalistego wybrzeża daleko za nimi, ale trwał przypływ, co oznaczało, że w kilku miejscach musieliby płynąć. Pod wodą zaś czyhało niebezpieczeństwo.

Nigdzie nie było śladów wyvern ani smoczyca, a Aelin nie miała pojęcia, czy to dobrze, czy źle.

\*\*\*

Aelin oraz Fae dopłynęli na rafę i stali tam teraz po kolana w wodzie.

Lysandra nie miała pojęcia, co się stało, ale przeczuwała, że coś poszło bardzo źle. Tak źle, że owa dzika, szalona istota, która nigdy jej nie zapomniała, skryła się w jej długim cieniu, gdy świat eksplodował. Morskie prądy oszalały i smoczyca stoczyła się z rafy.

Po chwili w wodzie znalazły się szczątki – potrzaskane deski, liny, kawałki płótna, które unosiły się na powierzchni bądź opadały wolno w głąbiny. Potem pojawiły się ciała, a wśród nich kapitan i jego pierwszy oficer, obaj z rozpaczą usiłujący wyplatać się z resztek takielunku ciągnącego ich w stronę piaszczystego dna.

Lysandra otrząsnęła się z szoku i rzuciła im na ratunek. Rolfe i jego oficer zamarli na jej widok i odruchowo sięgnęli po broń, ale zmiennokształtna odrzuciła wiążące ich szczątki, a potem

znieruchomiała, pozwalając, by ją dosiedli. Nie miała dużo czasu.

Obaj piraci przywarli do jej łap niczym skorupiaki, a Lysandra pomknęła wśród wód, mijając dopalający się wrak. Niedługo potem wysadziła obu żeglarzy na skałach, wynurzyła się, by zaczerpnąć tchu, i znów zanurkowała.

W wodzie miotali się jeszcze inni ludzie. Rzuciła się ku nim, wymijając szczątki okrętu, aż...

Aż w prądzie morskim pojawiła się krew. O wiele więcej niż w chwili, gdy eksplodował okręt. Wyczuwała wielkie, kotłujące się plamy krwi, zupełnie jakby potężne szczęki zacisnęły się na ludzkim ciele.

Ruszyła naprzód, młócąc za sobą potężnym ogonem. Jej smocze cielsko wiło się, gdy gnała ku trzem okrętom, zmierzającym ku ocalałym. Musiała działać szybko, póki wywerny były zajęte napychaniem żołądków. Odór bijący od czarnych okrętów docierał do niej nawet pod wodą, zupełnie jakby ich ciemne drewno nasiąkło zgniłą krwią.

Gdy była już blisko masywnego kadłuba pierwszego z nich, w błękicie wód zamajaczyły dwa imponujące kształty. Lysandra czuła na sobie ich uwagę, ale nie zatrzymywała się. Z całym impetem wyrznęła w kadłub ogonem raz, drugi, aż usłyszała pękające drewno. Z góry dobiegły stłumione wrzaski.

Cofnęła się, zwinęła ciało i uderzyła po raz trzeci. Pękające drewno wbijało się w jej w ciało i zrywało łuski, ale okręt był już skazany na zagładę. Do wnętrza kadłuba wdzierało się coraz więcej wody, a pęknięcie stawało się coraz rozleglejsze.

Lysandra, wciąż pod postacią morskiej smoczy, wycofała się i zanurkowała głębiej. Obie wywerny ucztujące wśród ciał zamarły, ale zmiennokształtna nie traciła czasu. Gnała już w stronę kolejnego okrętu. Wiedziała, że musi go zatopić, a wówczas jej przyjaciele i sojusznicy jakoś sobie poradzą z rozbitkami, którzy dotrą na brzeg.

Dowódca drugiego okrętu wykazał się jednak większą przezornością. Wodę przebijały wycelowane w nią strzały i włócznie, ale Lysandra zanurkowała, przemknęła nad piaskiem

i wystrzeliła w kierunku wrażliwego dna. Przygotowała się na mocne zderzenie...

Atak nadszedł z całkowicie nieoczekiwanego kierunku. Jedna z wywern okazała się szybsza – prześlizgnęła się wzdłuż burty i wpadła na nią, tnąc pazurami. Lysandra odskoczyła i odruchowo smagnęła ogonem. Trafiony przeciwnik przekoziółkował w tył w wodzie.

Smoczyca cofnęła się i zmierzyła stworzenie wzrokiem.

Na bogów...

Było niemalże dwa razy większe od niej, błękitne niczym serce oceanu, jedynie jego podbrzusze było białe, tu i ówdzie usiane jaśniejszymi plamkami. Przywodziło na myśl żmiję, a skrzydła wzdłuż tułowia przypominały bardziej płetwy. Na pewno nie zostało zrodzone do osiągnięcia wielkich prędkości.

Przeznaczenie wywerny wskazywały długie, zakrzywione szpony i rozwarta paszcza, która smakowała teraz wodę oraz jej zapach. Odsłonięte kły były wąskie i ostre niczym u węgorza. Ba, były też zakrzywione. Przystosowane do tego, by zaciskać się na ofierze i rozdzierać jej ciało.

Druga wywerna zajęła pozycję za pierwszą. Wysoko nad nią miotali się w wodzie krzyczący ludzie.

„Jeśli nie zniszczę tych okrętów...”.

Lysandra zwinęła skrzydła. Żałowała teraz, że nie nabrała więcej powietrza i nie wypełniła płuc do maksymalnej objętości. Poruszając się w prądzie morskim, pozwoliła na to, by krew z pokaleczonego drzazgami ogona rozeszła się po wodzie, co na pewno zdradzi jej obecność pozostałym wywernom. Wtedy wróg zrozumie, że nie jest zwykłym stworzeniem morskim.

Podjęła decyzję i zanurkowała głęboko, jak najgłębiej. Skoro wywerny były brutalnymi bestiami zrodzonymi do mordowania, wykorzysta przeciwko nim swą zwinność. Przemknęła pod obiema bestiami, nim te zdołały choć drgnąć, i skierowała się ku podwodnym cieniom. Ku otwartemu oceanowi.

„Dalej, dalej, szybciej...”.

Wywerny podjęły pościg niczym ogary za zającem.

Lysandra wiedziała, że niedaleko stąd, na północy, między dwiema rafami, znajduje się piaszczysta łacha. Pomknęła ku niej z największą możliwą prędkością. Jedna z wywern okazała się szybsza od drugiej i po chwili jej kłapnięcie szczęk wzburzyło wodę za ogonem smoczyca.

Woda stała się nagle czystsza i jaśniejsza. Lysandra mknęła ku rafie wyrastającej z dna morskiego niczym zamarły w bezruchu słup życia i żywotności. Wyminęła łachę i...

Jedna z wywern nadal ją ścigała, druga pojawiła się przed nią.

„Sprytne są!” – pomyślała Lysandra i rzuciła się w bok. Znajdowała się coraz bliżej brzegu, aż wreszcie wbiła w niego pazury i podciągnęła się, obsypując piachem. Jej ciało było teraz o wiele cięższe niż w wodzie. Uniosła ogon...

Wywerna, która chciała ją zaskoczyć od przodu, również wyskoczyła z wody i opadła na piach. Wówczas Lysandra uderzyła szybko niczym żmija. Wbiła kły w odsłonięty kark stwora i ze wszystkich sił zacisnęła szczęki. Bestia wierzgnęła, waląc naokoło ogonem, ale wówczas smoczyca zdzieliła ją własnym prosto w kark. Tłukła ją i gryzła, a czarna krew, cuchnąca zgniłym mięsem, spływała jej do gardła.

Po chwili wywerna była już martwa. Lysandra rozejrzała się po turkusowych wodach, usłanych szczątkami. Dostrzegła dwa ocalałe okręty oraz port... Gdzie jest druga wywerna? Gdzie jest, do cholery, druga z nich?

„Wie już – pomyślała – że grozi jej rychła śmierć, i szuka dla siebie jakiejś łatwiejszej zdobyczy”.

Najeżona kolcami płetwa grzbietowa wywerny zanurzyła się bowiem, a bestia...

Bestia kierowała się w stronę rafy, na której z dobytymi mieczami stali: Aelin, Rowan, Gavriel i Fenrys. Ze wszystkich stron otaczała ich woda.

Lysandra rzuciła się w fale, w okamgnieniu zmywając z siebie krew i piach. Jeszcze tylko jedna przeklęta wywerna i będzie mogła zabrać się do niszczenia okrętów.

Bestia zbliżała się do koralowej wysepki i nabierała prędkości,

jakby chciała wyskoczyć z wody i połknąć królową w locie. Lysandra dogoniła ją, gdy znajdowała się w odległości kilkunastu metrów od brzegu. Wpadła na wroga z rozpędu i oba morskie stwory uderzyły w rafę z takim impetem, że aż zadrżała. Zmiennokształtna zdołała jednak wbić kły w kark bestii i zacisnąć szczęki. Targała nią, szarpała, całkowicie ulegając wrodzonej dzikości i żądzy mordowania, rozrywania na strzępy.

Oba potwory stoczyły się na otwartą wodę. Wywerna nadal walczyła, ucisk szczęk Lysandry na jej karku słabł...

Nie!

Niespodziewanie nad jej głową pojawił się okręt wojenny. Smoczyca zacisnęła mocniej paszczę i zebrała wszystkie siły, a potem rozrzuciła skrzydła i wystrzeliła ku górze. Uderzyła cielskiem wywerny w kadłub statku.

Wroga bestia wyryczała z furją swój protest, ale zmiennokształtna nie ustawała. Walila nią w okręt raz za razem, aż wreszcie deski poszycia ustąpiły. W tej samej chwili z ciała wywerny uszły resztki życia. Lysandra patrzyła na jej śmierć i na wody wdzierające się do wnętrza jednostki przez wybitą dziurę. Słuchała wrzasków żołnierzy i załogi.

Wreszcie rozluźniła szpony trzymające wywernę i pozwoliła, by jej zwłoki uniosły się ku powierzchni. Jeszcze jeden okręt. Tylko jeden...

Była już niewymownie zmęczona. Wiedziała, że w tym stanie nie będzie mogła się przemienić jeszcze przez kilka godzin.

Wynurzyła się, nabrała powietrza i przygotowała do ostatniej walki. Już miała się zanurzyć, gdy dotarł do niej wrzask Aelin. Ostrzeżenie? Aelin wykrzykiwała to samo słowo, raz za razem.

Kierowała je do niej. Wyłącznie do niej.

– Płyń!

Lysandra odwróciła głowę ku rafie, na której stała królowa. Wskazywała coś daleko za zmiennokształtną. Nie ocalały okręt, ale... ale otwarte wody.

I trzy ogromne kształty tnące fale. Zmierzające prosto ku niej.

**K**rólowa stała na rafie wraz z Rowanem, Gavrielem oraz Fenrysem. Rolfe wraz z większością swoich ludzi dotarł już na przeciwny brzeg wąskiego wejścia do zatoki, a w kanale między nimi płynął jeden okręt wojenny.

Na jego drodze stała morska smoczyca, przeciw której sunęły teraz trzy wywerny.

Dorośle wywerny.

Dwie pierwsze bestie, jak się okazało, były jeszcze młodymi osobnikami, niewyrośniętymi w pełni.

– Jasna cholera – jęknął pirat stojący obok Aediona. – Cholera, cholera, cholera!

Przecież, jeśli wierzyć Rolfe’owi, dorosła wywerna zrobi wszystko, by zamordować tego, kto zadał śmierć jej potomstwu. Dla człowieka, który dopuściłby się takiego czynu, jedynym ratunkiem była ucieczka na ląd, ale i tak po kres życia nie mógłby czuć się bezpiecznie w wodzie.

Lysandra zabiła właśnie dwie młode wywerny. Wygląda na to, że nie przybyły tu same, a tryumfalne wrzaski załogi statku znamionowały, że to od początku była pułapka. Młode były tylko przynętą. Dorosłe osobniki były trzykrotnie dłuższe od niej, dłuższe od okrętu wojennego zbliżającego się do zatoki. Łucznicy na jego pokładzie szyli teraz z łuków do ludzi próbujących dopłynąć do brzegów.

Kanał morski, który już okazał się miejscem kaźni dla wielu śmiertelników, teraz miał stać się śmiertelną pułapką dla zielonej smoczycy.

Ostatnią linią obrony, która dzieliła trzy morskie potwory od Aelin i jej towarzyszy, całkowicie pozbawionych mocy.

Królowa wrzeszczała teraz do Lysandry, próbując nakłonić ją do przemiany bądź ucieczki, ale Aedion obserwował walkę smoczycy



z dwoma młodymi osobnikami. Przy starciu z drugim z nich poruszała się już zauważalnie wolniej. Przez ostatnich kilka miesięcy widział jej przemiany wystarczająco często, by wiedzieć, że w tym stanie nie będzie już mogła dokonać pospiesznej transformacji. Ba, być może w ogóle nie będzie miała na to siły. Była uwięziona w tej formie tak jak reszta ich grupy na rafach. Gdyby zaś spróbowała wypełznąć na plażę...

Cóż, dorosłe osobniki dopadłyby ją, nim zdążyłaby wciągnąć ciało na piasek.

Wywerny przybliżyły się w ogromnym tempie. Lysandra trwała w wejściu do zatoki. Nawet nie myślała o ucieczce.

Serce Aediona zamarło.

– Już po niej! – syknął ktoś z załogi wieży. – Na bogów, jest martwa...

– Stul pysk! – warknął generał i rozejrzał się po zatoce.

Jego umysł przeszedł w tryb chłodnego wyrachowania, który pozwalał mu na podejmowanie decyzji na polu bitwy i właściwą ocenę ryzyka.

Dorian, który czuwał po przeciwnej stronie zatoki, przejrzał sytuację jako pierwszy.

Wzniósł rękę, która rozbłysła jak gwiazda, i zaczął dawać Lysandrze znaki.

„Przybądź tu! Przybądź do mnie!” – wydawał się wołać.

Trzy dorosłe wywerny znikły pod falami. Smoczyca odwróciła się i zanurkowała, ale nie ku Dorianowi. Aelin przestała krzyczeć, a moc otaczająca dłoń młodego króla zgasła.

Oniemiały Aedion mógł tylko patrzeć, jak cień zmiennokształtnej mknie na zderzenie ku trzem nieprzyjacielskim bestiom, tak ogromnym, że generałowi zaschło w gardle. Te, widząc nadciągającą smoczycę, uskoczyły na boki.

Po raz pierwszy w życiu Aedion poczuł, że nienawidzi swej kuzynki. Nienawidził jej za to, o co poprosiła Lysandrę. Za to, że namówiła ją, by ich broniła, by pomogła w przeciągnięciu Mycenian na ich stronę. Nienawidził ludzi, którzy skrzywdzili tę dziewczynę do tego stopnia, że teraz była gotowa poświęcić własne życie.

Nienawidził siebie samego za to, że tkwił w tej przeklętej, do niczego nieprzydatnej wieży, za sterami maszyny wojennej mogącej posłać tylko jeden pocisk naraz.

Lysandra gnała w stronę środkowej wywerny, ale gdy dzieliło je zaledwie kilkadziesiąt metrów, skręciła ostro w lewo. Wywerny przerwały szyki. Jedna z nich zanurkowała, inna pomknęła ku powierzchni, a trzecia cofnęła się. Przygotowywały się, by ją osaczyć, by zagnać w miejsce, gdzie będą mogły ją rozszarpać na strzępy. Zanosilo się na okrutną kaźń.

Tymczasem Lysandra rzuciła się prosto przez kanał. Zmierzała w stronę ostatniego okrętu wojennego.

Pomknął ku niej deszcz strzał. Woda zaczerwieniła się od krwi, gdy kilka grotów zdołało się przebić przez łuski. Smoczyca nie zwalniała, a zapach jej krwi wprowadził najbliższą ze ścigających ją wywern w stan bliski szaleństwu. Ścigała ją teraz zaciekle, ze wszystkich sił usiłując ją dopaść i ugryźć.

Lysandra była coraz bliżej okrętu, trafiana kolejnymi strzałami, aż wystrzeliła z wody. Wpadła na pokład, miażdżąc deski i rozpędzając ludzi. Przewracała się, wiła i ciskała, aż kolejne uderzenia ogona przewróciły oba maszty. Wówczas rozniosła przeciwległy reling i zsunęła się do wody, która natychmiast się zaczerwieniła.

Ścigająca ją wywerna wystrzeliła z wody ułamek sekundy później. Zakreśliła w powietrzu łuk, który odebrał Aedionowi dech i opadła prosto na ostre kikuty ułamanych masztów, sterczące niczym lance. Cielsko potwora uderzyło w pokład z głuchym łoskotem. Szarpnął w bok, targnął, ale było już za późno. W kilku miejscach przebiły go ostre drzewce, a statek...

Uderzony po raz drugi okręt Valgów zaczął pękać i tonąć.

Lysandra tymczasem nie marnowała czasu. Nim Aedion zdołał nabrać tchu, zmiennokształtna już pomknęła przez wody zatoki. Dwie pozostałe wywerny były tak blisko niej, że ich kilwatery nachodziły na siebie. Jedna zanurkowała i zniknęła z pola widzenia, ale druga nie przerywała pościgu.

I wtedy generał zrozumiał, że Lysandra prowadzi

prześladownicę prosto w zasięg Doriana. Podpłynęła jak najbliżej brzegu, wiodąc za sobą wywernę, a wówczas król uniósł dłonie.

Rozpędzoną bestię nagle otoczył lód.

Ludzie wokół Aediona zamilkli. Mróz rozchodził się po wodzie, a bestia szalała, próbując się uwolnić. Lód Doriana stawał się coraz grubszy i więził ją coraz skuteczniej, aż przestała się miotać, a na jej łuskach, od pyska aż po ogon, pojawił się szron.

Dorian wydał okrzyk bojowy, a Aedion musiał przyznać, że młody król zna się na rzeczy. Stojąca za nim katapulta wyrzuciła bowiem głaz wielkości wozu prosto w zamarzną wywernę.

Spadający kamień zderzył się z lodem oraz cielskiem bestii i rozbił ją na tysiąc kawałków. Rolfe i jego ludzie wiwatowali, a do ich owacji dołączyli mieszkańcy miasta.

Niemniej jednak w wodzie pozostała jeszcze jedna wywerna, a Lysandra nie miała pojęcia, gdzie ona przebywa. Długie, zielone ciało niemalże oszalałej smoczy przemykało wśród fal. Aedion rozglądał się uważnie, obracając przy tym wyrzutnią, szukając jakichkolwiek śladów ogromnego, mrocznego cienia...

– Po twojej lewej! – ryknął niespodziewanie Gavriel, który bez wątpienia wzmocnił swój głos magią.

Lysandra obróciła się. W istocie, z głębin nadciągała wroga wywerna niczym rekin znienacka atakujący zdobycz. Smoczyca przyspieszyła. Wszędzie dookoła unosiły się szczątki i wraki wrogich okrętów, przypominające wyspy śmierci, a nieco dalej ciągnął się łańcuch. Może gdyby udało jej się wspiąć na niego i wciągnąć...

Nie, była zbyt wielka, zbyt powolna. Znów przemknęła obok wieży Doriana, ale nauczony doświadczeniem potwór nie zbliżał się do brzegu. Wiedział, co go tam czeka. Trzymał się więc poza zasięgiem mocy króla i bawił się z Lysandrą w kotka i myszkę, gdy ta znów pomknęła ku wysepkom drewnianych pozostałości, ku otwartemu morzu.

Aelin i pozostali bezradnie wpatrywali się w ucieczkę towarzyski. Potwór wyrzucał szczątki masztów i kadłubów w powietrze, ścigając zmiennokształtną bez litości. Któryś

z ciśniętych przez niego ułamków trafił Lysandrę w bok. Smoczyca pogrążyła się w toni.

Aedion ryknął i poderwał się ze swojego siedziska przy celowniku, ale smoczyca już się wynurzyła, brocząc krwią z nowej rany, i kontynuowała ucieczkę. Prowadziła goniącą ją wywernę przez morskie pobojuwisko, aż nagle skręciła. Jej prześladowca nie odpuszczał i z furią roztrącał odłamki, które Lysandra zwinnie wymijała.

Generał widział już, że zmiennokształtna doprowadziła bestię do obłędu zapachem własnej krwi, a teraz – niech ją szlag! – wiodła ją ku wrakom wrogich okrętów, po których pięli się rozbitkowie z załóg Valgów. Wywerna rozbijała resztki statków i rozrzucała ludzi jak zabawki, a smoczyca, wijąc się wśród szczątków, koralu i ciał, prowadziła ją bez ustanku w tym tańcu śmierci. Słońce połyskiwało na jej zielonych łuskach i rubinowych kroplach krwi.

Każdy jej kolejny manewr był jednak wolniejszy od poprzedniego. Krew nadal sączyła się do wody.

Niespodziewanie Lysandra zmieniła kurs i pomknęła ku zatoce. Ku łańcuchowi. Potem skręciła na północ.

Ku niemu.

Aedion spojrzał na ogromny harpun przed sobą. Znał jego możliwości i wiedział, że cel znajdzie się w zasięgu za kilkaset metrów.

– Płyn! – ryknął, choć wiedział, że go nie usłyszy. – Płyn, Lysandro!

W całej Zatoce Czaszek zapadła cisza. Setki oczu patrzyło na zieloną smoczycę, która walczyła o życie. Wywerna była coraz bliżej, aż nagle zanurkowała.

Lysandra przemknęła pod ogniwoami łańcucha, a bestia Valgów mknęła za nią. Smoczyca wydawała się taka drobna w porównaniu z rozmiarami wywerny, taka niepozorna. Wystarczyłoby jedno kłapnięcie szczęk...

Aedion wskoczył na siedzisko przy celowniku i złapał za wajchy. Obracał machiną, mierząc w stronę zbliżającego się potwora. Miał tylko jeden pocisk. Tylko jedną szansę. Jedną, jedyną.

Lysandra wystrzeliła naprzód, a generał wiedział, że jest świadoma nadciągającej śmierci. Wiedział, że wyteża ostatnie siły. Wiedział, że wywerna dotarła do dna morskiego, odbiła się od niego i pędziła ku wrażliwemu podbrzuszu smoczycy.

Jeszcze kilka metrów. Jeszcze kilka uderzeń serca.

Po czole Aediona spływał pot. Jedynym odgłosem, który słyszał, było walenie własnego serca. Przesunął lekko wyrzutnię i wycelował.

Wywerna wystrzeliła z głębin z rozwartą paszczą, gotowa rozszarpać smoczycę jednym kłapinięciem. Lysandra tymczasem znalazła się w zasięgu strzału i...

I wyskoczyła z wody. Jej łuski, gdzieniegdzie zbryzgane krwią, rozbłysły w blasku słońca.

Ścigający ją potwór wyprysnął w ślad za nią ponad powierzchnię morza. Z jego rozwartej paszczy ściekała woda. Aedion nacisnął spust.

Lysandra umknęła w bok, a potężny harpun trafił idealnie w białą gardziel wywerny. Z rozwartej paszczy buchnęła krew. Bestia wybałuszyła ślepią i usiłowała uskoczyć. W tej samej chwili zmiennokształtna wpadła do wody, wzbijając fontannę tak wysoką, że przesłoniła przeciwnika. Gdy woda opadła, widać było tylko cienie obu stworzeń oraz rosnącą kałużę czarnej krwi.

– Ty... ty... – wyjąkał pirat.

– Ładować kolejny harpun – rozkazał Aedion i powstał, by przyjrzeć się uważnie wzburzonej wodzie zatoki.

„Gdzież ona się podziała... Gdzie ona jest?”

Aelin stanęła na ramionach Rowana i również się rozglądała...

I wtedy powierzchnię wody rozbił zielony łeb smoczycy. Bluznęła czarna krew, gdy Lysandra cisnęła oderwanym łbem wywerny.

Zewsząd rozległy się dzikie, hałaśliwe wiwaty. Aedion popędził w dół po schodach, przeskakując po kilka stopni naraz, chcąc jak najszybciej znaleźć się na plaży, ku której zmierzała teraz Lysandra. Czarna jucha wywerny rozeszła się po wodzie, a obok niej widać było obłoki czerwonej krwi zmiennokształtnej. Jej ruchy

były powolne, tak boleśnie powolne.

Generał pędził w dół, ciężko dysząc. Przez moment stracił ją z oczu, gdy wody zatoki zasłoniły drzewa. W pełni wykorzystał moc, którą odziedziczył po swych przodkach Fae, przeskakując nad korzeniami, wymijając pnie, aż trawa ustąpiła miejsca piaskom i mężczyzna wypadł na plażę.

Lysandra leżała na piasku i broczyła krwią z licznych ran. Daleko na wodach Niszczyciel Statków opadł nisko i flota Rolfe'a wypłynęła po rozbitków. Kątem oka Aedion zauważył Aelin i pozostałych, którzy wskoczyli do wody i płynęli w stronę lądu.

Opadł na kolana i skrzywił się, gdy piasek buchnął na rany smoczyca. Jej pokryta łuskami głowa była niemalże tej wielkości co jego, ale te oczy... Te piękne oczy w kolorze łusek... Widział w nich ból i wyczerpanie.

Wyciągnął ku niej rękę, ale wówczas smoczyca obnażyła kły. Z jej gardzieli wydobyło się głucho warknięcie. Aedion cofnął się i uniośł dłonie. Patrzyła na niego nie kobieta, ale bestia, w którą się przeobraziła. Zupełnie jakby uległa całkowicie swoim instynktom, gdyż był to jedyny sposób na ocalenie życia. Jej ciało pokryte było skaleczeniami i ranami, z których ciekła krew na biały piasek.

Tylko Rowan lub Aelin mogli jej pomóc, o ile którekolwiek z nich zachowało w sobie choć odrobinę mocy po tym, co zrobiła królowa.

Lysandra zamknęła powieki. Oddychała płytko.

– Otwórz oczy, do jasnej cholery! – warknął Aedion.

Smoczyca odpowiedziała głuchym parsknięciem, ale rozchyliła jedno oko.

– Tyle osiągnęłaś, dotarłaś tak daleko... Nie umieraj na jakiejś przeklętej plaży!

Lysandra zmrużyła oko, w którym błysnął temperament. Musiał obudzić w niej kobietę. Musiał doprowadzić do tego, by dusza kobiety pokonała smoczą naturę. W przeciwnym razie bestia, która zawładnęła jej sercem, mogła już nigdy nie dopuścić go na tyle blisko, by był w stanie jej pomóc.

– Pozbieraj się do kupy, byś mogła mi należycie podziękować.

Oko śledziło go uważnie, migocząc irytacją, ale Lysandra pozostawała smoczyką.

Aedion czuł, że ulga zaraz skruszy maskę wyniosłego spokoju na jego twarzy.

– Połowa tej bandy próżniaków, którzy obsadzili wieżę, jest teraz zakochana w tobie po uszy – skłamał. – Jeden twierdzi, że chce cię poślubić.

Lysandra głucho warknęła. Generał cofnął się o krok, ale nie przerywał kontaktu wzrokowego.

– Ale wiesz, co im powiedziałem? – rzekł z krzywym uśmiechem. – Powiedziałem im, że nie mają szans.

Smoczyca spoglądała na niego z bólem i wyczerpaniem.

– I dodałem, że to ja mam zamiar cię poślubić – dodał ciszej. – Nie dziś. Za jakiś czas, ale zrobię to. Wezmę cię za żonę. Będę wspaniałomyślny i pozwolę ci wybrać datę, nawet jeśli będę musiał czekać dziesięć lat. Albo dwadzieścia. Tak czy owak, kiedyś zostaniesz moją żoną.

Zmiennokształtna zmrużyła oczy, w których Aedion widział jedynie kobiece rozdrażnienie. Wzruszył ramionami.

– Księżna Lysandra Ashryver nie brzmi źle, co?

Smoczyca parsknęła ze znużeniem, ale... ale również z rozbawieniem. Rozchyliła szczęki, jakby chciała coś powiedzieć, ale uświadomiła sobie, że w tym ciele to niemożliwe. Spomiędzy jej ogromnych kłów ciekła krew, cielsko co chwila przesywał dreszcz bólu.

Zatrzeszczały tratowane zarośla i pojawiła się reszta – Aelin, Rowan, jego ojciec oraz Fenrys, wszyscy mokrzy, brudni od piachu i bladzi jak śmierć. Królowa, potykając się i szlochając, przypadła do Lysandry, nim Aedion zdołał ją ostrzec, ale smoczyca jedynie wzdrygnęła się z bólu, gdy Aelin położyła dłoń na jej ciele.

– Przepraszam, przepraszam, tak mi przykro... – powtarzała.

Fenrys oraz Gavriel, który być może uratował jej życie magicznie wzmocnionym ostrzeżeniem, stali w pewnej odległości. Rowan jednakże podszedł bliżej i przyjrzał się ranom.

Fenrys dostrzegł gniew na twarzy Aediona i jako pierwszy

odczytał ostrzeżenie. Zrozumiał, że generał nie chce, aby ktoś jeszcze zbliżył się do zmiennokształtnej.

– Niezły strzał, młody – powiedział.

Jego ojciec przytaknął skinieniem głowy, ale Aedion zignorował obu. Studnia magii, opróżniona przez jej kuzynkę oraz Rowana, powoli się wypełniała, gdyż rany Lysandry zasklepiały się jedna po drugiej. Działo się to powoli, nieznośnie wprost powoli, ale wkrótce krwotok ustał.

– Straciła mnóstwo krwi – powiedział Rowan, nie kierując swych słów do nikogo konkretnego. – Zbyt wiele.

– Nigdy nie widziałem czegoś podobnego – wymamrotał Fenrys.

Nie był w tym osamotniony.

Aelin, która trzymała dłoń na ciele przyjaciółki, drżała. Jej twarz była tak blada, że surowa reprimenda, którą Aedion dla niej szykował, okazała się całkowicie zbyteczna. Jego królowa знаła cenę poświęcenia. Przecież z tego właśnie powodu tak długo trwało, zanim nauczyła się ufać komukolwiek z nich. Gdyby teraz na nią wrzasnął, nawet jeśli miał na to wielką ochotę, Aelin mogłaby już nigdy nie przekazać obowiązków komuś innemu.

Ponadto, gdyby Lysandra nie ubezpieczała ich od strony głębin w chwili, gdy ich plany trafił szlag...

– Co tam się stało? – szepnął, spoglądając jej w oczy. – Do czego tam, do cholery, doszło?

– Straciłam kontrolę – odparła Aelin zachrypniętym głosem, a potem, jakby nie mogła opanować tego odruchu, położyła dłoń na piersi. Dokładnie tam, gdzie chwilę temu przez biel jej koszuli prześwitywał kształt Amuletu Orynthu.

Wtedy wszystko zrozumiał. Wiedział już, jaki sekret skrywa królowa. Wiedział, co Rolfe ujrzał na swojej mapie i dlaczego zareagował tak szybko. Wiedział, dlaczego Aelin była gotowa zrobić absolutnie wszystko, by wyrwać amulet z rąk Arobynna Hamela.

Rozumiał już, że użyła na okręcie Klucza Wyrda, co o mały włos nie zakończyło się tragicznie dla nich wszystkich. Drżał na całym ciele i czuł, jak powoli ogarnia go furia.



– Nie teraz! – warknął na niego głucho Rowan.

Fenrys i Gavriel przyglądali się scenie z napięciem. Aedion parsknął na nich, a księżę Fae zmierzył go spojrzeniem, w którym ostrzegał, że jeśli piśnie choć słowo o skarbie, który skrywa królowa, wyrwie mu język. Dosłownie.

Zdusił więc gniew.

– Nie możemy jej nieść, a sama jest zbyt słaba, by przeistoczyć się w coś mniejszego.

– A więc zaczekajmy, aż będzie w stanie – rzekła Aelin, ale jej spojrzenie wędrowało w kierunku zatoki, gdzie Rolfe wchodził już na pokład któregoś ze statków.

Patrzyła też na miasto, którego ludność nadal wiwatowała.

Odnieśli zwycięstwo, ale o mały włos ponieśliby straszliwą klęskę. Ostatni ocaleli przedstawiciele ongiś dumnego i liczego narodu Mycenian zostali uratowani przez morską smoczycę, która powróciła z legend. Aelin i Lysandra przekuły starożytną przepowiednię w namacalny fakt.

– Zostanę z nią – powiedział Aedion. – Ty zajmij się Rolfe'em.

– Jeśli czegoś potrzebujesz, mogę ci to przynieść z wieży – zaproponował jego ojciec.

– W porządku – rzekł generał.

Aelin podniosła się z głuchym jęknięciem. Spojrzała na niego, nim ujęła wyciągniętą dłoń Rowana.

– Przykro mi – rzekła, a Aedion zrozumiał, że naprawdę tak czuła. Mimo to nic nie odpowiedział.

Lysandra jęknęła, a generał poczuł wibracje, które przemknęły po jego nogach aż do żołądka. Odwrócił się błyskawicznie ku zmiennokształtnej.

Aelin odeszła bez pożegnania.

\*\*\*

Lew zatrzymał się wśród zarośli. Ukrył się i przypatrywał Wilkowi, który doglądał smoczyce rozciągniętej na plaży. Trwał przy niej przez długie godziny. Nie odstępował, gdy cofający się pływ obmył zatokę z krwi. Czuwał przy niej, gdy Władca Piratów wysłał

okręty po ciała pozostałych wrogów. Wciąż czekał, gdy młoda królowa powróciła do miasta, by stawić czoła konsekwencjom swoich czynów.

Gdy słońce zawisło nisko nad horyzontem, smoczyca drgnęła, a jej ciało zaczęło powoli migotać i kurczyć się. Łuski wygładziły się i zamieniły w skórę, pysk stopił się w bezkształtną ludzką twarz, zaś krótkie kończyny wyciągnęły się w ludzkie nogi. Po chwili na plaży leżała naga, bezsilna kobieta. Próbowała wstać, ale straciła równowagę i przewróciła się. Piasek oblepiał jej złocistą skórę.

Wówczas Wilk narzucił płaszcz na jej ramiona i ją podniósł. Zmiennokształtna nie protestowała. Zamknęła oczy, a Wilk oparł sobie jej głowę o pierś i ruszył ku drzewom.

Lew nie zbliżył się ani o krok. Powstrzymał ochotę przyjscia mu z pomocą, zdusił w sobie słowa, które chciał powiedzieć Wilkowi. Jego syn jednym pociskiem zabił morską wywernę. Miał zaledwie dwadzieścia cztery lata, a już stał się legendą, którą opowiadano przy ogniskach. Wiedział, że opowieść o tym, czego dziś dokonał, dotrze nawet do krain, do których nigdy nie dotarł podczas wielu wieków swych podróży.

Lew patrzył, jak Wilk znika wśród drzew i kieruje się ku miastu leżącemu na końcu piaszczystej drogi, z nieprzytomną zmiennokształtną w ramionach. Myślał o tym, czy sam również pojawi się w tych historiach. Czy jego syn pozwoli, aby świat dowiedział się, kto go spłodził.

I czy sam w ogóle będzie o tym pamiętał.

**M**iastru nic już nie groziło i Aelin mogła wreszcie rozmówić się z Rolfe'em. Ich spotkanie było krótkie, a słowa, które padły między nimi, szczere.

Czuła, że jeśli nie wyrwie się z tego miasta na jakąś godzinę czy dwie, przypuszczalnie eksploduje po raz drugi. Deanna oznajmiła, jej własnym głosem, że każdy klucz pasuje do jakiegoś zamka, co przypomniało Aelin o rozkazie Brannona.

Co więcej, nazwała ją tytułem, który trącił w niej strunę zrozumienia i przerażenia. Wciąż zastanawiała się, co bogini miała na myśli, mówiąc o Królowej, Która Została Obiecana.

Aelin wbiegła na wąski, piaszczysty cypel po drugiej stronie wyspy. Przebiegła cały ten dystans, gdyż chciała, aby jej krew zawrzała i zagłuszyła myśli w głowie. Rowan biegł obok niej, bezgłośnie niczym śmierć.

Z Rolfe'em, zakrwawionym i przemoczonym, rozmawiali we dwójkę. Władca Piratów przyjął ich w głównej izbie swej tawerny, której nazwa niespodziewanie zaczęła upamiętniać zatopiony okręt.

– Co się tam, do cholery, stało?! – warknął.

Aelin była tak zmęczona, tak rozdrażniona, tak zrozpaczona i zde gustowana, że z największym trudem przywołała swą zwykłą butę.

– Zostałam pobłogosławiona przez Małą. Bywa, że sprawy wymykają mi się spod kontroli.

– Wymykają się? Nie mam pojęcia, o czym żeście tam na pokładzie gadali, ale z miejsca, w którym stałem, odniosłem wrażenie, że odbiło ci do reszty i miałaś ochotę wypuścić całą swoją moc na moje miasto!

Rowan, który stał oparty o blat sąsiedniego stołu, wyjaśnił:

– Magia to żywa esencja. Kiedy się w niej pogrążysz, z trudem

możesz sobie przypomnieć, kim jesteś i na czym ci zależy. To, że moja królowa zdołała się opamiętać przed popełnieniem potwornego błędu, było wyczynem samym w sobie.

Rolfe nie był jednak pod wrażeniem.

– Zdaje mi się, że jesteś tylko małą dziewczynką, która bawi się czymś, co ją zupełnie przerasta. Gdyby twój książę nie stanął przed tobą, wyrznęłabyś moich niewinnych rodaków!

Aelin zacisnęła powieki na ułamek sekundy i przypomniała sobie Rowana, który stawiał czoła pociskowi księżycowego ognia. Gdy otworzyła oczy, jej skrząca pewnością siebie zamieniła się w coś twardego i lodowatego.

– A mnie się zdaje, że Władca Piratów z Zatoki Czaszek i dziedzic dawno zaginionych Mycenian właśnie zawarł sojusz z młodą królową, której moc pozwala na burzenie miast, jeśli sobie tego zażyczy. Zdaje mi się, że dzięki temu sojuszowi stałeś się nietykalny i każdy głupiec, który będzie chciał ci rzucić wyzwanie, będzie musiał uporać się ze mną. Sugeruję więc, byś zebrał wszystko, co się da, z tego tonącego okrętu, pochował tych dwunastu ludzi, za śmierć których biorę pełną odpowiedzialność, i zamknął swój przeklęty pysk. Rodzinom poległych wynagrodzę stratę.

Odwróciła się ku drzwiom, jednocześnie znużona i wściekła.

– Chcesz wiedzieć, co oddałem za tę mapę? – zapytał Rolfe jej plecy.

Aelin zatrzymała się. Rowan spoglądał to na nią, to na pirata, a na jego twarzy nie było żadnych emocji.

– Swą duszę? – parsknęła królowa przez ramię.

– W pewnym sensie. – Rolfe zaśmiał się. – Gdy miałem szesnaście lat, należałem do załogi jednego z tych przeklętych statków. Harowałem jak niewolnik, a myceniańskie pochodzenie tylko zachęcało mojego kapitana do wymierzania mi razów. – Położył wytatuowaną dłoń na desce rufowej „Młocarza”. – Oddawałem każdego zarobionego miedziaka matce i siostrze, aż pewnego dnia okręt dostał się w zasięg burzy. Kapitan był nadętym, wyniosłym łajdakiem i nie miał ochoty zawijać do portu,

toteż nasza jednostka uległa zniszczeniu. Większość załogi utonęła, a ja dryfowałem przez cały dzień, aż fale wyrzuciły mnie na brzeg wyspy na skraju tego archipelagu. Gdy otworzyłem oczy, ujrzałem mężczyznę, który wpatrywał się we mnie. Zapytałem, czy jeszcze żyję, a on wybuchnął śmiechem. Chciał wiedzieć, jakie są moje pragnienia. Ogarnięty majakami, oznajmiłem, że chcę zostać kapitanem. Że chcę zostać Władcą Piratów z Zatoki Czaszek i chcę upokarzać aroganckich drani takich jak ten, który doprowadził do śmierci moich przyjaciół. Myślałem, że to tylko halucynacje, ale nieznajomy rzekł, że przekaze mi stosowne umiejętności, ale będę musiał za nie zapłacić. Chciał otrzymać to, co było dla mnie najcenniejsze na świecie. Nie miałem wówczas żadnego majątku, żadnych ludzi, niczego poza kilkoma miedziami, ale powiedziałem, że zapłacę tę cenę, bez względu na to, czego zażąda. Uśmiechnął się i zniknął wśród mgieł oceanu. Ja zaś, po przebudzeniu, ujrzałem tatuaże na dłoniach.

Aelin czekała na ciąg dalszy opowieści. Rolfe wzruszył ramionami.

– Tatuaz pozwolił mi odnaleźć przyjazne statki, dzięki którym powróciłem tutaj. Byłem przeświadczony, że otrzymałem dar od boga. Niepokój poczułem dopiero wtedy, gdy ujrzałem czarne zasłony w oknach mego domu. Wkrótce okazało się, że moja matka oraz siostra wydały wszystkie oszczędności na wynajęcie skiffu i wyruszyły na poszukiwania. Skiff powrócił wkrótce do portu, ale ich już nie było na pokładzie. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jaką cenę zapłaciłem. Morze odebrało swoją daninę. Nieznajomy pobrał opłatę. Straciłem duszę do tego stopnia, że stałem się jednością z tym miastem i tym archipelagem. – Zielone oczy Rolfe’a były równie bezlitosne jak Morski Bóg, który przekazał mu dar, a jednocześnie go przeklął. – Oto cena za moją moc. Czym ty zapłacisz, Aelin Galathynius?

Nie odpowiedziała ani słowem i wypadła na zewnątrz, choć w jej głowie nadal pobrzmiwał głos Deanny. „Królowa, Która Została Obiecana”.

Stała teraz na pustej plaży i wpatrywała się w migotliwy

beźmiar morza, oświelony ostatnimi promieniami zachodzącego słońca.

– Czy ty celowo wykorzystałaś ten Klucz? – spytał Rowan.

W jego głosie nie było ani cienia osądu czy potępienia, jedynie ciekawość. Oraz troska.

– Nie – wychrypiała Aelin. – Nie wiem, co się stało. W jednej chwili czułam naszą więź, a potem niespodziewanie pojawiła się ona.

Potarła klatkę piersiową, omijając wiszący na niej złoty łańcuch. Poczwała ucisk w gardle, gdy spojrzwała na jego pierś. W miejsce, w które celowała huczącą od mocy pięścią.

– Jak mogłeś? – szepnęła. Jej ciało przeszło drżenie. – Jak mogłeś mierzyć się z czymś takim?

Rowan zrobił krok ku niej. Huk fal i wrzask mew wracających do gniazd przed nocą wypełniły przestrzeń między nimi.

– Gdybyś zniszczyła miasto, to zniszczyłoby zarówno ciebie, jak i każdą nadzieję na sojusz.

Drżenie, które zaczęło się od jej dłoni, przeniosło się na ramiona, pierś i kolana. Na języku czwała płomień i popiół.

– Gdybym cię zabiła... – wyszczała, ale słowa utkwily jej w gardle. Nie była w stanie dokończyć. Nie była w stanie nawet o tym myśleć. Gardło ją paliło. Zaciśnęła powieki, a wówczas spowily ją ciepłe płomień. – Wydaje mi się, że odnalazłam kres swej mocy – przyznała. Magia znów ją przepelniała, szybko, zbyt szybko po tym, jak zużyła wszystkie zasoby. – Wydawało mi się, że odkryłam go w Wendlyn. Nie miałam pojęcia, że to dopiero przedsionek.

Aelin uniosła dłonie i otworzyła oczy. Jej palce spowily płomień. Świat zalała ciemność. Spojrzwała na księcia przez mgiełkę złota, błękitu i czerwieni. Bezradnym gestem uniosła płonące dłonie wyżej.

– Ona mnie porwała. Zagarnęła. Czułam ją. Czułam jej świadomość. Miałam wrażenie, że jest pajakiem, który od dekad czekał w swej sieci, przeświadczony, że kiedyś okaże się na tyle silna i głupia, by jednocześnie użyć Klucza oraz magii. Równie

dobrze mogłam ją do siebie zaprosić.

Jej ogień stawał się coraz gorętszy i jaśniejszy. Pozwoliła mu urosnąć w siłę, buchnąć, zamigotać. Na jej twarzy pojawił się gorzki, krzywy uśmiech.

– Wygląda na to, że Deanna życzy sobie, abyśmy uznali odnalezienie Zamka za priorytet. Już drugi raz otrzymuję tę samą wiadomość. Nie dość, że muszę sobie jakoś poradzić z Erawanem i Maeve, że muszę wypełniać wolę Brannona i Eleny, to jeszcze muszę znosić boginię, która dyszy mi w kark?

– Może to było ostrzeżenie. Może Deanna chciała ci pokazać, że mniej przyjazny bóg wykorzysta cię, jeśli nie będziesz uważna.

– Jasne! Ona się doskonale bawiła przez cały ten czas! Chciała sprawdzić, na co stać moją moc, czego może dokonać dzięki memu ciału oraz Kluczowi.

Płomienie buchnęły jeszcze mocniej i spopielili jej ubranie. Aelin stała teraz naga, ubrana jedynie we własny ogień.

– A wiesz, jak mnie nazwała? Królową, Która Została Obiecana. Obiecana? Kiedy? Komu? Po co? Nigdy dotąd nie słyszałam takiego tytułu, nawet przed upadkiem Terrasenu.

– Rozgryziemy to – rzekł Rowan.

Tylko to i nic więcej.

– Jak ty możesz podchodzić do tego wszystkiego z takim spokojem?

Iskry buchnęły naokoło niczym rój świetlików. Książę Fae zacisnął mocniej usta.

– Wierz mi, Aelin, ja bynajmniej nie podchodzę do tego ze spokojem. Czuję przerażenie na myśl, że jesteś zabawką dla tych nieśmiertelnych łajdaków i że mógłbym cię w ten sposób stracić. Gdybym mógł, dopadłbym Deannę i zmusił, aby mi za to zapłaciła.

– To Bogini Łowów. Mogłaby mieć nad tobą małą przewagę – stwierdziła Aelin, a jej płomienie lekko przygasły.

Na twarzy Rowana pojawił się uśmiezek.

– To wyniosła bogini, przez co na pewno popełnia błędy. A poza tym – wzruszył ramionami – mam jej siostrę po swojej stronie. – Przechylił głowę, przyglądając się płomieniom Aelin oraz jej

twarzy. – Być może to właśnie dlatego objawiła mi się Mała i udzieliła swego błogosławieństwa.

– Bo jesteś na tyle szalony i arogancki, aby zapolować na boginię?

Rowan zdjął buty i cisnął je na suchy piasek za sobą.

– Bo jestem na tyle szalony i arogancki, by poprosić Małą Przynoszącą Ogień, by pozwoliła mi pozostać z kobietą, którą kocham.

Jej płomienie zamieniły się w czyste złoto, gdy usłyszała jego słowa, ale sama powiedziała:

– Być może w istocie jesteś jedynym człowiekiem na tyle aroganckim i szalonym, by mnie pokochać.

Nieprzenikniona maska na twarzy Rowana pękła.

– To, że twoja moc gwałtownie się zwiększyła, niczego nie zmienia, Aelin. To, co zrobiła Deanna, również nie ma znaczenia. Nadal jesteś młoda, a twoja magia rośnie, a jeśli nowo odkryte pokłady mocy mają nam w czymkolwiek pomóc w walce z Erawanem, podziękujmy tym przeklętym siłom ciemności za ich łaskę. Oboje nauczymy się, jak okiełznać twą nową potęgę. Nie będziesz mierzyć się z tym wyzwaniem sama. Nie masz prawa sądzić, że nie można cię pokochać tylko dlatego, że władasz mocą, która jest w stanie niszczyć i ocalać przed zagładą. Jeśli zaczniesz darzyć ją nienawiścią... – Pokręcił głową. – Cóż, nie sądzę, aby udało nam się wygrać tę wojnę, jeśli zaczniesz tak myśleć.

Aelin wkroczyła w fale, które omyły jej stopy, a potem osunęła się na kolana. Otoczyły ją syczące pióropusze pary.

– Czasami – przyznała – chciałabym, aby ktoś inny stoczył za mnie tę wojnę.

Rowan wkroczył w kipiel, chroniony magiczną barierą.

– No tak – powiedział i uklęknął obok Aelin, która nadal wpatrywała się w ciemne morze. – Ale czy jest na tym świecie jeszcze ktoś, kto byłby w stanie zaleźć Erawanowi za skórę? Nie doceniasz potęgi swojego nieznośnego zarozumiałstwa.

Aelin zachichotała. Czuła już chłodny dotyk wody na swym nagim ciele.



– O ile pamięć dobrze mi służy, książę, to właśnie moim nieznośnym zarozumiałstwem zdobyłam twoje zręczliwe, nieśmiertelne serce.

Rowan pochylił się i przeniknął cienką warstwę płomieni, która powoli topniała w słodkim powietrzu nocy. Skubnął jej dolną wargę, aż zaboląło.

– Oto moje Ogniste Serce.

Aelin pozwoliła, by obrócił ją ku sobie w falach i piasku. Pozwoliła, by musnął ustami jej szczękę, kość policzkową i spiczaste zwieńczenie jej ucha Fae.

– A to – powiedział, skubiąc jej ucho – kusi mnie i wabi od wielu miesięcy.

Jego język obwiodł to spiczaste zwieńczenie ucha. Aelin wygięła się w pałąk. Dłonie Rowana zacisnęły się mocniej na jej biodrach.

– Czasami, gdy leżałaś obok mnie w Mistward, ze wszystkich sił powstrzymywałem się od tego, by nie nachylić się nad tobą i nie zacząć cię gryźć. Wszędzie.

– Hmm... – mruknęła i odchyliła głowę, aby ułatwić mu dostęp do swej szyi.

Rowan zrozumiał milczące polecenie i zaczął całować jej ciało.

– Nigdy nie wziąłem kobiety na plaży – mruknął, wpijając w nią usta i ssąc delikatnie miejsce między szyją a ramieniem. – Pomyśl tylko. Jesteśmy daleko od jakichkolwiek, cóż... przypadkowych widzów.

Jedna dłoń przesunęła się z jej biodra w górę, by muskać blizny na plecach, a druga ujęła jej pośladki i przyciągnęła ku sobie. Aelin przycisnęła obie dłonie do jego piersi, a potem ściągnęła mu białą koszulę przez głowę. Omywały ich ciepłe fale, ale Rowan nie puszczał jej, nieporuszony niczym skała.

Królowa opamiętała się na tyle, by szepnąć:

– Ktoś może nas zobaczyć...

Rowan parsknął cichym śmiechem w jej skórę.

– Coś mi mówi – mruknął, nie przestając jej całować – że nie miałabyś nic przeciwko, gdyby ktoś się na nas natknął. Gdyby ktoś zobaczył, jak bardzo chcę cię czcić.

Czuła, że jego słowa zawisły w powietrzu, na skraju klifu. Przełknęła ślinę. Ba, sama miała wrażenie, że balansuje na krawędzi przepaści, ale Rowan łapał ją za każdym razem, gdy zaczynała spadać. Złapał ją wtedy, gdy osunęła się w otchłań rozpacz i żalu, pochwycił ją i wówczas, gdy szklany zamek zaczął pękać, a ona runęła ku ziemi. Teraz, gdy groził jej kolejny upadek w przepaść, Aelin już się nie bała. Spojrzała Rowanowi w oczy.

– Kocham cię – powiedziała głośno, wyraźnie i bez cienia wątpliwości. – Kocham cię nie od dziś. Wiem, że nie możesz dać mi wszystkiego, wiem, że być może będziesz potrzebować czasu...

Usta Rowana zmiądzły jej wargi.

– Kocham cię – mówił, całując ją, a każde słowo, cenniejsze niż szlachetny kamień, wpadało do jej serca i duszy. – I mogę dać ci wszystko. I nie potrzebuję czasu. Nawet gdy ten świat stanie się już tylko szeptem pyłu wśród gwiazd, nadal będę cię kochać.

Aelin nie wiedziała, w którym momencie zaczęła płakać. Jej ciało drżało od szlochu. Nigdy dotąd nie powiedziała nikomu nic takiego. Nigdy nie odsłoniła się tak bardzo, nigdy nie czuła w sobie ognia tak wielkiego i tak nieskończonego, że groził jej pochłonięciem.

Rowan odsunął się i zaczął ocierać jej łzy kciukiem, jedną po drugiej.

– Ogniste Serce – wyszeptał.

Fale rozbijające się o brzeg niemalże zagłuszały jego słowa.

– Ptaszysko. – Aelin pociągnęła nosem.

Wówczas Rowan roześmiał się, a dziewczyna pozwoliła, by położył ją na piasku z delikatnością przypominającą wręcz nabożną cześć. Jego muskularna klatka piersiowa uniosła się, gdy wpatrywał się w jej nagie ciało.

– Jesteś... jesteś taka piękna...

Wiedziała, że nie ma na myśli jej skóry, kości czy krągłości, ale mimo to uśmiechnęła się i mruknęła:

– Wiem.

A potem uniosła ręce, zdjęła Amulet Orynthu i ułożyła go w bezpiecznym miejscu, daleko od fal. Wbiła palce w piach i powoli wygięła plecy. Rowan śledził każdy jej ruch, aż jego wzrok padł na

jej piersi, lśniące od morskiej wody. W spojrzeniu księcia pojawił się głód.

Potem jego wzrok zaczął przesuwać się w dół, coraz niżej i niżej, aż zatrzymał się na trójkątku między jej udami. Jego oczy zaiskrzyły się.

– Będziesz się tak gapić przez całą noc? – spytała Aelin.

Rowan rozchylił lekko usta. Jego oddech stał się płytki, a ciało obiecywało jej, czym to wszystko się zakończy.

Widmowy wiatr zasyczał wśród palm i musnął piasek. Magia Aelin zaczęła mrowić, gdy księżę utworzył wokół nich szczelną barierę. Posłała ku niej własny strumień magii, który sprawdził jej wytrzymałość w kilku miejscach, krzesząc strumienie iskier. Kły Rowana zabłyśły.

– Nic się przez nią nie przedostanie. Nie bój się. Nic mnie nie skrzywdzi.

Aelin poczuła, jak schodzi z niej napięcie.

– Czy czujesz jakąś różnicę? Z kimś takim jak ja?

– Nie wiem – przyznał Rowan, a jego wzrok ponownie przesunął się po jej ciele, jakby był w stanie przejrzeć przez skórę i dojrzeć płonące serce. – Nigdy nie byłem z kimś, kto... kto jest taki sam jak ja. Kto czuje to samo. Nigdy nie pozwoliłem sobie na tak wielką szczerość. Nigdy nie uwolniłem tylu uczuć.

Każdą cząstkę mocy, którą Aelin pchała ku niemu, Rowan odwzajemniał tym samym.

Dziewczyna oparła się na łokciach i uniosła głowę, by dotknąć ustami nowej blizny na jego ramieniu, drobnej i poszarpanej, o szerokości grotu strzały. Ucałowała ją raz, potem drugi. Mięśnie Rowana nad nią były tak napięte, iż miała wrażenie, że zaraz popękają. Mimo to jego dłonie delikatnie pieściły jej plecy, muskały blizny i wodziły po tatuażach, które sam wykonał.

Fale łaskotały ich i pieściły. Rowan chciał ułożyć się na niej, ale wówczas Aelin zatrzymała go, kładąc dłoń na jego piersi. Uśmiechnęła się, nie przerywając pocałunku.

– Skoro jesteśmy tacy sami, nie mam pojęcia, dlaczego wciąż masz na sobie jakieś ubranie.

Nie pozwoliła mu nic wytłumaczyć. Znów wpiła się w jego usta, a jej dłonie odpięły klamrę wysłużonego pasa na miecz. Nie miała pewności, czy Rowan nadal oddycha.

Ciekawa jego reakcji, dotknęła jego krocza przez spodnie. Wojownik wywarczał przekleństwo, na co Aelin roześmiała się cicho, raz jeszcze ucałowała jego nową bliznę i nie przestając patrzeć mu w oczy, leniwie przesunęła rękę w dół.

Potem raz jeszcze oparła dłoń na jego piersi i rzekła:

– Jesteś mój.

Wtedy Rowan znów zaczął oddychać, chrapliwie i dziko niczym fale rozbijające się wokół nich. Aelin rozpięła pierwszy guzik jego spodni.

– Jestem twój – wykrztusił.

Kolejny guzik został rozpięty.

– I kochasz mnie – powiedziała Aelin. To nie było pytanie.

– Cokolwiek by się miało wydarzyć – szepnął Rowan.

Wtedy odpięła trzeci guzik, a książę wstał, by ściągnąć zarówno spodnie, jak i bieliznę, które odrzucił na piasek obok siebie. Aelin zaschło w ustach, gdy na niego spojrzała. Książę został wychowany na wojownika i miał za sobą setki bitew, które pozostawiły ślady na każdym skrawku jego ciała.

To był najpiękniejszy widok w jej życiu. I należał do niej. Do niej.

– Jesteś moja – szepnął Rowan, a Aelin miała wrażenie, że jego słowa wypełniają jej ciało i duszę.

– Jestem twoja – odparła.

– I kochasz mnie.

W jego oczach nie widziała teraz dzikości, ale mnóstwo nadziei i cichego szczęścia.

– Cokolwiek by się miało wydarzyć.

Za długo – o wiele za długo – wędrowała samotnie. Miała już tego dosyć.

Rowan znów ją pocałował, powoli i miękko. Przesunął dłonią po jej piersiach, a potem pochylił się nad nią i objął biodrami. Westchnęła, gdy jego twarde palce zamarły pod jedną z jej piersi,

a on nachylił się, by ucałować drugą. Jego zęby pieściły jej sutek. Aelin zacisnęła powieki, z jej ust wyrwało się ciche jęknięcie.

Och, bogowie, niech was szlag... Rowan wiedział, co robi. Doskonale to wiedział, drań. Jego język nadal bawił się jej sutkiem, aż odchyliła głowę i wbiła mu paznokcie w skórę, ponaglając go, by się nie krępował, by okazał więcej stanowczości. Książę mruknął z aprobatą. Nadal liżąc jej pierś, powoli, leniwie przesuwając dłoń po brzuchu w dół do ud i z powrotem. Aelin wyginała się i przeżyła, prosząc o więcej...

Na nagiej piersi poczuła widmowy dotyk przywodzący na myśl ucieleśnienie północnego wiatru. Stała w płomieniach.

Książę Fae zaśmiał się, gdy wokół niego strzeliły czerwone, złote i błękitne ognie, opromieniające zarówno drzewa nad nimi, jak i fale wokół nich, a przerażona widmowym dotykiem Aelin uspokoiła się, gdy Rowan znów ucałował ją w usta. Widmowe dłonie lodowatego wiatru nadal muskały jej piersi, a ręka księcia schodziła coraz niżej i niżej, tam, gdzie na niego czekała.

– Jesteś cudowna! – wyszeptał jej prosto w usta.

Jego język wsunął się między jej wargi.

Czuła, jak napiera na nią swą męskością. Wierzgnęła, by go odepchnąć, gdyż ból między jej nogami narastał. Rowan jęknął, a Aelin zapytała się w duchu, czy istniał na świecie jeszcze jakiś mężczyzna, który chciałby się kochać nago z płonącą kobietą, bez cienia strachu w sercu.

Wsunęła dłoń między nich i zacisnęła palce na jego męskości, która była twarda niczym stal, a przy tym zaskakująco delikatna. Książę znów jęknął i poruszył się w jej dłoni. Wtedy Aelin cofnęła głowę, przerywając ich pocałunek, i spojrzała w oczy barwy sosnowych igieł. Nie przestawała go pieścić.

Rowan pochylił głowę, nie po to, by ją pocałować, ale by zobaczyć, co robi.

Wokół nich zerwał się z rykiem lodowaty wiatr. Zawirowała śnieżycą. Tym razem to Aelin parsknęła śmiechem.

Książę złapał ją za rękę i odciągnął jej dłoń. Dziewczyna rozchyliła usta, by zaprotestować – chciała go dotykać, chciała go

smakować.

– Pozwól – warknął głucho, wtulony w jej piersi, mokre od słonej wody. – Pozwól mi cię dotykać.

Głos zadrżał mu tak bardzo, że Aelin uniosła jego głowę palcem oraz kciukiem. W płonących z pożądania oczach dojrzała błysk strachu i ulgi, jakby dotykając swej królowej, chciał jej jednocześnie przypomnieć, że jest bezpieczna, oraz sprawić przyjemność. Musnęła jego usta wargami.

– Daj z siebie wszystko, co w tobie najgorsze, księżę.

Na ustach Rowana pojawił się łajdacki uśmiech, gdy odsunął się od niej, by przesunąć szeroką dłoń od jej szyi aż po trójkąt między udami. Zadrżała, gdy wyczuła zaborczość w tym dotyku. Oddychała szybko, coraz szybciej, gdy Rowan rozchylił jej nogi przed sobą.

Kolejna fala z hukiem rozbila się wokół nich. Zimna woda ześlizgnęła się po jej ciele niczym tysiąc pocałunków. Rowan całował jej pępek, potem uda, aż wreszcie zanurzył głowę między jej nogami. Aelin nie mogła oderwać wzroku od jego srebrnych włosów, lśniących od wody morskiej i blasku księżyca, oraz od dłoni, które przytrzymały jej uda.

Rowan smakował jej wdzięki i śmiał się, wtulony w jej śliską skórę, a ona jęczała jego imię coraz bardziej zachrypniętym głosem. Jej krzyki niosły się nad piaskiem i wodą, ginęły wśród palm, jeszcze mocniej rozchylały jej nogi, aż wreszcie odrzuciła resztki zdrowego rozsądku i zaczęła się wic ku niemu, błagając, by ją wreszcie posiadł.

Księżę wsunął w nią palec, a jego język zaczął muskać pewne magiczne miejsce.

„Na bogów – pomyślała. – Zaraz eksploduję ogniem gwiazd...”.

– Aelin... – warknął z prośbą w głosie.

– Proszę... – jęknęła. – Proszę!

To jedno słowo stało się dla niego wyrokiem. Rowan raz jeszcze uniół się nad nią, a wtedy Aelin wydała z siebie głos, który mógł być zarówno cichym szlochem, jak i jego imieniem.

Wówczas księżę oparł dłoń na piasku obok jej głowy, wsuwając

palce między włosy, a drugą naprowadził na nią swą męskość. Aelin natychmiast zapomniała, jak ma na imię. Rowan wsuwał się w nią delikatnie, powoli, wypełniając ją centymetr za centymetrem, a dziewczyna nie pamiętała już, że jest królową, że ma królestwo do odzyskania i świat, o który trzeba było zadbać. Gdy znalazł się już głęboko w niej, drżąc z powstrzymywanej żądz, uniosła płonące dłonie ku jego twarzy. Wokół nich szalał ryczący wiatr, rozrzucając pasma ognia po tafli wody. W oczach Aelin nie było żadnych słów. W oczach Rowana także.

Zresztą słowa w żadnym języku nie były w stanie wyrazić tego, co oboje czuli.

Księżę pochylił się nad nią i wpił się w jej usta, a potem zaczął się poruszać. Kilka uderzeń serca później stracili panowanie nad sobą. Aelin nie miała pojęcia, czy to ona płacze, czy też czuje na twarzy jego łzy, szybko zamieniające się w parę pośród jej ognia. Przesuwała dłońmi po jego potężnych, muskularnych plecach, po bliznach pozostawionych przez bitwy i koszmary z dawnych lat.

Jego pchnięcia stawały się coraz mocniejsze. Aelin wbiła mu palce w plecy, naznaczając go, oświadczając całemu światu, że należy do niej. Czując krew, Rowan uderzał coraz mocniej, aż dziewczyna wygięła plecy i odsłoniła gardło. Dla niego. Tylko dla niego.

Magia księcia oszalała, ale jego śmiertelnie groźne kły muskały skórę jej szyi z wielką delikatnością, a ona wiedziała, że zawsze będą dla niej delikatne i nigdy jej nie skrzywdzą.

Spełnienie przeszło ją niczym dziki ogień. Choć nie pamiętała własnego imienia, pamiętała imię Rowana i wykrzykiwała je ze wszystkich sił, a on nie ustawał, popychając raz za razem i wyciskając z niej resztki rozkoszy. Ogień wokół nich zamieniał piasek w szkło.

Świadom jej stanu księżę nie był w stanie dłużej powstrzymać własnego spełnienia. Wyjęczał jej imię, dzięki czemu wreszcie sobie je przypomniała, a potem jego magia splotła się z jej. Szczytował, a na morzu tańczyły błyskawice z płomieniami.

Jedna z błyskawic nadal uderzała w horyzont, cicha i samotna, długo po tym, jak skończył. Wtedy powróciły odgłosy całego świata – Aelin usłyszała syk fal na brzegu i chrapliwy oddech Rowana, gdy obsypywał jej skroń, nos i usta leniwymi pocałunkami. Wreszcie oderwała oczy od piękna ich magii oraz piękna ich samych i spojrzała na jego twarz.

Wydała jej się najcudowniejszym widokiem świata.

Drżała. Rowan, który nadal w niej był, również dygotał, i skrywał twarz w zagłębieniu między jej szyją a ramieniem. Jego nierówny oddech ogrzewał jej skórę.

– Ja nigdy... – wyrzucił. – Ja nie wiedziałem, że to będzie...

Aelin przesuwiała dłonią po jego pokrytych bliznami plecach.

– Wiem – szepnęła. – Wiem.

Już chciała więcej, już próbowała oszacować, ile będzie musiała tym razem czekać.

– Powiedziałeś mi kiedyś, że nie gryziesz kobiet należących do innych mężczyzn.

Rowan zeszywniał lekko, ale Aelin ciągnęła zalotnie:

– Czy to oznacza, że własną kobietę będziesz gryzł?

Zielone oczy księcia rozbłysły, gdy uniósł głowę znad jej szyi, by przyjrzeć się miejscu, gdzie jego kły po raz pierwszy przeszyły jej skórę.

– Wtedy po raz pierwszy tak naprawdę straciłem panowanie przy tobie. Chciałem cię zrzucić z klifu, ale ugryzłem cię, nim się zorientowałem, co tak naprawdę robię. Myślę natomiast, że moje ciało dobrze to wiedziało. Magia również. A smakowałaś... – Rowan wypuścił drżące powietrze. – Smakowałaś tak cudownie. Nie mogłem później przestać o tym myśleć. Budziłem się w nocy i czułem twój smak na języku. Budziłem się i myślałem o twoich paskudnych, przepięknych wargach. – Musnął je kciukiem. – Doprawdy, nie chcesz wiedzieć, ile brudnych myśli przychodziło mi do głowy, gdy myślałem o twoich ustach.

– Cóż, u mnie było podobnie, ale nie odpowiedziałeś mi na pytanie – rzekła Aelin, zaciskając palce u nóg w miękkim piasku i cieplej wodzie.



– Tak – wykrztusił Rowan. – Niektórym mężczyznom sprawia to przyjemność. Inni oznaczają w ten sposób terytorium...

– A kobiety gryzą mężczyzn?

Jego męskość zaczęła w niej pęcznieć.

„Och, ci kochankowie Fae – pomyślała. – Każdy człowiek powinien takiego mieć”.

– A chcesz mnie ugryźć? – wychrypiął Rowan.

Aelin omiotła spojrzeniem jego gardło, wspaniałe ciało oraz twarz, której kiedyś tak nienawidziła. Zadała sobie w myślach pytanie, czy można kochać tak bardzo, by od tego umrzeć. Czy można kochać tak, by czas, odległość i śmierć przestały mieć znaczenie.

– Czy jestem ograniczona tylko do twojej szyi?

Oczy Rowana zapłonęły, a jego odpowiedzią było mocne pchnięcie. Kochali się w rytmie omywających ich fal, a gdy księżę znów wykrzyczał jej imię ku usłanemu gwiazdami niebu, Aelin miała nadzieję, że jego wołanie dotarło do bogów, którzy zrozumieli, że ich dni są policzone.

**R**owan nie wiedział, czy ma być rozbawiony, podekscytowany, czy też nieco przerażony faktem, że trafiła mu się królowa oraz kochanka, która tak mało przejmowała się przyzwoitością.

Kochali się trzy razy na tej plaży – dwukrotnie na piasku i raz w ciepłej wodzie – a jego krew nadal wrzała i nadal chciał więcej. Popłynęli na płycizny, by zmyć z siebie piasek, a tam Aelin otoczyła nogami jego pas, pocałowała go w szyję i przygryzła mu ucho tak, jak to on miał w zwyczaju. Niedługo trzeba było czekać, aż znów się w niej znalazł. Wiedziała, dlaczego potrzebuje jej bliskości, dlaczego chce czuć jej smak na języku. Sama miała takie same potrzeby.

Gdy ich pierwsze zbliżenie dobiegło końca, w umyśle Rowana panował chaos. Z trudem dochodził do siebie po doznaniu, które całkowicie uwolniło jego instynkty, które rozszarpało go na strzępy, a potem scaliło na nowo. Jego magia stała się pieśnią, a Aelin...

Nigdy nie spotkał takiej kobiety. Wszystko, co jej dawał, natychmiast wracało do niego z nawiązką. A gdy go ugryzła podczas ich drugiego zbliżenia na piasku... W chwili szczytowania myślał, że jego ciało się rozpadnie, a jego magia rozbiła sześć pobliskich drzew w drzazgi.

Kiedy już naprawdę skończyli i okazało się, że Aelin musiałaby wracać do Zatoki Czaszek ubrana w same tylko płomienie, oddał jej koszulę i pasek. Niewiele mogła w ten sposób zakryć, nie wspominając o jej pięknych, długich nogach, ale zmniejszyli ryzyko zamieszek. Przynajmniej odrobinę.

Naznaczył ją, a jego ślad był o wiele bogatszy i intensywniejszy niż zapach, który do tej pory jej towarzyszył. Naznaczył ją porządnie i na zawsze. Nie było już sposobu, aby to cofnąć. Wystarczy, że zbliżą się do kogoś władającego nadnaturalnym

węchem, a ten natychmiast odgadnie, co się stało na plaży. Ona wybrała jego, a on wybrał ją. Rowan wiedział, że Aelin doskonale zdaje sobie sprawę z wagi tego wydarzenia. On również zdawał sobie z tego sprawę.

Wiedział, że to ona dokonała wyboru. Podjęła ostateczną decyzję, kto znajdzie się w jej królewskim łóżu. Rowan miał świadomość, że będzie musiał okazać się godny tego zaszczytu. Będzie musiał w jakiś sposób udowodnić, że na to zasłużył, że Aelin nie postawiła na złego konia.

Wiedział, że podoła temu wyzwaniu. Zasłuży na ten zaszczyt, choć nie miał do zaoferowania nic poza własną magią oraz sercem.

Znał swoją królową i wiedział, że Aelin zatrzymała go na plaży, by uniknąć towarzystwa innych. By uniknąć konieczności odpowiadania na pytania. By nie słuchać żądań i prośb.

Wystarczyło jednak, że przestąpił próg Róży Oceanu i ujrzał światło w pokoju Aediona, by zrozumieć, że nie będzie łatwo zbyć przyjaciół. Aelin skrzywiła się, widząc zapaloną lampę, ale grymas na jej twarzy szybko ustąpił niepokoju, gdy przypomniała sobie rany Lysandry.

Wciąż bosonoga, bezszelestnie weszła po schodach, przemknęła korytarzem i otworzyła szeroko drzwi, nie zawracając sobie głowy pukaniem. Rowan odetchnął i pobrał nieco mocy, by ukoić ogień w żyłach i uspokoić szalejące instynkty. Tym razem nie chodziło już o Aelin, ale o jakiegokolwiek potencjalne zagrożenie.

Fae po pierwszym zbliżeniu z kochanką długo nie mogli dojść do siebie, zwłaszcza jeśli coś ich łączyło z wybraną kobietą.

Dorian i Aedion siedzieli na fotelach przed wygaszonym kominkiem z ramionami złożonymi na piersiach. Generał pobladł – czyżby z przestrawu? – gdy wyczuł zapach kuzynki i uświadomił sobie, że została naznaczona przez Rowana. Lysandra siedziała na łóżku ze ściągniętą twarzą. Zmarszczyła brwi, patrząc na królową.

– Podobało się? – prychnęła.

Aedion ani drgnął. Obrzucił Doriana ostrzegawczym spojrzeniem, aby ten również się nie mieszał.

Rowan zdusił w sobie furję, którą wywołał widok innych

mężczyzn przy jego królowej, i z trudem przypomniał sobie, że to jego przyjaciele. Jego pierwotna wściekłość przygasła sama, gdy wyczuł w Aelin obezwładniającą ulgę na widok jej towarzyszek całej i zdrowej.

– A jest jeszcze coś, do czego mężczyźni Fae się nadają? – spytała i wzruszyła ramionami.

Rowan uniósł brwi i zachichotał, przypomniał sobie jej błagania oraz westchnienia typu „och, proszę”, „na bogów” i kilka innych, ale uznał, że nie będzie jej tego wypominał. Zamiast tego z przyjemnością zmusił ją do powtórzenia tych okrzyków.

Aelin rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

„No, powiedz to na głos” – mówił jej wzrok.

On zaś, choć właśnie się z nią kochał, choć nadal czuł jej smak, wiedział, że gdy znów znajdą się w łóżku, królowa nie zazna takiego odpoczynku, o jakim marzy. Na jej policzkach pojawił się rumieniec, zupełnie jakby była w stanie odczytać jego myśli, ale zamiast tego zdjęła amulet z szyi, położyła go na niskim stoliku między Aedionem i Dorianem i rzekła:

– Dowiedziałam się, że to trzeci Klucz Wyrda, podczas pobytu w Wendlyn.

Zapadła cisza.

A potem, choć była świadoma, że właśnie zburzyła wszelkie pozory bezpieczeństwa, wyciągnęła z plecaka Oko Eleny, podrzuciła je kilkakrotnie w powietrzu i spojrzała na króla Adarlanu.

– Pora, byś poznał swego przodka.

\*\*\*

Dorian słuchał opowieści Aelin. Słuchał, jak mówi o Kluczu Wyrda, który nosiła w sekrecie, o tym, co się wydarzyło na wodach zatoki, i o tym, jak oszukała Lorcana, który, o ile dopisze mu szczęście, miał powrócić do nich z dwoma pozostałymi Kluczami. Król dowiedział się również o Zamku, który już dwukrotnie kazano jej odnaleźć na Kamiennych Bagnach, jedynym artefakcie, który był w stanie na powrót związać Klucze Wyrda z Bramą, z której

zostały wyrąbane. Nie było bowiem innego sposobu na powstrzymanie zagrożenia ze strony Erawana raz na zawsze.

Bez względu na to, ilu sojuszników uda im się pozyskać, nie mieli najmniejszych szans na zwycięstwo, jeśli Erawanowi uda się przywołać hordy Valgów z ich własnego wymiaru. Dzięki dwóm posiadanym Kluczom zdołał już zgromadzić potężne legiony ciemności. Gdyby przejął trzeci z nich, zyskałby całkowitą kontrolę nad Bramą Wyrda i mógłby ją otwierać na własne życzenie. Mógłby przywołać gigantyczną armię... Musieli odnaleźć Zamek, aby unieszkodliwić Klucze.

Gdy Aelin zakończyła opowieść, Aedion pogrążył się w zadumie, a Lysandra zmarszczyła brwi. Królowa machnęła dłonią, by zgasić świece w pokoju, a potem wyjęła dwa starożytne tomy z wypchanych juków Aediona i otworzyła je na stole.

Dorian znał te księgi. Nie miał pojęcia, że Aelin udało się je zabrać z Rifthold. Dziewczyna położyła wypaczone Oko Eleny na jednej z nich, a sama dokładnie przyjrzała się zapiskom na pożółkłych ze starości stronicach drugiego tomu. W komnacie zapadła ciemność, gdy królowa nacięła sobie dłoń i własną krwią zaczęła wyrysowywać odnalezione Znaki na drewnianej podłodze.

– Wygląda na to, że rachunek za wyrządzone w mieście szkody zaraz wzrośnie – mruknęła Lysandra.

– Zasłonimy to dywanem – szepnął Aedion.

Doriana przeszył dreszcz, gdy uświadomił sobie, że rysowany przez Aelin symbol to Znak Wyrda. Skończywszy, dziewczyna cofnęła się o krok i wzięła do ręki Oko Eleny.

– I co teraz? – spytał Aedion.

– Teraz trzymajcie gęby na kłódkę – odparła królowa słodkim głosem.

Na podłodze rozlał się blask księżyca, pochłonięty przez wyrysowane przez nią ciemne linie. Aelin podeszła do Rowana siedzącego na krawędzi łóżka, nadal bez koszuli, którą oddał swej królowej, i zajmąwszy miejsce obok niego, położyła dłoń na jego kolanie.

Lysandra zauważyła zmianę jako pierwsza. Usiadła na łóżku,

a jej zielone oczy rozbłysły zwierzęcym blaskiem. Wymalowane krwią Znaki wydawały się bowiem mienić.

Aelin i Rowan zerwali się na równe nogi. Dorian wpatrywał się w Znaki i słup światła księżycowego, wpadający przez otwarte balkonowe drzwi. Ów blask nagle zaczął wyglądać jak przejście do innego świata, w którym zamajaczyła ludzka postać, migotliwa, ledwie widoczna, niczym przebłysk ze snów.

Dorian poczuł, jak podnoszą mu się włoski na ramionach. Przytomności pozostało mu tylko na tyle, by odsunąć krzesło, opaść na kolano i pochylić głowę.

Nikt inny tego nie zrobił.

„Jestem jedynym, który rozmawiał z mężem Eleny – uświadomił sobie. – Z Gavinem”.

Było to dawno temu, zdawać by się mogło, że w innym życiu. Nie miał pojęcia, jakie znaczenie ma fakt, że nosi teraz miecz Gavina, Damaris. Aelin nie poprosiła jak dotąd o zwrot broni i chyba nawet nie miała takiego zamiaru.

Wtedy rozległ się stłumiony kobiecy głos, młody i jasny, który zdawał się dobiegać z oddali:

– Daleko... Zbyt daleko...

Aelin zatrzasnęła starożytne tomiszcza, a potem odrzuciła je na bok z głuchym łoskotem.

– Cóż, Rifthold, niestety, wypadło z gry – oznajmiła. – A twój grobowiec uległ zniszczeniu. Masz pecha.

Dorian uniósł głowę. Patrzył to na migotliwą postać utkaną z blasku księżycowego, to znów na prawdziwą królową z krwi i kości. Niewyraźne ciało Eleny znikło i znów się pojawiło, jakby przeszkadzał jej sam wiatr.

– Nie mogę... utrzymać...

– To streszczajmy się. – Głos Aelin był ostry niczym miecz. – Dość gier słownych i półprawd. Dlaczego Deanna zjawiła się dzisiaj? Rozumiem, że znalezienie Zamka jest istotne, ale czym on naprawdę jest? O co jej chodziło, gdy nazwała mnie Królową, Która Została Obiecana?

Jej słowa zdawały się nasycać ducha zmarłej królowej energią

niczym wyładowanie podczas burzy, gdyż Elena niespodziewanie stała się materialna. Była przepiękną kobietą o młodej, acz poważnej twarzy. Jej włosy, długie i srebrzyste, przywodziły na myśl włosy Manon, a oczy oszałamiały błękitem.

Elena utkwiała wzrok w Dorianie. Jej jasna szata poruszała się, targana widmowym wiatrem.

– Powstań, młody królu.

– Czy możemy nie grać w „jestem świętszy od ciebie, duchu z przeszłości”? – parsknęła Aelin, ale starożytna królowa przeniosła wzrok na Rowana i Aediona. Jej grdyka, ledwie zauważalna na smukłej szyi, poruszyła się lekko. Aelin, która nie dbała o żadne świętości, pstryknęła jednak parokrotnie palcami, by przyciągnąć jej uwagę. – Witaj, Eleno! – wycedziła. – Dawno cię nie widziałam. Będziesz tak dobra i odpowiesz mi na kilka pytań?

W oczach królowej z przeszłości zamigotała irytacja, ale nadal stała wyprostowana i wysoko trzymała podbródek.

– Nie mam wiele czasu. Jestem zbyt daleko od Rifthold i trudno mi utrzymać więź.

– Cóż za niespodzianka!

Obie królowe zmierzyły się spojrzeniami. Elena, niech ją Wyrd przeklnie, ustąpiła pierwsza.

– Deanna to bogini. Nie przestrzega zasad i kodeksów moralnych jak inni. Postrzega czas inaczej niż my. Pozwoliłaś, by twa magia dotknęła Klucza, Klucz otworzył drzwi, a Deanna, jak się okazało, właśnie zza nich zerkała. To, że w ogóle się do ciebie odezwała, potraktuj jako wielki zaszczyt, a to, że zdołałaś ją odepchnąć, nim była gotowa odejść... Ona długo nie zapomni tej zniewagi.

– Może się więc ustawić w kolejce – rzekła Aelin.

– Jest tyle rzeczy, o których nie zdążyłam ci powiedzieć... – Elena pokręciła głową.

– Jak choćby to, że ty i Gavin tak naprawdę nigdy nie zabiliście Erawana, ale okłamaliście wszystkich i pozostawiliście ten problem nam?

Dorian zaryzykował i zerknął na Aediona, ale twarz generała

była surowa, skupiona, a spojrzenie wyrachowane, jakby ani na moment nie przestawał być dowódcą na polu walki. Nie odrywał wzroku od ducha z przeszłości. Lysandra zaś... Lysandra znikła. Nie, wciąż z nimi była, ale kryła się w cieniach pod postacią widmowego lamparta. Rowan opierał swobodnym gestem dłoni na mieczu, choć magia Doriana, przetaczająca się po komnacie, wykryła, że księżę usilnie próbuje skupić uwagę na jakimś przedmiocie, podczas gdy jego moc aż kipi, szykując się do zadania Elenie potężnego ciosu, gdyby choć spojrzała z rozbawieniem na Aelin. Obie królowe w istocie oddzielała teraz twarda tarcza z powietrza, podobna osłona zamknęła też wszystkie wyjścia z pomieszczenia.

Elena potrząsnęła głową. Jej srebrne włosy zafalowały.

– Miałaś odzyskać Klucze Wyrda, nim Erawan stanie się na powrót potężny.

– Cóż, nie wyszło – parsknęła Aelin. – Wybacz, ale twoje instrukcje do czytelników nie należały.

– Nie mam czasu, by teraz wszystko wyjaśniać – rzekła Elena. – Wiedz jednak, że to była jedyna opcja. Chcąc uratować nas wszystkich oraz Erileę, musiałam zrobić to, co zrobiłam. – Zdawało się, że zapomniała o gorzkich słowach Aelin, gdyż naraz odwróciła ku niej dłonie. – Deanna oraz mój ojciec nie mylą się. Sądziłam... Wydawało mi się, że Zamek jest zniszczony, ale skoro oboje kazali ci go odnaleźć... – Przygryzła wargę.

– Brannon kazał mi się udać na Kamienne Bagna w Eyllwe i tam go odnaleźć – powiedziała Aelin. – Gdzie dokładnie mam go szukać?

– Swego czasu w sercu bagien istniało wielkie miasto – szepnęła Elena. – Teraz częściowo jest pod wodą. W jego centrum wznosiła się świątynia, w której złożyliśmy resztki Zamka. Ja nie... Mój ojciec zapłacił za niego ogromną cenę. Oddał nieśmiertelne życie mej matki. To Zamek, do którego pasują Klucze Wyrda. Dzięki niemu można zamknąć Bramę i na zawsze uwięzić Klucze. Nie rozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi. Ojciec nie powiedział mi o tym ani słowa, aż było już za późno. Wiedziłam tylko tyle, że



Zamek można było wykorzystać jedynie raz, a dzięki jego mocy zamknąć wszystko, co sobie życzymy. A więc ukradłam go i wykorzystałam do własnych celów. Dla siebie i dobra mego ludu. Płacę za to przestępstwo aż do tej pory.

– Wykorzystałaś go, by zamknąć Erawana w jego grobowcu – powiedziała cicho Aelin.

Z oblicza Eleny znikła skrucha.

– Wielu moich przyjaciół zginęło w dolinie u stóp Czarnych Gór, by dać mi szansę. Słyszałam ich krzyki nawet w obozie Erawana. Nie będę nikogo przeproszać za to, że chciałam powstrzymać rzeź i zapewnić przyszłość tym, którzy przeżyją. Zapewnić przyszłość tobie.

– A więc wykorzystałaś Zamek, a potem porzuciłaś go gdzieś pośród tych ruin?

– Umieściliśmy go w sercu świętego miasta na równinie, by oddać cześć poległym. Niestety, kilkadziesiąt lat później ziemię wstrząsnął wielki kataklizm, a miasto zapadło się, częściowo pochłonięte przez wody bagien. Zamek został zapomniany. Nikt go później nie szukał, bo jego moc została wykorzystana. To tylko odrobina szkła i metalu.

– A teraz jest inaczej?

– Skoro wspomnieli o nim zarówno mój ojciec, jak i Deanna, jego rola w powstrzymaniu Erawana wciąż musi być znacząca.

– Wybacz, ale nie mam zamiaru ufać słowom bogini, która próbowała wykorzystać mnie jako marionetkę, by obrócić miasto w perzynę.

– Trudno zrozumieć jej intencje, ale przypuszczalnie nie chciała wyrządzić ci krzywdy...

– Bzdura!

Postać Eleny znów zamigotała.

– Udaj się na Kamienne Bagna i odszukaj Zamek.

– Mówiłam to już Brannonowi i powtórzę również tobie. Mam ważniejsze sprawy na głowie i...

– Moja matka oddała życie za to, by ten Zamek został wykuty! – parsknęła Elena, a jej oczy rozbliły się. – Porzuciła swe ciało, by móc

go stworzyć dla mego ojca. To ja złamałam obietnicę i użyłam go do własnych celów.

Aelin zamrugała, a Dorian zadał sobie w myślach pytanie, czy powinien się martwić, kiedy nawet królowa Terrasenu nie wiedziała, co powiedzieć.

– Kim była twoja matka? – szepnęła Aelin.

Dorian przetrząsnął pamięć, usiłując przypomnieć sobie lekcje, na których poznawał historię rodu królewskiego, ale miał pustkę w głowie.

Z ust Eleny wyrwał się dźwięk, który przypominał cichy szloch. Jej postać nikła wśród pajęczyn i blasku księżyca.

– Była tą, która kochała mego ojca najbardziej. Tą, która pobłogosławiła go tak wspaniałymi talentami, a potem zstąpiła dla niego w śmiertelne ciało i ofiarowała mu dar miłości.

Ramiona Aelin opadły.

– Cholera... – wyrwało się Aedionowi.

Elena zaśmiała się bez wesołości i zwróciła do Aelin:

– Jak myślisz, dlaczego płoniesz tak jasno? W twoich żyłach płynie nie tylko krew Brannona, ale również Mali.

– Mała Przynosząca Ogień była twą matką – szepnęła Aelin.

Elena już znikła.

– To chyba cud, żeście się nawzajem nie pozabijały – oznajmił Aedion.

Dorian chciał powiedzieć, że to technicznie niemożliwe, skoro jedna z nich jest już martwa od setek lat, ale machnął ręką i skupił się na tym, co usłyszeli od Eleny. Milczący Rowan był najprawdopodobniej zajęty tym samym. Lysandra węchem szukała śladów krwi, jakby sprawdzała, czy starożytna królowa nie pozostawiła czegoś po sobie.

Aelin zaś spoglądała przez otwarte drzwi balkonowe, zacisnąwszy mocno usta. Rozwarła pięść i przyjrzała się trzymanemu w ręku amuletowi.

Zegar wybił pierwszą w nocy. Królowa powoli odwróciła się ku Dorianowi.

– W naszych żyłach płynie krew Mali – powiedziała

zachrypniętym głosem. Zacisnęła dłoń na Oku Eleny, a potem wsunęła amulet do kieszeni koszuli.

Młody król zamrugał, uświadomiwszy sobie, że Aelin ma rację.

Nagle zdał sobie sprawę, że być może właśnie z tego powodu oboje są obdarzeni tak wielką mocą.

– Czy to możliwe? – zapytał Rowana, uznawszy, że księżę Fae słyszał i widział niejedno podczas swoich wędrówek. – Czy bogini może stać się śmiertelnikiem?

Wojownik, który czujnie przyglądał się Aelin, obrócił się ku niemu.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałem, ale wiem, że Fae mogą wyzbyć się nieśmiertelności, jeśli zyczą sobie związać życie ze śmiertelnikiem.

Dorian odniósł przelotne wrażenie, że Aelin celowo zajęła się jakąś plamką na swej koszuli.

– To musi być możliwe, skoro Mala tego dokonała – dodał Rowan.

– Oczywiście, że to możliwe – szepnęła Aelin. – Jej się to udało. Ta... ta studnia wypełniona mocą, na którą się dziś natknęłam... To był dar od samej Mali. Bez względu na to, co myślimy o Elenie, w tej konkretnej sprawie nie kłamała.

Lysandra powróciła do ludzkiej formy. Zatoczyła się i usiadła na łóżku, nim Aedion zdołał ją złapać.

– I co teraz? – spytała ze śmiertelną powagą. – Flota Erawana stoi w Zatoce Oro, a flota Maeve płynie na Eyllwe. Żadne z nich jednakże nie wie, że posiadamy ostatni z Kluczy. Żadne z nich nie zdaje sobie też sprawy z istnienia Zamka, który znajduje się dokładnie między nimi.

Przez chwilę Dorian poczuł się jak głupiec, z którego nie ma pożytku, gdyż wszyscy, łącznie z nim samym, spojrzeli na Aelin.

„Przecież ja jestem królem Adarlanu – napomniał sam siebie. – Jestem jej równy, nawet jeśli moje ziemie zostały zajęte, mój lud zniewolony, a moja stolica zdobyta przez wroga”.

Aelin potarła jednak oczy i odetchnęła ciężko.

– Ja naprawdę, naprawdę nie cierpię tej starej nudziary –

westchnęła. – Jutro rano ruszamy ku Kamiennym Bagnom i poszukamy tego Zamka.

– A co z Rolfe'em i Mycenianami? – spytał Aedion.

– Kapitan zabierze połowę swej floty i wyruszy na poszukiwanie reszty Mycenian, a potem skieruje się na północ, do Terrasenu.

– W połowie drogi leży Rifthold, a ziemie wokół stolicy patrolowane są przez wywerny – zauważył Aedion. – Cały nasz plan zależy właściwie od tego, czy Rolfe dotrzyma słowa. Czy zaufamy mu na tyle, aby powierzyć tak ważne zadanie?

– Rolfe potrafi żeglować tak, by nie zwracać na siebie uwagi – rzekł Rowan. – A poza tym nie mamy wyboru. Musimy mu zaufać. Co więcej, pamiętaj o tym, że dwa i pół roku temu dał Aelin słowo w sprawie niewolników i go dotrzymał.

Nic dziwnego, że królowej zależało, aby tak sumiennie to sprawdzić.

– A druga połowa floty Rolfe'a? – pytał Aedion.

– Kilka okrętów zostanie na straży archipelagu – rzekła Aelin. – Inne udadzą się z nami do Eyllwe.

– Nie jesteś w stanie stawić czoła armadzie Maeve, mając do dyspozycji jedynie kilka pirackich jednostek! – Aedion założył ramiona na piersi. – Nie mówiąc już o flocie Morath.

Dorian chciał włączyć się do dyskusji, ale przekazał pałeczkę generałowi.

– Nie mam zamiaru z nikim zadzierać – odpowiedziała Aelin i zamilkła.

Po tych słowach spotkanie dobiegło końca, a królowa i Rowan udali się do swojego pokoju.

Dorian leżał z otwartymi oczami i wpatrywał się w ciemność, choć zewsząd dobiegało już miarowe pochrapywanie towarzyszy. Myślał nad każdym słowem wypowiedzianym przez Elenę, wspominał swoje spotkanie z Gavinem, który przebudził go po to, by powstrzymał Aelin przed otwarciem portalu. Być może nie zrobił tego, by ocalić dziewczynę przed potępieniem, ale chciał uchronić ją przed bogami o zimnych oczach, którzy tylko czyhali, by nią zawładnąć, tak jak zrobiła to dziś Deanna.

Postanowił, że rozważy tę kwestię kiedy indziej, gdy będzie w stanie myśleć na spokojnie.

W jego umyśle nadal panował zamęt. Strzelały w nim czerwone, zielone, złote i błękitne płomienie, które migotały, dudniły i szeptały mu do ucha sekrety w językach, którymi nikt na tym świecie już nie mówił.

\*\*\*

Godzinę po świcie weszli na najszybszy okręt, z jakim Rolfe był w stanie się rozstać, i wypłynęli z Zatoki Czaszek. Statek pokonał migotliwe wody i wnet zagłębił się w labirynt zielonych wysp archipelagu.

Władca Piratów, zajęty szykowaniem swej floty, nie pofatygował się nawet, aby się z nimi pożegnać, ale na odchodnym wręczył Aelin cenny dar – podał jej przybliżone położenie Zamka, wskazane mu przez mapę. Ostrzegł ją przy tym, że skoro magiczna wytatuowana mapa nie była w stanie ustalić dokładnej lokalizacji, skarbu przypuszczalnie strzegły jakieś pułapki lub czary.

Dorian uznał, że lepsze to niż nic, choć Aelin zrzędziła i utyskiwała.

Rowan pod postacią jastrzębia krążył nad okrętem i wypatrywał zagrożeń, a Fenrys i Gavriel zasiedli przy wiosłach, by pomóc wyprowadzić jednostkę z portu. Aedion zrobił to samo, ale usiadł w bezpiecznej odległości od ojca. Dorian stał blisko koła sterowego, które dzierżyła kapitan okrętu, niska, ponura kobieta w starszym wieku, która nie miała ochoty na rozmowę z nikim, nawet z królem. Lysandra zamieniła się w jakieś morskie stworzenie i strzegła statku przed niebezpieczeństwami czyhającymi w głębinach.

Aelin stała samotnie na dziobie, pozwalając, by wiatr targał jej rozpuszczonymi, złocistymi włosami. Była równie nieruchoma jak drewniany galion wieńczący dziób, zamocowany tuż pod nią. Wschodzące słońce opromieniało ją migotliwym złotem. Nigdzie nie było śladu księżycowego światła, które groziło im wszystkim zagładą.

Choć królowa bez strachu rzucała wyzwanie cieniom tego świata, w sercu Doriana pojawił się chłód, a przez myśl przeszło mu pytanie, czy Aelin nie wpatruje się w archipelag, morze i niebo, jakby już nigdy więcej nie miała ich ujrzeć.

\*\*\*

Trzy dni później zbliżali się ku granicom archipelagu. Aelin trwała na dziobie, a reszta odpoczywała bądź była zajęta obserwacją i zwiadem.

Dorian stał przy sterze, kiedy jego magia wyczuła coś nowego. Niespodziewanie nabrał przeświadczenia, że zaraz coś się wydarzy. Zaalarmowany, rozejrzał się dookoła.

Wojownicy Fae ucichli jako pierwsi.

Najpierw Dorian uznał, że to niewielka chmura, pchana wiatrem. Potem doszedł do wniosku, że to wielki ptak, a gdy żeglarze porwali za broń, umysł młodego króla wreszcie przywołał nazwę stworzenia, które mknęło ku nim na szerokich, migotliwych skrzydłach.

Wywerna. Samotna wywerna. Z jednym tylko jeźdźcem na grzbiecie.

Nieruchomym jeźdźcem, przechylonym w jedną stronę, tę samą, w którą wiatr unosił długie, białe włosy.

Wywerna opadła niżej i przemykała teraz tuż nad taflą wody. Lysandra zamarła w gotowości, czekając tylko na rozkaz królowej, by przeobrazić się w jakąkolwiek istotę zdolną rzucić wywernie wyzwanie.

– Nie! – krzyknął Dorian, nim zdążył się zastanowić. – Nie!

Wywerna zbliżała się. Dosiadająca ją wiedźma była nieprzytomna, a jej przechylone na bok ciało ociekało błękitną krwią.

– Nie strzelać! Nie strzelać! – ryczał Dorian, biegnąc w stronę Fenrysa, który zerwał swój długi łuk i mierzył właśnie strzałą o czarnym grocie w odsłoniętą szyję wiedźmy. Jego krzyk utonął w tłumie, czynionym przez szykujących się do walki żeglarzy. Magia króla nabrzmiała, a on sam wyszarpnął Damaris z pochwy.

– Wstrzymać ogień! – Krzyk Aelin przebił się przez wrzawę.

Wszyscy zamarli. Wywerna skręciła i zatoczyła łuk wokół okrętu. Pokryty bliznami bok bestii uwalany był zakrzepłą błękitną krwią, a sama wiedźma ostatnimi siłami trzymała się życia. Jej opaloną twarz pokryła śmiertelna bladość, a usta zdawały się bielsze od kości wieloryba.

Wywerna zatoczyła pełen okrąg i opadła niżej, szykując się, by wylądować możliwie najbliżej okrętu. Bynajmniej nie po to, by atakować. Bestia potrzebowała pomocy.

Sunęła nisko nad kobaltowymi falami, gdy nagle wiedźma przechyliła się ponownie, zupełnie jakby w jej ciele zmiękła reszta kości. Gdy pomoc była zaledwie na wyciągnięcie ręki, opuściły ją resztki szczęścia.

Żeglarze w milczeniu patrzyli, jak Manon Czarnodzioba stacza się z siodła, wiruje w powietrzu i wpada do wody.

**Część druga**  
**Ogniste Serce**



**D**ym gryzł Elide w oczy przez większą część tego dusznego, parnego poranka.

Molly twierdziła, że to tylko chłopci wypalają leżące odłogiem ziemie, by popiół mógł użyźnić je przed przyszłoroczną uprawą. Choć pola leżały daleko, ostry północny wiatr niósł popiół i dym na odległość wielu kilometrów. Ten sam wiatr, który wskazywał drogę do Terrasenu.

Ale oni nie kierowali się do Terrasenu. Zmierzali na wschód, w stronę wybrzeża, a Elide wiedziała, że wkrótce będzie musiała odbić na północ.

Jak dotąd minęli tylko jedno miasto, którego mieszkańcy mieli już dosyć wizyt wędrownych trup, i dziewczyna miała wrażenie, że ledwie zarobili na nocleg. Do jej niewielkiego namiotu zawitało zaledwie czterech klientów. Byli to młodzi mężczyźni, ciekawi, którym dziewczętom najbardziej się podobali. Żaden nie zauważył, że Elide, która nałożyła mocny makijaż, była niedużo starsza od nich. Wybiegli z namiotu, gdy ich przyjaciele wsunęli głowy przez pomalowane w gwiazdy płachty i zawołali ich na występ nożownika.

– Ma ramiona jak konary! – szeptali. – To występ, jakich mało! Chodźcie!

Elide wściekała się, zarówno na młodzieńców, którzy uciekli z jej namiotu – jeden nawet nie zapłacił! – jak i na Lorcana, który ukradł jej klientów. Oczekała jeszcze dwie minuty, a potem wyszła na zewnątrz. Ogromny, idiotycznie wyglądający turban, który Molly nałożyła jej na głowę, zahaczył o płachty. Elide odrzuciła z twarzy sznury koralu i talizmanów, które zwisały z turbanu, i ruszyła w ślad za uciekinierami, chcąc się przekonać, czy widowisko Lorcana w istocie jest warte grzechu. Prawie się przy tym potknęła o długą, krwistoczerwoną szatę.

Jeśli młodzi mieszkańcy miasta byli zafascynowani muskulaturą Lorcana, trudno było opisać reakcję młodych kobiet.

„Starszych zresztą również” – uświadomiła sobie Elide, która nie miała najmniejszego zamiaru przeciskać się przez tłum zebrany wokół wojownika, zonglującego nożami i mieczami na prowizorycznej scenie.

Lorcan zdecydowanie nie należał do urodzonych artystów estradowych. Zdaniem Elide wyglądał na znudzonego, a nawet zniechęconego, ale widok jego nagiej, naoliwionej klatki piersiowej wynagradzał wszelkie braki. Na bogów, młodzieńcy z miasta, którzy przed chwilą odwiedzili jej namiot, wyglądali przy nim jak dzieci. Pól-Fae zonglował i ciskał bronią z niebywałą zręcznością, choć Elide nie mogła się oprzeć wrażeniu, że powtarza tylko codzienne ćwiczenia. Tłum jednakże witał jękami przerażenia i entuzjastycznymi okrzykami każdy kolejny rzut, a monety płynęły wartkim strumieniem do miski ustawionej przy scenie.

Choć wokół niego płonęły pochodnie, ciemne włosy Lorcana zdawały się pochłaniać światło, a jego onyksowe oczy były pozbawione blasku.

„Boję się, że zaraz zaczniesz mordować tych nieszczęśników, śliniących się wokół niego jak psy na widok kości – pomyślała Elide. – Chociaż wcale bym go za to nie winiła”.

Wśród włosów wijących się na muskularnej klatce piersiowej wojownika spływała strużka potu. Dziewczyna patrzyła, jak prześlizguje się po mięśniach brzucha. Jak spływa coraz niżej.

„Zachowuję się jak te wytrzeszczające gały baby” – zganiła się w myślach.

Już miała wrócić do namiotu, gdy odezwała się stojąca za nią Molly:

– Twój mąż mógłby siedzieć na stołku i cerować ci rajstopy, a kobiety i tak opróżniałyby kieszenie, by móc się na niego gapić.

– Odkrył w sobie ten talent, gdy podróżowaliśmy z poprzednią trupą – skłamała Elide.

Molly cmoknęła.

– Szczęściara z ciebie – szepnęła, gdy Lorcan podrzucił wysoko

miecz, a ludzie dookoła westchnęli z zachwytu. – Ciesz się, że nadal tak na ciebie patrzy.

„Ciekawe, czy spojrzalby na mnie choć raz, gdybym mu powiedziała, jak naprawdę mam na imię, skąd pochodzę i co ukrywam” – pomyślała Elide.

Lorcan co noc spał na podłodze ich namiotu, a dziewczyna nie miała nawet szansy zaoferować mu materaca. Zazwyczaj wracał, jak już spała, i wychodził, zanim się obudziła. Nie miała pojęcia, gdzie znikał i czym się zajmował. Może ćwiczył, skoro... skoro miał takie ciało?

Lorcan wyrzucił trzy noże w powietrze i uklonił się widzom z obojętną twarzą, bez cienia rozbawienia. Ci patrzyli z przerażeniem na spadające ostrza, mierzące prosto w odsłonięte plecy wojownika, który jednakże wykonał błyskawiczny, efektowny piruet i bez trudu złapał wszystkie trzy noże.

Tłum eksplodował owacjami, a Lorcan chłodno spojrział na miskę z pieniędzmi. Miedziaki, a wśród nich również srebrne monety, płynęły szerokim strumieniem. Molly zaśmiała się cicho.

– Strach i pożądanie szybko rozluźniają rzemyki wiążące sakiewki! – oznajmiła i obrzuciła dziewczynę ostrym spojrzeniem. – A ty? Nie powinnaś być w namiocie?

Elide nie zaszczyciła jej odpowiedzią. Odwróciła się i odeszła, kołysząc wysokim turbanem zwieńczonym koralami i wlekąc za sobą obszerne szaty, choć mogłaby przysiąc, że Lorcan spojrział na Molly z niechęcią. Zasiadła w swoim namiocie i zniosła jeszcze kilka wizyt młodych mężczyzn i kobiet, wypytyujących o swe życie miłosne.

Po chwili namiot był już pusty. Elide siedziała samotnie wśród ciemności, które rozpraszały jedynie wiszące kryształowe kule z niewielkimi świeczkami w środku. Czekwała, aż Molly głośnym głosem oznajmi, że występy dobiegły końca, gdy Lorcan wślizgnął się do środka i wytarł twarz kawałkiem płótna, który bez najmniejszych wątpliwości nie był jego koszulą.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że Molly tak łatwo cię nie wypuści? – powiedziała Elide.

Lorcan usiadł na składanym krześle przed jej okrągłym stolikiem.

– Czy to słowa zawodowej wróżbitki?

– Koszulę też sprzedałeś? – Elide odsunęła korale, które wchodziły jej w oczy.

– Jakaś gospodyni dała mi za nią dziesięć miedziaków. – Lorcan skrzywił się.

– Przecież to obrzydliwe. – Dziewczyna zmierzyła go karcącym spojrzeniem.

– Pieniądz to pieniądz. Choć myślę, że o to akurat martwić się nie muszę, zważywszy na to, ile chowasz gotówki.

Elide wytrzymała jego wzrok. Nawet nie próbowała się uśmiechnąć z zadowoleniem.

– Rzadko kiedy masz tak dobry nastrój.

– Bo też rzadko się zdarza, aby dwie kobiety i jeden mężczyzna zaprosili mnie do swoich łóżek.

– No to co tu robisz? – spytała, ostrzej, niż zamierzała.

Lorcan przyjrzał się zwisającym kulom, tkanemu dywanowi i czarnemu obrusowi, a potem spojrział na jej drobne dłonie, twarde i pokryte bliznami, zaciśnięte na skraju stołu.

– Nie zniweczyłoby to aby twego fortelu, gdybym się wymknął z przypadkową kochanką? Musiałabyś wówczas wyrzucić mnie na zbity pysk, a przez resztę czasu udawać, że jesteś wściekła i masz złamane serce.

– Ale mógłbyś się przynajmniej zabawić. Przecież niebawem i tak chcesz mnie opuścić.

– Ty też długo tu nie wytrzymasz – przypomniał jej.

Elide stuknęła palcem w szorstką tkaninę obrusa.

– O co ci chodzi? – spytał Lorcan ostro, jakby nie potrafił już dłużej zachowywać pozorów uprzejmości.

– O nic – odparła.

Nie było to jednak prawdą. Dobrze wiedziała, dlaczego odkładała wyprawę na północ, owo nieuniknione rozstanie z grupą i ostatni odcinek samotnej wędrówki. Przecież nie była nawet w stanie zaistnieć w prowincjonalnym cyrku. Co miałyby ze sobą począć na

dworze utworzonym przez tak potężnych ludzi? Nie potrafiła nawet czytać ani pisać! Aelin obalała królów i ratowała całe miasta, a czym ona mogłaby się zająć, by udowodnić swą wartość? Prać ich ubrania? Zmywać po ich ucztach?

– Marion... – rzucił ostro Lorcan.

Dziewczyna uniosła głowę, zaskoczona, że wciąż przy niej siedzi. Jego ciemne oczy były nieprzeniknione w półmroku.

– Wielu młodych mężczyzn wodziło dziś za tobą spojrzeniami. Czemu nie zabawisz się z którymś z nich?

– A po co? – warknęła.

Na samą myśl o tym, że jakiś obcy miałby jej dotknąć, że jakiś człowiek bez twarzy i imienia miałby ją obmacywać w ciemności...

Lorcan znieruchomiał.

– Czy ktoś w Morath... – zaczął, ale Elide przerwała mu:

– Nie. – Wiedziała, o co mu chodzi. – Nie. Sprawy nie zaszły aż tak daleko. – Nie mogła jednak zapomnieć tych mężczyzn, którzy dotykali jej i śmiali się z jej nagości... Odepchnęła te wspomnienia jak najdalej od siebie. – Nigdy nie spałam z mężczyzną. Nigdy nie miałam okazji, nigdy też nie byłam tym zainteresowana.

Lorcan przechylił głowę. Ciemne, jedwabiste włosy zsunęły się po jego twarzy.

– Wolisz kobiety?

– Nie. – Elide zamrugwała. – Nie wydaje mi się. Nie wiem, co wolę, bo ja nigdy... nigdy nie miałam sposobności, by... by się tego dowiedzieć.

Nie miała pojęcia, czym jest pożądanie. Nie miała też pojęcia, jak doszło do tego, że rozmowa zeszła na ten temat.

– Dlaczego?

Nagle, czując na sobie uwagę Lorcana, widząc, jak spogląda na jej uszminkowane usta, Elide zapragnęła opowiedzieć mu o wszystkim. O wieży, o Vernonie i jej rodzicach. O tym, że nigdy nie poczuje pożądania, jeśli nie natrafi na kogoś, komu zaufa tak bardzo, że znikną wszystkie koszmary. Kogoś gotowego poświęcić wszystko, by Elide już nigdy nie utraciła wolności, by nikt nie chciał już jej uwięzić, skrzywdzić czy porzucić.

Otworzyła usta. I wtedy rozległy się pierwsze wrzaski.

\*\*\*

Lorcan nie miał pojęcia, co właściwie robi w tym idiotycznym namiocie wróżbitki. Musiał przecież doprowadzić się do porządku, musiał zmyć z siebie pot, oliwę i wszystkie te pożądliwe spojrzenia, ale niespodziewanie dostrzegł Marion w tłumie pod koniec swego żalosego występu.

Nie widział jej wcześniej tego wieczoru i nie wiedział, że założyła kostium cyrkowej wróżbitki. Być może przyczyną była gruba kreska wokół jej oczu albo szminka na ustach, nadająca im wyglądu świeżego owocu, ale natychmiast przyciągnęła jego uwagę. Spostrzegł, że inni również na nią spoglądali. Ba, niektórzy gapili się nachalnie, wcale nie kryjąc swoich intencji.

Stała na skraju grupy widzów, wpatrzona w Lorcana, nieświadoma spojrzeń, które przyciągała. Była piękna. Tak, kilka tygodni lepszego jedzenia i względnego bezpieczeństwa sprawiło, że ta młoda, wychudła dziewczyna przeistoczyła się z ładnej w piękną.

Zakończył występ szybciej, niż zamierzał, a gdy znów spojrział w jej stronę, uświadomił sobie, że Marion już znikła. Niczym jakiś przeklęty pies wychwycił jej zapach w tłumie i dotarł do namiotu. Półmrok, rozpędzany wątlými promykami świec zamkniętych w szklanych kulach, jej turban ze sznurami koralu oraz ciemnoczerwone szaty sprawiały, że w istocie wyglądała jak uosobienie wróżbitki. Pełna spokoju, dostojna i...

I całkowicie zakazana.

Stracił czujność w chwili, gdy przyznała, że jest nietknięta, a on zapatrzył się na jej cudowne, warte grzechu usta. Już zaczął sobie wyobrażać, jakie dźwięki by się z nich wydobyły, gdyby zaczął wprowadzać ją w tajniki sztuki uprawiania miłości, gdy nagle oprzytomniał i zaczął z pasją przeklinać się w myślach. Być może dlatego nie wyczuł niczego podejrzanego, aż rozległy się pierwsze wrzaski.

„Atak! – uświadomił sobie. – W ten oto sposób Hellas przypomina mi, bym trzymał fiuta w spodniach i wyciągnął łeb

z rynsztoka”.

– Właż pod wóz i nie ruszaj się stamtąd! – warknął i wypadł z namiotu.

Nie obrócił się nawet, by sprawdzić, czy go posłuchała. Marion była sprytna i wiedziała, że w sytuacjach zagrożenia lepiej było słuchać jego rad.

Biegając, Lorcan uwolnił swą magię. Fala ciemnej, przerażającej mocy przetoczyła się po polach i powróciła do niego z nowymi doznaniem. Przed sobą miał zabudowania niewielkiego miasteczka, a za sobą zagajnik oraz bezkresną noc.

Oraz skrzydła.

Z nieba opadały ogromne, muskularne postacie. Jego magia wykryła cztery bestie.

Cztery szponiaste ilkeny, które lądowały i odsłaniały mordercze kły. Ich skórzaste skrzydła odróżniały je nieco od tych, które wytropiły ich w Dębowej Puszczy. Miał więc do czynienia z innym typem albo udoskonaloną wersją tego bezlitosnego zabójcy.

Ludzie z wrzaskiem uciekali w stronę miasta lub ku ciemnej nocy. A więc owe odległe ognie nie zostały wzniecone przez chłopów. Pola podpaliły same ilkeny, które chciały ograniczyć widoczność na niebie i ukryć własny zapach. Chciały skryć się przed nim i innymi uzbrojonymi w magię wojownikami.

Marion. One polowały na Marion.

W obozie zapanował chaos. Konie rżały i wierzgały, a Lorcan pędził ku ilkenom, które wylądowały w samym jego środku, dokładnie tam, gdzie jeszcze przed chwilą dawał pokaz swej sprawności. Jeden z nich wczepił się w plecy uciekającego młodego mężczyzny i go przewrócił. Chłopak z rozpaczą wzywał bogów, którzy pozostali głusi na jego wołanie. Ilken odwrócił go na plecy, błysnął długim szponem i jednym płynnym ruchem rozpruł mu brzuch. Ofiara nie przestawała wrzeszczeć, gdy ilken pochylił swą zniekształconą twarz i zaczął się pożywiać.

– Czym, u licha, są te stwory?! – zawołała Ombriel, uzbrojona w długi miecz.

Sposób, w jaki go trzymała, sugerował, że zna się na rzeczy.

Po niej zjawiał się Nik z dwoma lekko zardzewiałymi ostrzami.

– Bestie służące Morath – rzucił Lorcan.

Nik obrzucił spojrzeniem jego broń.

– Są w stanie przebić się nawet przez silne zapory magiczne – dorzucił pół-Fae. Nie miał zamiaru udawać, że jest prostym człowiekiem z dziczy i nie wie, jak się posługiwać bronią. – Powstrzymać je może tylko odrąbanie głowy.

– Ależ one mają ponad dwa metry wysokości! – rzuciła pobladła Ombriel.

Lorcan nie zamierzał strzępić języka. Wkroczył w krąg światła rzucanego przez ognisko w centrum obozu, gdy cztery ilkeny przestały zabawiać się młodzieńcem. Zauważył, że chłopak wciąż żył i ledwie słyszalnym głosem błagał o pomoc. Wypuścił więc swą moc i mógłby przysiąc, że ujrzał w oczach ofiary wdzięczność, gdy poczuła powitalny pocałunek śmierci.

Ilkeny jednocześnie uniosły łby i zasyczały cicho. Z ich kłów spływała krew.

Lorcan pobrał więcej mocy – gdyby stwory nadal wykazywały odporność na magię, chciał odwrócić ich uwagę i namieszać w głowach. Być może zdobędzie trochę czasu dla Marion.

– To ty tu rządzisz? – spytał ilken, który rozpruł ciało młodzieńca.

Błysnął jego szary język, w głosie potwora pobrzmiwała drwina.

– Tak – odparł Lorcan.

Pytanie ilkena zdradziło mu wszystko, co chciał wiedzieć. Potwory nie miały pojęcia, kim był ani jaką rolę odegrał w ucieczce Marion.

Cztery bestie uśmiechnęły się jednocześnie.

– Szukamy dziewczyny. Zamordowała jednego z nas. I paru innych.

Obwiniali ją o śmierć ilkena sprzed tylu tygodni? A może był to jedynie pretekst, by kontynuować poszukiwania?

– Tropiliśmy ją do rzeki Akant. Być może chowa się gdzieś tutaj, wśród twoich ludzi – odezwał się potwór z szyderstwem w głosie.

Lorcan miał nadzieję, że Nikowi i Ombriel nie przyjdzie do głowy



się odezwać. Gdyby któreś z nich pisnęło choć słowo, toporek w jego dłoni poszedłby w ruch.

– Sprawdźcie inną trupeę. Nikt nie dołączył do nas od wielu tygodni.

– Jest drobna – ciągnął ilken, a jego oczy, nazbyt przypominające ludzkie, połyskiwały. – Utyka na jedną nogę.

– Nikogo takiego nie znamy.

Zrozumiał, że będą ją ścigać aż na koniec świata.

– No to wezwij tu całą trupeę. Chcemy im się przyjrzeć.

Niech się ruszą. Niech szukają ciemnowłosej dziewczyny, która utyka.

– Wystraszyliście ich wszystkich. Może upłynąć wiele dni, nim się pozbierają i wrócą. Poza tym – Lorcan uniósł topór nieco wyżej – w mojej trupie nie ma nikogo, kto pasowałby do tego opisu.

Stojący za nim Nik i Ombriel milczeli, choć wyczuwał smród ich przerażenia. Lorcan w myślach błagał Marion, by dobrze się ukryła.

Ilken obdarzył wojownika najpaskudniejszym uśmiechem, który ten widział przez setki lat.

– Mamy czym zapłacić – rzekł i ujął sakiewkę wiszącą przy pasie. – Dziewczyna nazywa się Elide Lochan. Jej wuj jest lordem Perranthu i wynagrodzi cię sownie, jeśli ją zwrócisz.

Słowa potwora uderzały w Lorcana jak pociski. Marion? Nie, Elide. Okłamała go. Umiejętnie manipulowała prawdą i nawet nie wyczuł zapachu kłamstwa. Jakiegokolwiek wątpliwości zamaskowała woń jej strachu.

– Nie znamy nikogo o takim imieniu – powtórzył.

– Szkoda – zadrwił potwór. – Bo gdyby znajdowała się wśród twoich ludzi, odlecielibyśmy z nią, ale w tej sytuacji... – Uśmiechnął się do towarzyszy, którzy zaszeleścili skrzydłami. – Wygląda na to, że przebyliśmy tak długą drogę na próżno, a jesteśmy bardzo głodni.

**E**lide wcisnęła się do skrytki pod podłogą największego z wozów i modliła się, by nikt jej nie znalazł ani nie wszczął pożaru. Jedynym odgłosem, który do niej docierał, był jej pospieszny oddech. W skrytce robiło się duszno i gorąco, a jej podkulone, drżące nogi co chwila łapał skurcz. Czekala jednak, ani myśląc wyjść z ukrycia.

Lorcan gdzieś pobiegł. Zapewne rzucił się w wir walki.

Uciekała szybko, ale zdążyła dostrzec cztery ilkeny – skrzydlate ilkeny! – które lądowały w środku obozu. Nie wiedziała jednak, co się wydarzyło później. Czas płynął. Mijały minuty, być może godziny, nie miała pojęcia.

To wszystko jej wina. To ona ściągnęła tu te istoty. To ona zesłała ten los na karawanę.

Wrzaski stały się głośniejsze, a potem całkiem ucichły. Nie słyszała już nic. Czuła, że Lorcan może być martwy. Że w obozie może nie być już ani żywej duszy.

Wyteżyła słuch, próbując wyciszyć własny oddech i dosłyszeć jakiegokolwiek odgłosy życia na zewnątrz swej ciasnej skrytki. Nie miała wątpliwości, że wykorzystywano ją do transportu kontrabandy i przez to zdecydowanie nie nadawała się na kryjówkę dla człowieka. Elide czuła, że dłużej w niej nie wysiedzi.

Poza tym, jeśli ilkeny wymordowały wszystkich w obozie, zaraz rozpoczną poszukiwania i przypuszczalnie ją wywęszą. Będzie musiała uciekać. Powinna wydostać się ze skrytki i popędzić ku ciemnym polom, modląc się, by przypadkiem nie czekały tam na nią inne bestie. Jej stopy i łydki zdrętwiały i mrowiły nieprzerwanie. Czuła, że nie będzie w stanie iść, a jej idiotyczna, bezużyteczna noga...

Znów wyteżyła słuch i pomodliła się do Anneith, by skierowała uwagę ilkenów na coś innego. Słyszała tylko ciszę. Żadnych

wrzasków.

Teraz. Musiała uciekać teraz, póki było ciemno. Nie pozwoli, by strach zatruwał ją choć sekundę dłużej. Przeżyła Morath i przetrwała tygodnie samotności. Tym razem też jej się uda. Musi się udać. A jeśli się powiedzie, nie będzie miała nic przeciwko choćby funkcji pomywaczki na dworze królowej.

Zesztywniałymi ramionami dźwignęła cicho klapę, unosząc jednocześnie zakrywający ją dywanik. Rozejrzała się po wnętrzu wozu, ale widziała jedynie puste ławki po obu stronach. W obozie było jasno, ale dookoła ciągnęła się nieprzenikniona ciemność. Pole znajdowało się w odległości kilkunastu kroków.

Elide uniosła klapę wyżej, by móc się wyczołgać, i skrzywiła się, gdy drewno zaskrzypiało pod jej ciężarem. Była już prawie na zewnątrz, gdy jej szata zahaczyła o coś. Zaciśnęła zęby i szarpnęła mocno raz i drugi, ale szata trzymała mocno.

„Anneith, miej mnie w swojej opiece...”

– Powiedz mi – wycedził męski głos za jej plecami, niedaleko siedzenia woźnicy. – Co byś poczęła, gdybym był ilkenem?

Ulga sprawiła, że jej kości stopniały i rozpląnęły się. Elide z trudem powstrzymała szloch. Odwróciła się i ujrzała zbryzganego czarną krwią Lorcan, siedzącego na miejscu woźnicy z wyciągniętymi daleko nogami. Miecz i topór leżały obok niego, również czarne od krwi. Wojownik żuł źdźbło żyta i wpatrywał się w płócienną ścianę namiotu.

– Na twoim miejscu najpierw pozbyłbym się tej szaty – rzekł, nadal nie patrząc na nią. – Przeszkadzałaby w biegu. Przewróciłabyś się w niej, a poza tym czerwień przyciąga uwagę.

Elide szarpnęła raz jeszcze i tkanina wreszcie ustąpiła z trzaskiem. Poirytowana, sięgnęła dłonią i natrafiła na wystającą drzazgę.

– Po drugie nauczyłbym się mówić prawdę – ciągnął Lorcan, który nawet nie uniosł dłoni, by zetrzeć krew z twarzy. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że te pokraki uwielbiają dzielić się wiedzą, jeśli zostaną odpowiednio zmotywowane? Dowiedziałem się od nich wielu bardzo interesujących rzeczy. – Wreszcie spojrzął na nią,

a w jego oczach malowało się zimne okrucieństwo. – Szkoda, że nie powiedziałaś mi prawdy, Elide.

\*\*\*

Oczy Elide były szeroko otwarte, a z umalowanej twarzy odpłynęły wszystkie kolory. Zgubiła gdzieś swój turban, a kosmyki ciemnych włosów wysunęły się spod spinek, gdy wczółgiwała się do kryjówki.

Lorcan śledził wzrokiem każdy jej ruch, zastanawiając się, co z nią począć. Kłamczucha. Przebiegła, kłamliwa smarkula.

Elide Lochan, pełnoprawna pani Perranthu, wyczołgała się na zewnątrz i zatrzasnęła za sobą klapę. Wciąż klęcząc, zmierzyła wojownika wściekłym spojrzeniem.

– A niby czemu miałabym ci ufać? – spytała z imponującym chłodem. – Śledziłeś mnie przez kilka dni w lesie, nieprawdaż? Poza tym skąd miałam wiedzieć, że nie sprzedasz mnie temu, kto zaoferuje najwięcej?

Lorcana bolały mięśnie, a w głowie czuł uporczywy ból. Cudem zdołał przeżyć masakrę, która zakończyła się chwilę wcześniej. Ilkeny nie poddały się bez walki, a ten, którego złapał żywcem – choć Nik i Ombriel błagali, aby go zabił – tak naprawdę powiedział mu niewiele. Lorcan uznał jednak, że jego „żona” tego akurat wiedzieć nie musi. Nadeszła pora, aby to on wyciągnął z niej nieco prawdy przy pomocy kilku kłamstw.

Elide zerknęła na jego broń oraz ciało powalane cuchnącą krwią.

– Zabiłeś je wszystkie? – spytała.

– A siedziałbym tutaj, gdyby było inaczej? – odparł, wyciągnąwszy żdźbło z ust.

Elide Lochan nie była zwykłą kobietą, która próbowała wrócić do ojczyzny i służyć swej królowej. Była damą z zacnego rodu, która pragnęła stanąć u boku ziejącej ogniem suki na Północy i zaoferować jej swe usługi. Lorcan odniósł wrażenie, że ona i Aelin będą doskonale do siebie pasować.

„Kłamczucha o słodkiej buzi i nieznośna, arogancka księżniczka” – pomyślał.

Elide upadła na ławeczkę i zajęła się masowaniem stóp i łydek.

– Ryzykuję dla ciebie życiem – powiedział cicho. – A ty tymczasem zataiłaś przede mną, że twój wuj nie jest jednym z oficerów w Morath, ale prawą ręką Erawana, a ty jego najcenniejszą własnością.

– Powiedziałam ci tyle prawdy, ile mogłam, a to, kim jestem, nie ma żadnego znaczenia. Poza tym nie jestem niczyją własnością.

Lorcan uświadomił sobie, że z trudem panuje nad gniewem, który jakoś zdołał okiełznać, idąc po jej zapachu do tego wozu. Reszta członków trupy pakowała się w pośpiechu, by odjechać w noc, nim mieszkańcy pobliskiego miasta oskarżą ich o ściągnięcie nieszczęścia na ich głowy.

– Ależ oczywiście, że to ma znaczenie. Twój wuj zdaje sobie sprawę z tego, że twa królowa byłaby gotowa zapłacić za ciebie fortunę. Ty nie jesteś klaczą rozplodową, Elide, ale potencjalnym przedmiotem zaciekłych negocjacji. Za twoją sprawą być może udałoby się cisnąć tę sukę na kolana.

Na pięknej twarzy Elide pojawiła się wściekłość.

– Sam również skrywasz wiele tajemnic, Lorcanie! – wypluła jego imię niczym żółć. – Myślisz, że jestem zbyt głupia, by to zauważyć, a ja nadal nie wiem, czy mam się tym czuć rozbawiona, czy może znieważona. Uznałeś mnie, jak widzę, za podszyte strachem dziewczętko, które żywi zbyt wielką wdzięczność dla potężnego wojownika, by zadać sobie pytanie, co ty tu właściwie robisz, czego chcesz i o co toczy się gra. Udawałam dokładnie tę osobę, którą chciałeś we mnie widzieć – młodą, zagubioną dziewczynę potrzebującą pomocy, być może umiejacą nieco kłamać i oszukiwać, ale na pewno niewartą większego zainteresowania. A tobie, nieśmiertelny, arogancki draniu, w istocie nawet nie przyszło do głowy, by się nade mną zastanowić. Bo niby czemu, skoro ludzie są tak bezużyteczni? Po co miałbyś sobie zawracać mną głowę, skoro chciałeś mnie porzucić w chwili, kiedy przestaniesz mnie potrzebować?

Lorcan zamrugał. Elide nadal wpatrywała się w niego z wściekłością. Nie przypominał sobie, kiedy po raz ostatni ktoś się tak do niego odezwał.

– Na twoim miejscu ostrożniej dobierałbym słowa.

Elide uśmiechnęła się z nienawiścią.

– Bo co? Bo sprzedasz mnie Morath? Wykorzystasz mnie, by się dostać do fortecy?

– Nie przyszło mi to do głowy, ale dziękuję za pomysł.

Dziewczyna przełknęła ślinę, co było jedynym objawem jej strachu.

– Jeśli spróbujesz zawlec mnie do Morath – powiedziała wyraźnie, bez cienia wahania – odbiorę sobie życie, zanim dotrzemy do mostu zwodzonego.

Groźba Elide ostudziła w nim gniew spowodowany tym, że dziewczyna tak sprytnie go zwiodła, tak umiejętnie wykorzystwała jego arogancję, oczekiwania i uprzedzenia.

– Co ty ukrywasz? – spytał ostrożnie. – Co ty niesiesz? Dlaczego te potwory gonią cię z taką zaciekłością? Tu nie chodzi o twoje pochodzenie, magię czy potencjał rozrodczy. Ty masz przy sobie jakiś przedmiot. Co to takiego?

Być może była to noc prawdy. Być może śmierć czająca się wszędzie dookoła sprawiła, że Elide po raz pierwszy zaniechała ostrożności.

– To dar – odpowiedziała. – Dla Celaeny Sardothien. Od kobiety więzionej w Morath, która długo czekała na możliwość rewanżu za jakąś przysługę z przeszłości. Nie wiem nic ponadto.

Dar dla zabójczyni. Nie dla królowej. Może to nic wartego uwagi, ale...

– Pokaż mi to.

– Nie.

Mierzyli się spojrzeniami, a Lorcan wiedział, że gdyby naprawdę mu zależało, mógłby zaczekać, aż Elide zaśnie, zabrać ów przedmiot i zniknąć. Dowiedziałyby się wówczas, co chroniła z takim zacięciem. Jakiś cichy, idiotyczny głos w jego głowie podpowiadał mu jednak, że gdyby zabrał ten przedmiot kobiecie, której już tyle ukradziono, przekroczyłyby granicę, zza której nie było powrotu.

W przeszłości niejednokrotnie dopuszczał się podłych czynów

i nigdy nie czuł wyrzutów sumienia. Ba, często powracał do swoich okrutnych wspomnień i cieszył się nimi, ale teraz... teraz wyraźnie wyczuwał ową przeklętą granicę.

Elide zaś najwyraźniej wiedziała, o czym myśli wojownik. Zgarbiła się i wbiła wzrok w płótno wozu. Krzątanina na zewnątrz stawała się coraz głośniejsza, ktoś popędzał resztę, by pakowali się szybciej i zostawili wszystko, co zbędne.

– Marion to imię mej matki – powiedziała cicho Elide. – Zginęła, broniąc Aelin Galathynius przed zabójcą. Zatrzymała go na tyle długo, by Aelin mogła uciec i w przyszłości powrócić, aby ocalić nas wszystkich. Mój wuj Vernon zaś z uśmiechem przyglądał się egzekucji mego ojca, lorda Perranthu, pod murami naszego zamku, a potem przejął jego tytuł i ziemie. Przez następnych dziesięć lat więził mnie w najwyższej wieży zamku Perranth, gdzie jedyną towarzyszką była stara piastunka. Gdy złamałam stopę i kostkę, nie dopuścił do mnie uzdrowicieli. Nie ufał im. Założył w oknach kraty, żebym nie wyskoczyła i nie zabiła się, a potem zakuł mnie w kajdany, żebym nie uciekła. Po raz pierwszy opuściłam swe więzienie dopiero w chwili, gdy wuj uznał, że należy mnie zawieźć do Morath. Tam zmusił mnie, bym harowała jak zwykła służąca, bym zaznała upokorzenia i strachu, które przynosiły mu tyle satysfakcji. Marzyłam o ucieczce każdego dnia, a gdy pojawiła się stosowna okoliczność, nie zmarnowałam ani chwili. Nie miałam pojęcia o ilkenach, docierały do mnie tylko pogłoski, że w górach za twierdzą hodowane są obrzydliwe stworzenia. Nie mam ziemi, nie mam pieniędzy i nie mam ludzi. Nie mam niczego, co mogłabym zaoferować Aelin Galathynius, ale odnajdę ją i będę starała się pomóc najlepiej, jak umiem. Choćby po to, aby żadna dziewczyna nie cierpiała takiego losu jak ja.

Lorcan wiedział, że tym razem Elide nie kłamie. Zastanowił się nad jej słowami, pozwolił, by nowe fakty wpłynęły na opinię o niej. A także na jego plany.

– Mam ponad pięćset lat – powiedział bez ogródek. – Złożyłem przysięgę krwi królowej Fae Maeve i jestem dowódcą jej armii. Dokonywałem w jej imieniu wielkich, ale również okrutnych

czynów i nie zawaham się przed kolejnymi. Przyszedłem na świat jako bękart na ulicach Doranelle i długo włóczyłem się z innymi bezdomnymi dzieciakami, aż uzmysłowiłem sobie, że moje moce są inne. Maeve również to wykryła. Potrafię zabijać szybciej od innych. Wyczuwam nadchodzącą śmierć. Myślę, że moja magia bierze się ze śmierci, a ofiarował mi ją sam Hellas. Działam w tej krainie w imieniu mojej królowej, choć trafiłem tu bez jej zgody i wiem, że być może będzie mnie szukać, a potem zabije. Jeśli zjawią się jej wysłannicy, najlepiej udawać, że mnie nie znasz i nie wiesz, kim jestem.

Nie powiedział jej wszystkiego, ale czuł, że Elide też zachowała dla siebie kilka tajemnic. Na razie ofiarowali sobie wystarczająco dużo. W jej zapachu nie było już ani cienia strachu.

– Masz rodzinę? – spytała jedynie.

– Nie.

– A przyjaciół?

– Nie.

Jego zgraja wojowników się nie liczyła. Przeklęty Biały Cień porzucił go bez wahania dla Aelin Galathynius, Fenrys nie robił tajemnicy z tego, że nienawidził narzuconej mu więzi, Vaughan rzadko do nich dołączał, Gavriel irytował go swą powściągliwością, a Connall był zanadto zajęty zaspokajaniem zwierzęcych popędów samej Maeve.

Elide przechyliła głowę, aż włosy zsunęły jej się po twarzy. Lorcan chciał unieść dłoń i odsunąć ów kosmyk, ale powstrzymał odruch. Jego ręce były powalane czarną juchą, a poza tym miał wrażenie, że dziewczyna nie życzy sobie, aby ktoś ją dotykał bez jej zgody.

– A więc – szepnęła – przynajmniej tyle nas łączy.

Żadnych przyjaciół, żadnej rodziny. Dopiero gdy usłyszał jej słowa i ujrzał siebie w jej oczach, zrozumiał, jak żalosne wiedzie życie. Elide wzruszyła ramionami i podniosła się. Na zewnątrz rozległy się rozkazy Molly.

– Musisz się obmyć, bo znowu wyglądasz jak wojownik.

„To komplement?” – pomyślał Lorcan.



– Niestety, Nik i Ombriel zorientowali się już, że nie jesteśmy tymi, za kogo się podajemy – powiedział na głos.

W oczach Elide błysnął niepokój.

– Może powinniśmy uciekać...

– Nie. Oni będą nas kryć – rzekł.

Przecież widzieli, jaki los zafundował ilkenom. Powinni więc wiedzieć, jaki los zgotuje im, gdy choć krzywo na nich spojrzą.

– Możemy jeszcze jakiś czas z nimi zostać, aż wszystko się unormuje.

Elide pokiwała głową i utykając, ruszyła w stronę wyjścia z wozu. Usiadła na moment na brzegu, by odpocząć. Jej kulawa kostka była osłabiona i bolała tak bardzo, że dziewczyna obawiała się nawet zsunąć na ziemię, ale mimo to zebrała w sobie siłę i zeskoczyła. Uczyniła to z godnością i syknęła tylko cicho, gdy jej stopa dotknęła ziemi.

Lorcan patrzył zaś, jak odchodzi w noc, kuszykając. Nie spojrzała na niego ani razu.

W myślach zapytał się, cóż on, do licha, właściwie wyczyniał.

Śmierć pachniała solą, krwią, drewnem i zgnilizną.

Co więcej, bolała.

„Niech mnie Ciemność pochłonie, jak to boli...”.

Starożytne głosiły, że Ciemność leczy wszystkie rany, ale najwyraźniej kłamały, sądząc po tym, co działo się z jej brzuchem. Do potwornego cierpienia dochodził jeszcze wściekły ból głowy, suchość w ustach oraz dokuczliwe pieczenie rany na ramieniu.

Być może Ciemność była innym światem, innym królestwem. Być może Manon trafiła do owego piekła, którego tak bardzo bali się ludzie.

Nienawidziła Śmierci. Niech ją również piekło pochłonie!

\*\*\*

Manon Czarnodzioba z trudem rozchyliła powieki, ciężkie i piekące, a potem natychmiast je zmrużyła, gdy ujrzała migotliwe światło kołyszącej się latarni, przesuwającej się po drewnianych ścianach pomieszczenia. Smród soli oraz dobiegające zewsząd skrzypnięcia wypowiedziały jej, że nie jest to prawdziwa sypialnia. Leżała w kajucie.

Na statku, w niewielkiej ciasnej kajucie, w której ledwie wystarczyło miejsca na łóżko, a bulaj był zbyt mały, by mogła się przez niego przecisnąć...

„Abraxos! – pomyślała, zrywając się. – Gdzie jest Abraxos?”.

– Uspokój się – rozległ się dobrze jej znany kobiecy głos.

Brzuch Manon zapłonął wściekłym bólem w spóźnionej reakcji na jej gwałtowny ruch. Wiedźma spojrzała na białe bandażę, a potem na młodą królową, siedzącą na krześle przy drzwiach. Na końcu jej wzrok padł na kajdany, które otaczały jej kostki i nadgarstki, oraz na łańcuchy przymocowane do ścian.

– Wygląda na to, że ratuję ci życie po raz drugi, Czarnodzioba –

oznajmiła Aelin Galathynius.

W jej turkusowych oczach błysnęło zimne rozbawienie.

„Elide... Czy Elide się udało?”

– Nawiasem mówiąc, twoja skrzydlata wywerna ma się dobrze. Nie mam pojęcia, skąd wytrzasnęłaś to słodkie bydlę i jak nauczyłaś się na nim latać, ale na razie wygrzewa się na słońcu na dziobie i najwyraźniej niczego mu nie brakuje. Choć załoga do zadowolonych nie należy. Zwłaszcza ci, którzy muszą po nim sprzątać.

„Kazałam mu znaleźć bezpieczne miejsce – myślała wiedźma. – A on odnalazł królową? Czyżby skądś wiedział, że to jedyne miejsce, w którym mamy szansę przeżyć?”

Aelin postawiła stopy na podłodze z cichym tupnięciem. Przyglądająca się jej wiedźma doszła do wniosku, że królowa nie jest już tą samą osobą co kiedyś. Wydawała się spięta i niecierpliwa. Sprawiała wrażenie, że nie ma już ochoty na bzdury. Wojowniczką, która ze śmiechem stawiała jej czoła w świątyni Temis, najwyraźniej utraciła nieco ze swego beczelnego poczucia humoru, ale stała się za to bardziej przebiegła i wyrachowana.

Ranę Manon załała kolejna fala bólu i wiedźma przygryzła wargę, by nie syknąć.

– Ten, kto cię chlasnął, nie żartował – oznajmiła Aelin. – Czyżby kłopoty w domu?

„Trzymaj się z dala od nie swoich spraw” – pomyślała wiedźma.

– Daj mi dojsć do siebie, a zniknę – wychrypiała z trudem. Jej język przypominał ciężki, obojętny kawałek drewna.

– Jeszcze czego! – prychnęła Aelin. – Nigdzie się nie wybierasz. Twój rumak może robić wszystko, na co ma ochotę, ale ty jesteś oficjalnie naszym więźniem.

Manon poczuła, że zaczyna kręcić jej się w głowie, ale zmusiła się, by spytać:

– Naszym?

Królowa uśmiechnęła się lekko, z wyższością, a potem wstała z wdziękiem. Miała krótsze włosy i nieco szczuplejszą twarz niż

kiedyś, a w jej turkusowych oczach połyskiwała zawziętość i znużenie.

– Pozwól, że wyłuszczę ci zasady, Czarnodzioba. Jeśli spróbujesz uciec, zginiesz. Jeśli kogoś skrzywdzisz, zginiesz. Jeśli ściągniesz na nas jakiegokolwiek kłopoty... Dobra, myślę, że wiesz, do czego zmierzam. Daj mi choć jeden powód, a dokończę to, co zaczęłam w tamtym lesie, bez względu na to, czy jestem ci winna życie, czy też nie. Teraz nie będę już potrzebować do tego stali.

W jej oczach zamigotały złote płomienie, a wiedźma uświadomiła sobie, że królowa w istocie może odebrać jej życie, zanim się zbliży, by zadać cios.

Aelin odwróciła się i położyła pokrytą bliznami dłoń na klamce. Zawahała się jednak.

– W twojej ranie znajdowały się żelazne drzazgi. Sugeruję, abyś nie próbowała okłamywać tego, kto zniesie twoją obecność wystarczająco długo, by wysłuchać całej historii. – Potem wskazała jej podłogę przy łóżku, gdzie stał dzban oraz kubek. – Woda jest tam. O ile dasz radę sięgnąć.

I wyszła.

Manon słuchała, jak równe kroki Aelin cichną na korytarzu. Nie docierały do niej żadne odgłosy poza pluskiem fal omywających burty, skrzypieniem drewna oraz krzykiem mew. Mew? A więc nadal znajdowali się blisko wybrzeża. Ale dokąd płynęli?

Dowie się, gdy tylko dojdzie do siebie. Gdy zrzuci te kajdany. Gdy dosiędzie Abraxosa.

Gdzie wówczas poleci? Do kogo?

Nie było sabatu, który by ją przyjął, nie było Klanu, który potrafiłby ochronić ją przed gniewem babki. A jej Trzynastka? Gdzie były teraz jej towarzyszki? Czyżby zostały wytropione i zabite?

Pomimo cierpienia Manon wyciągnęła rękę po wodę, ale ból okazał się tak silny, że poddała się po chwili.

„Na pewno usłyszały, kim jestem. Na pewno już wiedzą. Trzynastka usłyszała. Nie dość, że jestem półkrwi Crochan, to jeszcze jestem ich ostatnią królową. A moja siostra... Moja

przyrodnia siostra...”.

Manon wpatrywała się w ciemne kąty drewnianego sufitu. Czuła krew Crochan na swych dłoniach, a czerwona peleryna – peleryna jej siostry – wisiała przewieszona przez łóżko. To babka zmusiła ją, aby w niej paradowała, choć dobrze wiedziała, do kogo wcześniej należała, komu Manon poderżnęła gardło.

Bez względu na swe pochodzenie, nie była już dziedziczką Czarnodziobych.

Rozpacz niczym kot otuliła ból w rozciętym brzuchu Manon. Była nikim i niczym.

Nie wiedziała, kiedy zapadła w sen.

\*\*\*

Wiedźma spała przez trzy dni po tym, jak Aelin oznajmiła, że wróciła jej przytomność. Królowa zajmowała się jej leczeniem wraz z Rowanem, a Dorian za każdym razem wciskał się do zatłoczonej kajuty w ślad za nimi. Przyglądał się, jak działa ich magia, ale nie miał odwagi próbować swoich możliwości na nieprzytomnej Czarnodziobej.

Choć wiedźma nie odzyskała jeszcze ponownie przytomności, każdy jej oddech i każde drgnienie przypominało, że była urodzonym drapieżką, a jej oszałamiająco piękna twarz to jedynie maska, która miała zwieść nieświadomych ludzi i przypieczętować ich los. Dorian doszedł do wniosku, że ta metafora pasuje do ich sytuacji, gdyż sami przypuszczalnie podążali na spotkanie śmierci.

Płynęli pod eskortą dwóch okrętów Rolfe’a wzdłuż wybrzeża Eyllwe, trzymając się daleko od brzegu. Wściekły sztorm zmusił ich do rzucenia kotwicy wśród wysepek niedaleko wód Leriby, a ocaleli wyłącznie dzięki wiatrom przywołanym przez Rowana. Większość członków załogi przeczekala burzę z głowami w kubłach, łącznie z nim samym.

Zbliżali się teraz do Banjali, a Dorian nie mógł przestać myśleć o swej nieżyjącej przyjaciółce. Z każdą pokonaną milą morską odpędzał myśli o niej, ale one uporczywie powracały. Ciągłe zadawał sobie pytanie, czy Nehemia płynęłaby z nimi na tym

okręcie, gdyby nie doszło do tej okropnej tragedii. Ciągłe się zastanawiał, czy jej dotyk w chwili, gdy rysowała Znak Wyrda na jego piersi, nie zbudził w jakiś sposób drzemającej w nim mocy. Nadal nie wiedział, czy jego magia była przekleństwem czy może błogosławieństwem.

Nie miał odwagi spytać Aelin, co czuje, choć wielokrotnie widział, jak spogląda w stronę brzegu, na razie skrytego za horyzontem.

Za jakiś tydzień – lub nieco wcześniej, jeśli Rowan wspomże ich swą magią – znajdą się przy wschodniej krawędzi Kamiennych Bagien, a wówczas trzeba będzie zaufać niewyraźnym wskazówkom Rolfe'a.

Musieli również unikać armady Melisande – teraz przypuszczalnie należącej już do Erawana – która czyhała tuż za półwyspem Zatoki Oro. Na razie coś innego zajmowało jednak myśli Doriana.

Nie mieli zamiaru lekceważyć dziedziczki Czarnodziobych i po kolei pełnili przy niej wartę. Kiedy nadeszła kolej króla, usiadł przy łóżku wiedźmy i odkaszlnął cicho.

Jej ciemne rzęsy zadrżały, a potem uniosły się. Złote oczy, mętne od snu, natychmiast go odnalazły.

– Witaj, wiedźmiątko – rzekł.

Pełne, zmysłowe wargi Manon napięły się lekko. Najwyraźniej powstrzymywała jakieś emocje, ale trudno było odgadnąć, czy pragnie się uśmiechnąć, czy wykrzywić we wrogim grymasie.

Niespodziewanie wiedźma usiadła. Włosy białe jak blask księżycy zsunęły się jej z ramion, łańcuchy szczęknęły.

– Witaj, książątko – odparła.

„Na bogów – pomyślał Dorian. – Mówi, jakby zamiast gardła miała papier ścierny”.

Zerknął na dzban.

– Masz ochotę na łyk wody?

Wiedział, że musi być spragniona. Wlali jej jedynie kilka kropel do gardła, nie chcąc, by się udławiła czy też uwolniła te swoje straszliwe żelazne kły.

Manon spojrzała na dzban, a potem na niego.

– Jestem również twoim więźniem, tak?

– Mój dług został spłacony – odparł. – Nie jesteś dla mnie niczym.

– Co się wydarzyło? – spytała ostro.

Był to rozkaz, ale Dorian nie zareagował. Zamiast tego napełnił jej kubek wodą i podał go, próbując ukryć fakt, że szacuje długość łańcuchów krępujących jej nadgarstki.

Szczupłe dłonie zacisnęły się na kubku. Ani śladu stalowych szponów. Skrzywiła się lekko raz, a potem znowu, gdy uniosła naczynie do wciąż bladych ust i zaczęła pić. Piła, piła, aż opróżniła kubek. Dorian w milczeniu dolał wody. Raz. Drugi. Trzeci.

– Twoja wywerna leciała na nas prosto jak strzała – powiedział, gdy wiedźma zaspokoiła pragnienie. – Zsunęłaś się z siodła i wpadłaś do wody ledwie kilkanaście metrów od burty. Wyciągnęliśmy cię, a Rowan musiał w pośpiechu opatrzeć twą ranę jeszcze na pokładzie, zanim mogliśmy cię znieść na dół. To cud, że nie umarłaś z upływu krwi, nie mówiąc już o infekcjach. Trzymamy cię tu od tygodnia. Aelin i Rowan musieli otworzyć twe rany tu i ówdzie, aby usunąć ciała obce. Od tego czasu twój stan nie był stabilny.

Dorian nie miał ochoty informować jej, że to on wskoczył do wody, aby ją wyciągnąć. Nie miał pojęcia, dlaczego to zrobił. Po prostu zadziałał podobnie jak Manon, gdy ocaliła go przed śmiercią w jego wieży. Był jej to winien i tyle.

Lysandra, przeobrażona w morską smoczycę, dogoniła go chwilę później, a Dorian, dźwigając ociężałą Manon w ramionach, wspiał się na jej grzbiet. Wiedźma była bardzo blada, a rana na jej brzuchu... O mało nie zwrócił śniadania na ten widok. Manon przypominała nieudolnie wypatroszoną rybę.

„W istocie ją wypatroszono” – potwierdziła Aelin godzinę później, pokazując im wąski, niezwykle ostry kawałek metalu, przypominający czyjś szpon.

Żadne z nich nie powiedziało głośno, że owa rana mogła być karą. Karą za ocalenie go.

Spojrzenie Manon szybko odzyskiwało klarowność. Rozejrzała się po kajucie.

– Gdzie jesteśmy?

– Na morzu – odparł. Aelin surowo zabroniła mu zdradzać jakiegokolwiek szczegóły co do ich planów czy pozycji. – Jesteś głodna? – zapytał, choć nie miał pojęcia, czym wiedźmy się żywią.

Jej złote oczy omiotły mu gardło.

– Serio? – Dorian uniósł brwi.

– Tylko dla zabawy. – Manon rozchyliła nieco nozdrza.

– Ale przecież jesteś częściowo człowiekiem, prawda?

– Nie w tych kwestiach, które mają znaczenie.

„No tak – pomyślał Dorian. – Przecież wiedźmy mają w sobie krew Fae oraz Valgów, a o ich naturze decyduje ta ostatnia. Ona ma w sobie krew księcia, który mną zawładnął!”

Obrazy i słowa zaczęły wypływać z czarnej studni jego pamięci. Złote oczy wiedźmy, które niedawno błagały go, by rzucił się do ucieczki, niewiele różniły się od złotych oczu królów Valgów.

– Uważasz się bardziej za Valga czy za człowieka? – spytał ostrożnie.

– Valgowie są moimi wrogami. Erawan również.

– Czy to czyni nas sojusznikami?

Nic w zachowaniu Manon na to nie wskazywało.

– Czy jest wśród was młoda dziewczyna o imieniu Elide?

– Nie – odparł Dorian. – Nigdy nikogo takiego nie spotkaliśmy.

Manon przymknęła oczy, jej grdyka uniosła się lekko i opadła.

– A czy słyszałeś może o losach mojej Trzynastki?

– Twoja wywerna jest pierwszą, którą widzę od wielu tygodni – odparł. Chciał zapytać, czemu o to pyta i dlaczego nagle zamilkła. – Nie wiesz, czy one żyją?

„A skąd się wziął ów żelazny szpon w jej ranie?” – pomyślał.

– Powiedz Aelin Galathynius, by zarzuciła pomysł wykorzystania mnie jako karty przetargowej – odezwała się Manon głosem zimnym niczym śmierć. – Matrona Czarnodziobych nie przyzna się do mnie. Nie jestem dla niej ani dziedziczką, ani nawet wiedźmą. Zdradzicie tylko swoje położenie.



Magia Doriana zamigotała.

– Co się wydarzyło po naszym spotkaniu w Rifthold?

Manon położyła się i odwróciła od niego głowę. Morska mgiełka, która wpadała przez otwarty bulaj, osiadła na jej białych włosach, nadając im połysku.

– Wszystko ma swoją cenę.

Wiedźma leżała odwrócona, zupełnie jakby czekała, aż przyjdzie po nią śmierć. Dorian wpatrywał się w nią.

– Powiedziałem ci, abys mnie odnalazła. Wygląda na to, że nie mogłaś się doczekać, aż ujrzysz mą piękną twarz – powiedział wesoło.

Ramiona Manon zeszywniały lekko.

– Jestem głodna.

Dorian uśmiechnął się, a Manon chyba to wyczuła, gdyż odwróciła się i obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

– Mam na myśli jedzenie!

Wyczuwał w niej ogromne napięcie. Nie miał pojęcia, przez co przeszła, ale musiało to wstrząsnąć jej całym światem. Położył ramię na oparciu krzesła.

– Będzie tu za chwilę. Nie martw się. Nie chcę, abys zmarniała i umarła. Szkoda by było tak szybko utracić jedną z najpiękniejszych kobiet świata, która ma przed sobą nieśmiertelne życie pełne łajdactw.

– Nie jestem kobietą – odparła, a w jej oczach, przywodzących na myśl roztopione złoto, błysnęła złość.

Dorian obojętnie wzruszył ramionami. Wyczuwał, że Manon otacza aura śmierci, ale z jakiegoś powodu nie czuł strachu. Czyżby przez kajdany?

– Wiedźma czy kobieta, co za różnica, póki masz wszystko, co trzeba, na miejscu.

Manon usiadła, a na jej idealnie pięknej twarzy pojawiły się niedowierzanie i oburzenie. Obnażyła kły i warknęła cicho, ale Dorian w odpowiedzi uśmiechnął się leniwie.

– Możesz mi wierzyć, że na tym okręcie płynie niewiarygodnie dużo urodziwych mężczyzn i kobiet. Będziesz tu idealnie pasować.

Pomyłonych, humorzastych nieśmiertelnych też tu mamy.

Wiedźma skierowała spojrzenie ku drzwiom na chwilę przed tym, jak Dorian też usłyszał kroki. Gałka obróciła się, a w progu stanął Aedion, który zmarszczył brwi.

– Widzę, że żyje i jest gotowa rozszarpywać nam gardła – oznajmił w ramach powitania.

Dorian wstał i przejął od niego tacę z czymś, co przypominało potrawkę z ryby. Widząc spojrzenie, którym Aedion obrzucił Manon, zadał sobie w myślach pytanie, czy generał nie dodał do jedzenia jakiejś trucizny.

Wiedźma spojrzała z niechęcią na złotowłosego wojownika.

– Gdybym mógł, przeszyłbym strzałą zarówno ciebie, jak i to twoje skrzydlate paskudztwo – rzekł. – Ciesz się, że moja królowa bardziej potrzebuje cię żywej.

I wyszedł. Dorian zaś postawił tacę przy Manon i patrzył, jak najpierw obwąchuje jedzenie, a potem ostrożnie, powoli bierze pierwszy kęs, jakby chciała się przekonać, co się stanie, gdy trafi do jej gojącego się brzucha. A może sama również obawiała się trucizny?

– To nie ty tu wydajesz rozkazy? – spytała Manon.

Dorian powstrzymał grymas niechęci.

– Znasz sytuację. Jestem zdany na łaskę moich przyjaciół.

– Czy królowa Terrasenu jest twoim przyjacielem?

– Nikomu nie ufam bardziej niż jej – odparł.

Był jeszcze Chaol, ale Dorian wiedział, że nie ma sensu nawet o nim myśleć czy za nim tęsknić.

Manon wreszcie wzięła drugi kęs. A potem kolejny. Młody król uświadomił sobie, że zajęła się jedzeniem, aby z nim nie rozmawiać.

– To robota twojej babki, tak? – spytał mimo to.

Łyżka Manon znieruchomiała w poobijanej, drewnianej misce. Powoli odwróciła ku niemu głowę. Jej twarz, dzieło koszmarów i nocnych marzeń, była nieprzenikniona.

– Przykro mi – rzekł z trudem – jeśli to kara za to, że ocaliłaś mi w Rifthold życie.

– Dowiedz się, czy moja Trzynastka nadal żyje, książątko. Jeśli temu podobaś, jestem na twoje rozkazy.

– Gdzie je ostatni raz widziałaś?

Manon nie odpowiedziała. Zamiast tego przełknęła kolejny kęs.

– Czy były obecne przy tym, jak babka cię karała? – naciskał.

Wiedźma zgarbiła się lekko. Nabrała kolejną łyżkę sosu, ale nie wsunęła jej do ust.

– Karą za to, co zrobiłam w Rifthold, miała być śmierć mojej zastępczyni. Nie zgodziłam się na to. Sprzeciwiłam się i dałam tym samym Trzynastce czas na uciezkę. Chwila, w której zamierzyłam się mieczem na babkę, wyznaczyła kres mojego dotychczasowego życia. Straciłam tytuł i legion. Gdy rzuciłam się do ucieczki, straciłam też moją Trzynastkę. Nie wiem, czy nadal żyją, czy może zostały wymordowane. – Spojrzała na króla. Jej oczy błyszczały, nie tylko za sprawą pary unoszącej się z miski. – Znajdź je dla mnie. Dowiedz się, czy żyją, czy powróciły na łono Ciemności.

– Jesteśmy na środku oceanu! Przez jakiś czas nie będziemy mieli dostępu do żadnych źródeł informacji!

Manon powróciła do jedzenia.

– One są wszystkim, co mi pozostało.

– A więc najwyraźniej oboje staliśmy się dziedzicami bez korony.

Manon parsknęła bez wesołości. Jej białe włosy poruszały się z morskim wiatrem. Dorian wstał i podszedł do drzwi.

– Zobaczą, co da się zrobić.

– Nie zapomnij o Elide.

Znów to imię.

– Kto to taki?

– Po prostu powiedz Aelin Galathynius, że Elide Lochan żyje i jej szuka – oznajmiła Manon i powróciła do jedzenia.

\*\*\*

Rozmowa z królem wyczerpała wszystkie jej siły. Gdy przełknęła resztę obiadu i popiła go wodą, ułożyła się na pościeli i zapadła w sen.

Spała bez końca.

Miała wrażenie, że w pewnym momencie drzwi otworzyły się z trzaskiem i stanęła w nich królowa Terrasenu, a potem jej generał. Oboje domagali się jakichś wyjaśnień. Możliwe, że chodziło im o Elide.

Manon leżała jednak bez ruchu, pogrążona w letargu. Nie miała ochoty myśleć ani mówić. Zastanawiała się, czy gdyby odechciało jej się oddychać, jej ciało zrobiłoby to za nią.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że ocalenie Trzynastki graniczyło właściwie z cudem. Zrozumiała to dopiero w chwili, gdy zaczęła błagać Dorianą Havilliarda, by odszukał jej siostry, gdy odkryła w sobie gotowość, by sprzedać własny miecz za jakiegokolwiek wieści o nich.

O ile jej siostry nadal będą chciały jej służyć po tym, co się stało.

Była wszak jednocześnie Czarnodziobą i Crochan, a jej rodzice... jej rodzice zostali zamordowani przez jej babkę.

Obiecali światu dziecko pokoju, a ona pozwoliła, by Matrona wychowała ją na dziecko wojny. Myśli kotłowały się w jej głowie i odzierały z sił, wyciszały dźwięki, tłumiły kolory.

Budziła się, zajmowała najważniejszymi potrzebami, jadła, co jej pozostawiono, a potem znów popadała w objęcia ciężkiego snu, w którym nie znajdowała sensu ani pociechy. Czasami śniła o owej chwili w Omedze, gdy stała z krwią przyrodniej siostry na rękach i w ustach. Czasem stała przy babce i pomagała Matronie szlachtować przystojnego, brodatego mężczyznę, który błagał o życie swego dziecka. Czasami leciała nad soczyście zieloną krainą i słuchała zachodniego wiatru, który śpiewał o jej ojczyźnie.

Często w jej snach pojawiał się ogromny kot o jasnym futrze, poznaczonym plamkami niczym stary śnieg na granicie, który przesiadywał w jej kajucie i tłukł naokoło ogonem, gdy zauważył, że mu się przygląda. Czasami był to szczerzący kły biały wilk. Albo górski lew o spokojnych, złotych oczach.

Manon miała nadzieję, że któryś z nich zaciśnie szczęki na jej szyi, ale do tego nie doszło.

Spała więc, a śpiąc, śniła.

**T**rzy dni później Lorcan nadal się zastanawiał, co właściwie wyczyniał, do licha.

Zostawili miasteczko daleko za sobą, ale groza owej straszliwej nocy wciąż wisiała nad wędrownym cyrkiem niczym ciężki koc. Większość członków trupy nie miała pojęcia, jakim sposobem udało im się przeżyć. Nie wiedzieli też, że zabicie ilkenów graniczy z cudem i żaden śmiertelnik nie zdołałby pokonać ani jednego z nich, a co dopiero czterech.

Nik i Ombriel omijali jego i Elide szerokim łukiem i tylko ukradkowe spojrzenia, jakimi obrzucali ich podczas kolacji przy ognisku, zdradzały, że wiedzą, kim pół-Fae jest naprawdę. Trupa wędrowała w pośpiechu i jej członkowie jak dotąd nie mieli okazji rozstawić namiotów, ale tej nocy wjechali do otoczonego murami miasta, a Molly z niechęcią wyłożyła pieniądze na nocleg w taniej gospodzie.

Trudno było nie zauważyć, jak Elide rozgląda się po mieście, a potem przygląda się samej gospodzie. Jej spojrzenie było bystre i wnikliwe, a przez twarz czasami przemykało zdumienie bądź zmieszanie. Lorcan stabilizował jej kostkę przy pomocy wiązki magii, czego dziewczyna ani razu nie skomentowała.

Zdarzało się, że jego mroczna magia wysuwała się i ocierała o niesiony przez nią przedmiot – dar od umierającej kobiety dla gorącokrwistej zabójczynie – ale natychmiast się wycofywała. Lorcan nadal był bardzo nim zaintrygowany, ale od czasu ich rozmowy nie nalegał, aby powiedziała mu, czym jest. Przez cały czas zastanawiał się, co Elide mogła wynieść z Morath. Przypuszczał, że mógł to być pierścień bądź naszyjnik.

Biały Cierń i jego królowa suka nie mieli pojęcia o ilkenach ani o innych koszmarach, które opisała mu Elide. Zastanawiał się, czy ściana ognia byłaby w stanie powstrzymać te bestie. Może były

szkolone tak, by pokonać arsenał Aelin Galathynius. Erawan był aż nadto przebiegły i na pewno coś wymyślił.

Członkowie trupy weszli do podupadłej, ubogiej gospody, by coś zjeść i odpocząć, ale Elide poinformowała Molly, że ma ochotę na spacer nad rzeką i ruszyła przed siebie brukowaną uliczką. Lorcan, choć w brzuchu mu burczało, postanowił udać się za nią. Wszak nadal odgrywał rolę wiernego męża, gotowego chronić swą piękną żonę w miejscu, które zdecydowanie widziało już lepsze czasy. Bez wątpienia przyczyną było to, że miasto zostało pominięte podczas gwałtownej rozbudowy dróg, prowadzonej przez Adarlan. Nie docierała do niego żadna z głównych arterii.

Na horyzoncie zbierała się burza, która powoli zmierzała w stronę miasta. Żłociste światło przechodziło w srebrne, a po kilku minutach duszne, ciężkie powietrze ustąpiło miejsca fali miłego chłodu.

Lorcan dogonił Elide trzy przecznice dalej i zrównał się z nią.

– Znosi się na deszcz – oznajmił.

Dziewczyna spojrzała na niego obojętnie.

– Wiem, co oznaczają grzmoty.

Otoczone murami miasto przecinała niewielka, na pół zapomniana rzeka. Z obu stron przegradzały ją dwie duże bramy wodne, przy których pobierano myto i dokonywano inspekcji towarów. Z daleka czuć było zapach stęchlizny, ryb i gnijącego drewna, aż wreszcie oczom Elide i Lorcana ukazały się spokojne, mętne wody rzeki. Dziewczyna zatrzymała się na nabrzeżu.

– Czego szukasz? – spytał w końcu wojownik, nie spuszczać wzroku z ciemnych chmur.

Uwijający się dookoła robotnicy z doków, kupcy i żeglarze również co chwila zerkali na zbierającą się burzę. Niektórzy obwiązywali dodatkowe cumy, łączące długie, płaskodenne barki z lądem, i zabezpieczali tyczki, dzięki którym poruszali się po wodach rzeki. Kiedyś, może z trzysta lat temu, Lorcan odwiedził królestwo, którego handel w całości opierał się na transporcie rzeczny. Nie pamiętał już nazwy, która całkiem zaginęła w katakumbach jego pamięci. Leżało między dwoma łańcuchami

góorskimi po drugiej stronie świata i Lorcan nie miał pojęcia, czy nadal istnieje.

Elide wypatrzyła grupę dobrze odzianych ludzi, zmierzających w stronę budynku, który zapewne był tawerną.

– Burza oznacza, że trzeba poszukać schronienia – szepnęła. – A to oznacza długie chwile spędzone wśród innych ludzi, które urozmaicić mogą tylko plotki. Kupcy i żeglarze mogą wiedzieć, co się dzieje w innych częściach kraju. – Spojrzała na wojownika. W jej oczach zatańczył cierpki humor. – Takie właśnie znaczenie ma grzmot.

Lorcan zamrugął, a Elide podążyła za mężczyznami, którzy wchodzili do tawerny. Na pokryte mchem kamienie brukowe padły pierwsze, ciężkie krople deszczu, więc wojownik ruszył za dziewczyną. W duchu musiał przyznać, że choć miał za sobą pięć stuleci przygód, bitew i misji, nigdy nie spotkał kogoś, kto traktowałby go tak obojętnie. Nawet przeklęta Aelin miała dość oleju w głowie, by dostrzec w nim zagrożenie. Może życie spędzone wśród potworów doprowadziło do tego, że Elide przestała odczuwać konieczny strach. Nie miał pojęcia, jak udało jej się w tym wszystkim zachować zdrowy rozsądek.

Znalazłszy się w środku tawerny, rozejrzał się uważnie, ale bystry wzrok i doświadczenie podpowiedziały mu, że nie ma tam nic godnego uwagi. Miejsce cuchnęło potem, moczem, wilgocią i mokrą wełną i Lorcan odniósł wrażenie, że zaraz się udusi. Elide jednakże bez wahania zajęła stół niedaleko grupy dokerów, po czym zamówiła dwa kufle piwa i coś do jedzenia.

Lorcan opadł obok niej na stare krzesło, które skrzypnęło, jakby się zaraz miało rozpaść. Na ich głowami przetoczył się grzmot i oczy wszystkich zwróciły się ku oknom wychodzącym na zatokę. Deszcz przybrał na sile i barki kołysały się na wzburzonych falach.

Barmanka z rozmachem postawiła przed nimi obiad. Miski przesunęły się lekko, a brązowy sos wylał się poza wyszczerbione krawędzie. Elide nawet nie spojrzała na posiłek ani na kufle, które zostały zaserwowane z podobnym brakiem szacunku. Rozglądała się uważnie dookoła.

– Pij – kazała Lorcanowi. Ten już miał jej powiedzieć, że to nie ona wydaje tu polecenia, ale...

Ale odkrył, że podoba mu się stanowczość tej drobnej ślicznotki. Podobało mu się, jak rozglądała się po izbie i wybierała ofiarę. Uczestniczyli przecież w polowaniu, a ich zdobyczą było najlepsze i najbezpieczniejsze źródło informacji. Szukali kogoś, kto nie opowie adarlańskiemu dowódcy miejscowego garnizonu o ciemnowłosej dziewczynie, która wypytywała o siły wroga.

Lorcan pił i zerkał na Elide, która nadal rozglądała się uważnie. Jej spokojna, blada twarz skrywała dziesiątki precyzyjnych myśli, a różowe usta wydawały się stworzone do kłamstw. Wojownik zastanawiał się, czy własna królowa nie uznałaby jej za użyteczną i czy również nie doszłaby do wniosku, że być może to sama Anneith nauczyła tę małą trudnej sztuki obserwacji, nasłuchiwania i kłamstw. Z drugiej strony, na samą myśl o Elide w rękach Maeve Lorcana przeszył lęk. Nie miał pojęcia, czym by się stała pod okiem królowej Fae i co ta kazałaby jej robić.

Może to dobrze, że Elide nie była nieśmiertelna. Jej życie było zbyt krótkie, by Maeve miała ochotę zająć się jej szkoleniem i wykształcić na możliwie najbardziej niebezpieczną wysłanniczkę. Rozmyślenia na ten temat pochłonęły go tak bardzo, że prawie przeoczył chwilę, gdy Elide przechyliła się od niechcienia na swoim krześle i przyłączyła do rozmowy siedzących obok kupców i kapitanów.

– Że co? Rifthold przypadło? Co macie na myśli?

Lorcan zmarszczył brwi, zaalarmowany. Przecież słyszeli o tym już kilka tygodni temu.

Kobieta siedząca najbliżej nich, kapitan okrętu w wieku ponad trzydziestu lat, obrzuciła spojrzeniem najpierw ją, a potem Lorcana.

– Cóż, nie przypadło tak do końca, ale kontrolują je teraz wiemy, którymi rządzi księżę Perrington. Dorian Havilliard przypadł.

Elide, która w pełni zasługiwała na miano sprytnej, małej kłamczuchy, zrobiła zszokowaną minę.



– Przez wiele tygodni przebywaliśmy w dziczy. Co się stało z Dorianem Havilliardem? Nie żyje? – wyszeptała te słowa z udawanym przerażeniem, zupełnie jakby nie chciała, by ktoś ją usłyszał.

Inna osoba przy stole, starszy mężczyzna z brodą, oznajmił:

– Jego ciała nie znaleziono, ale skoro księżę pozbawił go tytułu i korony, zakładałbym, że dalej żyje. Po co miałby wydawać takie obwieszczenia, gdyby Dorian zginął?

Rozległo się kolejne uderzenie pioruna, które niemalże zagłuszyło jej szept.

– Czy... czy sądzicie, że mógł udać się na Północ? Do niej?

Jej rozmówcy doskonale wiedzieli, kogo Elide ma na myśli. Lorcan zaś odgadł, po co dziewczyna tu przyszła. Szykowała się, by opuścić trupę i to szybko, przypuszczalnie już następnego dnia. Zapewne zamierzała wynająć łódź, by udać się na północ, a on...

A on pójdzie na południe. Do Morath.

Ich rozmówcy zerknęli po sobie, szacując jednocześnie wygląd młodej kobiety, a potem jej towarzysza. Lorcan uśmiechnął się lekko, tak by reszta towarzystwa uznała go za człowieka dobrotliwego i niegroźnego. Nikt nie odwzajemnił jego spojrzenia, ale chyba nie zrobił na nich złego wrażenia, gdyż brodacz powiedział:

– Nie ma jej na Północy.

Elide zamarła.

– Ponoć widziano ją w Ilium, gdzie spuściła łomot wojsku – ciągnął brodacz. – A w zeszłym tygodniu była w Zatoce Czaszek, i tam również rozpętała piekło. Teraz gdzieś płynie, ale nikt nie ma pojęcia dokąd. Niektórzy twierdzą, że do Wendlyn, inni, że do Eyllwe, a jeszcze inni utrzymują, że ucieka na drugą stronę świata. Z całą pewnością nie ma jej jednak na Północy i przez jakiś czas chyba jej tam nie będzie. Na jej miejscu nie pozostawiłbym ojczyzny bez ochrony, ale to tylko młoda dziewczyna. Co ona może wiedzieć o sztuce prowadzenia wojen?

Tu akurat Lorcan nie zgadzał się z brodaczem. Ponadto był przekonany, że ta suka nie robi ani kroku bez zasięgnięcia rady

u Białego Ciernia czy syna Gavriela.

Elide westchnęła jednak, drżąc na całym ciele, i spytała:

– Dlaczego w ogóle opuściła Terrasen?

– Któż to może wiedzieć? – Kobieta-żeglarz powróciła do jedzenia. – Wygląda na to, że królowa ma w zwyczaju pojawiać się tam, gdzie nikt się jej nie spodziewa, wprowadzać zamęt i zniknąć. Ludzie obstawiają kolejne miejsce, gdzie się pojawi. Można wygrać sporo forsy, jeśli trafisz. Ja stawiam na Banjali w Eyllwe, a Vross na Varese w Wendlyn.

– Czemu Eyllwe? – naciskała Elide.

– Nie mam pojęcia. Byłaby zresztą skończoną idiotką, gdyby dzieliła się swoimi planami. – Kobieta-żeglarz obrzuciła dziewczynę ostrym spojrzeniem, jakby chciała dać jej do zrozumienia, że nie powinny o tym rozmawiać.

Elide powróciła do swojego piwa oraz jedzenia. Deszcz i kolejne grzmoty zagłuszyły wrzawę panującą w izbie. Lorcan patrzył, jak dziewczyna w milczeniu wypija cały kufel. W chwili, gdy wydało się to najmniej podejrzane, po prostu wstała i wyszła.

Udała się jeszcze do dwóch tawern w mieście i wszędzie zastosowała tę samą strategię. Szczegóły różniły się za każdym razem, ale wszyscy zgadzali się co do tego, że Aelin płynęła gdzieś na południe czy na wschód, choć nikt nie wiedział, czego się po niej spodziewać.

Elide wyszła z trzeciej tawerny. Lorcan podążał za nią. Nie zamienili ani słowa od chwili, gdy weszli do pierwszego lokalu, gdyż wojownik pochłonięty był myślami o ich rozstaniu. Nie miał pojęcia, jak to będzie, gdy nagle przyjdzie mu wędrować samotnie. Gdy przyjdzie mu ją porzucić... Porzucić ze świadomością, że już nigdy się nie spotkają.

Dziewczyna, wpatrzona w deszcz i burzowe chmury, oznajmiła nagle:

– Miałam się udać na Północ.

Lorcan nie odezwał się ani słowem. Nie chciał ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Niczym ostatni idiota złapał się na tym, że... nie ma ochoty wracać do poprzedniego planu.

Elide pochylała głowę. Krople deszczu spływały po jej wysokich kościach policzkowych.

– I dokąd ja się teraz udam? – szepnęła. – Jak ja ją znajdę?

– Czego się dowiedziałaś z plotek? – odważył się spytać.

Sam analizował każde usłyszane słowo, ale chciał sprawdzić, jak działa jej bystry umysł. A jakiś głos w jego duszy pragnął się dowiedzieć, jak sobie poradzi z problemem rychłego rozstania.

– Banjali – powiedziała cicho dziewczyna. – Myślę, że zmierza do Banjali w Eyllwe.

Lorcan robił wszystko, aby ukryć ulgę. Doszedł do tego samego wniosku, w gruncie rzeczy głównie dlatego, że tak postąpiłby Biały Cierń, a on szkolił księcia przez kilkadziesiąt lat.

Elide podrapała się po twarzy.

– To bardzo daleko?

– Daleko.

Dziewczyna opuściła dłonie. Była blada.

– Jak się... jak się tam dostać? – spytała, masując klatkę piersiową.

– Mogę zdobyć dla ciebie mapę. – Lorcan usłyszał własne słowa. Wyrzucił je z siebie dlatego, że chciał się przekonać, czy poprosi go, by został.

Elide przełknęła ślinę i pokręciła głową.

– To na nic.

– Mapy zawsze się przydają.

– Pod warunkiem, że umiesz czytać.

Lorcan zamrugał oczami, zastanawiając się, czy się właśnie nie przesłyszał. Na białych policzkach dziewczyny pojawił się jednak rumieniec wstydu, a jej ciemne oczy zaszły rozpaczą.

– Ale... – zaczął, po czym uświadomił sobie, że przez ostatnich kilka tygodni nie było okazji, by Elide mogła się z tym zdradzić.

– Poznałam litery – przyznała dziewczyna. – Ale... ale na tym się skończyło. Zamknięto mnie w wieży z niepiśmienną piastunką. Nie miałam już okazji nauczyć się nic więcej i szybko zapomniałam to, co już wiedziałam.

„Ciekawe, czy w ogóle bym się zorientował, gdyby mi nie

powiedziała” – pomyślał Lorcan, a głośno rzekł:

– Mam wrażenie, że świetnie sobie dajesz radę bez tego.

Powiedział to zdanie bez namysłu, ale wydawało mu się, że to stosowna rzecz. Kąciki ust Elide drgnęły ku górze.

– Chyba tak – szepnęła.

Magia Lorcana zarejestrowała obecność strażników miejskich, nim on sam zdołał ich usłyszeć czy wywęszyć. Strumień mocy prześlizgnął się po ich prostych, częściowo zardzewiałych mieczach, a potem zanurzył w ich potężniejącym strachu przemieszanym z podnieceniem i być może nawet odrobiną żądy krwi.

Kiepska sprawa, tym bardziej że zblizali się ku nim. Lorcan nachylił się ku Elide.

– Wygląda na to, że nasi przyjaciele z trupy cyrkowej postanowili zgarnąć trochę łatwej forsy.

Bezradność i rozpacz na obliczu dziewczyny natychmiast ustąpiły miejsca czujności. Otworzyła szeroko oczy.

– Nadciąga straż?

Lorcan pokiwał głową. Kroki żołnierzy rozlegały się już na tyle blisko, że mógł ich policzyć. Bez wątpienia chcieli ich uwięzić między własnymi mieczami a brzegiem rzeki, a pół-Fae gotów był się założyć, że dwa mosty przerzucone nad rzeką były już obstawione wojskiem.

– Mamy dwie opcje – powiedział. – Albo zakończę wszystko tutaj, a potem udamy się do gospody i przekonamy, czy Nik i Ombriel w istocie chcieli się nas pozbyć...

Elide zacisnęła mocno usta, a Lorcan odgadł, że wybierze alternatywę, choć jeszcze jej nie przedstawił.

– Możemy też wsiąść na jedną z tych barek i wynieść się stąd w diabły.

– Uciekajmy – szepnęła.

– Dobrze – odparł, złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.

Chromą kostkę Elide nadal wzmacniała jego magia, ale mimo to dziewczyna była zbyt powolna.

– Nie krępuj się! – warknęła.

Wojownik zarzucił więc ją sobie na ramię, drugą ręką pochwycił

topór i pobiegł ku rzece.

\*\*\*

Elide podskakiwała, przewieszona przez ramię Lorcana. Przechyliła głowę, by móc się rozejrzeć po ulicy. Wciąż nie było śladu straży, ale ów cichy głos, który często szeptał jej do ucha, ponaglał ją teraz do szybszej ucieczki.

– Brama wodna! – wykrztusiła z trudem. Mięśnie i kości ramienia pół-Fae wbijały jej się w brzuch. – Tam też będą na nas czekać!

– Pozostaw to mnie.

Elide próbowała nie myśleć o tym, co oznaczały jego słowa, ale byli już przy rzece i Lorcan rzucił się biegiem ku najbliższej barce. Jego ciężkie kroki zadudniły na długim, drewnianym nabrzeżu. Wybrana przez niego barka była mniejsza od pozostałych, a niewielką nadbudówkę na śródokręciu pomalowano na zielono. Była pusta, nie licząc kilku skrzyń z ładunkiem na dziobie.

Wojownik wsunął topór do pochwy, a Elide wbiła palce w mięśnie jego ramion, gdy przerzucił ją nad burtą i postawił na deskach pokładu. Zachwiała się, gdy uświadomiła sobie, że ten się kołysze.

Niespodziewanie pojawił się wysoki, chudy jak trzcina mężczyzna z nożem w garści, który runął w ich kierunku.

– To moja łódź! – warknął.

Lorcan odwrócił się błyskawicznie ku niemu. Właściciel barki wspiął się na burtę i ujrzał wojownika w całej okazałości. Jego wzrok padł na topór i miecz, które znalazły się w ogromnych dłoniach przeciwnika, a potem ujrzał obietnicę śmierci w jego oczach. Zawahał się i stracił pewność siebie.

– Teraz to już nasza łódź – rzekł Lorcan.

– Ale... – mężczyzna patrzył to na niego, to na Elide – ale nie uda wam się przedostać przez bramę!

Tylko sekundy dzieliły ich od pojawienia się straży.

– Właż. I to zaraz! – rozkazał Lorcan żeglarzowi.

Ten zaczął się cofać. Wówczas Elide oparła dłoń na szerokiej

burcie i powiedziała ze spokojem:

– On cię zabije, nim znajdziesz się na ziemi. Pomóż nam uciec z tego miasta, a przysięgam, że cię uwolnimy, gdy znajdziemy się za murami.

– Akurat! Poderżnijcie mi gardło! – Mężczyzna z trudem łapał powietrze.

W istocie, Lorcan podrzucił toporem, jakby miał zamiar nim cisnąć.

– Zastanów się jeszcze raz – rzekła Elide.

Nadgarstek wojownika drgnął, a dziewczyna uświadomiła sobie, że lada moment naprawdę zabije niewinnego człowieka, by umożliwić im ucieczkę.

Wtedy właściciel barki opuścił rękę z nożem i wsunął go do pochewki przy pasie.

– Rzeka zakręca za miastem – powiedział. – Tam mnie wysadzicie.

Elide wystarczyło to w zupełności. Żeglarz odcumował barcę i wskoczył na jej pokład z wprawą człowieka, który robił to tysiące razy. Wraz z Lorcanem złapali za tyczki, by odepchnąć się od nabrzeża, a gdy łódź pochwycił nurt, wojownik szepnął:

– Jeśli nas zdradzisz, zginiesz, nim ktokolwiek ze strażników wejdzie na pokład.

Właściciel barki pokiwał głową i skierował ich w stronę wschodniej bramy, a Lorcan zaciągnął Elidę do nadbudówki.

Pomieszczenie było zaopatrzone w okna, a w środku panował porządek, co sugerowało, że właściciel był dumny ze swojej łodzi. Lorcan niemalże wepchnął Elidę pod stół, gdzie zasłonił ją obrus. Dziewczyna usłyszała jeszcze ciche kroki oddalającego się wojownika. Czuła, że ukrył się gdzieś w kabinie, skąd śledził przebieg wypadków. Słyszała bębnienie deszczu o płaski dach nadbudówki i okazjonalne stuknięcia tyki o burtę barki.

Utrzymywanie nieruchomej pozycji sporo ją kosztowało i wkrótce rozboleły ją mięśnie. Czy tak miała wyglądać jej najbliższa przyszłość? Miała być osaczana i ścigana po całym świecie? A odnalezienie Aelin... Jak ona temu podoła? Mogła

dotrzeć do Terrasenu, ale nie miała pojęcia, kto teraz rządzi w Oryncie. Dlaczego Aelin nie przejęła tronu?

Może zrobiła to celowo? Może w Terrasenie czai się niebezpieczeństwo? Może nic nie układa się tam tak, jak powinno?

Ze wszystkich plotek, jakie Elide słyszała przez ostatnie dwie godziny, rozumowanie pani kapitan wydawało się najsensowniejsze. Ale czy zwykły domysł to nie za mało, aby wyruszyć do odległego Eyllwe?

Miała wrażenie, że świat zamarł w niewysłowionym napięciu, że co chwila przeszywały go kolejne fale strachu. Niespodziewanie jednak rozległ się głośny męski głos i zazgrzytał metal. Otwierano bramy.

Elide kryła się pod stołem, licząc własne wdechy i wydechy, i analizowała wszystko, co usłyszała. Nie sądziła, by ktokolwiek w ich trupie miał za nimi zatęsknić. Postawiłaby wszystkie pieniądze, które chowała w bucie, na to, że to Nik i Ombriel wydali ich strażom, uznawszy, że ona i Lorcan stanowią zbyt wielkie zagrożenie. Ciekawa była, czy Molly od samego początku wiedziała, że są kłamcami, i pozwoliła Nikowi i Ombriel na nich donieść. Wszak nagroda za ich głowy mogła być wysoka i szkoda było nie skorzystać z okazji.

Elide westchnęła przez nos. Rozległ się plusk, ale barka sunęła naprzód. Dziewczyna cieszyła się z tego, że udało jej się zabrać cenny kamień, ale żałowała, że musiała pozostawić swój wyświechtany, skórzany strój. Pocieszała się tym, że podczas upałów trudno byłoby w nim wytrzymać, a w gorącym klimacie Eyllwe w ogóle nie dałoby się go założyć.

Rozległy się kroki Lorcana.

– Wyłaż.

Kostka bolała ją nieznośnie. Elide, krzywiąc się, wyczołgała się spod stołu i rozejrzała wokół.

– Poszło gładko? – spytała.

Lorcan, mokry od deszczu lub wody, pokiwał głową. Elide wyrzała na zewnątrz, szukając właściciela barki.

– Wskoczył do rzeki na zakręcie i popłynął do brzegu – wyjaśnił

wojownik.

– Co zrobimy, jak uda się do miasta i opowie straży o tym, co się stało? – westchnęła dziewczyna. – Dogonią nas bez trudu.

– Damy sobie radę. – Lorcan odwrócił się.

Za szybko. O wiele za szybko spuścił wzrok. Elide spojrzała na wodę oraz na mokre plamy na rękawach jego koszuli. Zupełnie jakby pospiesznie, mało starannie obmył ręce.

Wojownik wyszedł na pokład, ale dziewczyna zerknęła jeszcze na jego topór.

– Zabiłeś go, prawda?

A więc stąd się wziął ów plusk. Lorcan wyrzucił ciało za burtę.

Pół-Fae zatrzymał się i spojrzał przez ramię. W jego ciemnych oczach nie było nic ludzkiego.

– Jeśli chcesz przeżyć, musisz nauczyć się robić to, co konieczne – oznajmił.

– Ten człowiek mógł mieć rodzinę na utrzymaniu! – zaprotestowała Elide.

Nie widziała co prawda obrączki ślubnej, ale to o niczym nie świadczyło.

– Nik i Ombriel jakoś się nad tym nie zastanawiali, gdy nas sprzedali garnizonowi – burknął Lorcan.

Elide wypadła za nim na pokład. Wzdłuż brzegu ciągnęły się zielone drzewa tworzące wokół nich żywą barierę.

„O, proszę!” – pomyślała, widząc ciemną, lśniąca plamę na deskach. Żółc podeszła jej do gardła.

– Chciałeś mnie okłamać? – syknęła. – A w jaki sposób planowałeś to wyjaśnić?

Lorcan wzruszył ramionami i ujął tyczkę. Podeszedł do burty i płynnym ruchem odepchnął barkę od piaszczystej łachy.

„On zabił tego człowieka...” – myślała wstrząśnięta Elide.

– Obiecałam mu, że odzyska wolność!

– Tak. Ty, a nie ja.

Zacisnęła pięści, a wówczas owa rzecz – ów kamień zawinięty w chustkę wewnątrz jej kurtki zaczął się poruszać. Lorcan zamarł, ściskając mocno tyczkę w rękach.



– Co to jest? – spytał cicho. Zbyt cicho.

Elide nie cofnęła się ani o krok. Nigdy w życiu nie ulegnie woli tego człowieka, nie da się mu zastraszyć ani sobą rządzić, nie pozwoli mu zabijać nawet za cenę ucieczki...

– Co. To. Jest – powtórzył Lorcan.

Nie chciała mu odpowiadać, nie chciała dotykać tej grudki w kieszeni, która drżała i burczała niczym bestia otwierająca jedno oko. Nie ośmieliła się nawet pomyśleć o tym osobliwym, mrocznym przedmiocie z innej rzeczywistości.

Lorcan otworzył szerzej oczy, a potem odłożył tyczkę i wszedł do kajuty. Elide zawahała się. Nie wiedziała, czy wejść tam za nim, czy może zeskoczyć do wody i popłynąć do brzegu...

Metal uderzył o metal, coś zgrzytnęło, a potem...

Łodzią, rzeką i drzewami wstrząsnął ryk Lorcana. Długonogie ptaki rzeczne zerwały się do lotu. Wojownik otworzył drzwi z furją, o mało nie wrywając ich z zawiasów, i cisnął do wody coś, co wyglądało na szczątki amuletu.

Włożył jednak w rzut zbyt wiele siły. Przedmiot przeleciał przez całą szerokość rzeki i uderzył w stojące na brzegu drzewo, odrąbując kawałek pnia. Lorcan odwrócił się gwałtownie, a gniew Elide stopniał, gdy ujrzała skrajną furię wykrzywającą jego oblicze. Szedł ku niej i ścisnął tyczkę w rękę, jakby próbował w ten sposób powstrzymać pragnienie uduszenia jej.

– Co ty kryjesz? Co ty niesiesz? – charczał.

Jego gwałtowność, arogancja i wściekłość niespodziewanie wyzwoliły furię również w sercu Elide.

– A może poderżniesz mi gardło i sam się przekonasz, co? – wysyczała cicho, z jadem w głosie.

Lorcan rozszerzył nozdrza.

– Jeśli przeszkadza ci to, że zabijam ludzi, którzy aż cuchną ochotą, by nas zdradzić przy pierwszej dogodnej okazji, z pewnością pokochasz swoją królową!

Raz na jakiś czas wojownik dawał jej do zrozumienia, że zna Aelin. Ba, zna ją wystarczająco dobrze, by obrzucać wulgarnymi epitetami, ale to...

– Co to ma niby znaczyć?

Lorcan wyglądał, jakby nie panował już nad swoimi emocjami.

– Celaena Sardothien to dziewiętnastoletnia zabójczyni. Uważa, że jest najlepsza na świecie! – parsknął. – Wyrąbała sobie drogę przez życie i nigdy ani razu nie przeprosiła za krzywdy, jakie wyrządzała ludziom. Ba, szczyciła się swymi dokonaniem! Tej wiosny pojawiła się na brzegu Wendlyn, a jeden z moich ludzi, księżę Rowan Biały Cierń, dostał rozkaz, by się nią zająć. Niestety, coś poszło nie tak i zakochali się w sobie. Ale to nie wszystko. Nie wiem, co oni tam robili, w Górach Kambryjskich, ale Celaena porzuciła swe miano i wróciła do poprzedniego. Do swego prawdziwego imienia. – Uśmiechnął się do niej z okrucieństwem. – Nazywa się teraz Aelin Galathynius.

Elide była wstrząśnięta.

– Co? – wykrztusiła z wielkim trudem.

– Twoja ziejąca ogniem królowa jest cholerną zabójczynią! Szkoloną do mordowania ludzi od chwili, gdy twa matka zginęła w jej obronie. Jest równie obrzydliwym potworem jak rzeźnik, który zamordował twą matkę i wyciął w pień rodzinę królewską.

Elide pokręciła głową. Jej dłonie osłabły.

– Co? – powtórzyła.

Lorcan zaśmiał się bez wesołości.

– Podczas gdy ciebie więziono przez dziesięć lat w wieży, ona pławiła się w bogactwach Rifthold, rozpieszczana przez swego mistrza, Króla Zabójców, którego tej wiosny zamordowała z zimną krwią. Cóż, wychodzi na to, że twa zaginiona przed laty wybawicielka jest tak naprawdę niewiele lepsza ode mnie. Wychodzi na to, że ona również bez wahania zabiłaby właściciela tej barki i podobnie jak ja nie miałaby w ogóle cierpliwości dla twego skamlenia.

Aelin jest zabójczynią? Aelin? Ta sama osoba, której miała przekazać kamień...

– Wiedziałeś o wszystkim – wycodziła Elide. – Od samego początku naszej wspólnej wędrówki wiedziałeś, że to jedna i ta sama osoba.

– Powiedziałem ci, że jeśli znajdziesz jedną, odnajdziesz też drugą.

– Wiedziałeś o wszystkim, a nie powiedziałeś mi. Dlaczego?

– Ty również nie zdradziłaś mi wszystkich sekretów. Dlaczego miałbym ci powierzyć własne?

Elide zacisnęła powieki, usiłując wymazać z pamięci ciemną plamę na drewnie, próbując jakoś załagodzić jad w głosie Lorcana i zapomnieć o przepaści, która powiększała się pod jej nogami.

„Co znajdowało się w tym amulecie? Dlaczego on tak ryknął...?”

– Twoja mała, śliczna królowna – drwił Lorcan – to morderczyni, złodziejka i kłamczucha. Jeśli więc chcesz mnie obrzucać wyzwiskami, proszę bardzo, ale jej też nie oszczędzaj.

Jej skóra była zbyt napięta, a kości nazbyt kruche, by wytrzymać gniew, który powoli brał nad nią górę. Szukała desperacko jakichś słów, które mogłyby wyrządzić mu krzywdę i zranić go, słów, którymi mogłaby cisnąć w głowę Lorcana niczym kamieniami.

– Pomyliłam się, gdy stwierdziłam, że jesteśmy tacy sami – wysyczała w końcu. – Bo nie mamy rodziny i przyjaciół. Cóż, ja jestem sama, ponieważ dzieli mnie od nich przestrzeń oraz okoliczności. Ty zaś jesteś samotny dlatego, że nikt nie może znieść twojej bliskości.

Jeśli potraktować gniew w jego oczach za znak, odniosła sukces. Choć była od Lorcana o wiele niższa, spoglądała teraz na niego z wyższością.

– A wiesz, jak brzmi największe kłamstwo, które rozpowiadasz naokoło, Lorcan? Że niby sam tego chcesz! A wiesz, co ja słyszę, gdy przeklinasz mą królową sukę? Słyszę kogoś, kto bardzo, ale to bardzo zazdrości, kto jest samotny i żaloszny. Słyszę kogoś, kto widział, jak Aelin i księżę Rowan zakochują się w sobie, i znienawidził ich dlatego, że są szczęśliwi! Dlatego że sam nie wie, czym jest szczęście! – Elide nie mogła powstrzymać lawiny słów. – A więc wyzywasz Aelin od morderczyń, złodziejek i kłamczuch. Nazywasz ją ziejącą ogniem suką. Wybacz, sama dokonam oceny, kiedy się już z nią spotkam, do czego prędzej czy później dojdzie. –

Wskazała palcem szary, błotnisty brzeg rzeki. – Wyruszam do Eyllwe. Wysadź mnie na brzegu, a zmyję cię z moich rąk równie łatwo, jak ty zmyłeś krew tego mężczyzny.

Lorcan przyglądał jej się intensywnie, a w jego rozchylnych ustach połyskiwały długie kły. Elide jednakże nie dbała już o jego pochodzenie, wiek czy umiejętności.

Po chwili wojownik znów wsunął tykę do wody i zaparł się o dno rzeki, ale pchnął barkę nie w stronę brzegu, lecz wzdłuż nurtu.

– Nie słyszałeś, co ci powiedziałam? Chcę wysiąść!

– Nie.

Wściekłość przyćmiła resztki zdrowego rozsądku oraz ostrzeżenia od Anneith. Przypadła do niego.

– Nie?

Lorcan wypuścił tykę, która zwiśla bezwładnie w wodzie, i odwrócił się ku niej. Na jego twarzy nie było żadnych emocji, znikł nawet gniew.

– Rzeka skręciła na południe jakieś trzy kilometry temu. Jeśli wierzyć mapie w kabinie, dotrzemy nią prosto na południe, skąd wyruszamy najszybszą drogą do Banjali.

Elide otarła mokre od deszczu czoło. Lorcan przysunął twarz bliżej.

– Tak się składa, że ja też mam teraz pewną sprawę do Aelin Galathynius. Gratulacje, moja pani. Właśnie znalazłaś przewodnika do Eyllwe.

Widząc zimne, mordercze światło jaśniejące w jego oczach, Elide raz jeszcze zaczęła się zastanawiać, dlaczego ryknął z taką furią w kabinie.

Lorcan patrzył na jej usta, wciąż zaciśnięte w gniewie, i nagle jakaś część jej duszy, która nie miała nic wspólnego ze strachem, przebudziła się pod tym spojrzeniem.

Wreszcie wojownik spojrział jej prosto w oczy i wywarczał:

– A jeśli chodzi o nasz kamuflaż, to przypominam ci, że nadal jesteś moją żoną.

Elide nie sprzeciwiła się ani słowem. Odwróciła się i ruszyła do kabiny – jego magia nadal wspierała jej przeklętą kostkę – po czym

trzasnęła drzwiami z taką złością, że aż szyby zadygotały.

\*\*\*

Burzowe chmury wkrótce ustąpiły i nad ich głowami pojawiło się upstrzone gwiazdami niebo. Księżyc świecił tak jasno, że Lorcan bez trudu mógł prowadzić łódź po wąskiej, sennej rzece. Popychał ją niestrudzenie przez długie godziny, obmyślając szczegóły swego planu. Chciał zamordować Aelin Galathynius tak, by Elide czy Biały Cierń nie weszli mu w drogę, a potem poćwiartować jej ciało i rzucić krukem.

Okłamała go. Oszukali go wraz z Białym Cierniem w dniu, kiedy księżę przekazał jej Klucz Wyrda.

W amulecie znalazł tylko jeden z tych bezwartościowych pierścieni z Kamieniem Wyrda, zawinięty w pergaminową kartkę, pokrytą zamaszystym, kobiecym pismem:

*Mam nadzieję, że wykrzesez z siebie coś bardziej pomysłowego niż „suka”, gdy to znajdziesz.*

*Z wyrazami miłości,  
A.A.G.*

Zabije ją. Powoli. I z pomysłem.

Został zmuszony do złożenia przysięgi krwi, że pierścień Mali naprawdę chroni przed mocą Valgów, ale sam nie pomyślał o tym, by zażądać tego samego. Lub choć spytać, czy Klucz Wyrda jest prawdziwy.

A to, co kryła Elide, owa rzecz, która pomogła mu przejrzeć podstęp...

Nie, o tym pomyśli później. Kiedy indziej ustali, co zrobić z panią na Perrancie.

Jedyną pocięchą był fakt, że zdołał skraść pierścień Mali, ale ta suka nadal posiadała Klucz. Skoro zaś Elide tak czy owak chciała się spotkać z Aelin... Och, z przyjemnością pomoże ją odnaleźć.

A potem zmusi królową Terrasenu, by padła mu do nóg.

Świat zaczął się i kończył w ogniu. Dookoła wrzało morze płomieni, w którym nie było już miejsca na powietrze, a jedynym dźwiękiem pozostał chrzęst przewalającej się, stopionej ziemi. Prawdziwe serce ognia, narzędzie tworzenia i niszczenia.

A ona w nim tonęła.

Miotła się, próbując odbić się od dna lub dotrzeć do powierzchni, ale ogień ją przygniatał i palił. Nie znalazła żadnego oparcia, a ogień wkrótce wdarł się jej do gardła, przeniknął do ciała i zaczął ją roztopiać. Krzyczała bezgłośnie, błagając o litość.

„Aelin”.

To imię, wyryczane w płomienie kłębiące się w sercu świata, było wezwaniem. Światelkiem w beznadziei. Urodziła się po to, aby słyszeć ten głos, po omacku szukała go przez całe życie i była gotowa podążać za nim aż po kres.

„Aelin!”.

Zerwała się z posłania. W ustach, gardle i oczach czuła płomienie. Prawdziwe płomienie, pasma złota i błękitu wijące się między syczącymi językami czerwieni. Prawdziwe płomienie, które buchały z jej ciała i paliły prześcieradła. Kajutę i cały okręt przed spopieleniem uratowała nieprzenikniona, niezniszczalna ściana powietrza. Na jej ramionach zaciskały się dłonie zakute w lód, a wśród ognia pojawiła się wykrzywiona grymasem twarz Rowana, który nakazał jej oddychać.

Nabrała tchu. W jej gardle buchnęło jeszcze więcej płomieni. Nie znalazła nic, żadnego pomocnego sznura ani wodzy, którą mogłaby kontrolować szalejącą moc. Na bogów... na bogów, nie miała nawet świadomości, że grozi jej przepalenie. Nie widziała nic oprócz ognia...

Rowan ujął jej twarz. Gdy lód i wiatr zetknęły się z płomieniami, buchnęła para.

– To ty nią władasz! To ty ją kontrolujesz! Odrzuć od siebie strach, bo to on daje magii władzę nad tobą!

Wygięła się spazmatycznie na materacu. Była całkowicie naga – najwyraźniej spaliła we śnie swoje ubranie, łącznie z ulubioną koszulą Rowana. Płomienie buchnęły żywiej, ale księżę złapał ją za rękę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Widzę cię! – warknął. – Widzę każdą cząstkę ciebie. I nie boję się.

„Ja też nie będę się bać – pomyślała. Pośród oślepiającej jasności pojawiła się lina. – Nazywam się Aelin Ashryver Galathynius i nie będę się bać”.

I niespodziewanie poczuła, że znów kontroluje swą magię, zupełnie jakby pochwyciła wodzę. Napłynęła ciemność, błogosławiona i spokojna, i zalała miejsce, w którym jeszcze przed chwilą szalało piekło płomieni. Aelin przełknęła parokrotnie ślinę i szepnęła:

– Rowan...

Jego oczy lśniły jak u zwierzęcia, gdy uważnie studiował jej ciało. Serce biło mu jak szalone.

– Rowan – powtórzyła.

Fae nawet nie drgnął. Wciąż pożerał ją wzrokiem i szukał jakichkolwiek śladów obrażeń. Panika w jego oczach spowodowała ucisk w sercu Aelin.

Złapała go za ramię i wbiła palce w jego mięśnie, poruszona gwałtownością, którą emanował. Miała wrażenie, że stracił panowanie nad sobą, gotów do walki o nią z jakąś boginią czy czymś jeszcze gorszym, planującym zawładnąć jej ciałem.

– Uspokój się. Uspokój się natychmiast!

Nie posłuchał. Aelin przewróciła oczami, odsunęła jego dłonie ze swej twarzy i odwróciła się, by zrzucić z nich resztki pościeli.

– Nic mi nie jest. – Wyraźnie wymówiła każde słowo. – I to dzięki tobie. A teraz przynieś mi trochę wody. Chce mi się pić.

Proste, zrozumiałe polecenie. Kazała mu się obsłużyć – sam Rowan kiedyś jej wyjaśnił, że mężczyźni Fae chcą czuć się potrzebni, chcą dogadzać i rozpieszczać. Miała nadzieję, że w ten

sposób uda jej się przywrócić go do normalnego, rozsądnego trybu działania.

Oblicze Rowana nadal wykrzywiał dziki gniew podsycony przerażeniem, więc Aelin pochyliła się nad nim, musnęła policzkiem jego szczękę, przesunęła zębami po jego zębach i szepnęła, wtulona w jego skórę:

– Jeśli natychmiast nie zaczniesz się zachowywać jak na księcia przystało, możesz się przenieść na podłogę.

Rowan cofnął się. Jego dziką twarz nadal wypaczał grymas nie z tego świata, ale słowa Aelin chyba powoli zaczęły do niego docierać, bo rysy mu łagodniały. Wciąż wydawał się poruszony, ale nie na tyle, by chcieć rzucić się do walki z tym niewidzialnym zagrożeniem. Pochylił się, otarł o jej szczękę i szepnął do ucha:

– Pożałujesz tych gróźb, królowo.

Och, na bogów. Aelin zacisnęła palce u nóg, ale uśmiechnęła się do niego. Rowan, również nagi, podniósł się. Mięśnie gładko prześlizgiwały się pod jego skórą. Dziewczyna patrzyła, jak z kocią gracją podchodzi do kąta, w którym stała miska oraz dzban. Otaksował ją uważnie wzrokiem, nalewając wodę.

„Ma tupet, drań”.

Uśmiechnął się do niej z męską satysfakcją i napełnił szklanekę aż po brzegi. Aelin przyszło do głowy, by posłać ku niemu wiązkę płomieni i osmalić mu ten goły tyłek, ale wtedy Rowan odstawił ostrożnie dzbanek i wrócił do łóżka. Nie spuszczał z niej oczu, postawił szklanekę na stoliku przy wezglowiu.

Aelin podniosła się i odwróciła ku niemu. Jej kolana były zaskakująco stabilne. Jedynymi słyszalnymi odgłosami było skrzypienie kadłuba i szum fal.

– Co się z tobą stało? – spytała cicho.

Rowan zamrugął.

– Straciłem kontrolę nad sobą.

– Dlaczego?

Księżę spojrział przez bulaj na fale, skąpane w blasku księżyca. Nieczęsto się zdarzało, aby unikał jej wzroku.

– Dlaczego? – naciskała.



Wreszcie odwrócił głowę i popatrzył na nią.

– Przestraszyłem się, że ona znowu tobą zawładnie.

Aelin zdjęła przed snem Klucz Wyrda i położyła go obok łóżka, ale to nie miało znaczenia.

– Po chwili zorientowałem się, że nie zagraża ci nikt z zewnątrz, że to tylko burzy się twoja magia, ale... ale ona tak czy owak cię zabrała. Dawno już nie zdarzyło się, bym nie miał pewności... bym nie wiedział, jak cię ściągnąć z powrotem. – Obnażył kły i wypuścił drżący oddech. Stłumił gniew w swym wnętrzu. – Zanim znów nazwiesz mnie podłym Fae, zazdrośnie strzegącym swego terytorium, pozwól, że cię przeproszę i wyjaśnię, jak trudno...

– Rowan.

Znieruchomiał, a ona szła już ku niemu. Każdy jej krok zdawał się być odpowiedzią na pytanie, które zadawała od chwili, gdy powstała jej dusza.

– Nie jesteś człowiekiem. I nie spodziewam się, że się nim staniesz. – Miała wrażenie, że wręcz się cofnął, ale oparła dłoń na jego piersi, tuż nad sercem. Wyczuwała jego grzmiące uderzenia. – Nie dbam o to, czy jesteś Fae, człowiekiem, Valgiem czy nawet cholernym skórożercą – szepnęła, sycąc się biciem jego serca. – Jesteś tym, kim jesteś. A ja chcę... Ja, Rowan, chcę kogoś, kto nie przeprasza za to, kim jest. Nigdy dotąd tego nie robiłeś. – Pochyliła się i ucałowała miejsce, którego jeszcze przed momentem dotykała jej dłoń. – I nie zaczynaj. Tak, czasami ta wasza terytorialność doprowadza mnie do szału, ale... ale usłyszałam twój głos. To on mnie wybudził. Wyprowadził mnie z... z tamtego miejsca.

Rowan pochylił głowę, aż ich czoła się zetknęły.

– Żałuję, że nie mogę zaoferować ci więcej zarówno podczas tej wojny, jak i po niej.

Aelin otoczyła ramionami jego nagą talię.

– Dajesz mi więcej, niż kiedykolwiek miałam nadzieję otrzymać.

Księżę chciał zaprotestować, ale Aelin przerwała mu:

– Doszłam też do wniosku, że skoro zarówno Darrow, jak i Rolfe utrzymują, iż muszę oddać komuś rękę, by odnieść zwycięstwo w tej wojnie, powinnam postąpić im na przekór.

– Jakie to dla ciebie typowe. – Rowan parsknął. – Ale skoro Terrasen potrzebuje...

– Chcesz wiedzieć, jak ja to widzę? – spytała Aelin i odsunęła się od niego, by spojrzeć na jego surową twarz. – Nie mamy wiele czasu, a przygotowania do ślubu z królewiczem z jakiegoś ościennego królestwa zabrałyby go przecież mnóstwo. Trzeba by poprowadzić negocjacje, podpisać masę dokumentów, sama podróż z miejsca na miejsce trwałaby sporo czasu. Że nie wspomnę o tym, ile czasu zabrałoby stworzenie armii. Nie, na to jest już za późno. Liczy się chwila bieżąca. Poza tym nie interesuje mnie mąż, który będzie próbował ze mną rywalizować. Nie chcę też takiego, którego musiałabym strzec przed niebezpieczeństwami, ani takiego, który schowałby się w kącie, gdybym obudziła się cała w ogniu. – Ucałowała jego wytatuowaną pierś tuż nad potężnym, bijącym mocno sercem. – Tego właśnie potrzebuję, Rowan. Dokładnie tego.

Czuła na swym policzku jego niski, chrapliwy oddech. Książę pogładził ją po włosach, a potem jego dłoń zsunęła się na jej plecy. I ruszyła niżej.

– Dwór, który zmieni świat.

Aelin pocałowała go w kącik ust.

– Znajdziemy jakiś sposób. Razem.

Te właśnie słowa – lub bardzo podobne – rozpoczęły proces leczenia jej strzaskanego serca. Jego zresztą również.

– Czy cię zraniłam... – szepnęła.

– Nie. – Rowan musnął kciukiem jej kość policzkową. – Nie, nie zraniłaś mnie. Skądże.

Ucisk w jej sercu nagle ustąpił. Książę otoczył ją ramionami, a ona zatopiła twarz w jego szyi. Jego twarde dłonie pieściły jej plecy, muskały każdą bliznę i pozostawione na nich tatuaże.

– Jeśli przeżyjemy tę wojnę – wyszeptała, wtulona w jego nagą pierś – będziemy musieli nauczyć się sztuki odpoczynku. Trzeba będzie zacząć przesypiać noce.

– Jeśli przeżyjemy tę wojnę, moja królowo – rzekł Rowan i przesunął palec wzdłuż jej kręgosłupa – z radością zrobię wszystko, czego sobie zażyczysz. Nawet nauczę się odpoczywać.

– A jeśli nigdy nie będziemy mieli czasu na odpoczynek? Nawet po znalezieniu Zamka oraz Kluczy? Nawet po tym, jak pošemy Erawana z powrotem do jego piekielnej nory?

Jego rozbawienie przygasło, a zastąpiło je skupienie. Palce zastygły na jej plecach.

– Nawet jeśli co dwa dni będzie nam grozić wojna, nawet jeśli będziemy musieli przyjmować kapryśnych emisariuszy, nawet jeśli trzeba będzie odwiedzać jakieś cholerne państwa ościenne i dobrze się tam zachowywać, zrobię to z przyjemnością, o ile będziesz przy mnie.

Jej usta zadrżały.

– Och, kto cię nauczył wygłaszać takie piękne mowy?

– Sam się nauczyłem. Potrzebowałem tylko odpowiedniej motywacji – odparł i pocałował ją w policzek.

Jego usta przesunęły się coraz niżej, pozostawiając delikatne ukąszenia na szczęce, uszach i szyi. Aelin jednocześnie miękła i sztywniała. Wbiła palce w jego plecy i odsłoniła gardło, a jego kły delikatnie musnęły jej skórę.

– Kocham cię – wyszeptał Rowan. Jego oddech ogrzewał ją, a język dotykał miejsc, których przed momentem dotykały kły. – Wszedłbym w samo serce płonącego piekła, by cię odnaleźć.

Aelin chciała mu powiedzieć, że kilka minut temu prawie tego dokonał, ale tylko wyprężyła się, a z jej ust wyrwał się cichy jęk. Pragnęła go. Czy ona kiedyś przestanie go pragnąć? Nie wystarczało jej już to, że miała Rowana przy sobie. Teraz chciała czuć go w sobie tak głęboko, by ich dusze splotły się w jedno, a ich magia puściła się w tany. Potrzebowała więzi, dzięki której kiedyś już wyszła z płonącego serca szaleństwa i zniszczenia.

– Proszę – szepnęła i wbiła palce w dolną część jego pleców.

Jedyną odpowiedzią księcia był cichy jęk. Złapał ją i uniósł, a Aelin sprawnie otoczyła nogami jego pas i pozwoliła mu przejąć inicjatywę. Zamiast zanieść ją do łóżka, oparł ją o ścianę. Drewno chłodziło jej rozpalone plecy, jego męskość jak zwykle była twarda i gorąca.

Aelin sapała przez zaciśnięte zęby, gdy Rowan ponownie musnął

językiem jej szyję.

– Proszę...

Czuła, jak się uśmiecha. Chwilę później pchnął ją potężnie i zacisnął kły na jej karku. Naznaczył ją. Uznał za swoją własność.

Wiedziała, że Rowan bardzo tego potrzebuje. Sama również pragnęła poczuć jego kły na swej szyi i jego męskość w głębi siebie. Czuła, że zaraz stanie w płomieniach, że eksploduje od przepełniającej ją żądz, a wówczas Fae zaczął poruszać biodrami, powoli, leniwie, wciąż zaciskając kły na jej szyi. Jego język przesuwiał się niespiesznie po dwóch bliźniaczych rankach, z których buchała rozkosz przemieszana z czystym bólem, i smakował jej jestestwo niczym dobre wino.

Zaśmiał się cicho i przebiegle, gdy poczuł, że Aelin ogarnia rozkosz spełnienia. Dziewczyna zacisnęła zęby na jego ramieniu, by wrzaskiem nie przebudzić potworów w głębinach mórz. Wreszcie uwolnił jej szyję, a jego magia natychmiast zagoiła ranki. Wówczas zacisnął dłonie na jej udach i przygwoździł ją do ściany, nacierając coraz mocniej.

Aelin przeczesła dłońmi jego włosy i wgryzła się w niego z dzikim pocałunkiem, aż poczuła krew na języku.

– Zawsze znajdę drogę do ciebie – wyszeptła, nie przestając go całować.

Jednocześnie pogrążyli się w ekstazie.

\*\*\*

Manon Czarnodzioba przebudziła się.

Nie wiedziała, co wyrwało ją ze snu – nie zarejestrowała żadnego niepokojącego dźwięku ani zapachu – ale jej drapieźny instynkt wychwytał, że coś jest nie w porządku i natychmiast nakazał jej się zbudzić. Zamrugła i usiadła. Ból rany na brzuchu zelżał, znikło też otumanienie, które wygłuszało myśli.

W kajucie panowały niemalże całkowite ciemności, rozpraszone tylko księżycowym światłem, wnিকającym przez bulaj. Jak długo spała? Jak długo pogrążona była w tej odrażającej melancholii?

Uważnie nasłuchiwała poskrzypywania kadłuba, gdy nagle

z góry dotarł do niej jakiś niewyraźny pomruk. Abraxos! A więc wciąż żył! Co więcej, smacznie spał – wiedźma doskonale знаła jego chrapanie.

Skupiła się więc na swoich kajdanach. Uniosła je wyżej, by lepiej przyjrzeć się kłódce.

„Zmyślne urządzenie” – przyznała.

Łańcuchy zaś były grube i mocno przytwierdzone do ściany. Po chwili przekonała się, że jej kostki również są skutecznie uwięzione.

Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ją zakuto. Jak Elide udało się znieść dziesięć lat takiej katorgi? Obiecała sobie, że nie omieszka o to spytać, gdy dziewczyna wreszcie do nich dotrze. Nie sądziła, by młody Havilliard dowiedział się czegokolwiek o losach Trzynastki, a więc postanowiła, że przy pierwszej okazji wdrapie się na grzbiet Abraxosa, polecą ku wybrzeżu i odnajdzie Elide, a potem wyruszy na poszukiwanie sabatu. A jeszcze później...

Nie miała pojęcia, jakie będą jej dalsze kroki, ale wszystko było lepsze od leżenia w tej kajucie, gdzie za jedynego towarzysza miała rozpacz, podgryzającą ją od tygodni.

Wtedy, jak na życzenie, drzwi stanęły otworem. Na progu pojawił się Dorian trzymający świeczkę. Nie, to nie była świeczka! Jego palce spowijał płomień, który nadawał blasku jego szafirowym oczom.

– To twoja sprawka? To ty posłałaś tę falę mocy?

– Nie – odparła, ale od razu odgadła, kogo należałoby o to obwiniać. – Wiedźmy nie władają taką magią.

Dorian przechylił głowę. Jego czarne włosy mieniły się od płomieni.

– Ale jesteście długowieczne.

Manon skinęła głową, a król uznał ten gest za zaproszenie, by spocząć na krześle.

– Skorzystanie z tej odrobiny magii, która się w nas kryje, nazywamy Uwolnieniem – powiedziała, a po jej plecach przemknął zimny dreszcz. – Zazwyczaj nie jesteśmy w stanie wzywać magii

tak, jak wy to robicie, ale wiedźma raz w życiu może przywołać ogromną moc, by pchnąć ją na swych wrogów. Cena jest jednak wysoka. Wiedźma ginie w płomieniach, a jej ciało zostaje pochwycone przez Ciemność. Podczas wiedźmich wojen Uwolnienia zdarzały się po obu stronach, w niemal każdej bitwie i potyczce.

– Przecież to samobójstwo! Wysadzić siebie wraz z wrogiem?

– Tak, to samobójstwo. I to paskudne. W chwili, gdy Żelaznozębna oddaje swe życie Ciemności, ta wypełnia jej ciało i bucha z niej mroczną falą. To doskonała manifestacja tego, co kryje się w naszych duszach.

– Widziałaś to kiedyś?

– Tak. W wykonaniu pewnej przerażonej, młodej wiedźmy, która przypuszczalnie zdawała sobie sprawę, że jest to dla niej jedyny sposób na zdobycie chwały. Zniszczyła mniej więcej tyle samo naszych co Crochan.

Jej umysł sposepniał, gdy wymówiła tę nazwę. Crochan. Jej rodaczki... Nie, nie jej. Była przecież cholerną Czarnodziobą!

– Czy Żelaznozębne wykorzystają Uwolnienie przeciwko nam?

– Tak, jeśli przyjdzie wam się zmierzyć z mało znaczącym sabatem. Starsze są już zbyt aroganckie i zbyt dobrze wyszkolone, by sięgać po Uwolnienie. Młodsze wiedźmy jednakże łatwo ulegają emocjom albo marzą o tym, by zdobyć sławę przez ofiarę.

– To morderstwo.

– To wojna, a wojna to usankcjonowane morderstwo, bez względu na to, po której stronie stoisz.

Na twarzy Doriana pojawił się gniew.

– Zabiłeś kiedyś człowieka? – spytała.

Już otwierał usta, by zaprzeczyć, ale wtedy światło wokół jego dłoni zgasło. Zabijał, a jakże. Gdy nosił naszyjnik. Valg w jego wnętrzu dokonał zapewne wielu mordów jego rękami. Brutalnych mordów.

– Gdy znów przyjdzie ci się z nimi mierzyć, pamiętaj o tym, do czego cię zmuszali – powiedziała Manon.

– Wątpię, bym kiedykolwiek miał o tym zapomnieć, wiedźmiatko.

Dorian wstał i skierował się ku drzwiom.

– Te kajdany obcierają mi skórę – odezwała się Manon. – Wiesz chyba, jak się czuje uwięziony człowiek, prawda? Okaż trochę współczucia.

Król zatrzymał się, a wiedźma uniosła ręce, pokazując mu okowy.

– Daję słowo, że nikogo nie skrzywdzę.

– To nie ode mnie zależy. Skoro się ocknęłaś, powiedz Aelin to, co próbowała z ciebie wyciągnąć. Może znajdziesz się tym samym w jej łaskach.

Manon nie miała pojęcia, czego chciała od niej królowa.

– Im dłużej tu jestem, książatko, tym większa szansa, że zrobię coś głupiego, gdy zostanę uwolniona. Pozwól mi przynajmniej poczuć wiatr na twarzy.

– Masz okno. Stań przed nim.

Jego szorstki, męski ton i ostra postawa obudziły w niej sprzeciw.

– Zostałbyś chwilę dłużej, żeby się pogapić, gdybym spała? – prychnęła.

W oczach Doriana połyskiwało chłodne rozbawienie.

– A miałybyś coś przeciwko?

Nie miała pojęcia, skąd się wzięły jej lekkomyślne, nieco głupie słowa – być może powinna rzucić to na utratę krwi – ale rzekła:

– Jeśli masz zamiar zakradać się tu w środku nocy, mógłbyś się przynajmniej zatroszczyć o to, bym i ja coś z tego miała.

Usta króla drgnęły, ale w jego chłodnym uśmiechu dojrzała tyle zmysłowości, że zaczęła się zastanawiać, jak wyglądałaby zabawa z młodym człowiekiem obdarzonym surową magią.

„W całym moim długim życiu nikomu nie udało się sprawić, żebym naprawdę go pożądała – pomyślała. – Mam wrażenie, że młody król ma ku temu odpowiedni potencjał. Może miałby ochotę na odrobinę brutalnej zabawy?”.

Jej krew zawrzała.

– Oglądanie cię nagiej i zakutej w kajdany to kusząca propozycja – zaśmiał się cicho niczym sekretny kochanek – ale nie sądzę, bym

ci się podobał w chwili, gdy tracę panowanie nad sobą.

– Czy rzeczywiście byłeś z tak wieloma młodymi kobietami, że potrafisz ocenić potrzeby wiedźmy?

Jego uśmiech stał się leniwy.

– Dżentelmen nie zdradza takich sekretów.

– Z iloma, powiedz!

Dorian miał zaledwie dwadzieścia lat, ale Manon miała wrażenie, że kobiety zabijały się o niego od chwili, gdy przeszedł mutację głosu.

– A ty? – zripostował. – Ilu miałaś mężczyzn?

– Wystarczająco wielu, by umieć zaspokoić potrzeby śmiertelnych książątek. – Manon uśmiechnęła się krzywo. – Wystarczająco wielu, by sprawić, abyś błagał mnie o więcej.

To, że rozważała coś dokładnie przeciwnego, nie miało teraz znaczenia. Dorian przeszedł przez kajutę, wchodząc w zasięg jej łańcuchów, i nachylił się nad jej twarzą, niemalże dotykając nosem jej nosa. Ani na jego twarzy, ani na okrutnych, pięknych ustach Manon, nie widać było odrobiny wesołości.

– Nie sądzę, byś była w stanie dać mi to, czego naprawdę pragnę, wiedźmiatko. Poza tym nie mam już zamiaru nigdy nikogo o nic błagać.

I wyszedł. Manon wpatrywała się w zamknięte drzwi, a z jej ust spłynął cichy syk wściekłości. Wszak mogła go pochwycić, przetrzymać jako zakładnika i zażądać uwolnienia! Nie mogła pogodzić się z tym, że straciła taką okazję. Nie mogła również przejść do porządku dziennego nad jego arogancją, a przede wszystkim irytowało ją gorąco, które zgromadziło się w jej ciele, a teraz pulsowało tak intensywnie, że Manon zacisnęła mocno nogi.

Nigdy dotąd jej nie odmawiano. Mężczyźni dosłownie wychodzili z siebie, by wpełznąć do jej łóżka, a ona... ona nie miała pojęcia, jak by się zachowała, gdyby młody król przyjął jej propozycję, gdyby rzeczywiście miała się dowiedzieć, jak smakują jego piękne usta i wspaniałe ciało.

Po chwili doszła do wniosku, że próbuje tylko odwrócić swoją



uwagę od poważniejszych problemów i znaleźć powód, by zniechęcić się jeszcze bardziej.

Wciąż kipiała za złości, gdy drzwi otworzyły się ponownie. Dorian oparł się o starą, wysłużoną framugę, a w jego oczach zabłyśły emocje, których nie potrafiła określić. Czy to było pożądanie czy nienawiść? A może jedno i drugie?

Zamknął zasuwkę, nie patrząc na nią. Nieśmiertelne serce wiedźmy zaczęło bić szybciej, a jej cała uwaga skupiła się na rytmicznym, niespiesznym oddechu króla i jego nieprzeniknionej minie.

– Nie zamierzam tracić czasu na tłumaczenie, jak głupim posunięciem byłaby próba wzięcia mnie na zakładnika – powiedział bez ogródek.

– A ja nie zamierzam tracić czasu na tłumaczenie, że dostaniesz tylko tyle, ile zechcę ci dać.

Wyteńczyła słuch, ale jej przekłute serce biło zbyt głośno. Nie wyczuwała ani odrobiny strachu w księciu.

– Chcę, żebyś powiedziała: tak.

Zerknęła na jej łańcuchy. Minęła chwila, nim Manon zrozumiała, co się kryje za tymi słowami, a wówczas parsknęła cichym śmiechem.

– Jakie to miłe z twojej strony, książątko. Ale tak, odpowiedź brzmi: tak. Robię to z własnej woli. To może być nasz sekret.

I tak była już nikim i niczym. Dzielenie łóża z wrogiem nie było takie złe w porównaniu z tym, że w jej żyłach płynęła krew Crochan.

Zaczęła rozpinać białą koszulę, którą miała na sobie od nie wiadomo jak dawna, ale wówczas młody król warknął:

– Sam to zrobię!

Nie miała najmniejszego zamiaru mu na to pozwolić. Sięgnęła do drugiego guzika, kiedy niewidzialne dłonie pochwyciły jej nadgarstki i przytrzymały mocno.

– Powiedziałem, że sam to zrobię! – warknął ponownie Dorian.

Manon wpatrywała się w górującego nad nią króla intensywnym wzrokiem, a jej ciało przeszła fala rozkoszy.

– I dobrze ci radzę, byś mnie słuchała. Prosisz się o śmierć, jeśli...

Ach, czysta, męska arogancja...

Dorian pochylił głowę i musnął jej skórę. Był to leciutki dotyk, ledwie wyczuwalny, widmowy wręcz, a przy tym wyrachowany i tak nieoczekiwany, że Manon wygięła się w łuk.

Pocałował ją w kącik ust z tą samą jedwabistą delikatnością. Potem w kolejny. Wiedźma nie poruszała się, nawet nie oddychała, zupełnie, jakby każda część jej ciała czekała na to, co się później wydarzy.

Młodzieniec jednakże cofnął się i spojrzał jej w oczy z chłodnym dystansem. Nie wiedziała, co w nich ujrzał, ale zrobił krok w tył. Niewidzialne dłonie puściły jej nadgarstki. Zasuwka odskoczyła.

Na twarzy Doriana znów pojawił się wyniosły, arogancki uśmiezek, gdy wzruszył ramionami i rzekł:

– Może kiedy indziej, wiedźmiatko.

Manon z trudem powstrzymała ryk furii, gdy król wyszedł z kajuty i już nie wrócił.

**W**iedzma była przytomna, ale wściekła.

Aedion, któremu przypadł zaszczyt podania jej śniadania, udawał, że nie wyczuwa wiszącej w powietrzu woni kobiecego podniecenia ani towarzyszącego jej zapachu Doriana.

„Król ma wszak prawo zacząć działać” – powiedział sobie generał kilka godzin później, gdy stał na rufie okrętu i rozglądał się po horyzoncie. Podczas cichych godzin swoich wacht często myślał o Lysandrze, która bez litości zbeształa go za bezduszność i gniew, jakie okazywał Dorianowi. Może miała rację? A może fakt, że po ścięciu Sorschy młody król nadal mógł patrzeć na kobiety z zainteresowaniem należało traktować jako cud?

Ale... ale dlaczego jego wybór padł akurat na wiedźmę? Czy naprawdę chciał się wdawać w coś takiego?

Zapytał o to Lysandrę, która zjawiła się na pokładzie pół godziny później, wciąż mokra po patrolu w okolicznych wodach. Nie natrafiła na żadne zagrożenie. Zmiennokształtna przeczesала palcami przemoczone włosy i zmarszczyła brwi.

– Miewałam klientów, którzy utracili żony lub kochanki i szukali czegoś, co zajmie ich myśli. Szukali kogoś, kto byłby całkowitym przeciwieństwem zmarłej ukochanej. Być może chcieli w ten sposób całkowicie odseparować się od wspomnień. To, przez co przeszedł Dorian, zmieniłoby każdego. Nie zdziwiłabym się, gdyby teraz pociągało go ryzyko i niebezpieczeństwo.

– Zawsze go do tego ciągnęło – mruknął Aedion i zerknął na Aelin i Rowana, którzy fechtowali na głównym pokładzie. Ich pot mienił się złotem w promieniach popołudniowego słońca, chyłącego się ku horyzontowi. Dorian siedział na schodkach prowadzących na rufę z Damaris na kolanach, drzemiąc w upale. Aedion uśmiechnął się w myślach. Znał już Rowana na tyle, by wiedzieć, że młodemu królowi się za to oberwie.

– Aelin jest w istocie niebezpieczna, ale to człowiek – zauważyła Lysandra. – Czego o Manon nie da się już powiedzieć. Dorianowi się to chyba podoba, a ja na twoim miejscu trzymałabym się z daleka.

– Nie bój się, nie mam zamiaru pakować się w sam środek jakiejś awantury. Choć ja nie pozwoliłbym, aby ktokolwiek kłapał żelaznymi kłami w okolicach mojej ulubionej części ciała – stwierdził Aedion i uśmiechnął się szeroko, gdy Lysandra odrzuciła głowę i parsknęła śmiechem.

– Poza tym wystarczyło mi obserwować dziś rano, jak Aelin i ta wiedźma starły się o Elide, by uświadomić sobie, że takie sceny lepiej jest oglądać, aniżeli brać w nich udział.

Mała Elide Lochan żyła i poszukiwała ich. Na bogów... Aedion wiedział, że nigdy nie zapomni wyrazu twarzy Aelin, gdy Manon opowiedziała szczegółowo o tym, co Vernon chciał zrobić tej dziewczynie. Nie było wątpliwości, że Perranth czeka za to surowa kara. Aedion był gotów osobiście powiesić lorda za jego wewnątrzności, i to żywcem. A to byłby dopiero początek kary.

Vernon odpowiadał bowiem za wiele zbrodni. Za dziesięć lat koszmaru, na który skazał Elide. Za jej okaleczoną kostkę i kajdany. Za uwięzienie w wieży w mieście, które odwiedzał tak często przez ostatnie dziesięć lat. Ba, Elide mogła nawet widzieć maszerujące szeregi Zguby z okna swego więzienia!

Pewnie sądziła, że nikt już o niej nie pamiętał. Że wszyscy ją skreślili.

A potem wyrwała się na wolność.

I była sama. Okaleczona, bez doświadczenia, bez broni.

Aedion miał nadzieję, że może dopisze jej szczęście i natknie się na Zgubę. Przecież oficerowie rozpoznaliby jej imię i zajęliby się nią, oczywiście pod warunkiem, że wyjawiałaby swoją tożsamość.

Z trudem opanował ochotę, by porwać Manon za gardło i udusić za to, że porzuciła Elide w środku Dębowej Puszczy. Przecież mogła z nią polecieć prosto do Terrasenu! Aelin jednakże nie miała zamiaru się krępować. Zaatakowała wiedźmę dwukrotnie, tak szybko, że ta nawet się nie zorientowała. Najpierw wymierzyła jej

policzek za to, że porzuciła Elide, a potem wytworzyła pierścień ognia wokół jej szyi, cisnęła ją na deski pokładu i zmusiła, by poprzysięgła, iż jej słowa są prawdą.

Rowan sucho przypomniał Aelin, że Manon pomogła Elide w ucieczce, na co królowa oznajmiła, że dobrze o tym pamięta.

– W przeciwnym razie wepchnęłabym jej ten ogień do gardła – dodała.

Energia, którą wkładała w wymianę ciosów z Rowanem, sugerowała, że jeszcze się nie uspokoiła. Wiedźma, sądząc po zapachu i warknięciach dobiegających z kajuty, również była wściekła.

Aedion miał wielką ochotę ruszyć już w głąb Kamiennych Bagien, nawet jeśli nie czekało tam na nich nic miłego. Pozostały im jeszcze trzy dni rejsu na wschodnie wybrzeże, a potem... potem przekonają się, czy dobrze zrobili, pokładając zaufanie w Rolfie, i co naprawdę da im sojusz z Władcą Piratów.

– Nie uda ci się go długo unikać, wiesz? – Lysandra zwróciła jego uwagę na drugi powód, dla którego chciał zejść na ląd.

Jego ojciec siedział na dziobie i obserwował Abraxosa. Pilnował go i bez wątpienia wyczekiwał sposobności, by go zabić, mimo że wywerna zachowywała się tak spokojnie, że nie zawracali sobie nawet głowy zakuciem jej w kajdany. Inna rzecz, że nie mieli na okręcie tak wielkich łańcuchów. Bestia nie miała zamiaru opuścić statku bez Manon. Leżała na pokładzie i odpoczywała, podnosząc się tylko po to, by zapolować na rybę bądź coś większego. Lysandra eskortowała ją z głębi morza pod postacią morskiej smoczy. Gdy wywerna wracała z polowania i układała się na pokładzie, Lew dotrzymywał jej towarzystwa. Aedion zaś właściwie nie odezwał się do ojca od czasu ich kłótni w Zatoce Czaszek.

– Ja go nie unikam – rzekł. – Po prostu nie mam ochoty z nim rozmawiać.

Lysandra przerzuciła mokre włosy za ramię i zmarszczyła czoło na widok plam na białej koszuli.

– Ja na przykład chętnie bym posłuchała o tym, jak się zszedł z twoją matką. Miły z niego gość jak na kogoś z oddziału

specjalnego Maeve. Milszy od Fenrysa.

W istocie, Fenrys doprowadzał Aediona do szału. Jego roześmiane oblicze, jego buta, jego mroczna arogancja... Co ciekawe, chodził za Aelin wszędzie niczym pies.

„Albo wilk” – pomyślał generał.

Nie zmierzył się z nim jeszcze podczas ćwiczeń, ale uważnie przyglądał się walkom Fenrysa z Rowanem i Gavrielem, którzy szkolili go w przeszłości. Fenrys w istocie walczył tak, jak można się było spodziewać po wojowniku trenowanym całe stulecia przez dwóch urodzonych zabójców, ale nie uaktywniał już więcej swej magii, która pozwalała mu przeskakiwać z miejsca na miejsce, jakby przechodził przez jakieś niewidzialne drzwi.

Przywołany myślą Fenrys wynurzył się właśnie zawadiackim krokiem z cieni pod pokładem, uśmiechnął się do nich krzywo i stanął na warcie przy fokmaszcie. Na początku rejsu ustalili system wart i patroli, wedle którego Rowanowi i Lysandrze na ogół przypadało zadanie przeprowadzania zwiadu i kontakty z dwoma okrętami eskorty. Aedion nigdy nie zdradził zmiennokształtnej towarzyszce, że czasami odliczał minuty do jej powrotu, a w piersi czuł nieznośną ulgę, gdy dostrzegał w oddali jej skrzydlatą bądź łuskowatą formę. Czuł bowiem, że podobnie jak jego kuzynka, Lysandra nie byłaby szczęśliwa z faktu, że ktoś usilnie troszczy się o jej bezpieczeństwo.

Dziewczyna przyglądała się uważnie starciu Aelin z Rowanem. Ich zderzające się ostrza migotały niczym płynna rtęć.

– Dobrze ci idzie nauka – powiedział Aedion.

Zielone oczy Lysandry zaiskrzyły się. Wszyscy na zmianę uczyli zmiennokształtną sztuki władania różną bronią. Nie była zupełną amatorką. Arobynn zdołał przekazać jej trochę wiedzy, gdyż, jak sam mawiał, musiał troszczyć się o zabezpieczenie inwestycji. Lysandra chciała jednak nauczyć się więcej. Chciała wiedzieć, jak zabijać ludzi na tysiące sposobów.

Aedion czuł, że nie powinno to sprawiać mu aż tyle przyjemności, nie po tym, jak wyśmiała go na plaży w Zatoce Czaszek. Nigdy już nie wróciła do tamtego tematu, on sam również

nie był na tyle głupi, by to wywlekać.

Lysandra ruszyła w stronę księcia i królowej, wciąż pochłoniętych walką, a Aedion wiódł za nią wzrokiem, nie mogąc oderwać oczu. Dorian przesunął się na schodach, by ją przepuścić. Generał zauważył ów uprzejmy gest i odepchnął burzę sprzecznych myśli jak najdalej od siebie. Zamiast tego skupił uwagę na swej kuzynce.

Starcie między Rowanem i Aelin osiągnęło impas, po czym Fae zarządził koniec i wsunął miecz do pochwy. Potem trącił w nos królową, która wydawała się rozdrażniona faktem, że nie wygrała. Aedion zaśmiał się w myślach, a książę i królowa podeszli pod burzę, gdzie stał dzbanek wody oraz kubki, i zaspokoiли pragnienie.

Generał już miał zaproponować Lysandrze ostatni sparing przed zachodem słońca, gdy Dorian niespodziewanie oparł dłonie na kolanach i odezwał się do Aelin:

– Nie sędzę, by miała zrobić coś głupiego, jeśli ją uwolnimy.

Dziewczyna, wciąż zdyszana, pociągnęła łyk wody.

– Kiedy przyszło ci to do głowy? Przed nocną wizytą u niej? W jej trakcie? A może po?

Bogowie, zanosilo się na kolejną słowną przepychankę.

– Sama lubujesz się w nieśmiertelnych wojownikach, a mi tego wzbranasz? – Dorian uśmiechnął się lekko.

Stuknięcie, z jakim Aelin odstawiła kubek, było dla Aediona ostrzeżeniem. Wojownik błyskawicznie przeanalizował rozmieszczenie pokładów w poszukiwaniu potencjalnej kryjówki.

Fenrys przyglądał się im z okolic fokmasztu, a Lysandra zatrzymała się niedaleko Doriana. Aedion uświadomił sobie, że znajduje się o wiele za blisko grożącej im awantury. A przecież obiecał sobie, że będzie trzymał się od tego z daleka...

– Czy jest jakiś powód, Wasza Wysokość – odezwał się Rowan – dla którego twierdzisz, że wiedźma powinna zostać uwolniona?

Aelin obrzuciła go spojrzeniem, w którym tańczyły płomienie. Doskonale, niech książę przyjmie na siebie jej gniew.

Noc ich połączenia, po której wszyscy starannie udawali, że nie widzą dwóch ranek na szyi Rowana ani też zadrapań na jego

plecach, zdarzyła się jakiś czas temu, ale księżę nadal wyglądał jak ktoś, kto z trudem przetrwał wściekły sztorm, choć każda sekunda walki sprawiła mu dziką radość. Dzisiejszego dnia dwie ranki pojawiły się na szyi Aelin. Aedion miał ochotę błagać ją, aby założyła szal.

– A może zakujemy w kajdany któregoś z was? – Dorian wskazał wojowników Fae. – Zobaczymy, jak wam się spodoba.

– Ta wiedźma przyszła na świat po to, by zwabiać mężczyzn w pułapkę. Sztukę uchodzenia za nieszkodliwą opanowała do perfekcji.

– Wierz mi, Manon na pewno nie jest nieszkodliwa.

– Ona i jej podobne to morderczynie – ciągnęła Aelin. – Chowane są tak, by zatraciły wszelkie sumienie. Bez względu na krzywdę, którą wyrządziła jej babka, ona się nigdy nie zmieni. Nie mam zamiaru narażać życia nikogo na tym okręcie, abyś ty mógł lepiej spać w nocy.

W jej oczach zalśniło nieme wyzwanie. Wszyscy poruszyli się nerwowo, a Aedion, który uznał rozmowę za zakończoną, już miał zaprosić Lysandrę do ćwiczeń, gdy Dorian oznajmił cichym głosem:

– Jestem królem, wiesz?

Spojrzenie turkusowo-złotych oczu przesunęło się na Doriana. Aedion niemalże widział słowa, które Aelin usiłuje przemyśleć. Z trudem panowała nad sobą. Wystarczyłoby kilka dobrze dobranych zdań, by rozszarpała jego duszę na strzępy i jeszcze bardziej osłabiła człowieka, który z trudem przeżył opętanie przez Valga. Co gorsza, straciłaby wówczas silnego sojusznika, którego potrzebowała nie tyle podczas tej wojny, ile po jej zakończeniu.

Wtedy niespodziewanie jej spojrzenie złagodniało. Przecież byli przyjaciółmi. Nie mogła stracić jego przyjaźni.

Potarła blizny na nadgarstkach, wyraźne w złocistym blasku zachodzącego słońca, te same, od których Aedionowi robiło się niedobrze. Milczała jeszcze przez moment, aż wreszcie rzekła do Doriana:

– Każdy jej krok ma być obserwowany. Nie wolno jej opuścić kajuty bez jednego z Fae i kogoś z nas. Zdejmij jej kajdany



z kostek, ale pozostaw te na nadgarstkach. Odepnij też łańcuchy ze ściany. Przy drzwiach kajuty ma zawsze stać strażnik.

Aedion dostrzegł, że Rowan muska kciukiem bliznę na jej nadgarstku.

– W porządku – odparł Dorian.

„Królowa zaproponowała mu kompromis – pomyślał generał. – Chłopak powinien świętować”.

– Pamiętam, jak flirtowałeś z nią w Dębowej Puszczy. – Głos Aelin przeszedł w złowieszczy pomruk. – Wiesz, że chwilę później próbowała mnie zabić?

– Bo ją sprowokowałaś – zripostował Dorian. – Ja zaś jestem z wami tylko dlatego, że dwukrotnie wpadła do Rifthold, ryzykując przy tym życiem.

– Kierowały nią własne powody. – Aelin otarła pot z czoła. – I raczej nie sądzę, by po stu latach mordowania uznała, że dzięki twojej przystojnej twarzy nagle stanie się dobrym człowiekiem.

– Za twoją sprawą Rowan zerwał złożoną trzysta lat temu przysięgę krwi.

– Sugeruję, Wasza Wysokość, dobór innych argumentów – odezwał się ze spokojem Gavriel, który opuścił stanowisko przy Abraxosie i podszedł bliżej.

W napiętych mięśniach księcia Fae krył się lodowaty gniew, co przebudziło instynkt Aediona. Dorian również zdał sobie z tego sprawę.

– Nie chciałem cię urazić, Rowan – rzekł. W jego głosie brzmiało poczucie winy.

– Proszę się nie martwić, Wasza Wysokość. – Gavriel przechylił głowę i odrzucił złociste włosy za szerokie ramię. Przez jego usta przemknął lekki uśmiech. – To, co wygaduje Fenrys, będzie burzyło Rowanowi krew jeszcze przez następnych trzysta lat.

Aedion zamrugnął, słysząc ten żart. Również chciał się uśmiechnąć, ale wtedy odezwała się Aelin, zwracając się do Doriana:

– To jak? Masz ochotę wyprowadzić Przywódczynię Skrzydła na spacer przed kolacją?

Młody król zachował czujność, co zdaniem Aediona było słusznym podejściem, ale Aelin już szła ku przeciwnej burcie. Fenrys ruszył za nimi, obrzucając wszystkich zgorzkniałym, szyderczym spojrzeniem. Generał nie miał jednak wątpliwości, że stanie po stronie królowej. Wszyscy przybocznicy Maeve wiedzieli, że nie ma mowy o uwolnieniu wiedźmy bez obecności któregoś z nich.

Aedion zagłębił się więc, w ślad za swą królową, w półmrok dolnego pokładu. W myślach modlił się, by Manon i Aelin nie rozniosły okrętu na strzępy.

\*\*\*

„Włazi wiedźmie do łóżka – myślała Aelin i zgrzytała zębami ze złości, idąc do kajuty Manon. – Dorian od zawsze uganiał się za kobietami, ale to już przesada...”.

Parsknęła i pożałowała, że nie ma z nimi Chaola, choćby po to, by móc ujrzeć jego minę, choć z drugiej strony czuła ulgę na myśl, że razem z Faliq przebywali teraz na południu. Być może zbierali armię, która rychło miała przekroczyć Wąskie Morze i ruszyć na północ. O ile dopisze im szczęście.

O ile. Aelin nie cierpiała tego określenia.

Niemniej musiała zadbać o przyjaźń z Dorianem, która stała pod znakiem zapytania. Zgodziła się na jego prośbę częściowo ze względu na resztki życzliwości w duszy, ale główną przyczyną było to, iż Manon była jedynym źródłem informacji o Morath i Erawanie. Wiedźma zaś nie wydawała się chętna do współpracy, zwłaszcza po tym, jak Aelin straciła rano panowanie nad sobą. Musiała więc wykorzystać zainteresowanie Dorianem, by udobruchać Manon, co być może czyniło ją okropną intrygantką, ale... ale przecież trwała wojna.

Aelin zaciskała pięści. Latarnie w korytarzu kołysały się gwałtownie, gdyż od popołudnia morze było bardziej wzburzone. Walnęła rano tę wiedźmę z taką furją, że pokaleczyła sobie dłoń. Rowan już zaleczył ranę, a Aelin była mu wdzięczna za to, że zaciągnął ją potem do ich kajuty i zmusił, by uklękła przed nim. Nadal czuła jego dłonie w swoich włosach, nadal słyszała jego

jęki...

Rowan, który szedł obok niej, odwrócił ku niej głowę.

„O czym ty, do cholery, tak dumasz?” – zapytał w myślach.

Jego rozszerzone źrenice zdradziły jej jednak, że doskonale znał odpowiedź na to pytanie. Fenrys trzymał się nieco z tyłu – pewnie wyczuł zmianę w jej zapachu.

„O tym co zwykle – odparła. – O mordowaniu, szydełkowaniu i tym, co zrobić, żebyś znów wydawał takie dźwięki”.

Rowan skrzywił się z boleścią i przełknął ślinę, a jego grdyka podjechała zauważalnie w górę i opadła, co wywołało jej uśmiech.

„Pora więc na drugą rundę – zdawał się mówić. – Zaraz po tym, jak uporamy się z tym tutaj. Teraz to ja zmuszę cię do wydawania różnych dźwięków”.

Byli już prawie przed otwartymi drzwiami do kajuty Manon. Cichy śmiech Rowana sprawił, że Aelin skupiła się, nabrała czujności i odepchnęła głupie myśli zakochanej idiotki.

Siedząca na łóżku Manon omiotła ją, Doriana i księcia Fae spojrzeniem złotych oczu. Potem do kajuty wślizgnął się Fenrys, który przyciągnął uwagę wiedźmy.

„Któżby się oparł takiemu piękniowi? – pomyślała Aelin. – Śliczna buzia, śliczne włoski, bla, bla, bla”.

– A to co za jeden? – warknęła Manon.

Dorian uniósł brew i podążył za jej spojrzeniem.

– Przecież już go znasz. To Fenrys, zaprzysiężony wojownik królowej Maeve.

Kątem oka dostrzegł, że źrenice w oczach wiedźmy zwęziły się, co niespodziewanie obudziło w nim instynkt. Manon rozszerzyła nozdrza, usiłując wychwycić zapach męczyzny w ciasnym pomieszczeniu.

– A właśnie, że nie!

Długie szpony wiedźmy wystrzeliły na ułamek sekundy przed tym, jak Fenrys zamierzył się do ciosu.

**I**nstynkt kazał Rowanowi sięgnąć po sztylet, nim jeszcze królowa przywołała swą magię.

Gdy Fenrys z warknięciem skoczył na Manon, moc księcia Fae cisnęła nim o ścianę. W tej samej sekundzie Aelin oddzieliła go od nich ścianą ognia.

– Co się, do cholery, dzieje? – parsknęła.

Kłęczący Fenrys drapał się po gardle, gdyż Rowan wyrwał mu powietrze z płuc. Dorian z palcami skrzącymi od magicznego lodu zasłonił Manon, nadal przykutą do łóżka.

– O co ci chodzi? – rzuciła Aelin do wiedźmy, nie spuszczać oczu z wojownika Fae. – Czemu twierdzisz, że to nie Fenrys?

Rowan burknął coś za jej plecami. W tej samej chwili na oczach przerażonej królowej klatkę piersiową Fenrysa rozdzieliło potężne westchnienie, a on zerwał się na nogi i spojrział na ścianę ognia.

Zupełnie jakby magia księcia straciła swą moc.

Nagle skóra Fenrysa pojaśniała i stopiła się, a przed nimi pojawiło się stworzenie białe niczym śnieg. Aelin skinęła lekko przez ramię na Aediona, który błyskawicznie wyciągnął klucze do kajdan Manon.

Wiedźma nawet nie drgnęła, wpatrzona w przeobrażającą się istotę, w jej pajęczę odnóża, złożone ciasno skrzydła i ohydną, zniekształconą, obwączującą ich twarz.

– Czym jesteś? – spytała Aelin przez ścianę ognia.

Za jej plecami szcęknięły kajdany Manon.

– Tropicielką Erawana. – Istota uśmiechnęła się, odsłaniając czarne pieńki spróchniałych zębów. – Do usług.

„Ona jest płci żeńskiej” – uświadomiła sobie Aelin, dostrzegłszy drobne, wyschnięte piersi na wąskiej klatce piersiowej.

– A więc ocalałaś swe flaki – oznajmiła istota, wpatrując się w wiedźmę.

– Gdzie jest Fenrys? – spytała Aelin ostro.

Uśmiech Tropicielki nie zmniejszył się ani trochę, gdy odparła:

– Gdzieś na tym pokładzie, jak sądzę. Nieświadomy. Podobnie jak wy byliście nieświadomi faktu, że jedno z was tak naprawdę nie jest sobą, gdy ja...

– Och, nie. Kolejna gaduła – rzekła Aelin i przerzuciła warkocz przez ramię. – Niech no zgadnę. Zabiłaś jakiegoś żeglarza, zajęłaś jego miejsce, dowiedziałaś się, jak się dostać do Manon i... i co dalej? Chciałaś ją uprowadzić z okrętu i porwać w noc? – Zmarszczyła brwi, oceniając chudziutkie ciało istoty. – Wyglądasz, jakbyś ledwie była w stanie unieść widelec, choć nie robiłaś tego od paru miesięcy.

Tropicielka zamrugła i zasyczała. Manon parsknęła cichym śmiechem.

– Szczerze? – ciągnęła Aelin. – Mogłabyś się tu po prostu wślizgnąć i oszczędzić sobie całej tej fatygi...

– Zmiennokształtna – zasyczała nagle istota z takim głodem w głosie, że królowa straciła wątek. Ogromne ślepia Tropicielki skierowały się ku Lysandrze, która powarkiwała cicho w kącie, przeistoczywszy się w widmowego lamparta. – Zmiennokształtna – syknęła znów Tropicielka, a pożądanie wykrzywiło jej oblicze.

Aelin niespodziewanie odgadła, czym kiedyś była ta istota i kogo Erawan więził i kaleczył wśród gór naokoło Morath.

– Jak już mówiłam – wycodziła, usiłując nie ulegać przerażeniu – masz pecha, bo...

– Przybyłam tu po dziedziczkę Czarnodziobych – wydyszała Tropicielka. – Ale poszczyściło mi się o wiele bardziej. Spójrzcie tylko na siebie! Jesteście warci swej wagi w złocie!

Jej wzrok nagle zmętniał, jakby traciła kontakt z rzeczywistością, jakby przenosiła się gdzieś indziej...

– Cholera! – warknęła Aelin i zaatakowała ją płomieniami.

Tropicielka wrzasnęła, a płomień królowej zamieniły się w parę. Rowan przypadł do niej w okamgnieniu, odepchnął ją i dobył miecza.

Jej magia nie działała...

– Powinniście mi oddać tę wiedźmę – zaśmiała się Tropicielka i wybiła bulaj z burty okrętu. – A teraz on już wie, z kim podróżujecie i na którym okręcie...

Niespodziewanie skoczyła ku dziurze i unoszącym się na zewnątrz kłębowi wodnej mgły. Wtedy w jej kolano wbiła się strzała z czarnym grotem, a po niej następna. Tropicielka padła tuż przed skrajem dziury.

Warczący dziko Fenrys zrobił krok do wnętrza kajuty i wypuścił trzecią strzałę, która przeszła ramię istoty i przybiła ją do drewnianej ściany. Wszystko wskazywało na to, że Fae nie miał zamiaru darować przybłędzie, że skopiowała jego ciało. Tak przynajmniej mówiło wściekłe spojrzenie, którym obrzucił Rowana.

„Naprawdę nie zauważyliście różnicy?” – pytał jego wzrok.

Buchnęła czarna, cuchnąca jucha, gdy Tropicielka zaczęła się uwalniać. Aelin trzymała już sztylet gotowy do rzutu, Manon szykowała się do skoku, a Rowan złapał za topór. Wtedy Tropicielka rzuciła skórzaną opaskę na środek kajuty. Wiedźma stanęła jak wryta.

– Twoja zastępczyni głośno wrzeszczała, gdy Erawan łamał jej opór – oznajmiła istota. – Jego Mroczna Wysokość chciał ci przekazać pamiątkę po niej.

Aelin nie ośmieliła się odwrócić wzroku od Tropicielki, ale mogłaby przysiąc, że Manon się zawahała.

– To dar króla Valgów – ciągnęła istota – dla ostatniej żyjącej Królowej Crochan.

\*\*\*

Manon wpatrywała się w opaskę ze splecionych rzemyków. Asterin nosiła ją codziennie, nawet gdy nie czekała ich bitwa. Nie interesowało jej już to, co Tropicielka powiedziała pozostałym. Nie dbała o to, czy jest dziedziczką Czarnodziobych czy też Królową Crochan. Nie przejmowała się już tym, że...

Nie dokończyła myśli. Zamieszanie w jej głowie zagłuszył ryk, z którym rzuciła się na Tropicielkę. Strzały tkwiące w ciele istoty zadrapały ją, gdy przygniotła jej kościste ciało. Kły i szpony

sięgnęły ku jej twarzy, ale Manon zdążyła już zacisnąć dłonie na jej szyi i wbić pazury w wilgotną skórę.

Sekundę później wokół nadgarstków Tropicielki zacisnęły się widmowe dłonie stworzone przez Doriana i wbiły szpony w drewno. Twarz króla była nieporuszona. Istota wierzgnęła się, usiłując je uwolnić, a później wrzasnęła, gdy widmowe dłonie zaczęły miażdżyć jej nadgarstki.

A potem szarpnęły.

Zaskoczona Manon spojrzała na oderwane kończyny Tropicielki. Ułamek sekundy później istota zaczęła wrzeszczeć tak głośno, że w uszach wiedzmy aż zadzwoniło.

– Skończ z nią – mruknął Dorian.

Manon uniosła drugą dłoń. Pozostali czekali z dobytą bronią.

– Nie chcesz wiedzieć, co twa przyboczna powiedziała przed śmiercią? – wydyszała Tropicielka. – Nie chcesz wiedzieć, o co zebrała?

Manon zawahała się.

– Cóż za potworne znamię nosiła na brzuchu... Nieczysta? Sama jej to zrobiłaś, Czarnodzioba?

Nie, nie, nie, nie!

– Dziecko. Powiedziała, że urodziła martwe wiedźmiątko.

Manon zamarła.

I ani drgnęła, gdy Tropicielka targnęła się, próbując pochwycić kłami jej szyję, ale wtedy po kajucie poniósł się trzask pękającego karku. Znów pojawiły się widmowe dłonie.

Manon odwróciła się ku Dorianowi Havilliardowi. W jego szafirowych oczach nie było ani odrobiny miłosierdzia.

– Jak śmiałeś odebrać mi prawo do zabicia...

Ludzie na pokładzie zaczęli wrzeszczeć, a Abraxos zaryczał.

Manon obróciła się na pięcie i przebiła przez szereg wojowników, a potem pomknęła korytarzem i w górę po schodach. Wydzierając szponami ogromne kawały mokrego drewna, wspięła się na pokład. Rana brzucha bolała ją wściekle. Duszne powietrze nocy uderzyło ją w twarz, potem musnął ją zapach morza, a na końcu...

Było ich sześć. Ich skóra nie była biała niczym kość jak

u Tropicielki – pokrywały ją plamy szarości, co ułatwiało ukrywanie się i błyskawiczny atak. Wszystkie miały skrzydła, a ich ciała oraz twarze przypominały ludzkie.

– Jesteśmy ilkenami! – zasyczał jeden z nich i wypatroszył pochwyconego marynarza krótkim machnięciem szponów. – Przybyliśmy tu na ucztę.

W istocie, na pokładzie zalegały już trupy piratów, a nozdrza Manon wypełnił miedziany zapach krwi. Pędziła tam, skąd dobiegał ryk Abraxosa.

Wywerna była już jednak w powietrzu, tłukąc skrzydłami i wymachując ogonem. U jej boku wlatywała zmiennokształtna, również pod postacią wywerny. Wspólnie zaatakowały trzy mniejsze potwory, jakże zwinniejsze od nich samych...

Noc rozjaśniły płomienie, przeszył ją lodowaty wiatr. Jeden z ilkenów stopił się, drugi runął z połamanymi skrzydłami, a trzeci uwiązał w bryle lodu i roztrzaskał się o pokład.

Wtedy pojawiło się osiem kolejnych. Któryś z nich rozszarpał gardło żeglarza wrzeszczącego na pokładzie dziobowym.

Manon uwolniła żelazne kły. Znow buchnął ogień, by powstrzymać nadciągające koszmary, ale te bez trudu przebiły się przez płomienie.

Pokład stał się polem bitwy. Skrzydła i szpony rozszarpywały delikatne ludzkie ciała, kiedy do walki przystąpili nieśmiertelni wojownicy.

\*\*\*

Aedion rzucił się w ślad za Aelin, gdy rozległ się ryk wywerny. W chwili ataku był już na górnym pokładzie. Z nieba buchnęły płomienie królowej, a generał uświadomił sobie, że jego kuzynka może nie dać sobie rady sama, gdyż król Valgów dobrze się do tego ataku przygotował.

„Ilkeny, tak?” – pomyślał.

Na pokładzie rufowym zjawily się dwie spośród bestii, najwyraźniej z zamiarem zaszlachtowania kapitana i pierwszego oficera. Aedion skoczył im na odsiecz. Każdy z potworów miał



ponad dwa metry wzrostu i wyglądał, jakby wypełził z najgorszych koszmarów, lecz oczy... oczy były ludzkie. Zapach ilkenów przywodził na myśl zgniłe mięso, ale generał wyczuwał w nim również coś ludzkiego.

Stały między nim a schodami wiodącymi na główny pokład.

– Cóż za łup nam przypadł! – rzekł jeden z nich.

Aedion nie odrywał od nich wzroku. Wydawało mu się, że słyszy, jak Aelin każe Rowanowi sprawdzić pozostałe okręty. Usłyszał również warknięcie wilka oraz lwa i poczuł tchnienie chłodu, gdy na świat spadł lód.

Dobył miecza, przeciął powietrze raz, drugi. Czyżby Władca Piratów sprzedał ich Morath?

Potem przypomniał sobie, jak Tropicielka spojrzała na Lysandrę, i w jego żyłach zaśpiewała furia. Ilkeny zmierzyły go wzrokiem, a Aedion znów machnął mieczem. Dwóch na jednego. Cóż, nadal miał szansę.

Wtedy z cieni za jego plecami wyłonił się trzeci stwór.

\*\*\*

Aelin zabiła jednego z nich Goldrynem. Odrąbała mu łeb.

Pozostałym dwóm niezbyt się to spodobało, sądząc po ich przeraźliwych wrzaskach. Noc przeszył ryk lwa, a królowa pomodliła się w duchu, by Gavriel odnalazł Aediona i strzegł jego pleców.

Dwa ilkeny, które zagradzały jej drogę pod pokład, przerwały wściekle syki.

– No i gdzie są teraz twoje promienie? – zapytał jeden z nich.

Aelin otworzyła usta, ale wówczas w plamie cienia zmaterializował się Fenrys i bez litości natarł na bliższego potwora. Wyglądało na to, że ma z nimi rachunki do wyrównania. Zacisnął szczęki na szyi ilkena, a jego towarzysz odwrócił się ku niemu, tnąc powietrze pazurami.

Aelin nie była na tyle szybka, by go zatrzymać. Szpony ilkena przeszły magiczną barierę wojownika i wrzask bólu Fenrysa poniósł się daleko po wodzie.

Dwie głowy potworów z hukiem spadły na mokry od krwi pokład, z ich szyj buchnęły identyczne gejzery płomieni. Fae cofnął się, zatoczył i osunął na deski. Aelin rzuciła się ku niemu, przeklinając.

W jego ranie dostrzegła krew, biel kości i jakiś zielony śluz. Truczizna.

Identyczna jak ta, którą nasączono wywernie ogony.

Aelin odepchnęła swe płomienie, jakby jednocześnie gasiła tysiąc świec, i przygotowała się do leczenia. Fenrys powrócił do ludzkiej postaci. Zaciskał zęby i przeklinał cicho, zaciskając dłoń na ranie na żebrach.

– Nie ruszaj się! – nakazała mu.

Bez mrugnięcia okiem wysłała Rowana na inne okręty, a ten posłuchał jej, choć w pierwszej chwili próbował protestować. Nie miała pojęcia, gdzie była teraz Przywódczyni Skrzydła czy też Królowa Crochan.

Na bogów...

Aelin kształtowała magię, usiłując uspokoić szalejące serce.

– Pozostałym nic nie grozi – wyrzucił Aedion, kusztykając ku nim. Był zboczony czarną krwią.

Niemalże rozplakała się z ulgi, ale wtedy dostrzegła blask w oczach kuzyna. Zauważyła też, że za jego plecami stoi Gavriel, również zakrwawiony i utykający jeszcze mocniej od Aediona. Cóż tam się wydarzyło?

Fenrys jęknął, a ona na powrót skupiła się na jego ranach. Jad wnikał już do jego krwi. Już chciała powiedzieć Fae, by cofnął dłoń, gdy załopotaly skrzydła.

Nie te, które kochała.

Aedion natychmiast przypadł do nich z mieczem w dłoni, krzywiąc się z bólu.

Niespodziewanie jeden z ilkenów podniósł pazurzastą łapę. Czyżby prosił o rozejm?

Generał zatrzymał się. Gavriel niezauważalnie zbliżył się do ilkena, który wyczuł w powietrzu zapach Fenrysa i uśmiechnął się.

– Nie zwracaj sobie nim głowy – powiedział do Aelin z cichym

śmiechem. – Jemu nie zostało już wiele życia.

Aedion warknął i dobył noży. Królowa przywołała płomienie, wiedząc już, że tylko najgorętszy ogień mógł wyrzucić im krzywdę. Postanowiła, że później przemyśli, jakie znaczenie ma dla niej ta wiedza.

– Przysłano mnie, bym przekazał ci wiadomość – oznajmił ilken i uśmiechnął się, spoglądając ponad ramieniem na horyzont. – W Zatoce Czaszek potwierdziłaś, że masz to, czego szuka Jego Mroczna Wysokość, za co ci dziękujemy.

Aelin poczuła lód w żyłach. Klucz. Erawan wiedział już, że ma Klucz Wyrda.

**R**owan dzięki swej magii rozwinął prędkość strzały, mknąc ku pozostałym okrętom. Okazało się, że nikt ich nie niepokoił, a załogi miały nawet czelność wypytywać, skąd to całe zamieszanie. Księżę Fae ograniczył się do wyjaśnienia, że nastąpił wrogi atak, i kazał im rzucić kotwice do chwili jego odparcia, a potem błyskawicznie zawrócił.

Pędził, a serce w jego piersi szalało z niepokoju. Gdy ujrzał Aelin klęczącą na pokładzie, myślał, że zwymiotuje z ulgi. Jego nastrój zmienił się jednak, gdy zniżył lot i dostrzegł, że królowa nachyla się nad krwawiącym Fenrysem, a przed nimi ląduje ostatni ilken.

Furia zamieniła go w niepowstrzymane ostrze włóczni. Zanurkował z nieba prosto w stronę pokładu. Wiedział już, że potwory są odporne na lżejszą magię, ale jej skoncentrowane dawki są w stanie przebić się przez ich ochronę i wyrządzić im krzywdę.

„Oderwę mu łeb!”

Wylądował i przeistoczył się, a wówczas ilken parsknął śmiechem.

– Morath jest gotowa na wasze przyjęcie! – oznajmił i wystrzelił ku niebu.

Aelin ani drgnęła. Gavriel i Aedion stali nieruchomi, zakrwawieni, a w ranie Fenrysa krew mieszała się z zielonkawym śluzem. Trucizna! Dłonie klęczącej nad nim królowej jaśniały od mocy. Przywoływała ową odrobinę wody spośród morza ognia, tę cząstkę swej magii, która była w stanie leczyć i przynosić ulgę.

Rowan otworzył usta, gdy rozległy się słowa zdyszanej Lysandry:

– Ktoś się zajmie tym czymś czy ja mam to zrobić?

Ilken leciał w stronę odległego wybrzeża. Przypominał już zaledwie plamkę mroku na tle ciemniejącego nieba. Bez wątpienia zmierzał do Morath, by złożyć raport. Rowan porwał łuk porzucony

przez Fenrysa i kołczan strzał z czarnymi grotami. Nikt go nie zatrzymywał, gdy ruszył ku burcie. Krew rozbryzgiwała się pod jego butami.

Pośród plusku fal i pojękiwania rannych rozległo się skrzypnięcie napinanego łuku. Rowan nałożył strzałę i odciągał cięciwę coraz dalej, dalej i dalej. Brał na cel malejący, tłukący skrzydłami punkcik.

– Stawiam złotą monetę, że chybi – wyrzucił Fenrys.

– Oszczędzaj siły – parsknęła Aelin.

– Stawiam dwie, że trafi – odezwał się Aedion.

– Niech was cholera weźmie! – warknęła królowa, ale po chwili dodała:

– Podbijam do pięciu. Albo nie. Stawiam dziesięć, że strąci go pierwszą strzałą.

– Zgoda! – jęknął z trudem walczący z bólem Fenrys.

– Niech mi ktoś przypomni, czemu ja się jeszcze z wami zadaję.

– Rowan zacisnął zęby i wypuścił strzałę.

Ta, niemalże niewidoczna, pomknęła przez noc, a książę, obdarzony wzrokiem Fae, dostrzegł wyraźnie, jak trafia.

Utkwiła idealnie pośrodku głowy bestii.

Aelin zaśmiała się cicho, gdy ilken wpadł do wody. Rozbryzg był zauważalny pomimo odległości. Rowan odwrócił się i spojrzał na nią z wyrzutem, a królowa, choć jej dłonie trzymane nad poranioną piersią Fenrysa nadal mieniły się od mocy, powiedziała do towarzyszy:

– Forsa, dupki!

Aedion parsknął śmiechem, ale Rowan dostrzegł cień w oczach Aelin, gdy powróciła do leczenia jego byłego przybocznego. Zrozumiał już, dlaczego zebrało jej się na żarty w tak trudnej chwili. Chciała po prostu rozładować napięcie.

Bo jeśli Erawan znał ich pozycję, musieli się spieszyć. I to bardzo. A przy tym modlić się, by wskazówki Rolfe'a, które miały im pomóc znaleźć Zamek, okazały się przydatne.

\*\*\*

Aedion miał dosyć niespodzianek. Miał dosyć chwil, kiedy jego serce przestawało na moment bić, jak choćby wtedy, gdy Gavriel skoczył mu na pomoc podczas walki z ilkenami. Lew wtargnął między nie z taką furją i zajadłością, że Aedion poczuł się jak żółtodziób podczas pierwszej lekcji władania mieczem.

Głupi drań nacierał z taką wściekłością, że oczywiście dał się przy tym zranić. Ryknął z bólu, gdy któryś z ilkenów smagnął go pazurami po ramieniu i klatce piersiowej, ale na szczęście potwór zużył już swój jad na inne ofiary. Mimo to zapach krwi ojca – miedziany, ludzki zapach – oczyścił myśli Aediona. Choć chwilę wcześniej ilken zranił go w nogę nad kolanem, zignorował wściekły ból i rzucił się do walki.

Cięli i rąbali, trzymając się plecami do siebie, aż ilkeny stały się już tylko drgającymi, bezkształtnymi kupami mięsa. Wówczas Aedion bez słowa wsunął miecz do pochwy, zarzucił tarczę na plecy i ruszył ku Aelin. Ta klęczała nad Fenrysem, nie zwracając większej uwagi nawet na Rowana. Klepnęła go tylko w udo, a wojownik Fae pospieszył na pomoc innym rannym.

Klepnięcie w udo za strzał, który większość jego weteranów ze Zguby uznałaby za absolutnie niemożliwy.

Królowa kazała mu przynieść wiadro wody. Aedion postawił je obok Fenrysa i krzywiąc się, patrzył, jak Aelin wyciera zielony jad, nadal wyciekający z rany. Kilka kroków dalej jego ojciec zajmował się zmasakrowaną nogą szlochającego pirata.

Fenrys naraz syknął głośniejszym jękiem, a dziewczyna jęknęła z bólu.

– Co się dzieje? – Aedion podszedł bliżej.

Królowa potrząsnęła gwałtownie głową, dając znać, by jej nie przeszkadzał. Generał dostrzegł jednak, że patrzy Fenrysowi w oczy. Widział takie spojrzenie setki razy na polach bitew i w lazaretach. W ten sposób uzdrowiciel dawał do zrozumienia rannemu, że zaraz nastąpi coś, co naprawdę zaboli.

– Dlaczego... – wychrypiał Fenrys. – Dlaczego ich... nie... nie spaliłaś?

– Bo chciałam wyciągnąć z nich jakieś informacje, zanim się wmieszałeś, przekłęty draniu.

Znów zacisnęła zęby, a Aedion oparł dłoń na jej plecach. Nie miał wątpliwości, że jad w ranie Fenrysa ściera się z jej magią. Wiedział, że próbuje go w jakiś sposób zneutralizować. Naparła na jego rękę.

– Sam mogę się wyleczyć – wyrzeźił Fenrys, dostrzegłszy jej wysiłek. – Zajmij się innymi.

– Jasne! – parsknęła. – Wszyscy jesteście niezdolni. To coś miało pazury pokryte jadem...

– Inni...

– Jak działa twoja magia? W jaki sposób przenosisz się z miejsca na miejsce?

Prosty, sprytny sposób na przykucie jego uwagi. Aedion rozejrzył się dookoła, ale nikt nie potrzebował jego pomocy. Nachylił się więc i zaczął ostrożnie ścierać krew przemieszaną z jadem, spływającą po klatce piersiowej Fenrysa. Musiało go boleć jak cholera. Wściekłe pulsowanie w jego rozoranej nodze było niczym w porównaniu z tym, przez co przechodził teraz Fae.

– Nikt nie wie, skąd to się wzięło ani czym to jest – wysapał Fenrys między jednym płytkim oddechem a drugim. Zaciskał i rozprostowywał pięści. – Moc pozwala mi na zaginanie przestrzeni i przenoszenie się z miejsca na miejsce. Działa tylko na krótki dystans i szybko się wypala, ale przydaje się podczas bitew. – Oddychał szybko przez zaciśnięte zęby. Brzegi jego rany zaczynały się schodzić. – Poza tym nie mam żadnych szczególnych umiejętności. Może jestem szybszy czy silniejszy od zwykłego Fae i skutecznie leczę rany, ale raczej mnie to nie wyróżnia. Umiem stworzyć barierę wokół siebie i innych, ale nie umiem przyzywać żywiołów.

Dłoń Aelin drżała lekko nad jego raną.

– No to z czego składa się twoja bariera?

Fenrys chciał wzruszyć ramionami, ale nie udało mu się.

– Z arogancji – mruknął Gavriel, wciąż zajęty szlochającym piratem.

Aelin parsknęła, ale ani na moment nie odwróciła spojrzenia od rany Fenrysa.

– A więc ty masz poczucie humoru, Gavriel.

Lew z Doranelle posłał jej nad ramieniem lekki uśmiech. Był to powściągliwy, rzadko spotykany bliźniak szerokich uśmiechów Aediona. Aelin zdarzyło się kiedyś nazwać wojownika Koteczkiem, na co jej kuzyn zareagował warknięciem, ostrzegając ją, by następnym razem lepiej dobrała przezwisko.

Gavriel westchnął ciężko, z bólem, co czynił właściwie tylko przy niej bądź przy Fenrysie.

– Z czym zdradza się jakoś raz na sto lat – wyrzucił Fenrys. – Miejmy więc nadzieję, że doczekasz się Przemiany. W przeciwnym razie już nie usłyszysz żadnego żartu.

Aelin zachichotała, choć jej wesołość szybko zgasła. W brzuchu Aediona rozlewało się coś zimnego i oleistego.

– Przykro mi – dodał Fenrys i skrzywił się, choć nie wiadomo, czy powodem były jego słowa czy kolejny atak bólu.

– Skąd pochodzisz? – spytała Aelin, nim Aedion pojął znaczenie jego słów. – Lorcan, z tego, co wiem, urodził się jako bękart w biednych dzielnicach.

– Lorcan był bękartem w pałacu Maeve, nie przejmuj się. – Poblady Fenrys uśmiechnął się krzywo. Przez usta Aelin przemknął niewyraźny uśmiech. – Connall i ja urodziliśmy się w szlacheckiej rodzinie w południowo-wschodniej części królestwa Maeve... – Syknął z bólu.

– A twoi rodzice? – naciskał Aedion.

Aelin wyteęzała swe siły jak nigdy wcześniej. Generał widział, jak zalecza drobne rany i skaleczenia, przyglądał się jej też, jak powoli, dzień po dniu, leczy obrażenia Manon, ale to, co robiła teraz, wydawało się nieprawdopodobne.

– Nasza matka była wojowniczką – mówił z trudem Fenrys. – I tak też nas wyszkoliła. Ojciec również był wojownikiem, ale często wyjeżdżał na wojnę, obrona naszego domu i naszych ziem przypadła więc matce. Ona też składała meldunki Maeve.

Oboje oddychali teraz głośno i chrapliwie.

Aedion zajął taką pozycję, by Aelin mogła opierać się o niego. Ze wszystkich sił odpychał od siebie ból opuchniętego kolana.



– Kiedy Con i ja mieliśmy trzydzieści lat, próbowaliśmy ją namówić, by zabrała nas do Doranelle. Chcieliśmy zobaczyć miasto, spotkać się z królową i... no, robić wszystko to, co robią mężczyźni z pieniędzmi w kieszeni i młodością w sercu. Wystarczyło, by Maeve na nas spojrzała i... – Tym razem zaczerpnięcie oddechu zabrało mu więcej czasu. – ...i przestało być tak różowo – dokończył.

Aedion i Aelin znali ciąg dalszy tej historii.

Resztki zielonej mazi wypłynęły z rany na piersi Fenrysa.

– Ona wie, że nienawidzisz tej przysięgi, prawda? – szepnęła Aelin.

– Wie – odparł Fenrys. – I nie mam wątpliwości, że wysłała mnie na tę wyprawę w nadziei, że chwila pozornej wolności sprawi mi ból.

Dłonie Aelin trzęsły się. Aedion czuł, jak jej ciało przeszywają dreszcze. Otoczył ją ramieniem w talii.

– Przykro mi, że jesteś z nią związany – zdołała wykrztusić.

Rana na piersi Fenrysa zaczęła się zasklepiać. Jego twarz nadal była poszarzała i napięta, gdy uniósł głowę, spojrzał na Rowana i rzekł do Aelin:

– Wiecie, co powinno być naszym życiowym zadaniem? Powinniśmy chronić, służyć i sprawować opiekę. To, do czego zmusza nas Maeve, jest jakąś kpina. – Spojrzał na rany, powoli, cierpliwie gojące się na jego klatce piersiowej. – Ale mimo wszystko nadal jesteśmy posłuszni naszemu zewowi. Krew każdego mężczyzny Fae popycha go do wiernej służby. Szukamy kogoś, dla kogo możemy walczyć, nawet jeśli twierdzimy, że jest inaczej.

Gavriel zamarł nad ciałem rannego pirata.

– Uważasz, że Maeve zasługuje na wasz szacunek? – spytał go Aedion, zaskakując sam siebie. – Czy może jesteś taki jak Fenrys?

Ojciec zamrugał, zaskoczony jego słowami, a potem wstał. Ranny żeglarz spał i odzyskiwał siły. Aedion zaś wytrzymawał spojrzenie Lwa, usiłując nie zwracać uwagi na nadzieję, która połyskiwała w jego oczach.

– Ja również pochodzę ze szlacheckiej rodziny. Byłem

najmłodszym z trójki braci, więc nie należały mi się ziemie ani tytuł. Wziąłem się za żołnierkę. Przyciągnąłem tym samym uwagę Maeve, a niedługo potem dostałem od niej propozycję. Nie było... Cóż, nie ma większego zaszczytu.

– To nie odpowiedź – rzekł cicho Aedion.

Jego ojciec przeciągnął się. Nerwowo przebierał palcami.

– Tylko raz szczerze pożałowałem. Tylko raz chciałem móc odejść.

Urwał, a generał dobrze wiedział, jak brzmiały niewypowiedziane słowa. Aelin odrzuciła kosmyk włosów z czoła.

– Tak bardzo ją kochałeś?

Aedion robił wszystko, by ukryć wdzięczność za to, że kuzynka zadała to pytanie za niego. Gavriel zacisnął pięści tak mocno, że jego kłykcie pobielaly.

– Była jasną gwiazdą pośród wieków ciemności. Udałbym się w ślad za nią na krańce ziemi, gdyby mi pozwoliła. Tak się jednak nie stało, a ja uszanowałem jej potrzebę zachowania prywatności. Obiecałem, że nie będę jej szukał. Powróciłem na inny kontynent i nigdy nie pozwoliłem sobie spojrzeć za siebie.

Jedynymi słyszalnymi odgłosami były teraz jęk rannych i poskrzypywanie okrętu. Aedion opanował ochotę, by odwrócić się i odejść – wyszedłby wówczas na dzieciaka i żółtodzioba, a nie generała, który brnął po kolana we krwi na polach bitew.

– Czy spróbowałbyś zerwać przysięgę krwi dla niej? – spytała Aelin, widząc, że Aedion znów nie może nic z siebie wykrztusić. – Dla nich?

– Kieruję się honorem – odparł Gavriel. – Ale gdyby Maeve próbowała skrzywdzić ją bądź ciebie, Aedionie, zrobiłbym wszystko, by was uratować.

Jego słowa najpierw uderzyły w generała, a potem przepłynęły przez niego. Nie chciał myśleć o tym, co przed chwilą usłyszał, nie chciał przyjąć do wiadomości tego, że pobrzmiwała w nich prawda. Nie chciał pamiętać, z jakim uczuciem ojciec wymówił jego imię.

Gavriel sprawdził, czy opatrzony przez niego pirat nie ma

innych obrażeń, a potem zajął się kolejnym. Jego piwne oczy odnalazły opuchnięte kolano Aediona.

– Ktoś musi się tym zająć – powiedział. – W przeciwnym razie opuchlizna nie ustąpi przez kilka godzin.

Generał poczuł, jak Aelin odwraca się błyskawicznie ku niemu i taksuje go wzrokiem w poszukiwaniu obrażeń. Wytrzymał jednak spojrzenie ojca i rzekł:

– Wiem, jak opatrywać własne rany. – Dzięki uzdrowicielom bitewnym i wieloletniej służbie w Zgubie wiele się nauczył. – Lepiej zajmij się własnymi obrażeniami.

W istocie, koszula Fae była zbryzgana krwią. Miał mnóstwo szczęścia, że ilken zużył jad na inne ofiary. Gavriel spojrzął po sobie i zamrugał. Grdyka na wytatuowanej szyi uniosła się i opadła. Potem odszedł bez słowa.

Aelin odepchnęła się w końcu od Aediona. Chciała powstać, ale w jej oczach nagle pojawiła się mgła, a potem straciła równowagę i osunęła się na pokład. Generał chciał ją pochwycić, ale uprzedził go Rowan. Pracowała zbyt intensywnie i za szybko zużyła zapasy swej mocy, tym bardziej że miała pusty żołądek.

Księżę Fae wytrzymał spojrzenie Aediona, po czym ułożył Aelin wygodniej w swych ramionach. Włosy dziewczyny opadały ku pokładowi. Ileż wysiłku ją to kosztowało... Generał, patrząc na nią, poczuł, jak w brzuchu skręca go z żalu. W Morath wiadano, kto będzie najgroźniejszym przeciwnikiem podczas tej wojny, więc Erawan przygotował odpowiednio swych podkomendnych.

Rowan pokiwał głową, jakby czytał Aedionowi w myślach, ale rzekł jedynie:

– Trzymaj kolano w górze.

Fenrys zapadł w lekki sen, a księżę Fae zaniósł Aelin pod pokład. Aedion spędził resztę nocy samotnie. Najpierw pełnił wachtę, a potem przez kilka godzin siedział pod fokmasztem, unosząc kolano, jak mu poradził Rowan. Nie miał ochoty schodzić na ciasny, mroczny dolny pokład.

Zaczynał ogarniać go sen, kiedy za plecami zaskrzypiały deski pokładu.

Wiedział, że usłyszał ją tylko dlatego, że sobie tego życzyła. Nie chciała go wystraszyć. Widmowa lamparcica przysiadła obok niego, spojrzała w oczy i ułożyła ogromny łeb na jego kolanach.

W milczeniu patrzyli na gwiazdy migoczące nad spokojnymi falami. Lamparcica trącała łbem jego biodro. Blask gwiazd posrebrzał jej futro, a na ustach Aediona błąkał się uśmiech.

**P**raca na okręcie trwała przez całą noc. Żeglarze załatali dziurę w ścianie kajuty Manon, a kapitan poinformowała Dorianą, że łata powinna jakoś wytrzymać, choć jeśli natkną się na kolejny sztorm w drodze na bagna, pozostanie im już tylko modlitwa. Sami zajmowali się rannymi i Dorian był głęboko wdzięczny Rowanowi za to, że wtajemniczył go w podstawy sztuki leczenia. Nachylał się nad obrażeniami i wyobrażał sobie, że to tylko łamigłówka bądź podarte skrawki ubrania, gdyż w przeciwnym razie skromny obiad niebezpiecznie podchodził mu gardła.

Ale jad... Nie, jadem zajmować się nie chciał. Pozostawił ten problem Rowanowi, Aelin i Gavrielowi.

Gdy nastał chorobliwie szary świt, wszyscy mieli zapadłe, blade twarze, a pod ich oczami malowały się ciemne plamy. Na pokładzie pojawił się utykający Fenrys, a Aelin tchnęła w kolano Aediona tyle magii, by generał mógł chodzić, ale...

Ale bywało lepiej. Kolana Doriany drżały, gdy patrzył na zbryzgany krwią pokład. Ktoś wyrzucił trupy ilkenów za burtę, ale jeśli wierzyć słowom Tropicielki, nie mieli czasu, by zawinąć do portu i dokonać napraw.

Rozległ się niski pomruk i Dorian spojrzał na dziób. Wiedźma wciąż była z nimi i od wielu godzin zajmowała się ranami Abraxosa. Jedna z istot Erawana ugryzła go kilkakrotnie – na szczęście na jej kłach nie było już jadu, ale wywerna tak czy owak utraciła sporo krwi. Manon nie pozwalała nikomu się zbliżyć.

Aelin podjęła jedną próbę. Wiedźma powstrzymała ją dzikim warknięciem, na co królowa zareagowała stekiem przekleństw tak wściekłych, że wszyscy dookoła zamarli. Wywrzeszczała, że jeśli bestia zdechnie, w pełni sobie na to zasłuży. Manon zagroziła, że wyrwie jej kręgosłup z ciała, a Aelin pokazała obelżywy gest.

Lysandra pod postacią widmowego lamparta wspięła się na

takielunek grotmasztu i przez następną godzinę strzegła przestrzeni między nimi. Jej ogon kołysał się na wietrze.

Lecz teraz Manon siedziała spokojnie, oparta o bok wywerny. Białe włosy spływały jej po ramionach, a ciepły poranny wiatr szarpał za ich pasma. Dorian wiedział, że rozpoczął niebezpieczną grę.

Wówczas w nocy gotów był powoli ją rozebrać, a potem wykorzystać obecność łańcuchów, ale uświadomił sobie, że jej złote oczy sycą się jego widokiem tak, jak on chciał nasycić się każdym skrawkiem jej ciała...

Manon przypuszczalnie wyczuła jego wzrok, gdyż spojrzała na niego. Choć siedziała po drugiej stronie okrętu, napięcie między nimi było wręcz namacalne.

Oczywiście Aedion i Fenrys, zajęci zmywaniem krwi z pokładu, natychmiast to wyczuli, a Fae parsknął śmiechem. Obaj doszli do siebie na tyle, by móc chodzić, ale żaden nie stanął na drodze wiedźmie, która podniosła się i ruszyła w stronę Dorianana. Skoro jak dotąd nie uciekła ani nikogo nie zaatakowała, zapewne uznali, że nie przyjdzie jej to już do głowy.

Manon stanęła przy relingu i spojrzała na bezkres wód oraz smugi zaróżowionych chmur. Jej koszula oraz dłonie powalane były ciemną krwią.

– Czy to tobie mam być wdzięczna za odzyskaną wolność?

Król oparł łokcie na drewnianym relingu.

– Może.

Wiedźma przeniosła na niego spojrzenie złotych oczu.

– Czym jest ta magia?

– Nie wiem. – Dorian przyglądał się swoim dłoniom. – Mam wrażenie, że to coś na kształt naturalnego przedłużenia mojej osoby. Jak prawdziwe dłonie, którymi mogę sterować.

Przez moment przypominał sobie, co czuł w chwili, gdy przytrzymał jej nadgarstki. Przypominał sobie reakcję ciała Manon, gdy zaledwie musnął jej usta.

Złote oczy wiedźmy zapłonęły, jakby i ona to sobie przypomniała, a wtedy Dorian usłyszał własne słowa:

- Za nic bym cię nie skrzywdził.
- Ale zabicie Tropicielki sprawiło ci sporo radości, prawda?
- Tak – odparł, nawet nie próbując ukryć lodowatego tonu.

Manon podeszła bliżej i musnęła palcem białą opaskę wokół jego szyi, a on zapomniał, że stoi na okręcie wśród wielu ludzi, którzy mu się przyglądają.

– Mogłeś skazać ją na długotrwałe cierpienia, a tymczasem zadałeś jej szybką śmierć. Dlaczego?

– Bo istnieją pewne granice. Nawet wobec wrogów.

– No to masz odpowiedź.

– Ale ja nie zadałem żadnego pytania.

– Miałeś takie dziwne spojrzenie przez całą noc – parsknęła Manon. – Zastanawiałeś się, czy stajesz się potworem tak jak reszta z nas. Pamiętaj o owej granicy, gdy następnym razem przyjdzie ci zabijać.

– A jak ty się zapatrujesz na tę granicę, wiedźmiatko?

Manon spojrzała mu w oczy, jakby chciała, aby ujrział czyny, których dokonywała przez ubiegłe stulecie.

– Ja nie jestem śmiertelniczką. Polowałam na ludzi i zabijałam ich dla zabawy. Nie myl mnie z ludzką kobietą, książatko.

– Nie interesują mnie ludzkie kobiety – prychnął. – Są zbyt kruche. – Niespodziewanie te słowa wywołały w jego sercu głęboki ból. Odepchnął go i skupił się na pytaniu: – Wiesz coś więcej o tych ilkenach?

– Mam wrażenie, że są częścią tego, co się dzieje w górach.

– A co się dzieje w górach? – odezwał się nagle ochryply, kobiecy głos.

Zaskoczony Dorian o mało nie wyskoczył z własnej skóry. Wyglądało na to, że Aelin ostatnio bacznie obserwowała zachowanie widmowego lamparta i wyciągała odpowiednie wnioski. Nawet Manon zamrugnęła, patrząc na skapaną we krwi królową.

Potem zmierzyła wzrokiem Aediona i Fenrysa, którzy usłyszeli ostre pytanie królowej i podeszli bliżej. Po chwili dołączył do nich Gavriel. Dobrze, że przynajmniej Rowan pełnił wartę na takielunku, a Lysandra udała się na patrol pod postacią ptaka.

– Nigdy nie widziałam ilkenów – odparła wiedźma. – Tylko o nich słyszałam. Słyszałam ich wrzaski, gdy umierały, i ryki, gdy się odradzały, ale nie miałam pojęcia, czym są. Nie wiedziałam też, że Erawan wyśle je na tak daleką wyprawę. Moim Cieniom kiedyś udało się je dostrzec. Opis zgadza się z tym, co widzieliśmy zeszłej nocy.

– Te ilkeny to głównie zwiadowcy? – spytała Aelin. – Czy wojownicy?

Świeże powietrze najwyraźniej łagodziło usposobienie wiedźmy, gdyż odwróciła się ku bandzie zabójców i rzekła:

– Nie wiemy. Umiejętnie ukrywały się wśród chmur. Moje Cienie są w stanie odnaleźć wszystko, co nie chce zostać odnalezione, ale mimo to nie potrafiły tych istot wytropić.

Aelin zacisnęła zęby i odwróciła głowę. Z grymasem na twarzy spoglądała na fale. Nie powiedziała ani słowa, jakby jej siły były na wyczerpaniu lub nawet gorzej.

– No, wyrzuc to z siebie – rzekła Manon.

Aedion warknął ostrzegawczo. Królowa powoli uniosła wzrok i spojrzała na wiedźmę. Dorian przygotował się na najgorsze.

– A więc źle to sobie wszystko obmyślaś – ciągnęła Manon. – Popełniłaś błąd i zostałaś wykryta. Nie przejmuj się pomniejszych niepowodzeniami. To wojna, a podczas wojny traci się miasta i oplakuje się rzezie. Na twoim miejscu zadałabym sobie pytanie, dlaczego Erawan wysłał tu tak niewiele ilkenów.

– Na moim miejscu... – szepnęła Aelin tonem, który skłonił Aediona do opuszczenia dłoni na rękojeść miecza.

Magia Dorian zawrzała, a lód schłodził końce jego palców.

– Na moim miejscu... – powtórzyła królowa i parsknęła cichym, gorzkim śmiechem.

Dorian słyszał go już kiedyś. W zbryzganej krwią sypialni szklanego zamku, który już nie istniał.

– Cóż, nie jesteś mną, Czarnodzioba, a więc lepiej zachowaj swoje przemyślenia dla siebie.

– Nie jestem Czarnodzioba – odparła Manon.

Wszyscy na nią spojrzeli, ale wiedźma nie spuszczała wzroku



z królowej.

– Jasne. – Aelin machnęła pokrytą bliznami dłonią. – Mamy jeszcze tę sprawę do obgadania. No, śmiało.

Dorian zastanawiał się, czy wiedźma nie rzuci się na nią, ale ta odczekała chwilę, spojrzała na horyzont i powiedziała:

– Gdy babka odebrała mi tytuł dziedziczki i rangę Przywódczyni Skrzydła, ujawniła również sekret mojego pochodzenia. Dowiedziałam się, że moim ojcem był książę Crochan i oboje wraz z matką zginęli z ręki babki, gdyż spiskowali w sprawie zakończenia konfliktu między naszymi narodami i zerwania klątwy, rzuconej na nasze ziemie.

Dorian zerknął na Aediona. Twarz Wilka Północy była napięta, a bystre oczy Ashryverów błyszczały, gdy rozmyślał o konsekwencjach tego, czego się właśnie dowiedzieli.

– Jestem ostatnią Królową Crochan – powiedziała niewyraźnym głosem Manon, jakby nigdy wcześniej nie przyznała się do tego sama przed sobą. – Ostatnią potomkinią samej Rhiannon Crochan.

Aelin cmoknęła i uniosła brwi.

– Oraz – ciągnęła Manon – bez względu na to, co o tym sądzi moja babka, jestem również dziedziczką Klanu Czarnodziobych. Moje wiedźmy, które od stu lat walczą u mego boku, przez większość tego czasu zabijały Crochan i marzyły o ojczyźnie, którą obiecałam im zwrócić. Teraz jednakże zostałam wygnana, a moją Trzynastkę rozpędzono na cztery wiatry. Co więcej, jestem spadkobierczynią korony naszego wroga. Nie jesteś więc, Wasza Wysokość, jedyną osobą, której wszystko poszło nie tak. Weź się w garść i wymyśl, co chcesz dalej robić.

„W tym towarzystwie są dwie królowe. Nie jedna, ale dwie” – uświadomił sobie Dorian.

Aelin zamknęła oczy i parsknęła ochrypłym śmiechem. Aedion znów napiął mięśnie, jakby wiedział, że taki śmiech może zarówno zakończyć się dobrze, jak doprowadzić do starcia. Manon jednakże ani drgnęła, choć zapewne także zdawała sobie sprawę z zagrożenia.

Aelin otworzyła oczy, uśmiechnęła się krzywo i spojrzała na

Wiedźmią Królową.

– Wiedziałam, że opłaca się ratować tę twoją żalosalną dupę – oznajmiła.

Uśmiech, którym odpowiedziała jej Manon, budził grozę, ale wszyscy mężczyźni dyskretnie odetchnęli z ulgą, Dorian również. Wtedy Fenrys podrapał się po policzku, spojrzął na niebo i powiedział:

– Nie rozumiem jednego. Dlaczego Erawan tak długo z tym wszystkim zwlekał? Skoro chce was pozabijać – wskazał przy tym Aelin i Dorian – to dlaczego pozwolił wam dorosnąć i nabrać mocy?

Młody Havilliard powstrzymał dreszcz. Jakże byli nieświadomi, jak bardzo nieprzygotowani...

– Bo ja mu uciekłam – rzekła królowa.

Dorian usiłował nie wracać myślami do tamtej nocy sprzed dziesięciu lat, ale jej wspomnienie przeszło na wskroś jego, a także Aelin i Aediona.

– Uznał, że nie żyję. A co do Dorian... Cóż, osłaniał go ojciec. Najlepiej, jak umiał.

Król próbował odegnąć również i to wspomnienie, tym bardziej że zaciekawiona Manon przechyliła lekko głowę.

– Ale Maeve wiedziała, że żyjecie. Erawan także zdawał sobie z tego sprawę.

– Może to ona podzieliła się tą wiedzą z Erawanem – rzekł Aedion.

Fenrys odwrócił szybko głowę ku generałowi.

– Nasza królowa nigdy nie prowadziła żadnych rozmów z Erawanem czy Adarlanem.

– O ile ci wiadomo. – Aedion zamyślił się. – Być może język rozwiązuje się jej w alkowie.

– Maeve nie dzieli się władzą. – Oczy Fenrysa pociemniały. – Zawsze uważała Adarlan za przeszkodę i niedogodność. Zapewne nadal tak jest.

– Ale każdego można kupić – zripostował Aedion. – To tylko kwestia ceny.

– Sojusz z Maeve? – parsknął Fenrys. – Wyobrażasz sobie jego konsekwencje? Nikt nigdy nie ustalił ceny, którą należałoby zapłacić za układ z królową. Nie narodził się jeszcze nieszczęśnik, który byłby gotów ją zapłacić.

Aelin znieruchomiała, usłyszawszy słowa wojownika. Zamrugła i zmarszczyła brwi, a jej usta poruszyły się, jakby bezgłośnie powtarzała wypowiedziane przez niego zdania.

– Co się dzieje? – spytał Aedion.

– Narodzi się bezimienna, która zapłaci cenę – szepnęła Aelin nieswoim głosem, jakby przemówił przez nią ktoś inny, ktoś, o kim dawno już nie myślała.

Aedion otworzył szerzej oczy, ciekaw, co takiego przyszło jej do głowy, ale wtedy Aelin spojrzała na Manon.

– Czy twoje siostry widzą przyszłość? – spytała. – Tak jak wyrocznie?

– Niektóre z nas – przyznała wiedźma. – Błękitnokrwiste twierdzą, że potrafią.

– A inne Klany?

– Mówią, że dla Starożytnych przeszłość, teraźniejszość i przyszłość zlewa się w jedno.

Aelin pokręciła głową i ruszyła ku drzwiom, za którymi ciągnął się korytarz prowadzący do ciasnych kajut.

Z takielunku spłynął Rowan, który przeistoczył się w powietrzu i wylądował na deskach pokładu już jako mężczyzna. Nawet na nich nie spojrzał – skoczył w ślad za królową i zatrzasnął drzwi.

– A to co miało oznaczać? – spytał Fenrys.

– Starożytne... – Dorian zamyślił się, a potem szepnął do Manon: – Baba Żółtonoga.

Wszyscy odwrócili się ku niemu. Wiedźma musnęła palcami obojczyk w tym samym miejscu, w którym u Aelin jaśniały blizny pozostawione przez Żółtonogą.

– Tej zimy zawędrowała do waszego zamku – powiedziała do Doriana. – Pracowała jako wróżbitka.

– I co? Zdążyła powróżyć Aelin? – Aedion założył ramiona na piersi.

Dorian przypomniał sobie, że generał wiedział o tej wizycie. Zawsze miał oko na wiedźmy, a kiedyś rzekł, że próbuje śledzić poczynania wszystkich, którzy dzierżą jakąś władzę. Manon wbiła w niego wzrok.

– Żółtonoga była wróżbitką, i to potężną. Jestem pewna, że ledwie spojrzała na twą królową, a wiedziała, kim ona jest. Ujrzała w niej potencjał, który postanowiła sprzedać temu, kto zaoferuje najwięcej.

Wspomnienie było nieprzyjemne i Dorian powstrzymał dreszcze. Aelin zabiła Żółtonogą, gdy ta zagroziła, że sprzeda jego tajemnicę. Nigdy nie wspominała, by zagroziła również jej.

– Żółtonoga nie powiedziałaaby królowej niczego wprost – ciągnęła Manon. – Jej słowa byłyby tajemnicze, a ich znaczenie zawoalowane.

Spojrzała znacząco na drzwi, za którymi znikła Aelin. Nikt nie wyrzekł już ani słowa, nawet gdy później zasiedli do śniadania składającego się z zimnej owsianki. Wyglądało na to, że kuk nie przetrwał nocy.

\*\*\*

Rowan zastukał do drzwi ich prywatnej toalety, ale okazało się, że Aelin zamknęła je na klucz. Chciała być sama, a teraz wyrzucała z siebie zawartość żołądka.

– Aelin! – warknął cicho.

Odpowiedział mu chrapliwy oddech, potem torsje i znów plusk wymiotów.

– Aelin! – powtórzył, zastanawiając się, czy są jakieś normy towarzyskie, mówiące o tym, w którym momencie wypada rozbić drzwi.

Tamtej nocy nakazała mu, żeby zachowywał się jak księżę.

– Nie czuję się dobrze – dobiegła stłumiona odpowiedź.

Od dawna nie słyszał, by odzywała się w tak ponury, pozbawiony emocji sposób.

– No to mnie wpuść, żebym mógł się tobą zaopiekować – rzekł najspokojniej i najbardziej racjonalnie, jak potrafił.

Zamknęła przed nim drzwi! Na klucz!

– Nie chcę, byś mnie oglądał w tym stanie.

– Widziałem już, jak się moczysz. Jakoś zniosę wymioty. Zresztą to też nie byłby pierwszy raz.

Odczekał dziesięć sekund i postanowił, że po upływie kolejnych dziesięciu rozwali drzwi na drzazgi.

– Ja... Daj mi minutę...

– To Fenrys cię tak wkurzył?

Słyszał słowa wojownika ze swego miejsca na maszcie.

Odpowiedziała mu cisza. Miał wrażenie, że dziewczyna wtłacza przerażenie w głąb siebie i chowa je skrzętnie gdzieś, gdzie nie będzie go już dłużej świadoma. I nie będzie musiała mu o niczym mówić.

– Aelin.

Zgrzytnął zamek. Królowa miała poszarzałą twarz i podkrążone, zaczerwienione oczy.

– Chcę rozmawiać z Lysandrą – powiedziała łamiącym się głosem.

Rowan zerknął na kubek, który wypełniła do połowy, a potem na jej blade, pozbawione krwi wargi. Na pot perlący się na czole. Jego serce zamarło, gdy uświadomił sobie, skąd mogło się brać jej złe samopoczucie.

Próbował wyczuć jej zapach, ale smród wymiocin wypełnił całe pomieszczenie. Cofnął się, odpychając wszelkie myśli, i wypadł z kajuty. Szybko wypatrzył zmiennokształtną, która powróciła z patrolu, przybrała ludzką postać i pochłaniała właśnie zimne, rozmokłe śniadanie. Gdy opowiedział jej o wszystkim, Lysandra spoważniała i udała się do Aelin.

Rowan przeistoczył się w ptaka i pomknął tak wysoko, że okręt zamienił się w niewielki punkcik. Chmury chłodziły jego pióra, a wiatr ryczał i studził panikę łomoczącą w jego sercu. Chciał zatracić się pośród bezmiaru nieba zalanego blaskiem świtu, chciał wypatrywać niebezpieczeństw i uporządkować chaotyczne myśli, nim powróci do niej i zacznie zadawać pytania, na które być może nie chce usłyszeć odpowiedzi.

Wtedy ujrzał wybrzeże.

Gdyby nie magia, spadłby zapewne z nieba, porażony tym, co ukazały mu pierwsze promienie wstającego słońca. Patrzył na szerokie, migotliwe rzeki, na strumienie wijące się pośród szmaragdowych łąk i zarośli, na złociste, piaszczyste łąchy.

Tam, gdzie kiedyś ciągnęły się niewielkie wioski rybackie, w tej chwili szalał ogień.

Na okręcie pod nim ludzie zaczęli wrzeszczeć i pokazywać sobie łąd, gdy tylko na horyzoncie pojawiły się pierwsze smugi dymu.

Eyllwe płonęło.

**E**lide nie odzywała się do Lorcana od trzech dni.

Nie odzywałyby się przez kolejne trzy, a nawet i przez trzy miesiące, gdyby konieczność nie zmusiła jej do przerwania tej przeklętej ciszy.

Powróciło jej miesięczne krwawienie. Przez ostatni miesiąc odżywiała się zdrowo i regularnie, dzięki czemu mizerna, nieregularna strużka niespodziewanie zamieniła się w istny potok. Elide zerwała się rano z wąskiego łóżka w kabinie, wpadła do wygódki na pokładzie, a potem przetrząsnęła wszystkie szuflady i skrzynie, ale wyglądało na to, że żadna kobieta nie spędziła ani chwili na tej przeklętej barce. W końcu podarła na strzępy wyszywany obrus, a gdy doprowadziła się jako tako do porządku, Lorcan już się przebudził i zabrał się do prowadzenia barki.

– Potrzebuję paru rzeczy – powiedziała do niego bez emocji.

– Nadal cuchniesz krwią.

– Przypuszczam, że będę cuchnąć krwią jeszcze przez parę dni i będzie gorzej, zanim zrobi się lepiej, a więc muszę dostać kilka rzeczy. I to natychmiast.

Lorcan, który zajmował swoje zwyczajowe miejsce na dziobie, odwrócił się ku niej i wciągnął powietrze. Na twarzy Elide płonęły rumieńce, a jej żołądek ścisnął się w supeł.

– Zatrzymam się w kolejnym mieście.

– Czyli kiedy? – spytała ostro.

Mapa, którą dysponowali, była dla niej całkowicie nieczytelnym i bezużytecznym kawałkiem papieru.

– Przed zmrokiem.

Jak dotąd mijali wszystkie rzeczne wsie oraz osady, a żywili się tylko rybami, łapanymi przez Lorcana. Elide była tak rozdrażniona własną bezradnością, że po pierwszym dniu żeglugi zaczęła naśladować wojownika i w rezultacie złapała tłustego pstrąga.

Oddała go Lorcanowi, by go zabił, wypatroszył i ugotował, ale przynajmniej przydała się na coś.

– W porządku – rzekła.

– Nie ma innego wyjścia – rzekł wojownik.

Elide zawróciła w stronę kajuty, chcąc znaleźć więcej płótna, ale zatrzymały ją słowa Lorcana:

– Poprzednim razem ledwie krwawiłaś.

Była to doprawdy ostatnia rzecz, o której chciała rozmawiać.

– Być może moje ciało wreszcie poczuło się na tyle bezpiecznie, że postanowiło powrócić do normalności.

Nie kłamała. Lorcan zamordował tego człowieka, oszukał ją, a potem rzucił jej prawdę o Aelin prosto w twarz, ale... ale bez chwili wahania obroniłby ją przed każdym zagrożeniem. Być może kierowałby się po prostu wolą przetrwania, ale też poprzysiągł, że będzie ją chronić. Mogła przesypiać całe noce, ponieważ leżał na podłodze pomiędzy nią a drzwiami.

– A więc to chyba nic złego – powiedział, nie patrząc nawet na nią.

Elide przechyliła lekko głowę, przyglądając się twardym mięśniom na jego plecach. Przez ostatnie dni nie miała ochoty z nim rozmawiać, ale nadal go obserwowała. Co więcej, szukała pretekstów, by przyglądać mu się podczas porannych ćwiczeń, które zazwyczaj przeprowadzał bez koszuli.

– Nie, to nic złego – potwierdziła.

Przynajmniej taką miała nadzieję. Jej piastunka Finnula zawsze cmokała z niezadowoleniem i narzekała na to, że jej cykl jest zbyt skąpy i nieregularny. Dziwne, że pojawił się dokładnie po miesiącu, choć Elide uznała, że nie chce tego roztrząsać.

– To dobrze – uznał Lorcan. – Nie chcę, by nas coś opóźniło.

Dziewczyna przewróciła oczami, w ogóle niezaskoczona tą odpowiedzią, i pokuszyła się z powrotem do kajuty.

\*\*\*

„Właściwie też chciałem zrobić postój na lądzie” – pomyślał Lorcan, przyglądając się, jak Elide targuje się z właścicielką gospody.



Czarne włosy zawinęła w czerwoną chustę, którą musiała wygrzebać skądś na tej żalostnej barce, a z gospodynią rozmawiała z nosowym akcentem. W niczym nie przypominała milczącej, pełnej wdzięku dziewczyny, którą ignorował przez ostatnie trzy dni.

Wykorzystał ten czas na przemyślenie planów wobec Aelin Galathynius. Musiał znaleźć sposób, by odpowiednio odwdzięczyć się jej za przysługę, którą mu wyświadczyła.

Gospoda wydawała się stosunkowo bezpiecznym miejscem, więc Lorcan pozostawił tam Elide, która zaczynała się teraz targować o nowe ubrania, i zapuścił się w nędzne uliczki miasta w poszukiwaniu zapasów. Wszędzie roiło się od rzecznych handlarzy i rybaków, którzy cumowali tu na noc. Wojownik wykorzystał swą budzącą respekt postawę, by kupić skrzynkę jabłek, suszoną dziczyznę i nieco owsa za połowę normalnej ceny, a kupiec, przypuszczalnie chcąc się tego pozbyć, dorzucił jeszcze kilka gruszek.

– Dla pięknej pani – powiedział.

Słowa sprzedawcy powróciły do niego, gdy z naręczem towarów zbliżał się do barki.

„Zaraz – pomyślał. – Przecież nie zabrałem Elide nigdzie dalej poza tę część nabrzeża!”

Co więcej, nie widział tego mężczyzny w chwili, gdy przybijał do brzegu ani gdy schodzili na ląd. Niewykluczone, że już rozeszły się jakieś plotki. W rzecznych miasteczkach nieznajomi zawsze płacili za anonimowość. Przyspieszył kroku.

Nad wodą rozlewały się fale mgły, które rozmazywały kontury budynków oraz zasłaniały drugi brzeg rzeki. Gdy wrzucił towary do barki, nie zawracając sobie nawet głowy ich mocowaniem, ulice całkiem opustoszały.

Jego moc drgnęła. Wbił wzrok w mgłę, przebitą tu i ówdzie złotym blaskiem świeczki.

„Coś jest nie tak – szeptała mu magia. – Coś jest nie tak. Coś jest nie tak”.

Gdzie ona jest?

„Szybciej!” – Lorcan popędził Elide w myślach, licząc przecznice dzielące barkę od gospody. Powinna już wrócić...

Mgła stawała się coraz gęstsza. Skądś niosło się popiskiwanie. Wojownik warknął, gdy uświadomił sobie, że po bruku przemykają szczury. Wszystkie kierowały się w stronę rzeki i jeden po drugim zeskakiwały do wody, skacząc na siebie i walcząc.

Niepotrzebnie się obawiał, że coś nadejdzie. To coś już tu było.

\*\*\*

Gospodyni nalegała, by Elide przymierzyła rzeczy, zanim za nie zapłaci. Wcisnęła całe ich naręcze w ramiona dziewczyny i wskazała jej pokój na tyłach budynku. Dziewczyna skierowała się w stronę wąskiego korytarzyka, ścigana aż nader zaciekawionymi spojrzeniami mężczyzn.

„Jakie to typowe dla Lorcana – pomyślała. – Zostawił mnie tutaj bez słowa i poszedł załatwiać własne sprawy”.

Wcisnęła się do pokoiku, w którym było ciemno i zimno. Mrużąc oczy, rozejrzała się w poszukiwaniu świecy i krzesiwa, a wtedy drzwi zatrzasnęły się.

„Uciekaj – szepnął cichy głosik w jej głowie. – Uciekaj, uciekaj, uciekaj stąd!”.

Rzuciła się ku drzwiom, by złapać za klamkę, ale odbiła się od jakiejś muskularnej, kościstej postaci, która cuchnęła zepsutym mięsem i starą krwią.

W ciemnym pokoju ożyła iskierka. W jej świetle Elide ujrzała drewniany stół, puste palenisko i okna zasłonięte okiennicami.

Oraz Vernona.

Jej wuj siedział przy stole i uśmiechał się niczym kot. Silne dłonie zacisnęły się na jej ramionach, szpony przebiły się przez ubranie i nakłuły jej skórę. Ilken trzymał ją mocno, a wuj wycedził:

– Masz za sobą doprawdy wspaniałą przygodę, Elide.

**J**ak mnie znalazłeś? – szepnęła Elide.

Smród ilkena przyprawił ją o mdłości.

Wuj podniósł się płynnym, niespiesznym ruchem i poprawił zieloną tunikę.

– Zadajesz pytania, by zdobyć trochę czasu? – spytał. – Sprytne, ale do przewidzenia.

Skinął na ilkena, a ten wydał niski, gardłowy pomruk. Drzwi za jego plecami uchyliły się, ukazując dwie kolejne bestie z ohydnyimi twarzami, wypełniające całą szerokość korytarza.

„Na bogów, na bogów... Myśl, myśl, myśl!”

– Z tego, co wiem, twój towarzysz zaniósł kupione zapasy na łódź i odcumował ją. Chyba trzeba było mu więcej zapłacić.

– To mój mąż! – syknęła. – Nie możesz mnie jemu odebrać. Nie wolno ci!

Gdyby wyszła za mąż, Vernon straciłby prawo do opieki nad nią.

Wuj zaśmiał się cicho.

– Masz za męża Lorcana Salvaterre, zastępcę samej Maeve? Przestań wygadywać głupstwa, Elide – rzekł i machnął leniwie dłonią na ilkeny. – Ruszamy w drogę.

Musiała stawić im czoła, i to teraz, póki miała jeszcze szansę. Ale jak ma uciec? I dokąd? Gospodyni sprzedała ją wujowi, ktoś też przekazał im, gdzie przycumowali łódź...

Ilken szarpnął ją za ramię. Elide zapała się o podłogę, choć wiedziała, że to na nic. Bestia parsknęła śmiechem i nachyliła się nad jej uchem.

– Czuję twoją krew. Cóż za czysty zapach.

Cofnęła się odruchowo, ale ilken złapał ją za rękę, a jego szarawy jęzor połaskotał ją po szyi. Elide szarpała się wściekle, ale stwór wywlókł ją na korytarz, gdzie czekały dwie inne istoty, i pociągnął w stronę tylnego wyjścia, otwartego na noc.

– Już wiesz, przed czym ochraniałem cię w Morath, Elide? – zaszczębiotał Vernon, który szedł za nimi.

Dziewczyna szarpała się, próbowała zapierać się o podłogę i ściany, szukała jakiegokolwiek punktu oparcia, by móc odepchnąć się i podjąć walkę.

Nie, nie, nie!

Lorcan ją porzucił! Kupił to, czego potrzebował, i odpłynął. Opóźniała go, ściągała na niego niebezpieczeństwo, przyciągała wrogów...

– I co ty teraz poczniesz w Morath po śmierci Manon Czarnodziobej? – zastanawiał się głośno Vernon.

Elide znieruchomiała, usłyszawszy te słowa, a jej serce eksplodowało bólem. Manon...

– Została wypatroszona przez babkę i zrzucona z murów Twierdzy. To była kara za nieposłuszeństwo. Oczywiście obronię cię przed twoją wiedźmią rodziną, ale... ale Erawan będzie chciał się dowiedzieć, co knułaś. Co zabrałaś Kaltain.

Kamień w kieszeni kurtki Elide mruczał, szeptał i pulsował, rozbudzony jej szamotaniną. W gospodzie zapadła cisza i nikt nie odważył się wejść do korytarzyka, żeby sprawdzić, skąd pochodzą hałasy.

Kolejny ilken stał za tylnymi drzwiami. A więc było ich razem czterech, a Lorcan ją opuścił...

Kamień na jej piersi zaczął syczeć i burzyć się, ale głos, który był jednocześnie stary i młody, mądry i słodki, szepnął: „Nie dotykaj go. Nie używaj. Nie myśl nawet o nim”.

Ten kamień znajdował się w ciele Kaltain i przywiódł ją do szaleństwa. Zamienił ją w skorupę. Pustą skorupę, którą wypełniono czymś innym.

Otwarte drzwi były coraz bliżej.

„Myśl, myśl, myśl”.

Nie była w stanie złapać tchu ani skupić się na myśleniu, gdy smród ilkenów obiecywał jej najgorsze możliwe koszmary po powrocie do Morath.

„Nie, nigdy na to nie pozwolę. Nie poddam się! Nie pozwolę, by

mnie tam zabrano, by mnie złamano, by mnie wykorzystano!”.

Miała tylko jedną szansę. Jedną jedyną.

„Nie! – szepnął głos w jej głowie. – Nie...”.

Gdy przy wyjściu z gospody mijał ją wuj, zauważyła u niego nóż. Niczego więcej nie było jej trzeba. Wystarczająco często widziała, jak używa go Lorcan podczas polowania.

Vernon zatrzymał się na dziedzińcu. Przed nim leżała wielka, prostokątna skrzynia z blachy. Na jednej ze ścian znajdowało się okienko, a przy krawędziach uchwyty. Ilkeny ustawiły się dookoła skrzyni, a Elide domyśliła się, co się teraz wydarzy. Zrozumiała, że wepchną ją do środka, zamkną na klucz, wzbiją się w niebiosa i polecą do Morath.

Skrzynia była niewiele większa od stojącej pionowo trumny, a wieko zostało już otwarte. Ilkeny będą musiały ją na moment puścić, aby wepchnąć do środka. Przez ułamek sekundy będzie wolna. Musi wykorzystać tę okazję.

Vernon stał przy skrzyni. Elide nawet nie ośmieliła się spojrzeć na jego nóż. Z jej gardła wyrwał się szloch. Zginie tu. Wyzionie ducha na tym brudnym podwórku, otoczona tymi paskudztwami. Nigdy już nie ujrzy słońca, nigdy się nie roześmieje, nigdy nie usłyszy muzyki.

Ilkeny stojące naokoło skrzyni drgnęły, ich skrzydła zaszeleściły. Jeszcze pięć kroków. Cztery. Trzy.

„Nie, nie, nie!” – błagał ją ten mądry głos, ale Elide nie słuchała.

„Nie pozwolę się zawlec z powrotem do Morath. Nie pozwolę, by mnie dotykali, by mnie plugawili...”.

Ilken bez litości pchnął ją do przodu, by wpadła do skrzyni. Elide obróciła się w locie i uderzyła twarzą o krawędź. W jej nosie coś trzasnęło, ale zdołała się poderwać. Kostka eksplodowała bólem, gdy oparła na niej cały ciężar ciała, by rzucić się na wuja i wyszarpnąć mu broń z pochwy na udzie.

Jej reakcja całkowicie zaskoczyła Vernona. Nim się zorientował, Elide trzymała już jego nóż. Złapała go mocno dwoma rękami, wciągnęła powietrze, odchyliła ramiona i pchnęła z całej siły.

\*\*\*

Lorcan miał przewagę, o której mógł tylko marzyć.

Krył się we mgle, przez co cztery ilkeny nie miały pojęcia o jego istnieniu, i patrzył, jak mężczyzna, w którym rozpoznał wuja Elide, oraz cztery ilkeny ciągną dziewczynę w stronę skrzyni więziennej. Uniósł topór i wycelował go w Vernona.

Elide szlochała z przerażenia i rozpacz. Każdy jej spazm podsycił jego furie, która przeobrażała się w coś tak potwornego i zabójczego, że Lorcan ledwie widział na oczy.

Wtedy ilken cisnął ją do skrzyni, a w następnej sekundzie dziewczyna udowodniła, że nie blefowała, mówiąc, iż nigdy nie powróci do Morath. Lorcan usłyszał trzask pękającego nosa, gdy uderzyła twarzą w bok pudła, a potem wrzask zaskoczonego wuja, gdy odepchnęła się, rzuciła na niego i...

I porwała jego nóż.

Ale nie, żeby go zabić.

Po raz pierwszy od pięciuset lat Lorcan poczuł prawdziwy strach, gdy Elide zwróciła broń przeciwko sobie. Ostrze mierzyło prosto w jej serce. Wojownik zamierzył się i cisnął toporem. W chwili gdy czubek noża Vernona przebił materiał nad żebrami dziewczyny, trzonek topora trafił ją w nadgarstek. Elide przewróciła się z krzykiem, a broń wyfrunęła jej z ręki.

Piątka napastników błyskawicznie odwróciła się w stronę dachu, na którym kucał, ale Lorcan już się poderwał. Przeskoczył na najbliższy dach i złapał za broń, którą ukrył tam kilka minut wcześniej, wiedząc, że przybysze wyjdą przez tylne drzwi.

Jednym nożem rozpruł skrzydło ilkena, a potem powalił go na ziemię, by nie zdradził jego pozycji pozostałym, a sam popędził w stronę trzeciego dachu, gdzie ukrył swój miecz. Chwycił go i cisnął nim z całej siły, wbijając ostrze prosto w twarz drugiego ilkena.

Pozostało więc dwóch oraz Vernon, który wrzeszczał teraz, by upchnęli dziewczynę w skrzyni. Elide jednakże biegła już jak szalona w kierunku ciasnego tunelu, którym można było wydostać się z dziedzińca, zbyt wąskiego jak na skrzydlate ilkeny, tym

bardziej że ustawiono tam mnóstwo najrozmaitszych gratów.

„Mądra dziewczyna” – pomyślał Lorcan, po czym odbił się i przetoczył po kolejnym dachu. Złapał za dwa ostatnie sztylety i cisnął nimi w przeciwników, ale ilkeny poznały już jego metody i były gotowe. Z łatwością uniknęły obu pocisków.

Nie miały jednak pojęcia, na co stać Elide.

Dziewczyna bynajmniej nie wpadła do tunelu po to, by ratować życie. Ona szukała toporka.

Na oczach Lorcana podkradła się do obserwującego go ilkena i rąbnęła go toporem po skrzydłach, choć miała ranny nadgarstek, a ze złamanego nosa buchała jej krew. Potwór wrzasnął i obrócił się, by ją złapać, ale stracił przy tym równowagę i osunął się na kolana.

Lądując dokładnie tam, gdzie chciała.

Ponownie uniosła broń. Wrzask ilkena urwał się, a głowa bestii potoczyła się po kamieniach.

Lorcan zeskoczył z dachu i rzucił się na ostatniego potwora. Ten jednakże obrócił się i skoczył ku Vernonowi, który kulił się przy drzwiach, blady jak trup. Szlochająca Elide, zbryzgana własną krwią, odwróciła się ku wujowi i uniosła topór, ale ilken ją wyprzedził. Porwał Vernona w mocne ramiona i wzbił się ku niebu.

Dziewczyna zamachnęła się i cisnęła toporkiem. Chybiła skrzydło ilkena o włos, o szept wiatru.

Broń z brzękiem spadła na bruk, odłupując kawałek kamienia tuż obok potwora z poszarpanym skrzydłem, który pełznął teraz w kierunku wyjścia z podwórza. Lorcan patrzył, jak Elide podnosi topór i zmierza ku syczącej, okaleczonej bestii. Ta smagnęła ją szponami, ale dziewczyna z łatwością uniknęła ciosu.

Ilken wrzasnął, gdy przydepnęła jego poszarpane skrzydło, powstrzymując jego rozpaczliwą ucieczkę, a gdy zamilkł, odezwała się cichym, bezlitosnym głosem, którego Lorcan nigdy wcześniej nie słyszał, zrozumiałym nawet mimo tego, że jej nozdrze zalewała krew.

– Chcę, by Erawan wiedział, że gdy następnym razem pośle za mną watahę psów, odpłacę mu tym samym. Chcę, by wiedział, że

gdy go ujrzę, wyryję mu imię Manon na przeklętym sercu. – Łzy spływały po jej twarzy, ciche i nieprzerwane. Gniew przydawał jej rysom twarzy osobliwego, przerażającego piękna. – Jak się okazuje, to nie jest najlepsza noc w twoim życiu – rzekła do ilkena, ponownie unosząc topór. Uśmiechnęła się ponuro, słysząc jego skamlenie. – Bo wystarczy jeden z was, by dostarczyć wiadomość, a twój kompan już wyruszył w drogę.

Topór opadł. Strzępy ciała, kości i krew rozbryzgnęły się po kamieniach. Elide stała nieruchomo, wpatrując się w zwłoki i cuchnącą krew, która spływała z ran.

Nieco oszołomiony Lorcan podszedł do niej i odebrał jej topór. Nie miał pojęcia, w jaki sposób udało się jej go unieść, skoro miała ranny nadgarstek.

W tej samej chwili Elide syknęła i zapłakała, jakby niezwykła moc, która jeszcze przed chwilą krążyła w jej żyłach, nagle ją opuściła, pozostawiając po sobie jedynie ból. Dziewczyna złapała się za nadgarstek i w milczeniu patrzyła, jak Lorcan okrąża trupy, odrąbuje im głowy i zbiera swoją broń.

We wnętrzu gospody na nowo odezwały się głosy. Ludzie pytali siebie nawzajem, skąd się wzięły hałasy i czy bezpiecznie jest wyjść i przekonać się, co się stało z tą dziewczyną, którą tak ochoczo zdradzili.

Przez chwilę Lorcan zastanawiał się, czy nie zabić właścicielki gospody.

– Dość już śmierci – powiedziała Elide.

Łzy złościły tunele wśród plamek czarnej krwi na jej policzkach, groteskowej parodii piegów. Z jej nosa ściekała inna krew, czysta i czerwona, która już zastygała na podbródku.

Lorcan wsunął topór do ręki i wziął ją w ramiona. Nie sprzeciwiała się.

Zaniósł ją przez miasto spowite mgłą do miejsca, gdzie przywiązał barkę. Wokół zdążyli się już zgromadzić gapie, bez wątpienia mający ochotę uszczknąć co nieco z ich zapasów, ale wystarczyło jedno warknięcie Lorcana, by rozbiegli się i znikli pośród kłębow mgły.



Gdy wojownik wszedł już na łódź, a ta zakołysała się pod jego stopami, Elide rzekła:

– Powiedział mi, że mnie porzuciłeś.

Wciąż nie postawił jej na pokładzie. Trzymał ją jedną ręką, a drugą rozsupływał liny.

– A ty mu uwierzyłaś.

Elide starła krew z twarzy, a potem skrzywiła się, gdy dotarł do niej zarówno ból nadgarstka, jak i złamanego nosa. Lorcan wiedział, że musi się nim pilnie zająć, choć przypuszczał, że już na zawsze pozostanie lekko skrzywiony. Nie sądził jednak, by dziewczynie w czymś to przeszkadzało. Prawdopodobnie będzie postrzegać ów krzywy nos jako pamiątkę po chwili, w której podjęła walkę i przeżyła.

W końcu posadził ją na skrzyni z jabłkami, tam, gdzie mógł ją widzieć. Elide siedziała w milczeniu, a Lorcan złapał za tykę i odepchnął ich od nabrzeża, jak najdalej od tego nienawistnego miasta, ciesząc się w duchu z mgły, która osłaniała ich ucieczkę.

Być może będą mogli pozostać na rzece jeszcze przez jakieś dwa dni, a potem zejdą na ląd i spróbują zgubić pościg. Dobrze, że byli teraz na tyle blisko Eyllwe, iż mogli pokonać brakujący dystans pieszo w ciągu kilku dni.

Gdy nie widzieli już nic poza mgłą, a jedynym odgłosem był cichy plusk fal, Lorcan znów się odezwał:

– Nie żartowałaś z tym nożem.

Elide nie odpowiedziała. Cisza przeciągnęła się tak bardzo, że wojownik wreszcie się ku niej odwrócił. Dziewczyna siedziała na skrzyni z jabłkami i wpatrywała się w wodę, a po jej twarzy płynęły łzy. Nie miał pojęcia, jak ją pocieszyć, jak ukoić jej ból, odłożył więc swą tykę i usiadł obok. Drewno zaskrzypiało pod jego ciężarem.

– Kim jest Manon?

Słyszał większość tego, co wysyczał Vernon w niewielkim pokoiku na zapleczu, podczas gdy sam zastawiał pułapkę na podwórzu, ale umknęło mu kilka szczegółów.

– To Przywódczyni Skrzydła Żelaznozębnych – odparła Elide

drżącym głosem, nieco zniekształconym przez zakrzep w nosie.

– To ona cię wyciągnęła z Morath? – odgadł Lorcan. – Przecież miałaś na sobie skórzane ubranie wiem, gdy się spotkaliśmy w Dębowej Puszczy.

Dziewczyna skinęła głową.

– A Kaltain? Kim ona była?

Osobą, która przekazała jej sekretny dar.

– Kochanką Erawana i jego niewolnicą. Dziewczyną w moim wieku. Ten potwór rozciął jej ramię i wsadził do niego kamień, który zamienił ją w żywego ducha. Dzięki niej miałyśmy z Manon chwilę na ucieczkę. Potem Kaltain spaliła większość twierdzy, a przy tym siebie samą.

Zalana łzami, wciąż oddychająca ciężko Elide sięgnęła do kieszeni. Lorcanowi dech uwiązał w piersi, gdy dziewczyna wyjęła drobny przedmiot zawinięty w skrawek ciemnego materiału. Otaczał go kobiecy zapach, ale odległy i zamazany. Wyczuwał w nim rozpacz, smutek i zimno. Wykrył jednakże również inny zapach, ten, który doskonale znał i którego nienawidził.

– Kaltain kazała mi to oddać Celaenie. Nie Aelin. – Głos Elide drżał od płaczu. – Bo Celaena... bo Celaena oddała jej ciepły płaszcz w zimnym lochu. Nie pozwolili jej zabrać go do Morath, ale udało jej się ocalić ten skrawek, by nie zapomnieć, iż musi odpłacić się Celaenie za przysługę. Ale... ale czym jest ta rzecz? Co to takiego?

Rozwinęła zawiniątko, a wówczas oczom Lorcana ukazał się ciemny kawałek kamienia. Jego krew stała się lodowato zimna i buchająca gorącem, jednocześnie rozbudzona i martwa. Elide cicho szlochała.

– Dlaczego chciała jej zapłacić w ten akurat sposób? Jakiś głos we mnie mówi mi, bym go nie dotykała. Bym nawet o tym nie myślała.

Ta rzecz leżąca na jej brudnej, pięknej dłoni była czymś złym. Nie należała do tego świata i nie powinna się w nim znaleźć.

Bóg, który strzegł Lorcana przez całe życie, cofnął się nagle. Nawet śmierć bała się tego kamienia.

– Schowaj to – powiedział zachrypniętym głosem. – I to

natychmiast.

Elide posłuchała go. Drżącą dłonią ukryła kamyk w kieszeni kurtki, a wtedy wojownik rzekł:

– Najpierw trzeba cię doprowadzić do porządku. Trzeba nastawić nos i opatrzeć nadgarstek, a w międzyczasie opowiem ci wszystko, co wiem.

Elide pokiwała głową, wpatrzona w rzekę. Lorcan wyciągnął rękę, złapał ją za podbródek i zmusił, by na niego spojrzała. W jej oczach nie było nadziei. Wojownik otarł kciukiem zapomnianą łzę.

– Obiecałem, że będę cię chronił, Elide. Nie złamię danego słowa.

Chciała się odsunąć, ale Lorcan pochwycił ją mocniej. Chciał, by nadal na niego patrzyła.

– I zawsze cię znajdę – rzekł.

Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę.

– Obiecuję – dodał.

\*\*\*

Elide próbowała poukładać sobie w głowie wszystko, co usłyszała od Lorcana, gdy obmywał jej twarz, badał jej obrażenia, opatrywał nadgarstek i zdecydowanie, choć bez zbytecznej brutalności, nastawił jej nos. Klucze Wyrda. Bramy Wyrda. Aelin miała jeden z Kluczy i szukała pozostałych. Wkrótce, gdy Elide przekaże jej to, co niesie, będzie już władała dwoma. Dwa Klucze przeciwko jednemu.

Może uda im się wygrać tę wojnę, choć nie miała pojęcia, w jaki sposób Aelin miała użyć tych Kluczy i nie zniszczyć przy tym samej siebie. Ten problem musiała jednak pozostawić królowej.

Erawan może i miał liczne armie, ale jeśli Aelin zdobędzie drugi Klucz...

Elide próbowała nie myśleć o Manon. Vernon kłamał, gdy mówił o ucieczce Lorcana, by złamać jej ducha i zmusić do potulności. Może więc i Manon jeszcze żyła. Postanowiła, że nie uwierzy w jej śmierć, póki nie zdobędzie na to dowodów, póki cały świat nie wykrzyczy jej w twarz, że Przywódczyni Skrzydła odeszła.

Lorcan siedział na dziobie, gdy ona przebierała się w jedną z jego

koszul. Jej nadgarstek pulsował tęnym, uporczywym bólem, a twarz nie była w lepszym stanie. Wojownik twierdził, że będzie miała niezłe sińce, ale... ale mimo wszystko była w stanie jasno myśleć.

Podeszła do niego i przez moment patrzyła, jak odpycha się tyką od błotnistego dna rzeki.

– Zabiłam ilkeny – powiedziała.

– Nieźle się spisałaś.

– I nie żałuję tego.

Ciemne, bezdenne oczy Lorcana zmierzyły ją uważnym spojrzeniem.

– To dobrze.

Nie miała pojęcia, skąd się wzięły jej kolejne słowa. Nie wiedziała, skąd się wzięła potrzeba, by je wygłosić, nie wiedziała też, czy dzielenie się takimi przemyśleniami z wojownikiem miało jakikolwiek sens, ale wspięła się na palce, ucałowała go w zarośnięty policzek i powiedziała:

– Ja też zawsze cię znajdę, Lorcanie.

Spoglądał na nią przez kilka chwil, a Elide czuła na sobie to spojrzenie, nawet gdy wpełzła już do łóżka. Po przebudzeniu ujrzała obok posłania paski czystego materiału. Koszula Lorcana, którą zdążył wyprać i wysuszyć, została pocięta na kawałki do jej użytku.

**W**ybrzeże Eyllwe płonęło.

Przez trzy dni mijali wieś za wsią. Niektóre nadal się paliły, z innych pozostały już tylko zgliszcza. Królowa i Rowan za każdym razem korzystali ze swych mocy, by ugasić pożary.

Księżę przeistaczał się w jastrzębia i latał nad ziemią, a Aelin miotała się z gniewu i rozpacz. Ciężko znosiła fakt, że nie mogą zatrzymać się i zejść na ląd, więc trwała przy relingu, nabierała mocy i gasiła jeden pożar za drugim. Pod koniec trzeciego dnia opadła z sił, a jej pragnienie osiągnęło takie rozmiary, że nie mogła go ugasić żadna ilość wypitej wody. Usta miała suche i popękane.

Rowan trzykrotnie udał się na ląd, by dowiedzieć się, kto stał za podpaleniami. Za każdym razem słyszał tę samą odpowiedź: w nocy nadciągnęła ciemność, która przesłoniła wszystkie gwiazdy, a potem na budynki pomknął grad ognistych strzał. Gdy je zauważono, było już o wiele za późno. Nikt nie wiedział jednak, skąd się wzięła owa ciemność i gdzie przebywały siły Erawana. Nie było po nich śladu. Ani po Maeve.

Rowan i Lysandra latali wszędzie, ale nie natrafili na żadne dowody bytności najeźdźców.

Niektórzy wieśniacy zaczęli głosić, że zostali zaatakowani przez duchy. Duchy ich niepochowanych zmarłych, które nadciągnęły z dalekich krain, by wyrzucić na nich swą zemstę.

Niebawem pojawiła się kolejna plotka.

Ludzie szeptali, że to sama Aelin Galathynius pali Eyllwe, wieś za wsią, mszcząc się na mieszkańcach za to, że nie pomogli jej ojczyźnie dziesięć lat temu. Wieści o jej rzekomym udziale w gaszeniu pożarów nie robiły na nikim wrażenia. Nikt nie wierzył Rowanowi, gdy usiłował wyjaśnić, kto tłumi ogień ze statku sunącego wzdłuż wybrzeża.

Księżę prosił Aelin, by nie słuchała plotek, by nie dopuszczała do

siebie tych kłamstw, a ona robiła, co mogła.

Któregoś wieczoru Rowan musnął kciukiem bliznę na jej dłoni, a potem pochylił się, by pocałować ją w szyję. Wciągał w nozdrza jej zapach, a ona wiedziała, że poznał już odpowiedź na pytanie, które popchnęło go owego dnia do ucieczki z okrętu. Nie, nie była w ciąży.

Rozmawiali o tym tylko raz, w zeszłym tygodniu. Gdy królowa zsunęła się z niego, dysząca i pokryta potem, Rowan spytał, czy pije jakiś wywar na spędzenie płodu. Zaprzeczyła, a wówczas książę znieruchomiał. Aelin musiała mu wyjaśnić, że wraz z dużą ilością krwi Mab mogła odziedziczyć problem z zajściem w ciążę, który prześladował kobiety Fae. Poza tym, nawet jeśli chwila ku temu nie była najlepsza, nie miała ochoty marnować żadnej szansy, aby zapewnić linii królewskiej Terrasenu potomka.

Zielone oczy Rowana zamgłyły się, ale skinął głową i pocałował ją w ramię. Na tym się skończyło. Aelin nie znalazła w sobie odwagi, by spytać, czy chce mieć z nią dzieci. I czy w ogóle chce mieć dzieci, zważywszy na to, co się stało z Lyrią. Przez tę krótką chwilę, nim Rowan zmienił postać i odleciał, by gasić pożary na wybrzeżu, nie zdobyła się również na to, żeby wyjaśnić mu, dlaczego wymiotowała.

Nie pamiętała dobrze ostatnich trzech dni. Od chwili, gdy za sprawą słów Fenrysa nawiedziły ją wspomnienia z przeszłości, które w jej umyśle ułożyły się w jedno złowróżbne zdanie, wszystko wydawało się rozmazane i niewyraźne. Niejasne aluzje i spojrzenia Baby Żółtonogiej, znak dziedzictwa Brannona, który zabłysł na jej czole podczas walki z Cainem, symbole pokrywające Amulet Orynthu...

Narodzi się bezimienna, która zapłaci cenę.

Aelin odepchnęła od siebie te myśli, gdy okręt eskortowy idący przed nimi zaczął sygnalizować, a załoga z pośpiechem przystąpiła do rzucania kotwicy. Na jej czole perlił się pot, w gardle czuła nieznośną suchość, ale natychmiast zapomniała o pragnieniu i wyczerpaniu, gdy ujrzała to, co przed chwilą dostrzegli ludzie Rolfe'a.

Jak okiem sięgnąć, wszędzie ciągnęła się podmokła równina. Niewysokie wzgórza były porośnięte gęstą trawą, tu i ówdzie w kolorze zgniłej zieleni, gdzie indziej białe niczym kości. Przypominały wysepki życia pośród szarych, nieruchomych jak lustro wód.

A między nimi, niczym kończyny niedbale pochowanych zwłok, ciągnęły się ruiny. Ogromne, rozpadające się pozostałości niegdyś uwielbianego miasta pochłaniane przez wodę.

Kamienne Bagna.

\*\*\*

Manon pozwoliła, by ludzie i Fae spotkali się z kapitanami pozostałych dwóch okrętów. Odkrycie ich zamiarów nie zajęło jej potem dużo czasu. To, czego szukali, znajdowało się jakieś półtora dnia drogi łodem, przy czym nikt nie znał dokładnej lokalizacji ani też nie wiedział, ile czasu zajmie odnalezienie tego miejsca. Do ich powrotu okręty miały stać na kotwicy i czekać.

Wiele wskazywało na to, że Manon ma dołączyć do wyprawy, zupełnie jakby królowa uważała, że nie wolno pozostawiać wiedźmy na statku, jeśli rzeczywiście zależy im na flocie.

„Bystra dziewczyna” – uznała Manon.

Pojawił się jednak inny problem, który spoglądał teraz na wiedźmę, już rozdrażniony i zaniepokojony.

Abraxos wymachiwał ogonem, a jego długie, żelazne kolce rzeźbiły głębokie rysy w nieskazitelnym pokładzie okrętu. Zachowywał się tak, jakby usłyszał rozkaz wydany przez królową minutę temu – wywerna ma zniknąć.

„Na rozległych, płaskich równinach będzie zbyt zauważalny” – rzekła.

Manon położyła dłoń na pokrytym bliznami pysku Abraxosa i spojrzała w jego bezdenne, czarne oczy.

– Musisz się gdzieś schować – powiedziała mu.

Wywerna sapnęła ze smutkiem. Manon poczuła ciepły oddech na dłoni.

– Nie marudź – rzuciła ostro, choć coś ścisnęło się jej w żołądku.

– Nie przyciągaj niczyjej uwagi, zachowaj czujność i wróć za cztery dni.

Pochyliła się i oparła czoło o jego pysk. Niski pomruk rumaka poniósł się po jej kościach.

– Stanowimy duet, ty i ja. Kilka dni rozłąki to nic takiego, przyjacielu.

Wywerna trąciła pyskiem jej głowę. Manon z trudem przełknęła ślinę.

– Ocaliłeś mi życie. Wielokrotnie. Nigdy ci za to nie podziękowałam.

Abraxos znów zaskomlał cicho.

– Nigdy się już nie rozłączymy – obiecała mu. – Póki Ciemność nas nie pochłonie.

Z niemałym trudem odsunęła się od niego i raz jeszcze pogładziła go po pysku. A potem cofnęła się o krok. I jeszcze jeden.

– No, leć.

Wywerna ani drgnęła. Wiedźma obnażyła żelazne kły.

– Leć!

Abraxos obrzucił ją spojrzeniem pełnym wyrzutu, ale napiął mięśnie i unióś skrzydła. Manon zaś doszła do wniosku, że nigdy nie nienawidziła nikogo bardziej niż królowej Terrasenu i jej przyjaciół. Za to, że musiała się rozstać ze swym rumakiem. Że musiała go przegonić teraz, po tym wszystkim, przez co przeszli we dwoje.

Abraxos wzbił się w powietrze, a maszty aż zaskrzypiały pod naporem podmuchów wiatru, wznieconych uderzeniami jego skrzydeł. Manon wiodła za nim wzrokiem do chwili, gdy stał się jedynie plamką na horyzoncie, a na wodę spuszczone pierwsze łodzie, na których mieli dotrzeć do wybrzeża krainy trzęsawisk.

Królowa i jej dwór przygotowywali się do zejścia na ląd, przypinając broń jak inni ludzie biżuterię. Jakże przypominali teraz jej Trzynastkę. Tak bardzo, że Manon odwróciła się i schowała w cieniu fokmasztu, gdzie odczekała, aż jej oddech wróci do normalnego rytmu. Jej dłonie drżały.

Asterin żyła. Jej Trzynastka żyła.



Jak do tej pory trzymała te myśli z dala od siebie, ale teraz, gdy jej wachająca kwiatki wywerna znikająca za horyzontem, poczuła, jak z jej serca wyparowuje ostatnia cząstka, która czyniła ją Przywódczynią Skrzydła.

Duszny wiatr wabił Manon w stronę lądu, ku bagnetom. Szarpał za jej czerwoną pelerynę.

Wiedźma musnęła palcem karmazynowy płaszcz, który założyła dziś rano mimo wewnętrznych protestów.

Rhiannon.

Nigdy dotąd nie słyszała, by ktoś z królewskiego rodu Crochan przeżył ostateczną masakrę pięćset lat temu. Ciekawe, czy którakolwiek z Crochan poza jej przyrodnią siostrą wiedziała, że dziecko Lothian Czarnodziobej i księcia Crochan nadal pozostawało przy życiu.

Manon rozpięła broszę na szyi i zdjęła płaszcz, a potem zważyła go w dłoni. Wystarczyło kilka machnięć szponami, by w jej palcach pozostało długie pasmo materiału. Szybko przewiązała nim warkocz. Czerwień płótna odcinała się wyraźnie od księżycowej bieli jej włosów.

Manon wyszła z cienia rzucanego przez fokmaszt i wychyliła się za burtę. Nikt nie powiedział ani słowa, gdy wyrzuciła płaszcz przyrodniej siostry w toń. Wiatr poderwał go i poniosł nad falami, aż załopotał niczym umierający liść i spoczął na wodzie. Z oddali, niesiony w stronę morza, przypominał kałużę krwi.

Wiedźma odwróciła się i ujrzała króla Adarlanu oraz królową Terrasenu, którzy stali przy relingu głównego pokładu. Ich towarzysze schodzili do łodzi, podskakujących na falach. Wiedźma spojrzała im w oczy, najpierw w te szafirowe, później w turkusowo-złote. Wiedziała, że byli świadkami tego, co właśnie zrobiła. Być może nie mieli pojęcia, jakie ów płaszcz miał dla niej znaczenie, ale... ale pojęli symboliczność tej sceny.

Schowała szpony oraz kły i podeszła bliżej.

– Ich twarzy nigdy nie zapomnisz – powiedziała cicho Aelin Galathynius.

Dopiero po dłuższej chwili, gdy zmierzali już w łodziach w stronę

lądu, mokrzy od pyłu wodnego, Manon uświadomiła sobie, że królowej wcale nie chodziło o Trzynastkę.

Zadała sobie wówczas pytanie, czy czerwony płaszcz na falach również jej przywiódł na myśl rozlaną krew.

**N**ie dotarli do Leriby. Ani do Banjali. Nawet się do nich nie zbliżyli.

Lorcan czuł na swoim ramieniu dotknięcie dłoni, która prowadziła go i kształtowała jego los, owej niewidzialnej, natarczywej dłoni cienia i śmierci. Kierowali się więc na południe, a potem na zachód, bez przeszkód przemierzając sieć kanałów wodnych przecinających Eyllwe.

Elide nie sprzeciwiała się i nie kwestionowała jego słów, gdy tłumaczył, że Hellas nie interweniuje bez powodu, że prowadzi go ku poszukiwanej królowej, bez względu na to, dokąd mogliby w ten sposób dotrzeć.

Nie było tu żadnych miast. Widzieli jedynie bezkresne trawiaste równiny, ciągnące się wokół najbardziej wysuniętego na południe krańca Dębowej Puszczy, którą po jakimś czasie zastąpiły mokradła. Lorcan uświadomił sobie, że kierują się w stronę zapomnianego, bagnistego półwyspu pełnego ruin. Skoro mroczny bóg chciał, aby tam właśnie się udał, wojownik nie miał nic przeciwko. Jego opiekun nigdy dotąd nie wyprowadził go na manowce.

„Jak już dopłyniemy na miejsce, to zobaczymy, co tam zastaniemy” – mówił sobie.

Próbował nie myśleć o tym, że Elide niosła Klucz Wyrda, ani o tym, że miała zamiar przekazać go jego wrogowi. Liczył na to, że jego moc przywiedzie ich oboje do królowej, a wtedy, jeśli rozegra wszystko, jak należy, zdobędzie dwa Klucze. Będzie musiał jednak być sprytniejszy, szybszy i bardziej bezwzględny od pozostałych.

Potem czekał go najbardziej niebezpieczny etap – mając dwa Klucze w ręku, zapanował się w głąb Morath w poszukiwaniu trzeciego kamienia. Będzie musiał działać szybko, w przeciwnym razie nie miał najmniejszych szans na przeżycie. Co więcej,

przypuszczalnie już nigdy nie ujrzy Elide ani pozostałych.

W końcu porzucili swą barkę, upchnęli do plecaków tyle zapasów, ile zdołali, i zeszli na ląd, by rozpocząć wędrówkę wśród kołyszących się traw. Po kilku godzinach drogi wspięli się na strome wzgórze. Lorcan od jakiegoś czasu wyczuwał zapach soli w powietrzu, co oznaczało, że musieli być blisko bagien.

Zdyszana Elide przełknęła ślinę. Wojownik wręczył jej bukłak, lecz ku swemu zdumieniu ujrzał, że dziewczyna stoi jak wryta, a jej ramiona opadły wzdłuż ciała. Podążył za jej spojrzeniem, a wówczas jego serce zamieniło się w bryłę lodu.

– Co to za miejsce? – wyszeptała Elide cicho, jakby się bała, że usłyszy ją sama kraina.

Naraz okazało się, że stoją nie na wzgórzu, ale na klifie. Jak okiem sięgnąć, ląd opadł kilkanaście metrów w dół, oderwany brutalną siłą kataklizmu. Tak jakby rozwścieczony bóg uderzył w równinę stopą i pozostawił tu ślad na wieki. Większość terenu pokrywały nieruchome bagienne jeziora o srebrzystych taflach, z których tu i ówdzie wyrastały trawiaste wysepki i łachy. Gdzieś tam można też było dostrzec rozpadające się ruiny, w których zachowały się resztki dawnej świetności.

– To złe miejsce – szepnęła Elide. – Nie powinno nas tu być...

W istocie, Lorcan, który uważnie przyglądał się bagnom, ruinom i gęstej roślinności, porastającej niektóre wysepki, poczuł, jak na ramionach podnoszą mu się włoski. Wszystkie jego instynkty krzyczały ostrzegawczo. Nawet Bóg Śmierci przestał go trącać w ramię i schronił się za jego plecami.

– Co wyczuwasz?

– Ciszę – szepnęła Elide bezkrwistymi wargami. – Życie, ale... ale mimo to tak wielką ciszę, jak gdyby...

– Jak gdyby co? – naciskał Lorcan.

– Zupełnie jakby ludzie, którzy kiedyś tu żyli... – szepnęła z drżeniem. – Jakby wszyscy ci ludzie zostali tu uwięzieni. Jakby nadal tu byli, gdzieś głęboko. – Wskazała zrujnowaną, spękaną kopułę, która kiedyś zapewne była salą balową wzniesioną u stóp wieży. To niegdyś był pałac. – Nie sądzę, by żywi byli tu mile

widziani, Lorcanie. Te istoty w wodzie. Nie wydaje mi się, by tolerowały obcych. Zmarli mieszkańcy tego miasta chyba również nie.

– Skąd to przekonanie, Elide? Podpowiedział ci je ów kamyk czy może bogini, która cię strzeże?

– To serce szepcze ostrzeżenia. Anneith milczy. Chyba nie chciałaby tu zstąpić. Nie pójdzie za mną. Nie wydaje mi się.

– Nie opuściła cię w Morath, ale porzuci cię tutaj?

– Co się kryje na tych bagnach? – zapytała Elide, unikając odpowiedzi. – Dlaczego Aelin tu zmierza?

To było o wiele ważniejsze pytanie. Skoro oni wyczuwali niebezpieczeństwo, królowa i Biały Cierń również zdawali sobie z niego sprawę, a więc pchnęło ich tu wielkie zagrożenie albo przyciągnęła obietnica równie wielkich korzyści.

– Nie wiem – przyznał Lorcan. – W okolicy nie ma żadnych miast ani osad.

A mimo to mroczny bóg przywiódł go właśnie tu. Jego dłoń, choć właśnie zadrżała, nadal popychała go ku wyzwaniu.

Nie miał pojęcia, co się kryje pod powierzchnią wody, a jedynym bezpiecznym miejscem wydawały się owe niewielkie wysepki, pokryte ruinami bądź porośnięte gęstymi zaroślami. Mimo to Lorcan posłuchał natrętnego boga i poprowadził panią Perranthu naprzód.

\*\*\*

– Kto tu mieszkał? – spytała Elide, wpatrując się w startą żywiołami twarz posągu, wystającego z niemalże przewróconego kamiennego muru.

Pokryta mchem rzeźba bez wątpienia przedstawiała piękną kobietę, a w zamierzchłej przeszłości wspierała dach, który już dawno został zabrany przez czas. Suknia kamiennej postaci przypominała teraz całun śmierci. Dziewczyna stłumiła dreszcz.

– To miejsce zostało obrócone w perzynę i zapomniane na długo przed moim narodzeniem – odparł Lorcan.

– Należało do Eyllwe?

– Stanowiło część królestwa, które również już nie istnieje, a należało do zaginionego narodu, który rozpieczętował się i wymieszał z mieszkańcami sąsiednich krain.

– Musieli być niezwykle utalentowani, skoro wznosili tak piękne budynki.

Lorcan mruknął na znak, że się zgadza.

Przedzierali się przez mokradła od dwóch dni, a jak dotąd nie natknęli się nawet na ślad Aelin. Nocowali wśród ruin, choć żadne z nich nie mogło powiedzieć, że się naprawdę wysypia. Sny Elide były nawiedzane przez blade twarze o mlecznych oczach, należące do nieznanymi ludzi, błagających o pomoc, gdy woda zalewała im usta i nosy. Widziała ich nawet po przebudzeniu i słyszała ich krzyki na wietrze.

„To tylko wiatr poświstuje wśród kamieni” – burknął Lorcan pierwszego dnia, ale Elide wyczytała prawdę z jego oczu.

On również słyszał głosy umarłych. Słyszał łoskot kataklizmu, w którym ląd osunął się w czeluść, słyszał huk wody, która pochłonęła mieszkańców miasta. Niedługo trzeba było czekać, by pojawiły się ciekawskie stworzenia z mórz i bagien, które wnet zamieniły ruiny w terytoria łowieckie, a gdy skończyły się trupy mieszkańców miasta, zaczęły pożerać się nawzajem. Zmieniały się przy tym i przystosowywały do nowego środowiska, stawały się szybsze i bystrzejsze od swoich przodków.

To właśnie z ich powodu pokonanie bagien zajęło dwójce wędrowców tyle czasu. Lorcan uważnie sprawdzał nieruchome, pozornie niewinne jeziora. Czasami słona woda była na tyle przejrzysta, że mogli brnąć przez nią nawet po pierś, ale bywało inaczej. Niekiedy również na wysepkach nie byli bezpieczni. Elide dwukrotnie już widziała długi ogon kryty łuską na podobieństwo zbroi, który prześlizgiwał się za kamiennym murem czy pękniętą kolumną. Trzy razy dostrzegła wielkie złote oczy o pionowych źrenicach, śledzące ich spomiędzy zarośli. Lorcan zarzucał ją sobie wówczas na ramię i umykał.

Kolejnym problemem były węże, które zwisały z gałęzi upiornych drzew i polowały na wszystko, co żyje. Bezustannie

dokuczały im też kąsające meszki, ale ich ataki były niczym w porównaniu z napaściami chmar komarów, które potrafiły prześladować ich całymi godzinami. Gdy Lorcan posyłał wreszcie w ich stronę falę swej mrocznej mocy, padały na ziemię niczym czarny deszcz.

Za każdym razem, gdy wojownik zabijał, Elide czuła, jak ziemię przeszywa drżenie. Nie było to drżenie lęku. Dziewczyna miała wrażenie, że ziemia się budzi. Że nasłuchuje. Zastanawia się, kto ośmiela się po niej stąpać.

Czwartego wieczora Elide znalazła się na skraju swojej wytrzymałości. Była tak zmęczona, że chciało jej się płakać, gdy ułożyli się do snu w zrujnowanej sali z ocalałym balkonikiem. Nad ich głowami nie było dachu, a po trzech ścianach wspinała się winorośl, ale kamienne schody okazały się stabilne. Co więcej, balkon znajdował się na tyle wysoko, że żadne ze stworzeń żerujących w wodzie nie zdołałoby się tu wspiąć, mimo to Lorcan zamontował pułapki u dołu oraz u góry schodów, które miały ostrzec przed bardziej zaradnymi gadzinami. Nie ośmielili się rozpalic ognia, ale było na tyle ciepło, że dla Elide nie robiło to różnicy.

Ułożyła się obok Lorcana, którego ciało oddzielało go od schodów z lewej strony, i zapatrzyła się w migoczące gwiazdy. Owady nadal brzęczały sennie nad nimi.

Naraz coś zaryczało w oddali i owady zamilkły.

Oboje odnieśli wrażenie, że całe bagno skierowało swą uwagę na ów dziki, niski ryk. Po jakimś czasie odgłosy życia powoli wróciły, ale cichsze niż wcześniej.

– Śpij, Elide – szepnął Lorcan.

Dziewczyna przełknęła ślinę. Serce biło jej mocno ze strachu.

– Co to było?

– Jeden z miejscowych potworów. Broni terytorium lub wabi samice.

Elide nie chciała wiedzieć, jak wielkie były te istoty. Wystarczyło jej, że parokrotnie widziała ich oczy i ogony.

– Opowiedz mi o niej – szepnęła. – O twej królowej.

– Raczej nie pomoże ci to zasnąć.

Dziewczyna odwróciła się i ujrzała, że wojownik leży na plecach i wpatruje się w niebo.

– Naprawdę zabije cię za to, co zrobiłeś?

Lorcan pokiwał głową.

– A mimo to podjąłeś ryzyko. Dla niej – stwierdziła i oparła głowę na łokciu. – Kochasz ją?

Wojownik zwrócił na nią spojrzenie swych oczu, ciemniejszych niż przestrzenie między gwiazdami.

– Kocham Maeve od chwili, gdy ujrzałem ją po raz pierwszy.

– A czy... czy jesteście kochankami? – bąknęła i natychmiast tego pożałowała. Nie chciała tego wiedzieć.

– Nie. Zaproponowałem jej to kiedyś, ale wyśmiała moją beczelność. – Lorcan mocno zacisnął usta. – Doprowadziłem więc do tego, że jestem dla niej niezbędny w innych sprawach.

Z oddali znów napłynął ryk, który na moment uciszył całą okolicę. Rozległ się bliżej czy tylko jej się wydawało? Gdy znów spojrzała na Lorcana, ten patrzył na jej usta.

– Być może wykorzystuje twą miłość do własnych celów – rzekła. – Może twoje uczucia są w jej najlepszym interesie. Może zmieni zdanie na twój temat, gdy uzna, że... że chcesz ją porzucić.

– Nie mogę jej porzucić. Złożyłem przysięgę krwi.

Elide poczuła ból w sercu, gdy usłyszała te słowa.

– A więc zapewne dobrze wie, że będziesz cierpieł z miłości do niej przez wieczność – powiedziała nieco ostrzej, niż zamierzała, i natychmiast odwróciła wzrok ku gwiazdom, ale dłoń Lorcana wystrzeliła i złapała ją za podbródek.

Wojownik spojrzał jej głęboko w oczy.

– Nie bierz mnie za romantycznego głupca, gdyż nikim takim nie jestem. Nie mam w sobie ani odrobiny nadziei na to, że Maeve mogłaby mnie pokochać.

– Czyli to wcale nie miłość.

– A co ty wiesz o miłości?

Był teraz tak blisko niej. Nie zwróciła uwagi, kiedy się przysunął.



– Myślę, że miłość powinna uszczęśliwiać – powiedziała Elide, przypominając sobie ojca i matkę, jak uśmiechali się bądź wybuchali śmiechem, jak spoglądali sobie w oczy. – Miłość powinna prowadzić do tego, że stajesz się kimś możliwie najlepszym.

– Sugerujesz, że nie jestem szczęśliwy? Że nie staram się być kimś najlepszym?

– Myślę, że ty nie masz pojęcia, czym jest szczęście.

Na jego twarzy pojawiły się powaga i zaduma.

– Bycie przy tobie jest... No, nie przeszkadza mi.

– To komplement?

Jego twarz, przypominającą posąg z granitu, przeciął lekki uśmiech, a Elide naraz zapragnęła... zapragnęła jej dotknąć. Chciała zasmakować tego uśmiechu, tych ust, chciała dotykać ich palcami, ustami. Lorcan nagle stał się młodszy, przystojniejszy.

Wyciągnęła więc ku niemu swe drżące palce i dotknęła jego warg. Wojownik zamarł, a w jego wzroku pojawiły się powaga i skupienie. Elide dotykała jego ust i odkrywała, że skóra wokół nich jest miękka i ciepła, jakże niepasująca do ostrych słów, które tak często z nich padały. Dotarła do kącika między wargami, a wtedy Lorcan obrócił twarz i oparł szorstki policzek na jej dłoni. Przymknął oczy, gdy Elide musnęła kciukiem jego kość policzkową.

– Ukryję cię w Perrancie – szepnęła. – Jeśli zrobisz to, o co cię poproszę, i będziesz potrzebował jakiegoś miejsca... to je otrzymasz. Ze mną.

Otworzył szeroko oczy, a ona dostrzegła w nich światło, w którym nie było jednak nic szorstkiego ani zimnego.

– Byłbym mężczyzną okrytym hańbą. Postawiłoby cię to w złym świetle.

– W Perrancie nie byłoby miejsca dla nikogo, kto by tak myślał.

Grdyka Lorcana uniosła się i opadła.

– Elide, musisz – zaczął, ale wówczas dziewczyna uniosła się i przytknęła usta tam, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowały się jej palce.

Pocałunek był miękki, cichy i przelotny, ledwie musnął jego wargi, ale gdy się odsunęła, miała wrażenie, że Lorcana

przeszywają dreszcze. Jej policzki zalał rumieniec, lecz jej głos nawet nie zadrżał, gdy powiedziała:

– Nie musisz odpowiadać teraz. W ogóle nie musisz odpowiadać. Moja propozycja pozostanie w mocy, nawet jeśli staniesz u moich drzwi za dziesięć lat. Jeśli kiedykolwiek sobie tego zażyczysz, w Perrancie znajdzie się dla ciebie miejsce.

Ból, który błysnął w oczach Lorcana, był najbardziej ludzką emocją, jaką kiedykolwiek u niego dostrzegła. Pochylił się jednak ku niej i dotknął wargami jej ust, a Elide, choć znajdowała się w samym środku wrogich bagien, w świetle przesyconym złem, po raz pierwszy od dziesięciu lat uświadomiła sobie, że już wcale się nie boi.

„Nic a nic” – pomyślała, gdy całował kąciki jej ust, delikatnie i cierpliwie, a jego dłonie z równą czułością odsuwały włosy z jej czoła, pieściły jej biodra i żebra. Uniosła dłonie ku jego twarzy i wsunęła palce między jego jedwabiste włosy, a potem wygięła ciało ku niemu, prosząc go w milczeniu, by przygniótł ją swoim ciężarem.

Język Lorcana penetrował jej usta, a Elide nie mogła się nadziwić, jak naturalnie przychodzi jej otwieranie się przed nim, jak swobodnie jej ciało odpowiada na kontakt, jak uzupełnia jego twardość własną miękkością. Wojownik mruknął z rozkoszą, gdy ich języki zaczęły się pieścić, a ich uda zwały się tak, że zalało go gorąco. Jej ciało wilo się i pożałowało. Lorcan pocałował ją mocniej, a jego dłoń sięgnęła w dół, złapała jej udo i rozchyliła lekko nogi, by ułatwić sobie dostęp.

Elide dyszała ciężko. Oderwał od niej usta, by obsypać pocałunkami jej szczękę, szyję i ucho. Drżała, lecz nie ze strachu, a z pożądania, gdy Lorcan, nie przestając jej całować, powtarzał szeptem jej imię. Brzmiało to tak, jakby odmawiał modlitwę.

Elide ujęła jego twarz w dłonie. Oczy wojownika migotały, a jego oddech był równie chrapliwy jak jej. Zebrała się na odwagę i przesunęła palce w dół, do kołnierza jego koszuli. Wodząc dłońmi po jego skórze, miała wrażenie, że dotyka gorącego jedwabiu. Lorcan zadrżał i opuścił głowę, aż jego atramentowo czarne włosy

opadły na jej czoło. Uda wojownika naparły na nią mocniej, a z ust Elide wyrwał się cichy jęk.

„Chce więcej” – uświadomił sobie.

Zadał jej wzrokiem nieme pytanie, a dłoń dziewczyny zatrzymała się na jego sercu, które biło dziko. Uniosła głowę, by go pocałować, a gdy ich usta się zetknęły, wyszeptała odpowiedź...

Wtedy Lorcan poderwał głowę i odwrócił się ku północnemu wschodowi. Ujrzał tam ciemność, która rozlewała się po niebie, zasłaniając gwiazdy.

Elide poczuła, że jej pożądanie gwałtownie wygasło.

– To burza?

– Musimy uciekać! – rzucił Lorcan.

Trwała jednak noc, a do świtu zostało przynajmniej sześć godzin. Jak mieli pokonać bagna po omacku?

Rozlewająca się ciemność, większa z każdym uderzeniem serca, pochłaniała coraz więcej gwiazd. Bagna milkły.

– Co to jest?

– Ilkeny – szepnął Lorcan. – Armia ilkenów.

Elide zaś zrozumiała, że te bestie wcale nie szukają jej.

**W**ędrówka przez niekończący się labirynt Kamiennych Bagien trwała już dwa dni. Dwa, a nie półtora, jak obiecywał przekłety Rolfe, i Aelin zaczynała nabierać ochoty, by spalić to miejsce do cna.

W powietrzu panowała taka wilgoć, że jej skórę dzień i noc oblepiał pot, ale o wiele większym problemem były owady. Trzymała je z dala od siebie dzięki tarczy niewidzialnego ognia, która ujawniała się jedynie w chwili, gdy któreś z żyjątek wpadało na nią i spalało się. Byłoby jej ich szkoda, gdyby pierwszego dnia wędrówki nie próbowały pożreć ją żywcem. Po ich atakach na skórze Aelin pozostały dziesiątki małych ranek, które rozdrapała aż do krwi, co z kolei zmusiło Rowana do interwencji.

Sama nie odzyskała jeszcze pełni swej leczniczej mocy po ataku Tropicielki, więc funkcję uzdrowicieli w ich niewielkiej grupie przejęli Rowan i Gavriel. Cierpliwie zajmowali się ukąszeniami owadów, poparzeniami od roślin i zadrapaniami pozostawionymi przez ostre krawędzie ruin, pogrążone w mętnej wodzie.

Jedynie Manon okazała się odporna na duszącą atmosferę bagien, a ich zabójcze, gnijące piękno najwyraźniej sprawiało jej przyjemność. Aelin odnosiła nawet wrażenie, że wiedźma przypomina bestie, które zamieszkiwały to miejsce, istoty ze złotymi ślepiami i długimi, błyszczącymi kłami, ale próbowała nie myśleć o tym za często. Wyobrażała sobie za to chwilę, kiedy już się stąd wyrwie i znów stanie na suchym lądzie.

Chwila ta była jednak odległa, bo gdzieś pośród tej krainy zmarłych krył się Zamek Mali.

Rowan przeprowadzał właśnie zwiad pod postacią jastrzębia, a Lysandra przeobraziła się w jakieś oślizgłe, kryte łuskami stworzenie bagienne, by zbadać wody. Aelin wzdrygnęła się na jej widok, na co zmiennokształtna zasyczała z oburzeniem, pokazała

rozwidlony język i z pluskiem wsunęła się do bajora. Królowa skrzywiła się i podjęła wspinaczkę na niewielkie wzgórze, porośnięte kłującymi krzakami i zwieńczone dwiema pękniętymi kolumnami.

Labirynt wydawał się stworzony tylko po to, by drapać, kłuć i rozdzierać. Aelin posłała falę ognia, by spopielić zarośla. Lepki, szary osad przywarł do jej mokrych butów, gdy ruszyła na szczyt.

– Niezła metoda. – Idący u jej boku Fenrys zachichotał.

Pokonali wzgórze, a wtedy wojownik Fae podał jej rękę, by przeprowadzić ją przez wodę. Aelin wzdrygnęła się – nie miała najmniejszej ochoty na to, by ktoś ją niańczył, ale z drugiej strony nie chciała wpaść do brudnego jeziora. Potrafiła sobie wyobrazić, co znajdowało się w jego głębinach, i nie miała ochoty na kąpiel wśród ludzkich szczątków.

Fenrys trzymał ją mocno za rękę, gdy brnęli po pierś przez breję. Wciągnął ją na brzeg, a potem sam wyszedł. Zarówno on, jak i Gavriel mogliby bez problemu przemykać z wyspy na wyspę pod postacią zwierząt. Aelin nie miała pojęcia, dlaczego upierali się przy formie Fae.

Wykorzystała swą moc, by osuszyć się po przeprawie, a potem wysuszyła również ubrania Fenrysa i Gavriela. Nie wahała się korzystać w ten sposób z magii – trzy dni gaszenia pożarów na wybrzeżu Eyllwe wyczerpały ją co prawda, ale tylko fizycznie i psychicznie. Miała wrażenie, że mogłaby spać przez tydzień, ale magia nie pozwalała jej na to. Mruczała bezustannie i pobudzała ją do działania. Stale o sobie przypominała. Nawet gdy dziewczyna była naprawdę zmęczona, wciąż domagała się więcej. Suszenie ubrań po przeprawie przez bagienne wody pozwalało więc na uciszenie przeklętego żywiołu, przynajmniej na chwilę.

Lysandra wysunęła swój ohydny łeb z płataniny krzaków. Aelin pisnęła i cofnęła się o krok, a zmiennokształtna uśmiechnęła się i pokazała dwa bardzo, bardzo długie kły. Fenrys parsknął cichym śmiechem, patrząc na Lysandrę, która podpełzła nieco bliżej.

– A więc możesz zmieniać skórę i układ kostny, ale znamie pozostaje?

Lysandra zamarła na moment. Aedion również napiął mięśnie, choć nie zatrzymał się.

„Dobrze – pomyślała Aelin. – Cieszę się, że nie tylko ja jestem gotowa rozszarpać gardło każdemu, kto będzie sobie stroił żarty z Lysandry”.

Jej przyjaciółka rozpoczęła przemianę. Wznosiła się, jaśniała i rozrastała, aż przybrała postać Fae. Fenrys uświadomił sobie, że spogląda na kopię siebie, choć nieco drobniejszą, bo mieszczącą się w kobiecym ubraniu. Gavriel, który wspinał się tuż za nim, potknął się, zaskoczony.

– Myślę, że zawsze będzie można mnie po tym rozpoznać – wycedziła Lysandra głosem zwodniczo podobnym do głosu Fenrysa.

Wyciągnęła nadgarstek i odsunęła rękaw, by pokazać znamię na złocistobrazowej skórze wojownika. Po chwili ruszyła w dalszą drogę, ale nadal nie odrywała od niego wzroku, aż powiedziała:

– Słuch ci się poprawił.

Przesunęła językiem po nieco dłuższych kłach, a Fenrys aż się wzdrygnął.

– Po co wam one? – spytała.

Gavriel zrównał się z Lysandrą i trącił ją lekko.

– Fenrys to ostatnia osoba, która mogłaby ci odpowiedzieć na to pytanie. O ile zależy ci na sensownej odpowiedzi, rzecz jasna.

Lysandra zachichotała i uśmiechnęła się do Lwa. Wspólnie weszli na kolejne wzgórze.

Rzadko zdarzało się ujrzeć uśmiechniętego Fenrysa i niewątpliwie był to dziwny widok. Sam wojownik rozejrzał się i zauważył, że Aelin wpatruje się w niego. Skrzywił się niechętnie, zapewne dochodząc do tego samego wniosku. Królowa zachichotała.

Nad ich głowami zatrzepotały skrzydła. Aelin uniosła wzrok i przez moment podziwiała sunącego ku nim Rowana. Był szybki, silny i emanował niezachwianą wiarą.

Gavriel został nieco z tyłu, a Lysandra wspięła się na pagórek i stanęła przy Aedionie, wracając jednocześnie do swej normalnej formy. Zachwiała się przy tym i Aelin skoczyła jej na pomoc, ale

generał ją uprzedził i złapał dziewczynę delikatnie pod łokieć. Rowan wylądował i przemienił się. Wszyscy potrzebowali długiego odpoczynku.

– Będziemy na miejscu jutro po południu – powiedział ksiązę Fae.

Aelin obiecała sobie w duchu, że jeśli jeszcze kiedyś zobaczy Rolfe'a, odbędzie pogawędkę o tym, jak obliczył dystans na tej swojej przeklętej mapie. Potem zauważyła jednak, że Rowan jest blady.

– Czuję to – powiedział po chwili. – Moja magia to wyczuwa.

– Tylko nie mów, że to coś leży na dnie jeziora.

Książę pokręcił głową.

– Nie chciałem ryzykować i zbliżyć się za bardzo, ale mam odczucia podobne do tych w świątyni Pożeracza Grzechów.

– A więc to z pewnością cudowne, przemiłe miejsce – rzekła Aelin.

Aedion zaśmiał się cicho, wpatrzony w horyzont. Dorian i Manon, oboje ociekający wodą, pięli się po zboczu. Wiedźma wpatrywała się w wyspy dookoła, ale jeśli nawet coś zauważyła, zatrzymała to dla siebie.

Rowan rozejrzał się po wyspie, na której się znaleźli. Wzgórze było wyniosłe, z jednej strony zabezpieczone wysokim murem, a z drugiej gęstymi, kolczastymi krzakami.

– Jest tu wystarczająco bezpiecznie. Tu przenocujemy.

Aelin niemalże westchnęła z ulgą, a Lysandra cicho podziękowała bogom. Po kilku minutach uprzątnęli teren pod obozowisko za pomocą magii oraz własnych rąk. Każdy znalazł sobie wygodne miejsce wśród rumowiska, a Aedion zabrał się za gotowanie. Czekał ich raczej skromny posiłek, który składał się z twardego chleba oraz mięsa jakichś bagiennych istot, upolowanych przez Gavriela i Rowana. Obaj uznali, że nadaje się do spożycia.

Aelin odwróciła wzrok od kuzyna, woląc nie wiedzieć, czym napełni dziś żołądek. Pozostali również nie chcieli na to patrzeć. Choć generał dobrze sobie radził z przyprawami, mięso było częściowo żyłaste i smakowało mułem. Lysandra w pewnym

momencie o mało się nie udławiła, co starała się zamaskować.

Nastała noc, a nad ich głowami pojawiały się kolejne gwiazdy. Aelin nie pamiętała, kiedy po raz ostatni była tak daleko od cywilizacji. Może na środku morza podczas podróży do Wendlyn?

Siedzący obok niej Aedion podał jej prawie pusty bukłak z winem. Dziewczyna pociągnęła tęgi łyk, ciesząc się, że kwaśny smak alkoholu spłucze trudny do zapomnienia smak mięsa.

– Nie mówcie mi nawet, co to było – szepnęła do Aediona, gdy reszta nadal jadła.

Lysandra poparła ją mruknięciem.

Generał uśmiechnął się z lekką nutą złośliwości i rozejrzał się dookoła. Kilka kroków za nim, skryta w cieniu Manon również uważnie śledziła obecnych, ale spojrzenie Aediona padło na Doriana i zostało przy nim na dłużej. Aelin w duchu przygotowała się na kolejną porcję nieprzyjemnych kpin, lecz uśmiech jej kuzyna niespodziewanie złagodniał.

– Nadal je jak wytworna dama – mruknął.

Dorian gwałtownie podniósł głowę, a Aelin zdusiła śmiech. Przypomniała jej się bowiem scena sprzed dziesięciu lat, gdy wszyscy siedzieli przy stole, a ona powiedziała księciu Havilliardowi, co sądzi o jego manierach. Dorian zamrugnął – bez wątpienia też przypomniała mu się tamta chwila. Na oczach nieco zaskoczonych towarzyszy uklonił się łaskawie.

– Przyjmę to jako komplement – rzekł.

Dłonie jakimś cudem nadal miał czyste, podobnie jak ubranie. Tymczasem jej własne...

Aelin sięgnęła do kieszeni po chusteczkę. Ta okazała się równie brudna jak wszystko inne, ale tak czy owak lepiej było wytrzeć się w nią niż w spodnie. Wyciągnęła Oko Eleny, odwinęła z chustki i położyła sobie na kolanie. Starła przyprawy i tłuszcz z palców, a potem zaproponowała chustkę Lysandrze.

Gdy zmiennokształtna wycierała dłonie, Aelin musnęła palcami powyginany metal Oka. Błękitny kamień w środku amuletu migotał kobaltowym ogniem.

– O ile dobrze pamiętam – powiedział Dorian z przebiegłym



uśmiechem – wy dwoje...

Atak nastąpił tak błyskawicznie, że królowa zorientowała się w sytuacji, gdy już było po wszystkim.

Manon siedziała zwrócona do ognia, mając ciemne krzaki za plecami. Niepodziewanie z zarośli wystrzeliło na nią coś łuskowatego, uzbrojonego w migotliwe, długie kły. Ułamek sekundy później bagienny potwór zamarł w bezruchu, zatrzymany przez niewidzialne – i niezwykle silne – dłonie.

Wiedźma wyszarpnęła miecz do połowy i oddychając chrapliwie, wpatrywała się w mlecznoróżowy, rozwarły szeroko pysk, tak wielki, że mógłby oderwać głowę dorosłemu człowiekowi. Jego kły były długości kciuka Aelin.

Aedion zaklął wściekle. Pozostali nawet nie drgnęli.

Magia Doriana trzymała bestię bez litości, zamroziwszy ją, choć nie było widać lodu. Król wykorzystał tę samą moc, którą skierował przeciwko Tropicielce. Aelin przyjrzała mu się uważnie, ale nie dostrzegła żadnych fizycznych przejawów magii. Ba, nie unióśł nawet ręki, by wycelować. Ciekawe.

– Mam to zabić – zwrócił się Dorian do wiedźmy, która nadal wpatrywała się w śmierć ziejącą na wysokości jej twarzy – czy może wypuścić?

Aelin bez wątpienia miała własne zdanie w tej kwestii, ale ostrzegawcze spojrzenie Rowana sprawiło, że nie pisnęła ani słowa. Wbiła jednak wzrok w swego księcia.

„Och, ty stary, podstępny draniu...” – pomyślała.

Na wytatuowanej twarzy Rowana nie było widać żadnych emocji.

Manon odwróciła głowę ku Dorianowi.

– Uwolnij.

Przez twarz króla przemknęło napięcie, a potem potwór wystrzelił w górę i poszybował w mrok, aż zniknął gdzieś z pluskiem na bagnach.

– Czyż oni nie są piękni? – westchnęła Lysandra.

Aelin zganiała ją wzrokiem, na co dziewczyna odpowiedziała szerokim uśmiechem. Wówczas królowa przeniosła spojrzenie na

Rowana, który zniósł je bez trudu.

„Jakie to dziwne, że twoja tarcza zniknęła dokładnie w chwili, gdy pojawiło się to paskudztwo – pomyślała. – I jakie wygodne! Cóż za wspaniała okazja do przeprowadzenia lekcji magii! A gdyby coś poszło nie tak?”.

Oczy Rowana zamigotały.

„Dlaczego myślisz, że przerwa w barierze pojawiła się przy wiedzmi?”.

Aelin opanowała konsternację i popatrzyła na Manon Czarnodziobą. Wiedźma wpatrywała się w króla, nadal opierając dłoń na mieczu. Potem odwróciła głowę, a wówczas spojrzenie jej złotych oczu padło na amulet leżący na kolanie Aelin. Uniosła lekko wargę, odsłaniając kły.

– Skąd to masz?

– Oko Eleny? – odparła królowa, czując, jak włoski na ramionach stają jej dęba. – To prezent.

Wiedźma znów zerknęła na Doriana, zupełnie jakby...

„O co jej chodzi? – pomyślała Aelin. – Mam wrażenie, że ocalenie jej przed tym czymś... Zaraz, zaraz, najwyraźniej Rowan nie opuścił bariery tylko po to, aby udzielić Dorianowi lekcji magii”.

Tym razem nie ośmieliła się nawet na niego spojrzeć, zwłaszcza że Manon zanurzyła palec w rozmokłej ziemi i zaczęła coś kreślić. Wkrótce wszyscy ujrzeli wielkie koło oraz dwa mniejsze, nachodzące na siebie, które znalazły się w jego obrębie.

– Oto Bogini o Trzech Twarzach – powiedziała cicho wiedźma. – Nazywamy to... – Dorysowała linię, która przeszła przez okrąg leżący w samym środku. – Nazywamy to Okiem Bogini. Nie Eleny. Oto Starucha. – Wskazała zewnętrzny okrąg. – Ten to Matka. – Jej palec przesunął się na górny. – A ten to Dziewica. – Pokazała dolny. – To z kolei jest serce Ciemności. – Dźgnęła palcem w samym środku pola, utworzonego przez dwa nachodzące na siebie okręgi.

Tym razem to Aelin pokręciła głową, a pozostali nawet nie mrugnęli.

– To jeden z symboli Żelaznozębnych – ciągnęła Manon. –

Prorokinie Błękitnokrwistych tatuują go sobie na wysokości serc. Te z nas, które zdobyły chwałę w bitwach, dawno temu, gdy mieszkaliśmy na Pustkowiach, otrzymywały takie amulety na własność. Miały po wsze czasy upamiętniać naszą chwałę i przypominać światu, że pobłogosławiła nas Bogini o Trzech Twarzach.

Aelin miała ochotę wyrzucić przeklęty amulet w trzęsawiska, ale powiedziała:

– Tego dnia, gdy spotkałam Babę Żółtonogą, amulet stał się ciężki i gorący. Uznałam to za ostrzeżenie, ale być może... być może ów przedmiot po prostu rozpoznał jedną z was?

Manon przyglądała się bliznom wokół szyi Aelin.

– Zadziałał, mimo że magia została stłumiona?

– Powiedziano mi, że niektóre magiczne artefakty funkcjonowały nawet wtedy – odparła Aelin z napięciem. – Baba Żółtonoga wiedziała wszystko o Kluczach Wyrda oraz bramach. To ona mi o nich opowiedziała. Czy to również część waszej historii?

– Nie. Nie w tym sensie – odparła Manon. – Ale Żółtonoga należała do Starożytnych. Widziała wszystko to, co utraciliśmy. Brała udział w niszczeniu murów wokół miasta Crochan.

– Według legendy doszło wówczas do... do niewyobrażalnej masakry – rzekł Dorian.

W oczach Manon zamigotały cienie.

– Z tego, co wiem, na polu bitwy nadal nic nie rośnie. Ani źdźbło trawy. Mówią, że to z powodu klątwy Rhiannon Crochan. Inni twierdzą, że przyczyną jest krew, która wsiąkała w ziemię podczas ostatnich trzech tygodni wojny.

– Na czym tak naprawdę polega ta klątwa? – spytała Lysandra, marszcząc brwi.

Manon przyglądała się swoim żelaznym szponom. Trwało to dłuższą chwilę, aż Aelin zaczęła myśleć, że wcale nie usłyszą odpowiedzi. Podniosła bukłak z winem i pociągnęła łyk, a wtedy wiedźma zaczęła opowieść:

– Rhiannon Crochan samotnie broniła bram miasta przez trzy dni i trzy noce, opierając się trzem Matronom Żelaznozębnych. Jej

siostry leżały martwe wokół niej, jej dzieci zostały wymordowane, a jej towarzysz życia został przybity do któregoś z wozów wojennych Żelaznozębnych. Ostatnia Królowa Crochan, ostatnia nadzieja dynastii, która trwała od tysiąca lat... Nie ustąpiła ani o krok. Dopiero gdy padła o świcie czwartego dnia, miasto definitywnie przegrało walkę o przetrwanie. Kiedy konała na polu bitwy, a dookoła niej Żelaznozębne niszczyły mury i mordowały jej poddanych, rzuciła na nas klątwę. Przeklęła trzy Matrony, a wraz z nimi wszystkie Żelaznozębne. Przeklęła też samą Żółtonogą, która zadała jej ostateczny cios.

Nikt nie ośmielił się drgnąć, odezwać się czy choćby odetchnąć zbyt głośno.

– Wydając swój ostatni oddech, Rhiannon rzekła, że wygramy wojnę, ale nic nam to nie da, bo za to, czego się dopuściliśmy, nie będziemy miały prawa zająć tej krainy. Zdobędziemy co prawda ziemię, ale tylko po to, by patrzeć, jak jałowicze i umiera. Nasze bydła będą marnieć i zdychać, nasze dzieci będą przychodzić na świat martwe, zatrute wodą z rzek i ze strumieni. Ryby będą gnić w jeziorach, nim je złapiemy. Króliki i sarny umkną za góry, a Wiedźmie Królestwo, ongiś prężne i dumne, stanie się pustkowiem. Żelaznozębne śmiały się z jej słów, pijane krwią Crochan, aż urodziło się nasze pierwsze wiedźmiątko. Martwe. A po nim kolejne. Potem bydło zaczęło zdychać na polach, a zboże zmarniało przez jedną noc. Pod koniec miesiąca nie było już co jeść. Pod koniec następnego trzy Klany Żelaznozębnych zwróciły się przeciwko sobie, a wiedźmy zaczęły rozszarpywać się na strzepy. Wówczas Matrony skazały nas na wygnanie. Rozdzieliły Klany, każąc każdemu z nich przekroczyć góry i rozpierzchnąć się. Co kilka lat wysyłały jakąś grupę, by sprawdzić, czy ziemia nadaje się do uprawy i czy klątwa nadal się utrzymuje. Żadna z tych grup nigdy nie wróciła. Jesteśmy tułaczkami od pięciuset lat, a nasze rany dodatkowo pogłębia fakt, że ludzie przejęli tę krainę dla siebie. Co ciekawe, im ziemia przynosi plony.

– Ale nadal chcecie tam wrócić? – spytał Dorian.

Złote oczy wiedźmy wyglądały teraz, jakby pochodziły z innego

świata.

– Rhiannon Crochan powiedziała, że istnieje tylko jeden sposób, by zdjąć klątwę – rzekła, a potem przełknęła ślinę i wyrecytowała zimnym, napiętym głosem: – Krew z krwią, a dusza z duszą. Razem zostały stworzone i tylko razem mogą zostać zniszczone. Bądźcie mostem i bądźcie światłem w czasach, gdy żelazo zacznie się topić, a kwiaty będą rosły na polach zboczonych krwią. Pokażcie to krainie, a wówczas wróćcie do domu. – Mówiąc te słowa, bawiła się końcem warkocza, przewiązanym czerwoną wstążką. – Każda Żelaznozębna na świecie łamała sobie głowę nad tą klątwą. Próbuje ją znieść od pięciuset lat.

– Czyżby więc twoi rodzice połączyli się węzłem miłości po to, aby znieść klątwę? – zapytała ostrożnie Aelin.

Wiedźma pokiwała głową z ponurą miną.

– Nie miałam pojęcia, że ród Rhiannon przetrwał.

„A teraz jej krew płynie w błękitnych żyłach Manon” – pomyślał Dorian, a głośno rzekł:

– Elena żyła tysiąc lat przed wojnami wiedźm. Oko nie ma z wami nic wspólnego. – Potarł szyję. – Prawda?

Manon nie odpowiedziała, a jedynie wyciągnęła nogę, by zetrzeć wyrysowany na ziemi symbol. Aelin zaś wypila resztę wina i wsunęła amulet do kieszeni.

– Teraz już rozumiesz – powiedziała do Doriana – dlaczego moim zdaniem Elena jest trudna we współpracy?

\*\*\*

Wyspa była na tyle duża, że można tu było odbyć rozmowę na osobności, tak by nikt jej nie podsłuchał. Fenrysowi i Gavrielowi, którzy odwiedzili Rowana podczas jego warty na szczycie osypujących się, spiralnych schodów porośniętych bluszczem, przypuszczalnie o to właśnie chodziło.

– Czego? – spytał księżę, oparty o resztki pochylego muru.

– Powinieneś zabrać Aelin jak najdalej stąd – rzekł Gavriel. – I to dziś.

Rowan natychmiast rozesłał falę magii, ale zarówno ona, jak

i jego wyczułone zmysły nie zarejestrowały żadnego niebezpieczeństwa w najbliższej okolicy. Wyciszył więc morderczą furję, która błyskawicznie pojawiła się w jego sercu.

– Nie wiem, co nas czeka jutro, Rowanie, ale to coś czyha tam od dawna – dodał Fenrys.

– A skąd wy niby to wiecie?

Piwnie oczy Gavriela lśniły w ciemności niczym u zwierzęcia.

– Losy twojej ukochanej oraz tej więdźmy splatają się ze sobą. Aelin i Manon zostały tu sprowadzone przez siły, których nawet my nie rozumiemy.

– Zastanów się – zabrał głos Fenrys. – Los tych dwóch kobiet przeciął się dziś wieczorem w doprawdy intrygujący sposób. Rzadko widuje się takie zbiegi okoliczności. Dwie królowe, z których każda mogłaby rządzić połową tego kontynentu. Dwie strony jednej monety. Co więcej, obie są półkrwi. Manon jest jednocześnie Żelaznozębna i Crochan, a Aelin...

– Człowiekiem i Fae – dokończył za niego Rowan.

– W żyłach tych dwóch kobiet płynie krew trzech najważniejszych ras tej ziemi. Są zarówno śmiertelne, jak i nieśmiertelne, jedna czci ogień, a druga Ciemność. Serio, mam mówić dalej? Odnoszę wrażenie, że pchamy się prosto w ręce tego, kto prowadzi tę grę od eonów.

Książę obrzucił Fenrysa spojrzeniem, na widok którego ludzie zazwyczaj woleli się wycofać.

– Maeve czeka, Rowanie – odezwał się Gavriel. – Od czasów Brannona. Czeka na kogoś, kto zaprowadzi ją do Kluczy. Na twoją Aelin.

Tej wiosny Maeve nie zająknęła się ani słowem o Zamku. Nie wspominała też o pierścieniu Mali.

– Czy Maeve wysłała was również w sprawie Zamka? – spytał powoli Rowan. W jego słowach kryła się obietnica śmierci.

– Nie – rzekł Fenrys. – Nie. Nawet o tym nie wspomniała. – Poruszył się niespokojnie i odwrócił w kierunku odległego ryku. – Jeśli Maeve i Aelin rzucają się na siebie, Rowanie, jeśli zewrą się na polu bitwy...

Książę nie chciał sobie tego nawet wyobrazić. Wiedział, że doszłoby do apokaliptycznych zniszczeń i śmierci tysięcy ludzi. Być może powinni jednak pozostać na Północy i przygotowywać się do obrony.

– Maeve na pewno nie pozwoli sobie na porażkę – powiedział cicho Fenrys. – Już znalazła twojego następcę.

– Kogo? – warknął Rowan, odwracając się w stronę Gavriela.

Lwie oczy pociemniały.

– Cairna.

Krew księcia zamieniła się w lód, zimniejszy od jego magii.

– Czy ona oszalała?

– Powiedziała nam o jego awansie w przeddzień naszego wyjazdu. Uśmiechała się jak kotka z kanarkiem w pysku, gdy wychodziliśmy z pałacu.

– To sadysta!

Cairn... Nie istniał taki trening, który mógłby wybić z głowy tego Fae okrucieństwo. Rowan zamykał go w celi, skazywał na chłostę, karał dyscyplinarnie, robił wszystko, by odnaleźć jakiegokolwiek resztki współczucia w jego sercu, ale bez powodzenia. Cairn przyszedł na świat po to, by sycić się cierpieniem innych. W końcu Rowan wyrzucił go ze swojej armii, a ten wylądował pod rozkazami Lorcana.

Wojownik znosił go przez miesiąc, a potem przydzielił go do odległego legionu, którym dowodził generał niemający żadnych układow z Rowanem i resztą jego drużyny. Opowieści o tym, co Cairn robił z żołnierzami i niewinnymi ludźmi...

W społeczeństwie Fae nie było wielu praw, które karałyby za morderstwo, i Rowan rozważał uwolnienie świata od paskudnego charakteru Cairna za każdym razem, gdy go widział. Nie mógł pogodzić się z tym, że Maeve uczyniła go swoim przybocznym i obdarzyła niemalże nieograniczoną mocą i wpływami.

– Stawiam wszystko, co mam, na to, że Maeve zaczeka, aż Aelin wyczerpie swe siły w starciu z Erawanem, i zaatakuje ją, gdy będzie ledwie żywa – stwierdził Fenrys.

„Ciekawe, że pozwoliła im o tym mówić – pomyślał Rowan. –

Przecież dzięki przysiędze krwi mogła nakazać im milczenie. Najwidoczniej chciała, żebyśmy o tym wiedzieli, żebyśmy się martwili i spekulowali”.

Fenrys i Gavriel spojrzeli po sobie czujnie.

– My nadal jej służymy, Rowanie – mruknął Gavriel. – I nadal musimy zabić Lorcana, gdy nadejdzie czas.

– Dlaczego mi to teraz mówicie? Przecież nie stanę wam na drodze. Aelin również nie.

– Ponieważ egzekucje nie są w stylu Maeve – rzekł Fenrys. – Ona woli karać. Powoli, przez całe lata. Teraz jednak chce śmierci Lorcana. Żadnych tortur czy ran, po prostu mamy go zabić i tyle.

– Odciąć mu głowę i spalić – dodał ponuro Gavriel.

Rowan wypuścił powietrze z płuc.

– Dlaczego?

Fenrys spojrział w kierunku schodów, w dole których spała Aelin. Jej złote włosy połyskiwały w blasku księżyca.

– Ty i Lorcan jesteście najpotężniejszymi wojownikami na świecie.

– Zapominasz, że Lorcan i Aelin nie są nawet w stanie oddychać tym samym powietrzem. Nie ma szans, aby kiedykolwiek zawarli sojusz.

– Nam chodzi tylko o to – wyjaśnił Fenrys – że Maeve nie podejmuje decyzji bez istotnych powodów. Bądź gotów na wszystko. Wysłanie armady, gdziekolwiek ona teraz nie stoi, to dopiero początek.

Znów zaryczał jakiś bagienny stwór, a Rowan chciał mu odpowiedzieć tym samym. Jeśli Aelin i Cairn kiedykolwiek trafią na siebie, jeśli Maeve, która pożąda Kluczy, ma jakiś zabójczy plan...

Królowa obróciła się na posłaniu i skrzywiła, słysząc hałasy. Lysandra drzemała obok niej pod postacią widmowego lamparta, a jej puszysty ogon drgał przez sen. Rowan odepchnął się od ścian z zamiarem ułożenia się obok Aelin, ale zauważył, że Fenrys również się w nią wpatruje. Na jego twarzy widać było napięcie.

– Zabij mnie – szepnął drżącym głosem. – Jeśli wyda mi ten



rozkaz, zabij mnie, Rowanie.

– Padniesz martwy, nim znajdziesz się w odległości metra od niej – odparł książę.

Nie była to groźba, ale raczej obietnica czy stwierdzenie faktu. Ramiona Fenrysa opadły, jakby poczuł ulgę.

– Wiesz co? – odezwał się z niezwykłą u siebie powagą. – Cieszę się, że dostałem tyle czasu. Że Maeve, sama o tym nie wiedząc, obdarowała mnie chwilą wolności, że dowiedziałem się, jak to jest być częścią tego wszystkiego.

Rowan nie znalazł odpowiednich słów i spojrzał na Gavriela. Lew pokiwał lekko głową, wpatrując się w niewielkie obozowisko. W swego śpiącego syna.

Następnego dnia rano czekał ich ostatni odcinek podróży, zdaniem Manon – najdłuższy. Byli już bardzo blisko owego Zamka, którego poszukiwała królowa z wiedźmim amuletem w kieszeni. Długo rozmyślała, jak należy rozumieć fakt, że Aelin weszła w jego posiadanie, ale nie wymyśliła niczego sensownego, a potem ogarnęła ją senność.

Przed świtem obudził ich dokuczliwy, wilgotny upał, tak duszący, że Manon miała wrażenie, jakby ktoś zarzucił jej ciężki koc na ramiona. Aelin, która szła na czele ich grupy, rzadko się odzywała. Jej mężczyzna prowadził podniebny zwiad, a jej kuzyn oraz zmiennokształtna przyjaciółka ubezpieczali jej boki – ta ostatnia pod postacią przerażającej, bagiennej żmii. Pochód zamykali Wilk z Lwem, którzy węszyli i nasłuchiwali.

Ludzi, którzy niegdyś zamieszkiwali te okolice, spotkała brutalna śmierć. Ich cierpienie nadal było wyczuwalne wśród kamiennych ruin, wciąż przynosiła je lekko falująca woda. Bagienny potwór, który wyskoczył na nią zeszłej nocy, był najłagodniejszym z miejscowych koszmarów. Napięcie na twarzy idącego obok niej Doriana Havilliarda sugerowało, że czuje to samo.

Brnęli po pas w cieplej, gęstej wodzie, gdy spojrzała na niego i zadała pytanie, które nie dawało jej spokoju:

– W jaki sposób ona ma zamiar wykorzystać te Klucze, by wygnać Erawana i jego Valgów? A także, jeśli już o tym mowa, całą resztę potworów, które stworzył tu, w naszym wymiarze?

Szafirowe oczy króla skupiły się na niej.

– Co takiego?

– Czy istnieje jakiś sposób, by oddzielić tych, którzy przynależą do naszego świata, od reszty? Czy może wszyscy, którzy mają krew Valgów – mówiąc to, Manon położyła dłoń na mokrej piersi –

zostaną wysłani do królestwa mroku i zimna?

Dorian zacisnął zęby, które błysnęły w słońcu.

– Nie wiem – przyznał, wpatrzony w Aelin, która zręcznie przeskoczyła jakiś głąz. – Jeśli taki sposób istnieje, a ona go zna, zapewne powie nam o wszystkim w chwili, gdy będzie to dla niej najwygodniejsze.

Tego, że przypuszczalnie będzie to chwila najmniej wygodna dla nich, dodawać nie musiał.

– I to ona o wszystkim zadecyduje, jak sądzę? O tym, kto zostaje, a kto odchodzi?

– Aelin raczej nie zezwoli na to, aby ludzie mieli dalej żyć z Valgami.

– Ale to ona będzie o tym wszystkim decydować?

Dorian zatrzymał się na szczycie niewielkiego pagórka.

– Decydować będzie ten, kto będzie trzymał Klucze. A ty lepiej módl się do swoich parszywych bogów, by znalazły się one w jej ręku, a nie u kogoś innego.

– A dlaczego nie możesz to być ty?

– Ja? A dlaczego niby miałbym chcieć w ogóle się zbliżyć do tego czegoś?

– Jesteś równie potężny jak ona. Też mógłbyś nimi zawładnąć. Dlaczego nie?

Reszta grupy oddalała się od nich, ale Dorian nadal stał w miejscu. Ba, miał nawet odwagę chwycić ją za nadgarstek.

– Dlaczego nie? – powtórzył pytanie.

Na jego pięknej twarzy malował się nieubłagany, nieustępliwy chłód. Manon nie mogła oderwać od niej oczu. Gorący, wilgotny powiew wiatru uniósł jej włosy, ale minął jego kruczoczną czuprynę, nie poruszając nawet pojedynczego włoska.

„Bariera – pomyślała wiedźma. – Osłania się przez cały czas. Przede mną czy też przed bagnem?”

– Dlatego że już mam zbyt wiele na sumieniu – rzekł.

Manon czekała na wyjaśnienia. Oczy Doriana przypominały okruchy lodu.

– Zabiłem własnego ojca. Zniszczyłem zamek. Wymordowałem

dwór. Gdybym zawładnął Kluczami, Przywódczyni Skrzydła – ciągnął, puszczając jej nadgarstek – bez wątpienia dopuściłbym się podobnych czynów raz jeszcze. Tym razem jednak moją ofiarą padłby cały kontynent.

– Dlaczego? – wyszeptała, czując, że jej krew zamienia się w lód. Musiała przyznać sama przed sobą, że była nieco wystraszona mroźną furią, która biła ze słów Doriana.

Król odparł:

– Ponieważ ona umarła, a póki żyła, ten świat robił wszystko, by cierpiała, bała się i była samotna. I choć wszyscy o niej zapomnieli, ja będę wciąż pamiętał. Nigdy nie zapomnę koloru jej oczu ani tego, jak się uśmiecha. Nigdy też nie wybaczę im, że mi ją odebrali.

„Co on powiedział o ludzkich kobietach? – pomyślała wiedźma. – Że są zbyt kruche? Nic dziwnego, że przyszedł do mnie”.

Nie wiedziała, jak zareagować na jego słowa, a poza tym czuła, że tak naprawdę nie zależy mu na jej odpowiedzi. Mimo to rzekła:

– To dobrze.

Zignorowała ulgę na jego twarzy i wysforowała się naprzód.

\*\*\*

Wyliczenia Rowana były prawidłowe – około południa dotarli do Zamka.

Aelin przypuszczała, że sama również rozpoznałaby miejsce jego ukrycia, nawet gdyby księżę nie przeprowadził zwiadu – rozległy, częściowo zalany wodą labirynt popękanych, połamanych kolumn z wielką, zawałoną kopułą w samym środku idealnie nadawał się do przechowywania potężnych artefaktów. Nie miała wątpliwości, gdyż dosłownie wszystko – od źdźbeł trawy po krople wody – wydawało się od niego odsuwać, zupełnie jakby kompleks był mrocznym, pulsującym sercem bagien.

Rowan zanurkował ku towarzyszą, którzy stali na suchym skrawku trawy na początku labiryntu, i w locie przeistoczył się w człowieka, nawet się nie potykając. Aelin ukryła ulgę, widząc, że wrócił cały i zdrowy. Niespodziewanie uświadomiła sobie, że torturuje go, ryzykując życiem za każdym razem, gdy jej się to

zamarzy.

„Może powinnam zacząć nad sobą panować – pomyślała. – Dość już niepotrzebnego lęku”.

– Jest tu zbyt cicho – rzekł Rowan. – Obleciałem całą okolicę, ale nie natrafiłem na nic żywego.

Aedion wyciągnął Miecz Orynthu z pochwy na plecach.

– Obejdziemy cały kompleks, zbliżając się stopniowo do centrum. Nie pozwolimy, by ktokolwiek nas zaskoczył.

Lysandra zrobiła krok w tył, przygotowując się do przemiany.

– Zbadam wodę. Jeśli usłyszycie dwa ryki, uciekajcie gdzieś wyżej. Jeden ryk oznacza, że okolica jest bezpieczna.

Aelin pokiwała głową na znak, że rozumie, i nakazała reszcie wyruszyć. Aedion odszedł w stronę zewnętrznego muru kompleksu, a Lysandra, już przeobrażona w łuskowate monstrum z pazurami, zanurzała się w wodzie. Rowan skinął na Gavriela i Fenrysa. Obaj przeistoczyli się w swoje zwierzęce formy, po czym jeden dołączył do Aediona, a drugi ruszył w przeciwnym kierunku.

Aelin z Rowanem, Dorianem i Manon czekali niecierpliwie na jakikolwiek sygnał, aż powietrze przeciął pojedynczy ryk Lysandry.

– O co tu chodzi? – szepnęła królowa do Rowana. – Coś musi być na rzeczy. Gdzieś musi kryć się pułapka. Przecież to wszystko jest zbyt proste.

W istocie, można było odnieść wrażenie, że w okolicy nie ma dosłownie nikogo i niczego, a pozostałościami wszelakiego życia było to, co gniło w jeziorze.

– Wierz mi, o niczym innym nie myślę.

Aelin niemalże czuła, jak umysł Rowana przechodzi w stan lodowatej furii, w którym wrodzone instynkty oraz setki lat ćwiczeń zamieniały świat w pole bitwy i kazały mu eliminować wszystko, co stanowiło dla niej zagrożenie. Przemawiała przez niego natura nie tyle Fae, ile jego własna, nakazująca mu chronić, osłaniać i walczyć o tych, których kochał.

Podeszła bliżej i ucałowała go w szyję. Wojownik oderwał wzrok od ruin i spojrzał na nią, a w jego oczach, zielonych niczym sosnowe igły, pojawiło się ciepło.

– Gdy wrócimy do cywilizacji – powiedział, a jego głos obniżył się, kiedy całował jej policzek, ucho i czoło – znajdę dla ciebie najładniejszą gospodę na całym tym przeklętym kontynencie.

– Doprawdy?

– Z doskonałym jedzeniem – pocałował ją w usta – obrzydliwie wygodnym łóżkiem i wielką wanną.

Nawet w samym środku bagien łatwo było upoić się jego zapachem, smakiem i głosem.

– Jak wielką? – mruknęła Aelin, mało zainteresowana tym, że inni już wrócili.

– Taką, która pomieści dwie osoby – wyszeptał jej Rowan prosto w usta.

Krew w niej zawrzała na samą myśl. Pocałowała go raz, krótko, ale głęboko.

– Nie jestem w stanie oprzeć się takim obietnicom, zwłaszcza jeśli słyszę je z ust tak pięknego mężczyzny.

Rowan skrzywił się lekko, słysząc słowo „piękny”, i skubnął ją kłami w ucho.

– Ja wszystko zapamiętuję, królowo. Kiedy znajdziemy się wreszcie sami, odpłacę ci się za te wszystkie prawdziwie piękne słowa, które wygłaszasz.

Aelin aż podkuliła palce u nóg w przemoczonych butach, ale poklepała go tylko po ramieniu i obrzuciła spojrzeniem pozbawionym jakiegokolwiek szacunku.

– Mam nadzieję, że zmusisz mnie, bym cię o to błagała – rzuciła, ruszając naprzód.

Głuche warknięcie, którym jej odpowiedział, zalało jej serce falą ciepła.

To miłe uczucie znikło jednak po niespełna minucie. Aelin, zostawiwszy Doriana na straży wejścia, zagłębiła się w labirynt kruszących się ścian i kolumn. Rowan wysforował się na czoło, a dziewczyna uświadomiła sobie, że idzie ramię w ramię z Manon.

Wiedźma wydawała się bardziej znudzona niż kiedykolwiek wcześniej. Cóż, trudno się dziwić. Wszak została tu przyciągnięta wbrew swojej woli.

Brnęli przez zalany wodą labirynt wyniosłych kolumn i łuków, aż idący przodem Rowan dał znać, że zbliżają się do skrzyżowania. Aelin wyciągnęła Goldryna, a Manon dobyła własny miecz.

Królowa spojrzała na ostrze wiedźmy.

– Jak go nazywasz?

– Tnący Wiatr.

– Dobrze miano. – Aelin cmoknęła.

– A jak się zwie twój?

– Goldryn.

Błysnęły żelazne zęby, obnażone w półuśmiechu.

– Mój ma lepszą nazwę.

– O to możesz obwiniać moich przodków.

Sama miała do nich dużo, a nawet bardzo dużo pretensji.

Dotarli do rozstajów – jedna droga odbijała w prawo, a druga w lewo. Nie mieli pojęcia, która odnoga prowadziła do centrum ruin.

– Skieruj się w lewo – powiedział Rowan do Manon. – Zagwiżdż, jeśli coś zauważysz.

Wiedźma ruszyła przez wodę, brnąc wśród kamieni i trzcin. W przygarbionych ramionach znać było napięcie, co oznaczało, że rozkaz księcia Fae niezbyt przypadł jej do gustu, ale nie była na tyle głupia, by się mu sprzeciwiać.

Aelin uśmiechnęła się lekko, ruszając z Rowanem naprzód. Musnęła wolną dłonią mijaną właśnie rzeźbioną ścianę i spytała od niechcienia:

– Pamiętasz ów poranek, gdy pokazała ci się Mala? Co ona ci wówczas dokładnie powiedziała?

Rowan smagnął ją spojrzeniem.

– A czemu pytasz?

Jej serce zaczęło bić jak szalone. Być może nie powinna teraz mu tego mówić, być może okazywała w ten sposób tchórzostwo... Książę natychmiast wyczuł jej ból i zauważył sygnały wysyłane przez ciało. Złapał ją za łokieć.

– Aelin?

Napięła mięśnie, ale dookoła nie było nic oprócz kamiennych

ruin, kałuży bagiennej wody i kolczastych zarośli. Skręcili, a wtedy...

Wtedy uświadomili sobie, że dotarli do celu, a Rowan zapomniał, że wciąż nie wie, co Aelin chciała mu powiedzieć. Oboje wpatrywali się w otwarty plac, pełen kruszących się murów i zwałonych kolumn. Na północnym krańcu zaś...

– Też mi niespodzianka – burknęła dziewczyna. – Przecież to ołtarz.

– Skrzynia – poprawił ją Rowan z półuśmiechem. – Z wiekiem.

– Tym lepiej – odparła Aelin i trąciła go łokciem.

„Dobrze – pomyślała. – Powiem mu o wszystkim później”.

Nic nie mąciło powierzchni wielkiego, migotliwego bajora, które zagradzało im drogę i kończyło się u stóp schodów prowadzących do skrzyni. Woda była zbyt mętna, by dostrzec dno. Aelin pchnęła ku niemu swą magię w nadziei, że wyszepcze jej, co znajduje się pod powierzchnią, ale ogień płonął zbyt głośno i rozbryzgiwał wodę.

Zza przeciwległego muru wyszła Manon, która spojrzała na ogromną, kamienną skrzynię, porośniętą bluszczem i chwastami, po czym bez namysłu ruszyła w jej kierunku, krok za krokiem.

– Nie dotykaj skrzyni! – ostrzegła ją Aelin, ale wiedźma obrzuciła ją jedynie długim spojrzeniem i nadal zmierzała w kierunku schodów.

Królowa nie wahała się ani chwili dłużej. Wraz z Rowanem przemierzali wodę, rozbryzgując ją dookoła, i wbiegli po schodach, ostrożnie, by nie poślizgnąć się na mokrej podłodze.

Manon już pochylała się nad wiekiem, ale nie próbowała go otworzyć. Aelin uświadomiła sobie, że przygląda się niezliczonym Znakom Wyrda, wyrzeźbionym w kamieniu. Nehemia wiedziała, jak się nimi posługiwać, i umiała stawiać je w taki sposób, by gromadziła się w nich moc. Aelin nigdy nie spytała, kiedy, jak i dlaczego posiadała tę umiejętność.

„Nie powinnam się dziwić, że tu, w samym sercu Eyllwe, znów je widzę” – pomyślała.

Podeszła bliżej i przyjrzała się im uważniej.

– Wiesz, co to? – spytała.



– Nigdy nie widziałam czegoś takiego. – Manon odrzuciła na plecy długie, białe włosy.

Aelin wyteżyła pamięć, próbując przypomnieć sobie znaczenie choć kilku Znaków.

– Niektóre już kiedyś widziałam, ale inne są dla mnie obce. – Podrapała się po głowie. – Może rzućmy kamieniem i zobaczymy, co się stanie.

Ostatnie zdanie skierowane było do Rowana, który zaglądał jej przez ramię.

Nagle uświadomiła sobie, że powietrze wokół nich pulsuje tępo, a nieprzerwane bzyczenie bagiennych insektów słabnie, aż nastąpiła głucha cisza.

Wtedy rozległo się zaskoczony warknięcie Fenrysa. Aelin i Manon jednocześnie przybrały pozycję do walki, jakby ćwiczyły to tysiące razy. Nieruchomy Rowan wodził spojrzeniem po szarym niebie, ruinach i wodzie.

– Co się dzieje? – szepnęła Aelin.

Nim książę zdążył odpowiedzieć, dziewczyna poczuła to znów. Był to pulsujący, mroczny wiatr, który domagał się ich uwagi. Nie kojarzył się z Valgami. Nie, ta moc, choć ciemna i przerażająca, miała inne źródło.

– Lorcan – szepnął Rowan. Położył dłoń na rękojeści miecza, ale go nie wyciągnął. – Czy to nie jego magia?

Aelin wzdrygnęła się, gdy targnął nią cuchnący śmiercią powiew, i odpędziła go dłonią niczym natrętnego owada. Moc Lorcana warknęła w odpowiedzi.

– To jego sygnał ostrzegawczy – oznajmił Rowan.

– Przed czym? – spytała ostro Manon.

Książę Fae zerwał się nagle i błyskawicznie wspiął się bez trudu na wysoki mur, choć kamienie kruszyły się pod jego dłońmi. Złapał równowagę na szczycie i rozejrzał się uważnie, a potem pospiesznie zszedł na dół i zeskoczył do wody. Plusk odbił się echem od murów. Lysandra wyłoniła się zza kępy chwastów i wyhamowała błyskawicznie, zwijając łuskowaty ogon.

– Nadciąga jakaś powietrzna formacja – rzekł Rowan aż nader

spokojnie.

– Żelaznozębne? – szepnęła Manon.

– Nie – odparł książę Fae. W jego oczach, gdy patrzył na Aelin, połyskiwał chłód wykuty przez stulecia bitew. – To ilkeny.

– Ile ich jest? – Głos królowej wydawał się dobiegać z oddali.

Grdyka Rowana podjechała w górę i opadła, a dziewczyna zrozumiała, że książę nie rozglądał się ze szczytu muru w poszukiwaniu sposobu na zwycięstwo w nadchodzącej bitwie. Jemu zależało tylko na tym, by jakoś ją stąd wyciągnąć, nawet gdyby reszta miała oddać przy tym życie.

– Pięćset.

Płuca Lorcana płonęły przy każdym oddechu, ale nadal biegł przez bagna. Elide, ciężko dysząc, usiłowała dorównać mu kroku. Ani razu nie słyszał, by narzekała, a jej ciemne, szeroko rozwarte oczy nieustannie śledziły niebo.

Wojownik posłał kolejną migotliwą falę swej mocy – nie ku skrzydlatej armii, która była coraz bliżej, ale dalej, tam, gdzie mogli przebywać Biały Cierń i jego królowa suka. Wiedział, że jeśli ilkeny dopadną ich pierwsze, Klucz Wyrda, który był w posiadaniu tej suki, zostanie utracony na zawsze, a Elide...

Odepchnął wszelkie myśli. Ilkeny leciały szybko i zdecydowanie, kierując się w stronę serca bagien. Po jaką cholere królowa się tu pchała?

Dziewczyna słabła. Lorcan złapał ją pod łokieć, gdy potknęła się o głaz. Szybciej! Musieli biec szybciej! Jeśli ilkeny ich zaskoczą, jeśli uniemożliwią mu zemstę, jeśli zabiorą ten Klucz...

Rozesłał kolejną falę mocy we wszystkich kierunkach. Mniejsza o Klucze. Nie chciał widzieć wyrazu twarzy Elide, jeśli ilkeny ich wyprzedzą, a im przyjdzie obejrzeć to, co pozostało po ziejącej ogniem suce i jej dworze.

\*\*\*

Nie było dokąd uciekać. Tu, w samym sercu przeklętych, cuchnących bagien, nie mieli dokąd uciekać ani jak się schować. Erawan wytropił ich i wysłał w ślad za nimi pięć setek ilkenów. Skoro znalazły ich na morzu i na tym bezkresnym pustkowiu, chowanie się wśród ruin miało się z celem.

W milczeniu zebrali się na trawiastym wzgórzu na skraju równin i wpatrywali się w ciemną masę. Gdzieś wśród ruin za nimi nadal czekała nietknięta skrzynia. Aelin wiedziała, że Zamek w niczym im nie pomoże. Zmarnowaliby tylko czas na otwarcie

skrzyni. Brannon mógł sobie narzekać.

Ponadto gdzieś w okolicy krył się Lorcan. Aelin postanowiła, że pomyśli o nim kiedy indziej. Mogła się cieszyć przynajmniej z tego, że Fenrys i Gavriel zostali z nią, a nie pomknęli przed siebie, by wypełnić rozkaz Maeve.

– Wykorzystamy ruiny do obrony – rzekł Rowan, wciąż wpatrzony w szybko przemieszczającą się skrzydlatą horde. – Zmusimy ich, by przeszkadzali sobie podczas ataku.

Chmara ilkenów niczym szarańcza przesłoniła słońce. Aelin poczuła, jak ogarnia ją spokój przemieszany z odrętwieniem. Ich ośmioro przeciwko pięciuset bestiom.

– Rozbijemy je na mniejsze grupy i zajmiemy walką – oznajmił Fenrys, wiążąc pospiesznie złote włosy. – Zanim się zbliżą. Póki wciąż są w powietrzu.

Tupnął w ziemię i rozłożył ramiona, jakby próbował strząsnąć z siebie dziki ryk przysięgi krwi, nakazującej mu gnać za Lorcanem.

– Istnieje inny sposób – wychrypiała Aelin.

– Nie – odparł Rowan.

Królowa z trudem przełknęła ślinę i uniosła podbródek.

– Nie ma tu żywej duszy, a więc można używać Klucza bez większego ryzyka...

Kły Rowana błysnęły, gdy warknął:

– Nie i na tym kończymy rozmowę.

– Nie masz prawa mi rozkazywać – oznajmiła cicho Aelin.

Sekundę później poczuła i ujrzała, jak emocje Rowana gwałtownie przybierają na sile.

– Będziesz musiała go wyszarpnąć z moich sztywnych, zimnych rąk.

Wiedziała, że nie żartuje. Że będzie musiała go zabić, nim pozwoli jej użyć Klucza inaczej niż do opanowania Zamka.

Aedion zaśmiał się cicho, z goryczą.

– Chciałaś pokazać twoim wrogom, jak wielką władasz mocą, Aelin.

Powietrzna armia zbliżała się coraz bardziej. Królowa czuła, jak

owiewa ją lodowaty wiatr Rowana, który gromadził moc.

– Wygląda na to, że Erawan podjął wyzwanie i chce ci odpowiedzieć tym samym. – Aedion wskazał horde.

– Ty mnie o to winisz? – wysyczała Aelin.

– Trzeba było pozostać na Północy! – Oczy generała pociemniały.

– Nie miałam wyboru, że pozwolę sobie ci przypomnieć.

– Ależ miałaś! – szepnął Aedion. Nikt, nawet Rowan, nie ośmielił się mu przerwać. – Przez cały czas miałaś wybór, ale wolałaś popisywać się swoją magią.

Aelin zrobiła krok ku kuzynowi. Wiedziała, że w jej oczach migoczą teraz prawdziwe płomienie.

– A więc, jak rozumiem, niniejszym przestajesz mnie uważać za idealną i doskonałą?

– To nie zabawa! – Generał odsłonił zęby. – To wojna, a ty drażniłaś Erawana i prowokowałaś go, by pokazał, na co go stać. Nie dopuszczałaś nas do swoich intryg, nie pozwalałaś, byśmy się mieszały w twoje plany, podczas gdy my toczyliśmy już wojny i...

– Nie waż się zrzucić winy na mnie! – Aelin sięgała coraz głębiej, zanurzała się w studni piekielnego ognia.

– To nie jest chyba najlepszy moment! – wtrącił Gavriel.

Aedion wyciągnął rękę w jego kierunku. Był to wymowny gest, który zmusił Lwa do zamknięcia ust.

– Gdzie są nasi sojusznicy, Aelin? Gdzie są nasze armie? Jedynym rezultatem naszych wysiłków jest wątpliwy układ z Władcą Piratów, który szybko się rozmyśli, jeśli usłyszy o naszych wyczynach od niewłaściwej osoby.

Aelin powstrzymała ripostę. Czas. Potrzebowała więcej czasu...

– Jeśli mamy to jakoś przetrwać – rzekł Rowan – musimy zająć odpowiednie pozycje.

Końce palców królowej zarzyły się niczym węgle.

– Stawimy im czoła wspólnie – oznajmiła. Starala się nie patrzeć na ich uniesione brwi i rozwarte lekko usta. – Być może magia nie działa na te stwory, ale stałą zabija się je bez trudu. – Skinęła głową na Rowana i Aediona. – Przygotujcie obronę.

Rowan podszedł do niej i położył dłoń na dolnej części jej pleców.

Nie potrafił inaczej podnieść jej na duchu, gdy wdała się w kłótnię, którą tylko ona mogła wygrać.

– Ile mamy strzał? – spytał pozostałych Fae.

– Dziesięć pełnych kołczanów – rzekł Gavriel i spojrzał na Aediona, który zdjął Miecz Orynthu z pleców i przytroczył go sobie do pasa.

Lysandra, na powrót w ludzkiej postaci, stanęła na skraju i wyprostowana śledziła ilkeny zbierające się na horyzoncie. Aelin opuściła mężczyzn, przygotowujących obronę, i podeszła do przyjaciółki.

– Nie musisz walczyć – powiedziała do niej. – Możesz pozostać z Manon i bronić nas z drugiej strony.

W istocie, wiedźma pięła się już na zrujnowany mur. W jej kołczanie, przewieszonym przez plecy obok Tnącego Wiatr, znajdowało się alarmująco niewiele strzał. Wypełniała rozkaz Aediona, który chciał, by strzegła ich przed nieprzewidzianymi niespodziankami. Wiedźma w pierwszej chwili chciała się wyklócać, aż uświadomiła sobie, że przynajmniej na tym polu bitwy to nie ona była najgroźniejszym drapieżnikiem.

Lysandra związała ciemne włosy w warkocz. Jej złota skóra pobladła.

– Patrzą na nich i nie wiem, jak im się to udaje. Od wieków – powiedziała.

– Ja też nie mam pojęcia – odparła Aelin i spojrzała przez ramię na Fae, którzy analizowali rozmieszczenie bajor i kierunek wiatru, szukając jak najlepszych pozycji obronnych.

Lysandra przesunęła ręką po twarzy, a potem wyprostowała się.

– Bagienne potwory łatwo jest doprowadzić do furii. Podobnie jak kogoś, kogo dobrze znam – rzekła.

Aelin trąciła ją łokciem. Lysandra parsknęła, nadal wpatrzona w armię.

– Mogę je zirytować. Zagrozić ich gniazdom. Gdy ilkeny zaczną lądować...

– ...niespodziewanie odkrywają, że mają więcej przeciwników, niż sądzili. – Królowa uśmiechnęła się złowieszczo.

Lysandra była blada i oddychała płytko. Aelin splótła z nią palce i lekko je zacisnęła. Przyjaciółka odpowiedziała tym samym, a potem uwolniła się i zaczęła przygotowywać do przemiany.

– Dam wam znać, gdy będzie po wszystkim.

Aelin pokiwała głową i odprowadziła wzrokiem długonogiego, białego ptaka, który trzepocząc skrzydłami, pomknął nad bagnem ku nadciągającej, gęstniejącej ciemności. Odwróciła się w chwili, gdy Rowan skinął na Aediona, Gavriela i Fenrysa.

– Waszym zadaniem jest je zagonić. Ku nam.

– A wy? – Aedion spojrzał na kuzynkę, Rowana i Dorianą.

– Ja oddam pierwszy strzał – powiedziała Aelin. W jej oczach tańczyły dzikie płomienie.

– Moja pani chce oddać pierwszy strzał. – Książę Fae pochylił głowę. – I tak się stanie. A kiedy ilkeny rozpierzchną się w panice, my wkroczymy do akcji.

Aedion obrzucił ją długim spojrzeniem.

– Tylko tym razem postaraj się trafić.

– Dupek – warknęła.

Generał uśmiechnął się, ale w jego oczach nadal widniała śmiertelna powaga, gdy podszedł do ich ekwipunku. Wrócił z dwoma kołczanami i długim łukiem, który przewiesił sobie przez plecy obok tarczy. Manon już usadowiła się na szczycie muru i posapując, naciągała drugi łuk Aediona.

– Krótkie wyładowania. – Rowan instruował Dorianą. – Mierz w środek grupy i oszczędzaj moc. Nie wykorzystaj wszystkiego naraz. Przy bliższym starciu próbuj celować w głowy.

– A kiedy zaczną lądować? – spytał młody król, przyglądając się okolicy.

– Otocz się barierą i atakuj, gdy będziesz miał możliwość. Zawsze trzymaj się plecami do ściany.

– Nie zostanę ponownie jego więźniem – padła odpowiedź.

Aelin próbowała nie myśleć o tym, co Dorian chciał przez to powiedzieć, ale niespodziewanie wtrąciła się Manon, która stała nad nimi ze strzałą nałożoną lekko na cięciwę:

– Książętko, jeśli do tego dojdzie, zabiję cię, nim ktoś cię tknie.

– Ani mi się waż – syknęła Aelin, ale oboje ją zignorowali.  
– Dziękuję – odparł Dorian.  
– Nikt z was nie trafi do jego niewoli! – warknęła królowa i odeszła.

Wiedziała, że nie będzie drugiego ani trzeciego strzału. Liczył się tylko ten pierwszy, ten, który obiecał jej Rowan. Jej jedyny. Być może nadszedł czas, aby sprawdzić, jak głęboka była nowa studnia mocy, i przekonać się, co w niej mieszkało. Może nadszedł czas, by Morath nauczyło się wrzeszczeć ze strachu.

Aelin podeszła do skraju bajorka, a potem przeskoczyła na najbliższą porośniętą trawą wysepkę. Rowan podążył za nią i wkrótce oboje dotarli na szczyt kolejnego wzgórzka. Wówczas książę Fae odwrócił ku niej głowę. W jego oczach, zimnych jak jej własne, gęstniał gniew – gniew na nią. Nie był na nią tak wściekły chyba od pobytu w Mistward. W odpowiedzi obnażyła zęby i uśmiechnęła się dziko, złowieszczo.

– Wiem, wiem. Dodaj propozycję użycia Klucza Wyrda do listy owych okropnych rzeczy, które wygaduję.

Ogromne, skórzaste skrzydła tłukły powietrze. Zaczęły już do nich docierać pierwsze przeraźliwe wrzaski ilkenów. Kolana Aelin zadrżały, ale dziewczyna zdusiła w sobie strach, gdyż wiedziała, że Rowan może go wyczuć. Pozostali zresztą również. Zmusiła się więc do wykonania kolejnego kroku na rozmokłej, porośniętej trzcina ziemi. Kroku ku armii ilkenów.

Wiedziała, że będą na miejscu za kilka minut. Ba, może nawet szybciej.

Wiedziała też, że zostali ostrzeżeni przez tego przeklętego, żalostnego drania Lorcana, bez względu na to, gdzie się teraz znajdował.

Rowan nie zaprotestował, gdy wykonała kolejny krok, a potem jeszcze jeden. Musiała się oddalić od reszty i dołożyć wszelkich starań, by każdy jej płomień i każdy ognik wpadł w powietrzne szeregi wrogiej armii.

To zaś oznaczało, że musiała samotnie zapuścić się na bagna. Musiała czekać, aż te bestie zbliżą się na tyle, by mogła ujrzyć kły



w ich pyskach.

Ilkeny na pewno wiedziały, kto przedzierał się przez trzciny ku nim. Z pewnością wiedziały, jaki los im zgotuje, a mimo to...

Mimo to rzuciły się do ataku.

Gdzieś w oddali rozległy się ryki bagiennych potworów, bez wątpienia obudzonych przez Lysandrę. Królowa miała wielką nadzieję, że są głodne i że hodowane w Morath bestie przypadną im do gustu.

– Aelin! – Głos Rowana przemknął wśród trzcin i nad wodą.

Zatrzymała się i spojrzała przez ramię na księcia Fae, który stał na skraju piaszczystej łąchy, jakby nie był w stanie wykonać ani kroku. Na jego wyrazistej, emanującej niezłomnością twarzy zastygła brutalność wojownika, lecz w oczach zielonych niczym sosnowe igły malowała się łagodność.

– Pamiętaj, kim jesteś. Pamiętaj o tym, gdy będziesz się opuszczać w głąb otchłani, i pamiętaj, gdy będziesz wracać. Nie zapomnij o tym, kim jesteś. I że jesteś moja.

Aelin pomyślała o owych delikatnych bliznach na jego plecach, pozostawionych tam przez jej paznokcie. Nie chciał ich leczyć za pomocą magii i zamiast tego polewał je morską wodą. Sól wgryzała się w skaleczenia, nim nieśmiertelne ciało zdołało się z nimi uporać.

„Zostawiłem je na pamiątkę – wyszeptał między jednym pocałunkiem a drugim podczas ich ostatniego zbliżenia. – Stanowią potwierdzenie tego, że należę do ciebie. Zarówno ja, jak i wszyscy inni ludzie na świecie będą wiedzieć, że należę do ciebie. Że jestem twój, tak jak ty jesteś moja”.

A ponieważ należał do niej, ponieważ wszyscy do niej należeli...

Aelin odwróciła się od niego i pognąła przed siebie. Każdy krok przybliżał ją do wrogiej armii – widziała już ich skrzydła! – ale nie przestawała rozglądać się w poszukiwaniu bestii, które Lysandra obiecała rozjuszyć. Tymczasem rozpoczęła już szybkie, grożące śmiercią zejście w głąb otchłani swej mocy.

Unosiła się w połowie wysokości studni od wielu dni, nie spuszczając z oka kotłującej się masy ognia w dole. Rowan dobrze

o tym wiedział, Gavriel i Fenrys z pewnością również. Osłanianie ich, suszenie ubrań, zabijanie dręczących ich owadów – wszystko to miało na celu rozładowanie napięcia i przyzwyczajanie się do obecnego stanu mocy.

Im dalej się bowiem zagłębiała, tym większy był nacisk na jej umysł i ciało. Gdy nacisk stawał się nie do zniesienia, gdy zapasy magii zostały pobrane zbyt szybko bądź zbyt łapczywie lub gdy człowiek władający mocą wyczerpał jej zasoby, ale z desperacją sięgał po nowe, pojawiała się ryzyko przepalenia.

Aelin zatrzymała się na samym środku równiny.

Ilkeny widziały jej biegnącą postać i łopocząc skrzydłami, zmierzały ku niej, nieświadome obecności trzech łuczników, szykujących się, by zapędzić żołdaków Erawana prosto w płomienie.

Gdyby tylko udało jej się przebić przez ich linię obrony... Chcąc spalić je wszystkie, będzie musiała wykorzystać całą swoją moc, całą potęgę Aelin Przynoszącej Ogień.

Królowa zostawiła za sobą zasady i naleciałości cywilizacji, całe swe człowieczeństwo i resztki sumienia, po czym rzuciła się w głąb ognistej otchłani.

Mknęła prosto w środek płonącej przepaści, coraz mniej świadoma nacisku w głowie oraz wilgoci, nadal pokrywającej jej skórę grubą warstwą. Chciała wbić się jak najgłębiej, odepchnąć od dna i pociągnąć za sobą całą moc ku powierzchni. Wiedziała, że będzie jej ogromnie dużo. Wiedziała też, że czeka ją sprawdzian, prawdziwy sprawdzian jej siły i umiejętności panowania nad magią.

Jakie to było łatwe. Jak łatwo było wbić się w serce ognia i popiołu. Trudności nastęczało dopiero wywleczenie mocy na górę. Dopiero wtedy należało spodziewać się przeszkód.

Aelin zagłębiała się coraz bardziej, ale jej śmiertelne oczy nadal śledziły zbliżającą się masę ilkenów. Jeśli kiedyś były ludźmi, być może zniszczenie całej hordy okaże się aktem łaski.

W jej krwi rozległy się dzwony alarmowe, co oznaczało, że dotarła do poprzednich granic swej mocy, ale nie zawahała się

i wkroczyła w płonące czeluści piekielne. Królowa Płomieni i Cienia, Dziedziczka Ognia, Władczyni Dzikiego Ognia, Ogniste Serce... Stawała się uosobieniem każdego z tych tytułów, stawała się tym, o czym szeptali zagraniczni ambasadorzy, którzy składali raport o dziecku królewskiej krwi w Terrasenie, niepanującym nad swą rosnącą mocą. Stawała się obietnicą szeptaną w ciemnościach.

Nacisk w jej głowie stawał się coraz silniejszy, wzrastało też ciśnienie krwi. Daleko za sobą, na skraju bezpiecznego zasięgu, wyczuwała migotanie mocy Doriana i Rowana, którzy szykowali się do uwolnienia swojej magii. Nie zatrzymywała się jednak, nurkowała dalej w głąb niezbadanych pokładów własnej potęgi. Piekło wrzało bez końca.

Lorcan wiedział, że biegną zbyt wolno. Wyhamował na skraju wielkiej, zalanej wodą równiny i spojrzał na Elide, która ciężko dyszała i chwiała się na nogach. Odepchnęła niesforny kosmyk włosów z czoła, a na jej palcu błysnął pierścień Athrila, który wojownik wsunął jej na palec tego poranka.

Nie pytała, skąd go ma ani jakie jest jego zastosowanie, a on przestrzegł ją jedynie, by nigdy go nie zdejmowała.

„Być może to jedyny sposób, by ocalić cię przed ilkenami i potęgą Morath” – wyjaśnił.

Powietrzna horda skierowała się na północ i oddaliła nieco, bez wątpienia chcąc zająć lepszą pozycję do ataku. Na drugim końcu równiny zaś, zbyt daleko, by mogły to ujrzeć ludzkie oczy Elide, migotały srebrne włosy Białego Ciernia. U jego boku stał król Adarlanu, a magia, jasna i zimna, wirowała wokół nich. A dalej... Na bogów! Wśród trzcin stali Gavriel i Fenrys z łukami! I syn Gavriela!

Mierzyli w nadciągającą armię, a czekali na... Tak, Lorcan widział już, gdzie spoglądali. Patrzyli na królową, stojącą samotnie pośród zalanej bagnem równiny.

Wtedy – odrobinę za późno – Lorcan uświadomił sobie, że wraz z Elide znaleźli się po niewłaściwej stronie linii demarkacyjnej, zbyt daleko na północ od miejsca, w którym towarzysze Aelin bezpiecznie chronili się za jej plecami. Zrozumiał to zaś w chwili, gdy wzrok Elide padł na złotowłosą kobietę, zwróconą ku powietrznej hordzie.

Ramiona dziewczyny opadły, a z jej twarzy odpłynęły kolory. Zrobiła niepewny krok ku Aelin i zawołała coś cicho, niewyraźnie.

I wtedy to poczuł.

Wykrył to już wcześniej, owego dnia w Mistward, gdy królowa Terrasenu siała spustoszenie wśród książąt Valgów, a jej moc

przeobraziła się w potwora, który wyłonił się z głębi ziemi i wprawił cały świat w drżenie. Była ona jednakże niczym – niczym! – w porównaniu z mocą, która teraz z rykiem wydzierała się na ten świat.

Elide zachwiała się ze wzrokiem wbitym w drżącą tafłę bagiennej wody.

Zbliżała się horda pięciuset ilkenów, a królowa wraz z Białym Cierniem usłyszała jego ostrzeżenie i przygotowała pułapkę.

Gorzej, że ta niewyobrażalna moc, którą Aelin wywlekała teraz przypuszczalnie z samych czeluści piekielnych, ze wszystkich ognistych otchłani, na które ją skazywano, miała przetoczyć się po nich.

– Co się... – szepnęła Elide, ale Lorcan rzucił się na nią, pchnął na ziemię i zasłonił swoim ciałem. Gwałtownie pobrał własną moc i błyskawicznie utworzył wokół nich tarczę. Nie miał czasu na żadną misterną konstrukcję – po prostu wlał całą swą magię w tę jedną, jedyną barierę, która miała ich ocalić przed spopieleniem.

Niepotrzebnie ich ostrzegał. Niewykluczone, że skazał tym samym siebie i Elide na śmierć.

Biały Cień wiedział już w Mistward, że królowa stoi dopiero na skraju swej potęgi. Wiedział, że tak wielka moc pojawia się rzadko, być może raz na eon. Nic dziwnego, że postanowił jej służyć.

Aelin nie stworzyła dworu, który miał po prostu zmienić świat. Wraz ze swymi sojusznikami mogłaby sprawić, aby świat odrodził się na nowo, ba, mogła go podbić, a po nim każdy inny, gdyby tylko zechcieli. Gdyby tylko ta kobieta na równinie sobie tego zażyczyła. Ciekawe, czy kiedyś przyjdzie jej to do głowy.

– Lorcan! – szepnęła Elide. Jej głos drżał, nie wiadomo, czy z przerażenia, czy z emocji na widok królowej, ale nie było już czasu, by w to wnikać.

Sekundę później światem wstrząsnął potworny ryk.

„To rozkaz” – pomyślał Lorcan.

W odpowiedzi z bagien pomknął rój strzał, niezwykle celnych i kąśliwych, mierzących w zewnętrzne flanki chmury ilkenów. Lorcan wypatrzył strzały Fenrysa z czarnymi grotami, które bez

trudu trafiały w cel. Syn Gavriela również nie chybiał. Część ilkenów runęła z nieba, a inne wpadły w panikę i zbiły się w gęsty kłęb.

Dokładnie tam, gdzie królowa Terrasenu uwolniła pełnię swej mocy.

\*\*\*

Lysandra rykiem dała im znać, że bagienne potwory wpadły już w furję, a ona była bezpieczna za ich plecami. Gdy ilkeny były już tak blisko, że Aedion mógł je zestrzeliwać z nieba jak kaczki, królowa eksplodowała mocą. Choć stała daleko od nich, a Rowan osłaniał ich swą barierą, i tak poczuli na sobie żar jej płomieni.

– Na bogów! – wyrwało się Aedionowi, który cofał się, potykając.  
– O, jasna cholera!

Ilkeny kotłujące się w samym środku chmury nie miały nawet szansy wrzasnąć, gdy zalało je morze płomieni. Aelin nie była wybawczynią, wokół której zbierali się zagubieni. Była kataklizmem, któremu należało stawić czoła.

Ogień stawał się coraz gorętszy, a na czole Aediona perlił się pot, ale szybko wypatrzył dla siebie nowe stanowisko strzeleckie. Zerknął w bok i uświadomił sobie, że jego ojciec i Fenrys zrobili już to samo. Obaj celowali w ilkeny, którym udało się umknąć płomieniom. Aedion również złapał za łuk i zaczął szyc w chmurę, nie chybiając ani razu.

Na ziemię, niczym szary śnieg, opadały zewsząd wielkie płyty popiołu, ale ogień słabł już i nie nadążał palić potworów. Wtedy, jakby wyczuwając jego słabość, rozszalały się wichry i lód. Grupki ilkenów, jak dotąd nietknięte złocisto-czerwonymi płomieniami Aelin, zostały rozszarpane mocą Doriany i Rowana.

Potwory Erawana jednakże nie cofały się i choć przetrzebione, nadal trwały na niebie niczym plama ciemności, niemalże niemożliwa do starcia. Aelin wciąż płonęła, a Aedion nie mógł jej dostrzec w sercu tej mocy.

Czuł, że przywołanie takiej potęgi będzie ją słono kosztować.

Urodziła się, świadoma ciężaru swej korony i ceny własnej

magii. Doświadcziała samotności na długo przed pełnoletnością. Samo to wydawało się już wystarczającą karą, ale za taką moc również trzeba było zapłacić.

Narodzi się bezimienna, która zapłaci cenę.

Aedion czuł, że zaczyna powoli rozumieć, o co chodziło Aelin. Porwał swą przedostatnią strzałę i posłał ją dokładnie między oczy oszalałego ilkena. Potwory Erawana, choć ciemne moce obdarzyły je odpornością na magię, jeden po drugim ulegały szturmowi ognia, wiatru i lodu.

A potem Biały Cierń ruszył w stronę epicentrum ognistej burzy. Ku Aelin.

\*\*\*

Lorcan przygwaźdżał Elide do ziemi, nasycając barierę cieniem i mrokiem. Płomienie były tak gorące, że krople potu spływały mu z czoła i wsiąkały w jej jedwabiste włosy, rozrzucone na zielonym mchu. Bagienna woda wokół kipiała. Ba, gotowała się. Ryby unosiły się w niej brzuchami do góry, a trawa schła i stawała w ogniu.

Świat dookoła nich zamienił się w piekło. Lorcan nie miał pojęcia, gdzie się zaczynało i gdzie kończyło.

Jego poszarpana, mroczna dusza odchyliła głowę do tyłu, a jej głuchy ryk dołączył do płonącej pieśni jej mocy. Elide kuliła się i zaciskała dłonie na jego koszuli. Wciskała głowę w jego szyję, a on zaciskał zęby i ze wszystkich sił stawiał czoła naporowi ognia.

„Nie tylko ognia – uświadomił sobie. – Dołączyły do niego wiatr i lód”.

Moc Aelin wsparła magia dwóch innych potężnych mistrzów, którzy rozszarpywali ilkeny na strzępy.

Nie tylko ilkeny. Jego tarczę również.

Fala za falą, połączona magia trzech osób uderzała w jego własną. Słabszy talent już dawno by uległ bądź próbowałby stawić im opór, miast pozwolić, by wrogi napór prześlizgiwał się po barierze.

Gdyby Erawan założył naszyjnik Aelin Galathynius, nie byłoby

już nadziei. A może ujarzmienie tej kobiety granczyło z niemożliwością? Czy jakikolwiek naszyjnik zdołałby ją zniewolić?

Lorcan dostrzegł wśród płomieni jakiś ruch. Biały Cierń szedł niespiesznie przez kipiące bagna. Płomienie tańczyły wokół jego tarczy i wirowały z jego lodowatymi wichrami. Tylko człowiek, który bez reszty stracił rozum, mógł się zapuścić w taką burzę.

Ilkeny umierały tuzinami, powoli i w boleściach, gdy zawodziła chroniąca je mroczna magia. Te, które usiłowały umknąć płomieniom i lodowatym powiewom, były powalane przez celne strzały. Te, które zdołały wylądować, były rozszarpywane pazurami bagiennych potworów.

Dwór Aelin zrobił dobry użytek z jego ostrzeżenia. Nie zmarnowali ani minuty i zastawili doskonałą pułapkę na ilkeny. To, że wpadły w zasadzkę tak łatwo...

Rowan dotarł do królowej, której płomienie zaczynały przygasać. Jego własny wiatr również ucichł, a wówczas bezlitosne pociski lodu przeszły ostatnie ilkeny, nadal unoszące się w powietrzu.

Wokół padał popiół i migotliwy grad, a wśród zwęglonych trupów ilkenów migotał żar. Nie przetrwał żaden z nich. Ani jeden.

Lorcan wciąż nie miał odwagi likwidować tarczy. Skryty za nią patrzył, jak księżę staje na niewielkiej wysepce obok swej królowej, a ta odwraca się ku niemu. Z jej płomieni pozostała jedynie korona, która teraz otaczała jej głowę. Fae w milczeniu przyglądał się, jak Rowan otacza ramieniem talię Aelin, drugą dłonią dotyka jej twarzy, a potem całuje ją. Iskry zamigotały wśród rozpuszczonych włosów królowej, gdy wpiła dłonie w szyję księcia i wtuliła się w jego ciało. Nad głową Rowana zamigotała korona złotych płomieni, identyczna z tą, którą Lorcan widział owego dnia w Mistward.

Znał Białego Ciernia i wiedział, że nie jest ambitny. W każdym razie nie tak, jak potrafią być nieśmiertelni. Przypuszczalnie pokochałby tę kobietę, nawet gdyby okazała się kimś zwykłym, ale ta jej moc...

Spustoszona dusza Lorcana szarpnęła się ku niej, a on natychmiast się za to znienawidził.



Dobrze rozumiał, dlaczego Biały Cierń do niej podszedł, dlaczego Fenrys zmierzał teraz ku nim, oszołomiony, wpatrzony w obejmującą się parę.

Elide poruszyła się pod nim.

– Czy już... czy już po wszystkim? – spytała.

Zważywszy na pasję, z jaką królowa całowała swego księcia, Lorcan nie wiedział, co odpowiedzieć. Pozwolił jednak dziewczynie wyczołgać się spod siebie i stanąć na równe nogi. Elide wbiła wzrok w obie postacie na horyzoncie, a on stanął obok niej.

– Pozabijali je wszystkie – szepnęła.

Cała horda leżała pokotem. Nie przyszło im to łatwo, ale dokonali tego. Z nieba nadal opadał popiół, który osiadał na jedwabistych włosach Elide, czarnych niczym noc. Lorcan delikatnie zdjął jeden płatek, a potem otoczył dziewczynę tarczą, by zagrozić drogę kolejnym.

Nie dotknął jej od zeszłej nocy. Nie było na to czasu, a on sam nie miał ochoty myśleć o tym, jak podzielał na niego jej pocałunek. Nie chciał myśleć o tym, jak wielkich spustoszeń dokonał w jego sercu. Nie wiedział, czy chce i umie żyć ze wspomnieniem, od którego aż go skręcało.

– I co teraz zrobimy? – spytała Elide.

Minęła dłuższa chwila, nim uświadomił sobie, co miała na myśli. Aelin i Rowan odsunęli się wreszcie od siebie, choć księżę nachylił się jeszcze, by musnąć jej szyję.

Fae przyciągała moc i potęgą. Być może Aelin Galathynius powinna żałować, że ich drużynę zwabiła i usidliła moc Maeve na długo przed jej urodzeniem. A może to oni powinni żałować, że nie odczekali, aż pojawi się ktoś lepszy.

Lorcan potrząsnął głową, odpędzając od siebie bezsensowne, zdradzieckie myśli.

Miał przed sobą Aelin Galathynius, pozbawioną mocy. Czuł to teraz wyraźnie. Tam, gdzie jeszcze przed momentem słyszał szalejący, ognisty sztorm, panowała teraz absolutna cisza. Powiewało chłodem.

Pozbyła się całej mocy, podobnie jak reszta. Może Biały Cierń

podszedł do niej i otoczył ją ramionami nie dlatego, że chciał ją posiąść pośrodku bagien, ale po prostu pragnął uchronić ją przed upadkiem po zużyciu całej mocy. Chciał ją osłonić, gdy stała się bezbronna.

„I co teraz zrobimy?” – zapytała przed chwilą Elide.

Lorcan uśmiechnął się.

– Pójdziemy się przywitać.

Dziewczyna drgnęła, słysząc nowy ton w jego głosie.

– Nie jesteście w przyjaznych stosunkach.

„Nie, zdecydowanie nie – pomyślał. – I nic nie wskazuje na to, by miało się to zmienić. Wreszcie ją dopadłem. Co więcej, wiem, że ma Klucz Wyrda, identyczny z tym, który niesie Elide”.

– Nic mi nie zrobią – powiedział i ruszył ku nim.

Woda bagienna była tak gorąca, że niemalże parzyła. Lorcan krzywił się, patrząc na kołyszące się w niej ryby, wpatrujące się w niebo mlecznobiałymi ślepiami. Między nimi unosiły się żaby i inne stworzenia, falując na roztrącanej przez niego tafli.

Elide syknęła, gdy uświadomiła sobie, jak gorąca stała się woda bagienna, ale mimo to podążyła za nim.

Lorcan powoli zbliżał się do swej zdobyczy. Ziejąca ogniem suka pochłonęła jego uwagę do tego stopnia, że nie zauważył zniknięcia Gavriela i Fenrysa.

**K**ażdy krok ku Aelin trwał wieczność, a jednocześnie mijał zbyt szybko.

Elide nigdy wcześniej tak bardzo nie przeszkadzało własne kalectwo. Nigdy dotąd tak bardzo nie wstydziła się brudnych ubrań, długich, skołtunionych włosów, drobnego ciała i braku jakichkolwiek zauważalnych darów. Wyobrażała sobie magię Aelin, śniła o tym, jak królowa rozbija szklany zamek, ale nie zdawała sobie sprawy z tego, że pokaz jej prawdziwej mocy sprawi, że kolana zadrżą jej z przerażenia. Nie sądziła też, że inni jej towarzysze również będą władać tak niezwykłymi darami. Widziała wszak, jak lód i wicher łączą się z ogniem i sieją na niebie nieprawdopodobne wprost zniszczenie. Prawie było jej żal mordowanych ilkenów. Prawie.

Lorcana milczał. Był spięty. Elide potrafiła już odczytywać jego nastroje – dostrzegała bowiem mało zauważalne sygnały, z których zapewne nie zdawał sobie nawet sprawy. O, właśnie! Drobną tik po lewej stronie ust, który zdradzał, że próbuje poskromić narastającą furję. Przechylił również głowę na prawo, co oznaczało, że bada otoczenie, przeszkody i uzbrojenie przeciwników.

Najwidoczniej był przygotowany na to, że spotkanie nie zakończy się dobrze. Spodziewał się walki.

Ale Aelin – Aelin! – odwróciła się już ku niemu, a jej srebrnowłosa księżę uczynił to samo. Zasłonił ją własnym ciałem, ale królowa wyminęła go. Wojownik ponownie chciał stanąć jej na drodze, ta jednak go odepchnęła. Był to księżę Doranelle, kochanek jej królowej. Czy Aelin brała pod uwagę jego zdanie? Jeśli nienawidził Lorcana, czy jego brak zaufania oraz pogarda automatycznie przeniosą się i na nią?

Żałowała teraz, że się nad tym wcześniej nie zastanowiła. Przecież towarzystwo Lorcana może wpędzić ją w tarapaty!

– Trzeba było sobie dobrać innych przyjaciół, co? – spytał wojownik z lodowatym spokojem. Najwidoczniej odczytywał jej nastrój równie sprawnie jak ona jego.

– Cóż, bez wątpienia robisz wrażenie – odparła.

Mogłaby przysiąc, że w oczach Lorcana błysnęło coś na kształt bólu, ale natychmiast znikło. Przecież on nie zdradzał emocji. Nawet nie drgnął, gdy nawrzeszczała na niego na barce.

– Wygląda na to, że nasza umowa tak czy owak dobiega końca – rzekł chłodno. – Nie martw się, wyjaśnię im wszystko. Nie dopuszczę do tego, aby myśleli, że stoisz po mojej stronie w tym całym zamieszaniu.

– Nie o to mi chodziło!

– Wybacz, ale gdzieś mam to, o co ci chodzi – parsknął Lorcan.

Elide zatrzymała się jak wryta. Chciała wyzwać go od kłamców, po części dlatego, że wiedziała, że kłamie, a po części dlatego, że na te słowa poczuła ucisk w klatce piersiowej. Nie odezwała się jednak. Pozwoliła, by wysforował się do przodu. Szedł jak burza, a odległość między nimi potężniała z każdym krokiem.

Co ona ma w ogóle powiedzieć Aelin? „Cześć”? „Jak się miewasz”? „Proszę, nie spal mnie”? „Przepraszam, że jestem brudna i kulawa”?

Delikatna dłoń dotknęła jej ramienia.

„Skup się – usłyszała. – Rozejrzyj się”.

Elide, która z grymasem na twarzy przyglądała się swojej brudnej odzieży, uniosła głowę. Lorcan oddalił się już od niej o kilkanaście kroków, a pozostali byli nadal drobnymi figurkami na horyzoncie. Niewidzialna dłoń na jej ramieniu zacisnęła się mocniej.

„Patrz. Obserwuj”.

Co takiego? Co miała obserwować? Po prawej stronie wciąż opadał popiół i grad, po lewej wznosiły się ruiny, a przed sobą miała jedynie otwartą przestrzeń bagien. Mimo to stała i rozglądała się uważnie. W istocie, coś było nie tak. Coś, co sprawiło, że wszystkie stworzenia, które przeżyły dziką nawałnicę magii, znów ucichły. Spalona trawa szumiała i syczała. Lorcan

szedł naprzód, wyprostowany jak struna, choć nie sięgnął jeszcze po broń.

„Patrz. Obserwuj”.

Ale o co chodzi?

Odwróciła się, ale nadal nic nie spostrzegła. Otworzył usta, by zawołać Lorcana, a wtedy...

Wtedy wśród krzewów zaledwie kilkanaście kroków przed nim zamigotały złote oczy. Ogromne, złote oczy wpatrzone w kroczącego ku nim Lorcana. Był to górski lew, gotów do skoku, gotów, by rozszarpywać ciało i kruszyć kości...

Nie!

Drapieżnik wystrzelił spomiędzy spalonych traw. Elide wykrzyknęła imię Lorcana, a ten odwrócił się, ale nie ku lwu. Zwrócił się ku niej, a na jego twarzy malowała się furia.

Elide zerwała się do biegu, choć kostka eksplodowała bólem przy każdym jej kroku. Lorcan wreszcie uświadomił sobie, co mu grozi. Lew był już blisko, kły w rozchylonej paszczy groziły jego gardłu. Wojownik wyciągnął nóż myśliwski ruchem tak szybkim, że dziewczyna ujrzała tylko szarawy poblask stali.

Lew i Fae zwarli się w zaciekłym boju i zwalili do wody. Elide biegła ku nim, a z jej ust wyrывał się krzyk bez słów. To nie był zwykły górski lew. Wydawał się przewidywać każdy ruch Lorcana, gdy przetaczali się w błocie. Zmagali się, wzajemnie unikali swoich ciosów. Tryskała krew, ścierała się magia, bariera zderzała z barierą...

A wtedy pojawił się wilk. Ogromny, biały drapieżnik wystrzelił znikąd, oszalały z furii, i rzucił się prosto na Lorcana. Ten oderwał się od Lwa, zdyszany, krwawiąc z rany na ramieniu i nodze, ale wilk... wilk znikł.

Niespodziewanie, jakby przebiegł po niewidzialnym moście, pojawił się tuż za Lorcanem. To nie był atak. Elide była świadkiem egzekucji.

Biegiem pokonała dystans między dwoma pagórkami. Lodowata trawa ślizgała się pod nią, coś rzeziło w jej kostce.

Wilk skoczył na odsłonięte plecy Lorcana. Jego ślepia skrzyły się

żądzą krwi, a kły lśniły. Elide wreszcie dotarła na szczyt pagórka, ale wiedziała, że czas gra na jej niekorzyść. Zostały jej sekundy.

„Nie, nie, nie!”

Paskudne, białe kły były już blisko karku Lorcana, a ten... a ten ją usłyszał. Usłyszał jej rozdzierający szloch w chwili, gdy Elide rzuciła się prosto na jego plecy. W jego ciemnych oczach rozbłysło przerażenie, gdy uświadomił sobie, że największe zagrożenie pochodzi teraz nie od lwa przed nim, ale od wilka z tyłu. Od wilka, którego potężne szczęki, miał zacisnąć się na karku Lorcana, zamykały się teraz na ramieniu dziewczyny.

Ona sama zaś mogłaby przysiąc, że w oczach drapieżnika błysnęło przerażenie. Usiłował jeszcze wyhamować impet, lecz w tej samej chwili w dziewczynę uderzyła ciemna, twarda bariera, która odebrała jej oddech.

Krew, ból, kości i trawa, a wokół rozszalała furia. Świat przechylił się, gdy Elide, uwolniwszy się wreszcie ze szczęk wilka, wraz z Lorcanem runęła na ziemię. Skuliła się na plecach wojownika, czekając, aż lew i wilk zakończą wszystko, aż zacisną kły na ich szyjach i odbiorą im życie.

Nic takiego nie nastąpiło. Świat rozszczepiła cisza.

Ciężko dyszący Lorcan nakrył ją swym ciałem. Na jego zakrwawionej twarzy malowała się bladość, gdy oglądał jej ramię.

– Elide, Elide, Elide... – powtarzał.

Dziewczyna nie mogła zaczerpnąć tchu, nie widziała, że z jej ręki pozostało jedynie poszarpane mięso i połamane kości. Nim na nią spojrzała, Lorcan ujął dłońmi jej twarz i warknął:

– Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego?

Nie czekał na odpowiedź. Uniósł głowę, a z jego ust wyrwało się warknięcie tak niskie, że poniosło się echem po jej kościach i przebudziło jej ból, tak gwałtowny, że dziewczyna aż zajęczała. Lorcan wpatrywał się w lwa i wilka, a jego tarcza utworzyła wokół nich wirujący, obsydianowy wiatr.

– Jesteście martwi. Obaj jesteście martwi!

Elide przechyliła głowę, by ujrzeć białego wilka, który wpatrywał się w nich. Niespodziewanie rozległ się błysk światła

i zwierzę przeobraziło się w najpiękniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziała. Na jego złotobrazowej twarzy pojawiła się troska, gdy ujrzał jej ramię.

– Lorcan, mamy rozkazy – rozległ się nieznany jej, łagodny, męski głos. Lew również przeobraził się już w mężczyznę Fae.

– W dupie mam wasze rozkazy, ty tępą łajdaku!

– Nie jesteśmy w stanie dłużej opierać się jej woli! – oznajmił człowiek wilk, ciężko dysząc.

– Usuń tarczę – rzekł jego spokojniejszy towarzysz. – Uzdrowię tę dziewczynę. Niech stąd odejdzie.

– Pozabijam was! – poprzysiął Lorcan. – Pozabijam!

Elide spojrzała na swą rękę i wtedy zauważyła, że czegoś jej brakuje. Na resztki trawy tryskała krew, z rany sterczały kości... Może zaczęła wrzeszczeć, może szlochała lub dygotała w milczeniu. Nie wiedziała.

– Nie patrz na to! – warknął Lorcan i odwrócił jej głowę, by widziała tylko jego.

Twarcz wojownika zniekształciła furia tak ogromna, że ledwie go rozpoznawała, ale nie stawał do walki. Całkowicie wyczerpał swą moc, kiedy chronił ich przeciwko płomieniom Aelin oraz żywiołem pozostałych władców magii. Pozostała mu jedynie ta tarcza. Gdyby zaś ją opuścił, by tamci mogli uzdrowić Elide, stałby się ich ofiarą.

Ostrzegł ich przed ilkenami, a teraz miał zginąć z ich ręki. Aelin... Gdzie jest Aelin? Świat zaczynał ciemnieć na skraju widoczności, a ciało dziewczyny, miast znosić ból, zaczynało mu ulegać. Lorcan napiął mięśnie, jakby wyczuł, że Elide zaraz straci przytomność.

– Ulecz ją – powiedział do wojownika o łagodnych oczach. – A potem to dokończymy...

– Nie... – wykrztusiła. Nie chciała, by przez nią...

Oczy wpatrującego się w nią Lorcana były nieprzeniknione.

– Chciałem udać się z tobą do Perranthu – powiedział cicho i usunął tarczę.

\*\*\*

To nie była trudna decyzja i nie bał się jej. O wiele bardziej obawiał się potwornej rany, którą zadał jej Fenrys. Kły wilka przegryzły arterię i Elide groziła śmierć w ciągu kilku minut.

Lorcan zrodził się z ciemności i został przez nią obdarowany. Powrót do niej nie był niczym trudnym, ale nie mógł dopuścić do tego, by to mieniące się, cudowne światło przed nim po prostu zgasło. Elide została zapomniana przez wszystkich i przez wszystko, a mimo to nadal miała nadzieję. Co więcej, okazała mu wiele serca, a w trakcie ich krótkiej znajomości obdarowała go iskierką spokoju. Ba, zaoferowała mu nawet dom.

Lorcan wiedział, że Fenrys nie jest w stanie długo ignorować rozkazu, który wydała mu Maeve. Wiedział, że Gavriel dotrzyma słowa i uleczy ją, ale Fenrys w pewnym momencie przestanie się opierać i wypełni polecenie, narzucone mu przez przysięgę krwi. Wiedział też, że gorzko tego pożałuje. Był przerażony tym, że dziewczyna wkroczyła między nich.

Lorcan usunął tarczę, a w duszy pomodlił się, by Elide nie była świadkiem ich ostatniego starcia. Czekala go ostra przeprawa z Fenrysem, kły przeciwko kłom, pazury przeciwko pazurom. Wiedział, że da mu radę, przynajmniej do chwili, gdy do walki nie wmisza się Gavriel.

Ten tymczasem uklęknął przy dziewczynie i ujął jej ramię. Elide była sparaliżowana bólem, ale nadal próbowała dać znać Lorcanowi, by uciekał, by osłonił się tarczą. Wojownik ignorował jednak jej prośby. Patrzył na Fenrysa, który drżał, z trudem panując nad sobą. Zaciskał dłonie, gotów w każdej chwili porwać za broń.

Elide nadal szlochała, nadal nie przestawała go błagać. Na napiętej twarzy Fenrysa malował się żal.

Lorcan uśmiechnął się do niego.

W tym momencie Fenrys przestał nad sobą panować. Wyrwał miecz i rzucił się na niego, a Lorcan uniósł swój, doskonale wiedząc, w jaki sposób Fae chce go zaatakować. Przecież sam go wyszkolił. Dobrze też wiedział, że Fenrys na moment, zaledwie na ułamek sekundy, odsłoni szyję.



Wojownik ciął nisko i uskokzył w prawo. Lorcan zaś wycelował prosto w jego odsłonięty kark.

Wtedy obu popchnął lodowaty, nieubłagany wicher. Fenrys, którym całkowicie zawładnęła furia bitewna, natychmiast się poderwał, ale wiatr uderzył w niego ponownie. A potem jeszcze raz i jeszcze. Podmuchy przygważdżały go do ziemi. Lorcan próbował stawić mu czoła, ale pozbawiony mocy nie był w stanie zmierzyć się z surową magią, z której korzystał teraz Biały Cierń.

Zaskrzypiały buty na spalonej trawie. Ciśnięty na ziemię Lorcan uniósł głowę i ujrzał Białego Ciernia, który stanął między nim a Fenrysem. Jego wzrok przyćmiewała furia.

Po chwili przeniósł spojrzenie na Gavriela i Elide, która wciąż płakała i błagała, by wszystko dobiegło już końca. A jej ramię... Na skórze jasnej niczym blask księżyca nadal widniała rana, ale Gavriel, który wykorzystywał magię na niejednym polu bitwy, zdołał już uzupełnić ubytki w ciele i połączyć zerwane kości. Przypuszczalnie zużył całą swą moc, gdyż chwiał się lekko.

– Koniec tego! – huknął Rowan. – Fenrys i Gavriel, łapy precz od tych dwojga. Oboje są od tej chwili pod opieką Aelin Galathynius. Jeśli ich skrzywdzicie, zostanie to uznane za wypowiedzenie wojny.

Owe prastare słowa były jedynym sposobem na powstrzymanie rozkazu, wzmocnionego przysięgą krwi. Nie eliminowały go, ale opóźniały nieco, dając wszystkim odrobinę czasu.

Fenrys dyszał ciężko, ale w jego oczach migotała ulga. Gavriel pochylił się. W ciemnych, szklistych oczach Elide nadal widać było ból, a twarz dziewczyny pobladła tak bardzo, że jej piegi zaczęły rzucać się w oczy.

– Wiecie, co się, do cholery, stanie, jeśli któryś z was się wychyli? – spytał Biały Cierń Fenrysa i Gavriela.

Ku nieskończonemu zdumieniu Lorcana obaj pochylili głowy i rzekli:

– Tak, książę.

Rowan rozproszył swą magię, a wówczas Lorcan przypadł do Elide, która próbowała usiąść, wpatrzona w swe niemalże zaleczone ramię. Gavriel, okazując roztropność, wycofał się.

Wojownik dokładnie obejrzał ramię dziewczyny. Chciał ją dotknąć, chciał poczuć jej zapach...

Nie zwrócił uwagi, że osoba, która stąpała teraz lekko po spalonej trawie, nie była żadnym spośród jego byłych towarzyszy. Rozpoznał jednak głos, który rozległ się za jego plecami:

– Co tu się, do cholery, wyrabia?

\*\*\*

Elide nie miała pojęcia, jak ma opowiedzieć Lorcanowi o tym, co czuła, gdy rozproszył swą barierę. Nie umiała też opisać swych odczuć w chwili, gdy srebrnowłosey książę wojownik powstrzymał walkę grożącą rozlewem krwi, ale tak naprawdę zabrakło jej tchu w płucach dopiero wtedy, gdy spojrzała ponad szerokim ramieniem Lorcana i ujrzała złocistowłosą dziewczynę, zmierzającą ku nim.

Była młoda, ale jej twarz, czujna, przebiegła, emanująca mocą, przywodziła na myśl opowieści z dawnych lat.

„Jaka piękna, jaka opalona – myślała Elide. – A te oczy, błyszczące, turkusowe ze złotą obwódką wokół źrenic... Oczy Ashryverów”.

Złotowłosey, przystojny mężczyzna, który stanął u jej boku, miał identyczne oczy. Łuk wisiał mu w ręku, gdy uważnie oceniał sytuację, jakby się zastanawiał, czy będzie musiał interweniować i przelewać krew.

Dwie strony tej samej złotej monety. Aelin i Aedion. Oboje spoglądali na nią tymi cudownymi oczami Ashryverów.

Nagle Aelin zamrugała, a na jej złotej twarzy pojawiły się zmarszczki troski, gdy spytała:

– Ty jesteś Elide?

Dziewczyna potrafiła jedynie skinąć głową. Mięśnie Lorcana, wciąż częściowo pochylonego nad nią, były napięte jak stal. Aelin podeszła bliżej, ani na moment nie spuszczając oczu z twarzy Elide, a ona... ona poczuła się taka młoda w porównaniu ze zbliżającą się kobietą. Wszędzie na jej ciele widziała blizny – na dłoniach i szyi, również dookoła nadgarstków, na których kiedyś znajdowały się kajdany...

Aelin osunęła się na kolana tuż obok niej. Elide pomyślała, że przecież powinna się uklonić, dotknąć głową błota...

– Jesteś... – Głos Aelin drżał. – Jesteś taka podobna do swojej matki...

Aedion uklęknął w milczeniu i oparł dłoń na ramieniu królowej.

„Do matki – pomyślała Elide – która zginęła, by ta kobieta mogła żyć...”

– Przykro mi – powiedziała Aelin, po czym zgarbiła się i pochyliła nisko. Łzy płynęły po jej zaczerwienionych policzkach. – Tak mi przykro...

Ile lat czekały te słowa, nim zostały wypowiedziane? Ramię Elide nadal bolało, ale mimo to uniosła je i dotknęła dłoni Aelin, zaciśniętej na kolanie. Dotknęła jej opalanej, pokrytej bliznami dłoni. Poczwała ciepłą, lepką skórę. Prawdziwą.

Tak, miała przed sobą Aelin. Prawdziwą Aelin.

Królowa, jakby uświadomiła sobie to samo, uniosła głowę. Otworzyła usta, ale wargi jej zadrżały i znów musiała je mocno zacisnąć. Nikt wokół nie powiedział ani słowa.

– Gdyby nie ona, nigdy bym nie uciekła – wykrztusiła w końcu Aelin, kierując swe słowa do Elide, która dobrze wiedziała, co królowa ma na myśli.

Dłonie Aelin zaczęły drżeć, a jej głos załamał się całkiem, gdy dodała:

– Żyję tylko dzięki twojej matce.

– Wiem – szepnęła Elide.

– Kazała mi powiedzieć... – Aelin, drżąc, wciągnęła powietrze. Nadal wpatrywała się w oczy Elide, choć po jej policzkach płynęły strumienie łez. – Twoja mama chciała, bym ci powiedziała, że bardzo, bardzo cię kocha. To były jej ostatnie słowa. „Powiedz mojej Elide, że bardzo ją kocham”.

Przez dziesięć lat Aelin samotnie strzegła tych słów w głębi swej duszy. Przez dziesięć lat nosiła je w sobie, wędrując z jednego królestwa do drugiego, za towarzyszy mając rozpacz, śmierć i wojnę. Odnalazły się dopiero tu, na skraju świata, i dopiero tutaj, przez jedno uderzenie serca, Elide poczuła, jak ciepła dłoń jej matki

muska jej ramię.

Zapiekle ją łzy, które zbierały się w jej oczach i osuwały wolno po policzkach, lecz wówczas trawa znów zachrzęściła pod czyimiś krokami. Elide ujrzała najpierw białe włosy, a potem złote oczy.

Na widok Manon Czarnodziobej, uśmiechającej się blado, z jej ust wyrwał się szloch.

Wiedźma spojrzała na nią i na Aelin, klęczące obok siebie w trawie, i wyszeptała jedno słowo.

– Nadzieja.

Żyły. Żadna z nich nie zginęła.

– Czy twoje ramię...? – odezwał się ochrypłym głosem Aedion.

Aelin złapała ją za rękę i delikatnie przyciągnęła do siebie. Przyjrzała się płytkiemu skaleczeniu i różowej skórze, która pojawiła się w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą ziała potężna rana. Obróciła się na kolanach i warknęła na wojownika wilka, mierząc go wściekłym spojrzeniem. Ten odwrócił wzrok.

– To nie jego wina – wykrztusiła Elide.

– Ta rana – wysyczała Aelin, której turkusowe oczy jaśniały furia – mówi co innego.

– Przykro mi – rzekł wojownik, nie wiadomo, czy do królowej, czy do Elide. Spojrzał na Aelin, a w jego oczach malowała się rozpacz.

Królowa zignorowała jego słowa. Wojownik wzdrygnął się, a srebrnowłosy książę obrzucił go krótkim spojrzeniem, w którym pojawiło się współczucie.

Ale skoro Aelin nie rozkazała im zabić Lorcana...

– Rozumiem, że Rowan przekazał wam moją wolę – zwróciła się do drugiego ze złotowłosych, do lwa uzdrowiciela. – Wystarczy, że któryś z was ich dotknie, a zginiecie. Wystarczy mi jedno krzywe spojrzenie w ich kierunku, a czeka was śmierć.

W jej głosie pobrzmiwało okrucieństwo tak wielkie, że Elide z trudem powstrzymała wzdrygnięcie, tym bardziej że Manon uśmiechnęła się z dzikim zachwytem.

Aelin napięła mięśnie, gdy wiedźma zbliżyła się do jej odsłoniętych, bezbronnych pleców, ale pozwoliła jej usiąść po swojej

prawicy. Ta zaś wbiła w Elide spojrzenie złotych oczu.

– Cóż za spotkanie, wiedźmiatko – powiedziała do niej, a potem spojrzała w ślad za Aelin na Lorcana.

– Kiedyś prezentowałeś się lepiej – parsknęła Aelin do wojownika.

– Ty również – warknął Lorcan w odpowiedzi.

Królowa obdarzyła go przerażającym uśmiechem.

– Jak rozumiem, dostałeś mój liścik?

Dłoń Aediona opadła na rękojeść miecza.

– Toż to Miecz Orynthu! – zawołała Elide, dostrzegłszy kościaną rękojeść i starożytne napisy.

Aelin i Lorcan, gotowi rzucić się sobie do gardeł, zamarli.

– Miecz, który...

Vernon zadrwił sobie raz przy niej z tej wspaniałej broni. Powiedział, że miecz został zdobyty przez króla Adarlanu i przetopiony. Spalony, wraz z tronem z rogów. Spojrzenie turkusowych oczu Aediona złagodniało.

– Tak. Przetrwał. My również.

Nikt poza ich trójką nie ocalał życia. Byli ostatnimi niedobitkami wielkich rodzin i dumnego dworu.

Aelin znów skupiła uwagę na Lorcanie. Najeżyła się, a na jej usta powrócił krzywy, nieprzyjemny uśmiech.

– Wasza Wysokość, ja przetrwałam tylko dzięki niemu – odezwała się cicho Elide. – I dzięki niej. – Wskazała Manon. – Gdyby nie oni, nie byłoby mnie tutaj.

Wiedźma pokiwała głową, a jej spojrzenie utkwilo w kieszeni, w której dziewczyna ukryła ów niewielki kamień. Tam kryło się potwierdzenie, na które czekała.

– Jestem tu też – ciągnęła Elide, gdy Aelin znów spojrzała na nią swymi niepokojąco jasnymi oczami – dzięki ofierze Kaltain Rompier. – Zwalczyła ucisk w gardle i drżącymi palcami wydobyła kawałek płótna z wewnętrznej kieszeni. W dłoni czuła nieziemskie pulsowanie przedmiotu. – Powiedziała mi, bym ci to dała. Znaczy się, miałam to wręczyć Celaenie Sardothien. Ona nie wiedziała, że to ty. Powiedziała też, że to zapłata za... za ciepły płaszcz, który

ofiarowałaś jej w zimnym lochu.

Nie wstydziła się swoich łez, gdyż upamiętniały wspaniałe czyn tej kobiety. Aelin wpatrywała się w szmatkę leżącą na drżącej dłoni Elide.

– Myślę, że zatrzymała ten skrawek na pamiątkę – ciągnęła dziewczyna ochryłym głosem – by nigdy nie zapomnieć o twoim dobrym sercu. A oni... oni ją złamali. I skrzywdzili. Zginęła samotnie w Morath. Umarła, bym nie... by oni nie mogli...

Nikt nawet nie drgnął, nikt nie powiedział ani słowa. Elide nie miała pojęcia, czy to właśnie pogłębiło jej smutek i rozpacz. A może rozplakała się bardziej, czując dłoń Lorcana na plecach.

– Powiedziała, byś... byś pamiętała, co jej obiecałaś. – Słowa padały z jej drżących ust. – Że ich wszystkich ukarzesz. Powiedziała... powiedziała też, że możesz otworzyć każde drzwi. Musisz... musisz tylko mieć odpowiedni klucz.

Aelin zacisnęła usta i zamknęła oczy.

Podszedł do nich przystojny, ciemnowłosy mężczyzna. Być może liczył sobie kilka lat więcej od niej, ale w jego postawie kryło się tyle wdzięku, że Elide znów poczuła się mała i niezgrabna. W jego szafirowych oczach widać było mądrość oraz spokój, a także... a także smutek.

– Kaltain Rompier uratowała ci życie? To ona ci to dała?

„Znali się? Czyżby kiedyś się poznali?” – zastanawiała się Elide.

– Elide Lochan, pani na Perrancie, pozwól, że przedstawię ci Doriana Havilliarda, króla Adarlanu – odezwała się Manon Czarnodzioba z rozbawieniem.

Król uniósł brwi i spojrzał na wiedźmę.

– Wasza... Wasza Wysokość – wyjąkała Elide, pochylając głowę.

Wiedziała, że powinna wstać, że nie może dłużej leżeć na ziemi jak robak, ale nadal trzymała na dłoni ów kamień zawinięty w szmatkę.

Aelin otarła rękawem wilgotne policzki i wyprostowała się.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co przyniosłaś, Elide?

– T-t-tak, Wasza Wysokość.

Turkusowe oczy, znużone i udręczone, zwróciły się ku

towarzyszom, a potem ku Lorcanowi.

– Dlaczego jej tego nie odebrałeś? – spytała twardym, pozbawionym emocji głosem.

Elide pomyślała, że będzie uważać się za szczęściarę, jeśli królowa nigdy się do niej nie zwróci tym tonem, ale Lorcan odwzajemnił jej spojrzenie bez lęku.

– Bo to nie moje – odparł.

Aelin spoglądała teraz to na niego, to na nią, porządkując fakty. Na jej twarzy nie było ciepła ani uśmiechu, ale rzekła:

– Dziękuję ci za to, że przyprowadziłeś ją do mnie.

Reszta dworu robiła wszystko, by ukryć zaskoczenie, wywołane jej słowami. Aelin zwróciła się następnie do Manon:

– Roszczę sobie do niej prawo. Może i ma w żyłach krew wiedźm, ale jest panią na Perrancie i należy do mnie.

W złotych oczach wiedźmy zapłonęło wyzwanie.

– A jeśli uznam, że ona jest Czarnodziobą?

– Czarnodziobą czy Crochan? – prychnęła Aelin.

Elide zamrugała oczami. Manon i Crochan? A tak w ogóle to co Przywódczyni Skrzydła tu robi? I gdzie jest Abraxos?

– Ostrożnie, Wasza Wysokość – rzekła wiedźma. – O ile się nie mylę, pozbyłaś się całej mocy i musiałabyś stoczyć ze mną walkę w tradycyjny sposób. Nie po raz pierwszy zresztą.

Na ustach Aelin znów pojawił się niebezpieczny uśmiech.

– A wiesz, że miałam nadzieję na rundę drugą?

– Drogie panie! – wycedził srebrnowłosa książę przez zaciśnięte zęby. Obie odwróciły się i obdarzyły Rowana Białego Ciernia przerażająco niewinnymi uśmiechami. Na korzyść księcia Fae trzeba było powiedzieć, że skrzywił się dopiero wtedy, gdy obie królowe odwróciły głowy.

Ich niebezpieczne spojrzenia znów skupiły się na Elide, a ta pożałowała, że nie może się skryć za plecami Lorcana. Manon złapała dziewczynę za dłoń i podsunęła ją ku Aelin.

– Dalej, miejmy to już za sobą – powiedziała.

Królowa wzdrygnęła się lekko, ale wzięła skrawek materiału wraz z Kluczem i schowała oba przedmioty do kieszeni. Elide

poczuła zaś ulgę, jakby znad jej serca uniósł się nagle cień. Wreszcie została uwolniona od szepczącej obecności osobliwego artefaktu.

– Wstawaj – rozkazała jej Manon. – Mamy sporo spraw na głowie.

Wyciągnęła rękę, by pomóc dziewczynie się podnieść, ale ubiegł ją Lorcan. Nie puszczał jej dłoni, a ona ze wszystkich sił opierała się pokusie, by wtulić się w jego ciepło. Nie chciała, by ktoś odniósł wrażenie, że choć wreszcie znalazła swą królową, przyjaciół i dwór, niespodziewanie doszła do wniosku, że przy Lorcanie czuje się najbezpieczniej.

– Twoje prawa do niej, chłopie, są na samym końcu listy. – Manon uśmiechnęła się do wojownika i wypuściła żelazne kły, przez co jej piękna twarz niespodziewanie stała się przerażająca.

Lorcan mimo to nie wypuścił dłoni Elide.

– Nie. Dotykaj. Jej.

Ci, którzy znali Manon, wiedzieli, że ten ton oznacza najczęściej zapowiedź śmierci.

– Nie będziesz mi rozkazywać, więdmo – oznajmił wojownik. – I to nie ty decydujesz o tym, co się dzieje między nami.

– Tylko wszystko pogarszasz. – Elide zmarszczyła brwi.

– To się nazywa „idiotyczna męska terytorialność” – rzekła Aelin. – Choć termin „łajdackie zazdrośnictwo Fae” również pasuje do sytuacji.

Książę Fae odkaszlnął znacząco za jej plecami. Królowa spojrzała przez ramię z uniesionymi brwiami.

– Czyżbym zapomniała o jeszcze jakimś pieścotliwym określeniu?

Choć na twarzy wojownika zastygł drapieżny grymas, jego oczy zajaśniały.

– Myślę, że wyraziłaś się wystarczająco klarownie.

– Jeśli zrobisz jej krzywdę – Aelin mrugnęła do Lorcana – stopię ci kości.

Z tymi słowami odeszła. Manon uśmiechnęła się szerzej, prezentując przerażające, żelazne kły, i pochyliła głowę w parodii



uprzejmości, a potem oddaliła się w ślad za królową. Aedion przyjrzał się uważnie Lorcanowi i parsknął:

– Aelin robi to, na co ma ochotę, ale myślę, że pozwoli mi połamać trochę twoich kości, zanim zaczniesz je roztopiać.

Następnie odszedł za kobietami, jedną złotą, a drugą srebrną.

Elide niemalże krzyknęła, gdy znikąd pojawił się widmowy lampart. Drapieżnik poruszył wąsami, wpatrując się w Lorcana, a potem odbiegł w ślad za kobietami, merdając puszystym ogonem. Odszedł również król i obaj wojownicy Fae, aż na miejscu pozostał sam książę Rowan Biały Cierń.

Spojrzał na Elide znacząco, a ona natychmiast strząsnęła dłoń Lorcana. Aelin i Aedion zatrzymali się trochę dalej i czekali na nią. Uśmiechali się lekko, zapraszająco.

Ruszyła więc ku nim – ku swemu dworowi – i nie obejrzała się ani razu za siebie.

\*\*\*

Rowan milczał przez kilka minut, obserwując przebieg sytuacji i rozmyślając. Lorcan był gotów zginąć za Elide. Był gotów zapomnieć o misji, którą wykonywał dla Maeve, by ocalić dziewczynie życie, a potem urządził pokaz terytorialnej zazdrości, który skłonił Rowana do refleksji, czy sam zachowuje się równie idiotycznie przy Aelin.

Teraz, gdy zostali już sami, zwrócił się do Lorcana:

– Jak nas znalazłeś?

Ten uśmiechnął się krzywo w odpowiedzi.

– Mroczny bóg popchnął mnie ku wam, a armia ilkenów załatwiła resztę.

Rowan wiedział, że patrzy na tego samego Lorcana, którego znał od wieków, ale jednocześnie odniósł wrażenie, że zaszła w nim jakaś zmiana. Jakiś ostry element jego charakteru został stępiony. Nie, raczej złagodzony.

Lorcan zaś nadal wpatrywał się w nią, która tego dokonała, ale mocniej zacisnął zęby, gdy przeniósł spojrzenie na idącą obok Aelin.

– Wiesz, że ta moc mogłaby ją bez trudu zniszczyć?

– Wiem – przyznał Rowan.

To, czego dokonała chwilę wcześniej, owa potęga, którą wezwała, a następnie uwolniła... Jej pieśń sprawiła, że jego własna moc niemalże eksplodowała. Kiedy ilkeny przestały się wreszcie opierać magii i zaczęły ulegać naporowi płomieni, wiatru i lodu, Rowan nie mógł opanować pragnienia, by wkroczyć w epicentrum i patrzeć, jak Aelin jaśnieje. W połowie drogi uświadomił sobie, że przyciągają go nie pozory, ale żywa kobieta w środku ognistego jądra, która być może potrzebowała fizycznego kontaktu z drugą osobą, by przypomnieć sobie, że ma ciało, przyjaciół i życie. By wycofać się z fazy morderczego spokoju, w której bez litości ścierała szeregi ilkenów z nieba. Niemniej gdy płomienie przygasły, z nieba sypały się popiół, grad i zwęglone ciała wrogów, a ona na niego spojrzała...

Na bogów, gdy spojrzała na niego, niemalże osunął się na kolana. Była dla niego królową, kochanką i przyjaciółką, ale także czymś więcej. Nie dbał o to, że wszyscy na nich patrzyli – po prostu musiał jej dotknąć, musiał się upewnić, że nic jej nie dolegało, musiał poczuć ciało kobiety, która potrafiła dokonać tak wspaniałych i okropnych rzeczy, a jednocześnie spoglądać na niego z taką intensywnością, z takim uczuciem.

„Dzięki tobie chce mi się żyć, Rowanie”.

Być może Elide sprawiła, że Lorcan doszedł do tych samych wniosków?

– A co z twoim zadaniem? – spytał byłego dowódcę.

Z twarzy Lorcana, przypominającej wykutą z kamienia maskę, znikły resztki łagodności.

– Powiedz mi, czego szukasz na tym zadupiu, a potem omówimy moje plany.

– To Aelin zadecyduje o tym, ile możesz wiedzieć.

– Ależ z ciebie posłuszny piesek.

Rowan uśmiechnął się leniwie i powstrzymał od wszelkich komentarzy na temat delikatnej, ciemnowłosej kobiety, która teraz trzymała samego Lorcana na smyczy.

**K**altain Rompier odwróciła losy wojny.

Dorian nigdy dotąd nie czuł takiego wstydu. Powinien był to przewidzieć. Powinien był się domyślić. Wszyscy powinni byli się domyślić.

Myśli kłębiły się w jego głowie, gdy z tyłów częściowo zatopionej świątyni przyglądał się w milczeniu Aelin, która utkwiała w skrzyni stojącej na ołtarzu spojrzenie przeznaczone dla śmiertelnych wrogów. Obok stały lady Elide oraz Manon, a u stóp królowej spoczywała Lysandra pod postacią widmowego lamparta. Grupka emanowała oszałamiającą mocą, a sama Elide... Gdy wracali do ruin, Dorian usłyszał, jak Manon mówi szeptem Aelin coś o tym, jakoby Elide była strzeżona przez samą Anneith.

Podobnie jak pozostali. Każdego z nich strzegł jakiś bóg.

W cień rzucany przez ruiny weszli Lorcan z Rowanem. Fenrys, Gavriel i Aedion zbliżyli się, zaciskając dłonie na mieczach. Nadal wyczuwał wokół nich napięcie, gdy mierzyli Lorcana wzrokiem. Kolejny krąg potęgi.

Lorcan... Gdy płynęli na Martwe Wyspy, Rowan opowiedział mu o tym, że Lorcana pobłogosławił sam Hellas. Hellas, Bóg Śmierci. Co więcej, Lorcan dotarł tu wraz z dziewczyną, której patronowała Anneith, jego towarzyszka życia. Dorian czuł, jak podnoszą mu się włoski na ramionach.

Każde z nich dotknął inny bóg, który subtelnie, w ciszy poprowadził ich w to miejsce. Nie było mowy o zbiegu okoliczności.

Manon odwróciła ku niemu głowę, Wyczytała niepokój w jego twarzy i odłączyła się od kręgu rozmawiających cicho kobiet. Podeszła do niego.

– Co się dzieje?

– Mam złe przeczucia. – Dorian zacisnął mocno zęby.

Czekał, aż wiedźma zaszydzi albo zaprzeczy mu, ale powiedziała

jedynie:

– Wyjaśnij.

Król już otwierał usta, ale wtedy Aelin podeszła do podwyższenia.

Zamek tylko czekał na to, by wsunąć w niego Klucze Wyrda. Dzięki Kaltain i Elide potrzebowali już tylko jednego, który był w posiadaniu Erawana. Niemniej przejęcie Zamka...

Rowan natychmiast znalazł się przy królowej, która zajrzała do skrzyni, a potem powoli odwróciła ku nim spojrzenie. Zerknęła na Manon.

– Chodźcie tutaj – odezwała się nienaturalnie spokojnym głosem. Manon okazała rozsądek i spełniła jej wolę.

– Nie mamy czasu na dłuższe badania! – powiedział Rowan do królowej. – Weźmiemy to na okręt i tam się zastanowimy.

Aelin mruknęła na znak, że się zgadza. Jej twarz zbladła.

– Czy Zamek w ogóle kiedykolwiek się tu znajdował? – spytała Manon.

– Nie wiem – padła odpowiedź.

Dorian nigdy dotąd nie słyszał, by Aelin wypowiedziała takie słowa. Zaalarmowany, wbiegł po zalanych wodą schodach na górę i zajrzał do skrzyni.

W środku nie było żadnego Zamka.

Ich oczekiwania nie sprawdziły się, wyprawa okazała się daremna, a obietnica dana Aelin pozbawiona sensu. W kamiennej skrzyni znajdowało się tylko oprawione w żelazo, poplamione i przybrudzone lustro, którego powierzchnia na skutek upływu czasu wydawała się niemalże złota. Oprawa była przepięknie rzeźbiona, a gdzieś między ornamentami w prawym górnym rogu krył się symbol identyczny z tym z Oka Eleny. Znak więdźm.

– Co to, do cholery, jest? – spytał Aedion, który stał na dole.

Odpowiedź padła z ust Manon, która zerknęła na ponurą królową i powiedziała:

– To więdźmie lustro.

– Co takiego? – spytała Aelin.

Pozostali podeszli bliżej, a Manon postukała palcem o kamienny

brzeg skrzyni.

– Czy Baba Żółtonoga nie powiedziała ci może przed śmiercią, co tam właściwie robiła? Czego chciała od ciebie bądź byłego króla? – zapytała.

Dorian przetrząsnął pamięć, ale nie znalazł odpowiedzi.

– Nie – odparła Aelin i spojrzała na młodego króla, ale ten zaprzeczył.

– A ty może wiesz, czego ona tam szukała? – spytała wiedźmę.

Manon pokiwała lekko głową, ale zawahała się przed odpowiedzią. Dorian napiął mięśnie.

– Żółtonoga miała się spotkać z królem i pokazać mu, jak działają jej magiczne lustra.

– Rozbiłam większość z nich. – Aelin skrzyżowała ramiona.

– Rozwaliłaś jedynie tanie repliki. Prawdziwych wiedźmich luster nie da się rozbić. A w każdym razie nie jest to aż takie proste.

Dorian naraz odkrył, że wie, dokąd prowadzi ta rozmowa, i poczuł narastający przestach.

– Co one potrafią?

– Widać przez nie przyszłość, przeszłość i teraźniejszość. Jeśli ktoś posiada identyczne, można rozmawiać z nim na odległość. Istnieją ponadto bardzo rzadkie srebrne lustra, których wykucie wymaga wielkiej ofiary od twórcy. – Manon zniżyła głos.

Dorian miał wrażenie, że słyszy jedną z historii opowiadanych szeptem przy ogniskach nawet przez same Czarnodziobe.

– Inne lustra jedynie wzmacniają i przechowują porcje surowej magii, które następnie można uwolnić, jeśli wymierzy się lustro w jakiś cel.

– A więc to broń – rzekł Aedion, a Manon przytaknęła.

Generał doszedł do identycznych wniosków co Dorian i uprzedził jego pytanie:

– Czyli Żółtonoga spotkała się z królem w sprawie tej broni, tak?

Manon zamilkła na dłuższą chwilę. Dorian wiedział, że niecierpliwa Aelin zaraz zacznie ją popędzać, i zmierzył ją zawczasu ostrzegawczym spojrzeniem. Królowa zamknęła usta.

Wszyscy czekali w milczeniu, aż w końcu wiedźma rzekła:

– One budują wieże. Ogromne, ale ruchome, takie, które da się wlec po polu bitwy. Wieże z lustrami. Z ich pomocą potęgą swej magii Erawan w kilka sekund zamierza spopielić wasze armie.

Aelin zamknęła oczy, a Rowan położył dłoń na jej ramieniu.

– Czy to... – Dorian machnął dłonią w kierunku skrzyni. – Czy to jedno z luster, które mają zamiar wykorzystać?

– Nie. – Manon przyglądała się znaleźnikowi. – Nie wiem, co to lustro tu robi ani co potrafi, ale z pewnością nie jest to ów Zamek, którego szukaliście.

Aelin wyciągnęła Oko Eleny z kieszeni, zważyła je w dłoni i westchnęła głośno.

– Chciałabym, aby ten dzień już się skończył.

\*\*\*

Fenrys, Lorcan i Gavriel taszczyli lustro krok za krokiem, a Rowan i Aedion wypytywali Manon o szczegóły dotyczące wiedźmich wież. Dwie z nich zostały już wzniesione i stały na Elfiej Przełęczy, ale Manon nie miała pojęcia, ile jeszcze znajdowało się w budowie ani też, gdzie je trzymano. Nie wiedziała, w jaki sposób je transportowano ani ile wiedźm obsługiwało każdą z nich.

Aelin pozwalała, by ich słowa spływały do najgłębszej, najcichszej części jej umysłu. Uznała, że zajmie się tym następnego dnia, gdy już się wyśpi. Wtedy też rozgryzie tajemnicę tego przeklętego, wiedźmiego lustra. Wyczerpała swą magię, a otchłań jej mocy, po raz pierwszy od wielu dni, drzemała w niej.

Czuła, że sama mogłaby przespać cały tydzień. Albo nawet miesiąc.

Każdy krok przez bagna w stronę wybrzeża, na którym czekały trzy okręty, był dla niej wielkim wyzwaniem. Lysandra kilka razy proponowała, że zmieni się w konia i ją poniesie, ale Aelin odmawiała. Wiedziała, że zmiennokształtna również jest wyczerpana. Wszyscy padali z nóg. Chciała porozmawiać z Elide, chciała wypytać ją o minione lata, ale zmęczenie dawało jej się we znaki do tego stopnia, że nie była w stanie składać zdań. Kusiała ją

myśl o długim, głębokim, krzepiącym śnie, którego jej ciało domagało się za każdym razem, gdy zużyła zbyt wiele magii bądź zbyt długo ją wstrzymywała.

Podczas pospiesznego powrotu na wybrzeże nie odzywała się więc prawie wcale do Elide, która kusztykała, wsparta o ramię Lorcana. Myślała o lustrze, taszczonym przez jej towarzyszy.

„Tyle sekretów... Wciąż tyle sekretów otacza Elenę, Brannona i wojnę, która zakończyła się wieki temu. Czy ten Zamek kiedykolwiek istniał? A może nie był to Zamek, ale wiedźmie lustro?”

Zbyt wiele pytań, zbyt mało odpowiedzi. Aelin postanowiła, że rozwikła kiedyś wszystkie zagadki, ale najpierw musi się porządnie wyspać. Najpierw wszystko musi wrócić do normy.

Brnęli więc przez bagna bez chwili wytchnienia.

Gdy do białych piasków plaży i szarych fal morza pozostał jeszcze niecały kilometr, przed wędrowcami wyrósł łańcuch porośniętych trawą wydm, które zasłaniały widok. Wtedy zwierzęce zmysły Lysandry odebrały niepokojące sygnały.

Wszyscy natychmiast dobyli broni i rozpoczęli wspinaczkę po piaszczystym, osypującym się pod nogami zboczu. Rowan nie zmienił postaci, co również świadczyło o jego skrajnym wyczerpaniu, ale mimo to dotarł na szczyt wzgórza pierwszy. Tam wysunął miecz z pochwy.

Każdy oddech Aelin palił ją w gardle, gdy wreszcie stanęła przy nim. Gavriel i Fenrys delikatnie postawili lustro obok niej.

Ich okręty zostały otoczone przez dziesiątki jednostek o szarych żaglach. Flotyła ciągnęła się daleko, aż po zachodni horyzont, a nad wodami wisiała absolutna cisza, przerywana jedynie pokrzykiwaniami ledwie widocznych żeglarzy. Okręty z zachodu. Z Zatoki Oro.

Flota z Melisande.

Na plaży zaś czekał na nich oddział dwudziestu wojowników, na czele którego stała kobieta w szarym płaszczu.

Lysandra wysunęła pazury i warknęła cicho, a Lorcan zasłonił Elide własnym ciałem.

– Wycofajmy się na bagna – powiedział do Rowana, który z kamienną twarzą przyglądał się okrętom i oddziałowi zebranemu na plaży. – Jesteśmy w stanie ich zgubić.

Aelin wsunęła dłonie do kieszeni.

– Nie zaatakują.

– A ten wniosek, jak rozumiem, płynie z wielu lat doświadczeń wojennych? – parsknął Lorcan.

– Bacz na słowa – warknął Rowan.

– To jakiś absurd! – wykrzyknął Lorcan i odwrócił się, jakby chciał złapać za rękę Elide, która stała poblądła u jego boku. – Wyczerpaliśmy nasze zapasy magii i...

Nagle zamarł, gdy wyrosła przed nim cienka niczym papier ściana ognia, jedyne, na co było stać Aelin. Tuż obok stanęła Manon, która wypuściła żelazne pazury i warknęła:

– Ani kroku dalej. Nie zabierzesz stąd Elide. Ani teraz, ani nigdy.

Lorcan wyprostował się i napiął mięśnie, ale rodzącą się bójkę powstrzymała sama Elide. Delikatnie położyła dłoń na ramieniu wojownika, który ścisnął już miecz.

– Ja podejmuję decyzje, Manon – powiedziała.

Wiedźma zerknęła na dłoń na ramieniu Lorcana i wycedziła:

– Potem o tym pogadamy.

Poparła ją Aelin, która zmierzyła wzrokiem Lorcana i skinęła głową.

– Jeśli masz ochotę na marudzenie, idź gdzieś indziej.

Kobieta w płaszczu kroczyła teraz ku nim, a za nią podążali jej żołnierze.

– Nadal mamy na pieńku – warknął wojownik. – Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Naprawdę pomyślałeś, że mogłabym o tym zapomnieć? – Aelin uśmiechnęła się lekko, ale Lorcan podszedł już do Rowana. Jego mroczna moc zamigotała i pomknęła nad falami morza niczym bezgłośny grzmot pioruna. Szykował się do obrony.

Królowa spojrzała na swego księcia o kamiennej twarzy, a potem na kuzyna, który już ściągnął tarczę, oraz na pozostałych.



– Chodźmy się przywitać – oznajmiła.

– Aelin... – zaczął Rowan, ona jednak już schodziła po zboczu wydmy, próbując się nie poślizgnąć i nie przewrócić na zdradzieckim piasku, a jednocześnie wysoko trzymać głowę. Pozostali ruszyli za nią, spięci, ale opanowani, czujni, gotowi na wszystko.

Oczekujący ich żołnierze mieli na sobie ciężkie, poobijane zbroje. Ich twarze były surowe i pokryte bliznami, a oczy chłodno taksowały nadchodzących. Fenrys warknął na jednego z nich, a ten odwrócił wzrok. Kobieta w płaszczu zrzuciła jednak kaptur i podeszła z kocią gracją, zatrzymując się kilka kroków przed nimi.

Aelin знаła ją doskonale. Wiedziała, że ma dwadzieścia lat, a przywodząca na myśl wino czerwień jej włosów jest naturalną barwą. Pamiętała owe czerwono-brązowe oczy, których nigdy potem nie widziała w żadnym miejscu, pamiętała też to, że wilczy łeb, wieńczący rękojeść jej miecza, był herbem jej rodziny. Doskonale znała piegi na jej twarzy, pełne, roześmiane usta, zwodniczo szczupłe ramiona, w których kryły się mięśnie twarde niczym skała.

Ansel z Briarcliff, Królowa Pustkowi, uśmiechnęła się krzywo.

– Kto ci pozwolił używać mojego imienia podczas walk na arenie, Aelin? – wycedziła.

– Postanowiłam, że będę korzystać z twego imienia według własnych zachcianek, owego dnia, gdy oszczędziłam ci życie, zamiast zabić cię jak tchórza.

Ansel uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Witaj, dziwko! – prychnęła.

– Witaj, zdrajczyni – odparła Aelin tym samym tonem i przyjrzała się flotylli. – Wygląda na to, że jednak zdążyłaś.

**F**izycznie wyczuwała całkowite osłupienie swoich towarzyszy, gdy Ansel ukloniła się teatralnie, wskazała okręty za swymi plecami i rzekła:

– Oto twa flota, na życzenie.

– Twoi żołnierze wyglądają, jakby ich najlepsze czasy już dawno minęły – parsknęła Aelin.

– Och, to dla nich typowe. Od dawna próbuję zwrócić ich uwagę na to, by dbali o wygląd zewnętrzny w tym samym stopniu, co o wewnętrzne piękno, ale... sama dobrze wiesz, jacy są mężczyźni.

Aelin zachichotała, wyczuwając jednocześnie, że zaskoczenie jej towarzyszy przeistacza się w coś gwałtownego. Czyżby złość?

Wtedy podeszła Manon. Pasma białych włosów, targane przez wiatr, przysłaniały jej twarz.

– Flota Melisande służy Morath – powiedziała do Aelin. – Równie dobrze sama możesz zawrzeć sojusz z Erawanem, jeśli chcesz współpracować z... z tym kimś.

Na widok żelaznych kłów i pazurów wiedźmy Ansel pobladła jak trup, a wówczas Aelin przypomniała sobie historię, którą zabójczyni królowa opowiedziała jej kiedyś szeptem, gdy obie leżały na szczycie pustynnej wydmy i wpatrywały się w rozgwieżdżone niebo. Jej przyjaciółka z dzieciństwa została pożarta żywcem przez jakąś Żelaznozębą. A potem sama Ansel, po wymordowaniu jej rodziny, natknęła się na obóz wiedźmy z tego Klanu, ale jej życie zostało oszczędzone.

– Ona nie jest z Melisande – wyjaśniła Aelin. – Pustkowia są sprzymierzone z Terrasemem.

– A kim ona jest, że przemawia w imieniu Pustkowi? – wysyczała Manon głosem mrocznym niczym sama śmierć.

„Och, na bogów” – pomyślała Aelin i przybrała perfekcyjnie neutralną minę.

– Oto Manon Czarnodzioba, dziedziczka Klanu Czarnodziobych oraz ostatnia Królowa Crochan. – Wskazała wiedźmę dłonią, a potem przesunęła ją ku nowo przybyłej. – A to Ansel z Briarcliff, zabójczyni i Królowa Zachodnich Pustkowi.

\*\*\*

Gdy zasiedli w łodziach i ruszyli ku okrętom, głowę Manon wypełnił dziki ryk. Ciszę przerywał jedynie plusk spokojnej wody zmaczonej wiosłami.

„Zabiję tę rudą sukę! – myślała. – Powoli!”

Nikt nie odezwał się ani słowem do chwili, gdy dotarli pod burtę okrętu i wspięli się na pokład. Nigdzie nie było ani śladu Abraxosa. Manon rozejrzała się po niebie, a potem po okolicznych wodach i kotwiczących dookoła jednostkach, ale nie zobaczyła ani śladu łuski.

Wściekłość w jej żołądku przeistoczyła się w coś innego, o wiele gorszego. Zrobiła krok w kierunku ogorzałej kapitan, by domagać się odpowiedzi, ale drogę od niechcenia zastąpiła jej Aelin. Królowa obdarzyła wiedźmę uśmiechem żmii, a potem wymownie spojrzała na rudowłosą kobietę, która opierała się o balustradę schodów.

– Pogadacie sobie, ale jeszcze nie teraz – rzekła.

– Ansel z Briarcliff nie ma prawa przemawiać w imieniu Pustkowi! – Rozjuszona Manon chciała ją wyminąć.

„Gdzie jest Abraxos?”

– Ale ty tak?

Wiedźma nagle zaczęła się zastanawiać, czy w jakiś sposób nie została wplątana w intrygi królowej, tym bardziej że nagle musiała się zatrzymać, odwrócić ku uśmiechniętej Aelin i rzec:

– Tak.

\*\*\*

Nawet Rowan zamrugał, gdy usłyszał ton Manon Czarnodziobej. To nie był głos wiedźmy, wojowniczkki czy drapieżcy. Tak przemawiała królowa. Ostatnia Królowa Crochan.

Fae przyjrzał się Manon i Ansel, wiedząc, że ewentualny zatarg

między nimi mógłby mieć poważne konsekwencje. Pamiętał wszystko, co Aelin opowiedziała mu o Ansel. Pamiętał o zdradzie, której dokonano, gdy obie dziewczyny trenowały na pustyni, oraz o dramatycznej walce, w której stanęły przeciwko sobie. Ansel była winna Aelin życie, a ta przypomniała jej o długu.

Rudowłosa dziewczyna, nadal stojąca na schodach prowadzących na pokład rufowy, zwróciła się do Manon:

– Cóż, z tego, co wiem, ani Crochan, ani Żelaznozębne jakoś nie przejmują się Pustkowiami – wycedziła z zawadiacką arogancją, która to zapewne była przyczyną tak bliskiej zażyłości między nią a Aelin. – Sam fakt, że od dwóch lat karmię i strzegę mieszkających tam ludzi, daje mi prawo, by przemawiać w ich imieniu. A także decydować o tym, komu pomagamy i w jaki sposób to robimy. – Spojrzała na Aelin i uśmiechnęła się krzywo, ignorując wiedźmę, która wpatrywała się w jej gardło, jakby chciała rozszarpać je żelaznymi szponami. – W końcu żyjemy tuż obok siebie. Wypada przyjść sąsiadce z pomocą.

– Wyjaśnij mi to – wykrztusił Aedion.

Były to pierwsze słowa wypowiedziane przez generała od chwili, gdy Ansel ściągnęła kaptur, od chwili, gdy na plaży ujrzeli małą niespodziankę szykowaną przez Aelin. Jego serce waliło tak mocno, że Rowan je słyszał.

Ansel przechyliła głowę. Słońce przejrzało się w jej jedwabistych włosach, a książę Fae uświadomił sobie, że w istocie przypominają kolorem soczyste czerwone wino. Dokładnie tak, jak opisywała jego królowa.

– Cóż, kilka miesięcy temu zajmowałam się swoimi sprawami, kiedy niespodziewanie dotarły do mnie wieści o Aelin. Spadły na mnie jak grom z jasnego nieba. Dowiedziałam się o jej walkach na arenie. – Zachichotała i przechyliła lekko głowę. – Wtedy zrozumiałam, że muszę się szykować. Że muszę przesunąć armię na skraj Gór Anascaul.

Aedionowi uwiązał oddech w piersiach. Rowan, gdyby nie setki lat wprawy, zareagowałby identycznie. Jego towarzysze broni trwali za nimi na pozycjach wypracowanych w trakcie niezliczonych

bitew, czujni i gotowi do walki.

– Połowa moich wojsk właśnie tu zmierza. – Ansel uśmiechnęła się tryumfalnie. – Gotowa zewrzeć szyki z Terrasenem, krajem mej przyjaciółki Celaeny Sardothien, która nie zapomniała o nim nawet na Czerwonej Pustyni, która każdej nocy, jeśli tylko było widać gwiazdy, spoglądała ku Północy. Jestem jej dłużniczką, a największym darem, jaki mogę jej wręczyć, będzie pomoc w ocaleniu królestwa, o którym nigdy nie zapomniała. Jakiś czas później dostałam od niej list, w którym zawarła obietnicę, że wypruje mi flaki, jeśli nie stanę u jej boku. Byłam już w trakcie szykowania wojsk, kiedy nadszedł kolejny list, a w nim prośba, bym udała się do Zatoki Oro. Miałam tam się z nią spotkać i wypełnić wiele szczegółowych instrukcji.

Aedion odwrócił się gwałtownie ku Aelin. Na jego twarzy wciąż lśniły krople słonej wody.

– Te meldunki, które wysyłałaś z Ilium...

Królowa leniwie machnęła dłonią ku Ansel.

– Dajże kobiecie skończyć.

Rudowłosa królowa podeszła do Aelin i wsunęła dłoń pod jej łokieć. Uśmiechnęła się przy tym niczym demon.

– Zapewne wiecie już, jak bardzo apodyktyczna jest wasza pani. Postąpiłam jednak zgodnie z jej wytycznymi i skrzyżowałam z drugą częścią armii na południe. Pokonaliśmy Białe Kły i wkroczyliśmy do Melisande. Tamtejsza królowa uznała, że przybywamy z pomocą. Pozwoliła nam wjechać przez główne bramy.

Rowan wstrzymał oddech. Ansel gwizdnęła ostro, a wtedy na najbliższym okręcie zadrżały deski i rozległ się tętent kopyt. Po chwili pojawiła się klacz rasy Asterionów.

Zwierzę było niczym burza zaklęta w końskie ciało. Rowan nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz widział, jak Aelin emanuje czystym zachwytem.

– Kasida – szepnęła.

– Wiesz, że plądrowanie sprawia mi nawet przyjemność? – ciągnęła Ansel. – Królowa Melisande, wypełniając wolę Erawana, musiała rozciągnąć swoją armię na wielkim obszarze, przez co nie

była w stanie stawić mi oporu. Musiała się poddać. To, że zabrałam jej rumaka, rozwścieczyło ją jednak do granic. A jej furia sięgnęła zenitu, gdy wyciągnęłam ją z lochu, by pokazać flagę Terrasenu, powiewającą obok mego sztandaru z wilkiem, na jej własnym koniu.

– Co? – parsknął Aedion.

Aelin i Ansel odwróciły się ku niemu z wysoko uniesionymi brwiami. Dorian, usłyszawszy słowa Ansel, zrobił krok do przodu, a Królowa Pustkowi obrzuciła go spojrzeniem, które mówiło, że jego samego również chętnie by splądrowała. Potem zatoczyła ramieniem łuk, wskazując otaczającą ich armadę.

– Flota Melisande jest niniejszym do twojej dyspozycji. Stolica tego kraju również. – Przechyliła głowę i wbiła spojrzenie w Aelin.  
– Nie musisz mi dziękować.

Manon Czarnodzioba parsknęła śmiechem.

\*\*\*

Aedion nie wiedział, na kogo się wściekać: na Aelin za to, że słowem nie wspomniała mu o Ansel z Briarcliff i jej przeklętej armii, której po cichu kazała splądrować Melisande i przejąć tamtejszą flotę, czy też na siebie za to, że jej nie ufał. Że domagał się wyjaśnień w sprawie ich sojuszników i że zarzucił ją swoimi wyrzutami tuż przed atakiem ilkenów.

Gdy wszyscy zebrani na głównym pokładzie trawili słowa Ansel, jego kuzynka powiedziała cicho:

– Melisande miała pomóc Morath w oddzieleniu Północy od Południa. Nie interesuje mnie podbój terytoriów, nie pociąga mnie chwała zdobywcy. Kazałam zająć ten kraj, gdyż nie pozwolę, aby ktoś stanął mi na drodze w walce z Morath. W Melisande z pewnością doskonale już rozumieją konsekwencje sojuszu z Erawanem.

Aedion ze wszystkich sił ukrywał irytację. Przecież był jej generałem, a Rowan ukochanym, mimo to żaden z nich nie został dopuszczony do tego sekretnego planu. Aelin na głos nigdy nawet nie brała pod uwagę planu sojuszu z Pustkowiami.

A może nie podzieliła się tym pomysłem dlatego, że by go jej odradził?

– Melisande przypuszczalnie powiadomiło już Morath, a oddziały królowej zmierzają ku stolicy – oznajmił. – Ansel, powinnaś zebrać swoich ludzi i wrócić przez Kły. My poprowadzimy armadę.

Rudowłosa zabójczyni spojrzała na Aelin, która skinęła głową.

– A potem mam pomaszerować na północ do Terrasenu przez przełęcz Anascaul? – spytała.

Aedion przytaknął. Już zastanawiał się, gdzie rozmieścić jej ludzi i któremu z oficerów Zguby powierzyć dowództwo nad nimi. Nie widział ich przecież w walce...

Nie czekając na zgodę, ruszył ku schodom na pokład rufowy, ale Aelin zatrzymała go kaszlnięciem.

– Ansel wyruszy jutro rano – oznajmiła. – Porozmawiaj z nią i poinformuj, gdzie ma skierować swą armię, gdy ta znów się połączy.

Skinął głową i dalej szedł po schodach, nie zważając na troskę wyczynającą z oczu ojca. Reszta ich grupy wreszcie się rozeszła, a Aedion nie był zainteresowany tym, kto dokąd poszedł. Cieszyło go tylko to, że ma kilka minut dla siebie. Oparł się o reling i zapatrzył w fale, prześlizgujące się wzdłuż burty okrętu. Próbował nie zwracać uwagi na ludzi na sąsiednich jednostkach, którzy bacznie przyglądali się jemu i jego towarzyszą. Niekiedy dochodziły do nich ich słowa. Wilk Północy. Generał Ashryver. Niektórzy opowiadali już historie na jego temat, głównie bujdy, choć kilka z nich ocierało się o prawdę, ale nie słuchał. Słowa niknęły w szumie i syku fal.

Wtedy wyczuł nieustannie zmieniający się zapach i niespodziewanie odkrył w sobie ulgę, która jeszcze się powiększyła, gdy obok jego łokci, wspartych o reling, pojawiły się szczupłe, złociste ramiona Lysandry. Zmiennokształtna zerknęła na Manon i Elide, które usiadły przy fokmaszcie i pograżyły się w cichej rozmowie. Zapewne opowiadały sobie, co wydarzyło się w ich życiu od chwili rozstania.

Aedion usłyszał przypadkiem kapitana okrętu, mówiącego, że

wyruszą dopiero rano. Aelin z pewnością nie wydała tego rozkazu dlatego, aby dać rumakowi Przywódczyni Skrzydła czas na powrót.

– Nie powinniśmy zwlekać – oznajmił, wpatrując się w północny horyzont. To stamtąd nadleciały ilkeny, a skoro znalazły ich bez trudu, jeszcze łatwiej przyjdzie im namierzenie całej armady. – Mamy dwa Klucze i Zamek, o ile to przeklęte wiedźmie lustro naprawdę nim jest. Mamy korzystny wpływ. Nie wiem, po co tu stoimy.

Lysandra obrzuciła go surowym spojrzeniem.

– No to idź i porozmawiaj o tym z Aelin.

Aedion otaksował ją wzrokiem od stóp do głów.

– Co cię gryzie?

Miał wrażenie, że Lysandra zachowuje dystans od kilku dni. Gdy zadał jej pytanie, rozpogodziła się jednak i uśmiechnęła z wprawą byłej kurtyzany.

– Nic. Jestem tylko trochę zmęczona.

Aediona zaintrygował sposób, w jaki przyglądała się falom.

– Wędrujemy ostatnio od bitwy do bitwy. Sam walczę od dziesięciu lat, a nadal mnie to wyczerpuje. Nie tylko fizycznie, ale... ale po prostu czuję znużenie w sercu.

Lysandra musnęła palcem gładkie drewno relingu.

– Z początku wydawało mi się, że to wszystko będzie tylko wielką przygodą. Groziło nam co prawda ogromne niebezpieczeństwo, ale nadal było to dla mnie coś nowego i ekscytującego, tym bardziej że uwolniłam się z więzienia sukien i alków. Niemniej wszystko skończyło się w Zatoce Czaszek. Tego dnia przygoda zamieniła się w walkę o przeżycie. I czuję, że niektórym z nas może się to nie udać. – Jej usta zadrżały lekko. – Nigdy nie miałam przyjaciół. Takich prawdziwych, jak teraz. Dziś na plaży, gdy spojrzałam na tę flotę i uzmysłowiłam sobie, że należy do nieprzyjaciela... Przez moment żałowałam, że kiedykolwiek poznałam któregokolwiek z was, bo gdyby ktoś z was... – Wciągnęła ostro powietrze. – Jak ty to robisz? Stajesz na polu bitwy na czele swej Zguby i nie trzęsiesz się ze strachu, że ktoś z twoich przyjaciół może nie przeżyć? Jak ty się tego



nauczyłeś?

Aedion słuchał każdego jej słowa, wsłuchiwał się w każdy jej drżący oddech, aż w końcu rzekł po prostu:

– Nie miałem wyboru. Musiałem nauczyć się mierzyć z takim ryzykiem. – Było mu przykro, że Lysandra musi myśleć o takich sprawach, że czuje taki ciężar na sercu. – Lęk przed utratą może cię zniszczyć równie skutecznie jak sama utrata – dodał.

Lysandra w końcu uniosła głowę i spojrzała na niego. Smutek w jej zielonych oczach uderzył go niczym pięść w żołądek.

– Mam wrażenie, że podczas nadchodzących dni będziemy musieli nieraz sobie o tym przypominać.

Aedion westchnął i przytaknął.

– I pamiętać, że trzeba cieszyć się każdą chwilą, którą mamy.

W głębi serca wiedział, że Lysandra dobrze o tym wie. Patrząc na jej smukłą, cudowną szyję i widział, jak unosi się jej grdyka. Zmiennokształtna spojrzała na niego spod opuszczonych rzęs.

– Ależ cieszę się nimi. Cieszę się tym... tym czymś.

Jego serce niespodziewanie zaczęło tłuc jak szalone. Aedion w pierwszej chwili uznał, że powinien okazać subtelność i odczekać chwilę z jakąkolwiek reakcją, ale nagle sięgnął po swoją tradycyjną metodę, służącą mu zarówno na polu bitwy, jak i poza nim – bezpośredni, brutalny atak, odbierający pewność siebie bezczelnością i arogancją.

– Masz na myśli to coś między nami? – spytał z lekkim uśmiechem.

Lysandra odruchowo przeszła do obrony i odsłoniła swoje myśli.

– Wiem, że moja historia jest... jest dość odpychająca.

– I w tym momencie ci przerwę – Aedion ośmielił się podejść krok bliżej – żeby wyjaśnić, że nie ma w tobie nic odpychającego. Absolutnie nic. Ja sam byłem z wieloma ludźmi. Kobietami, ale także mężczyznami. Widziałem wszystko, próbowałem wszystkiego.

Lysandra uniosła wysoko brwi, a Aedion wzruszył ramionami.

– I jedno, i drugie sprawia mi przyjemność. Wszystko zależy od mojego nastroju i od tej drugiej osoby. – Zawsze mógł liczyć na

jednego ze swych byłych kochanków, lojalnego przyjaciela i niezwykle zdolnego oficera Zguby. – Pociąg fizyczny to po prostu pociąg fizyczny. – Aedion ukoił nerwy. – I wiem o nim wystarczająco dużo, aby zrozumieć to, co oboje...

Coś zamigotało w jej oczach.

– Dojdziemy do tego, co jest między nami – wypalił generał, choć w głębi duszy czuł, że jest o wiele za wcześnie na taką rozmowę. – Nie będziemy wymagać od siebie niczego poza szczerością.

Była to w istocie jedyna rzecz, o którą naprawdę chciał prosić. Dokładnie tego samego spodziewałby się po przyjacielu.

Na ustach Lysandry pojawił się lekki uśmiech.

– Dobrze – szepnęła. – To zaczniemy tutaj.

Aedion ośmielił się zbliżyć jeszcze o krok, nie dbając już o to, kto spogląda na nich z pokładu czy z takielunku. Na pięknych, wysokich kościach policzkowych dziewczyny pojawił się rumieniec i generał nagle zapragnął, by musnąć je palcem, a potem ustami. By posmakować jej skóry.

Postanowił jednak, że nie będzie się spieszył. Że będzie cieszył się każdą chwilą, jak sam niedawno radził. Bo czuł, że to będzie jego ostatnie polowanie. Nie miał zamiaru zmarnować ani jednej sekundy tej cudownej chwili. Nie miał zamiaru zniweczyć ani jednego momentu, którym obdarowało go przeznaczenie. Tyle przecież chciał jej pokazać. Każdy strumień, każdy las, każdy brzeg w Terrasenie. Chciał słyszeć, jak Lysandra śmieje się podczas jesiennych tańców w kręgu, chciał widzieć, jak z szeroko otwartymi oczami słucha starych opowieści o wojnach i duchach przed trzaskającym ogniem w zimie. Wszystko. Wszystko jej pokaże. I stanie na każdym polu bitwy, by móc do tego doprowadzić.

Uśmiechnął się więc do niej i musnął jej dłoń.

– Cieszę się, że chociaż raz się zgadzamy.

**A**elin i Ansel, siedzące przy długim, poszczerbionym stole w kambuzie, stuknęły się butelkami wina i pociągnęły po łyku.

Miały wypłynąć rano o brzasku. Na północ. Z powrotem na północ. Do Terrasenu.

Aelin oparła przedramiona na śliskim stole.

– Za dramatyczne wejścia! – zaproponowała.

Lysandra, która leżała na ławie pod postacią widmowego lamparta z łbem opartym na jej kolanie, zaśmiała się na kocią modłę. Zaskoczona Ansel zamrugła.

– I co dalej? – rzekła.

– Byłoby miło – Aedion, siedzący z Rowanem po drugiej stronie stołu, obrzucił królową nieprzyjaznym spojrzeniem – gdybyś zechciała wtajemniczyć nas w którąś ze swoich intryg, Aelin.

– Ależ nie zdajecie sobie sprawy, jakie macie cudowne miny, gdy nagle intryga się wyjaśnia! – zaszczebotała królowa.

Aedion i Rowan odpowiedzieli głuchymi warknięciami. Byli na nią wściekli za to, że nie opowiedziała im o pakcie z Ansel. Zrobiłaby to, ale powstrzymał ją lęk przed rozczarowaniem ich, przed błędem, przed niepowodzeniem. Wolą załatwić sprawę po cichu i samej znieść napięcie.

Rowan, który po mistrzowsku opanował rozdrażnienie, zwrócił się do Ansel:

– Czy w Melisande nie ma żadnych ilkenów ani Valgów?

– Sugerujesz, że moi żołnierze nie zdołaliby zająć miasta, gdyby było bronione przez Valgów? Albo ilkeny? – Ansel pociągnęła z butelki. W jej oczach tańczył śmiech.

Dorian siedział między Fenrysem i Gavrielem. Żaden z nich rozsądnie nie odzywał się ani słowem. Lorcan i Elide przebywali gdzieś na pokładzie.

– Nie, książę – ciągnęła Ansel. – Zaintrygował mnie brak

potworów z Morath w Melisande i wypytałam o to tamtejszą królową. Pod wpływem pewnych środków nacisku wyznała, że za pomocą najrozmaitszych intryg udało się jej nakłonić Erawana, by zdjął swe szpony zarówno z niej, jak i z jej żołnierzy.

Aelin wyprostowała się nieco. Pożałowała, że wypila tylko jedną trzecią butelki, gdy Ansel rzekła:

– Po zakończeniu wojny królowa Melisande nie będzie mogła się tłumaczyć, że została zniewolona przez Erawana czy Valgów. Wszystkie jej decyzje, każdy manewr jej wojsk, każdy szczegół sojuszu z Erawanem były wyłącznie ludzkim wyborem.

Obrzuciła znaczącym spojrzeniem Manon Czarnodziobą, która siedziała samotnie w najciemniejszym kącie kambuza.

– Przynajmniej będzie mogła pocieszać się nawzajem z Matronami Żelaznozębnych, które najwyraźniej popełniły ten sam błąd.

Kły wiedźmy błysnęły w niewyraźnym świetle. Wszystko wskazywało na to, że nikt nadal nie słyszał o jej wywernie. Czekając na powrót Abraxosa, spędziła ponad godzinę, rozmawiając z Elide.

Aelin uznała, że nadeszła pora, by wszystkim wyświadczyć przysługę, i rzekła:

– Potrzeba mi więcej ludzi, Ansel. Nie mogę być w kilku miejscach jednocześnie.

Wszyscy wbili w nią spojrzenia. Czerwonowłosa królowa odstawiła butelkę.

– Mam ci zebrać kolejną armię?

– Chcę, byś odszukała zaginione wiedźmy Crochan.

– Co takiego? – Manon poderwała się.

Aelin drapała krawędzie jednego z symboli wrytych w drewnie.

– Ukrywają się, ale wciąż istnieją, skoro Żelaznozębne nadal na nie polują. Może nawet są stosunkowo liczne. Obiecuj, że oddasz im część Pustkowi. Władasz Briarcliff i połową wybrzeża. Ofiaruj im Południe i tereny leżące w głębi lądu.

Manon zbliżała się ku nim, pochylona, z błyskiem śmierci w oczach.

– Nie masz prawa im tego obiecywać!

Rowan i Aedion błyskawicznie chwycili za broń, ale Lysandra tylko podniosła senną powiekę, wyciągnęła łapę na ławie i wysunęła ostre pazury, które w tej chwili niemalże dotykały łydek Manon.

– Te ziemie zostały przeklęte – zwróciła się Aelin do wiedźmy. – Nic ci po nich. Ansel zaś zdobyła je mieczem i fortelami, rozlewając przy tym wiele krwi.

– Ale to moja ojczyzna! Dom mych sióstr!

– To o to chodziło w waszym układzie z Erawanem, prawda? Żelaznozębne miały odzyskać ojczyznę, a mroczny władca przypuszczalnie obiecał, że zniesie klątwę. – Widząc szeroko otwarte oczy wiedźmy, Aelin parsknęła lekceważąco. – Och, Starożytne nic ci o tym nie powiedziały? Szkoda. W każdym razie tego właśnie dowiedzieli się szpiedzy Ansel. – Zmierzyła Przywódczynię Skrzydła spojrzeniem. – Jeśli ty i twe siostry okażecie się lepsze od swych Matron, dla was również znajdzie się miejsce w tej krainie.

Manon powróciła na swoje miejsce i wbiła wzrok w niewielki piecyk w kambuzie, jakby mogła zamrozić go wzrokiem.

– Ależ te wiedźmy drażliwe – mruknęła Ansel.

Aelin zacisnęła usta, ale Lysandra znów parsknęła kocim śmiechem. Pazury Manon, siedzącej po przeciwnej stronie pomieszczenia, stuknęły o siebie.

– Znajdź Crochan – zwróciła się Aelin do Ansel.

– Ich już nie ma! – wtrąciła się Manon. – Wygubiłyśmy je do ostatka!

Aelin powoli spojrzała przez ramię.

– A gdyby wezwała je ich prawowita królowa?

– Taka ze mnie ich królowa jak z ciebie – padła odpowiedź.

„Przekonamy się” – pomyślała Aelin i położyła dłoń na stole.

– Wyślij wszystkich ludzi na Północ. Wszystkich zdolnych do noszenia broni – zwróciła się do Ansel. – Złupienie podstępem stolicy Melisande z pewnością rozwścieczyło Erawana, ale nie chcemy tkwić tutaj, gdy Terrasen padnie ofiarą napaści.

– Erawan przypuszczalnie przyszedł wściekły na świat!

Tylko Ansel, która śmiejąc się śmierci prosto w twarz, przeskoczyła nad przepaścią i nakłoniła Aelin, by zrobiła to samo – co o mały włos nie przypieczętowało jej losu – mogła sobie drwić z króla Valgów.

– Dobrze, zrobię to – powiedziała Ansel. – Nie wiem, co to nam da, ale i tak muszę udać się na Północ. Choć myślę, że Hisli ciężko zniesie ponowne rozstanie z Kasidą.

Nie było nic dziwnego w tym, że Ansel zdołała okiełznać Hisli, klacz z rasy Asterionów, którą kiedyś ukradła dla siebie, ale Kasida... Gdy przeprowadzano ją po trapie na ich okręt, Aelin uznała, że klacz jest jeszcze piękniejsza, niż zapamiętała. Sama zaprowadziła ją pod pokład, do ciasnej, wilgotnej ładowni zamienionej na stajnię, gdzie wyszczotkowała ją gruntownie i przekupiła jabłkiem, by jej wybaczyła niezbyt wygodne zakwaterowanie.

Ansel pociągnęła z butelki.

– Słyszałam o wszystkim, wiesz? Wiem, że zesłano cię do Endovier. Wciąż walczyłam o tron, zjednywałam pomniejszych lordów, by na czele ich sił pokonać wojska lorda Locha, ale nawet na Pustkowiec dotarła wieść o tym, że cię tam wysłali.

Aelin znów skubała stół, świadoma tego, że wszyscy zgromadzeni słuchają z uwagą.

– Nie było to przyjemne.

Ansel pokiwała głową.

– Gdy już zabiłam Locha, musiałam bronić tronu i zaprowadzać porządku wśród moich poddanych, ale wiedziałam, że jeśli ktoś przeżyje Endovier, będziesz to ty. Wyruszyłam rok temu latem. Dotarłam do Gór Ruhnn, gdy dowiedziałam się, że w obozie już cię nie ma. Że zostałaś zabrana do stolicy. – Zerknęła przy tych słowach na Doriana, który z kamienną miną siedział po drugiej stronie stołu. – Przez niego. Do Rifthold nie udało mi się już dotrzeć. Miasto leży zbyt daleko, a ja nie mogłam opuścić swoich ziem na tak długo. Zawróciłam więc do domu.

– Próbowałaś mnie ocalić? – wykrztusiła Aelin przez zaciśnięte

gardło.

W blasku ognia włosy Ansel mieniły się na złoto i rubinowo.

– Nie było godziny, bym nie pomyślała o tym, co zrobiłaś dla mnie na pustyni. O tym, jak wypuściłaś tę strzałę po dwudziestu jeden minutach. Dałaś mi dwadzieścia minut, ale liczyłam. Wiedziałam, ile upłynęło czasu. Dałaś mi dodatkową minutę.

Lysandra przeciągnęła się i musnęła pyskiem dłoń Aelin, a ta, pogrążona w myślach, podrapała lamparcicę.

– Byłaś moim lustrzanym odbiciem – powiedziała. – Też dałabyś mi dodatkową minutę. Dziękuję – dodała, stuknąwszy flaszką o butelkę Ansel.

– Jeszcze mi nie dziękuj – odparła rudowłosa władczyni.

Aelin wyprostowała się, a pozostali przerwali jedzenie. Widelce zamarły w połowie drogi do ust.

– Te ognie wzdłuż wybrzeża nie zostały wzniecone przez sługusów Erawana – powiedziała Ansel. Jej czerwono-brązowe oczy migotały w blasku latarni. – Przesłuchaliśmy królową Melisande oraz jej oficerów i dowiedzieliśmy się, że to nie był rozkaz z Morath.

Głuche warknięcie Aediona zdradziło, że domyśla się odpowiedzi.

– Dowiedzieliśmy się, że stoją za tym żołnierze Fae. Wypuszczali ogniste strzały z okrętów.

– Maeve – mruknął Gavriel. – Ale palenie czegokolwiek nie jest w jej stylu.

– Ale w moim – rzekła Aelin i roześmiała się bez wesołości.

Ansel pokiwała głową.

– Paliła wsie i zrzucała odpowiedzialność na ciebie.

– Po co? – spytał Dorian i przeczesał dłonią atramentowo czarne włosy.

– By podkopać autorytet Aelin – rzekł Rowan. – By uznano ją za tyrana, a nie zbawczynię. Za zagrożenie, przed którym należy się jednoczyć.

– Trzeba przyznać Maeve, że dobrze rozgrywa swe karty. – Królowa przygryzła wargę.

– A więc dotarła tu przed nami – stwierdził Aedion. – I gdzie się,

u licha, podziela?

Aelin nagle poczuła ukłucie strachu. Przyszło jej do głowy, że być może Maeve poprowadziła swe okręty na północ – do bezbronnego Terrasenu – ale nie mogła wykrztusić ani słowa. Zerknęła na Fenrysa i Gavriela, którzy już kręcili głowami w odpowiedzi na znaczące spojrzenie Rowana.

– Ruszamy o brzasku – powiedziała Aelin.

\*\*\*

Godzinę później w półmroku ich osobistej kajuty Rowan rozłożył na podłodze mapę i wyrysował linię wzdłuż kontynentu, a potem dwie inne, równoległe do niej, zawierające między sobą spore połacie terenu. Stojąca obok niego Aelin przyglądała mu się uważnie. Następnie Rowan nakreślił strzałkę, która biegła od lewej linii do środkowej.

– Ansel i jej armia uderza od strony zachodnich gór – powiedział cicho, by nie usłyszano go nawet w sąsiednich kajutach. – Potem wyrysował kolejną strzałkę, tym razem ku prawej linii. – Rolfe z Mycenianami oraz armada Melisande naciera ze wschodniego wybrzeża. – Następna strzałka celowała w prawą część zakreślonego przezeń obszaru, gdzie spotykały się dwie poprzednie. – Zguba wraz z drugą częścią armii Ansel rusza ku sercu kontynentu. Wszystkie siły spotykają się pod Morath. – Jego zielone oczy lśniły, jakby stały w ogniu. – Widzę, że już ustawiasz armie w pozycjach do ataku.

– Za mało ich jest – powiedziała Aelin. – Brakuje mi też czasu.

– A w której armii sama chcesz walczyć? – Rowan zmarszczył brwi, a kącik jego ust drgnął lekko. – Zakładam bowiem, że nie uda mi się zatrzymać cię na tyłach.

– Znasz mnie za dobrze, by nawet próbować.

– Poza tym co byłoby w tym fajnego, prawda? – mruknął książę. – Miałbym sam zdobyć całą chwałę, podczas gdy ty siedziałabyś grzecznie na tyłku? Marudziłabyś do końca życia.

Aelin parsknęła i przeniosła wzrok na inne mapy, rozrzucone na podłodze. Płatanina wyrysowanych na nich mórz i krain tworzyła



ich kontynent oraz cały świat. Wpatrywała się w nie tak intensywnie, jakby mogła w jakiś sposób dostrzec na nich armie, zarówno te bliskie, jak i te dalekie. Klęczący Rowan spoglądał na świat, który rozciągał się u jej stóp.

Ona zaś uświadomiła sobie, że w istocie tak było. Gdyby wygrała wojnę i odbiła kontynent... Świat, który kiedyś robił wrażenie tak wielkiego, teraz, u jej stóp, wydawał się mały, drobny i kruchy.

– Gdybyś tylko zechciała – odezwał się Rowan, którego tatuaże połyskiwały w blasku latarni – zająć go dla siebie. Zająć wszystko. Wykorzystać idiotyczne manewry Maeve przeciwko niej samej. Mogłabyś spełnić swą obietnicę.

Nie osądzał jej. Wygłaszał jedynie wnioski oparte na klarownych przemyśleniach.

– A stanąłbyś wówczas po mojej stronie? Gdybym stała się zdobywczynią?

– Jednoczyłabyś ludzi, miast palić wsie i plądrować. Tak, stałbym po twojej stronie. Bez względu na wszystko, co się może wydarzyć.

– To ryzykowne, nieprawdaż? – zamyśliła się Aelin. – Władcy innych krain i królestw po kres życia będą się zastanawiać, czy któregoś dnia nie zaczną się nudzić w Terrasenie. Zrobią wszystko, byśmy żyli szczęśliwie w obrębie naszych granic. Dołożą wszelkich starań, byśmy uważali ich za sojuszników i partnerów handlowych, a nie cele potencjalnych podbojów. Maeve, podając się za mnie, zaatakowała wybrzeże Eyllwe po to, by wszyscy ci władcy zwrócili się przeciwko mnie. Wie o pokazie mocy, który urządziłam w Zatoce Czaszek, i chce to wykorzystać.

Rowan pokiwał głową.

– Ale gdybyś mogła... zrobiłabyś to? Sięgnęłabyś po władzę?

Przez chwilę krótką jak uderzenie serca widziała to. Patrzyła na swą twarz wykutą na posągach w królestwach tak odległych, że ich mieszkańcy nie wiedzieli nawet o istnieniu Terrasenu. Patrzyła na siebie jak na żyjącą boginię, spadkobierczynię Mali i zdobywczynię znanego świata, tę, która niosła muzykę, mądrość i kulturę, tę, która niszczyła korupcję i zepsucie...

– Nie teraz – odpowiedziała cicho.

– Ale później?

– Może. Jeśli znudzi mi się siedzenie na królewskim tronie, pomyślę o tym, czy nie zostać cesarzową, bym mogła zostawić swoim dzieciom nie jedno królestwo w spadku, ale wiele, tyle, ile jest gwiazd na niebie.

Rozmowa o tym nie była niczym złym. Rozmyślanie na ten temat również, choć w tej chwili rozmijało się z sensem i wydawało się głupie. Z drugiej strony, być może, rozważając takie możliwości, Aelin stawała się podobna do Maeve czy Erawana.

Rowan wskazał ruchem podbródka najbliższą mapę, na której znajdowały się Pustkowia.

– Dlaczego wybaczyłaś Ansel? Po tym, co zrobiła tobie i pozostałym na pustyni?

Aelin ukucnęła obok niego.

– Ponieważ podjęła błędną decyzję. Próbowwała wyleczyć ranę, której nawet nie dało się opatrzyć. Próbowwała pomścić ludzi, których kochała.

– I naprawdę rozkręciłaś tę intrygę jeszcze w Rifthold? Gdy walczyłaś w Norach?

Aelin mrugnęła do niego łobuzersko.

– Wiedziałam, że jeśli przedstawię się jako Ansel z Briar-cliff, ona sama dowie się, że jakaś rudowłosa kobieta podaje się za nią i morduje szkolonych żołnierzy na arenie. I że domyśli się, że to ja.

– A więc to dlatego przefarbowałaś włosy? Nie ze względu na Arobynna?

– Pewnie. – Aelin wpatrywała się w mapy i marszczyła brwi, niezadowolona z tego, że jak dotąd nie wypatrzyła żadnych armii.

– Czasem chciałbym znać każdą myśl w tej głowie, każdą intrygę, każdy podstęp. – Rowan przecesał dłonią jej włosy. – A potem przypomina mi się, jak wielki zachwyty czuję w chwili, gdy je ujawniasz. Zwłaszcza gdy o mało nie dostaję zawału.

– Wiedziałam, że jesteś sadystą.

Ucałował ją w usta, a potem w czubek nosa, i skubnął ją kłami. Aelin syknęła i odpędziła go ręką. Niski śmiech Rowana odbił się od

drewnianych ścian.

– To za to, że nic mi nie powiedziałaś – rzekł. – Znów.

Mimo tych słów wydawał się taki... taki szczęśliwy. Tak niezwykle zadowolony z tego, że tu jest, że klęczy wśród map w świetle wypalającej się lampy, podczas gdy świat dookoła walił się w gruzy. Ten chłodny, nieznający radości mężczyzna, którego poznała w Wendlyn, desperat szukający przeciwnika zdolnego wreszcie zadać mu śmierć, teraz spoglądał na nią ze szczęściem w oczach. Ujęła jego dłoń i uścisnęła ją mocno.

– Rowanie.

Iskierka zgasła w jego oczach. Aelin mocniej zacisnęła palce na jego ręce.

– Rowanie, mam do ciebie prośbę.

\*\*\*

Manon leżała skulona na wąskiej koi i daremnie próbowała zapaść w sen. Bynajmniej nie chodziło o warunki, które urągały jej godności – sypiała w o wiele gorszych miejscach, nawet biorąc pod uwagę niedbale załataną dziurę w ścianie. Wpatrywała się w szczeliny między deskami, przez które prześlizgiwał się blask księżycy i wpadały podmuchy słonego, letniego wiatru.

Nie miała najmniejszego zamiaru szukać Crochan. To, jak ją nazywała królowa Terrasenu, nie miało żadnego znaczenia. Co z tego, że znała swoje dziedzictwo, skoro nie była w stanie po nie sięgnąć? Nie sądziła zresztą, by Crochan zgodziły się jej służyć po tym, jak zabiła ich księżniczkę. Własną siostrę przyrodnią. Zresztą, nawet jeśli Crochan zgodziłyby się jej służyć i walczyć dla niej...

Manon położyła dłoń na grubej bliźnie, która biegła po jej brzuchu. Nie, nawet jeśli Crochan zdecydowałyby się jej służyć, Żelaznozębne nigdy nie zechcą dzielić z nimi Pustkowi.

„I właśnie przez takie myślenie, przez naszą mentalność zostaliśmy wygnane” – pomyślała i przekręciła się na plecy, odklejając kosmyki włosów od spoconej szyi. Znów spojrzała przez szczelinę na morze. Czekwała, aż na niebie pojawi się plamka cienia

i usłyszy łopot potężnych skrzydeł. Abraxos powinien już wrócić.

Odepchnęła zimny lęk, który zrodził się w jej brzuchu. I wtedy, zamiast łopotu skrzydeł, usłyszała skrzypnięcie podłogi, a potem niemalże bezszelestny odgłos wydawany przez zawiasy. Przybysz zamknął za sobą drzwi na zasuwkę.

– Czego tu szukasz? – spytała wiedźma, nie podnosząc się.

Blask słońca spęłzył po atramentowo czarnych włosach króla.

– Nie masz już kajdan – powiedział.

Wiedźma usiadła i spojrzała na łańcuchy, zwisające ze ścian.

– Wolałbyś, żebym miała je na sobie? Kręci cię to?

Szafirowe oczy wydawały się jaśnieć w półmroku, gdy Dorian oparł się o zamknięte drzwi.

– Bywa i tak.

Wiedźma parsknęła, ale mimo to oznajmiła:

– Nie rezygnujesz?

– W związku z czym? – zapytał, choć wiedział, o co jej chodzi.

– W związku z tym, czym jestem. Kim jestem.

– Czy moje zdanie ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, wiedźmiatko?

Manon podeszła do niego i zatrzymała się kilka kroków przed nim, świadoma każdej cząstki nocy między nimi.

– Nie wydajesz się zły na Aelin za to, że kazała złupić Melisande i nikomu o tym nie powiedziała. Nie interesuje cię to, że jestem Crochan...

– Nie myśl, że moje milczenie oznacza brak emocji. Mam dobry powód, by zachować swe myśli dla siebie – rzekł Dorian. Wokół jego palców migotał lód.

– Ciekawe, kto się zmierzy z Erawanem w ostatecznym starciu, ty czy Aelin.

– Lepiej się słucha opowieści o walce ognia z ciemnością.

– Historii o rozszarpaniu króla demonów na strzępy bez użycia rąk też wysłuchałabym z zainteresowaniem.

Król uśmiechnął się lekko.

– Znam o wiele lepsze zastosowanie dla swoich rąk, zarówno tych materialnych, jak i tych widmowych.

W jego słowach kryło się zaproszenie oraz pytanie.

Wiedźma wytrzymała jego wzrok.

– A więc dokończ to, co zaczęłaś – szepnęła.

Dorian odpowiedział jej lekkim uśmiechem, w którym doszukała się odrobiny chłodu i okrucieństwa. Jej krew zawrzała, jakby sama Królowa Ognia wtłoczyła w nią swe płomienie. Pozwoliła, by król przycisnął ją do ściany. Pozwoliła mu patrzeć sobie w oczy, gdy rozsypywał tasiemki jej koszuli.

Jedną. Po. Drugiej.

Pozwoliła mu się nachylić, by mógł musnąć ustami jej nagą szyję, tuż pod uchem. Pieszczota sprawiła, że wiedźma wygięła się lekko, lecz wtedy...

Wtedy Dorian odsunął się od niej.

Widmowe dłonie nadal gładziły jej biodra i talię, a on stał i patrzył. Usta miał lekko rozchylone, a jego ciało drżało od tamowanej żądz. Powstrzymywał się, choć większość mężczyzn bez wahania brała to, co łaskawie oddawała, sycąc się jej wdziękami.

– Tropicielka kłamała – powiedział. – Kłamała, gdy mówiła o twej zastępczyni. Wyczułem smak kłamstwa.

Manon poczuła, jak jakiś ucisk w niej nagle zelżał, ale mimo to rzekła:

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Dorian podszedł bliżej. Widmowe dłonie zatrzymały się pod jej piersiami, a wiedźma zacisnęła zęby.

– A o czym chcesz rozmawiać, Manon?

Wiedźma nie wiedziała, czy król kiedykolwiek wcześniej nazwał ją po imieniu. A sposób, w jaki je wymówił...

– Ja w ogóle nie chcę rozmawiać – odparła. – Ty zresztą też nie – dodała, wpatrując się w niego znacząco.

Na jego ustach znów pojawił się ów mroczny, krzywy uśmiech. Podszedł jeszcze bliżej, a jego prawdziwe ręce zastąpiły te widmowe. Przesuwały się po jej biodrach, talii, piersiach, zataczały powolne, leniwe kręgi, na które mu pozwalała, gdyż nikt inny po prostu nigdy się na to nie odważył. Każde muśnięcie jego ciała

jednocześnie podsycalo płomienie oraz mroziło, aż Manon uświadomiła sobie, że jest niemalże zahipnotyzowana przez jego kuszące pieszczoty.

Nawet nie przyszło jej do głowy, by zaprotestować, gdy Dorian zsunął jej koszulę i spojrzął na jej nagie, poznaczone bliznami ciało. Na jego twarzy pojawił się głód, gdy omiótł wzrokiem jej piersi oraz płaski, przecięty szramą brzuch. Po chwili ujrzała, że przez ów głód spoziera coś lodowatego i okrutnego.

– Chciałaś wiedzieć, co sędzę o zabijaniu w czyjejś obronie i zabijaniu dla przyjemności – odezwał się, muskając szramę na jej brzuchu. – Gdy znajdę twoją babkę, dowiem się, czym jest to drugie.

Po ciele Manon spłynął dreszcz, jej piersi nabrzmiały. Dorian przyglądał się im, a potem uniósł dłoń i zakreślił krąg wokół sutka. Pochylił się i powtórzył to ustami. Później językiem. Manon zagryzła wargi, by powstrzymać rodzący się pomruk rozkoszy. Wsunęła dłonie w jego jedwabiste loki.

Wciąż całując jej sutek, spojrzął jej w oczy, a potem odsunął się i szepnął:

– Chcę smakować każdy skrawek twego ciała.

Manon odepchnęła resztki zdrowego rozsądku, a Dorian wyprostował się i wpił w jej usta. Poddawała się jego pocałunkowi, który wreszcie wyrwał z niej jęk. Miała wrażenie, że młody król smakuje jak morze, jak zimowy poranek. Jego palce zacisnęły się na jej głowie i przechyliły ją w tył. Każdy ruch jego języka był zmysłową obietnicą, która sprawiała, że wiedźma wyginała się i pożądliwie wtulała w jego ciało. Dorian badał ją, kusił, dręczył, aż Manon nie była w stanie logicznie myśleć.

Nigdy dotąd nie przypuszczała, że kiedyś całkowicie straci nad sobą kontrolę. Ba, nie przyszło jej nawet do głowy, że nie będzie to słabość, ale wyzwolenie.

Dłonie Doriany przesunęły się na jej biodra i pozostały tam przez chwilę, jakby król rozkoszował się jej twardymi mięśniami, a potem ujęły jej pośladki i naprowadziły na jego twardą męskość. Manon jęknęła, wtedy król podniósł ją jednym płynnym ruchem,

a wiedźma oplotła go nogami. Wiedziała, że niesie ją do łóżka, choć ani na moment nie oderwała ust od jego warg, syciła się nim, pożerała go. Nie przestawała go całować, gdy rozrzuciła przed nim nogi. Nie przerywała, gdy rozpinał jej spodnie, a potem je ściągał.

A wtedy odsunął się od niej, nagiej i dyszącej, by raz jeszcze na nią spojrzeć. Jego palec sunął po wewnętrznej stronie jej uda, coraz wyżej.

– Pragnę cię od chwili naszego spotkania w Dębowej Puszczy – powiedział cichym, ochryplym głosem.

Manon wyciągnęła ręce, by ściągnąć mu koszulę. Biała tkanina odsłoniła opaloną skórę i wyrzeźbione mięśnie.

– Tak – wykrztusiła i drżącymi rękami odpięła jego pasek. – Tak – powtórzyła, gdy Dorian przesunął kłykcie w górę jej uda. Warknął głucho, zachwycony tym, co odnalazł.

Jego ubranie wylądowało na podłodze obok jej. Manon pozwoliła mu unieść swe ramiona wysoko nad głowę, gdzie jego magia delikatnie przytwierdziła je do materaca. Sam nie przestawał jej pieścić, najpierw tymi podstępными dłońmi, a potem równie podstępными ustami.

W chwili gdy doprowadził ją do takiego stanu, że wiedźma musiała wbić zęby w jego ramię, by stłumić jęki, Dorian wbił się w nią. Jego pierwsze ruchy sprawiły, że zapomniała, kim jest, kim była i kim miała zostać. Wsunęła dłonie w jego gęste włosy, przesuwała je po masywnych plecach, napinających się z każdym pchnięciem, które prowadziły ją ku kolejnemu wyzwoleniu.

W jego objęciach była ciałem, ogniem i żelazem. Liczyły się tylko egoistyczne potrzeby ich ciał. Manon chciała więcej. Coraz więcej. Chciała otrzymać wszystko. Może szeptała mu o tym, może nawet o to błagała, niech ją przeklnie Ciemność, a Dorian dał jej dokładnie to, czego oczekiwała. I sobie również.

Znieruchomiał na niej, gdy było już po wszystkim. Jego usta zawisły tuż nad jej ustami po brutalnym pocałunku, który stłumił jego ryk rozkoszy. Manon zaś drżała po tym, co jej zrobił. Po tym, co zrobił z jej ciałem.

Dorian odsunął kosmyk włosów z jej twarzy. Jego własne palce również lekko dygotały.

Wiedźma nie zwracała uwagi na to, jaka cisza panowała dookoła i jak głośno się przypuszczalnie zachowywali, a przecież w pobliżu było tylu Fae obdarzonych niezwykłym słuchem.

Dorian nadal leżał na niej i lekko dyszał, a jego szafirowe oczy przesunęły się na jej usta.

– W ten sposób miałem zamiar usunąć napięcie – szepnął.

– I co? – spytała cicho Manon. – Udało się?

Widmowe ręce króla podniosły jego ubranie z podłogi, a on sam musnął kciukiem jej dolną wargę. Zadrżał, gdy Manon złapała go ustami i zassała, pieszcząc go językiem.

– Gdzież tam.

Do kajuty wnikało już szare światło świtu, które powlekało ściany srebrem. Dorian najwyraźniej też zwrócił na to uwagę. Z cichym jękiem zsunął się z niej. Wiedźma zeskoczyła z łóżka i z wprawą zaczęła zakładać ubranie. Gdy dopinała koszulę, król znów się odezwał:

– Między nami jeszcze nie koniec.

Twarda, męska obietnica sprawiła, że wiedźma obnażyła kły.

– To ja o tym zdecyduję – oznajmiła. – Chyba że przy następnej okazji chciałbyś się przekonać, które części mego ciała wykonane są z żelaza.

Dorian uniósł lekko brwi i obdarzył ją kolejnym typowo męskim uśmiechem, a potem opuścił jej kajutę równie bezszelestnie, jak do niej wszedł. Zatrzymał się jedynie na moment na progu, jakby jedno z jej słów przyciągnęło jego uwagę, ale mimo to wyszedł i zamknął za sobą drzwi z cichym szcękaniem. Wydawał się całkowicie opanowany i nieporuszony.

Manon patrzyła za nim, przeklinając swą krew, która wzburzyła się na nowo, przeklinając siebie za to, na co mu pozwoliła.

„Ciekawe, co by powiedział, gdybym zdradziła, że nigdy nie zezwoliłam mężczyźnie znaleźć się na górze – pomyślała. – A w każdym razie nie w ten sposób. Ciekawe też, jak by zareagował, gdybym mu rzekła, że chciałam zatopić zęby w jego



szyi i przekonać się, jak smakuje. Nie tylko w szyi, w innych częściach ciała również”.

Przeczesała włosy i opadła na poduszkę.

„Niech mnie Ciemność...”.

Pomodliła się w duszy za szybki powrót Abraxosa. Spędziła doprawdy zbyt wiele czasu wśród tych ludzi i Fae. Musiała się stąd wydostać. Elide była już bezpieczna – o królowej Terrasenu można było powiedzieć wiele rzeczy, ale nie było wątpliwości, że zadba o jej bezpieczeństwo. Problem leżał w czymś innym. Wbrew temu, co mówił Dorian, Trzynastka została najprawdopodobniej wybita lub rozpędzona na cztery wiatry i Manon nie wiedziała, dokąd ma się udać.

Świat nigdy wcześniej nie wydawał się jej taki wielki. I taki pusty.

\*\*\*

Elide była całkowicie wyczerpana, ale mimo to ledwie zmrużyła oko podczas długiej nocy spędzonej w rozkołysanym hamaku wśród żeglarzy. Gdzieś obok spał Lorcan, ale te zapachy, odgłosy, kołysanie morza... Wszystko to jej przeszkadzało, wszystko burzyło jej spokój. Miała wrażenie, że bez przerwy trąca ją jakaś dłoń i nakazuje jej czujność, ale...

Ale nic się nie działo. Lorcan rzucał się niespokojnie w swoim hamaku przez długie godziny, zupełnie jakby ta sama siła budziła również i jego. Zupełnie jakby na coś czekał. Po przybyciu na okręt zaczął opadać z sił, choć jedynym zauważalnym znakiem było lekkie zaciśnięcie ust. Elide wiedziała, że jej towarzysz znalazł się niebezpiecznie blisko stanu, który nazywał przepaleniem. Ba, była tego pewna, gdyż cieniutka wiązka magii, którą usztywniał jej kostkę, co chwila zmazywała się i znikała.

Po tym, jak Manon opowiedziała jej o niepewnym losie Trzynastki, Elide trzymała się przez jakiś czas z dala. Schodziła reszcie towarzyszy z drogi, a ci byli zresztą zanadto pochłonięci rozmową z rudowłosą kobietą, która czekała na nich na plaży. Lorcan również słuchał ich dyskusji i planów z napięciem na

twarży, jakby z każdą upływającą chwilą jakaś struna w jego wnętrzu napinała się coraz mocniej.

Elide wpatrywała się w jego surową twarz, wygładzoną teraz snem, i zadawała sobie w myślach pytanie, czy nieświadomie nie ściągnęła na królową nowego niebezpieczeństwa.

„Ciekawe, czy inni też zauważyli wzrok, który kierował na plecy Aelin. Który wbijał w jej plecy!”

Lorcan, jakby wyczuł jej skupienie, rozchylił powieki. Wpatrywał się w nią bez mrugnięcia. Na chwilę Elide zatoneła w bezdenną głębię jego spojrzenia, które teraz wydawało się wręcz eteryczne dzięki srebrzystemu poblaskowi świtu.

Chciał oddać za nią życie.

Spojrzenie wojownika przesunęło się na jej ramię, które zwisało luźno z hamaka, i nagle złagodniało. Skóra na ramieniu nadal była nieco zaczerwieniona, ale rana została cudownie zaleczona. Aelin dwa razy dziękowała już Gavrielowi za pomoc, ale ten zbywał ją skinieniem głowy i lekkim wzruszeniem ramion.

Lorcan wyciągnął dłoń i przesunął twardymi, zrogowaciałymi palcami po jej ramieniu. Na jego skrzywionych nieprzyjemnie ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Taki jest twój wybór? – Jego szept był ledwie słyszalny wśród skrzypnięć lin hamaków. Jego kciuk pieścił jej dłoń.

Elide przełknęła ślinę, wpatrzona w jego twarz.

„Północ – pomyślała. – Jutro ruszamy do domu”.

– Myślałam, że to oczywiste – odparła równie cicho. Na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec.

Splotła z nim palce, a wówczas w ciemnych oczach Lorcana pojawił się błysk, którego nie umiała nazwać.

– Musimy porozmawiać – szepnął chrapliwie.

Zaalarmował ich krzyk któregoś z żeglarzy na wachcie, a raczej nie tyle sam krzyk, ile rozbrzmiewające w nim przerażenie. Elide niemalże wypadła z hamaka, gdy żeglarze naokoło budzili się i zrywali na równe nogi. Odgarnawszy włosy z oczu, uświadomiła sobie, że Lorcan również znikł.

Kusztując, wspięła się po schodach na zatłoczony pokład.

Kłębił się tam tłum ożywionych ludzi. Na pozostałych okrętach również ogłoszono alarm.

    Nie bez przyczyny.

    Na zachodnim horyzoncie widać było żagle kolejnej armady, który zmierzała ku nim. Elide natychmiast zrozumiała bez cienia wątpliwości, że tego akurat Aelin nie przewidziała i nie zaplanowała.

    – Maeve – szepnął stojący obok niej Fenrys.

**N**ie było sposobu, by uniknąć konfrontacji. Flotylla Maeve szła z prądem i miała korzystny wiatr. Okręty Aelin nie zdążyłyby nawet dobić w porę do brzegu, a ucieczka przed żołnierzami Fae wydawała się niemożliwością. Rowan i Aedion przedstawili królowej wszystkie opcje, ale każda z nich kończyła się spotkaniem.

A ona nadal była tak osłabiona, tak wyczerpana... W głębi duszy wiedziała, czym się zakończy zetknięcie z siłami Maeve. Królowa Fae miała flotę liczniejszą o jedną trzecią, a jej armię stanowili nieśmiertelni wojownicy uzbrojeni w stal i magię. Co więcej, ledwie czarne żagle flotylli Fae wypełniły horyzont, Aelin uświadomiła sobie, że wrogie jednostki są o wiele lepiej zbudowane, a ich załogi lepiej wyszkolone. Wszak za część ich szkolenia odpowiedzialny był sam Rowan oraz jego towarzysze. Szczegóły, którymi się z nią podzielili, nie podniosły jej wcale na duchu.

Maeve wysłała ku nim tylko jedną, pięknie zdobioną łódź wiosłową, a jej załoga przekazała krótką wiadomość. Flota Aelin miała się poddać bądź ponieść konsekwencje swego nieposłuszeństwa, a na decyzję królowa Fae będzie czekała do świtu następnego dnia.

„Cudownie – pomyślała Aelin. – Czyli daje nam dzień, by wśród moich ludzi zagościły strach i zwątpienie”.

Spotkała się ponownie z Rowanem i Aedionem. Maeve jak dotąd nie wezwała swoich przybocznych, ale Elide widziała, że Lorcan miota się niczym zwierzę w klatce, choć na jego twarzy nie było znać żadnych emocji. Nie miała pojęcia, jak mu pomóc.

Dorian również zachowywał milczenie, choć co chwila zerkał na Manon, jakby miał jakąś zagadkę do rozgryzienia. Nikomu nie zdradził, o co mu chodzi.

Aedion nalegał na błyskawiczny atak, ale wyperswadowano mu

to. Maeve szybko by się zorientowała w sytuacji, a magia Fae dosięgłaby ich, nim zdążyliby wypuścić pierwsze ogniste strzały czy harpuny.

Czas. Jedynym, co im zostało, był czas.

Dyskutowali, rozważali opcje, snuli plany. W pewnym momencie Rowan szczerze zaproponował, by Aelin spróbowała uciec. Królowa pozwoliła mu dokończyć zdanie tylko po to, by sam uświadomił sobie, jak głupi był jego pomysł. Po ostatniej nocy powinien już wiedzieć, że Aelin nie opuści go za nic w świecie.

Słońce w końcu zaszło.

Armada Maeve nadal czyhała niczym przyczajona pantera, gotowa do ataku o świcie.

Czas był ostatnią nadzieją Aelin, ale powoli się kończył.

Raz jeszcze przeliczyła czarne żagle na tle ciemniejszego nieba. Wciąż nie miała pojęcia, co począć.

\*\*\*

„To nie do przyjęcia – uświadomił sobie Rowan podczas długich godzin narad. – Nie mogę pogodzić się z tym, że po wszystkim, czego dokonaliśmy, powstrzymuje nas nie Erawan, ale Maeve”.

Jak dotąd królowa Fae nie zdecydowała się ukazać. Nie byłoby to jednak w jej stylu. Rowan wiedział, że Maeve planuje pojawić się o świcie. Osobiście przyjmie kapitulację Aelin, na oczach wszystkich. A potem...

Księżę nie miał pojęcia, co się wydarzy później. Nie wiedział czego, oprócz Kluczy, zażąda Maeve.

Aelin jak dotąd zachowywała się niezwykle spokojnie, ale Rowan uświadomił sobie, że po prostu jest w szoku. Widział już, jak wpada w furję, widział, jak zabija, śmieje się i płacze, ale nigdy dotąd nie był świadkiem takiego zagubienia. Nienawidził się za to, że nie potrafi jej pomóc. Nie miał pojęcia, jak wyciągnąć ją z tego impasu.

Dziewczyna spała mocno na łóżku obok, a Rowan siedział i wpatrywał się w sufit. Po chwili jego spojrzenie przeniosło się na nią. Przyglądał się rysom jej twarzy, złotym falom jej włosów, bliznom białym niczym blask księżyca i wijącym się nitkom

tatuazu. Pochylił się nad nią, cichy niczym śnieg padający w lesie, i ucałował jej czoło.

„Nie pozwolę, by to wszystko skończyło się teraz – pomyślał. – Nie pozwolę, by to nas zniszczyło”.

Znał flagi, które powiewały pod proporcem Maeve. Liczył je i zestawiał przez cały dzień, przepatrując przepastne katakumby własnej pamięci.

W końcu ubrał się i wyślizgnął na korytarz, gdzie zapiął pas z mieczem. Nadal trzymając klamkę, pozwolił sobie spojrzeć na nią po raz ostatni. Przez moment uległ wspomnieniom z przeszłości – przypomniał sobie chwile, gdy widział ją na dachach Varese, pijaną i poturbowaną. Przebywał wówczas pod postacią jastrzębia i śledził ją z daleka, próbując się zorientować, z czym będzie wiązało się jego nowe zadanie, gdy go zauważyła. Spozrzegła go, choć była w beznadziejnej kondycji, i pokazała mu język.

Gdyby ktoś wówczas powiedział mu, że ta nadużywająca alkoholu, wdająca się w bójki uliczne, zgorzkniała dziewczyna stanie się tą, bez której nie może żyć...

Rowan zamknął drzwi. Nie mógł ofiarować jej niczego więcej. Dotarł na główny pokład, przeistoczył się w ptaka, otoczył barierą i pomknął w rozgwieżdżoną noc. Prosto ku flotylli Maeve.

\*\*\*

Kuzyn Rowana miał przynajmniej na tyle zdrowego rozsądku, że nie ruszył do ataku na jego widok.

Byli mniej więcej w tym samym wieku, a Rowan, po odejściu swych rodziców, wychowywał się w domu jego wuja. Po śmierci krewnego to właśnie Enda miał odziedziczyć tytuł, ziemię oraz herb.

Trzeba było oddać Endzie, że zawczasu wyczuł pojawienie się Rowana, jeszcze nim ten przebił się przez mizerną barierę w oknie. Choć miał na sobie zbroję, a jego dłoń spoczywała na rękojeści miecza, nawet się nie podniósł z łóżka.

Rowan przeistoczył się w Fae. Enda zmierzył go wzrokiem od stóp do głów i spytał:

– Przybywasz jako zabójca czy posłaniec, książę?

– Ani jedno, ani drugie – odparł Rowan.

Enda, podobnie jak on, miał srebrne włosy, ale jego zielone źrenice poznaczone były plamkami brązu, który w chwilach szału pochłaniał całą zielen. W przeciwieństwie do Rowana, który przyszedł na świat po to, by toczyć bitwy, Enda był urodzonym spiskowcem i intrygantem. Wyróżniał się wzrostem i muskulaturą, ale nie miał tak szerokich ramion i ustępował Rowanowi siłą oraz twardością. Przyczyną były różnice w szkoleniu – Enda znał się na walce na tyle, by móc zastąpić ojca na czele jego wojsk, ale po kilku latach wspólnych gonitw po posiadłości wuja zaczęli pobierać inne nauki.

Enda trzymał nadal dłoń na rękojeści pysznego miecza. Zachowywał całkowity spokój.

– Wyglądasz jakoś... inaczej – rzekł, marszcząc brwi. – Lepiej.

Kiedyś Enda był jego najlepszym przyjacielem. Było to przed poznaniem Lyrii. Przed... przed wszystkim. Rowan z ochotą opowiedziałby mu o tym, kto odpowiadał za tę zmianę, ale nie miał czasu. Nie, tej nocy czas zdecydowanie nie stał po jego stronie. Mimo to rzekł:

– Ty również wyglądasz inaczej.

Enda uśmiechnął się lekko.

– Możesz podziękować za to memu towarzyszowi.

Kiedyś na samą wzmiankę o kimś, kto dzieli z nim życie, Rowan poczułby ostry ból w sercu. Temat, poruszony przez Endę, przypomniawszy mu jednak, że jego kuzyn, choć nie był urodzonym wojownikiem, posiadał dar dostrzegania ważnych szczegółów. Bez wątpienia zwrócił więc uwagę na zapach Aelin, spleciony na zawsze z jego własnym. Pokiwał głową i sam się uśmiechnął.

– To syn lorda Kerrigana, nieprawdaż?

W istocie, w zapachu Endy doszukał się nowej woni, mocnej i trwałej.

– Tak. – Fae uśmiechnął się ponownie, tym razem spoglądając na pierścień na swym palcu. – Pobraliśmy się tego lata.

– Chcesz powiedzieć, że czekałeś na niego sto lat?

Enda wzruszył ramionami i rozluźnił dłoń zaciśniętą na rękojeści miecza.

– Warto czekać sto lat na właściwą osobę, księżę.

Rowan doskonale o tym wiedział. Rozumiał to tak dobrze, że aż go serce bolało, gdy o tym pomyślał.

– Endymionie – powiedział ochrypłym głosem. – Enda, musisz mnie wysłuchać.

Wielu z jego rodaków wezwałoby w tym momencie strażę, ale Rowan znał Endę. Cóż, przynajmniej kiedyś go znał. Był jednym z licznych kuzynów, którzy od lat wściubiali nosy w jego sprawy.

„Może nie chodziło im wówczas o plotki – zastanawiał się Rowan – lecz o to, by zatrzymać jakąś część mnie przy życiu?”

Endymion wyróżniał się na ich tle, a więc teraz skupił się na jego słowach. Rowan usiłował się streszczać i powstrzymać drżenie rąk. Miał nadzieję, że jego prośba została wyrażona prosto i zrozumiale.

Gdy skończył, Enda przyjrzał mu się uważnie, z wprawą doświadczonego dworzanina maskującego wszelkie emocje.

– Zastanowię się nad tym – rzekł.

Rowan nie mógł liczyć na nic więcej. Bez słowa przeistoczył się w jastrzębia i odleciał w noc, ku kolejnemu proporcowi, pod którym kiedyś maszerował. A później ku jeszcze innemu.

Latał z okrętu na okręt i wszędzie wygłaszał tę samą prośbę. Wszyscy jego kuzyni udzielali mu zaś tej samej odpowiedzi:

– Zastanowię się nad tym.



**M**anon nie spała już, gdy Dorian wtargnął do jej kajuty godzinę przed świtem. Zignorował jej rozchełstaną koszulę ukazującą bujny biust, którym rozkoszował się nie dalej jak zeszłej nocy, i oznajmił:

– Ubieraj się i chodź za mną.

Wiedźma łaskawie posłuchała go, choć Dorian przeczuwał, że kierowała nią raczej ciekawość. Gdy dotarł do drzwi Aelin, zatrzymał się, by zapukać – na wypadek gdyby królowa wraz z Rowanem postanowili dobrze wykorzystać być może ostatnie wspólne godziny. Aelin jednakże już wstała i zdążyła się ubrać, a księcia nigdzie nie było widać.

Wystarczył jej jeden rzut oka na twarz Dorianą.

– Co się dzieje?

Ten, nadal nie mówiąc ani słowa, poprowadził obie kobiety przez pokłady, na których trwały gorączkowe przygotowania do bitwy, prosto do ładowni.

W trakcie wczorajszych narad Dorian nie przestawał myśleć o ostrzeżeniu, które wygłosiła Manon po tym, jak rozgrzała go do czerwoności: „To ja o tym zdecyduję. Chyba że przy następnej okazji chciałbyś się przekonać, które części mego ciała wykonane są z żelaza”.

Nie mógł przestać myśleć o słowach, które w osobliwy sposób intrygowały go i pobudzały jego pamięć. Przez całą noc nie zmrużył oka, nurzając się w swej nadal pustej studni magii, a gdy do jego kajuty przebiły się pierwsze promienie rodzącego się dnia...

Doszli do ładowni. Dorian zerwał płótno z lustra, które przymocowano ostrożnie do ściany. Był to Zamek. Lub było to nie wiadomo co.

Widział rozmyte odbicie obu królowych, które marszczyły brwi i spoglądały na niego. Manon wypuściła żelazne pazury.

– Na twoim miejscu uważałbym na to, co robię – powiedziała.

– Doceniam twą troskę – rzekł i spojrzał w odbicie jej złotych oczu.

Nie odpowiedziała uśmiechem. Aelin również nie.

Dorian westchnął i rzekł:

– Nie wydaje mi się, aby to wiedźmie lustro dysponowało jakąś mocą. W każdym razie niczym namacalnym i brutalnym. Wydaje mi się, że jego prawdziwą mocą jest wiedza.

Aelin niemalże bezszelestnie podeszła bliżej.

– Powiedziano mi, że Zamek pozwoli wpasować trzy Klucze do Bramy. Sądzisz, że to lustro wie, jak tego dokonać?

Dorian po prostu pokiwał głową, próbując ukryć, jak bardzo uraził go sceptycyzm brzmiący w jej głosie. Aelin strzepnęła pyłek z rękawa.

– Ale jaki związek ma to ustrojstwo z wrogą armadą, która zaraz się na nas rzuci?

Król Adarlanu z trudem powstrzymał się, by nie przewrócić oczami.

– Lustro ma związek z tym, co powiedziała Deanna. A może rola Zamka nie kończy się na tym, że za jego pomocą można wpasować Klucze z powrotem do Bramy? Może jest on urządzeniem, które zabezpiecza Klucze?

Aelin skrzywiła się.

– Czyli powinnam wciągnąć to coś na pokład i wykorzystać do rozwalenia floty Maeve za pomocą dwóch Kluczy, które mam w posiadaniu?

Dorian westchnął i w duchu poprosił bogów o cierpliwość.

– Powiedziałem, że moim zdaniem lustro kryje w sobie wiedzę. Myślę, że pokaże ci, w jaki sposób należy się bezpiecznie posługiwać Kluczami. Byś mogła tu powrócić i używać ich bez konsekwencji.

Aelin zamrugała powoli.

– Co masz na myśli, mówiąc „powrócić”?

– Bo to lustro podróżujące – odpowiedziała Manon, która podeszła bliżej.

Młody król pokiwał głową.

– Pomyśl o słowach Deanny: „Ogień i żelazo ze sobą połączone staną przed srebrem, by dojść do tego, co ma być odnalezione. Wystarczy jeden krok”. – Wskazał im lustro. – Wkrocz więc w srebro i odkryj, co ma być odnalezione.

– Przypuszczam, że ty to ogień, a ja żelazo. – Manon cmoknęła.

Aelin założyła ramiona na piersi. Dorian obrzucił ją niechętnym spojrzeniem.

– Nie jesteś jedyną, która potrafi rozwiązywać zagadki, wiesz?

Popatrzyła na niego pochmurnie.

– Nie mamy czasu na gdybanie. Zbyt wiele rzeczy może pójść nie tak.

– Zostało ci niewiele magii – zaprzeczył Dorian i pomachał dłonią w kierunku lustra. – Mogłabyś tam wejść i wyjść przed świtem, a potem wykorzystać zdobytą tam wiedzę, by posłać Maeve wyraźny sygnał.

– Nadal mogę walczyć stałą. I nie ryzykować przy tym utraty czasu.

– Możesz przerwać tę bitwę, nim obie strony poniosą zbyt wielkie straty – oznajmił król, po czym dodał ostrożnie: – Już nam się kończy czas, Aelin.

Jej złość na to, że rozgryzł zagadkę przed nią, już przygasła. W turkusowych oczach dziewczyny widział spokój, ale migotały tam też nowe emocje.

– Wiem – powiedziała. – Miałam nadzieję... – Pokręciła głową do własnych myśli. – Tak, skończył mi się czas – szepnęła, jakby to była odpowiedź na wszystkie jej zmartwienia. Spojrzała najpierw na lustro, później na Manon, wreszcie wypuściła powietrze z płuc. – Nie planowałam tego.

– Wiem – rzekł Dorian z półuśmiechem. – To dlatego ci się to wszystko tak bardzo nie podoba.

– Ale dokąd to lustro prowadzi? – zapytała Manon, nim Aelin zdążyła odgryźć mu głowę.

– Mam nadzieję, że nie do Morath. – Królowa zacisnęła zęby.

Dorian poczuł narastające napięcie. Może ten plan wcale...

– Ten symbol należy do nas obu – rzekła Manon, wpatrzona

w wyrzeźbione w ramie Oko Eleny. – Jeśli lustro zanieś cię do Morath, będziesz potrzebowała kogoś, kto zna drogę ucieczki.

Czyjeś kroki zadudniły na schodach prowadzących do ładowni. Dorian odwrócił się ku nim, ale Aelin uśmiechnęła się krzywo do Manon i podeszła do lustra.

– No to do zobaczenia po drugiej stronie, więdźmo.

Między skrzyniami zajaśniała złocista czupryna Aediona.

– Co się tu, u licha...

Aelin skinęła lekko na Manon, ta jednak nie potrzebowała dalszej zachęty. Złapała ją za rękę, a spojrzenie jej złotych oczu omiotło Doriana. Król otworzył usta, by coś powiedzieć. Słowa uniosły się znad jakiegoś pustkowiecia w jego piersi, ale było już za późno. Aelin i Manon ułożyły połączone dłonie na poplamionym szkle.

Ostrzegawczy krzyk Aediona poniósł się echem po ładowni w chwili, gdy obie dziewczyny znikły.

**E**lide patrzyła, jak załoga okrętu szykuje się do walki przeciwko armadzie czerniejącej na horyzoncie, a potem ulega chaosowi, wznieconemu przez dzikie ryki Aediona, dobiegające z ładowni.

Wieści pojawiły się chwilę później, gdy na głównym pokładzie wylądował książę Rowan Biały Cierń z wynędzniałą twarzą i lękiem w oczach. W tej samej chwili z ładowni wypadł rozwścieczony Aedion, a za nim wybiegł Dorian z ciemniejącym siniakiem pod okiem. Sycząc z furii, generał wyjaśnił księciu, że Aelin i Manon weszły do lustra i znikły bez śladu. Że król Adarlanu rozgryzł zagadkę Deanny i posłał je do srebrzystego wymiaru, by zyskać dla nich przewagę podczas nadciągającego starcia.

Wspólnie zeszli pod pokład. Aedion napierał i naciskał na lustro ze wszystkich stron, lecz nie otworzyło się przed nim. Nie ustąpiło również przed magią Rowana i nie zdradziło, dokąd udały się obie królowe.

Generał splunął na podłogę. Jego mina świadczyła o tym, że ma szczerą ochotę podbić królowi Adarlanu drugie oko, tym bardziej że ten próbował im wyjaśnić, że nie miał większego wyboru. Nie wydawał się wcale poruszony tym, co zrobił – dopóki Rowan nie odwrócił od niego głowy, żeby nie spoglądać mu w oczy.

Po chwili wyszli na pokład, a król wraz ze zmiennokształtną podeszli do kapitan okrętu, by zaznajomić ją z nową sytuacją. Elide zebrała się wówczas na odwagę i podeszła do niespokojnego Aediona.

– Nie cofniemy czasu. Nie możemy czekać, aż Aelin i Manon znajdą sposób, by nas ocalić – powiedziała.

Generał zatrzymał się i odwrócił ku niej. Elide powstrzymała odruch skulenia się, gdy ujrzała niepohamowaną furię w jego oczach.

– Jeśli będzie mi zależało na twojej radzie, co począć z moją

zaginioną królową, sam cię o nią poproszę!

Lorcan warknął na niego, ale Elide, choć jego słowa ją zabrały, zadarła wysoko podbródek i odparła:

– Ja również jej długo szukałam, Aedionie. Niemalże tak długo jak ty. Nie ty jeden boisz się, że znów ją utracisz!

Rowan pocierał dłońmi policzki. Elide przypuszczała, że to jedyna oznaka silnych emocji, które nim targały. Gdy opuścił ręce, uświadomił sobie, że wszyscy się w niego wpatrują i czekają na jego rozkazy. Nawet Aedion.

– Kontynuujemy przygotowania do bitwy! – powiedział ochrypłym głosem i spojrzał najpierw na Lorcana, a potem na Fenrysa i Gavriela. Niespodziewanie jego postawa uległa zmianie – wyprostował się, napiął mięśnie, a w jego oczach błysnęła stal.

– Maeve z pewnością wie, że tu jesteście. Zmusi was do wypełnienia przysięgi krwi w chwili, gdy zaboli nas to najbardziej.

Maeve. Z jakiegoś powodu Elide chciała ujrzeć królową, która od wieków bez litości skupiała uwagę i wiązała emocje Lorcana. Być może powiedziałaaby jej, co o niej myśli.

Fenrys oparł dłoń na rękojeści miecza.

– Nie wiem, jak to rozegrać – rzekł.

Elide nigdy nie słyszała, by odzywał się ciszej. Gavriel również wydawał się całkiem zagubiony – wpatrywał się w swoje wytatuowane dłonie, jakby był przekonany, że odpowiedź znajduje się gdzieś tam.

– Jeśli ktoś zauważy, że walcycie po tej stronie, jest już po was – odezwał się Lorcan. – Zabije was albo sprawi, byście pożałowali swej decyzji w inny sposób.

– A ty? – spytał wyzywająco Fenrys.

Lorcan spojrzał na Elide, a potem przeniósł wzrok na towarzyszy.

– Mój los rozstrzygnął się miesiąc temu – oznajmił. – Teraz tylko czekam na to, co Maeve zdecyduje w mojej sprawie.

Czy go zabije? A może każe zawlec do Doranelle w łańcuchach.

Elide poczuła, jak coś przewraca się jej w żołądku. Miała przemożną ochotę złapać go za rękę i błagać, by uciekał.

– Maeve domyśli się, że obeszliśmy jej rozkaz i nie zabiliśmy cię – rzekł w końcu Gavriel. – Nie musimy więc stawać po tej stronie konfliktu, by nas skazano za zdradę. Ba, przypuszczalnie już wydała na nas wyrok.

– Jeśli chcecie jeszcze spróbować wypełnić jej rozkaz, do świtu mamy godzinę – rzucił Lorcan.

Elide napięła mięśnie, ale wtedy znów odezwał się Fenrys:

– To tylko fortel, który ma na celu nas skłócić. Maeve wie, że jeśli połączymy siły, stanowimy istotne zagrożenie.

Elide wstrzymała oddech, wpatrując się w wojowników.

– Przecież nigdy nie zwrócilibyśmy się przeciwko niej! – zaprotestował Gavriel.

– Nie – zgodził się Fenrys. – Ale moglibyśmy zaproponować usługi komuś innemu. – Spojrzał na Rowana i rzekł: – Gdy wezwałeś nas tej wiosny, byśmy cię wsparli w obronie Mistward, wyruszyliśmy w drogę, nim Maeve dowiedziała się o wszystkim. Uciekliśmy.

– Dość już tego – warknął Lorcan, ale Fenrys nie przestawał mówić, mierząc Rowana niewzruszonym spojrzeniem:

– Po powrocie Maeve kazała nas chłostać do upadłego. Przywiązała Lorcana do słupów na dwa dni i pozostawiła go tam na pastwę Cairna, by mógł go siec do woli. Lorcan nie chciał, byśmy ci o tym mówili. Nie wiem, co nim kierowało, ale zabronił nam pisnąć choć słowo. Ja jednak myślę, że Maeve zobaczyła, czego wspólnie dokonaliśmy, i zrozumiała, jak niebezpieczni potrafimy być. Jak wielkie zagrożenie stanowimy dla niej.

Rowan nie był w stanie ukryć rozpacz i przerażenia, gdy spoglądał na Lorcana. Elide czuła to samo w sercu. Lorcan zniósł tyle bólu, a mimo to nadal zachował lojalność wobec swej królowej! Musnęła palcami jego dłoń, co na pewno nie uszło uwadze pozostałych, ale zachowali to spostrzeżenie dla siebie. Tym bardziej że Lorcan w odpowiedzi przesunął kciukiem po wierzchu jej dłoni.

Zadała sobie w głębi duszy pytanie, czy Rowan rozumiał powody kierujące Lorcanem. Sama wiedziała już, że nie nakazał towarzyszom milczeć ze względów strategicznych, ale

przypuszczalnie chciał uniknąć wzbudzenia w sercu księcia poczucia winy. Wówczas z pewnością chciałby odplacić Maeve pięknym za nadobne, a tym samym zraniłby samego Lorcana.

– Wiedziałeś – Rowan zwrócił się ochryłym głosem do wojownika – że królowa ukarze was, nim wyruszyliście do Mistward?

Lorcan wytrzymał spojrzenie księcia.

– Wszyscy wiedzieliśmy, że będą konsekwencje.

Grdyka Białego Ciernia podjechała w górę i opadła. Nabrał tchu i spojrzał na schody, jakby spodziewał się, że lada moment pojawi się na nich Aelin z gotowym rozwiązaniem. Schody jednakże pozostały puste, a Elide modliła się, by królowa, gdziekolwiek teraz nie przebywała, w istocie szukała odpowiedzi, których tak rozpaczliwie potrzebowali.

– Wszyscy wiecie, czym przypuszczalnie skończy się ta bitwa. – Rowan zwrócił się do towarzyszy. – Nawet gdybyśmy mieli za sobą hufce Fae, przewaga byłaby po jej stronie.

Po niebie rozlewał się już blady róż. Słońce szykowało się, by wyrzeć zza odległych fal.

– Nieraz się zdarzało, że walczyliśmy przeciwko przeważającym siłom – rzekł po prostu Gavriel i spojrzał na Fenrysa, który z powagą skinął głową. – Zostajemy tu, chyba że dostaniemy inne rozkazy.

Przy tych słowach Gavriel zerknął na Aediona. W jego oczach, oczach Ashryverów, błysnęło coś, co przypominało niemalże wdzięczność.

Elide wyczuła na sobie uwagę Lorcana i odkryła, że wojownik wpatruje się w nią.

– Oddam mój miecz pod twoje rozkazy – powiedział do Rowana – tylko pod jednym warunkiem. Masz przydzielić Elide łódź z obsadą i przetransportować ją na brzeg.

Dziewczyna drgnęła, ale Rowan rzekł:

– Zgoda.

\*\*\*



Rowan przydzielił każdemu z nich dowództwo nad kilkoma okrętami, a Fenrysa, Lorcana i Gavriela umieścił na jednostkach w centrum i na tyłach szyku, możliwie najdalej od Maeve. Wraz z Aedionem przejęli dowództwo nad czołem szyku, a Dorian i Ansel stanęli na czele kolejnego szeregu. Lysandra, która przeistoczyła się w morską smoczycę, pograżyła się już w morskiej toni, gotowa na rozkaz niszczyć kadłuby i stery wrogich jednostek, które Rowan jej przydzielił. Książę był niemalże pewien tego, że dowódcy Fae otoczyli swe okręty barierami, ale nie marnowali cennej mocy, by zabezpieczyć je od dołu. Lysandra musiała więc uderzać szybko i celnie, by Fae nie zorientowali się, co im grozi.

Nadszedł piękny, słoneczny świt, powlekając żagle złotem. Rowan odpychał od siebie wszelkie myśli o Aelin. Mijała minuta za minutą, a królowa wciąż nie wracała.

Wtem niewielka łódź wiosłowa z dębowego drewna odbiła od wrogiej flotylli i skierowała się ku nim. Siedziały w niej tylko trzy osoby, z których żadna nie była Maeve. Rowan czuł wagę spojrzeń tysięcy ludzi, którzy śledzili rozwój wydarzeń na wąskim neutralnym akwenie między dwiema flotami. Ich wzrok padał to na łódź, to znów na niego.

Wioślarze wstrzymali wiosła.

– Jej Królewska Mość oczekuje na odpowiedź! – zawołał emisariusz w liberii Maeve, utrzymując równowagę z nadnaturalną zręcznością typową dla Fae.

Rowan sięgnął do swej wciąż pustawej studni magii i odpowiedział z neutralną miną:

– Przekaż Maeve, że Aelin Galathynius nie ma z nami, nie może przeto udzielić odpowiedzi.

Emisariusz zamrugał, co było jedyną oznaką zaskoczenia. Słudzy królowej byli zbyt dobrze wyszkoleni i zanadto świadomi kary za zdradzanie jej sekretów, by okazywać więcej emocji.

– Księżniczka Aelin Galathynius otrzymała rozkaz poddania się – rzekł mężczyzna.

– Królowa Aelin Galathynius – Rowan położył nacisk na tytuł – nie przebywa na żadnym z okrętów tej flotylli. Nie ma jej również

na łódzie ani w żadnej z okolicznych krain. Przykro mi, ale Maeve przebyła tak długą drogę na darmo. Pozostawimy waszą flotę w spokoju, pod warunkiem że wy również wyświadcycie nam tę uprzejmość.

– Tak mówią tchórze, którzy wiedzą, że mierzą się z przewagą liczebną – parsknął szyderczo emisariusz. – Tak mówi zdrajca.

Rowan uśmiechnął się lekko.

– Przekonajmy się, co na to sama Maeve.

Wysłannik splunął do wody, a jego łódź zawróciła w kierunku floty Fae.

Książę zaś przypomniał sobie ostatnie słowa, które wygłosił do Doriana, nim odesłał go, by osłaniał własną grupę okrętów. Nie było mowy o przeprosinach. Wiedział, że Aelin powróci bądź... Nie, nie chciał nawet rozważać alternatywy.

Teraz mógł zyskać dla niej jak najwięcej czasu. Mógł próbować się przebić – dla niej i przyszłości jej armady.

Na twarzy Doriana widać było te same emocje, gdy uścisnął mu rękę i powiedział cicho:

– To wcale nie takie trudne. Wiesz, oddawanie życia za przyjaciół.

Rowan nie próbował wyprowadzić go z błędu. Nie próbował go przekonać, że uda im się to przeżyć. Króla uczono przecież historii wojen, choć sam nigdy żadnej nie prowadził. Biały Cierń obdarzył go jedynie ponurym uśmiechem i rzekł:

– Zgadza się. To łatwe.

Słowa te nadal rozbrzmiewały mu w głowie, gdy śledził odpływającą łódź. Nie wiedział, na co im się to przyda i czy przyniesie jakąś korzyść, ale wzmocnił swą tarczę.

Słońce wzniosło się ponad horyzont, gdy nadeszła odpowiedź Maeve. Tym razem nie był to posłaniec w łodzi, ale chmara strzał, tak licznych, że na moment zasłoniły blask słońca.

– Tarcze! – ryknął Rowan, kierując swe słowa nie tylko do władających mocą, ale do każdego ze zbrojnych. Wojownicy zasłonili się swoimi wyszczerbionymi, pogiętymi tarczami, gdy strzały pomknęły w dół. Ich groty były wzmocnione magią i bariera

Rowana ugięła się pod ich naporem. Zacisnął zęby, usiłując wytrzymać. Z innych okrętów, gdzie tarcza była cieńsza, dobiegły wrzaski rannych.

Armada Maeve ruszyła powoli ku nim.

**A**elin miała ciało, które nie było cielesne.

Wiedziała o tym tylko dlatego, że w tej pustce, w tym mglistym półmroku dostrzegła ciało Manon, niemalże przezroczyste, przywodzące na myśl upiora, ale wciąż zachowujące swój kształt. Jej pazury i szpony rozbłysły w nikłym świetle, gdy rozglądała się wśród wirujących szarych mgieł.

– Co to za miejsce?

Lustro najwyraźniej przeniosło je gdzieś... Ale gdzie?

– Wiem tyle co ty, wiédźmo.

Czy za tą mgłą zatrzymał się czas? Czy Maeve zrezygnowała z ataku, dowiedziawszy się, że nie ma jej na okrętach? A może zaatakowała mimo wszystko?

Aelin nie miała wątpliwości, że Rowan będzie stawiał jej czoła najdłużej jak się da. Nie wątpiła, że wraz z Aedionem zorganizują obronę.

Nie wiedziała, czy wiédźmie lustro było Zamkiem, którego poszukiwała, ale oczekiwała jakiejś natychmiastowej reakcji na oba Klucze Wyrda, które upchnęła w kieszeni. Na pewno nie spodziewała się tego, co tu zastały. Absolutnej nicości.

Dobyla Goldryna. Rubin w rękoności zamigotał we mgle. Jedyne kolor pośród nicości, jedyne źródło światła.

– Trzymajmy się blisko – powiedziała Manon. – I nie odzywajmy się bez potrzeby.

Aelin była skłonna się zgodzić.

Miały pod sobą solidny grunt, ale mgła zasłaniała im stopy. Jedyne dowodem na to, że stoją na ziemi, był cichy chrzęst pod butami.

– Masz jakiś pomysł, dokąd się udać? – szepnęła Aelin.

Nie musiały jednak podejmować decyzji, gdyż nagle mgła zawirowała i pociemniała. Manon i Aelin zbliżyły się i stanęły

plecami do siebie. Zalała je czysta, niczym nieskażona, oślepiająca noc.

A wtedy... Gdzieś w oddali pojawiło się zamglone, niewyraźne światło.

Po chwili obie królowe miały już pewność, że podąża ku nim.

Zbliżyły się jeszcze bardziej do siebie, aż Aelin poczuła na swoim boku kościste ramię Manon. Tworzyły teraz nieprzeniknioną ścianę.

Światło falowało i rozlewało się, a w nim materializowały się jakieś postaci. Wkrótce światło zalało je ze wszystkich stron, a wówczas Aelin uświadomiła sobie, że owe istoty nie widzą ich, nie słyszą i nie czują ich zapachu.

Trafiły bowiem do przeszłości. Odległej o tysiąc lat, jeśli chodzi o ścisłość.

Patrzyły na Elenę Galathynius, która klęczała w czarnej, jałowej przełęczy górskiej. Z jej nosa ściekała krew, a po brudnych policzkach płynęły łzy, które skapywały na jej zbroję i obsydianowy sarkofag, ciągnący się przed nią.

Sarkofag był pokryty Znakami Wyrda, które syczały i jaśniały jasnoniebieskim ogniem. W samym zaś centrum, na kamiennej pokrywie, spoczywało Oko Eleny. Jego jasne, świeże złoto mieniło się i migotało.

Nagle, jakby upiór dmuchnął lodowatym powietrzem, Oko zgasło, a po nim zgasły też Znaki Wyrda. Elena wyciągnęła drżącą dłoń i trzykrotnie obróciła Oko na czarnym kamieniu, a amulet sam potoczył się do jej oczekującej dłoni. Sarkofag został zapieczetowany. Zamknięty.

– Masz Zamek przy sobie od samego początku! – szepnęła Manon. – Ale lustro...

– Myślę – szepnęła Aelin – że zostaliśmy celowo wprowadzeni w błąd w kwestii tego, co mamy odzyskać.

– Dlaczego? – odparła równie cicho wiedźma.

– Tego to się dopiero dowiemy.

Patrzyły na wspomnienie z dalekiej przeszłości.

Po co miały się temu przyglądać, podczas gdy cały świat walił się

w gruzy? Po co zostały tu przysłane? Co miały odzyskać?

Aelin i Manon stały w milczeniu i wpatrywały się w scenę rozgrywającą się przed ich oczami. W końcu przyszło im ujrzeć prawdę.

## Świt na Obsydianowych Przełęczach

**Z**amek wyrzeźbił sarkofag, kształtując odpowiednio skały. Potrzeba było całej zawartej w nim mocy, by uwięzić Erawana w kamieniu i uniemożliwić mu wydostanie się. Czuła obecność Mrocznego Króla w jego wnętrzu. Słyszała wrzaski jego armii, ucztującej na ludzkich zwłokach w dolinie poniżej. Jak długo jeszcze będą walczyć, nim rozejdzie się wieść o upadku ich władcy?

Nie była aż tak naiwna, by wierzyć, że jej towarzysze przetrwali masakrę na dole. Nikt nie byłby w stanie wytrzymać naporu wroga tak długo. Klęcząc na chropowatej, czarnej skale, Elena wpatrywała się w obsydianowy sarkofag i wyrzeźbione na nim znaki. Z początku jaśniały, ale ich blask już przygasł i ostygł.

Gdy kilka miesięcy temu skradła Zamek ojcu, nie знаła prawdziwych rozmiarów jego mocy i zupełnie jej nie rozumiała. Nadal nie wiedziała, po co go wykuł. Wiedziała tylko to, że moc Zamka może zostać wykorzystana raz. Tylko ten jeden raz.

I ta moc, niepojęta, straszliwa moc, uratowała ich wszystkich.

Zakrwawiony, leżący na ziemi Gavin poruszył się lekko. Trudno się było teraz doszukać surowej urody w jego zmasakrowanej twarzy, a strzaskane lewe ramię wisiało bezwładnie u jego boku. Zapłacił słoną cenę za to, że odwrócił uwagę Erawana w chwili, gdy Elena uwalniała moc Zamka.

Niemniej nawet Gavin nie wiedział, co planowała Elena. Nie miał pojęcia, co skradła i co trzymała w ukryciu przez te wszystkie miesiące.

Ona jednakże nie żałowała swej decyzji. Wszak uratowała ich od śmierci lub jeszcze gorszego losu.

Gavin spojrział na sarkofag i ozdobny, lecz pusty amulet, który spoczywał teraz na jej udzie. Rozpoznał go natychmiast, gdyż

nieraz widział go na szyi jej ojca podczas pierwszych tygodni w Oryncie. Błękitny kamień w samym środku był teraz matowy, a wewnętrzny ogień zgasł na zawsze. Została w nim zaledwie kropelka mocy.

– Co ty zrobiłaś? – odezwał się z trudem, gdyż ochrypl, wrzeszcząc z bólu podczas walki z Erawanem. By zdobyć dla niej trochę czasu, by ocalić ich rodaków...

Elena zacisnęła dłonie na amulecie.

– Został uwięziony. Nie ucieknie.

– Amulet twego ojca...

– Już po wszystkim – powiedziała i przeniosła spojrzenie na tuzin prastarych, nieśmiertelnych postaci, które pojawiły się po przeciwnej stronie sarkofagu.

Gavin zerwał się, ale syknął, gdy jego rany eksplodowały bólem.

Przybysze nie mieli ciał. Byli jedynie wytworami światła i cienia, wiatru i deszczu, pieśni i wspomnień. Każdy z nich stanowił odrębną całość, a mimo to razem składali się na coś większego, na jedną świadomość. Wszyscy wpatrywali się w zużyty Zamek w jej rękach i jego matowy, pozbawiony światła kamień.

Gavin oparł czoło na mokrej od krwi skale i odwrócił wzrok. Drżąca Elena chciała się skulić, ale mimo to trzymała wysoko uniesioną głowę.

– Zostaliśmy zdradzeni przez ród naszej siostry – odezwał się ten, który został zrodzony przez morze, niebo i burze.

Elena potrząsnęła głową. Próbowwała przełknąć ślinę, ale nie udało jej się.

– Uratowałam nas! Powstrzymałam Erawana...

– Głupia! – odezwał się ten, który władał wieloma głosami, zarówno ludzkimi, jak i zwierzęcymi. – Nie dość, że półkrwi, to jeszcze głupia! Nie zastanawiałaś się, dlaczego twój ojciec nosił ten amulet przez tyle lat? Dlaczego usiłował zyskać na czasie i powiększyć jego moc? To on miał się nim posłużyć. To on miał wtopić trzy Klucze Wyrda z powrotem do Bramy i odesłać nas do domu, nim Brama zamknie się raz na zawsze. Nas oraz Mrocznego Króla. To dla nas został wykuty Zamek! To nam został obiecany!



A ty go zmarnowałaś...

Elena oparła dłoń na ziemi, by nie upaść.

– Mój ojciec nosi Klucze Wyrda?

Nigdy nawet się nie zająknął na ten temat, a Zamek... Zawsze sądziła, że to tylko broń. Broń, której nie chciał wykorzystać podczas tej przeklętej, krwawej wojny.

Przybysze milczeli, co stanowiło najlepszą odpowiedź. Z ust Eleny wyrwał się cichy jęk.

– Przepraszam – szepnęła.

Ich furia zatrzęsa jej kośćmi i zagroziła, że rozszarpie jej serce. Tylko ta, która była zrodzona z ognia, światła i popiołów wydawała się panować nad swym gniewem. Sprawiała wrażenie tej, która pamięta.

Elena nie widziała matki ani też nie rozmawiała z nią od chwili, gdy Mala opuściła swe ciało, by wykuć Zamek. Od chwili, gdy Rhiannon Crochan pomogła jej wnikać w artefakt i wtłoczyć w niego cały swój byt. Moc została zawarta w niewielkim wiedzim lustrze zamaskowanym jako błękitny kamień, a uwolniona mogła być tylko raz. Nikt nigdy nie powiedział Elenie dlaczego. Dowiedziała się tylko tyle, że była to broń, której jej ojciec kiedyś będzie desperacko potrzebować, a kosztem jej stworzenia było śmiertelne ciało jej matki i życie, które mogła spędzić z Brannonem i swymi dziećmi.

Od tej chwili minęło dziesięć lat. Jej ojciec przez cały ten czas cierpliwie czekał na powrót Mali, mając nadzieję, że kiedyś jeszcze ją ujrzy. Choć raz.

„Nie będę was pamiętać” – powiedziała Mala, nim poświęciła siebie dla wykucia Zamka. A mimo to stała teraz nieruchomo, jakby jednak pamiętała.

– Mamo – szepnęła błagalnie zrozpaczona Elena.

Mala Przynosząca Światło odwróciła od niej głowę. Wówczas ten, który widział wszystko swymi mądrymi, spokojnymi oczami, powiedział:

– Wypuść go. Skoro zostaliśmy zdradzeni przez ziemskie stworzenia, zasługują one na karę. Wypuść Mrocznego Króla z jego

trumny!

– Nie! – błagała Elena. – Proszę, błagam, tylko nie to. Powiedzcie mi, co muszę zrobić, by odpokutować, ale błagam was, nie uwalniajcie go!

– Ależ on powstanie! – rzekł ten, który był ciemnością i śmiercią. – On kiedyś znów się przebudzi. Przez swoją głupotę zmarnowałaś Zamek, a przecież mogłaś rozwiązać wszystkie nasze problemy, gdybyś tylko miała więcej cierpliwości i sprytu.

– To niech się przebudzi! – błagała Elena łamiącym się głosem. – Niech ktoś inny przejmie po mnie tę wojnę. Ktoś lepiej przygotowany!

– Tchórzysz! – oznajmił stalowym głosem ten, który władał tarczą i strzałami. – Tylko tchórz zrzuca ciężar na innych.

– Proszę! – błagała Elena. – Oddam wam wszystko. Cokolwiek sobie zażyczycie! Ale tego nie zrobię...

Wówczas wszyscy spojrzeli na Gavina.

Nie...

– Czekamy już tak długo na powrót do domu – odezwała się, ku jej zaskoczeniu, matka. – Możemy poczekać jeszcze chwilę. Popilnuj przez jakiś czas tego... tego miejsca.

Oni nie byli po prostu bogami, lecz istotami z innego, wyższego wymiaru. Czas był dla nich materią płynną, a ciało tworzywem, które można było kształtować. Mogli istnieć w wielu miejscach i rozciągać swą świadomość niczym zarzuconą daleko sieć. Jako istoty potężne, ogromne i wieczne były dla człowieka równie niezrozumiałe jak człowiek dla muszki. Nie zostały zrodzone w tym świecie. Być może ugrzęzły tu przez przypadek, zabłąkawszy się przez Bramę Wyrda.

W każdym razie zawarły jakieś porozumienie z jej ojcem oraz z Małą, którzy obiecali, że pomogą im wrócić do domu, jeśli wygnają Erawana. Ona zaś wszystko zepsuła.

Ta o trzech twarzach powiedziała:

– Zaczekamy. Ale twój czyn musi pociągnąć za sobą konsekwencje i zakończyć się obietnicą.

– Powiedz, czego żadasz – poprosiła Elena.

Gdyby zabrali Gavina, poszłaby za nim. Nie była nawet dziedziczką tronu ojca i gdyby nie wróciła z tej przełęcz, nie miałyby to wielkiego znaczenia. Nie wiedziała zresztą, czy po takim pokazie pychy, arogancji i przemądrzalstwa mogłaby choć raz spojrzeć mu w oczy. Brannon wszak błagał, by go słuchała i czekała, a ona ukradła mu Zamek i umknęła wraz z Gavinem w noc, by ratować ziemię i ludzi.

Przybyszka o trzech twarzach przyglądała się jej uważnie.

– Ktoś z rodu Mali będzie musiał zapłacić krwią, by wykuć Zamek na nowo. A ty znajdziesz tę osobę i poprowadzisz ją niczym jagnię na rzeź, by zapłaciła za twój błąd. Za to, że zmarnowałaś tak niezwykły potencjał, by wygrać jakąś mało ważną potyczkę. Pokażesz swemu potomkowi, jak wykorzystać dary Mali, by wykuć nowy Zamek, a potem jak go związać z Kluczami i odesłać nas do domu. Wypełnimy nasze pierwotne zobowiązania i zabierzemy Mrocznego Króla z nami. Rozszarpiemy go na strzępy w naszym świecie, gdzie wkrótce stanie się tylko pyłem i wspomnieniem. Kiedy zaś znikniemy, pokażesz swemu potomkowi, jak zamknąć za nami Bramę. Dzięki Zamkowi będzie nietknięta po wsze czasy, ale tylko wtedy, gdy twój potomek włoży w nią całą swą energię życiową. Tak jak chciał to uczynić twój ojciec, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

– Proszę – szepnęła Elena.

– Opowiedz Brannonowi Dzikemu Ogniu o tym, do czego tu doszło – ciągnęła przybyszka o trzech twarzach. – Opowiedz mu o cenie, którą kiedyś zapłaci jego ród. Powiedz mu, że ma się na to przygotować.

Elena słuchała potępiających słów, które trafiały prosto do jej serca.

– Tak zrobię – rzekła.

A wtedy znikli. Pozostało po nich jedynie przelotne uczucie ciepła, jakby promień światła słonecznego musnął jej policzek.

Gavin uniósł głowę.

– Co ty zrobiłaś? – ponowił pytanie. – Co ty im obiecałaś?

– Nie słyszałeś?

– Słyszałem tylko ciebie – wykrztusił. Jego twarz była straszliwie blada. – Ich nie.

Elena wpatrywała się w czarny sarkofag, wrośnięty w skały przełęcz. Niemożliwy do podniesienia. Wiedziała, że będą musieli coś tu wznieść, by go ukryć i chronić.

– Trzeba będzie zapłacić cenę – szepnęła. – Ale nie teraz. Później.

– Chcę wiedzieć o wszystkim! – Jego spuchnięte, popękane wargi ledwie formowały słowa. Elena zaś uświadomiła sobie, że skoro już zesłała potępienie na siebie i swój ród, kłamstwo nic jej nie da.

– Erawan kiedyś znów się przebudzi. Gdy nadejdzie ów moment, będę musiała wesprzeć tych, których czeka walka z nim.

W oczach Gavina malowało się znużenie.

– Możesz wstać? – spytała i wyciągnęła rękę, by mu pomóc.

Wschodzące słońce powlekło czarne góry złotem i czerwienią. Elena wiedziała, że w dolinie pod nimi ujrzy przede wszystkim czerwień. Gavin, który wciąż ścisnął rękę Damaris połamanymi palcami, wreszcie rozluźnił dłoń, ale nie ujął jej ręki.

Nie powiedział jej też, co odkrył, dotykając Miecza Prawdy. Nie zdradził, jakie kłamstwa rozgryzł.

Nigdy już o tym nie rozmawiali.

\*\*\*

## Wschód księżyca w Świątyni Sandrian na Kamiennych Bagnach

Księżniczka Eyllwe wędrowała po Kamiennych Bagnach od tygodni, szukając odpowiedzi na zagadki sprzed tysiąca lat. Odpowiedzi, które mogły ocalić jej skazaną na zagładę ojczyznę.

„Klucze, bramy, zamki, portale, jamy i przepowiednie” – powtarzała w myślach podczas wyprawy. Od wielu tygodni samotnie błąkała się po mokradłach, polowała, by móc przeżyć, walczyła z potworami zbrojnymi w kły oraz jad i odczytywała gwiazdy dla rozrywki. Kiedy więc dotarła wreszcie do świątyni i stanęła przed kamiennym ołtarzem oraz skrzynią, jasnym

bliźniakiem tej, która spoczywała w trzewiach Morath, ona wreszcie przybyła.

– Masz na imię Nehemia – powiedziała.

Księżniczka, ubrana w poplamione, mokre ubranie myśliwskie, odwróciła się gwałtownie, aż brzęknęły złociste zwieńczenia jej warkoczyków. Jej bystre oczy wydawały się zbyt stare jak na osiemnastolatkę. Nehemia zbyt długo wpatrywała się w ciemność między gwiazdami, próbując poznać ich sekrety.

– A ty masz na imię Elena – rzekła i pokiwała głową.

– Dlaczego tu przybyłaś?

Księżniczka Eyllwe wskazała kamienną skrzynię swoim zgrabnym podbródkiem.

– Czyż nie zostałam wezwana, aby ją otworzyć? By dowiedzieć się, jak nas ocalić? By zapłacić cenę?

– Nie ty. I nie w ten sposób.

Nehemia zacisnęła mocniej usta, co było jedynym objawem jej niezadowolenia.

– A więc w jaki sposób mam przelać krew, o pani?

Zbyt długo czekała, przyglądała się i płaciła za swoje decyzje. Zbyt długo. Znów zapadła ciemność. Wkrótce wstanie nowe słońce. Musi wstać.

– Cenę zapłaci ktoś z rodu Mali, a nie z twego.

Nehemia zeszywniała.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Elena żałowała, że nie może cofnąć wypowiedzianych słów, ale wiedziała, czym zapłaciła za pokój w swym królestwie i życie poddanych. I wielu innych ludzi.

– Na Północy żyją dwa odgałęzienia rodu Mali. Jeden z nich to dom Havilliardów, którego następcą tronu, obserwowany przez mego towarzysza życia, włada brutalną, surową magią. Drugi z nich to ród Galathyniusów, w którym magia odrodziła się w swoim pierwotnym kształcie jako płomień, żar i popioły.

– Aelin Galathynius nie żyje – odparła Nehemia.

– To nieprawda. – Sama o to zadbała. Nadal ponosiła konsekwencje tego, czego dokonała tamtej zimowej nocy. – Ona

żyje, ale się ukrywa, całkiem zapomniana przez świat, wdzięczny za to, że tak wielka moc wygasła, zanim się rozwinęła.

– Gdzie ona jest? Jaki ma to związek ze mną, pani?

– Jesteś wpisana w tę historię, w relacje między graczami i stawkami, o które toczy się gra. Znasz Znaki Wyrda i wiesz, jak się nimi posługiwać. Źle zrozumiałaś zagadkę, sądząc, że to ty masz się tu stawić. To lustro nie jest Zamkiem. To magiczny artefakt, wykonany przeze mnie, przez mego ojca oraz Rhiannon Crochan, który zawiera wspomnienia z przeszłości. Zebraliśmy je po to, by ta, która odziedziczy misję, pewnego dnia wszystko zrozumiała. By dowiedziała się wszystkiego, nim podejmie decyzję. To spotkanie również zostanie zapamiętane w lustrze. Niemniej prawdą jest to, że zostałeś tu wezwana. Musiałam się z tobą spotkać.

Na mądrej, młodej twarzy Nehemii pojawiło się oczekiwanie.

– Udaj się na Północ, księżniczko – mówiła Elena. – Zamieszkaj pod dachem twego wroga. Nawiąż odpowiednie kontakty, zdobądź zaproszenie, zrób wszystko, co w twojej mocy, by znaleźć się w tamtym zamku. Tam właśnie spotkają się potomkowie obu rodów. Już są w drodze.

– Aelin Galathynius jedzie do Adarlanu?

– Ona już nie nosi tego imienia. Poznasz ją po oczach, turkusowych ze złotymi obwódkami. Poznasz ją też po symbolu na czole – znaku bękartu, znaku Brannona. Bądź jej przewodniczką. Pomagaj jej. Będzie cię potrzebować.

– A cena?

Elena znienawidziła ich wówczas. Znienawidziła bogów, którzy zażądali tak wielkiej ofiary. Znienawidziła siebie.

– Nie wrócisz już do Eyllwe.

Księżniczka wpatrywała się w gwiazdy, jakby te miały do niej przemówić, jakby wśród nich kryły się odpowiedzi.

– A moi rodacy? Przeżyją?

– Nie wiem – odpowiedział cichy, ledwie słyszalny głos.

– A więc zajmę się w Rifthold jeszcze jedną rzeczą. Zjednoczę buntowników i przygotuję kontynent do wojny.

Nehemia oderwała wzrok od gwiazd i spojrzała w dół. Elena zapragnęła upaść młodej księżniczce do stóp i błagać ją o wybaczenie.

– Jedno z nich musi być gotowe, by zrobić to, co zrobione być musi – powiedziała, jakby to był jedyny sposób, aby wszystko wyjaśnić, a przy tym przeprosić.

Nehemia przełknęła ślinę.

– A więc pomogę najlepiej, jak umiem – odparła. – Dla Erilei. I dla moich poddanych.

Aedion Ashryver był szkolony w zabijaniu ludzi i utrzymywaniu szyku od chwili, gdy był w stanie własnoręcznie unieść miecz. Następca tronu Rhoe Galathynius osobiście rozpoczął jego treningi i narzucił tempo, którzy niektórzy uważali za niesłuszne i zbyt wyczerpujące dla młodego chłopca. Stojąc na dziobie swego okrętu ze zbrojnymi Ansel za plecami, Aedion uświadomił sobie, że Rhoe wszystko przewidział. Wiedział, że Aedion będzie służył Aelin i że przyjdzie mu zmierzyć się z armiami zagrażającymi jej potędze. W tych zaś niekoniecznie mieli służyć sami tylko śmiertelnicy. Rhoe – możliwe, że wraz z Evalin – uznał, że któregoś dnia na brzegach kontynentu może zjawić się armia Fae, i dołożył wszelkich starań, by Aedion był gotów na to starcie.

– Tarcze w górę! – ryknął, gdy z okrętów Maeve wyfrunęła kolejna salwa strzał.

Magiczna bariera wokół okrętów, stworzona przez Doriana Havilliarda, wciąż wytrzymywała ostrzał. Aedion w głębi duszy cieszył się, że unikają rozlewu krwi, ale na wspomnienie tego, co wymyślił król wraz z Aelin i Manon, nadal zaciskał kły ze złością. Każde zadraśnięcie, każda plamka krwi podsycala jego furię.

– To żołnierze, podobnie jak i wy! – krzyczał. – Nie przejmujcie się tymi ostro zakończonymi uszami! Krwawią tak jak my i giną od tego samego co my!

Nie pozwolił sobie spojrzeć przez ramię, tam, gdzie jego ojciec ochraniał kolejny szereg okrętów. Milczał, a Fenrys objaśniał, jak skutecznie powalić Fae, którzy słynęli z umiejętności szybkiego leczenia ran.

– Unikać pchnięć, ale ciąć po mięśniach! Wystarczy rozchlastać ścięgno, by unieruchomić takiego na dłuższą chwilę, a wtedy łatwo go dobić!

Prościej powiedzieć niż wykonać. Żołnierze bledli na samą myśl



o otwartym starciu na miecze z wojownikami Fae. I słusznie, ale zadanie Aediona wcale nie polegało na tym, by przypominać im fakty. On miał za zadanie doprowadzić do tego, by byli gotowi na śmierć, by zrozumieli, że ta bitwa ma ogromne znaczenie. Wszak strach mógł załamać linię obrony o wiele skuteczniej niż wroga szarża. Tego właśnie nauczył go Rhoe, jego prawdziwy ojciec, a Aedion widział to później nieraz podczas swoich kampanii na Północy, walcząc po kolana w błocie i we krwi na czele Zguby. Oddałby wiele za to, by mieć ich teraz za sobą, a nie nieznanym mu żołnierzom z Pustkowi. Nie mógł jednak pozwolić sobie na to, by lęk skruszył jego zdecydowanie.

Druga salwa łuczników Maeve wznosiła się coraz wyżej. Łuki Fae wyrzucały strzały szybciej i dalej od broni śmiertelników, zapewniały też większą celność. Niewidzialna bariera zafalowała – zderzające się z nią strzały eksplodowały błękitem i czerwienią, a potem z sykiem zsunęły się do wody.

Aedion widział, że bariera zaczyna się już ugiąć – nic dziwnego, wszak groty były magicznie wzmocnione.

Żołnierze za jego plecami rozglądali się nerwowo i poruszali tarczami. Generał wyczuwał ich lęk.

– To tylko lekki deszczyk, chłopaki! – zawołał, uśmiechając się szeroko. – Myślałem, popaprańcy, że przywykliście do tego na Pustkowiach!

Usłyszał kilka burknięć, ale chaotyczny stukot tarcz ucichł. Aedion zmusił się do tryumfального śmiechu. Znów był Wilkiem Północy, gotowym rozlewać krew na południowych morzach, tak jak nauczył go Rhoe długo przed tym, nim na Terrasen padł cień Adarlanu.

Nie, nigdy więcej. Nie podda się nikomu, a już na pewno nie Maeve.

W pierwszym szeregu okrętów rozbłysło białe światło Rowana. Sygnał!

– Szykować strzały! – rozkazał Aedion.

Zaskrzypiały napinane cięciwy, groty skierowały się ku niebu.

Kolejny błysk.

– Strzelać! – ryknął Aedion.

Niebo pociemniało od chmury strzał, które pomknęły ku flocie Maeve, by odciągnąć uwagę Fae od prawdziwego niebezpieczeństwa, które czyhało w głębinach.

\*\*\*

Woda była tu ciemniejsza, a wąskie promienie światła z rzadka prześlizgiwały się między kadłubami licznych okrętów. Zamieszanie zwabiło inne morskie potwory, gotowe zatopić ostre kły w ciałach pierwszych rozbitków.

Lysandra ujrzała rozbłysk i pomknęła w głębiny, wślizgując się między zataczających kręgi padlinożerców. Zasyłała się w ich grupie, a potem przyspieszyła. Podczas długich dni rejsu zmodyfikowała i ulepszyła formę morskiej smoczy. Zaopatrzyła ją w długie odnóża z przeciwstawnymi kciukami, wzmocniła też ogon i uczyniła go bardziej giętkim. Dzieło bogów stało się teraz jeszcze doskonalsze.

Kierowała się w stronę pierwszego okrętu, wyznaczonego jej przez Rowana. Książę wyrysował dla niej dokładny schemat ataku i Lysandra nie miała wątpliwości, w co uderzać. Smagnięciem ogona rozbiła ster w drzazgi. Krzyki żeglarzy dotarły do niej nawet w głębinach, ale nie słuchała. Już mknęła w stronę kolejnej wyznaczonej jednostki.

Tym razem pochwyciła ster szponami i urwała go gwałtownym szarpnięciem, a potem ogonem wybiła dziurę w kilu. Zrezygnowała z kolców, które nie sprawdziły się w Zatoce Czaszek – uwierały w drewnie! – zamiast tego wzmocniła swój ogon i przekształciła go w taran.

Łucznicy Fae byli o wiele sprawniejsi od Valgów i w wodę wbiły się natychmiast pierwsze strzały przypominające promienie słońca, ale na to też była gotowa. Ich groty odbijały się nieszkodliwie od pancerza z pajęczego jedwabiu. Spędziła wiele godzin, przyglądając się tkaninie, którą Manon uzupełniła skrzydła Abraxosa, i nauczyła się przekształcać własną skórę w ten niezniszczalny twór.

Wystrzeliła ku kolejnemu sterowi. I następnemu. I jeszcze jednemu. Żołnierze Fae wrzeszczeli, ale ciskane przez nich harpuny były zbyt ciężkie, a ona przemieszczała się zbyt szybko, nurkowała zbyt głęboko i skręcała za ciasno. Ktoś na powierzchni sięgnął po magię wody i ku Lysandrze pomknęły wodne bicze, by ją opleść, ale smoczyca znów okazała się szybsza.

„Dwór, który zmieni świat” – powtarzała sobie, gdy zaczęło ją ogarniać znużenie. Rozwalała ster za sterem i dziurawiła wybrane okręty Fae. Złożyła temu dworowi obietnicę. Obiecała Aedionowi. Obiecała królowej. Nie zawiedzie jej.

A jeśli ta przeklęta Maeve naprawdę chciała się z nimi zmierzyć, jeśli sądziła, że uderzy w chwili, gdy są najslabsi...

„Cóż, zrobię wszystko, by zdzira dobrze sobie zapamiętała ten błąd” – pomyślała zmiennokształtna.

\*\*\*

Magia Doriana zakipiała, gdy w armadzie Maeve, dotąd zajętej ostrzałem, zapanował chaos. Nie opuszczał jednakże bariery i pospiesznie latał miejsca przebite przez strzały. Jego moc drżała, sączyła się zbyt szybko. Dorian nie miał pojęcia, czy powodem była jakaś sztuczka Maeve, czy może magia powlekająca groty strzał, ale zaciskał zęby i zmuszał moc do posłuszeństwa.

– Utrzymuj barierę! – ryczał z oddali Rowan, którego głos potęgowała magia Gavriela. Tę sztuczkę wojownik zademonstrował już w Zatoce Czaszek.

Szyki flotyli Maeve, atakowanej spod fal, zaczynały się załamywać, ale szeregi jej okrętów wydawały się nie mieć końca. Aelin i Manon zaś wciąż nie wracały.

Owładnięty wściekłością Fae stanowił przerażający widok, a dwóch z nich wydawało się dysponować siłą kataklizmu. Dorian miał wrażenie, że jedynie dziki ryk Aediona zdołał wyrwać Rowana z dzikiej furii, w którą popadł po tym, jak Aelin i Manon znikły w lustrze. Przypuszczalnie tylko widok ogromnego siniaka, pulsującego na policzku Dorian, sprawił, że Rowan powstrzymał się od nabicia mu drugiego.

Król Adarlanu spojrział na przedni sztyk okrętów i na Rowana, który stał na dziobie swej jednostki z mieczem w jednej ręce i toporem w drugiej. Przez plecy przewiesił łuk oraz kołczan ze strzałami, a do pasa przytroczył kolekcję ostrych noży.

„On się jeszcze nie wyrwał z szafu” – uświadomił sobie.

Nie, Rowan rozpętał w sobie lodowatą furie niepojętych wprost rozmiarów. Choć dzieliła ich spora odległość, magia Doriana aż drżała. Czuł moc księcia Fae, tak jak wcześniej odczuwał magię Aelin, która wylaniała się z otchłani własnej potęgi. W chwili zniknięcia Aelin i Manon pobierał już z głębi swej studni, a przez ostatnią godzinę, gdy Aedion skierował jego strach i gniew ku nadchodzącej bitwie, zaczerpnął naprawdę głęboko. W tej chwili magia rozplątywała się i unosiła wokół niego niczym fale morskie kilka metrów niżej.

Dorian uczynił to samo, wykorzystując nauki, które wpoił mu książę. Łód powlekl jego żyły oraz serce.

Przed przejściem na swoje okręty Aedion otaksował go wzrokiem, przyglądając się uważnie siniakowi, i powiedział jedno:

– Strach to kara śmierci. Gdy rozpęta się bitwa, pamiętaj, że nie musimy jej przeżyć. Wystarczy, że ich odpowiednio poszczerbimy, by ona, kiedy już wróci, mogła zmieść resztę.

Kiedy. Nie „jeśli”.

Gdy Aelin powróci i ujrzy resztki swej armady, ostatnie ciała, których jeszcze nie pochłonęły fale... Cóż, należy się spodziewać, że jej furia zniszczy cały świat. I może tak powinno być. Może świat na to zasługiwał. Może Manon Czarnodzioba pomoże jej w tym. Może wspólnie zapanują nad ruinami.

Żałował, że nie udało mu się dłużej porozmawiać z wiedźmą. Żałował, że poznał tylko jej ciało. Okręty Fae, choć wiele z nich miało już zniszczone stery, były coraz bliżej.

Wojownicy Fae. Urodzeni i chowani, by zabijać.

Aedion i Rowan posłali kolejną lawinę strzał na okręty Maeve, lecz tarcze zniszczyły je, nim jakikolwiek grot dosięgnął wroga. Nie, to się nie mogło dobrze skończyć. Serce waliło mu gwałtownie. Przelykając ślinę, patrzył, jak jednostki Fae zbliżają się powoli do

granicy między dwiema flotyllami. Jego magia wiła się i szalała. Będzie musiał dokładnie celować, nie mógł zmarnować ani odrobiny mocy. Wątpił, czy udałoby mu się zapanować nad magią po uwolnieniu całego zapasu, zresztą Rowan mu to odradzał. Kazał mu poczekać, aż wroga flotylla przekroczy linię, a od starcia będą ich dzielić zaledwie minuty.

Aż sam księżę Fae wyda mu rozkaz.

W ciele Doriana kipiały ogień oraz lód, błagając o uwolnienie. Król zadarł głowę i nadal wpatrywał się w okręty Maeve, które wymijały uszkodzone jednostki. Wiedział, że powinien szykować się na ból, że uwolnienie takiej ilości mocy zakończy się cierpieniem, ale czuł, że jeszcze większy ból sprawi mu widok ginących towarzyszy.

Rowan nadal utrzymywał dyscyplinę w swoim szeregu, nie pozwalając, by którykolwiek z okrętów zawrócił. Jednostki przeciwnika zaś wciąż parły naprzód, napędzane potężnymi rzędami wiosł. Łucznicy czekali z napiętymi łukami, blask słońca odbijał się od wypolerowanych zbroi żądnych walki wojowników Fae. Byli wypoczęci i gotowi do rzezi.

Nie było mowy o poddaniu się. Maeve zniszczy ich wszystkich choćby po to, by ukarać Aelin. Zawiódł ich. Niepotrzebnie odesłał Aelin i Manon. W ostatecznym, najważniejszym momencie zdradził zaufanie ich wszystkich.

W przeciwieństwie do Rowana Białego Ciernia.

Dorian nagle uzmysłowił sobie, że wrogie okręty wymijające okaleczone jednostki co do jednego płyną pod srebrnym proporcem z krzyczącym jastrzębiem. Czarne flagi Maeve z siedzącą sową, które jeszcze niedawno łopotały obok nich, właśnie spływały w dół i znikwały bez śladu. Chwilę później okręty Fae pod srebrnym proporcem domu Biały Cierń rozpoczęły ostrzał sojuszników.

**R**owan opowiedział kuzynowi o Aelin. Opowiedział mu o kobiecie, którą kochał, której serce płonęło żywym ogniem. Opowiedział mu również o Erawanie, o zagrożeniu, jakie niosą Klucze, oraz o tym, że Maeve pragnie ich dla siebie. Potem padł na kolana i błagał go o pomoc.

Zaklinał go, by jego łucznicy nie rozpoczynali ostrzału armady Terrasenu, ale skierowali swe łuki na okręty Maeve. Żeby nie dopuścili, aby ta jedna jedyna szansa na pokój została zaprzepaszczona. By powstrzymali ciemność, która miała pochłonąć wszystkich, zarówno tę, która nadciągała od strony Morath, jak i tę, którą niosła w sobie Maeve. Żeby nie walczyli dla królowej, która ich niewoli, ale dla tej, która ich ocali.

„Zastanowię się nad tym” – powiedział Endymion, a wtedy Rowan podniósł się z kolan i poleciał na okręt kolejnego członka swego rodu. Była to księżniczka Sellene, najmłodsza z jego kuzynek, dziewczyna o bystrym, sprytnym spojrzeniu, która również go wysłuchiwała. Pozwoliła, by błagał ją na kolanach, a potem powiedziała z lekkim uśmiechem dokładnie to samo co Enda:

„Zastanowię się nad tym”.

Latał z okrętu na okręt. Odwiedzał kuzynów, którzy mogli go wysłuchać. Czyn, do którego ich namawiał, nazwać można było tylko zdradą. Była to zdrada tak wielka, że mogli nigdy już nie wrócić do domu. Mogli na zawsze stracić ziemię i tytuły!

Gdy ich okręty zajęły miejsce tych, które Lysandra wyłączyła z walki, a żołnierze na ich pokładach skierowali strzały oraz magię na zaskoczonych sojuszników, Rowan krzyknął:

– Teraz! Teraz! Do roboty!

Plusnęły ostrza zanurzające się w wodzie, wioślarze sapnęli głucho i flota Aelin ruszyła ku okrętom Maeve, wśród których

zapanował całkowity chaos. Wszyscy jego kuzyni zwrócili się przeciwko królowej. Wszyscy co do jednego. Jakby działali wedle ustalonego zawczasu planu, zdecydowali, że podejmą ryzyko wspólnie.

Rowan nie miał armii, którą mógł ofiarować Aelin oraz Terrasenowi, a więc niniejszym ją zdobył.

Królowa nie chciała od niego wiele. Pragnęła jego serca, jego lojalności i jego przyjaźni, a to wystarczyło, by Rowan zdobył dla niej potężnego sojusznika. Żałował teraz, że jego Ogniste Serce nie widzi, jak ród Biały Cierń wbił się we flotę Maeve, a wśród fal eksplodował lód oraz wiatr.

\*\*\*

Lorcan nie wierzył własnym oczom. Nie mógł pojąć, że na jego oczach jedna trzecia floty Maeve zaczyna ostrzeliwać zaskoczoną resztę. Wiedział – nie musiał nawet się przekonywać – że proporce powiewające nad zbuntowanymi okrętami będą srebrne. Nie miał pojęcia, jak Biały Cierń tego dokonał, ale osiągnął sukces. Dopiął swego. Dla niej. Dla Aelin.

Rowan wyryczał rozkaz natarcia na flotyllę Maeve. Lorcan, nadal nieco oszołomiony, przekazał rozkaz na swoje okręty. Wiedział, że Maeve nie pozwoli na coś takiego. Wiedział, że zmiecie okręty Białych Cierni z fal, ale ci mimo to nacierali. Ciskali magią wiatru i lodu w inne jednostki, strzelali z łuków, miotali harpunami, które przebijały zarówno drewno, jak i ciała żeglarzy. Wiatr szarpał go za włosy i Lorcan uświadomił sobie, że Biały Cierń wyteża swą magię, by włączyć okręty Aelin do bitwy, nim jego zbuntowani kuzyni utracą przewagę zaskoczenia.

Głupcy! Co za głupcy... Ale mimo to...

Syn Gavriela ryczał imię Białego Ciernia, które naraz urosło do rangi okrzyku bojowego. Ludzie na pozostałych okrętach podejmowali zew. Usłyszał głos Fenrysa, Gavriela, rudowłosej królowej, króla z dynastii Havilliardów. Ich armada mknęła na Maeve z wydętymi żaglami, otoczona blaskiem słońca i mżawką pyłu wodnego. Ostrza migotały w blasku poranka. Echa okrzyku

bojowego pobrzmiwały nawet w szumie unoszących się i opadających wioseł. Pędzili ku bitwie, ku rzezi i wykrzykiwali imię księcia.

Lorcan nie mógł się nadziwić mocy uczucia, które popchnęło Rowana, by postawił wszystko na jednej szali. Przyszło mu do głowy, że być może to ta jedyna siła, której Maeve i Erawan nigdy nie wzięli pod uwagę. Ale Maeve...

Przecież Maeve nadal przebywała gdzieś w centrum armady. Przecież ona nie puści tego płazem. Odplaci im pięknym za nadobne, skaże na cierpienie...

Flota Rowana wbiła się w czoło sił Maeve, siejąc spustoszenie zarówno magią lodu i wiatru, jak i grotami strzał. Tam, gdzie nie sięgała moc Rowana, docierała magia Dorigana. Jeszcze przed chwilą nie mieli szans na zwycięstwo, a teraz losy bitwy nagle zaczęły się ważyć. Gdyby Białemu Cierniowi i pozostałym udało się utrzymać zwarte szyki...

Lorcan rozejrzał się w poszukiwaniu Fenrysa i Gavriela, a w chwili, gdy ich dostrzegł, od razu odgadł, na czym będzie polegać odpowiedź Maeve. Obaj zeszywnieli, a potem Fenrys rozpędził się, wyskoczył w powietrze i znikł, po czym zmaterializował się u boku Gavriela, wywołując okrzyki przerażenia załogi. Złapał Lwa za ramię i obaj, spięci i poważni, znów się rozplnęli. Jedynie Gavriel zdołał spojrzeć na Lorcana przed zniknięciem, a ten dostrzegł ostrzeżenie w jego oczach.

Gavriel wskazał coś, a potem zniknął wraz z Fenrysem. W miejscu, w którym stali, teraz rozlewało się jedynie światło słoneczne i wirował pył wodny. Lorcan odwrócił się ku miejscu, które udało się wskazać Gavrielowi, choć takie nieposłuszeństwo wobec władczyni musiało go sporo kosztować. Maeve dopuściła do bitwy, gdyż jednocześnie toczyła inną grę. Wcale nie znajdowała się na jednym z okrętów – ona stała na brzegu!

I to nie na jakimś odległym, lecz na plaży ciągnącej się na zachodzie. Dokładnie tam, gdzie kazał wysadzić Elide. I to właśnie miejsce wskazał mu Gavriel.

Nagle Lorcan uświadomił sobie, że nie interesuje go już bitwa, że



nie dba o to, co poprzysiągł Białemu Cierniowi. Obietnica, którą złożył Elide, liczyła się ponad wszystko.

Żołnierze i żeglarze nie byli na tyle głupi, by go zatrzymywać, gdy Lorcan przekazał dowództwo jednemu z oficerów i zszedł do łodzi.

\*\*\*

Elide czekała wśród piaszczystych wydm porośniętych syczącymi trawami. Z tego miejsca nie widziała bitwy, ale słyszała wrzaski walczących. Starła się ich nie słuchać, a zamiast tego skupiła się na modlitwie do Anneith. Prosiła, by wspierała jej przyjaciół, by ocaliła Lorcana przed śmiercią i trzymała Maeve jak najdalej od niego.

Anneith była gdzieś blisko. Elide miała wrażenie, że unosi się nad jej ramieniem.

„Patrz – powtarzała jak zwykle. – Rozglądaj się, obserwuj. Patrz”.

Elide nie widziała nic oprócz piasku, traw, wody i błękitnego nieba. Nic poza ośmioma strażnikami, którym Lorcan kazał z nią zostać. Mężczyźni siedzieli wśród wydm i spoglądali ku bitwie toczącej się za cyplem. Niektórzy wydawali się cieszyć z tego, że ominęła ich walka, inni zaś nie mogli usiedzieć na miejscu.

Głos bogini stawał się natarczywy.

„Patrz! Rozglądaj się! Wypatruj!”.

A potem Anneith znikła bez śladu. Nie, nie znikła. Uciekła!

Znad bagien napłynęły chmury, które kierowały się ku słońcu, wyłaniającemu się zza horyzontu. Elide podniosła się i ześlizgnęła lekko po zboczu wydmy. Ostre podmuchy wiatru szarpały trawy i unosiły garście piasku, a gdy chmury zakryły słońce, ciepły piasek stał się szary i bez wyrazu.

Coś się zbliżało. Coś, co wiedziało, że Aelin Galathynius czerpie siłę z promieni słonecznych. Od Mali.

Elide zaschło w ustach. Jeśli Vernon ją tu znalazł, nie miała szans na ucieczkę.

Strażnicy na wydmach drgnęli – oni również poczuli dziwny

wiatr oraz zauważyli chmury. Wyczuwali nadciągającą burzę, która z pewnością nie miała naturalnych przyczyn. Czy znajdą w sobie odwagę, by stawić czoła ilkenom? Czy wytrzymają do nadejścia pomocy? A może tym razem Vernon zapewni sobie większą asystę?

Tymczasem na wydmach, zamiast Vernona, pojawiła się inna osoba, która sprawiała wrażenie, jakby wyszła wprost z podmuchu wiatru.

**W**izja okazała się torturą. Widok Nehemii, młodej, silnej i mądrej, rozmawiającej z Eleną pośród znajomych ruin wywołał w sercu Aelin straszliwy ból, a potem cierpienie przygniotło ją jeszcze bardziej, gdy uświadomiła sobie, że Nehemia i Elena znały się. Że pracowały razem. Że Elena zaplanowała to wszystko już tysiąc lat temu. Że Nehemia udała się do Rifthold świadoma swojej rychłej śmierci. Księżniczka wiedziała, że tylko jej śmierć złamie Aelin i zmusi ją, by porzuciła życie zabójczyni i sięgnęła po tron.

Po chwili oczom Aelin i Manon ukazała się kolejna scena. Były świadkami tajnego spotkania głęboko w lochach pod szklanym zamkiem. Królowa i księżniczka rozmawiały szeptem, lecz z ożywieniem, jakby spotykały się w ten sposób od wielu miesięcy. Elena prosiła Nehemię, by wywiązała się z obietnicy złożonej na bagnach – by zaaranżowała własną śmierć. Księżniczka ostrzegła zaś Elenę, że Aelin całkiem się wtedy załamie. Co gorsza, pograży się w tak głębokiej otchłani rozpacz i furii, że nie zdoła się już z niej wydostać. A na pewno nie jako Celaena.

Nehemia miała rację. Półmaterialne ciało Aelin dygotało jak podczas ciężkiej choroby. Manon podeszła bliżej, być może po to, by zaproponować jej jedyną pociechę, jaką знаła – solidarność. Wspólnie wpatrywały się w wirujące mgły, wśród których otwierały się okna na następne wspomnienia.

Aelin nie miała pewności, czy zniesie kolejną prawdę. Nie chciała słuchać o tym, jak Elena bez litości sprzedała ją oraz Doriana bogom po tym, jak popełniła idiotyczny błąd. Po tym jak, nie rozumiejąc zasad działania Zamka, wykorzystwała go do uwięzienia Erawana, zamiast pozwolić Brannonowi, by odesłał wszystkich bogów do miejsca, które nazywali domem – i Erawana wraz z nim. Zamiast pozwolić ojcu odesłać ich do domu przy użyciu Kluczy do otwarcia Bramy Wyrda oraz nowego Zamka, który na wieki

zamknąłby im drogę odwrotu.

Narodzi się bezimienna, która zapłaci cenę.

Miała wykorzystać całą swą magię, w tej chwili wyczerpaną do cna, by wykuć nowy Zamek. By wykorzystać moc Kluczy tylko ten jeden raz, odsyłając bogów z tego świata i zamykając za nimi Bramę.

Wspomnienia przemykały wśród mgieł. Aelin patrzyła na Elenę i Brannona wrzeszczących na siebie w pomieszczeniu, którego nie widziała od dziesięciu lat – królewskim apartamencie w pałacu w Oryncie. W jej apartamencie czy raczej – jej niedoszłym apartamencie. Na szyi Eleny migotał amulet, w którym Aelin rozpoznała Oko, jedyny i już niedziałający Zamek, który Elena, a obecnie królowa Adarlanu, najwyraźniej nosiła na pamiątkę swej głupoty czy obietnicy złożonej rozwścieczonym bogom. Jej kłótnia z ojcem ciągnęła się bez końca, aż księżniczka odwróciła się i wyszła. Aelin wiedziała, że już nigdy nie powróciła do tego lśniącego pałacu na Północy.

W następnej wizji ujrzały wiedźmie lustro w jakiejś nieznanej, trudnej do opisanie kamiennej komnacie. Ciemnowłosa piękność w koronie z gwiazd tłumaczyła Elenie i Gavinowi, jak działa zwierciadło i w jaki sposób przechowuje wspomnienia.

Rhiannon Crochan.

Aelin zerknęła na Przywódczynię Skrzydła, która poruszyła się niespokojnie na ten widok. Twarz Manon była niezwykle podobna do oblicza Rhiannon Crochan. Oto więc patrzyła na dwie ostatnie Królowe Crochan, żyjące w dwóch różnych erach.

Potem ujrzała samego Brannona, który szlochał z twarzą ukrytą w dłoniach przed spowitym w całun ciałem na kamiennym ołtarzu. Elena oddała swą nieśmiertelność, by móc przeżyć ludzkie życie z Gavinem. Sam Brannon wyglądał, jakby miał nadal nie więcej niż trzydzieści lat.

I znów samotny Brannon, tym razem w kuźni. Na złoto-czerwonych włosach króla migotał żar tysięcy ognisk, a spomiędzy wykrzywionych warg dobywał się głuchy warkot, gdy tłukł młotem o metalowy dysk na kowadle. Mięśnie przesuwały się płynnie pod

złocistą skórą pleców. Na kowadle wolno powstawał Amulet Orynthu. Brannon umieścił okruch czarnego kamienia na jednej połowie dysku, a potem uwięził go pod drugą połową i uszczelnił je. Z jego twarzy i całej postawy emanowały napięcie, skupienie i upór. Po wykonaniu zadania zapisał Znakami Wyrda wiadomość na rewersie. Jedną krótką wiadomość. Dla niej, dla prawdziwej dziedziczki, jeśli bogowie nie zmienią zdania i utrzymają zarówno karę, jak i obietnicę w mocy.

Karę i obietnicę, które rozszczepiły jego rodzinę.

Brannon nie mógł i nie chciał się na to zgodzić. Nadal miał siłę, nadal mógł coś z tym zrobić. Narodzi się bezimienna, która zapłaci cenę. Tak stało napisane w Znakach Wyrda. Ta, która nosiła znamię Brannona, znamię bezimiennego z nieprawego łoża. To jej życie było ceną, którą należało zapłacić za to wszystko. Krótki napis na rewersie Amulet Orynthu był jedynym ostrzeżeniem, które Brannon mógł jej przekazać, jedynymi przeprosinami za czyn jego córki, choć sam artefakt krył w sobie tajemnicę tak groźną, że nikt nie miał prawa się o niej dowiedzieć.

Niemniej Aelin wiedziała, że może liczyć na wskazówki, że dostanie pomoc, dzięki której skończy to, co oni zaczęli. Przecież Brannon własnymi rękami zbudował grobowiec Eleny i tam wyrył zagadki, rady i wskazówki dla Aelin. Nie było lepszego sposobu na przedstawienie prawdy w sytuacji, gdy należało jeszcze ukryć Klucze przed całym światem i mocami, które wykorzystałyby je do zdobycia władzy.

Następnie Brannon wykonał Morta, magiczną kołatkę do drzwi. W odpowiedni metal zaopatrzyła go sama Rhiannon Crochan, która przed opuszczeniem grobowca musnęła dłonią policzek króla. Nie było jej przy nim, gdy wsunął odłamek czarnego kamienia – drugi Klucz Wyrda – pod klejnot w koronie Eleny. Nie widziała też, jak odstawiał Damaris na stojak przy sąsiednim sarkofagu, w którym spoczywał śmiertelny król. Nienawidził go i ledwie go tolerował, ale zdławił swą nienawiść ze względu na ukochaną córkę. Nawet wbrew temu, że Gavin mu ją odebrał.

A ostatni Klucz? Brannon udał się do świątyni Mali, gdzie

pragnął wszystko zakończyć. Płynny ogień wokół świątyni śpiewał w jego krwi, wabił go i witał. Tylko ci, którzy posiadli jego dar – a właściwie jej dar – mogli się tam dostać. Nawet kapłanki Mali nie były w stanie dotrzeć na wyspę w nurcie rzeki płynnego ognia. Mógł tam się zjawić jedynie jego potomek albo ktoś, kto władał innym Kluczem.

Umieścił więc ostatni Klucz pod kamienną płytą, a potem wszedł w płynny ogień, w sam środek płonącego serca swej ukochanej. I Brannon, król Terrasenu, Władca Ognia, nie wyszedł już z niego ponownie.

Aelin nie wiedziała, dlaczego zaskoczyło ją to, że w tym ciele też może płakać. Roniła te łzy dla Brannona, który dowiedział się, co Elena obiecała bogom, i zareagował na to z furją. Nie chciał pogodzić się z tym, że jego córka przerzuciła ciężar rozprawienia się z Erawanem na potomnych. Nie był w stanie unieważnić obietnicy złożonej przez córkę, a więc zrobił, co mógł, by dopomóc temu, który podejmie wyzwanie.

Dał Aelin możliwość podjęcia walki.

Narodzi się bezimienna, która zapłaci cenę.

– Nie wiem, co to znaczy – powiedziała cicho Manon.

Aelin nie umiała jej tego wyjaśnić. Ba, nie potrafiła tego przybliżyć nawet Rowanowi. Wtedy jednak zmaterializowała się Elena i zapatrzyła się w gasnące złote światło otaczające świątynię Mali.

– Przykro mi – powiedziała do Aelin.

W chwili jej pojawienia się Manon zeszywniała i odsunęła się od swej towarzyszki.

– Nie było innego sposobu – ciągnęła Elena. W jej oczach połyskiwały prawdziwy ból i żal.

– Dlaczego wybór padł na mnie? Czy to twoja zasługa? Czyżbyś chciała ocalić jakże cenną krew rodu Gavina? – Ochryply głos Aelin napawał lękiem. – Po co rozlewać krew Havilliardów, skoro można wyznaczyć kogoś innego, prawda? Wszak takie decyzje leżą w twojej naturze.

Elena wzdrygnęła się.

– Dorian nie był gotów. Ty tak. Dokonałyśmy wyboru wraz z Nehemią, mając na względzie to, by wszystko potoczyło się zgodnie z planem.

– Zgodnie z planem – szepnęła Aelin. – Zgodnie z tysiącem intryg, które wszczęłaś, bym mogła posprzątać bałagan po tobie? Bałagan, który zawdzięczamy twemu tchórzostwu i złodziejskim nawykom!

– Chcieli, bym cierpiała – rzekła Elena. – I tak się stało. Świadomość, że musisz tego dokonać, że będziesz nosić to brzemie, od tysiąca lat dręczy mnie i rozszarpuje mą duszę na strzępy. Tak łatwo było mi się zgodzić na propozycję bogów... Wyobrażałam sobie, że będziesz kimś obcym, osobą, która nie musi znać prawdy, a jedynie znaleźć się w odpowiednim miejscu i skorzystać z odpowiednich mocy. Niestety, pomyliłam się. Tak bardzo się pomyliłam... – Elena uniosła ręce dłońmi do przodu. – Sądziłam, że Erawan powstanie i cały świat stawi mu czoła. Nie wiedziałam... nie wiedziałam, że nastanie ciemność. Nie wiedziałam, że twój kraj padnie jego ofiarą. Nie sądziłam, że przypadnie mu los, przed którym sama starałam się go uchronić. I pojawiło się tyle głosów... Tak wiele głosów rozległo się jeszcze przed tym, nim Adarlan wyruszył na podbój. To one mnie zbudziły. Głosy domagające się odpowiedzi, błagające o pomoc. – Elena spojrzała na Manon i znów na Aelin. – Te głosy dobiegały z różnych królestw, od rozmaitych ras. Były to głosy ludzi, wiedźm i Fae, którzy wspólnie utkali kobierzec snów i marzeń. We wszystkich słyszałam prośbę o jedno i to samo. O lepszy świat. A potem ty się urodziłaś. Ty, uzbrojona w płomień, okazałaś się odpowiedzią na narastającą ciemność. Ogień mego ojca i moc mej matki wreszcie się odrodziły. Byłaś silna, Aelin. Tak silna, a jednocześnie tak bezbronna. Wiedziałam, że bez trudu poradzisz sobie z wszelkimi zagrożeniami z zewnątrz, ale prawdziwym niebezpieczeństwem może okazać się tve własne serce i tva samotność. Wielu ludzi jednakże szybko zorientowało się, kim naprawdę jesteś i jaki kryjesz w sobie potencjał. Twoi rodzice, ich dwór, twój wuj oraz... oraz Aedion. Aedion wiedział, że jesteś Królową, Która Została Obiecana, na długo, nim pojał, co

oznaczają te słowa, nie wiedząc niczego o tobie, o mnie i o tym, co zrobiłam, by ocalić mych poddanych.

Słowa uderzyły w nią z siłą lawiny.

– Królowa, Która Została Obiecana – powtórzyła Aelin. – Ale nie temu światu. Zostałam obiecana bogom. I Kluczom.

Miała zapłacić cenę. By dzięki jej ofierze Klucze wreszcie znalazły się w Bramie, a ta została zamknięta na zawsze. Deanna pojawiła się nie tylko po to, by pokazać jej, jak ma skorzystać z lustra, ale również, by przypomnieć, że stanowi ich własność. Że jest im coś winna.

– Nie przeżyłam tej nocy w rzece tylko dlatego, że miałam szczęście, prawda? – spytała Aelin cicho.

– My nie... – zaczęła Elena, kręcąc głową, ale Aelin przerwała jej:

– Nie. Pokaż mi tamtą noc.

Elena przełknęła ślinę, ale mgły pociemniały nagle i nabrały kolorów, a powietrze wokół nich ochłodziło. Rozległ się odgłos pękających gałęzi i chrapliwy oddech przerywany szlochem. Ktoś przedzierał się przez krzaki, stąpając lekko. Potem zadudniły kopyta nadbiegającego konia i...

Aelin zeszywniała, gdy ujrzała dobrze sobie znany zamarznęty las, dokładnie taki, jakim go zapamiętała. Widziała siebie, tak młodą i drobną, w podartej białej koszuli nocnej, ubłoconej tu i ówdzie. Miała zmierzwione włosy, a w jej oczach błyszczały przerażenie i rozpacz tak wielkie, że Aelin poczuła ból w sercu. Gnała jak szalona, by znaleźć się jak najbliżej ryczącej rzeki, jak najbliżej mostu...

Przy wejściu na most wznosiły się słupki, a na drugim brzegu rzeki rósł las. Jej schronienie.

Manon zakłęła pod nosem, gdy Aelin Galathynius przebiegła między słupami, i wtedy uświadomiła sobie, że most został zerwany. Pomknęła ku rozhukanym wodom na pół zamarznętej rzeki.

Aelin nie pamiętała już, jak długo leciała w dół. Nie pamiętała, jak wściekły był nurt czarnej wody, której zamarznęte brzegi



połyskiwały w blasku lodowatego księżyca. Naraz obraz się zmienił, pociemniał i ucichł, a Aelin czuła, jak nienawistna rzeka ciska nią i rzuca.

– Tyle śmierci – szepnęła Elena, gdy patrzyły, jak nurt szamocze ciałem dziewczynki. Zimno było miazdzące. – Tylu ludzi odeszło, tyle światel zgasło. – Głos królowej się załamywał. – Byłaś taka mała, ale walczyłaś z taką zaciekłością!

A wtedy Aelin ujrzała siebie, jak się miota w wodzie, jak tłucze ramionami, próbując dostać się na powierzchnię i zaczerpnąć tchu. Czuła, jak jej samej zaczyna brakować tchu, jak narasta w niej napięcie...

Wtedy Amulet Orynthu na jej szyi rozjaśnił się, a zielonkawe symbole zasyczały niczym bąbelki wokół niej. Elena osunęła się na kolana i wpatrywała się w amulet promieniejący pod wodą.

– Zażądali, bym cię zabrała. Już wtedy. Miałaś Amulet Orynthu, wszyscy uznali, że nie żyjesz, a wróg był zajęty rzezią. Mogłam w istocie cię zabrać i pomóc wytropić pozostałe dwa Klucze. Pozwolono mi na to. Po ich znalezieniu miałam cię zmusić do wykucia Zamka na nowo. Miałam wykorzystać każdą część ciebie, by wykuć Zamek, przywołać Bramę, wstawić Klucze w odpowiednie miejsca, odesłać ich do domu i zakończyć to wszystko. Już wtedy miałaś wystarczająco dużo mocy. Zginęłabyś, ale i tak niewiele dzieliło cię od śmierci. Bogowie pozwolili mi więc utworzyć ciało, bym mogła do ciebie zejść.

Elena odetchnęła, drżąc. Wszystkie trzy patrzyły na piękną, srebrnowłosą kobietę w sukni z dawnych lat, która wchodzi do wody, łapie Aelin w talii i ciągnie ku górze. Obie pokazały się na powierzchni. Było ciemno, a rzeka szalała. Elena pchnęła ją na niesioną nurtem kłodę, a Aelin desperacko wbiła palce w mokre drewno i pomknęła przed siebie, w głąb nocy.

– Wahałam się – szeptała Elena. – Przywarłaś do tego pnia ze wszystkich sił. Odebrano ci wszystko, a nadal walczyłaś. Nadal się nie poddawałaś. Bogowie powiedzieli mi, że mam się spieszyć, bo nawet oni nie są w stanie długo utrzymać mnie w materialnym ciele. Kazali mi cię uratować i zniknąć, ale ja... ja się zawahałam.

Czekałam, aż znajdziesz się na brzegu rzeki.

Pojawiło się błoto, wyrosły trzciny, a za nimi drzewa. Stromy brzeg pokrywały splachetki śniegu. Aelin patrzyła, jak jej młodsza wersja pnie się w górę, powoli, z mozołem. Poczowała niematerialne, zamrożone błoto pod palcami, czuła, jak jej przemarznięte, poranione ciało pada na ziemię i drży. Jak ogarnia ją śmiertelnie groźne zimno.

Patrzyła, jak Elena rzuca się ku niej, jak krzyczy jej imię...

– Myślałam, że największym niebezpieczeństwem jest utonięcie – szepnęła. – Nie przyszło mi do głowy, że tak długi pobyt w lodowatej wodzie...

Usta młodzianki Aelin zsiniały. Jej drobne piersi unosiły się coraz wolniej, Aż... Aż zastygły.

– Umarłaś – powiedziała cicho Elena. – Tam, na tym brzegu. Walczyłaś tak dzielnie, a ja nie zdążyłam ci pomóc. I nagle przestało mnie obchodzić, czy nadal wypełniam wolę bogów czy też nie, nie pamiętałam o swojej obietnicy i innych sprawach. Myślałam tylko o jednym... – Po jej twarzy płynęły łzy. – Myślałam tylko o tym, jakie to wszystko niesprawiedliwe. Nie miałaś okazji przeżyć swego życia. Nie dano ci nawet szansy! A wszyscy ci ludzie, którzy mieli nadzieję na lepszy świat... Czekali na próżno, bo miałaś ich rozczarować.

Na bogów...

– Eleno – szepnęła Aelin.

Królowa Adarlanu szlochała z twarzą ukrytą w dłoniach, a jej materialna bliźniaczka nachylała się nad małą Aelin i potrzasała nią dziko. Próbowała ją obudzić, próbowała przywrócić życie drobnemu ciału, które ocalała z kipieli.

– Nie mogłam na to pozwolić. – Jej głos się załamał. – Nie mogłam tego znieść. Nie chodziło już wcale o bogów. Chodziło mi tylko o ciebie.

W dłoni Eleny rozbłysło światło, które rozlało się po jej ramieniu, a potem objęło całą postać. Ogień. Położyła się obok małej Aelin i wtuliła się w nią całym ciałem. Ciepło topiło śnieg naokoło nich i suszyło zamrożone włosy. Sine usta znów stały się różowe. Piers

drgnęła.

Ciemność ustąpiła szarości świtu.

– Wtedy im się sprzeciwiłam.

Elena ułożyła jej ciało wśród krzewów róż, a potem rozejrzała się dookoła.

– Wiedziałam, kto ma posiadłość przy rzece, na tyle daleko od twego domu, że twoi rodzice tolerowali jej obecność, pod warunkiem że właściciel będzie na tyle mądry, aby nie stwarzać problemów.

Elena, która była już zaledwie promykiem światła, wyrwała Arobynna ze snu w jego byłej posiadłości w Terrasenie. Ten, niczym w transie, naciągnął buty. Jego rude włosy migotały w blasku świtu, gdy wskakiwał na konia i odjeżdżał w las. Były mistrz Aelin był wówczas taki młody. Tylko kilka lat starszy od niej teraz.

Jego koń zatrzymał się nagle, jakby niewidzialna ręka złapała go za uzdę. Zabójca spojrział na szalejącą rzekę i na rosnące wzdłuż niej drzewa, jakby szukał czegoś, czego nie był pewien odnaleźć. Elena, niewidzialna niczym blask słońca, kuciała wśród trzciny, gdy wzrok Arobynna padł na drobną, brudną postać leżącą na brzegu. Zeskoczył z konia z kocią gracją, ściągnął płaszcz i padł w błoto na kolana przy dziecku, by sprawdzić, czy odycha.

– Wiedziałam, kim on jest. Wiedziałam, co z tobą zrobi i jakiemu szkoleniu cię podda. Tak czy owak było to lepsze od śmierci. Wierzyłam w to, że jeśli przeżyjesz, jeśli nabierzesz sił i zdołasz dożyć dorosłości, być może uda ci się zrealizować marzenia tych wszystkich ludzi. Być może mimo wszystko dasz im lepszy świat, o którym marzyli, lub przynajmniej szansę na jego wywalczenie. Że im pomożesz, zanim przyjdzie pora na spłatę długu.

Dłoń Arobynna zatrzymała się, gdy zauważył Amulet Orynthu. Zdjął go z jej szyi i wsunął do kieszeni, a potem wziął ją w ramiona i zaniósł do czekającego w pobliżu konia.

– Byłaś taka młoda – powtórzyła Elena. – A tych, którzy marzyli o lepszym świecie, było coraz więcej. Chciałam dać ci jak najwięcej czasu. Byś przynajmniej dowiedziała się, na czym polega życie.

– Jaką poniosłaś karę za to wszystko? – wykrztusiła Aelin. – Do czego cię zmuszono?

Elena skrzyżowała ramiona na piersi.

Arobynn wsiadł na konia, trzymając Aelin, po czym mgły znów zawirowały.

– Kiedy to wszystko dobiegnie końca – powiedziała z trudem Elena – ja również zniknę. Zdobyłam dla ciebie czas, ale gdy gra się skończy, moja dusza rozplynie się wśród ciemności. Nie ujrzę Gavina, moich dzieci, przyjaciół. Zniknę na zawsze.

– Czy zdawałaś sobie z tego sprawę, zanim...

– Tak. Ostrzegali mnie wielokrotnie, ale... ale ja nie mogłam na to pozwolić.

– Narodzi się bezimienna, która zapłaci cenę – powiedziała Aelin łamiącym się głosem.

Elena pokiwała głową.

– To lustro jest tylko lustrem. Wabikiem, który cię tu ściągnął. Byś zrozumiała wszystko, co się wydarzyło.

„To tylko odrobina szkła i metalu” – powiedziała Elena przywołana w Zatoce Czaszek.

– Dotarłaś tu i ujrzałaś wszystko. Rozumiesz konsekwencje i wiesz, że należy wykuć Zamek na nowo, by wsunąć trzy Klucze w Bramę...

Na czole Aelin zapłonął znak, który rozgrzał jej skórę. Symbol nieślubnej linii Brannona. Symbol bezimiennej.

– Krew Mali, a więc również twoja moc, musi zostać zużyta. Każda, najmniejsza nawet kropla zarówno magii, jak i krwi. To ty jesteś ceną. To ty zostaniesz wykorzystana, by wykuć nowy Zamek i zamknąć Klucze w Bramie. By Brama Wyrda była znów całością.

– Wiem – odparła cicho Aelin.

Wiedziała o tym od pewnego czasu i próbowała się do tego przygotować najlepiej, jak umiała. Próbowała przygotować wszystko dla pozostałych.

– Mam dwa Klucze – powiedziała do królowej. – Gdyby udało mi się zdobyć trzeci... Gdybym ukradła go Erawanowi, czy udasz się ze mną? Pomożesz mi zakończyć to wszystko raz na zawsze?

„Czy udasz się ze mną, bym... bym nie była sama?” – pomyślała. Elena pokiwała głową, ale szepnęła:

– Przykro mi.

Aelin opuściła dłonie i drżąc, nabrała tchu.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy na początku?

Miała wrażenie, że stojąca za nią Manon ocenia sytuację w milczeniu.

– Dopiero co wyrwałaś się na wolność z obozu niewolników – rzekła Elena. – Ledwie się trzymałaś. Ze wszystkich sił próbowałaś pokazać światu, że nadal jesteś silna, że nic ci się nie stało. Nie mogłam zdradzić ci całej prawdy. Popchnęłam cię tylko lekko naprzód. Lustro zostało wykonane i schowane, by któregoś dnia pokazać ci całą prawdę. Nie miałam zresztą możliwości, by powiedzieć ci o wszystkim, mogłam się materializować jedynie na kilka minut.

– Ale dlaczego kazałaś mi udać się do Wendlyn? Przecież Maeve jest równie wielkim zagrożeniem jak Erawan.

Oczy królowej, zimne niczym lodowiec, wreszcie zwróciły się na nią.

– Wiem. Maeve od dawna pragnie odzyskać Klucze. Mój ojciec podejrzewał, że chodzi jej o coś więcej niż tylko podbój terytorialny. Ona ma inne intencje, gorsze, mroczniejsze. Nie wiem, dlaczego zaczęła polować na ciebie w chwili, gdy tam przybyłaś, ale ja wysłałam cię do Wendlyn, byś doszła do siebie. I byś spotkała jego. Tego, który czekał na ciebie od bardzo dawna.

– Masz na myśli Rowana – szepnęła Aelin. Miała wrażenie, że jej serce zaraz pęknie.

Elena pokiwała głową.

– Tak, owego tajemniczego, milczącego marzyciela, który pojawił się niczym głos pośród pustki na czele swych towarzyszy, jakże podobnych do niego. Książę Fae jest...

Aelin powstrzymała szloch.

– Wiem. Wiem to od dłuższego czasu.

– Chciałam, byś doznała również i tej radości – szepnęła Elena. – Choć na chwilę.

– I tak też się stało – wykrztusiła Aelin. – Dziękuję.

Elena zakryła twarz, słysząc te słowa. Jej ciało przeszył dreszcz. Po chwili znów spojrzała na Aelin, a potem na Manon, która nadal przyglądała się jej w milczeniu.

– Moc wiedzmięgo lustra słabnie. Nie utrzymam was tu dłużej. Proszę, pozwólcie, bym pokazała wam, co należy zrobić. Jak to wszystko zakończyć. Nie będziecie mogli już mnie później ujrzeć, ale... ale będę przy was. Przez cały czas.

Manon w odpowiedzi położyła dłoń na mieczu, a Aelin przełknęła ślinę i rzekła:

– Dobrze. Pokaż nam więc, co trzeba zrobić.

A wtedy Elena wyjawiała im wszystkie szczegóły.

Gdy zakończyła, Manon chodziła w kółko i powarkiwała pod nosem, a Aelin stała w milczeniu. Nie sprzeciwiła się, gdy Elena pochyliła się, by ucałować ją w czoło – tam, gdzie przez całe życie nosiła owo znamię skazujące ją na straszny los, niczym zwierzę wybrane do rzeźni. Symbol Brannona, znak tego, który pochodził z nieprawego łoża.

Bezimienna. Narodzi się bezimienna, która zapłaci cenę.

Miała ponieść konsekwencje, by zdobyć przyszłość dla innych. Uczyniła wszystko, co w jej mocy, by po jej śmierci wciąż mogli liczyć na pomoc. Nie mogła zrobić dla nich nic więcej. To był jej ostatni dar dla Terrasenu, dla tych, których pokochała sercem pełnym dzikiego ognia.

Elena pogładziła ją po policzku, po czym znikła, a wraz z nią odeszły mgły. Aelin i Manon zalało światło słońca, tak ostre i oślepiające, że zasyczały i odbiły się od siebie. Powitały ich słony zapach morza, szum fal i szelest traw. Z wielkiej oddali dobiegał szcęk oręża i okrzyki ludzi pogrążonych w bezlitosnym starciu.

Stały na skraju bagien, niedaleko od brzegu, a bitwa toczyła się wiele kilometrów dalej. Aelin nie miała pojęcia, jak do tego doszło, ale mgły przerzuciły je w inne miejsce.

Wtedy nad szumem traw przemknął cichy kobiecy śmiech.

Aelin dobrze go znała. I zrozumiała, że być może to nie mgły przemieściły je gdzieś indziej, lecz zostały tu sprowadzone za

pomocą sił, których nie pojmowała. Miały stanąć na piaszczystym spłachetku niedaleko turkusowego morza, pośród ciał martwych żołnierzy z Briarcliff rozrzuconych na wydmach. Miały stanąć przed majestatem królowej Fae Maeve.

Elide Lochan klęczała przed nią, a jej gardła dotykał miecz.

Aedion stawał w obliczu śmierci częściej, niż mógł zliczyć, ale sytuacja, której był teraz świadkiem, całkiem go przytłoczyła.

Nawet to, czego dokonał Rowan, niewiele zmieniało w układzie sił, bo wrogie okręty nadal przeważały nad nimi liczebnie. Walka między jednostkami stawała się coraz bardziej zaciekle, a magowie Fae byli świadomi zagrożenia ze strony Lysandry, przez co ta nie mogła już dłużej atakować spod fal. Walczyła teraz zaciekle u boku Aediona pod postacią widmowego lamparta i rzucała się na wojowników Fae, którzy zdołali pokonać rzadziejącą barierę, utrzymywaną przez Rowana i Doriana, i usiłowali przedostać się na ich pokład.

Jego ojciec znikł. Fenrys i Lorcan również. Ostatni raz widział go w chwili, gdy stał na pokładzie rufowym jednego ze swoich okrętów z mieczami w obu dłoniach, gotów zabijać. Jakby wyczuwając spojrzenie Aediona, otoczył go murem złocistego światła.

Generał nie był na tyle głupi, by żądać, aby Gavriel usunął osłonę. Wszak ich bariera słabła z każdą chwilą.

Sekundę później ojciec znikł, ale jego magia nadal trwała wokół Aediona.

Bitwa zaczęła wkrótce przybierać niekorzystny obrót, gdyż przewaga liczebna nieśmiertelnych przeciwników zepchnęła ich do defensywy. Aedion był przekonany, że Maeve miała jakiś wpływ na losy starcia, ale ta suka nie była teraz jego problemem. Nie, jego problemem była otaczająca go armada i doskonale wyszkoleni Fae, którzy nie poddawali się łatwo. Jego problemem było obolałe ramię trzymające miecz, wyszczerbiona, najeżona strzałami tarcza i kolejne okręty wroga na horyzoncie.

Odpychał od siebie myśli o Aelin, nie chciał wiedzieć, gdzie ona jest. Jego instynkt Fae wychwytywał pomruk magii Doriana



i Rowana, która unosiła się falami i wdzierła w szeregi przeciwnika. Okręty pękały i łamały się pod jej naporem, a wojownicy tonęli pod ciężarem swych zbroi.

Magia rozkołysała ich okręt i odsunęła od jednostki, z którą się zwarli. Aedion wykorzystał chwilę wytchnienia, by odwrócić się ku Lysandrze. Jego własna krew mieszała się z krwią przeciwników i potem ściekającym po skórze.

– Uciekaj stąd! – polecił zmiennokształtnej.

Zwróciła kudłaty łeb ku niemu i zmrużyła jasnozielone ślepie. Z jej pyska ściekała krew.

– Zamień się w ptaka, ćmę czy rybę! – Aedion wytrzymał jej spojrzenie. – Obojętnie w co! Przemień się w cokolwiek i wiej! Jeśli mamy ponieść klęskę, nie chcę, byś tu była! To rozkaz!

Lamparcica zasyczała, jakby chciała powiedzieć: „Nie ty wydajesz mi rozkazy!”.

– Jeśli o tym mowa, mam wyższą rangę od ciebie – oznajmił Aedion i machnął mieczem, ścinając dwie strzały tkwiące w jego tarczy. Już zmierzali w stronę kolejnego okrętu pełnego wypoczętych, gotowych do walki Fae. – A więc wynoś się stąd. Bo dopadnę cię w Zaświatach i skopię ci tyłek!

Lysandra podeszła bliżej. Człowiek słabszy duchem uciekłby przed tak wielkim drapieżcą, zresztą kilku jego ludzi nie wytrzymało i cofnęło się, ale Aedion nawet nie drgnął, gdy lamparcica oparła wielkie łapy o jego ramiona i uniosła zakrwawiony pysk ku jego twarzy. Jej mokre wąsy zadrżały. Pochyliła się, by musnąć jego twarz i szyję, a potem wróciła na swoje miejsce. Jej łapy rozbryzgiwały kałuże krwi.

Gdy wreszcie zechciała na niego spojrzeć, wypluwając krew, Aedion rzekł cicho:

– Kiedy następnym razem przyjdzie ci coś takiego do głowy, zrób to w ludzkiej formie.

W odpowiedzi lamparcica zwinęła puszysty ogon.

Ich okręt zakołysał się ponownie, tym razem w kierunku jednostki, z którą walczyli chwilę temu. Temperatura spadła gwałtownie, choć Aedion nie miał pojęcia, czy stoi za tym Dorian,

Rowan, czy może któryś z jego kuzynów. Pozostawało mu cieszyć się z tego, że we flocie Maeve większość magów pochodziła z rodu Rowana.

Stanął na szeroko rozstawionych nogach i przygotował się do walki. Wiatr i lód nadal wdzierały się w szyki wroga. Żołnierze Fae, być może ci sami, którymi kiedyś dowodził Rowan, wrzeszczeli, ale księżę i król atakowali bez litości i posyłali kolejne fale mocy w głąb floty Maeve.

Mimo to pojawiały się wciąż nowe jednostki, które zderzały się z okrętem Aediona oraz innymi. Ansel z Briarcliff trzymała lewą flankę i szereg jej statków wciąż stawiał czoła przewadze liczebnej floty Maeve.

Pierwszy wojownik Fae, który przeskoczył nad relingiem, wylądował tuż przed Lysandrą. Był to ostatni popełniony przez niego błąd. Lamparcica wyskoczyła, prześlizgnęła się pod jego opadającą klingą i zacisnęła kły na jego szyi. Trzasnęły kości, buchnęła krew.

Aedion runął ku kolejnemu przeciwnikowi i przeciął haki abordażowe, które zatoczyły łuk w powietrzu, a potem wbiły się w burtę. Wkrótce ogarnęła go lodowata furia zabójcy. Walczył jak natchniony, nie spuszczać oczu ze zmiennokształtnej, która zabijała wojownika za wojownikiem. Złota tarcza jego ojca chroniła zarówno jego, jak i ją.

Trup ścielił się gęsto. Aedion nie myślał o tym, ilu przeciwników zostało. Ilu pokonali Rowan i Dorian, ile okrętów tonęło wokół nich. W falach pogrążały się szczątki rozbitych jednostek, wodę czerwieniła krew.

Aedion zabijał. Zabijał. Zabijał.

\*\*\*

Oddech Doriana palił go w gardle. Magia reagowała opornie, a w czaszce czuł tępy łomot, ale mimo to wciąż uwalniał fale swej mocy w kierunku wrogich jednostek.

Wokół niego trwała zacięta walka. Towarzyszyło mu tak wielu doskonale wyszkolonych wojowników, spośród których mało kto

władał magią...

Nie ośmielił się nawet rozejrzeć i przekonać, jak wiodło się innym. Słyszał jedynie ryki, warknięcia gniewu i krzyki ginących, a do tego trzask pękającego drewna i rwących się lin. Nad ich głowami zbierały się chmury, które przesłoniły słońce.

Jego magia śpiewała, wnikając na kolejne okręty i odbierając życie załogom. Kapała się w śmierci, ale już słabła. Nie pamiętał, od jak dawna walczy. Wiedział tylko tyle, że wrogim okrętom nie ma końca, a Aelin i Manon wciąż nie wróciły.

Rowan utrzymywał szyk, jego żeglarze i żołnierze czekali z zdobytą bronią na każdego kolejnego śmiałka, ale zbyt wielu przedarło się już przez jego barierę. Zbyt wielu. Z wolna ulegali przewadze.

W chwili gdy król uświadomił sobie ten fakt, nad wodą przemknął okrzyk bólu Aediona. A potem ryk wściekłości. Czyżby Aedion...

Dorian poczuł miedziany smak krwi w ustach. Przepalenie.

Znów rozległ się ryk, niski i głęboki, który zdawał się rozszczepiać świat na pół. Król Adarlanu skupił się i przywołał resztki swej magii, być może po raz ostatni.

Ryk rozległ się ponownie, gdy ciężkie chmury przeciął potężny kształt.

Wywerna?

Wywerna z lśniącymi skrzydłami. Za nią na flotę Fae z dzikim zachwytem pomknęło dwanaście innych.

**L**ysandra znała ten ryk.

Niespodziewanie z nieba spadł Abraxos, a za nim dwanaście innych wyvern z jeźdźcami na grzbietach.

Wiedzmy Żelaznozębne.

– Nie strzelać! – Krzyk Rowana poniósł się wzdłuż szeregu okrętów.

Kilku łuczników, którzy już wymierzyli ostatnie strzały w jasnowłosą wiedźmę na bladoniebieskim potworze ryczącym pieśń bojową, zawahało się.

Jeźdźcy na grzbietach swych bestii rozpętali piekło wśród okrętów Fae. Cięli liny i żagle, rozbijali szyki, dawali im chwilę wytchnienia. Skąd wiedzieli, kogo atakować? Skąd wiedzieli, po której stronie się opowiedzieć?

Abraxos i jedenaście pozostałych wyvern wykonały elegancki skręt i poleciały na północ, a potem opadły na ogarniętą paniką flotę wroga. Złotowłosa wiedźma skierowała się jednakże ku okrętowi Lysandry, a jej błękitna niczym niebo wywerna z gracją osiadła na dziobie.

– Gdzie jest Manon Czarnodzioba?! – zawołała, nie kierując swoich słów do nikogo konkretnego. Była piękną kobietą, a na czole miała zawiązaną czarną opaskę.

– A kim ty jesteś? – wykrztusił Aedion, ale jego oczy rozbłysły. Przypomniawszy sobie już tamten dzień w świątyni Temis.

– Asterin Czarnodzioba, do usług! – Wiedźma uśmiechnęła się szeroko, pokazując bielutkie zęby, ale na końcach jej palców połyskiwały żelazne szpony. Rozejrzała się po szczepionych w walce okrętach. – Gdzie jest Manon? Abraxos sprowadził...

– To długa historia, ale ona tu jest! – wykrzyknął Aedion, starając się zagłuszyć wrzawę bitwy.

Lysandra podkradła się bliżej i przyjrzała się wiedźmie uważnie.

Jej sabat właśnie siał spustoszenie wśród linii Fae.

– Jeśli ty i twoja Trzynastka ocalicie nam tyłki, wiedźmo, powiem ci wszystko, co będziesz chciała usłyszeć!

Na twarzy Asterin pojawił się krzywy uśmiech. Skinęła głową i oznajmiła:

– A więc oczyścimy dla was przedpole.

Na te słowa jej wywerna wzbiła się ku niebu i pomknęła nad falami do innych, pogrążonych już w walce. Na jej widok skrzydlate potwory błyskawicznie wzleciały wyżej i uformowały szyk. Przypominały teraz młot wzniesiony do ciosu i Fae natychmiast zrozumieli zagrożenie. Krzyczeli, chwyтали za tarcze, szyli z łuków, choć panika przeszkadzała im w celowaniu. Wywerny zresztą były okryte pancerzami, pięknymi, lekkimi, ale twardymi.

Śmiejąc się z wroga, Trzynastka uderzyła w południową flankę floty Maeve.

Lysandra żałowała, że nie ma już siły, by zmienić postać. Oddałaby wiele za to, by wziąć udział w niszczycielskim ataku. Wywerny Trzynastki nacierały na okręty z obu burt i rozszarpywały je na strzępy, a te, które uniknęły straszliwego losu, padały ofiarą brutalnej magii Rowana i Doriany.

Te zaś, które umknęły również magii...

Lysandra spojrzała na zbryzganą krwią twarz Aediona. Generał obdarzył ją swym bezczelnym uśmiechem, co wywołało u niej dreszczyk podniecenia.

– Nie chcemy chyba, by wiedźmy nas zawstydziły, prawda?

Odpowiedziała uśmiechem na uśmiech. Po chwili oboje rzucili się w wir walki.

\*\*\*

Nie pozostało ich już wielu.

Rowan wyczerpał swe moce do maksimum, a gdzieś w tyle jego głowy trwał dziki ryk paniki. Mimo to nie przestawał atakować i spuszczał miecz na każdego, kto umknął jego lodowatemu podmuchowi bądź eksplozjom surowej, niepowstrzymanej magii

Doriana. Fenrys, Lorcan i Gavriel zniknęli już jakąś godzinę – a może wieczność? – temu, bez wątpienia przyzwani przez Maeve, ale ich flota walczyła dzielnie. Rowan nie wiedział, kim są ludzie Ansel z Briar-cliff, ale trzeba przyznać, że nie dali się zastraszyć wojownikom Fae i znali się na wojennym rzemiośle. Ludzie Rolfe’a również wykazali się wielkim bohaterstwem i żaden z pirackich okrętów nie rzucił się do ucieczki. Trzynastka nadal szerzyła spustoszenie wśród owładniętych paniką okrętów Maeve. Asterin Czarnodzioba wykrzykiwała rozkazy z wysoka, a dwanaście wiedźm rozbijało linie wroga z zaciekłością, determinacją i zapalem. Jeśli tak walczył jeden sabat, to cała armia wiedźm...

Rowan zacisnął zęby. Dowódcy ocalałych okrętów flotylli Fae nie mieli ochoty iść w ślady poległych towarzyszy i zaczęli się wycofywać. Jeśli to Maeve wydała rozkaz do odwrotu...

Niedobrze. Szlag by to trafił. Miał ochotę dorwać jej okręt flagowy i posłać go w samo serce atramentowej ciemności.

Gwizdnął ostro, gdy Asterin przeleciała nad jego jednostką, zbierając wiedźmy Trzynastki. Wiedźma odpowiedziała tym samym i cisnęła swój sabat w ślad za umykającą armadą Fae. Bitwa dogasała. Wokół unosiły się czerwone fale, ciężkie od szczątków okrętów. Rowan wydał kapitanowi rozkaz, by utrzymał szyk i był gotów na wypadek, gdyby jednostki Maeve postanowiły zawrócić do kontrataku.

Dygotały pod nim nogi, a ramiona drżały tak bardzo, że gdyby upuścił którąś ze swych broni, chyba nie zdołałby jej ponownie podnieść. Przeistoczył się więc w jastrzębia i pomknął ku niebu.

Jego kuzyni dołączyli do Trzynastki w pościgu za umykającymi Fae. Powstrzymał ochotę, by zliczyć ocalałe okręty, ale...

Wzniósł się jeszcze wyżej i wyteżył wzrok. Brakowało jednego. Tego, na którym niejednokrotnie pływał i walczył, na którym odbył wiele rejsów i stoczył wiele wojen. Brakowało „Słowika” – flagowego okrętu Maeve.

Nie było go wśród jednostek uciekających teraz przed Białymi Cierniami i wiedźmami Trzynastki. Nie widział go wśród tonących

kadłubów. Jego krew zamieniła się w lód. Zanurkował ostro ku okrętowi Aediona i Lysandry.

Przeistoczył się w Fae na pokładzie, po którym przelewały się fale krwi. Zbryzgany posoką Aedion szedł ku niemu, a przechylona przez burtę Lysandra opróżniała żołądek. Rowan zmusił nogi do wysiłku i zaczął kluczyć wśród ciał powalonych Fae. Nie patrzył na ich twarze.

– Wróciła? – spytał ostro generał i skrzywił się z bólu.

Rowan przyjrzał się jego ranie na udzie. Wiedział, że będzie musiał niebawem się nią zająć, jak tylko odzyska swą magię. W miejscach takich jak to nawet krew Fae nie chroniła Aediona przed zakażeniem.

– Nie wiem – odparł.

– No to znajdź ją! – warknął generał.

Oderwał wzrok od Rowana tylko na moment, by przyjrzeć się Lysandrze, która powróciła do ludzkiej postaci. Jej ciało pokrywały dziesiątki ran i skaleczeń.

Książę Fae miał wrażenie, że dek usuwa mu się spod stóp, gdy niespodziewanie przy relingu głównego pokładu pojawił się Dorian, blady i wycieńczony. Nie było wątpliwości, że wykorzystał większość swej magii, by rozpędzić szalupę, którą zmierzał ku nim.

– Wybrzeże – wysapał. – Aelin jest na wybrzeżu! Tam, gdzie wysadziliśmy Elide. Wszyscy tam są.

Tak daleko! W jaki sposób, do licha, ona się tam znalazła?

– Skąd to wiesz? – spytała ostro Lysandra, związując włosy zakrwawionymi palcami.

– Bo wyczuwam tam coś – odparł król. – Płomienie, cienie i śmierć. Czyli Lorcana, Aelin i kogoś jeszcze. Kogoś prastarego. Potężnego.

Rowan przywołał całą swą odwagę, ale nadal nie był gotów na falę paniki, którą wzbudziły w nim kolejne słowa Doriana:

– To kobieta.

Maeve ich odnalazła.

Bitwa nie miała więc żadnego znaczenia strategicznego. Jej zadaniem było tylko odwrócenie ich uwagi, podczas gdy Maeve

wyślizgnęła się w pogoni za prawdziwym łupem.

Za nic w świecie nie zdołają przybyć na czas. Jego moc w zasadzie była wyczerpana i gdyby poleciał jej sam na odsiecz, niewiele by zdziałał. Aelin miała większe szanse, gdyby wszyscy się tam znaleźli.

Rowan odwrócił się ku wywernom niszczącym resztki floty. Wiosłowanie trwało za długo, magia się wyczerpała, ale wywerna... Tak, to był sposób.



**K**rólowa Fae wyglądała dokładnie tak, jak ją Aelin zapamiętała. Powłóczyście czarne szaty, piękna, blada twarz ocieniona onyksowymi włosami, lekki uśmiech na czerwonych ustach. Na głowie nie nosiła żadnej korony, gdyż i bez niej wszyscy, którzy nadal oddychali, a nawet martwi, śpiący już wiecznym snem, rozpoznaliby w niej królową. Była uosobieniem snów i koszmarów, była ciemną stroną księżyca.

Przed nią klęczała drżąca Elide, a wojownik z kamienną twarzą trzymał miecz przy jej gardle. Wszyscy jej strażnicy w barwach Ansel przypuszczalnie zginęli, nim zorientowali się, co im grozi, gdyż żaden nie zdołał wyciągnąć nawet do końca broni.

Manon znieruchomiała na widok Elide. Jej żelazne szpony wysunęły się same. Aelin uśmiechnęła się lekko i wepchnęła cały ból i wszystkie emocje do skrzyni w zapomnianym kącie umysłu.

– Cóż, okolica nie jest tak czarująca jak Doranelle, ale przynajmniej otaczające nas bagno w pełni odzwierciedla twą naturę, wiesz? To będzie wspaniały nowy dom dla ciebie. Zdecydowanie warto było o nie walczyć.

Ze szczytu nieodległego, łagodnego wzgórza przyglądała im się grupa wojowników Fae, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Aelin nie знаła żadnego z nich. Potężny, piękny okręt unosił się na falach nieopodal.

Maeve uśmiechnęła się lekko.

– Ogromnie się cieszę, że zachowałeś hart ducha, choć nastąpiły tak mroczne czasy.

– Jakże mogłabym się smucić, gdy przywiodłaś tylu pięknych samców!

Maeve przechyliła głowę. Ciężka fala ciemnych włosów zsunęła jej się z ramienia. Jakby w odpowiedzi na skrajny wydm pojawił się zdyszany Lorcan o dzikim spojrzeniu, dzierzący obnażony miecz.

Aelin uświadomiła sobie, że jest przerażony, a jego wzrok skupia się tylko na Elide. I na wojowniku, który trzymał ostrze na jej gardle.

Maeve uśmiechnęła się lekko do niego, ale spojrzała na Manon, a Lorcan wykorzystał sposobność i zajął miejsce u boku Aelin. Jakby byli sojusznikami podczas tego zamieszania, jakby od wieków walczyli ramię w ramię.

Aelin nie odezwała się do niego ani słowem, gdyż Maeve zabrała głos pierwsza:

– Znam twą twarz.

Na obliczu wiedźmy widać było jedynie chłód.

– Puść ją.

– Och. – Królowa Fae zaśmiała się lekko.

Serce Aelin ścisnęła trwoga, gdy Maeve utkwiła prastary wzrok w Elide.

– A więc należysz do królowej, wiedźmy i... wygląda na to, że również do mego zastępcy.

Aelin napięła mięśnie. Miała wrażenie, że stojący obok niej Lorcan przestał oddychać.

Maeve bawiła się kosmykiem włosów Elide. Pani na Perrancie drżała.

– Zostałam wezwana przez Lorcana Salvaterre, by ją ocalić – ciągnęła.

Aelin pamiętała falę mrocznej mocy, którą wysłał wojownik w chwili, gdy nadciągnęła flota Ansel. Wiedziała, że to wezwanie. Sama posłużyła się identyczną metodą, gdy zwabiła Valgów w Zatoce Czaszek. Nie opowiedziała nikomu o rychłym przybyciu Ansel, gdyż chciała się nacieszyć zaskoczeniem towarzyszy, a Lorcan wziął jej okręty za nieprzyjaciela i odruchowo wezwał Maeve. By ocalić Elide.

– Przepraszam – rzekł.

Aelin nie wiedziała, czy skierował te słowa do niej, czy do Elide, która otworzyła szeroko oczy, wstrząśnięta.

– Myślisz, że nie wiedziałam? – spytała Aelin. – Że nie przedsięwzięłam odpowiednich kroków?

Lorcan zmarszczył brwi, ale Maeve znów zabrała głos:

– Lady Elide Lochan, córka Cala i Marion Lochan. Nic dziwnego, że wiedźmę aż swędzą pazury, by cię przejąć. Przecież w twoich żyłach płynie ich krew.

Manon warknęła ostrzegawczo.

– Nie sędzę, abyś przywlokła swe prastare cielsko tylko po to, byśmy sobie pogawędziły – wycodziła Aelin do królowej Fae. – Do rzeczy więc. Czego chcesz za dziewczynę?

Usta Maeve znów rozciągnęły się w uśmiechu żmii.

\*\*\*

Każda kość, każdy mięsień w ciele Elide drżały ze strachu przed stojącą przed nią nieśmiertelną królową i ostrzem jej wojownika, które opierało się o szyję lady Perranthu. Reszta eskorty Maeve trzymała się daleko, ale to właśnie ku nim zerkał Lorcan. Widziała napięcie na jego twarzy, widziała, jak jego ciało drży od powstrzymywanego z trudem gniewu. To była królowa, której oddał swe serce? Ta zimna istota, która spogląda na świat oczami pozbawionymi radości? Która bez chwili wahania pozabijała tych żołnierzy?

Królowa, którą Lorcan wezwał, by ją ocalić. Ściągnął Maeve, bo... bo się o nią bał.

Elide nie mogła oddychać. Zdradził ich. Zdradził Aelin dla niej...

– Czego mam sobie zażyczyć w ramach zapłaty za dziewczynę? – zamyśliła się Maeve i zrobiła kilka kroków ku nim, urokliwa niczym promień księżyca. – A może mój zastępca mi powie? Taki jesteś zajęty, Lorcanie. Od kilku miesięcy doprawdy ciężko cię złapać.

Wojownik pochylił głowę i odpowiedział ochrypłym głosem:

– Zrobiłem to dla ciebie, Wasza Wysokość.

– A więc gdzie jest mój pierścień? Gdzie moje Klucze?

Pierścień. Elide mogła się założyć, że chodzi o złoty klejnot, który nosiła na palcu, zasłonięty teraz jej drugą dłonią.

Lorcan jednakże wskazał Aelin.

– Ona je ma. Dwa z nich.

Elide przeszło zimno.

– Lorcanie...

Ostrze miecza drgnęło przy jej szyi. Aelin zmierzyła wojownika chłodnym spojrzeniem, ale ten nawet nie spojrzał na nią czy na Elide. Jakby żadna z nich nie istniała, dodał:

– Aelin ma dwa z nich i przypuszczalnie domyśla się, gdzie Erawan chowa trzeci.

– Lorcanie... – powtórzyła błagalnym głosem Elide.

„Nie, nie, nie... Przecież nie zdradzi chyba teraz nas wszystkich...”

– Cicho bądź! – warknął.

Maeve znów spojrzała na klęczącą przed nią Elide. Drzemiąca w jej oczach prastara, wieczna ciemność wydawała się przytłaczająca.

– Cóż za poufałość słyszeć w twoim głosie, gdy wymawiasz to imię, pani na Perrancie. Cóż za zażyłość!

Jedynym ostrzeżeniem ze strony Aelin było ciche warknięcie.

– Nie masz nic innego do roboty poza terroryzowaniem ludzi? Wypuść dziewczynę i zakończmy to wszystko w miły sposób.

Wokół końców jej palców migotały płomienie.

Aelin wykorzystała niemalże całą moc i nadal balansowała na granicy przepalenia, ale mimo to zrobiła krok do przodu i trąciła Manon, jakby chciała, aby zeszła jej z drogi.

– Chcesz zatańczyć, Maeve? – warknęła i spojrzała dziko na wiedźmę, jakby w czymś jej przeszkadzała, niemniej w jej spojrzeniu pojawił się wyraźny sygnał:

„Uciekaj. Złap Elide w chwili, gdy pilnujący jej wojownik odwróci wzrok, i uciekaj!”

Maeve odwzajemniła uśmiech Aelin.

– Nie sądzę, byś była teraz odpowiednią partnerką do tańca. Twoja magia jest przecież właściwie na wyczerpaniu. Naprawdę sądziłaś, że przybyłam tu tylko w odpowiedzi na wezwanie Lorcana? Jak ci się wydaje, kto szepnął sługom Morath, że dotarłaś do Eyllwe? Oczywiście ci idioci nie zdawali sobie sprawy, że gdy wyczerpiesz swą moc na ich armię, ja już będę czekać. Byłaś

wyczerpana po gaszeniu pożarów wznieconych przez moich wojowników w tym właśnie celu. Cieszę się, że Lorcan wskazał mi szczególnie miejsce twego pobytu, bo tropienie ciebie zapewne zabrałoby mi sporo energii.

Pułapka. Podstępna pułapka na wielką skalę. Maeve odbierała Aelin moc od wielu dni, a może nawet tygodni. Mimo to dziewczyna uniosła brew.

– Ściągnęłaś całą flotę, by wzniecić kilka pożarów?

– Zabrałam całą flotę, aby się przekonać, na co cię stać. Wszystko wskazuje na to, że księżę Rowan dzielnie sobie poczynił pod twoją nieobecność.

W sercu Elide pojawiła się nadzieja, ale wówczas Maeve dodała:

– Moja flota miała być planem rezerwowym, na wypadek gdyby ilkeny nie dotarły na czas i nadal władałabyś nienaruszonymi zasobami mocy. Doszłam do wniosku, że kilkaset okrętów wystarczy ci na rozpałkę, podczas gdy ja będę się przygotowywać.

„Poświęcić całą flotę lub przynajmniej jej część dla jednej zdobyczy? – pomyślała Elide. – To jakieś szaleństwo. Ta królowa straciła resztki rozumu”.

– Zróbcie coś! – warknęła Elide na Lorcana i Manon. – Zróbcie coś!

Żadne z nich nie zareagowało. Płomienie wokół palców Aelin objęły już całe dłonie, a potem sięgnęły w górę ramienia.

– Papłasz jak stara baba – powiedziała do starożytnej królowej.

Maeve zerknęła na swojego wojownika, a ten wycofał się za Elide, wciąż trzymając ostrze przy jej gardle.

– Odsuń się! – rzuciła Aelin do Manon.

Wiedźma cofnęła się, ale nie spuszczała wzroku z wojownika, bacznie śledząc każdy jego ruch.

– Nie liczysz chyba na zwycięstwo? – spytała Maeve, jakby właśnie zasiadły do stołu karcianego.

– Tak czy owak, z pewnością będziemy się dobrze bawić do samego końca – zaszczebiotała Aelin. Płomienie spowijały już całe jej ciało.

– Och, ależ ja nie mam zamiaru cię zabijać! – mruknęła Maeve

niczym kot.

A potem eksplodowały.

Czerwone i złote ognie buchnęły w chwili, gdy ku Aelin pomknęła fala ciemności. Impet zderzenia ich mocy wstrząsnął światem, nawet Manon zachwiała się i usiadła na piasku. Niemniej Lorcan już pędził. Na włosy Elide trysnęła krew z rozprutego gardła trzymającego ją wojownika. Dwóch innych padło sekundę później, gdy Lorcan zgasił ich życie uderzeniem topora w twarz.

Elide zerwała się do biegu, ignorując wściekły ból nogi. Ślepy instynkt nakazał jej popędzić ku Manon, ale Lorcan złapał ją za kołnierz tuniki.

– Głupia dziewczka! – warknął.

Elide odwróciła się, by chlasnąć go paznokciami.

– Lorcanie, trzymaj ją! – odezwała się Maeve, nawet nie spoglądając ku nim. – Niech ci nawet do głowy nie przyjdzie myśl, że mógłbyś z nią uciec.

Wojownik znieruchomiał i zacisnął mocniej dłoń.

Aelin i Maeve znów starły się niczym światło i ciemność.

Wydmy zadrżały, po morzu poniosły się fale. W żadnej innej sytuacji Maeve nie odważyłaby się zaatakować Aelin, gdyż dziewczyna, będąc w pełni sił, mogłaby ją pokonać. Teraz jednak, gdy praktycznie nie miała magii...

– Proszę – błagała Elide, ale Lorcan, posłuszny woli Maeve, trzymał ją mocno, zerkając to na walczące królowe, to znów na pozostałych wojowników Fae, którzy na szczęście widzieli to, co zrobił ich towarzyszom, i nie mieli odwagi się zbliżyć.

– Uciekaj – szepnął jej do ucha. – Jeśli chcesz żyć, uciekaj! Odepchnij mnie, obejdz jej rozkaz! Pchnij mnie i wiej!

Elide nie miała najmniejszego zamiaru uciekać. Wolałaby umrzeć, niż uciekać jak tchórz w chwili, gdy Aelin poświęcała się dla nich wszystkich, gdy...

Ciemność pochłaniała płomień.

Nawet Manon wzdrygnęła się, gdy Aelin została odrzucona w tył. Tylko cieniutka niczym papier bariera ognia powstrzymywała napór ciemności. Bariera, która drżała i dygotała.

Potrzebowali pomocy...

Maeve rzuciła się w lewo. Aelin podniosła dłoń i zasłoniła się ogniem, lecz nie widziała ciosu, który królowa Fae wymierzyła jej z prawej strony. Elide krzyknęła ostrzegawczo, ale było już za późno. Bicz ciemności wgryzł się w ciało dziewczyny.

Królowa Terrasenu upadła.

Elide pomyślała wówczas, że chrzęst piasku pod kolanami Aelin Galathynius to najokropniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszała.

Maeve nie zmarnowała chwili przewagi. Tłukła w przeciwniczkę falami ciemności, a ta na próżno próbowała się zasłonić. Elide patrzyła bezradnie, jak Aelin wrzeszczy. Mroczna, prastara moc uderzała w nią niczym młot o kowadło.

Spojrzała na Manon, która znajdowała się w odległości zaledwie kilku kroków.

– Zrób coś, błagam!

Wiedźma, wpatrzona w starcie, zignorowała błaganie. Aelin odczołgiwała się do tyłu, z jej prawego nozdrza ciekła krew. Na białej koszuli powiększała się czerwona plama.

Maeve nacierała, a ciemność wirowała wokół niej jak plugawy wiatr. Aelin próbowała się podnieść, ale kolana jej nie słuchały. Dyszała ciężko, a ogień migotał wokół niej niczym przygasające węgle w żarze paleniska.

Królowa Fae wycelowała palcem. Wystrzelił z niego czarny bicz, szybszy od płomieni Aelin, który zacisnął się wokół jej gardła. Królowa Terrasenu zatoczyła się, ale złapała go i szarpnęła, obnażając kły. Płomienie buchnęły na nowo.

– Dlaczego nie sięgniesz po Klucze, Aelin? – kusila Maeve. – Przecież dzięki nim zwyciężysz na pewno!

„Wykorzystaj Klucze! – błagała ją w myślach Elide. – Łap za Klucze!”

Aelin nie brała tego jednak pod uwagę.

Obroza ciemności zacisnęła się mocniej wokół jej gardła. Płomienie strzelały iskrami i gasły, aż ciemność rozlała się, rozrosła i pochłonęła całą królową Terrasenu. Napierała i zaciskała się, aż dziewczyna zaczęła krzyczeć, a potem wrzeszczeć. Elide

nigdy nie słyszała tak rozdzierającego wrzasku. Nie była sobie w stanie wyobrazić rozmiaru bólu, który znosiła Aelin.

Naraz rozległo się głucho, dzikie warknięcie. Potężny wilk przesadził trawy na wydmach i przeistoczył się w człowieka. Był to Fenrys. Sekundę później ogromny lew górski wypadł zza diuny, ocenił sytuację i również zmienił postać.

– Puść ją – warknął Fenrys i zbliżył się o krok do mrocznej królowej. – Puść ją natychmiast!

Maeve, nie przestając torturować Aelin, odwróciła głowę.

– Proszę, proszę. I kogo my tu mamy? Kolejni zdrajcy? – rzekła i wygładziła fałdkę na szacie. – Jestem pod wrażeniem, Fenrysie. Opierałeś się memu wezwaniu z niezwykłą wprost walecznością i opóźniłeś przybycie na plażę najbardziej jak się dało. Podobała ci się zabawa w mego lojalnego podwładnego, podczas gdy sam śliniłeś się na widok Królowej Ognia?

Jakby w odpowiedzi, zacisnęła mocniej więzy ciemności i Aelin znów krzyknęła z bólu.

– Przestań! – warknął Fenrys.

– Maeve, proszę. – Gavriel rozłożył dłonie.

– Maeve? – zaszczebotała królowa. – Już nie Wasza Wysokość? Czyżby Lew nieco zdziczał? Może spędziłeś za dużo czasu ze swoim półkrwi bękartem?

– Jego w to nie mieszajmy! – rzekł Gavriel cicho.

Maeve cofnęła falę ciemności. Wszyscy ujrzeli Aelin, ciężko dyszącą i leżącą na boku. Krew ciekła już z obu jej nozdrzy, zabłysła też na popękanych ustach.

Fenrys skoczył ku niej, ale zatrzymał go mrok.

– Powolutku – oznajmiła królowa Fae.

Aelin z trudem nabierała powietrza. Jej oczy, szkliste od bólu, odnalazły Elide, a jej zakrwawione usta wyszeptały jedno słowo:

– Uciekaj.

Nie. Za nic w świecie. Nie mogła tego zrobić.

Ramiona Aelin drżały, gdy dziewczyna desperacko usiłowała się podnieść. Elide wiedziała, że nie ma już w niej ani odrobiny magii. Jej ogień zgasł i nie żarzył się już żaden węgielek. Pozostało jedno



– stawić czoła przeznaczeniu z wysoko uniesioną głową. Nie poddać się do końca tak, jak zrobiła to Marion.

Jedynym dźwiękiem, który przebijał się przez huk fal, był chrapliwy oddech Aelin. Nawet odgłosy bitwy przycichły. A może... a może oni wszyscy już nie żyli?

Manon stała nieruchomo.

– Proszę cię! – błagała ją Elide. – Proszę, proszę!

Maeve uśmiechnęła się do wiedzy.

– Nie ma między nami konfliktu, Czarnodzioba. Trzymaj się od tego z daleka, a będziesz mogła odejść, dokąd sobie zażyczysz.

– Proszę – nie ustawała Elide.

Złote oczy Manon były zimne i zacięte.

– Zgoda – powiedziała i skinęła głową królowej.

Elide poczuła, jak coś pęka jej w sercu.

– Wasza Wysokość, proszę – odezwał się Gavriel. – Pozwól Aelin Galathynius toczyć jej wojnę na tym kontynencie. Pozwól nam wszystkim wrócić do domu.

– Do domu? – spytała Maeve.

Czarna ściana między Fenrysem i Aelin opadła, ale wojownik nie miał odwagi podejść bliżej. Wpatrywał się w Aelin przypuszczalnie tym samym wzrokiem co Elide. Nie odrywał od niej oczu do chwili, gdy Maeve znów zwróciła się do Gavriela:

– To Doranelle nadal jest twoim domem?

– Tak, Wasza Wysokość – rzekł spokojnie Gavriel. – To honor zwać to miejsce domem.

– Honor. – Maeve zamyśliła się. – Tak, honor to przecież twoje drugie imię, prawda? A przysięga, którą mi złożyłeś? Czy honor nie wymaga, byś jej dotrzymał?

– Nie złamałem przysięgi.

– A czy nie kazałam wam zabić Lorcana w chwili, gdy go ujrzycie?

– Zaistniały pewne okoliczności, które... które to uniemożliwiły. Próbowaliśmy.

– Ale zawiedliście. Chcesz, bym nie karała tych, którzy złożyli przysięgę krwi, a mimo to nie wypełniają moich rozkazów?

Gavriel pochylił głowę.

– Nie. Przyjmiemy karę. Przyjmiemy również tę, którą wyznaczyłaś dla Aelin Galathynius.

Aelin uniosła lekko głowę. Jej szkliste oczy taksowały otoczenie. Próbowwała coś powiedzieć, ale słowa jej umykały, a gardło było zdarte od krzyku. Mimo to Elide wiedziała, co wyszeptała jej królowa.

Nie. Nigdy.

Przez myśl przeszło jej pytanie, czy Gavriel był gotów ponieść karę dla niej, czy dla Aediona, by jego syn nie cierpiał, gdy jego królowa będzie znosić katusze.

– Aelin Galathynius – powtórzyła Maeve. – Tyle gadania o Aelin Galathynius. O Królowej, Która Została Obiecana. Cóż, Gavrielu – na jej ustach pojawił się złośliwy uśmiech – jeśli tak bardzo zaangażowałeś się w sprawy tego dworu, to dlaczego się do niego nie przyłączysz?

Fenrys napiął mięśnie, gotów zasłonić przyjaciela przed falą mroku, ale Maeve rzekła:

– Niniejszym unieważniam przysięgę krwi, którą mi złożyłeś, Gavrielu. Zawiodłeś moje nadzieje, złamałeś nakazy honoru. Zostajesz zwolniony ze służby i pozbawiony tytułu.

– Ty suko – warknął Fenrys.

Gavriel z trudem łapał oddech.

– Wasza Wysokość, błagam... – zasyczał i zacisnął dłoń na ramieniu, na którym dwa niewidzialne szpony wydzierają dwie podłużne rany. Krew ściekała na trawę. Na ramieniu Maeve pojawił się identyczny ślad.

– I sprawa załatwiona – rzekła po prostu królowa. – Niech cały świat wie, że ty, człowiek honoru, niniejszym honoru już nie masz. Że zdradziłeś swą królową dla innej. Ze względu na swego bękarta!

Gavriel zatoczył się i padł na piasek, przyciskając dłoń do piersi. Fenrys warknął głucho, a jego twarz przypominała już bardziej wilczą niż Fae. Maeve parsknęła szyderczym śmiechem.

– Och, chciałbyś, abym dla ciebie zrobiła to samo, co, Fenrysie? Ale czy istnieje większa kara dla tego, kto zdradził mnie w głębi

swego serca, niż służyć mi wiecznie?

Fae zasyczał, oddychając chrapliwie. Elide miała wrażenie, że wojownik zaraz skoczy na swą królową i ją zabije, ale Maeve odwróciła się już ku Aelin i rzekła:

– Wstawaj.

Dziewczyna podjęła próbę, ale jej ciało zawiodło. Maeve cmoknęła z dezaprobatą, a wówczas niewidzialna ręka postawiła Aelin szarpnięciem. W oczach zamglonych bólem pojawił się błysk, a potem zimna furia. Uważnie przyglądała się nadchodzącej królowej.

„Zabójczyni – przypomniała sobie Elide. – Przecież Aelin jest zabójczynią. Jeśli Maeve podejdzie bliżej...”

Ale tak się nie stało, a owe niewidzialne dłonie przecięły pasy, przy których Aelin nosiła broń. Goldryn z brzękiem spadł na ziemię. Sztylety wysunęły się z pochew.

– Tyle broni – mówiła Maeve, gdy niewidzialne, widmowe dłonie z brutalną skutecznością rozbrajały Aelin. Odnalazły nawet ostrza ukryte pod ubraniem, rozpruwając je przy tym. Na spodniach i koszuli Aelin pojawiły się kolejne plamy krwi.

„Dlaczego ona dalej tam stoi? – zastanawiała się gorączkowo Elide. – Czyżby... Tak, zbiera siły. Szykuje się do ostatniego uderzenia. Chce, by królowa Fae doszła do wniosku, że się poddała”.

– Po co to wszystko? – wychrypiała Aelin.

Nie było wątpliwości, że gra na czas.

– Czemu zawracam sobie tobą głowę? – Maeve trąciła stopą upuszczony sztylet poplamiony krwią królowej Terrasenu. – Bo przecież nie mogę pozwolić ci na to, byś wykuła nowy Zamek, prawda? Przecież masz to, co chcę dostać. Od bardzo dawna wiem, że dasz mi to, czego potrzebuję, Aelin Galathynius, i podjęłam pewne kroki, by sobie to zapewnić.

– Co takiego? – szepnęła dziewczyna.

– Jeszcze się nie domyśliłaś? – spytała Maeve. – Jeszcze nie wiesz, dlaczego chciałam, by twa matka przyprowadziła cię do mnie? Dlaczego domagałam się od ciebie takich rzeczy wiosną?

Nikt nie ośmielił się nawet drgnąć. Maeve parsknęła lekko, z kobiecym tryumfem.

– Brannon ukradł mi Klucze, które ja odebrałam Valgom. Klucze były moje! Brannon jednakże najpierw mnie okradł, a potem uwiódł tę waszą boginię i wprowadził ogień do waszego rodu. Zniechęcił mnie w ten sposób skutecznie do ataków na swój kraj i swoich potomków. Niemniej rody z czasem marnieją. Wiedziałam, że nadejdzie czas, kiedy ognie Brannona przygasną, a ja będę wówczas gotowa do uderzenia.

Aelin opadła bez siły, nadal podtrzymywana przez niewidzialne dłonie.

– Dzięki mej mrocznej mocy ujrzałam jednak przebłyski przyszłości. Dowiedziałam się, że moc Mali znów się rozjarzy, a ty doprowadzisz mnie do Kluczy. Tylko ty, bo dla ciebie Brannon pozostawił wskazówki. Tylko ty jesteś w stanie odnaleźć wszystkie Klucze. Domyśliłam się, kim będziesz. Ujrzałam też tego, kogo pokochasz.

Jedynym odgłosem był szelest traw trącanych morskim wiatrem.

– Cóż za wspaniały ród byście stworzyli, ty i księżę Rowan. Potomstwo z takiego związku... – Królowa uśmiechnęła się złośliwie. – Gdybyście tylko zechcieli, moglibyście wraz z księciem Rowanem rządzić tym kontynentem, ale wasze dzieci byłyby na tyle potężne, że mogłyby stworzyć imperium, które zawładnęłoby światem.

Aelin zamknęła oczy. Fae kręcili powoli głowami, nie dowierzając własnym uszom.

– Nie wiedziałam, kiedy się urodzisz. Gdy księżę Rowan osiągnął pełnoletniość i zasłynął jako najsilniejszy wojownik czystej krwi w moim królestwie, ciebie nadal nie było na świecie. Wiedziałam jednak, co należy zrobić. Należało cię spętać. Musiałam podporządkować cię mojej woli, byś w przyszłości, gdy będziesz w stanie sięgnąć po Klucze, oddała mi je bez wahania.

Barki Aelin drżały. Spomiędzy zaciśniętych powiek wypływały łzy.

– Jakże łatwo było pociągnąć za odpowiedni sznurek owego dnia, gdy Rowan ujrzał Lyrię na rynku. Jakże łatwo było pchnąć go w należytym kierunku i oszukać jego instynkty. Tak oto delikatnie odmieniłam przeznaczenie.

– Na bogów – szepnął Fenrys.

– Tak oto twój mężczyzna został oddany innej – ciągnęła Maeve.  
– Pozwoliłam mu się zakochać. Pozwoliłam mu ją zapłodnić, a potem... potem go zламаłam. Nikt nigdy nie dochodził, jak to się stało, że wrogie siły zapędziły się w pobliże ich domu w górach.

Pod zapłakaną Aelin ugięły się kolana. Gdyby nie niewidzialne ręce, padłaby na piasek.

– Bez wahania złożył mi przysięgę krwi. A ja już byłam gotowa na chwilę, gdy się narodzisz i osiągniesz pełnoletniość. Wiedziałam, że gdy wasze ścieżki się połączą, gdy choć na siebie spojrzycie, natychmiast złapię cię za gardło. Oddasz mi wszystko, o co poproszę. Nawet Klucze. Przecież dla swego ukochanego zrobiłabyś wszystko. O mały włos nie zrobiłaś tego w Doranelle.

Aelin powoli dźwignęła się na równe nogi, ale wysiłek wiązał się z takim bólem, że Elide aż się skuliła. Młoda królowa jednakże uniosła głowę i odsłoniła zęby.

– Zabiję cię – wycharczała, spoglądając na Maeve.

– To samo powiedziałaś Rowanowi tuż po waszym pierwszym spotkaniu, nieprawdaż? – Mroczna królowa uśmiechała się lekko. – Przekonywałam twoją matkę, by mi cię oddała i byś mogła poznać Rowana. Bym mogła cię spętać, gdy Rowan wreszcie rozbudzi w sobie miłość do ciebie. Niestety, odmówiła. Obie dobrze wiemy, czym to się dla niej skończyło. A co do ciebie... Przez następne dziesięć lat nie miałam wątpliwości, że żyjesz. Że gdzieś się ukrywasz. Przyznam, że się zaniepokoiłam, gdy dotarłaś na skraj mego królestwa, a ty i twój przyszły ukochany patrzyliście na siebie z bezbrzeżną nienawiścią. Tego nie przewidziałam. Nie wiedziałam, że zламаłam Rowana Białego Ciernia do tego stopnia, że nie rozpoznał swej przyszłej towarzyszki życia. Ty zaś byłaś tak dalece pochłonięta własnym bólem, że również nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Wkrótce jednak zaiskrzyło między wami i więź

*carranam* usunęła resztkę podejrzeń z jego serca. Wiedział już, że możesz zostać jego towarzyszką życia. Ty jednak długo opierałaś się takim myślom. Ile czasu minęło, Aelin, nim uświadomiłaś sobie, że Rowan jest ci pisany?

Dziewczyna nie odpowiedziała. W jej oczach migotały furia, żal i rozpacz.

– Zostaw ją w spokoju – wyszeptała Elide.

Lorcan mocniej zacisnął dłoń na jej ramieniu, chcąc ją ostrzec.

Maeve zignorowała ją.

– No? Kiedy sobie to uzmysłowiłaś?

– W świątyni Temis – przyznała Aelin i zerknęła na Manon. – W chwili gdy jego ramię przeszła strzała. Kilka miesięcy temu.

– Ale ukryłaś to przed nim. Przypuszczalnie chciałaś uchronić go przed emocjonalną burzą. – Maeve cmoknęła. – Nie chciałaś, by dręczyło go poczucie winy. Mógłby przecież pomyśleć, że zdradza Lyrię. Szlachetna, mała kłamczucha.

Aelin wpatrywała się w nicość. Jej oczy zasły mgłą.

– Chciałam, by tu był. – Maeve zmarszczyła brwi, wpatrzona w horyzont. – Przecież pozwoliłam wam odejść z Doranelle tylko po to, żebyś któregoś dnia zaprowadziła mnie znów do Kluczy. Pozwoliłam ci nawet myśleć, że dopięłaś swego. Przecież go wypuściłam, prawda? Do głowy ci nie przyszło, że tak naprawdę to ja uwolniłam ciebie. Ale skoro go tu nie ma, trzeba będzie obejść się smakiem.

Aelin zeszywniała. Fenrys warknął ostrzegawczo.

– Nie wiem, czy to dla ciebie pociecha – Maeve wzruszyła ramionami – ale przeżyłabyś tysiąc lat z księciem Rowanem. Może dłużej.

Czas zwolnił. Elide czuła huk krwi w uszach.

– Krew mojej siostry Mab jest mocna. Gwarantuje wielką moc, umiejętność zmiany postaci i nieśmiertelność. Od Przemiany dzieli cię jakieś pięć lat.

Na twarzy Aelin rozlała się rozpacz. Tym razem powodem był nie brak magii czy fizyczny ból, ale utrata resztek nadziei.

– Może jednak przyjdzie nam świętować twą Przemianę

wspólnie – ciągnęła Maeve. – Bo ja nie mam najmniejszego zamiaru zmarnować cię dla tego Zamka. Nie mam zamiaru marnować tych Kluczy, skoro zostały stworzone po to, by korzystać z ich mocy.

– Maeve, błagam cię – szepnął Fenrys.

Królowa przyjrzała się swoim nieskazitelny paznokciom.

– Najbardziej bawi mnie jednak to, że najwyraźniej nie musiałaś wcale połączyć się z Rowanem. Ba, w ogóle nie musiałam go łamać. Cóż, potraktować to należy jako fascynujący eksperyment przeprowadzony na mej własnej mocy. Tak czy owak, nie wydaje mi się, abyś zechciała udać się ze mną z własnej woli, obawiam się, że mogłabyś na przykład próbować odebrać sobie życie, a więc przedstawię ci pewien wybór.

Aelin napięła mięśnie, gdy Maeve podniosła rękę.

– Cairn – zawołała.

Fae zeszywnieli. Lorcan delikatnie próbował odciągnąć Elide i obejść rozkaz, który otrzymał od królowej.

Od grupy na wydmach odłączył przystojny wojownik o brązowych włosach. Cóż, byłby przystojny, gdyby w jego błękitnych oczach nie połyskiwały sadyzm i okrucieństwo, gdyby jego pasa nie obciążał cały arsenał ostrzy, o biodro nie obijał się bicz, a na ustach nie zastygł szyderczy uśmiech. Elide widywała podobny grymas na obliczu Vernona i na wielu innych twarzach w Morath.

– Pozwól, Aelin, że przedstawię ci najnowszemu członkowi mej drużyny, jak ich nazywasz. Cairn, oto Aelin Galathynius.

Cairn stanął u boku królowej. Wystarczyło jedno spojrzenie, którym nowo przybyły obrzucił królową Terrasenu, by Elide przewróciło się w żołądku. Nie musiał się odzywać ani nic robić. Od razu było widać, że jest sadystą.

– Cairn – ciągnęła Maeve – jest szkolony w sztuce, którą również posiadasz. Oczywiście miałaś zaledwie kilka lat na opanowanie arkanów sztuki torturowania, ale... Cóż, może Cairn podzieli się z tobą kilkoma sztuczkami, których nauczył się podczas stuleci praktyki.

Fenrys był blady z wściekłości.

– Maeve, błagam cię...

Ciemność uderzyła w wojownika, pchnęła go na kolana, cisnęła jego głową w piach.

– Dość tego! – syknęła królowa, ale gdy odwróciła się ku Aelin, na jej twarzy znów widniał uśmiech. – Jak już mówiłam, otrzymasz pewien wybór. Udasz się ze mną z własnej woli i zaznajomisz się z Cairnem albo... Przeniosła wzrok na Lorcaną i Elide. Serce dziewczyny zamarło, gdy królowa Fae dokończyła: – Albo zabiorę cię tak czy owak, a wraz z tobą wezmę Elide Lochan. Jestem pewna, że szybko znajdą z Cairnem wspólny język.



**A**elin bolało całe ciało.

Ból był w jej krwi, w jej oddechu, w jej kościach.

Nie pozostała jej ani odrobina magii. Nic nie mogło jej ocalić.

– Nie – rzekł cicho Lorcan.

Odwrócenie głowy wywołało eksplozję bólu wzdłuż kręgosłupa, ale Aelin zdołała wbić wzrok w Elide, a potem spojrzała na Lorcana, któremu Maeve kazała trzymać dziewczynę. Twarz wojownika była blada z przerażenia, gdy zerkał na Cairna, Elide i Maeve.

Manon robiła to samo. Szacowała swoje szanse. Próbowwała ocenić, jak szybko będzie musiała uciekać. Dobrze. Bardzo dobrze. Manon na pewno zdoła wyrwać stąd Elide. Czekwała na jakieś posunięcie ze strony Aelin, nie zdając sobie sprawy z tego, że królowa całkiem wyczerpała swą magię.

Nie miała już siły na finalne uderzenie, a mroczna magia nadal mocno oplatała jej ciało, tak mocno, że wystarczyłby jeden ruch, żeby pękły jej kości.

– Nie? – spytała Maeve. – O co ci konkretnie chodzi, Lorcanie? Nie zgadzasz się, byśmy zabrali Elide, jeśli Aelin postanowi się miotać, czy może nie podoba ci się szczodrość, z jaką zgadzam się pozostawić Elide w spokoju, jeśli Aelin zgodzi się udać ze mną dobrowolnie?

Wystarczyło jedno spojrzenie na brązowowłosego wojownika u boku Maeve – Cairna – by Aelin wiedziała, z kim ma do czynienia. Przez ostatnich kilka lat zabiła wielu jemu podobnych. Ba, spędziła sporo czasu w towarzystwie Rourke'a Farrana. Co to zwierzę zrobi z Elide...

Lorcan najwyraźniej myślał o tym samym. Gdyby zaś Cairn otrzymał jeszcze błogosławieństwo królowej...

– Ona jest niewinna – rzekł Lorcan. – Zabierz królową i daj nam

odejść.

– Ona należy do Czarnodziobych! – warknęła Manon na Maeve.  
– Jeśli nie masz ze mną zwady, tym bardziej nie masz zwady z nią.  
Pozostaw Elide Lochan w spokoju.

Maeve, ignorując Manon, spojrzała na Lorcana.

– Rozkazuję ci stać nieruchomo. Rozkazuję ci patrzeć i nic nie robić. Rozkazuję ci nie odzywać się, dopóki nie zmienię decyzji. Rozkaz odnosi się również do ciebie, Fenrys.

Obaj zamilkli, a ich ciała zeszywniały. Elide zwróciła się ku Lorcanowi:

– Przecież to na pewno da się jakoś powstrzymać! – błagała. – Na pewno dasz radę to zwalczyć!

Wojownik nawet na nią nie spojrzał.

Aelin wiedziała, że Elide szykuje się do walki. Że nie rozumie, iż Maeve gra w tę grę od stuleci i aż do teraz zastawiała na nią idealną pułapkę. Spojrzała na królową Fae i zobaczyła uśmiech na jej twarzy.

Podjęła wyzwanie, zaryzykowała i przegrała. Maeve skinęła głową, jakby zgadzała się z tym wnioskiem.

W oczach Aelin zatańczyło niewypowiedziane pytanie. W tej samej chwili Elide zaczęła wrzeszczeć na Lorcana i Manon, by któreś z nich zdecydowało się jej pomóc. Wiedźma jednak również знаła swe rozkazy i swoje zadanie.

Maeve odczytała myśl Aelin i powiedziała:

– Wezmę Klucze jedną ręką, a Aelin Przynoszącą Ogień będę trzymać drugą.

Nic dziwnego. Przecież najpierw musiała ją złamać. Zabić albo złamać.

Wojownicy stanowiący ochronę królowej Fae ciągnęli po plaży coś, co zostało przywiezione szalupą z oczekującego nieopodal okrętu. Jego załoga już stawiała czarne żagle.

Elide odwróciła się ku Maeve, która nie raczyła nawet na nią spojrzeć.

– Błagam cię, proszę...

Aelin skinęła królowej Fae. Ten prosty gest wyrażał wszystko,

zarówno pogodzenie się z narzuconymi przez Maeve warunkami, jak i poddanie się. Mroczna królowa pochyliła głowę, a na jej czerwonych ustach pojawił się grymas tryumfu.

– Puść ją, Lorcan.

Dłonie wojownika rozluźniły uchwyt, a Maeve, przekonana o swoim zwycięstwie, rozproszyła moc duszącą Aelin. Ta, wreszcie uwolniona, odwróciła się ku Elide i rzekła:

– Udaj się z Manon. Ona się tobą zajmie.

Dziewczyna wybuchnęła płaczem i odepchnęła Lorcana.

– Nie zostawiaj mnie! Pójdę z tobą! Udam się z tobą!

Aelin była przekonana, że Elide jest na to gotowa, że byłaby w stanie dla niej znieść zarówno Maeve, jak i Cairna, ale Terrasen potrzebował takiej odwagi. Jeśli jej ojczyzna miała przeżyć i zaleczyć rany, potrzebowała Elide Lochan.

– Powiedz pozostałym... – szeptała Aelin, szukając odpowiednich słów – powiedz im, że jest mi przykro. Powiedz Lysandrze, że pamiętam jej obietnicę i będę jej wdzięczna po wsze czasy. A Aedionowi... Aedionowi powiedz, że to nie jego wina i że... – Jej głos się załamał. – Żałuję, że nie zdołał złożyć mi przysięgi krwi, ale Terrasen liczy teraz na niego. Nasz szyk nie może pęknąć.

Elide kiwała głową, a łzy złościły kanaliki na zbroczonej krwią twarzy.

– A Rowana – zaczęła Aelin, ale przerwała. Jej dusza pękła na tysiąc kawałków, gdy ujrzała żelazną skrzynię, którą wojownicy Maeve nieśli ku niej. Starożytną żelazną trumnę, w sam raz dla jednej osoby. Wykutą specjalnie dla niej. – A Rowana – ciągnęła, pokonując własny szloch – przeproś w moim imieniu za to, że kłamałam. Powiedz mu też, że i tak żyłam na kredyt, o czym dowiedziałam się wczoraj. Mimo to żałuję, że nie dane nam było dłużej być razem. – Jej usta drżały, ale dodała: – Powiedz mu, że musi walczyć. Że musi wyzwolić Terrasen i nie wolno mu zapomnieć o przysiędze, którą mi złożył. Powiedz mu też, że... że jestem mu wdzięczna. Że szedł ze mną po ciemnych ścieżkach ku światłu.

Fae unieśli wieko skrzyni i wyciągnęli ze środka długie, ciężkie

łańcuchy. Jeden z wojowników podał Maeve zdobną żelazną maskę, a ta obejrzała ją uważnie.

Maska, łańcuchy, skrzynia, a wszystko wykonane wiele wieków temu. Po to, by uwięzić i zniszczyć potomka Mali. Aelin zerknęła na Lorcana, który spoglądał w tej chwili na nią. W jego ciemnych oczach lśniła wdzięczność. Dziękował jej za oszczędzenie młodej kobiety, której oddał swe serce, bez względu na to, czy o tym wiedział, czy też nie.

– Proszę, nie rób tego! – Elide poprosiła Maeve po raz ostatni.

Aelin wiedziała, że nic to nie da.

– Cieszę się, że się spotkałyśmy. Jestem dumna z tego, że cię poznałam. Myślę, że twa matka również byłaby z ciebie dumna, Elide.

Maeve opuściła maskę i wycodziła do Aelin:

– Plotki głoszą, że nie kłaniasz się nikomu, Dziedziczko Ognia. – Na jej twarzy znów pojawił się uśmiech żmii. – Nadszedł czas, abyś złożyła pokłon mnie.

Wskazała piasek, a Aelin usłuchała. Jej kolana znów eksplodowały bólem, gdy osunęła się na ziemię.

– Niżej!

Aelin pochylała się, aż jej czoło dotknęło piasku. Nie czuła tego, ale jej dusza była wszystkiego świadoma.

– Dobrze.

Elide szlochała i modliła się, by ta straszna scena wreszcie dobiegła końca.

– Zdejmij koszulę.

Aelin zawahała się. Już wiedziała, na co się zanosi. Zrozumiała, po co Cairn miał przy sobie bicz.

– Zdejmij koszulę!

Wyszarpnęła jej poły ze spodni, ściągnęła ją przez głowę i rzuciła na piasek. Potem zdjęła elastyczną tkaninę, którą obwiązała piersi.

– Varik. Heiron.

Obaj wojownicy podeszli bliżej. Aelin nie stawiała oporu, gdy złapali ją za ręce i podźwignęli do góry, a potem szeroko rozłożyli jej ramiona. Morski wiatr studził jej piersi i brzuch.

– Dziesięć razy, Cairn. Niech Jej Wysokość posmakuje tego, co ją czeka, jeśli nie zechce współpracować po przybyciu na miejsce.

– Cała przyjemność po mojej stronie, pani.

Aelin wytrzymała nikiemny wzrok Cairna. Wlewała łód w swe żyły, patrząc, jak wojownik uwalnia bicz. Otaksował wzrokiem jej ciało i uśmiechnął się. Była dla niego jedynie tkaniną, którą miał pokryć krwią i bólem.

– Policzysz dla nas, Aelin? – spytała Maeve, bawiąc się maską.

Królowa Terrasenu milczała.

– Licz, bo będziemy zaczynać od nowa za każdym razem, gdy się pomylisz. Sama zdecydujesz, jak długo to potrwa. Chyba że chcesz, by Elide Lochan otrzymała karę za ciebie?

Nie. Nigdy. Nikt nie ucierpi poza nią. Nigdy na to nie pozwoli.

Cairn podchodził coraz bliżej, rozkoszując się każdym krokiem, ciągnąc bicz po piasku, a wtedy jej ciało zdradziło ją. Niespodziewanie zaczęło dygotać. Aelin знаła ból razy. Wiedziała, jak on smakuje, wiedziała, jak brzmią uderzenia. Wszak wciąż wracały do niej w snach. Bez wątpienia to z tego względu Maeve zdecydowała się teraz na chłostę, to z tego względu wymierzyła ją Rowanowi w Doranelle.

Cairn zatrzymał się. Aelin czuła, że przygląda się tatuazom na jej plecach, słowom miłości wypisanym przez Rowana w Starej Mowie. Wojownik parsknął. Wiedziała, że z przyjemnością zniszczy ten tatuaz.

– Zaczynaj – rozkazała Maeve.

Cairn wciągnął powietrze.

Aelin wiedziała, że czeka ją niebywałe cierpienie. Napięła mięśnie i zacisnęła zęby, ale nic nie było w stanie przygotować jej na falę tego straszliwego bólu po uderzeniu. Z największym trudem powstrzymała krzyk, jedynie zasyczała przez zęby. Bicz w rękach nadzorcy Endovier to jedno, a w dłoni wojownika Fae to zupełnie co innego. Czuła krew spływającą jej po plecach. Rozdarta skóra pulsowała bólem.

Ale wiedziała, jak się uspokoić. Jak znieść ból. Jak go wytrzymać.

– Ile razy już było, Aelin?

Nie. Nie będzie liczyć dla tej przeklętej suki...

– Zaczynaj od początku, Cairn – rozkazała Maeve.

Odpowiedział jej cichy śmiech, a potem znów trzasnął bicz i eksplodował ból. Aelin wygięła się, a ściętna w jej szyi o mało nie popękała, gdy sapała przez zaciśnięte zęby. Wojownicy trzymali ją mocno, za mocno. Maeve i Cairn czekali.

Aelin nie miała zamiaru się odezwać. Nie miała zamiaru liczyć. Wolała umrzeć niż wypełnić jej polecenie.

– Na bogów, na bogów – szlochała Elide.

– Od początku – zarządziła Maeve.

Cairn spełnił polecenie. A potem ponownie. I jeszcze raz. Chlasnął ją po raz dziewiąty, gdy z ust Aelin wreszcie wyrwał się wrzask. Uderzenia nakładały się jedno na drugie i zrywały skórę z jej kości. I jeszcze raz. I ponownie. I znów.

Cairn sapał. Aelin milczała.

– Od początku – rozkazała Maeve.

– Wasza Wysokość – mruknął jeden z trzymających ją wojowników. – Może rozsądniej byłoby to przełożyć na później?

– Zostało jej jeszcze sporo skóry! – warknął Cairn, ale Fae rzekł:

– Zbliżają się pozostali. Są wciąż daleko, ale zmierzają ku nam.

– Rowan – zaskamlała Aelin.

„Czas... Muszę zdobyć jeszcze trochę czasu...”.

– Dokończymy później – oznajmiła Maeve z lekkim niezadowoleniem. – Przygotujcie ją.

Aelin ledwie mogła podnieść głowę, gdy mężczyźni pociągnęli ją za sobą, ale ich szarpnięcie wywołało falę bólu tak wielkiego, że o mało nie straciła przytomności. Odepchnęła fale mroku, zacisnęła zęby i z furją zdusiła ból. Kilka kroków dalej Elide osunęła się na kolana, jakby chciała zebrać o litość po kres swego życia, ale Manon złapała ją.

– Ruszamy! – oznajmiła i pociągnęła dziewczynę za sobą w kierunku ładu.

– Nie! – parsknęła Elide i szarpnęła się ostro.

Lorcan otworzył szeroko oczy, ale związany rozkazem Maeve nie

mógł nawet drgnąć. Nie mógł w żaden sposób powstrzymać wiedzy, która wyjęła Tnącego Wiatr i rękojeścią grzmotnęła Elide w skroń. Ta padła jak kłoda.

Manon bez namysłu zarzuciła ja sobie na ramię.

– Powodzenia! – rzuciła do Maeve.

Wzrok wiedzy raz – tylko jeden raz! – prześlizgnął się po Aelin, po czym odwróciła się i ruszyła ku bagnom. Lorcan napiął mięśnie, walcząc ze wszystkich sił z przysięgą krwi, ale Maeve zignorowała całe to widowisko.

Aelin nie dbała już o nic. Wojownicy Maeve wlekli ją ku żelaznej skrzyni. Ku łańcuchom. Ku żelaznej masce.

Na ciemnej powierzchni skrzyni wiły się starannie rzeźbione płomienie i jarzyły się małe słońca niczym drwina z mocy, którą miała więzić. Z mocy śmiertelnie dla Maeve niebezpiecznej, którą mogła spętać wyłącznie podstępem.

Każdy krok włókł się w nieskończoność, a zarazem był krótki niczym uderzenie serca. Krew z poszarpanych pleców moczyła jej spodnie. W żelaznej skrzyni nie miała szans wyleczyć ran. Mogła liczyć jedynie na łaskę Maeve i jej uzdrowicielskie moce. Nie, Maeve nie pozwoli jej umrzeć. Jeszcze nie. Wszak nadal nie otrzymała Kluczy Wyrda.

Czas... Cieszyła się, że Elena oddała jej tyle skradzionego czasu. Cieszyła się, że poznała wszystkich swoich przyjaciół, że obejrzała kawałek świata, słuchała wspaniałej muzyki, tańczyła, śmiała się i doświadczyła prawdziwej przyjaźni. Cieszyła się, że znalazła Rowana. Przepełniała ją wdzięczność.

I tak oto Aelin Galathynius otarła łzy. I nie stawiała oporu, gdy Maeve założyła piękną żelazną maskę na jej twarz.

**M**anon szła, nie oglądając się za siebie. Nie miała zamiaru pozwolić na to, by ta prastara królowa o zimnych oczach powzięła choćby cień podejrzenia, że Aelin nie ma Kluczy Wyrda. Że wsunęła oba do kieszeni wiedźmy, gdy ją odepchnęła.

Elide znienawidzi ją za to. Ba, już jej nienawidziła. Trudno. Zawsze są jakieś konsekwencje.

Wystarczyło jedno spojrzenie Aelin, by wiedziała, co należy zrobić. Musiała zabrać Klucze jak najdalej od Maeve i ocalić Elide.

Ci Fae wykuli żelazną skrzynię, by uwięzić w niej królową Terrasenu.

Elide poruszyła się, powoli odzyskując przytomność. Na szczęście były już na tyle daleko, że nikt ich nie słyszał. Wiedźma zrzuciła dziewczynę za wydumą i zacisnęła dłoń na jej szyi z taką siłą, że Elide znieruchomiała. Żelazne kły nakłuły jej skórę.

– Cisza! – syknęła Manon.

Dziewczyna posłusznie milczała. Trzymając głowy nisko, wyjrzały zza traw. Wiedźma zaryzykowała tylko jeden rzut oka, mając nadzieję, że domyśli się, gdzie Maeve zabiera królową Terrasenu. Lorcan stał w miejscu, jak mu nakazała jego pani. Półprzytomny Gavriel ciężko dyszał, jakby zerwanie przysięgi krwi okazało się ciosem równie poważnym jak fizyczna rana. Fenrys zaś... Jego oczy lśniły czystą furją, gdy wpatrywał się w Maeve i Cairna.

Cairn wymachiwał mokrym od krwi biczem i przyglądał się, jak żołnierze zasłaniają Aelin twarz maską, a następnie nakładają jej kajdany na nadgarstki, kostki i szyję. Nikt nie opatrzył jej rozoranych pleców, które przypominały krwawy ochłap – po prostu bezceremonialnie wtłoczono ją do żelaznej skrzyni i skazano na leżenie na własnych ranach. Huknęło zamykane wieko, zgrzytnęły kłódki.



Elide zwymiotowała w trawie. Manon położyła dłoń na plecach dziewczyny, nie spuszczać wzroku z wojowników, którzy znieśli skrzynię z wydm na łódź, a potem na okręt.

– Fenrys, idziemy – rozkazała Maeve i wskazała mu okręt.

Wojownik oddychał chrapliwie, ale nie był w stanie zlekceważyć polecenia. Raz jeszcze spojrzął na koszulę, która leżała w piasku. Mokrą od krwi po chłóście.

Potem znikł. Maeve została sama z Lorcanem.

– Zrobiłeś to wszystko dla mnie? – spytała królowa.

Wojownik nie odpowiedział.

– Mów.

Lorcan zadrżał, odetchnął i rzekł:

– Tak. Tak. Wszystko dla ciebie. Wszystko.

Elide zacisnęła dłonie na kępach trawy. Widząc furję i nienawiść na jej twarzy, Manon była niemalże przekonana, że dziewczyna zaraz uwolni żelazne szpony.

Maeve przestąpiła nad poplamioną od krwi koszulą Aelin i musnęła dłonią policzek Lorcana.

– Nie mam zastosowania dla zadufanych w sobie durniów, którzy sądzą, że zjedli wszystkie rozумы – powiedziała.

Wojownik zeszywniał.

– Wasza Wysokość...

– Niniejszym unieważniam przysięgę krwi. Pozbawiam cię wszystkich przywilejów, tytułów i ziem. Podobnie jak Gavriel zostajesz odprawiony w hańbie i wstydzie. Zostajesz wygnany z Doranelle za nieposłuszeństwo i zdradę. Jeśli kiedykolwiek przekroczysz granice mego królestwa, zostaniesz zabity.

– Wasza Wysokość, błagam...

– Idź więc błagaj kogoś innego. Ja nie mam u siebie miejsca dla wojownika, któremu nie mogę zaufać. Na razie cię nie zabiję. Myślę, że dla kogoś takiego jak ty życie w hańbie będzie o wiele surowszą karą.

Po jego nadgarstku pociekły strużki krwi, podobne pojawiły się na jej ręce. Krople ściekły na ziemię i wsiąkły w piasek. Lorcan opadł na kolana.

– Źle znoszę towarzystwo głupców – oznajmiła Maeve i odeszła, pozostawiając go klęczącego w piasku. Lorcan, tak jak Gavriel, wyglądał, jakby królowa wymierzyła mu potężny cios. Nie mógł się podnieść, nie mógł myśleć ani oddychać.

Mógł jednak pełzać.

Manon patrzyła z zaskoczeniem, jak łajdak próbuje czołgać się za Maeve.

– Pora na nas! – szepnęła. Czuła, że lada moment królowa Fae zacznie szukać Kluczy. Musiały uciekać.

Naraz po horyzoncie przetoczył się ryk.

Abraxos!

Serce wiedźmy załomotało z radości, ale...

Nagle zorientowała się, że Elide nadal leży wśród traw i wpatruje się w Lorcana, który pełźnie za królową kroczącą po piasku z rozwianą czarną szatą. Wpatruje się w łódź płynącą ku oczekującemu okrętowi i spoczywającą na niej żelazną skrzynię, w królową siedzącą obok z dłonią na wieku.

Manon miała szczerą nadzieję, że zamknięta w środku Aelin nie będzie przytomna przez cały czas.

Pomodliła się w duchu, by królowa Terrasenu przeżyła. Nawet jeśli potem miała oddać życie za nich wszystkich.

**K**rew... Tyle krwi...

Rozbryzgnęła się daleko, do miejsca, w którym klęczał. Migotała, wsiąkając powoli w piasek. Pokrywała jej koszulę, porzuconą i zapomnianą, a nawet pochwy jej mieczy i sztyletów, rozrzuconych bezwładnie niczym kości.

To, co zrobiła Maeve...

To, czego dokonała Aelin...

Lorcan czuł, że w jego piersi zieje ogromna dziura. A wokół było całe morze krwi.

Załopotały ogromne skrzydła i rozległ się dziki ryk, a on nadal nie mógł unieść głowy. Nic go już nie interesowało.

Świat przeciął głos Elide:

– Okręt! – mówiła komuś. – Ten okręt, który właśnie zniknął! Odpłynęła, nie wiedząc, że mamy...

Radosne wrzaski jakichś kobiet. Szybkie, ciężkie kroki. Czyjaś dłoń łapiąca go za włosy, odciągająca szarpnięciem jego głowę, ostrze sztyletu na szyi. Twarz Rowana, zarazem spokojna i tętniąca furją.

– Gdzie jest Aelin?!

W głosie Białego Ciernia pobrzmiwała panika. Przecież widział krew, porzuconą broń, zapomnianą czerwoną koszulę.

– Gdzie jest Aelin?!

„Co ja narobiłem, co ja narobiłem...”.

Szyję Lorcana przeszył ból, krople ciepłej krwi ściekały na pierś.

– Gdzie moja żona!? – wysyczał Rowan.

Lorcan, nadal klęcząc, zachwiał się.

„Żona? Żona...”.

– Och, na bogów. – Elide, usłyszawszy słowa Rowana, zaszlochała z rozpaczą, równie wielką jak ta, która zalała serce Lorcana. – Na bogów...

Po raz pierwszy od wielu wieków po policzkach Lorcana spłynęły łzy. Rowan, nie bacząc na jego emocje, wraził ostrze jeszcze głębiej.

Aelin wszystko przewidziała! To, że Lorcan ją zdradzi i wezwie tu Maeve. Wiedziała, że żyje na kredyt, a jej czas się kończy. Poślubiła więc Białego Ciernia, by Terrasen miało króla. Być może świadomość, że Lorcan ją zdradził, a Maeve jest już w drodze, ponagliła ją do działania.

A Lorcan jej nie pomógł.

Nie pomógł żonie Białego Ciernia.

Jego towarzyszcze życia.

Aelin pozwoliła im się wychłostać i zakuć w kajdany, a potem dobrowolnie oddała się w niewolę Maeve, by Elide nie wpadła w szpony Cairna. Poświęciła się dla Elide, ale jednocześnie obdarowała jego.

Pokłoniła się Maeve. Dla Elide.

– Proszę – błagał Rowan łamiącym się głosem.

– Maeve ją zabrała – powiedziała Manon, podchodząc bliżej.

– Wykorzystała przysięgę krwi, by nas unieruchomić – wychrypiął Gavriel, który wciąż dochodził do siebie. – Żebyśmy nie pomogli. Nawet Lorcana przykuła.

Rowan wciąż trzymał sztylet przy jego gardle.

„Pomyliłem się – myślał Lorcan. – Jakże się pomyliłem...”.

Czuł, że skoro Elide żyje, jego decyzja nie była do końca błędna, ale...

Aelin nie dała się złamać. Nie zaczęła odliczać. Cairn siekł ją ze wszystkich sił, a ona mimo to odmówiła mu satysfakcji.

– Gdzie jest ten okręt?! – wrzasnął Aedion, a potem zaklął wściekle na widok zakrwawionej koszuli. Złapał Goldryna i zaczął z furią ścierać plamki krwi z pochwy.

– On znikł! – rzekła Elide. – Po prostu znikł...

Biały Cierń wpatrywał się w Lorcana, a w jego oczach rozpacz tańczyła z bólem.

– Przepraszam – szepnął Lorcan.

Rowan upuścił nóż, rozluźnił palce, nadal wczepione we włosy wojownika, zatoczył się do tyłu. Gdzieś wśród traw Dorian

ukłęknał obok Gavriela i opromienił go nikłym światłem, lecząc obrażenia na jego ramieniu. Na rany, które Maeve pozostawiła w sercach obu Fae, zrywając przysięgę krwi, nikt nie mógł nic poradzić.

Manon wraz ze swymi wiedźmami podeszła bliżej. Wszystkie wciągnęły w nozdrza zapach krwi, a złocistowłosa zakłęła. Manon opowiedziała im o Zamku. O Elenie. O cenie, którą bogowie zażądali najpierw od niej, a potem od Aelin.

Niemniej to Elide zaczęła mówić. Wsparta o ramię Lysandry, która wpatrywała się w krew i porzuconą koszulę, jakby to były zwłoki, opowiedziała im o tym, co się wydarzyło na wydmach, i o poświęceniu Aelin. Opowiedziała Rowanowi, że był pisany Aelin, a także o Lyrii, chłóście, masce i skrzyni.

Gdy historia dobiegła końca, na wydmach panowała cisza. Lorcan spoglądał na Aediona, który odwrócił się ku Lysandrze i syknął:

– Wiedziałaś!

Nawet nie drgnęła.

– Tego dnia na okręcie poprosiła mnie, bym jej pomogła. Przypuszczała już, jakie będą konsekwencje wygnania Erawana i odzyskania Kluczy. Opowiedziała mi o tym. Powiedziała mi też, co sama mam zrobić.

– Jak mogłaś... – warknął Aedion.

Lysandra uniosła wyżej głowę.

– Aelin była gotowa wykuć nowy Zamek, by dzięki niemu na stałe umieścić Klucze w Bramie i wygnać Erawana – szepnął Rowan. – Ale nikt nie miałby o tym pojęcia. Nikt oprócz nas. Bo ty nosiłabyś jej skórę przez resztę życia.

Aedion przeciągnął palcami po posklejanych od krwi włosach.

– Niemniej dzieci Rowana nie wyglądałyby jak...

Na twarzy Lysandry pojawiło się błaganie.

– Ty mógłbyś to załatwić. Ze mną.

Miał wszak złote włosy. I oczy Ashryverów. W istocie, gdyby dzieci urodzone przez Lysandrę odziedziczyły jego cechy, mogłyby bez problemu uchodzić za te z linii królewskiej. Aelin chciała, by

Rowan zasiadł na tronie, ale to Aedion w tajemnicy płodziłby potomstwo.

Generał wzdrygnął się, jakby ktoś go uderzył.

– I kiedy miałaś zamiar to ujawnić? Zanim zaciągnę przeklętą niby kuzynkę do łóżka czy już po tym? Po jakiego diabła trzymałaś to w tajemnicy?

– Nie będę cię przepraszać – odparła cicho Lysandra. – Ja służę jej. I jestem gotowa spędzić resztę życia, udając ją, by jej ofiara nie poszła na marne...

– Niech cię szlag trafi! – parsknął Aedion. – Niech cię szlag trafi, ty kłamliwa suko!

Warknięcie Lysandry nie miało nic wspólnego z ludzkim. Rowan odebrał zaś Goldryna generałowi i podszedł do morza. Wiatr mierzwił jego srebrne włosy.

Lorcan podniósł się i znów zachwiał. U jego boku wyrosła Elide. Z trudem ją rozpoznał, patrząc na jej bladą, napiętą twarz. Z trudem poznawał jej ochryply, surowy głos:

– Mam nadzieję, że spędzisz resztę swego żalosego, nieśmiertelnego życia, cierpiąc. Mam nadzieję, że spędzisz je w samotności. Mam nadzieję, że ani przez chwilę nie opuści cię żal i poczucie winy i że nigdy nie znajdziesz sposobu, by go zwalczyć.

Potem skierowała się ku Trzynastce. Złotowłosa uniosła ramię i Elide prześlizgnęła się pod nim, wkraczając do sanktuarium wytyczonego przez skrzydła, pazury i szpony. Lysandra przypadła do Gavriela, by zająć się jego ranami. Na jej twarzy nadal widniał wściekły grymas, ale wojownik udał, że go nie dostrzega. Lorcan zaś spojrział na Aediona i odkrył, że młody generał przygląda mu się. W jego oczach lśniła nienawiść. Czysta, niczym nieskażona nienawiść.

– Nie pomogłeś Aelin w niczym, jeszcze nim Maeve zabroniła ci się ruszać. To ty wezwałeś ją tutaj. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Potem odwrócił się i skierował ku Rowanowi, nadal klęczącemu w piasku.

\*\*\*

Asterin żyła. Wszystkie wiedźmy Trzynastki ocaliły życie.

Manon uświadomiła sobie, że w jej sercu tętni najprawdziwsza radość. Spoglądała na uśmiechnięte twarze i sama nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– W jaki sposób? – zwróciła się do Asterin.

Stały pośród swoich wyvern na wydmie, z której rozciągał się widok na morze.

Asterin pogładziła po głowie Elide, zapłakaną, wtuloną w jej ramię.

– Suki twojej babki nieźle nas pogoniły, ale wyprułyśmy z nich flaki. Szukamy cię od miesiąca, aż tu niespodziewanie znalazł nas Abraxos. Najwyraźniej wiedział, gdzie jesteś, a więc poleciałyśmy za nim.

Zeskrobała plamkę zeschłej krwi z policzka.

– I wygląda na to, że ocaliłyśmy ci tyłek.

„Nieco za późno – pomyślała Manon, patrząc na łzy na twarzy Elide oraz na ludzi i Fae, stojących nieruchomo bądź kłócących się wściekle. – Za późno, by to wszystko powstrzymać. By ocalić Aelin Galathynius”.

– I co teraz? – spytała Sorrel, oparta o swego wierzchowca i obwiązująca jakieś skaleczenie na przedramieniu.

Wiedźmy spojrzwały na Manon w oczekiwaniu.

– Słyszałyście, co powiedziała moja babka przed... przed tym wszystkim? – odważyła się spytać.

– Cienie nam powiedziały – odparła Asterin. Miała roztańczone spojrzenie.

– No i?

– No i co? – burknęła Sorrel.

– Jesteś pół-Crochan.

– Królową Crochan! – oznajmiła Manon.

„A co więcej, jestem do niej podobna. Czy Starożytnie o tym wiedziały?”.

– Przez pięćset lat Żelaznozębnym czystej krwi jakoś nie udało się doprowadzić nas do domu. – Asterin wzruszyła ramionami. – Może tobie się uda.

Dziecko nie wojny, ale... ale pokoju.

– A wy udacie się za mną? – spytała cicho Manon. – Czy będziecie gotowe zrobić wszystko, co trzeba, nim wrócimy na Pustkowiec?

Aelin Galathynius nie prosiła Eleny, by odmieniła jej przeznaczenie. Zapytała tylko, czy uda się tam z nią. Czy będzie jej towarzyszyć.

Manon zadała swe pytanie z tego samego powodu.

Wiedźmy Trzynastki w odpowiedzi jednocześnie uniosły palce do czół. Manon zaś spojrzała ku morzu.

– Aelin Galathynius – rzekła, przewyciężając ucisk w gardle – poświęciła wolność, by Żelaznozębna mogła odejść wolno.

Elide wyprostowała się i uwolniła z ramion Asterin.

– Jesteśmy jej dłużniczkami – ciągnęła Manon. – Co więcej, nadszedł czas, byśmy stały się kimś lepszym od naszych przodków. Wszystkie jesteśmy dziećmi tej krainy.

– Co masz zamiar uczynić? – szepnęła Asterin. Jej oczy skrzyły się.

Manon spojrzała daleko nad nimi. Patrzyła na Północ.

– Odnajdę wiedźmy Crochan. I utworzę z nich armię. Dla Aelin Galathynius i jej rodaków, a także dla naszych sióstr.

– Nigdy nam nie zaufają – powiedziała Sorrel.

– A więc musimy być bardziej czarujące niż zwykle – wycedziła Asterin.

Kilka wiedźm uśmiechnęło się krzywo, inne przestąpiły z nogi na nogę.

– Będziecie mi służyć? – zapytała ponownie Manon.

Te znów uniosły dłonie do czół. Manon odpowiedziała tym samym.

\*\*\*

Rowan i Aedion siedzieli w milczeniu na plaży.

Gavriel otrząsnął się już z szoku wywołanego zerwaniem przysięgi krwi i rozmawiał cicho z Lorcanem. Lysandra leżała samotnie pod postacią widmowego lamparta wśród rozkołysanych



traw, a Dorian... Dorian przyglądał się wszystkim z czubka wydmy.

Ostatni czyn Aelin. Jej kłamstwa...

Krew na piasku powoli wysychała.

Aelin odeszła... ale jeśli uwolniwszy się od Maeve, nadal będzie musiała oddać swe życie...

– Maeve nie ma tych dwóch Kluczy – powiedziała Manon, która bezszelestnie pojawiła się obok Doriana. Wiedzmy z jej sabatu nadal czekały. Elide stała wśród nich. – Jeśli to cię martwi.

Lorcan i Gavriel odwrócili się ku nim. Potem zrobiła to Lysandra.

– No to gdzie one są? – odważył się spytać Dorian.

– U mnie – odparła po prostu Manon. – Aelin wsunęła mi je do kieszeni.

Och, Aelin, Aelin... Doprowadziła Maeve do szału, a ta skupiła wszystkie swoje siły na uwięzieniu dziewczyny i nie sprawdziła nawet, czy klucze rzeczywiście są w jej posiadaniu. Maeve zapędziła ją w pułapkę i skazała na okrutne cierpienie, a mimo to i tak została w końcu przechytrzona. Królowa Terrasenu raz jeszcze odniosła zwycięstwo.

– To dlatego nie mogłam nawet palcem kiwnąć w jej obronie – wyjaśniła Manon. – Musiałam robić wrażenie, jakby w ogóle mi na tym nie zależało. Jakby to nie była moja sprawa.

Aedion odwrócił się ku nim. Jego bystre uszy Fae wychwyciły każde słowo.

– Przykro mi. – Wiedzma zwróciła się do nich wszystkich. – Przykro mi, że nie mogłam nic zrobić.

Wsunęła dłonie do kieszeni skórzanej kurtki i wyjęła z niej Amulet Orynthu oraz kawałek czarnego kamienia. Podała je Dorianowi.

Młody król zawahał się.

– Elena powiedziała, że ktoś z krwi Mali może powstrzymać to szaleństwo. Oboje jesteście jej spadkobiercami.

W złocistych oczach Doriana pojawiła się ostrożność, a potem smutek. Wiedział już, o co prosiła go Manon. Aelin nie planowała

powrotu do Terrasenu. Poślubiła Rowana ze świadomością, że zostało jej w najlepszym razie kilka miesięcy u jego boku, a w najgorszym – kilka dni.

Mimo to dała ojczyźnie prawowitego króla, który był w stanie obronić terytorium. Przygotowała plan dla każdego z nich z wyjątkiem siebie samej.

– Nasza misja nie kończy się tutaj – powiedział cicho Dorian.

Manon pokręciła głową, a król zrozumiał, że wiedźmie chodzi o coś więcej niż tylko o Klucze i wojnę.

– Nie, nie kończy się – odparła.

Wtedy Dorian wziął od niej Klucze. Przedmioty drżały i pulsowały, ogrzewając mu dłonie. Osobliwe, nienaturalne odczucie, ale... ale wiedział, że Klucze to jedyne, co może ich ocalić od całkowitego zniszczenia.

Nie, ich misja nie kończyła się tutaj. Skądże znowu.

Dorian wsunął Klucze do kieszeni. I niespodziewanie droga, która ciągnęła się przed nim i wiła ku nieznanemu, ciemnościom i cieniom, przestała go już przerażać.

**R**owan poślubił Aelin zaledwie dwa dni wcześniej.

Jedynymi świadkami byli Aedion i Lysandra, którzy obudzili zaspaną kapitan okrętu, a ta pospiesznie, w ciszy, odprawiła ceremonię zaślubin i podpisała deklarację o zachowaniu wszystkiego w tajemnicy.

Na skonsumowanie małżeństwa mieli raptem piętnaście minut.

Aedion wciąż nosił przy sobie oryginały dokumentów, a kapitan zostawiła sobie duplikaty.

Rowan klęczał na plaży od pół godziny. Milczał, pogrążony w rozpacz i we wściekłości. Generał dotrzymywał mu towarzystwa i wpatrywał się pustym wzrokiem w morze.

Biały Cierń wiedział o wszystkim. Wiedział, że Aelin jest mu pisana, ale wciąż odpychał od siebie tę świadomość, częściowo przez wzgląd na Lyrię, a częściowo przez własny strach. Gdy stanął przed nią w Zatoce Czaszek, przeczuwał już prawdę. Wiedział, że ludzie świadomi owej więzi nigdy nie wyrządzą sobie krzywdy. Wiedział, że tylko siła ich więzi pozwoli Aelin odepchnąć Deannę i odzyskać kontrolę. Aelin udowodniła, że się nie mylił, a mimo to nadal odsuwał od siebie to przekonanie. Nadal nie czuł się gotowy, żeby przyznać to sam przed sobą, choć przecież należeli już do siebie właściwie pod każdym innym względem.

Aelin również wiedziała o wszystkim. Wiedziała, że był jej pisany. Nie naciskała i nie domagała się, by wreszcie sobie to uzmysłowił, ponieważ go kochała. Wolałaby prędzej wyciąć własne serce niż sprawić, by cierpiał.

Jego Ogniste Serce.

Jego przyjaciółka, jego ukochana, jego towarzyszka życia.

Jego żona.

A ta cholerna suka wepchnęła ją do żelaznej skrzyni. Kazała ją wychłostać z niezwykłą brutalnością – doprawdy, rzadko się

zdarzało, by biczowanie pociągało za sobą taki rozlew krwi. A potem zakuła ją w kajdany i krwawiącą, cierpiącą zamknęła w żelaznej trumnie.

By ją uwięzić. By ją złamać. By zadać jej jeszcze więcej bólu.

Jego Ogniste Serce zostało zamknięte w mroku.

Próbowała mu o wszystkim powiedzieć tuż przed pojawieniem się ilkenów. Próbowała mu powiedzieć, że wymiotowała na okręcie nie ze względu na ciążę. Po prostu uświadomiła sobie, że przyjdzie jej umrzeć. Że ceną za wykucie nowego Zamka i zamknięcie Bramy będzie jej życie.

Rubin w rękojeści leżącego obok Goldryna mienił się matowo w jasnym słońcu. Rowan nabrał dwie garście piasku i pozwolił, by ziarenka zsunęły się z nich i pomknęły z wiatrem ku morzu. Żyła tak długo tylko dzięki intrydze Eleny. Pożyczyła od przeznaczenia trochę czasu. Nie spodziewała się ratunku.

Zawsze była gotowa przyjść innym z pomocą. Zebrała ich i prowadziła, a na koniec, nim wyrzekła się wolności, idealnie zaplanowała przyszłość. Poświęciła tysiąc lat życia, by ich ocalić.

Rowan wiedział, że zdaniem Aelin podejmą właściwą, mądrą decyzję i pozostaną tutaj. Że poprowadzą armie ku zwycięstwu – te same armie, które dla nich stworzyła, wiedząc już, że nie doczeka chwili, gdy stanie na ich czele.

Pogodziła się z tym, że już go nie zobaczy.

On jednak nie mógł na to przystać.

Odnalazł ją, ona odnalazła jego, a potem dzielili razem tyle bólu i rozpacz. I po co? Tylko po to, by ich rozłączono?

Rowan nie miał zamiaru godzić się z losem, który im przypadł w udziale. Nie chciał przystać na to, że życie jego ukochanej było ceną, którą należało zapłacić za ocalenie tego świata. Jej życie czy też życie Doriana.

„Nie – myślał. – Nigdy się na to nie zgodzę”.

Na piasku rozległy się kroki. Rowan wyczuł zapach Lorcana, nim jeszcze odwrócił głowę. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy go nie zabić. Wiedział, że tego dnia Lorcan nie miałby z nim szans. Coś w nim pękło i nie byłby w stanie stawić mu czoła. Ba,

chyba nawet nie miałby szczególnej ochoty na walkę.

Twarz wojownika, przypominająca blok granitu, wydawała się nieporuszona, ale oczy... Połyskiwał w nich ból. Ból oraz żal.

Wiedźmy nadal stały na wydmach, ale pozostali już schodzili. Aedion podniósł się. Wszyscy wpatrywali się w klęczącego Rowana. Fale unosiły się i opadały pod czystym, błękitnym niebem.

Naraz Rowan cisnął ową więzią daleko przed siebie. Zarzucił ją na cały świat niczym sieć, czerpiąc siłę ze swej magii, swej duszy i pękniętego serca.

Szukał Aelin.

„Zwalcz to” – błagał ją w myślach.

Pchnął słowa wzdłuż ich więzi, nieśmiertelnej i nienaruszalnej, która połączyła ich w chwili, gdy zostali *carranam*, więzi skrytej wśród ogni, lodu i nadziei na lepsze jutro.

„Walcz z nią. Staw jej czoła. Ruszam ci na ratunek. Nawet jeśli miałoby mi to zabrać tysiąc lat, znajdę cię. Znajdę cię!”

Odpowiedziały mu jedynie szum fal i powiew słonego wiatru.

Rowan powoli podniósł się i równie powoli odwrócił ku towarzyszom.

Jego uwagę na moment przyciągnęły żagle, które nadciągały z zachodu, gdzie toczyła się bitwa – okręty jego kuzynów, pozostałości floty zdobytej przez Ansel z Briarcliff oraz trzy okręty Rolfe’a – ale wtedy dostrzegł coś jeszcze. Zza wschodniego cypla wyłoniła się niewielka jednostka i z wielką prędkością, przypuszczalnie napędzana magicznym wiatrem, ruszyła w stronę lądu.

Kształtem nie przypominała żadnego z okrętów, które brały udział w bitwie, ale Rowan nie mógł się oprzeć wrażeniu, że coś mu jednak przypomina.

Ansel z Briarcliff oraz Enda również zeszli do łodzi i mknęli w stronę brzegu, ale Rowan i pozostali w milczeniu przyglądali się obcej jednostce, która pokonała fale przyboju i zaryła w piachu. Żeglarze o oliwkowej skórze wciągnęli ją wyżej, a wtedy na piasek zeskoczył zręcznie młody, barczysty mężczyzna. Jego ciemne, lekko kręcone włosy unosiły się na morskim wietrze, gdy odwrócił

się i ruszył ku nim.

W jego zapachu nie było ani odrobiny strachu. Nie pomyślał też, by dodać sobie odwagi, dotykając pięknego miecza u boku.

– Gdzie jest Aelin Galathynius? – spytał, nieco zdyszany, przyglądając im się uważnie. Ten akcent...

– A kim ty jesteś? – burknął Rowan.

Nieznajomy był jednak na tyle blisko, by można było dojrzeć kolor jego oczu. Turkusowe ze złotym akcentem.

– Galan – szepnął Aedion jak oczarowany.

Galan Ashryver, następca tronu Wendlyn.

Młodzieniec otworzył szeroko oczy, wpatrując się w generała.

– Aedion! – rzekł ochryple. Przez jego twarz przemknęło coś na kształt żalu oraz nabożnego zachwytu, ale zamrugał i wyprostował się. Znów emanował spokojem i opanowaniem. – Gdzie ona jest? – powtórzył pytanie.

Nikt mu nie odpowiedział.

– A co ty tu robisz? – spytał ostro Aedion.

Galan zmarszczył ciemne brwi.

– Myślałem, że was poinformowała.

– O czym? – spytał cicho Rowan.

Galan sięgnął do kieszeni swej spłowiełej błękitnej tuniki i wyciągnął wygnieciony list, który wyglądał, jakby czytano go setki razy. Bez słowa podał dokument Rowanowi. Ten, rozwijając go, uświadomił sobie, że nadal wyczuwa jej zapach w papierze.

List, który Aelin napisała do księcia Wendlyn, był krótki i brutalny w swej wymowie. Napisała go wielkimi, zamaszystymi literami, jakby poniosły ją emocje.

*Terrasen pamięta Evalin Ashryver. A wy? Walczyłam za twoich poddanych pod Mistward. Pora, byś odwzajemnił przysługę. Rusz dupę.*

Poniżej znajdowały się współrzędne tego miejsca.

– Wysłała go do mnie – rzekł cicho Galan. – Nie do mego ojca, lecz do mnie.

Na dowodzone przez Galana okręty, które przełamywały blokadę Adarlanu.

– Rowan – mruknęła ostrzegawczo Lysandra, a Fae spojrzał we wskazanym kierunku.

Patrzyli nie na Ansel i Endę, którzy dołączyli do ich grupy i z ciekawością przyglądali się Galanowi, przezornie trzymając się daleko od Trzynastki i ich wywern, ale na grupkę odzianych na biało ludzi, którzy pojawili się na wydmach. Wyglądali, jakby pieszo pokonali mokradła.

Rowan odgadł, kim są, na długo, zanim zeszli na plażę i dołączyli do nich. Ansel z Briarcliff pobladła na widok ich powłóczystych, niesionych wiatrem szat, a gdy wysoki mężczyzna w środku grupy odrzucił kaptur i pokazał młodą, opaloną twarz o zielonych oczach, Królowa Pustkowi szepnęła:

– Ilias.

Ilias, syn Niemego Mistrza, przywódcy Milczących Zabójców, wbił wzrok w Ansel i zeszywniał, ale Rowan ruszył ku niemu, przyciągając jego uwagę. Ilias zmrużył oczy, zaintrygowany. Podobnie jak Galan przed chwilą, rozejrzał się w poszukiwaniu złotowłosej, młodej dziewczyny, której jednak nigdzie nie dostrzegł, po czym znów skupił spojrzenie na Rowanie, którego uznał za przywódcę grupy.

– Przybyliśmy, by spłacić dług Celaenie Sardothien, zwanej dziś Aelin Galathynius, która ocaliła mi życie – odezwał się Ilias. Jego głos był ochryply, jakby od dawna go nie używał. – Gdzie ona jest?

– Jesteście *sessiz suikast*. – Dorian pokręcił głową. – Milczący Zabójcy z Czerwonej Pustyni.

Ilias pokiwał głową i zerknął na Ansel, która wyglądała, jakby zbierało jej się na mdłości. Następnie zwrócił się do Rowana:

– Wygląda na to, że nasza przyjaciółka oprócz nas wezwała innych dłużników.

Jakby te słowa stanowiły umówiony sygnał, na wydmach pojawiły się kolejne odziane na biało postacie. Dziesiątki. Setki. Rowan zadał sobie w myślach pytanie, czy każdy zabójca z Czerwonej Pustyni był dłużnikiem tej młodej kobiety. Ilias

przyprowadził zaiste zabójczy legion. A Galan...

Odwrócił się do następcy tronu Wendlyn i zapytał:

– Ilu ludzi ze sobą przywiodłeś?

Młodzieniec uśmiechnął się w odpowiedzi i wskazał wschodni horyzont, na którym bieleły się teraz setki żagli. Nad każdym powiewała kobaltowa flaga Wendlyn.

– Przekaż Aelin Galathynius, że Wendlyn nigdy nie zapomniało o Evalin Ashryver – powiedział Galan do niego oraz do Aediona. – Ani o Terrasenie.

Aedion padł na kolana, wpatrując się w armadę Wendlyn na horyzoncie.

„Przysięgam, że bez względu na to, gdzie będę i ile będzie mnie to kosztować, stawię się, gdy wezwiesz mnie na pomoc – powiedziała Aelin Darrowowi. – Chcę odwiedzić kilka osób, które są mi coś winne bądź coś mi obiecały. Chcę zebrać armię zabójców, złodziei, wygnańców i wieśniaków”.

I dokonała tego. Nie rzucała słów na wiatr. Zrobiła wszystko, co zaplanowała.

Rowan przeliczył najpierw okręty Wendlyn, a potem te należące do ich armady, widocznej na horyzoncie, i dodał do nich flotę Mycenian, którą Rolfe zbierał właśnie na Północy.

– Na bogów! – szepnął Dorian, widząc kolejne okręty pod banderą Wendlyn.

Po policzkach Aediona spływały łzy.

„Gdzie są nasi sojusznicy, Aelin? Gdzie są nasze armie?”.

Już wiedział, dlaczego nie protestowała, gdy ostro ją skrytykował. Po prostu nie chciała ich rozczarować, gdyby jej starania zawiodły.

Rowan położył dłoń na ramieniu generała.

„Proszę bardzo. Cała fortuna do wydania na Terraseni” – powiedziała królowa w dniu, gdy ujawniła im, w jaki sposób przejęła majątek Arobynna. Rowan wiedział, że każda podjęta przez nią decyzja, wszystkie jej plany, intrygi i sekrety były dla Terrasenu. Dla nich. Dla lepszego świata.

Aelin Galathynius zbudowała armię nie po to, by rzucić



wyzwanie Morath, ale by zatrząść gwiazdami. Wiedziała, że nie jej przyjdzie stanąć na czele tych wojsk, ale mimo to dotrzymała obietnicy złożonej Darrowowi, któremu rzekła: „Przysięgam na mą krew i nazwisko mej rodziny, że nie odwrócę się od Terrasenu tak, jak ty odwróciłeś się ode mnie”.

Pozostawał jeszcze jeden element. Jeśli Chaol Westfall i Nesryn Faliq zdołają zebrać armię na południowym kontynencie...

Aedion najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku, gdyż spojrzał na niego z szeroko otwartymi oczami.

Mieli szansę na zwycięstwo. Jego żona, jego towarzyszka życia dała im isierkę nadziei. Dała im tak dużo, a mimo to nie wierzyła, że przyjdą jej z pomocą.

– Galan?

Rowan znieruchomiał i poblądł, słysząc głos, który napłynął z nad wydm. Spojrzał na złotowłosą kobietę wyglądającą identycznie jak jego ukochana.

Aedion zerwał się na równe nogi i już chciał warknąć głucho, ale Biały Cień złapał go za ramię.

Lysandra dotrzymała słowa. Przybrawszy ciało Aelin, szła teraz ku nim, uśmiechając się szeroko. Ten uśmiech... ten uśmiech wybił dziurę w jego sercu. Lysandra perfekcyjnie skopiowała uśmiech Aelin, w którym krył się jednocześnie zachwyt oraz złośliwość okraszona lekką nutą okrucieństwa. W trakcie miesięcy trudów i znojów Lysandra doskonale poznała przyjaciółkę i naśladowała ją tak dobrze, że Rowan, gdyby nie znał prawdy, zapewne dałby się przekonać. Patrzył, jak rozmawia z Galanem, a potem z Iliasem, ściskając go niczym dawno niewidzianego przyjaciela.

Aedion, stojący nadal przy nim, drżał. Świat nie miał prawa dowiedzieć się o wszystkim. Ich sojusznicy i wrogowie nie mogli odkryć, że nieśmiertelny ogień Mali został skradziony i ujarzmiony.

– I co teraz? – spytał Galan dziewczynę, którą brał za swoją kuzynkę.

Ta spojrzała na Rowana, a potem na Aediona. W jej oczach nie było śladu żalu, winy czy wątpliwości.

– Ruszamy na północ. Do Terrasenu.

Rowan poczuł popiół w ustach, ale Lysandra pochwyciła jego spojrzenie i powiedziała swobodnym, mocnym głosem:

– Książę, mam do ciebie prośbę. Chciałabym, abyś coś dla mnie odzyskał, nim dołączysz do nas na Północy.

„Znajdź ją! – wydawała się błagać zmiennokształtna. – Znajdź ją! Znajdź ją!”.

Rowan, który nie mógł dobrać głosu, pokiwał tylko głową. Lysandra ujęła jego dłoń i uściśniła ją mocno – wszak nie wypadało, aby królowa żegnała się ze swoim mężem w inny sposób w towarzystwie – a potem cofnęła się.

– Chodźmy – powiedziała do Galana oraz Iliasa i poprowadziła ich w kierunku poblądłej Ansel i marszczącego brwi Endy. – Mamy wiele spraw do omówienia, nim wyruszymy.

Ich mała grupka ponownie została sama. Aedion zaciskał i rozprostowywał dłonie, wpatrując się w zmiennokształtną przeobrażoną w Aelin, prowadzącą ich sojuszników ku plaży. Chciała zapewnić im odrobinę prywatności.

Otrzymali armię, która mogła rzucić wyzwanie Morath. Otrzymali szansę na zwycięstwo.

Piasek zachrząścił pod stopami Lorcana.

– Udam się z tobą – powiedział. – Pomogę ci ją odzyskać.

– Razem ją znajdziemy! – wyrzeźbił Gavriel.

Aedion wreszcie oderwał wzrok od Lysandry. Nie powiedział ani słowa do ojca – nie odezwał się do niego od chwili, gdy wylądowali na plaży.

– Razem. – Elide kusztykała ku nim. Jej głos był równie zachrypnięty jak głos Gavriela. – Razem ruszymy jej na ratunek.

Lorcan obrzucił panią na Perrancie uważnym spojrzeniem, które zignorowała. Zerknął na Rowana.

– Fenrys jest nadal z Maeve. Domyśli się, że zmierzamy jej na ratunek. Zostawi nam ślady i wskazówki, jeśli będzie mógł.

O ile Maeve nie wtrąci go do lochu. Niemniej Fenrys walczył z nakazami przysięgi krwi od dnia, w którym ją złożył. Jeśli w tej chwili był jedynym sojusznikiem, który mógł ochronić Aelin przed

Cairnem...

Rowan odepchnął wszelkie myśli o Cairnie. Nie chciał zastanawiać się, co wojownik zdołał już zrobić Aelin na rozkaz Maeve ani co jeszcze jej zrobi. Nie, Fenrys zwalczy w końcu przysięgę krwi. Aelin przetrwa to wszystko. Ona nigdy nie przestanie walczyć.

Książę Fae odwrócił się w stronę Aediona. Generał znów oderwał wzrok od Lysandry, by spojrzeć mu w oczy. Natychmiast zrozumiał jego spojrzenie i położył dłoń na rękojeści Miecza Orynthu.

– Udam się na Północ. Z... Z nią. Stanę na czele armii. Dopilnuję, aby wszystko było jak należy.

Rowan uściskał mu rękę.

– Musisz utrzymać szyki. Zdobądź dla nas jak najwięcej czasu, bracie.

Aedion odwzajemnił uścisk, jego oczy płonęły. Fae wiedział, jak wiele kosztowała go ta decyzja, ale świat wierzył w to, że Aelin wracała na północ i któryś z jej generałów musiał być przy niej, by dowodzić jej siłami. A skoro Aedion już stał na czele Zguby...

– Sprowadź ją do nas, książę – rzekł łamiącym się głosem. – Sprowadź ją do domu.

Rowan wytrzymał jego spojrzenie i skinał głową.

– Spotkamy się niebawem. Wszyscy.

Nie tracił czasu na próby przekonania generała, by wybaczył zmiennokształtnej. Sam nie wiedział, co ma myśleć o szalonym planie Aelin i Lysandry oraz o roli, jaka mu w nim przypadła.

Dorian zrobił krok naprzód, ale zerknął jeszcze na Manon, która wpatrywała się w morze, jakby widziała, dokąd Maeve skierowała swój okręt. Bez wątpienia królowa Fae wykorzystywała tę samą moc, dzięki której Fenrys i Gavriel mogli skryć się w Zatoce Czaszek, a cała jej armada u brzegów Eyllwe.

– Wiedźmy lecą na Północ – powiedział Dorian. – Udam się z nimi. Chcę się przekonać, czy mogę zrobić to, co trzeba.

– Zostań z nami – zaproponował Rowan. – Znajdziemy sposób, by uporać się z Kluczami, Zamkiem i bogami. Ze wszystkim sobie poradzimy.

Dorian pokręcił głową.

– Skoro udajecie się w pościg za Maeve, Klucze trzeba trzymać daleko od was. Mogę się tym zająć. Mogę również spróbować odnaleźć trzeci z nich. W ten sposób przydam wam się bardziej.

– Przypuszczalnie nie wyjdiesz z tego żywy – przerwał mu ostro Aedion. – My zmierzamy na Północ ku bitwom i masakrom, ale ty będziesz się musiał mierzyć z o wiele większym niebezpieczeństwem. Morath tylko na ciebie czeka.

Rowan spojrział na niego surowo, ale generał już nie panował nad sobą. Nie było wątpliwości, że w jego sercu nastąpiła groźna przemiana. Niewiele brakowało, by zamienił się w bestię zdolną tylko do zabijania. Tym bardziej że Dorian również odegrał sporą rolę w oddzieleniu Aelin od reszty grupy.

Młody król spojrział ponownie na Manon, która obdarzyła go lekkim uśmiechem. Poważna twarz Havilliarda zmiękła, na powrót pojawiło się na niej życie.

– On nie zginie – powiedziała wiedźma. – Przynajmniej dopóki ja mam coś w tej sprawie do powiedzenia. – Przyjrzała się im wszystkim i dodała: – Ruszamy na poszukiwanie Crochan i spróbujemy zebrać z nich armię.

Manon szykowała się więc do utworzenia hufca wiedźm, który chciała rzucić na legion Żelaznozębnych. Rowan poczuł w sercu kruchą, nieśmiałą nadzieję, która rozgrzała mu krew, a Manon skinęła im lekko na pożegnanie i odeszła, by przygotować sabat do odlotu.

Biały Cierń skinął Dorianowi, ale ten pochylił głowę. Żegnał go nie jak przyjaciel przyjaciela, ale jak jeden król drugiego.

„Nie jestem królem – chciał sprostować Rowan. – Ja jedynie poślubiłem królową tylko po to, by mieć prawo ocalić i odbudować Terrasen. By dowodzić armiami, które ona z takim trudem skrzyknęła dla nas”.

– Gdy zrobimy, co do nas należy, spotkamy się w Terrasenie, Aedionie – obiecał król Adarlanu. – By po twoim powrocie, Rowanie, ba, po waszym powrocie, nadal było o co walczyć.

Aedion przez chwilę zastanawiał się nad jego słowami, a potem

niespodziewanie podszedł do młodego króla i uściskał go. Był to szybki, mocny gest i zaskoczony Dorian aż chciał się cofnąć, ale zaciętość w przepełnionych rozpaczą oczach generała zelżała nieco.

Aedion spojrzał w milczeniu na Damaris, który tkwił w pochwie u boku Doriana, na ostrze pierwszego i najpotężniejszego króla Adarlanu. Patrzył na broń i napawał się jej symbolicznym znaczeniem, aż w końcu skinął głową, bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego. Mimo to Dorian podziękował mu identycznym gestem.

Gdy Aedion ruszył ku łodziom, celowo ignorując Lysandrę-Aelin, która zagadnęła go po drodze, Rowan zwrócił się do króla:

– Ufasz tym wiedźmom?

Ten pokiwał głową.

– Pozostawią dwie wywerny, by strzec twego okrętu w drodze na skraj kontynentu, a potem dołączą do nas. Ty zaś... ty zaś popłyniesz tam, dokąd zechcesz.

Maeve mogła wszak zabrać Aelin wszędzie. Jej okręt mógł się pojawić nawet po drugiej stronie świata.

– Dziękuję – rzekł Rowan.

– Nie dziękuj mi – odparł Dorian z lekkim uśmiechem. – Podziękuj Manon.

Biały Cierń postanowił, że jeśli przeżyją to wszystko i zdoła odzyskać Aelin, na pewno to uczyni. Uściskał Doriana, życzył mu szczęścia i odprowadził go wzrokiem, gdy ten wspinał się na wydmę ku czekającej na niego białowłosej wiedźmie.

Lysandra już wydawała Galanowi i Iliasowi rozkazy w celu przewiezienia dwustu Milczących Zabójców na okręty Wendlyn. Aedion przyglądał się temu z założonymi rękami. Ansel pograżyła się w rozmowie z Endymionem, który najwyraźniej nie miał pojęcia, co począć z rudowłosą królową o wilczym uśmiechu. Ansel jednak wydawała się otwarta na kolejne kłopoty i spodziewała się przy tym dobrej zabawy. Rowan pożałował, że nie ma czasu, aby podziękować im obojgu. By uściskać Endę i pozostałych kuzynów.

Po chwili wszystko było gotowe i armia została zaokrętowana, by kontynuować desperackie natarcie na Północ. Dokładnie tak,

jak zaplanowała to Aelin. Żadnego odpoczynku, żadnej zwłoki. Nie było na to czasu. Trzeba było się spieszyć.

Wywerny poruszały się już i łopotały skrzydłami. Dorian wspiął się na siodło za Manon i otoczył ramionami jej talię. Wiedźma powiedziała coś, co sprawiło, że się uśmiechnął. Tak, na jego twarzy pojawił się prawdziwy uśmiech. Podniósł rękę, by pomachać reszcie, i skrzywił się, gdy Abraxos pomknął ku niebu. Pozostałe dziesięć wywern poleciało za nim.

Uśmiechnięta szeroko złotowłosa wiedźma o imieniu Asterin i jej towarzyszka, szczupła, czarnowłosa, zielonooka Briar, siedziały na grzbietach swoich rumaków i czekały na Gavriela, Lorcana i Elide. Zamierzały ich zanieść na okręt, który wyruszy na polowanie po wszystkich morzach świata.

Lorcan zrobił krok w kierunku Elide, gdy podchodziła do wywerny Asterin, ale dziewczyna go zignorowała. Nawet nie spojrzała na niego – po prostu złapała wiedźmę za rękę i pozwoliła się wciągnąć na siodło. Lorcan dobrze ukrywał swe uczucia, ale Rowan dostrzegł grymas rozpaczy na jego kamiennych rysach, wykutych przez stulecia walk.

Gawriel usiadł z tyłu i objął złotowłosą wiedźmę w talii. Wywarczone pod nosem przekleństwo, w chwili gdy potwór zerwał się do lotu, było jedynym przejawem jego dyskomfortu.

Kiedy wszyscy znaleźli się w powietrzu, Rowan powoli wszedł na piaszczyste wzgórze, przypinając Goldryna do pasa. Zbryzgana koszula Aelin nadal leżała na piasku, tuż obok schnącej kałuży krwi. Nie miał wątpliwości, że Cairn zostawił ją celowo. Nachylił się, podniósł ją i musnął kciukiem miękką tkaninę.

Sabat nikł na horyzoncie, jego towarzysze dotarli na okręt, a pozostali szykowali się do poprowadzenia armii skrzykniętej przez jego towarzyszkę życia. Szalupy pokonywały już przybój. Rowan przyłożył koszulę do twarzy i wciągnął w płuca jej zapach. Czuł, jak coś w nim drgnęło. Jak ich więź lekko zamigotała.

Wypuścił koszulę z rąk. Pozwolił, by porwał ją wiatr, by zabrał ją jak najdalej od tego zbroczonego krwią, cuchnącego bólem miejsca.

„Znajdę cię”.

Zmienił postać i pomknął ku niebu, wznosząc się na szybkim, złośliwym wietrze, który sam stworzył. Bezkresne fale morza migotały po prawej stronie, po lewej ciągnął się zielonoszary bezmiar bagien. Mknąc ku towarzyszom, zapamiętywał ów zapach. Zapamiętywał owo drgnięcie więzi.

Tak, był tego pewien. Mógłby przysiąc, że więź łącząca go z Aelin zadrgała w odpowiedzi, tak jak migocze trącony wiatrem węgielek żaru.

Wydał z siebie okrzyk, który sprawił, że świat zadrżał w posadach. Książę Rowan Biały Cierń Galathynius, mąż królowej Terrasenu, wyruszał na poszukiwanie swej żony.

# Podziękowania

Zawsze z trudem przychodzi mi opisanie wdzięczności wobec osób, które nie tylko dokładają wszelkich starań, by ta książka stała się rzeczywistością, ale do tego służą nieustającym wsparciem i oferują mi swą przyjaźń. Nie wiem, co bym bez nich zrobiła, i każdego dnia dziękuję wszechświatowi, że się w nim znaleźli.

Memu mężowi Joshowi – będę Cię kochać, nawet gdy nasz świat stanie się zapomnianym szeptem pyłu wśród gwiazd. Dziękuję Ci za śmiech w chwilach, gdy nie mogłam się nawet uśmiechnąć, za to, że trzymałeś mnie za rękę w chwilach, gdy ktoś musiał mi przypomnieć, że jestem kochana, i za to, że jesteś moim najlepszym przyjacielem i bezpieczną przystanią. Jesteś największą radością mego życia i nawet tysiąc stron to za mało, aby opisać mą miłość do Ciebie.

Annie – wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się nagle okazało, że już umiesz czytać. Jesteś drugą z największych radości mego życia i dzięki Twojej bezwarunkowej miłości i radosnym przekomarzaniom ani przez moment nie czuję się samotna, pracując w domu. Kocham Cię, moje maleństwo!

Tamar Rydzinski – jestem Ci wdzięczna za twą mądrość, przebojowość i błyskotliwość od chwili, gdy do mnie zadzwoniłaś wiele lat temu. Tego roku jednak Twoja przyjaźń okazała się cenniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Dzięki za wszystko. Cieszę się, że mam Cię w moim narożniku.

Cat Onder – praca z Tobą to jeden z najjaśniejszych momentów w mojej karierze. Z głębi serca dziękuję Ci za wnikliwe i mądre analizy, za to, że bronisz moich książek i sprawiasz, że praca nad nimi staje się tak przyjemna! Jestem niezwykle dumna z tego, że jesteś moją redaktorką i przyjaciółką.

Margaret Miller – dziękuję ci za pomoc, jakiej udzielałaś mi przez lata. Zdobyłam mnóstwo pisarskiego doświadczenia dzięki tobie i jestem z tego powodu niebywale wdzięczna.



Cassie Homer – jak ja w ogóle mam Ci za to wszystko podziękować? Nie wiem, co bym osiągnęła bez Twojej pomocy. Jesteś niezwykła.

Chcę również podziękować memu niezrównanemu zespołowi w Bloomsbury: Cindy Loh, Cristinie Gilbert, Jonowi Cassirowi, Kathleen Farrar, Nigelowi Newtonowi, Rebecce McNally, Natalie Hamilton, Sonii Palmisano, Emmie Hopkin, Ianowi Lambowi, Emmie Bradshaw, Lizzy Mason, Courtney Griffin, Erice Barmash, Emily Ritter, Grace Whooley, Eshani Agrawal, Emily Klopfer, Alice Grigg, Elise Burns, Jenny Collins, Linette Kim, Beth Eller, Kerry Johnson, Kelly de Groot, Ashley Poston, Lucy Mackay-Sim, Melissie Kavonic, Diane Aronson, Donnie Mark, Johnowi Candellowi, Nicholasowi Churchowi oraz całemu zespołowi zajmującemu się prawami zagranicznymi. Jestem niezwykle wdzięczna losowi za to, że mogę pracować z tak niezwykłą grupą ludzi. Nie mogę wyobrazić sobie swoich książek w lepszych rękach. Dziękuję, dziękuję i jeszcze raz dziękuję za wszystko.

Moim rodzicom – jestem Wam wdzięczna za niezachwianą miłość i za to, że zgromadziliście doprawdy zawstydzający księgozbiór moich książek.

Teściom – dziękuję Wam za to, że zajmujecie się Annie, kiedy nas nie ma, i za to, że zawsze nas wspieracie, obojętnie, co się stanie.

Mojej rodzinie – uwielbiam Was.

Louisse Ang, Sashy Alsberg, Vilmie Gonzalez, Alice Fanchiang, Charliemu Bowaterowi, Nicoli Wilksinson, Damaris Cardinali, Alexie Santiago, Rachel Domingo, Kelly Grabowski, Jessice Reigle, Jamiemu Millerowi, Laurze Ashforth, Steph Brown i Trzynastce Maas – dziękuję Wam z całego serca za życzliwość, wsparcie i przyjaźń. Jestem zaszczycona tym, że Was znam.

Wszystkim moim czytelnikom – dziękuję Wam za listy, prace plastyczne, tatuaże (!!!) i muzykę. Dziękuję Wam za wszystko. Nie umiem wyrazić, jak wielkie ma to dla mnie znaczenie ani też jak wdzięczna Wam jestem. Dzięki Wam cała ta praca naprawdę nabiera sensu.

Przekład: Marcin Mortka  
Redakcja: Anna Włodarkiewicz  
Korekta: Marcin Grabski, Agnieszka Jędrzejczak, Artur Kaniewski, Agata Tryka  
Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.  
00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12  
tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08  
[biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN 978-83-280-4453-1

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)  
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

**virtualo**